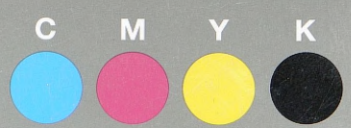
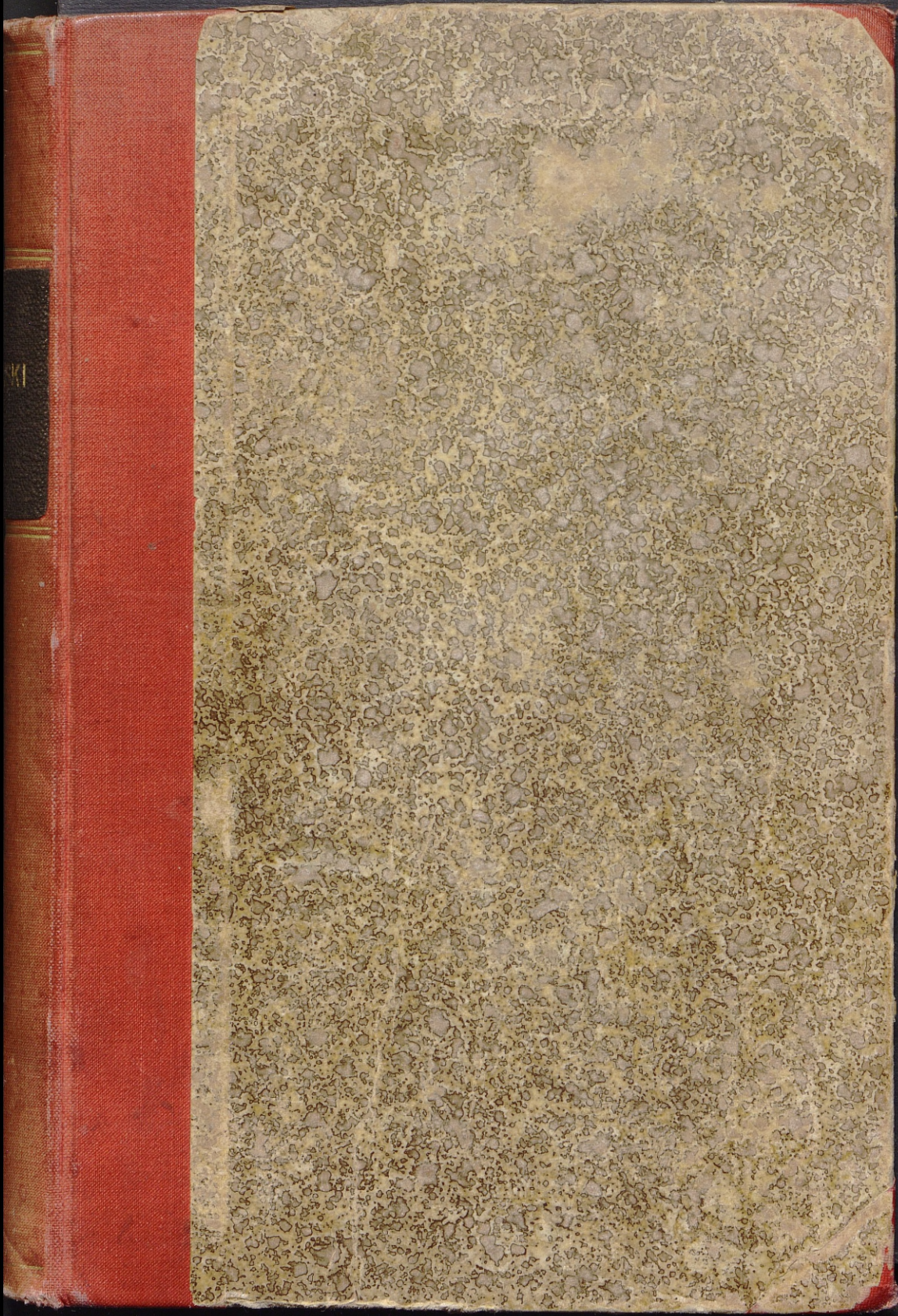




Grey Scale #13

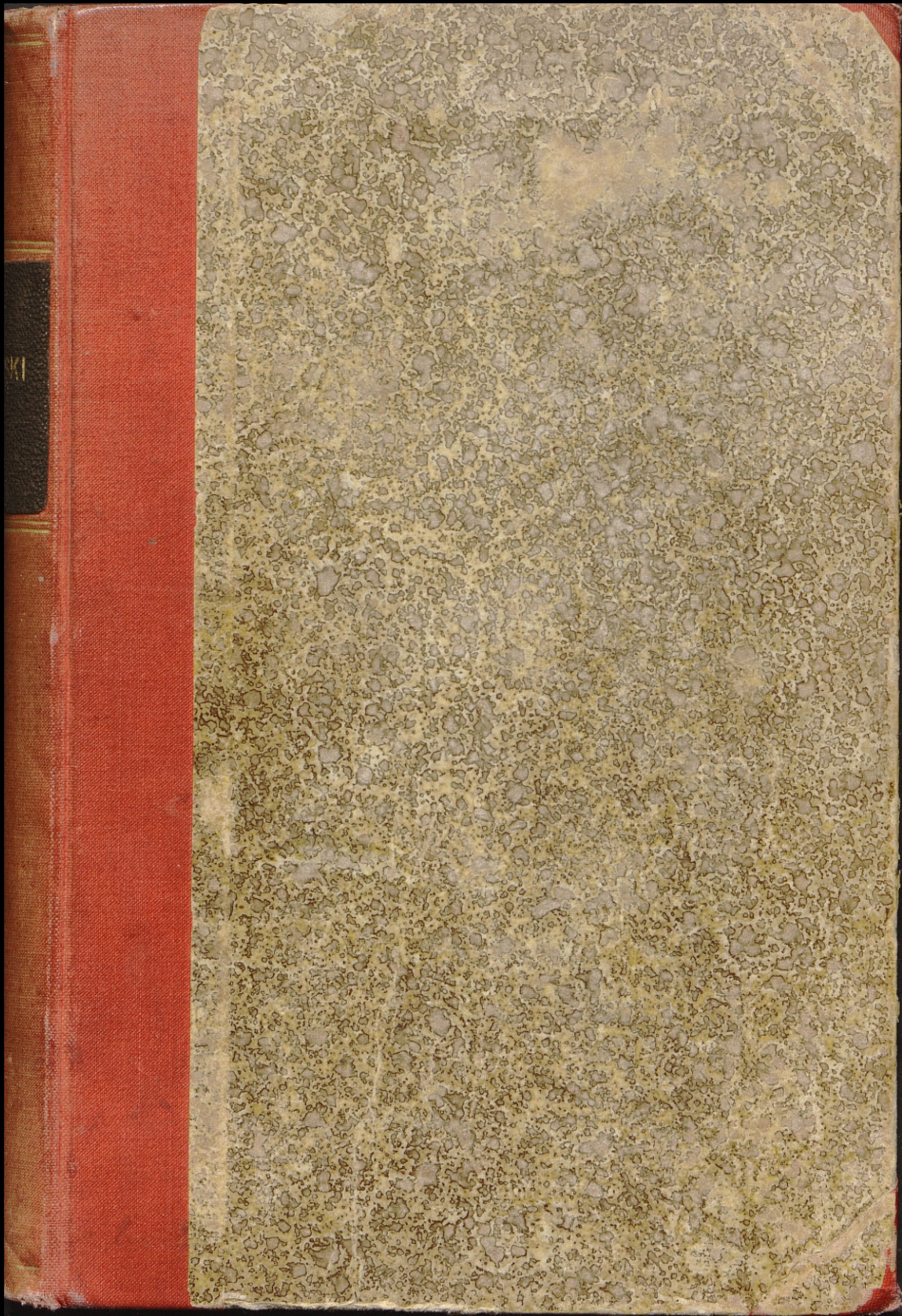


A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Colour Chart #13





# OPOWIADANIA

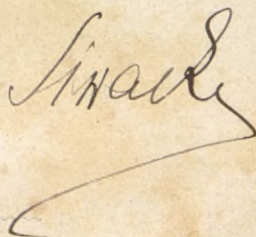
i

## ROZTRZĄSANIA HISTORYCZNE

(pisane w latach 1875—1880)

PRZEZ

JÓZEFA SZUJSKIEGO.



---

Charakterystyka Kazimierza W. — Maćko Borkowicz, wojewoda poznański i pierwsza Konfederacja rycerska r. 1352. — Warunki traktatu Kaliskiego roku 1343. — Ludwik węgierski i bezkrólewie po jego śmierci. — Kraków aż do początków XV. wieku. — Jeszcze o elekcyi w epoce Jagiellonów. — Stanowisko Długosza w historyografii europejskiej. — Artykuł o wypowiedzeniu posłuszeństwa. — O młodszości naszego cywilizacyjnego rozwoju.

---

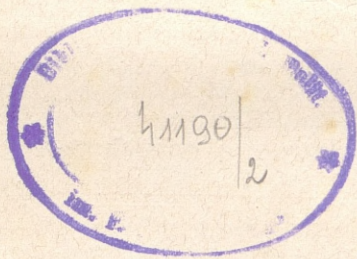
WARSZAWA.

Nakład Gebethnera i Wolffa.

Kraków. G. Gebethner i Spółka.

—  
1882.

93(438)



Kraków. — W drukarni Wł. L. Anczyca i Spółki.

Zbiór obecny jest dalszą seryą Roztrząsań i opowiadań historycznych, spisanych w latach 1866—1870 a wydanych w Krakowie r. 1876. Złożony z mniejszych całości, nie stoi téż z poprzednim w żadnym co do treści związku.

Dwa najobszerniejsze artykuły: *Ludwik węgierski i bezkrólowie po jego śmierci* oraz *Kraków aż do początków XV. wieku*, są opowiadaniem, powstałym pierwszy z prelekeyi uniwersyteckich, drugi z zestawienia faktów, poprzedzających wydanie: *Najstarszych ksiąg miasta Krakowa*. Baczny czytelnik dostrzeże w pierwszym artykule szereg różnic od ostatnich opracowań tegoż samego okresu w dziele K. Szajnochy i Jakóba Caro. Nie przyłączono wszakże znacznego aparatu naukowego, pozostawiając go do traktowania obszerniejszej epoki, której część tylko artykułem objętą została. Studium o Krakowie, wychodzi w znacznie różnym i poprawniejszym wydaniu.

Do kategorii charakterystyk należy rzecz o *Kazimierzu W. i Długoszu*, obie powstałe z prelekeyi publicznych. Źródłowe badania o *Maćku Borkowiczu i pierwszej Konfederacyi rycerskiej*, jak niemniej o *Warunkach traktatu Kaliskiego w r. 1343*, odnoszą się do

pojaśnienia pojedynczych punktów w Charakterystyce Kazimierza W. zawartych.

Roztrząsaniem natury porównawczej są studia o *Elekcji za Jagiellonów* i *Artykule o wypowiedzeniu posłuszeństwa*. Oparte w części na mniej znanych lub nieznanach materyałach, dotykające najżywotniejszych spraw byłej Rzeczypospolitej, liczą one na poczynienie miejsce w niniejszym zbiorze. Potrącone niemi myśli znalazły swój wyraz w *Rzeczy o młodszości naszego cywilizacyjnego rozwoju*, podanej wszakże tylko jako szereg spostrzeżeń.

Prace autora nad szesnastym wiekiem: Trzecia żona Zygmunta Augusta — Ostatnie lata Zygmunta Augusta i Anna Jagiellonka — drukowane w V. tomie Jagiellonek A. Przeddzieckiego, jak i rozprawa: Odrodzenie i Reformacya (wyd. w Krakowie 1880 roku z przypisami), nie znalazły miejsca w niniejszym zbiorze, jako świeżo ogłoszone gdzieindziej. Z dziewięciu prac niniejszego tomu, tylko trzy są przedrukami.

W Krakowie 1 Września 1881.

J. Szujski.

## T R E Ś Ć.

---

	Strona
Charakterystyka Kazimierza W. . . . .	1
Maćko Borkowicz i pierwsza Konfederacya rycerska . . . . .	33
Warunki traktatu Kaliskiego r. 1343 . . . . .	52
Ludwik węgierski i bezkrólewie po jego śmierci . . . . .	67
Kraków do początków wieku XV. . . . .	184
Jeszcze o elekcyi w epoce Jagiellonów. . . . .	288
Stanowisko Długosza w historyografii europejskiej . . . . .	340
Artykuł o wypowiedzeniu posłuszeństwa . . . . .	370
O młodszości naszego cywilizacyjnego rozwoju . . . . .	399

---

## CHARAKTERYSTYKA KAZIMIERZA WIELKIEGO.

Prelekcyja miana we Lwowie r. 1875.

Są postacie historyczne, których charakter, znaczenie, doniosłość, poświadczają zrozumiałe od razu i bijące w oczy fakta, bądź to wielkich powodzeń wojennych; bądź stanowczych a zbawiennych przewrotów politycznych, którym też bez wachania przysądza się przymiot wielkich, walecznych, restauratorów, przemawiający przekonująco z wątku ich dziejów. Przy bliższém, badawczém ich poznaniu, przymioty te, przysądzone przez współczesną opinię lub sąd bliskich historyków, mogą maleć lub większe przybierać rozmiary, ale rysy główne sprawdzają się, a ostateczny sąd badawczy schodzi się z tradycyjną opinią. Są także postacie innéj natury, wywołujące w obec sądu badawczego mocną kontrowersję: potępiające wyroki, oparte na argumentach, obok wyroków rehabilitujących lub podnoszących, którym także silnych nie brak argumentów. Takie to zwykle, w których życiu ważną odgrywały rolę czynniki, do dziś dnia silnie wstrząsające społeczeństwem, czynniki, którym i sąd historyczny, do nieomyłności nieroszczący sobie prawa, a niedający się pod karą bezbarwności i braku prawdy oderwać od życia, koniecznie ulegać musi. Są nareszcie i takie, zwykle odleglejsze od naszych czasów, których wielkość uderzała zawsze, a nie zawsze i nie od razu zrozumianą być mogła,

które chwalono pod wrażeniem téj wielkości półgębkiem, ale i ganiono namiętnie, ilekroć czegoś w nich nie chciano lub nie umiano rozumieć, które dopiero w miarę coraz lepszego zbadania tła wieku i mozolnego wytłumaczenia sobie każdego szczegółu żywota, o ile starczą źródła, występują coraz jaśniej, coraz majestatyczniej, z cienia odległego stulecia, w prawdzie imponującej, przechowanej tradycyjnje w oném nazwaniu: Wielki! Do takich policzylibyśmy postać Kazimierza W. Nie była ona tak szczęśliwą, aby miała blizkiego historyka swego, jakiego miał Bolesław Chrobry, Bolesław Krzywousty, Kazimierz Sprawiedliwy, Przemysław i Bolesław Wielkopolsy lub Kazimierz Jagiellończyk; Janko z Czarnkowa rzucił tylko kilka miłością i podziwem natchnionych rysów, w których historia badawcza pewne dążenie wywołania antytezy do dziejów późniejszego zamętu upatrywać musi. Annaliści pozostali jak zwykle skąpyimi w fakta, w ocenę nie zapuszczali się wcale. Ościenne źródła zachowały lakoniczność, może tu i owdzie zazdrośną. W kilkudziesiąt lat później piszący Długosz, przyjął już ów popularny przydomek Wielkiego, ale nie szczędząc parafrazy pochwał Janka z Czarnkowa, znalazł się w sprzeczności dążeń politycznych i religijnych z królem, zostającym w sporach z poprzednikiem Zbigniewa Oleśnickiego, Janem Grotem, starającym się skrzętnie o pokój z zakonem krzyżackim, przeciw któremu walka była hasłem Długosza. Patryota i polityk w historii na wskrós, poszedł aż do osłaniania milczeniem faktów, o których wiedzieć musiał, wygadzał téż sobie niecierpliwymi słowami, ilekroć król ów zgubne tradycye zdawał się przekazywać jego czasom. W dziejach jego niema może tak tendencyjnie przykrojonego ustępu, jak historia Kazimierza Wielkiego.

Ale i po długich wiekach wiekach kompilatorstwa historycznego, zaémionego wielką Długosza postacią, gdy na podstawie olbrzymiego materiału dyplomatycznego, krytyczną historję pisze Adam Naruszewicz, badacz ten więcéj

zajęty zewnętrzną jak wewnętrzną historią, Długosza zresztą i Kromera do źródeł wciągający, monarchista z zasad i tendencyj, nie zawsze zdał sobie sprawę z położenia i trudności wielkiego króla, nie zawsze bywał dosyć spokojnym w sądzie o jego krokach politycznych, nie zawsze wolnym od złego humoru na widok jego dobrowolnych ustępstw i niekorzystnych traktatów. Jakby nie chciał brać na siebie odpowiedzialności za cały sąd o królu, wskazuje on na amatorską pracę Michała Wandalina Mniszcha, niezasłużone oddając jój pochwały.

Następny znakomity badacz Joachim Lelewel, nie zajmujący się nigdy szczegółowo całością dziejów Kazimierza W., rzuciwszy kilka gorących światła na Władysława Łokietka w „Odrodzeniu się Polski za Łokietka,“ wyniósł z badania prawodawstwa wiślickiego, do którego dostatecznych fachowych studyów, mianowicie prawniczych nie miał, raczej ujemne, jak dodatnie hipotezy, tyjące się jego ustawodawczego zawodu. Większą część ustawodawczej inicjatywy przenosi on na podstawie dosyć kruchych tekstów Długoszowych na jego poprzedników, na wiec Chęciński, uprzedzający walne z zakonem za Łokietka zapasy i dla tego samego mniej do ustawodawczej pracy sposobny — pozostawia zaś ostatniemu z królów Piastów dwuznaczny honor nie zawsze szczęśliwego kompilatorstwa.

W blaskach lepszej przyszłości umieścił postać Kazimierza Szajnocha, kreśląc piękny obraz pierwszego odrodzenia Polski; w zmierzchu przeszłość występuje on u niego w „Jadwidze i Jagielle,“ nie dotknięta bliżej, poetycznie raczej traktowana, nie poddana szczegółowemu badaniu, które pozostało z resztą po za zakresem przedmiotów w obu dziełach przezeń obrobionych.

Z wytrawnością głębokiego znawcy prawa średniowiecznego, wziął się do wewnętrznych Kazimierza W. dziejów, Z. A. Helcel. Miał on niezawodnie sposobność i poznał lepiej niż ktokolwiek wątek tych dziejów do gruntu, ale zajęty

przedewszystkiem krytyką tekstów Statutu i innych walnych ustawodawczych prac Kazimierza wydaniem, poświęcając kilkanaście lat życia rozkładowi późniejszych kompilacyj na pierwotne cztery Statuta, w jednym zaledwie paragrafie wstępu, dał lapidarny pogląd na całość jego rządów, pogląd niezmiernie wynoszący króla, ale treściwy i krótki, a więc wobec ogromu zadania niedostateczny. Nie zdołał on nawet wejść w samą treść ustawodawstwa, nie starczyło na to czasu, poświęconego przygotowawczej robocie wydawnictwa starodawnych prawa polskiego pomników. Sama wszakże powaga tego badacza tak gruntownego a tak oszczędnego w słowa, badacza, który z twardą abnegacją wołał karczować dziewięcize lasy niezbadanego materiału, jak spisywać głębokie spostrzeżenia swoje, który o Kazimierzu Wielkim powiedział w wspomnionym powyżej paragrafie kilka słów najwyższego uwielbienia, winna w naukowym świecie stać się czynnikiem w przyszłych badaniach, wzywającym do jaknajwiększej ostrożności w sądach ujemnych o wielkiej postaci królewskiej, uprawnionych chyba u ludzi, którzy dorównali Helcelowi w głębokim znawstwie dziejów XIV wieku.

Z osobistych moich stosunków z znakomitym badaczem prawa polskiego, może nie od rzeczy będzie podzielić się dzisiaj jednym nieznanym rysem owego wielkiego uwielbienia, jakie ożywiało badacza Statutu ku kodyfikatorowi królewskiemu. Gdy przed laty kilku znaleziono szczątki Kazimierza W. pod pomnikiem na Wawelu, Helcel przykuty był nieuleczalną chorobą do łoża boleści, z którego już nie powstał, a na którym wśród nadzwyczajnych cierpień, potężny ten moralnie człowiek wypisał jeszcze 44 najdawniejszych ksiąg grodzkich i ziemskich, stanowiący drugi, dziewiędziesięcioarkuszowy tom jego Starodawnych prawa polskiego pomników. Gdy publiczność polska rozbrzmiała jednym głosem zapału na wieść o przyszłej uroczystości pogrzebu, gdy do głosów zapału domieszały się i niektóre tony niesforne, Helcel chory i złamany, ale zwyczajnie nawet w chorobie zimny

i twardy z pozoru, trzeźwy i chłodny w zdaniach, gorzki w karceniu złego, objawił rzewne usposobienie, narzekał na łoże, które mu nie dozwalało odwiedzić świątyni wawelskiej, domagał się szczątka drewnianej trumny, strzępa szaty, aby mógł przytulić do serca to, co bliżkiem było wielkiego serca króla prawodawcy... Nie otrzymał czego żądał, bo przecież wówczas krzyczano tak głośno przeciwko mniemanemu świętokradztwu krakowskich króla gróbarzy, ale rys ten świadczy wymownie, jak silnym jest duchowy związek nauki, łączący z odległymi czasy, wskazuje, jak dobroczynnym byłby wpływ dodatnich stron przeszłości na obecność, gdyby duch badania przeszłości się rozszerzał, gdyby rezultaty tego ducha dostawały się szerokim kołom społeczeństwa.

Powaga i dzieło Helela wpłynęły najwidoczniej na oddającego mu zasłużone pochwały, ostatniego pisarza dziejów Kazimierza Wielkiego, dr. Jakóba Caro. Wszakże dr. Caro wielkiego talentu i metodycznego przygotowania pisarz, pełną na pozór zapału prozopopeją na cześć wielkiego króla, gotów go raczej oddalić od naszej sympatii, jak zbliżyć do niej; jego też przedstawienie jest tém, które mnie szczególnie skłania do poprawienia rysunku i kolorytu postaci, przez ostatniego pisarza zmanierowanej. Jakób Caro, powtarzam, jest niebezpiecznym chwalcą. Gdy chwali, nas prawie ganić bierze ochota. Chwali też Kazimierza, że wykształceniem i instynktami cywilizacyjnymi oddalił się od barbarzyńskiego czasów Łokietkowych życia, chwali, że zostawszy królem, oślepił od blasku zagranicy, od świetnych Jana Czeskiego i Karola Roberta [dworów, że otumaniony, olśniony, dał się pociągnąć do niekorzystnych sojuszów i układów, chwali, że staczał o to boje z duchowieństwem i szlachtą, chwali że nadewszystko faworyzował kolonizację niemiecką, że sprzyjał niepomiernie żydom, chwali prawie, że jego bujna fizyczna natura, rada użyciu świata, w niemoralne płątała się związki; wypadek nawet ostatni, który się stał przyczyną jego śmierci, płacze z miłością jakąś na gruby już

domysł awanturą. Mało braknie, a ów król czternastego wieku, społeczny Karola IV. w Niemczech, a Karola Mądręgo we Francyi, przybrałby kształty dzisiejszego liberała i epikurejczyka, wynarodowionego z instynktów polskich a ślepo zagranicznym oddanego wzorom, bezwyznaniowca po trosze, a trochę spekulanta, słowem doskonałości, o której w takich formach nie śniło się XIV. wiekowi. Tak hojny w pochwały i tłumaczenia nawet ujemnych stron człowieka, mniej hojnym jest w pochwały dla jego dzieł, a krytykę jego sukcesów posuwa do granic ostatnich ostrości. Mimowoli też każdy przyjmujący bez dobrodziejstwa inwentarza wszystkie twierdzenia autora, całe jego przedstawienie rzeczy, mógłby się zasmucić, że się Kazimierz W. tak dr. Caro podobał, a widząc jego niekorzystne traktaty, zadać sobie pytanie, czy w istocie ten król w pogardzie swoich, w podziwieniu obcych, w lekceważeniu sił własnych i narodu, nie poszedł za daleko, czy zły humor Długosza, czy chłodne usposobienie Naruszewicza, nie miały swojej słusznej przyczyny?

Tak jest! powie sobie każdy, co raptownym rzutem oka przebiegnie dzieje Kazimierza W., czemu ten Kazimierz W. zrzekł się Szlązka, prastarój Piastów dziedziny? Czemu zrzekł się Pomorza, wydartej ojcu spuścizny po Przemysławie? Czemu zrzekł się ziemi Michałowskiej, wyłudzonej na Leszku kujawskim przez krzyżackich Shyloków? Czemu zawarł z Andegawenami traktat ewentualnego w Polsce następstwa i niekorzystne o Ruś układy? Czemu dał się ożenić z Adelajdą heską? Czemu odstąpił od tradycyi ojca, sojuszu z Litwą i walki z Niemcami? Czemu zamiast bohaterskiego boju z Zachodem, przeniósł ostrożne, powolne posuwanie się kolonizacyjne ku Wschodowi?

I tutaj sprawdza się przedewszystkiém kwalifikowanie nasze postaci Kazimierza W. między owe postacie, których wielkość występuje dopiero wtenczas, gdy się mozolnie zbada tło wieku, oceni współczesnych, obliczy okoliczności, gdy się przyjdzie do trafnego wyobrażenia o stanie kraju, o grun-

cie, na którym działały. Nie miał dosyć słów pochwały dla Kazimierza Janko z Czarnkowa, bo nie potrzebując badać wiedział i widział, czém się stał król, miłośnik pokoju i sprawiedliwości, gospodarz i budowniczy grodów obronnych; nie starczyło ich Długoszowi, bo z niechęcią spojierał na czasy, gdy się król polski skrzętnie liczyć musiał z strzaskanym już za jego czasów zakonem; chłodnym pozostał Naruszewicz i Lelewel, bo w wątku dziejów jego pierwszy niedosyć miał świetnych monarchy, drugi błyszczących narodu powodzeń: sardonicznie prawie pochwalił go Caro, bo nie wyrzekłszy się dosyć tendencyi zmniejszania znaczenia i siły naszej w przeszłości, rad był królowi, co tak ostrożnie rachował się z niedostatkami i brakami polskiego społeczeństwa i państwa. I tylko ustawodawstwa wiślickiego badacz, Z. A. Helcel wyłącznie wpatrzony w zaskrzepłą w starych kodeksach myśl króla prawodawcy, ten jeden, wewnętrznego przedewszystkiém wątku historii dociekacz, nie taił się z uwielbieniem dla człowieka, który przeniósł światło nad blask, mozolnie zdobyty skutek nad chwilowe powodzenie, z boleścią i upokorzeniem połączoną pracę nad porywcy a niepewny w rezultatach wybuch zemsty, niezrozumienie nad popularność, twarde życie liczące się z rzeczywistością nad różnowzory wątek dziejów, z powodzeń i klęsk utkany.

Spieszmy więc namalować owo tło postaci — a namalujmy je w chwili, gdy dnia 2 marca przy łożu śmierci Władysława Łokietka, starca, stoi dwudziestotrzechletni Kazimierz, obok matki Jadwigi, obok żony Litwinki Anny Aldony, duchownych i świeckich dygnitarzy małopolskich. Tło to musi być koniecznie ciemnóm, obraz kraju, który się zgromadzonym w téj ważnej chwili przedstawiał, nadzwyczaj posępny. Człowiek, który po długich bojach z przeciwnościami umierał, umierał niespokojny, niepewny jutra dla korony swojej i państwa. Korona ta była nawet w prawności swojej zakwestyonowaną przez potężnego współzawodnika, najpierwszego rycerza Eśropy, Jana Luksenburskiego, króla Czech, tytułu-

jącego się upornie królem polskim, na mocy spadku po obu Wacławach. Korona ta spoczęła na skroni starego wojownika tylko wskutek skazówki tajemnej Stolicy Apostolskiej, wyraźnie nie przysądził jej Łokietkowi papież, przez wzgląd na potężnego Jana. Państwo! cóż za różnica między tym biednym szmatem kraju o nienaturalnych granicach, jaki odumierał Łokietek, a tém, czém była Polska później! Z murów Krakowa ujrzeć można było granicę od Szlązka, ciężącego wyraźnie ku Czechom, hołdującego Janowi. Za Pilicą rozciągało się już Mazowsze, niezależne, zazdrośne, z zakonem się na Polskę łączące. Sieradzką dzielnicą trzymało się krakowski Wielkopolski, ale za Notecią władali już Krzyżacy, panowie wydartego Pomorza, a zajęte przez nich Kujawy, nie dawały już nawet naturalnej granicy Wisły od posiadłości zakonnych.

W sercu starój Polski Kruszwicy, władał komandor krzyżacki. A jak ta Polska wyglądała! Od roku 1327 zostawała ona w ustawniej z zakonem wojnie, którą do czasu interwencją swoją przerwała Stolica Apostolska. Wojna ta, acz to z pomocą Litwy, to zięcia królewskiego Karola Roberta prowadzona, polegająca obyczajem czasu głównie na niszczących napadach w granice przeciwnika, przechyliła się stanowczo na niekorzyść Polski, wykazała, że Polska mimo waleczności rozpacznej, okazanej pod Płowcami, nie podola zakonowi, że nawet tak dzielnego człowieka miecz, jak starego Łokietka, pęka bezsilnie na murowanych grodach zakonu. Najstraszliwsze z pustoszeń, porównać się dające zaledwo z napadem Tatarów w roku 1241, dotknęło w r. 1331 Wielkopolskę, Kujawy, Łęczycę i Sieradzkie. Prócz Kalisza i Poznania wszystkie prawie grody, miasta, kościoły znaczniejsze dymiały zgliszczami, leżały w ruinach. Tylko spóźnienie Jana Czeskiego na ułożoną wspólnie z zakonem wyprawę, uratowało może stolicę kraju, Kraków. Napad nosił cechę exterminacyjnej wojny, stał się jedną orgią najwyuzdańszego barbarzyństwa, w które tak często przechodzić

lubilo poczucie wyzszosci i pycha niemiecka. Bolesć narodu i jego ojca Łokietka, padła wprawdzie piorunem niszczącym na pijane rozpustą i krwią, powracające zastępy Teodoryka z Altenburga: cztery tysiące zbrodniarzy padło pod rozpaczłą pięścią ojców rodzin i synów, mszczących hańby i straty domowe... W sprawiedliwym, strasznym gniewie Łokietek 50 jeńców rycerzy, którzy zapomnieli czém rycerstwo, czém zakonna Chrystusowej chorągwi służba, zabić kazał na pobojowisku — ale to zwycięztwo rozpaczy nie przeszkodziło, że zakon w roku następnym opanował Kujawy i komandorami obsadził. Lecz i zkadınąd nie przedstawiały się Łokietkowi pocieszające widoki. U wschodniej granicy miał wprawdzie polityczną z potężną Litwą zażyłość, na Rusi władającego krewnego Bolesława Mazowieckiego, ale wisiała jeszcze nad Rusią niezłamana potęga tatarska, a Bolesław nie mógł się pochlubić przywiązaniem Rusinów. Wewnątrz kraju tlało jeszcze zarzewie niechęci niemieckiego mieszczaństwa, do którego król, jużto opierający się przeważnie na bitnej i patryotycznej szlachcie, jużto pomny dawnych mieszczaństwa buntów, twardym być musiał panem, a jeżeli Kraków, Sandomierz, Sieradz, Łęczycza, mogły się zwać bezpośrednią podstawą jego tronu, to Polska niższa, Polska właściwa w ówczesnych pojęciach, Wielkopolska, ogołocona koronacją w Krakowie z zaszczytu przodownictwa, zachowała się w tém niechętném usposobieniu, które raz już dało się po śmierci Przemysława uczuć Łokietkowi, które przeniosło do r. 1309 rządy głogowskiego księcia nad jego rządy, a i za syna jego i następcy podniosło pierwszą konfederację przeciw usiłowaniom porządku wymierzoną.

Zależny w rządach wewnętrznych od przychylności szlachty Łokietek, zależnym był niemniej od duchowieństwa. Wszakże w wieku, który coraz bardziej nabierał nieubłaganego egoizmu nowożytniej monarchii, papież Jan XXII był najwierniejszym Polski przyjacielem i obrońcą, dobre z kuryą awiniońską stosunki były najpewniejszym politycznym

sojuszem. Jan XXII. był wrogiem Niemców, Łokietek miał tyle przyczyn, aby ich przedewszystkióm nienawidzić. Ale za temi dobbremi stósunkami poszła w koniecznej konsekwencyi pewna jednostronność polityczna, niezgodna z położeniem kraju, który tylko wydobyciem sił wszystkich, zgodą harmonijną ze wszystkiemi czynnikami wewnątrz, swobodą w ruchach dyplomatycznych mógł się z przykrego uratować położenia.

Jak często w dziejach znakomitsi ludzie, których udziałem padło rozpoczynać dzieło odrodzenia, Łokietek umierał w strasznej o przyszłość trwodze, — on taki pełny trudu a pełny chwały, że się nie utrudził nigdy, żelazna dusza w małym krzepkim ciele! on wyganiany z dzielnicy do dzielnicy, a wracający zawsze, ulegający przewadze i podnoszący się znowu, istny reprezentant tego niepokonanego ducha polskiego, a o tyle wyższy od wielu późniejszych jego objawów, ze sprężystości towarzyszył chłopski rozum i poradność... on, co jako starzec, jeszcze siwy i stérany, walczył na zabój pod koniec żywota, ale w téj ostatniej walce czuł niezawodnie chwilami, że ona daremna, że ona zabójcza, że trud żywota zmarniony! Pierwsze spojrzenie takiego władcy w rozpacz, zwraca się oczywiście ku następcy... ależ mamy wszelką pewność przypuszczenia, że i to spojrzenie nie przynosiło mu nadziei.

Annalista zachował nam przemowę króla do panów małopolskich, stojących u łoża umierającego Lokietka. O mężu, mówił, łaskawi i przychylni mnie i pokoleniu memu! obyż syn mój, moim wiedziony przykładem, takie z wami miał zachowanie, jakie ja miewałem, obyście go tak kochali jak mnie. Lecz — jeżeli inaczej będzie — polecam to zapobiegliwości i wierności waszój!“

Jakże wiele mówi to znaczące inaczej? Widocznie obawiał się umierający król, że młody Kazimierz nie zdoła pozyskać przychylności narodu, nie będzie z nim w zgodzie. A może już z nim w téj zgodzie nie był? Najpewniej.....

To co o królewiczu z czasów młodych wiemy, okazuje niezmierną przepaść między nim a rycerską Łokietka szlachtą, między nim a ojcem. Same niepochlebne rysy! Mąż Anny Aldony, dzikięj córki Gedymina, która kocha przedewszystkiem pieśń litewską i tańce, ciągnie on do innego, bardziej cywilizowanego świata, niż prostaczy i wojenny dwór ojca i matki, Bolesława Pobożnego świętobliwej córki. W misjach dyplomatycznych jeździ na Węgry, do siostry Elżbiety, znanej z tego, że z łatwością przejęła włosko-francuzkie, niezbyt surowe Andegawenów obyczaje. Rozstawiła go też awantura miłosna z córką Felicyana Zacha, szlachcica węgierskiego, w której lekkomyślna siostra — królowa, grała rolę pośredniczki, awantura tragicznie kończąca się, bo mściwem ucięciem ręki królowej przez oburzonego ojca i straszną tego ojca i jego rodziny karą. Obok tego niepochlebnego rysu staje drugi — z pola bitwy pod Płowcami, gdy w straszny kłęb wzajemnego mordowania się rozbestwione Krzyżactwo i rozpacz polska się zwały, — z pola bitwy... uciekł młody Kazimierz, szerząc wieść o klęsce ojca i narodu. Cóż znaczy wobec tego nierycerskiego postąpienia drobny liść wawrzynu, uszczknięty pod murami Kościana w walce z Szlązakami?... Miękki... zniewieściał... hołdujący obcemu obyczajowi rozpustnik... oto co wnosićby należało z tych dwóch rysów... , tak też musiano o nim mówić po kraju... Blźsi zaś, znający go lepiej, musieli mówić coś więcej, co też niebawem w jego życiu i działaniu wystąpiło.

Psychologii historycznej, jeżeli takie dwa rysy pozostały z dni młodych takiego człowieka jak Kazimierz, wolno iść dalej, wolno domyślać się po nich ówczesnej umysłowej fizjonomii młodzieńca. Dziesięcioletniemu, gdy siostra szła za mąż za Karola Roberta, zaświecił po raz pierwszy blask dworu obcego, będącego odbiciem wytwornej neapolitańskiej Andegawenów dworszczyzny, tak barwnego wobec skromności i monotonii surowego dworu Łokietka. Związek familijny utrwalił ten wpływ na chłopca, sam Łokietek mógł go z razu

pragnąć dla wykształcenia syna, i oto bądź przez częste znoszenia się obu dworów, bądź przez pobyt Kazimierza na dworze szwagra, bądź przez nauczycieli z tamtąd pochodzących stało się, że nie matka Jadwiga, ale siostra Elżbieta, nie ojciec Łokietek, ale szwagier Karol Robert, są wzorami obyczaju, kierownikami pojęć młodego królewicza. Ktokolwiek rozpatrzył się w wewnętrznym rządzie Kazimierza W. w Polsce, nie będzie się wahał ani chwili powiedzieć, że Kazimierz jest Karola Roberta uczniem! Teżsamo usiłowania prawodawcze, tażsama staranność o miasta, przemysł i handel, tażsama polityka względem szlachty i duchowieństwa, tożsamo szczególniejsze w budowaniu zamięłowanie, tożsamo staranie o zewnętrzną wspaniałość królewskiego majestatu. Pomyślmy teraz, co na dworze Karola Roberta mówić musiano o nierównej walce Łokietka z zakonem, co o małej stosunkowo cywilizacji i zaniedbaniu Polski, pomyślmy, gdzie stają zwykle ludzie młodszy, pociągnięci z razu zewnętrznym blaskiem, potem samą treścią ku owocom cywilizacji, ci szczególniejszy, którzy w starszych widzą pewien wstręt ku niej; a mamy zagadkę duszy młodego Kazimierza, mamy odpowiedź, dlaczego był o tyle pokojowym, o ile ojciec wojennym, o tyle niewierzącym w sukces zapasów z zakonem, o ile ojciec tylko szabli wierzył, o tyle tęskniącym ku stanowczemu zwrotowi w polityce wewnętrznej i zewnętrznej, o ile ten ojciec mimo wysień sam traćć musiał nadzieję lepszej przyszłości. Mamy wytłómaczenie faktu, że uciekł z walki, która mu się ostatnią być zdawała, on, marzący o błogich spokoju skutkach, on podobny z wielu miar do Henryka IV., przyjaciela włością, co to także trzął się ze strachu jak osiczyna, gdy po raz pierwszy ujrzał tę krwawą rzeź ludzi, która się wojną nazywa.

To jego usposobienie, wojnie przeciwne, niemożności jej świadome, wiodące go do podnoszenia przewagi znieawidzonych Krzyżaków wobec swoich, do lekceważenia zaś daremnych bohaterskich usiłowań ojcowskich, jako bezsil-

nych i szkodliwych, musiało Kazimierza klócić z ojcem, rycerstwem, a uważany za miękkiego wobec wroga, musiał on uchodzić za despotę wobec swego własnego społeczeństwa. Tarcie, które z przyczyny tych różnych usposobień między nim a ojcem istnieć musiało — a niebrak zapewne było zastępu ludzi, oglądających się już na bliską śmierć Łokietka — tarcie to wyrabiało przekonania Kazimierza i niewiele też w dziejach naszych takich ostrych, raptownych, stanowczych zwrotów na miejscu, takich radykalnych zmian systemu, jak ta, którą inauguruje młody Kazimierz, skoro zamknął oczy stroskany synem ojciec, Władysław Łokietek.

Jeżeli zaś uznać musimy, że dwudziestodziewięcioletnie jego panowanie wygląda bądź co bądź, jako skończone arcydzieło wytrwałej, cierpliwiej, zawsze celu świadomej organizatorskiej pracy, arcydzieło, [na którym znać rękę mistrza w gruntownej wyćwiczonego szkole, ale i blaski spokojnego geniuszu twórczego — jeżeli ten geniusz przeto przypiszemy młodemu królowi osławionemu dotąd z cudzoziemszczenia, lekkich obyczajów, małego rycerskiego ducha a despotycznego przeczenia rozgorączkowanym instynktom słusznej zresztą zemsty; to zaiste ów król młody, niepopularny, musiał mieć pewność siebie, jaką mają geniusze, wierzące w nieomylność swojej gwiazdy i trafność swojej drogi, musiał mieć więcej jak przekonanie, bo natchnienie geniuszu, który mu kazał iść drogą pokoju, chociaż bez znikomych blasków chwały, drogą ustępstw i poświęceń, wstrętnych z razu, a przecież koniecznych, musiał mu mówić: Ani kroku dalej! bo zakon krzyżacki ma murowane grody, a ty zgłiszcza tylko i horodyszczą drewniane, ma kwitnące rolnictwem, handlem i przemysłem kraje, a ty kraj wycieńczony i zaniedbany, bo sojusznikiem tego zakonu jest najpierwszy rycerz Europy, Jan, który może po raz drugi na zgubę Polski skuteczniejszą jeszcze niż w roku 1331 ułożyć wyprawę.

Nie potrzebował przeto, jak chce prof. Caro Kazimierz być lekkomyślnym, zagranicznym blaskiem otumanionym,

wpływowi świetnych nieprzyjaciół uległym, aby iść twardo okupioną drogą pokoju, którą poszedł. Mógł nią iść i poszedł z tym zapalem rozumu, który nienawidzi nieprzyjaciela a nie rozbija o niego bezsilnej pięści, który ugina karku pod jarzmo potrzeby, aby zmocniawszy w tym najcięższym z bólów podnieść go kiedyś tém silniej, który się zabija w codziennj pracy zmudnej i twardej, aby nią kiedyś jak głazem olbrzyma roztrącić głowę zazdrośników i nieprzyjaciół, z tym zapalem rozumu, który jest nieprzyjacielem junakieryi, a zwykle niepoznany i niepopularny roznamiętnia się i utwierdza w postanowieniach swoich, patrząc na krwawą pracę rąk swoich i na chłód, którym go lżejsze, sangwini-czne otaczają natury. Towarzyszy takim ludziom w nieuchronnej kolei pewien sarkazm, pewna despotyczna twar-dość, wyradza się w nich pewien cynizm tragiczny, którym w żelaznej z rzeczywistością walce, pokrywają swoje najidealniejsze porywy. Wszystkie te rysy ujrzymy w Kazimie-rzu, ujrzymy je w barwie wieku i czasu, który mógł tylko umacniać króla w przekonaniu o trafności obranej przezeń drogi.

W sam dzień koronacyi zawiera Kazimierz pierwsze zawieszenie broni z zakonem. Odtąd bądź je odnawia, bądź wzywa dyplomatycznego pośrednictwa, przyjmuje sąd arbitrów Jana czeskiego i Karola Roberta, ale przyjmawszy, zwleka wykonanie formalności, układa ze szwagrem grę trudności i przeszkód, odracza ratyfikacje wśród trwającego cią-gle pokoju. Nie udałoby się to może, ale Kazimierz załatwił tymczasem sprawę pretensyi Jana przez odstąpienie straconego już faktycznie Szlązka, przez wykupno pieniężne praw do reszty Polski. Rokując, prawie współcześnie grozi Kazimierz; utrzymuje dobre z Awinionem stósunki, wytacza przed zesłanymi posłami papieża olbrzymi proces zakonowi o bezprawną grabież Pomorza, Kujaw i Michałowskié; ziemi; dopiéro wtedy gdy śmierć Bolesława Trojdenowicza otwiera mu dziedzictwo Rusi, gdy walka o Ruś, plątać go musi w zatargi z Litwą,

pokój z zakonem przychodzi do skutku, pokój niekorzystny, bo i Pomorze i ziemia Miechałowska idą w posiadanie Zakonu, ale pokój konieczny, jeżeli się chciało mieć bezpieczną od północy granicę. Dziesięć lat utrzymywanego misternie zawieszenia broni, jest owocem jego zręczności politycznej i jest zneutralizowaniem raz na zawsze grożącego Polsce czesko-krzyżackiego kataklizmu. Kazimierz w r. 1343 jest uznanym, szanowanym, zasobnym monarchą, a gdy późniejsze świadectwa mówią wyraźnie o różnych, corocznych prestacyach Krzyżaków z tytułu otrzymanej podówczas jałmużną donacyi — a dyplomatów w. mistrza, określających zobowiązania zakonu, które przy ostatecznym układzie zamienione zostały, najwyraźniej między aktami traktatu brakuje: wolno przypuścić, że pokój kaliski, jeżeli nie oddawał Kazimierzowi strat Łokietka i Leszka, to przynajmniej był pokojem honorowym, noszącym cechę dobrowolnej i do wdzięczności obowiązującej donacyi, jakim niezawodnie nie byłby był układ, zawarty pod przymusem w pierwszych latach panowania. Pochopności do lekkomyślnego zawierania traktatu, walki z narodem, a w szczególności z biskupem Janem Grottem o to zawarcie, dwóch prądów w kraju, pokojowego z królem, wojennego z duchowieństwem na czele, niepodobna dopatrzeć się w źródłach, jeżeli arbitralnie odrzucając raz Długosza, drugi raz tegoż Długosza w pomoc się nie bierze: w królu zato samym widzi się ustawnie podwójną grę polityczną, pokojowe oświadczenia i groźby, układy z Rzymem przeciw Zakonowi i idące po nich zakazy papieżkie, aby król nie przyjmował szkodliwych warunków! Prof. Caro nie mogąc tego zakryć smuci się,<sup>1</sup> że przychylny Zakonowi i pokojowi król, ma chwile złej wiary — my, chcąc nie chcąc, musimy tę złą wiarę poczytać za dowód jego politycznego rozumu. Trudno było Kazimierzowi płacić dobrą wiarą za tę, której Polska w ówczesnym doświadczała świecie.

Olbrzymiemi krokami zbliżał się już podówczas w Europie ów nowy duch polityczny, który rozkiełnany z dawniej



średniowiecznej sferności, stawiającej prawo moralne po nad siłę, z dziwną naiwnością wypowiadał cyniczną przechwałkę późniejszą Ferdynanda hiszpańskiego: „Alboż ja raz brata mego oszukałem?” Ku ideałowi Ludwika XI. dążą najznakomitsi królowie tego czasu. Jedni z nich jak Jan czeski, niby na rozdrożu wieków, są dziwną mieszaniną dawniej szlachetności i dzielności rycerskiej, posuniętej do awanturnictwa bez celu, z chciwością bez granic, chęcią panowania i mieszania się wszędzie, bez planu i systemu. Drudzy, jak syn Karola Roberta, Ludwik, i syn Jana, Karol, późniejszy cesarz, poprzestają, aby dawne rycerstwo świeciło tylko szychem zewnętrznego dworskiego blasku: pod tym blaskiem chowa się umysł zimny, wyrachowany, nieufny, chwytający to tylko, co niechybne obiecuje korzyści, przenoszący też nadewszystko potęgę domową, pełny skarb i ślepych a posłusznych wykonawców woli królewskiej. Taki tam wszędzie pozór przyjaźni obok chęci korzystania z drugiego, takie zabezpieczenie się nieufne przed najbliższymi, taka łatwość w zmianie sojuszników wedle chwilowej korzyści, taka swawola w płataniu sobie politycznych niespodzianek, taka przestronność sumień, kiedy szło o zysk czy w ziemi czy w pieniądzech! Wśród takich ludzi żyjący Kazimierz nie mógł być od nich w środkach szlachetniejszym i lepszym, ale był szlachetniejszym i lepszym w celu, bo gdy współczesni pracowali dla dogodzenia własnym ambitnym planom, w krajach zamożniejszych i nie zagrożonych, lub przynajmniej nie tyle zagrożonych, on pracował w kraju, którego rządy objął nad samą przepaścią zguby, w kraju, który był słabszym i bardziej zacofanym w kulturze i obronności, który też miał owo prawo słabszego wśród mocniejszych, aby odpierać podstępem podstęp, a wśród ostrożnych i nieufnych, być tym ostrożniejszym i nieufniejszym. Donkiszotem wolno być samemu; nie wolno temu, który ma interesa narodu na odpowiedzialności swojej. Wśród wytrawnych graczy politycznych jest i Kazimierz graczem nielada, ustę-

pującym, gdy złe karty w ręce, oddającym wet za wet, gdy fortuna pomyślniejsza. Europa dzieli się na dwa wielkie obozy, Ludwika Bawarczyka cesarza i Jana Czeskiego; król Kazimierz przerzuca się z jednego do drugiego wedle potrzeby, szachuje Ludwikiem Czecha a Czechem Ludwika i ma rację; żaden nie był nigdy szczerym przyjacielem, obaj, nawet bez politycznej potrzeby, z niemieckiego instynktu, adwokatowali zakonowi krzyżackiemu. Zawarłszy traktat odstąpienia Szlązka z Janem, Kazimierz nie spuszcza z oka polskiej niegdyś dzielnicy, strzeże pilnie, aby diecezya wrocławska nie oderwała się od gnieźnieńskiej, aby Nankier nie odstąpił Milicza królowi czeskiemu, zachowuje stosunki przyjazne z jedynym niezniemczalym księżciem Szlązka, Bolkiem Świdnickim, spomaga jego ruchy przeciw Czechom, drogą zastawu przychodzi do dzierżaw w odstąpionej ziemi, odrywa w końcu od niej terytoryum Cieniawskie i Wschowskie. Zbyszszy z głowy Krzyżaków, wspomina sobie Kazimierz, ile strat ponieść musiał na awanturniczego Jana, a między sześciora listami wypowiadającemi wojnę, które w końcu 1344 osiępły jnż Jan otrzymuje, jest i list Kazimierza. Jak się kochano wzajemnie, świadczy, że Jan zwrócił się najpierw przeciw Kazimierzowi, pragnął przed śmiercią, gdy ich już zobaczyć nie mógł, dotknąć oszczepem murów stolicy polskiej, gnał ku miastu w gorączce gniewu i zemsty — aby spotkać się z grubo delikatne uczucie dzisiejsze obrażającym wyzwaniem na pojedynek. Ślepy bohater, kaleka rycerski, wyzwany przez trzydziestopięcioletniego Kazimierza; zapewne! szyderstwo z kalectwa barbarzyństwem trącające! Ale w tej ironii barbarzyńskiej była i słuszność, był wyrzut zrobiony awanturnikowi, którego przyjazdu do kraju bali się poddani jak ognia, bo obdzierał nielitościwie t. z. bernami księży, mieszczan i żydów, królowi bez skrupułów prawnych, co sprzedawał Pomorze i Dobrzyń, które nie były jego własnością, a teraz łupił i palił kraj, on kaleka i starzec, który już z wiecznością rachować się był powinien.

Przyjaciel spokojnego żywota, rolnictwa, handlu i przemysłu, rzucał w oczy zdegenerowanemu rycerstwu, niegdyś opiekunowi słabych, cyniczny sarkazm z tego bojowania dla bojowania, z tego tłuczenia się po świecie na szkodę ludzi, a na uciechę minstreli — które w następnym roku powiodło jeszcze Jana na dalekie bojowisko pod Creęcy, gdzie zginął walcząc między dwoma rycerzami, prowadzącymi ślepea w tłum mordujących się wzajemnie.

Nie zdobył Jan Krakowa i niedobrze wyszedł na swojej wyprawie. Z synem Jana, Karolem, inne były stosunki, znali się obaj władcy od dawna, obaj ludzie nowszego czasu, obaj nieprzyjaciele Donkiszotady rycerskiej, dobrzy gospodarze i skarbnicy, obaj przebiegli i ważący się na wadze politycznych interesów, a zachowujący pozory przyjaźni, ba nawet może i pełni osobistej dla siebie sympatii. Niedawno przychwycił i uwięził Kazimierz wracającego z wyprawy krzyżowej na Litwę Karola. Karol wydobył się zręcznie, dosiadłszy przyprowadzonego sobie konia. Ani śladu ztąd rankoru między nimi; wyrozumiały Karol radby się przedewszystkiem pozbyć pieniężnych długów swoich u Kazimierza i mieszczan krakowskich zaciągniętych... , przywrócone stosunki wiodą do traktatu w Namysłowie; gdzie cesarz rzymski milcząco pomija sprawę zakonu i gotów dzielić się wszystkiem, co Kazimierz zdobędzie. Wszakże Karol IV., dbał przedewszystkiem o domową Luksenburgów potęgę, o rozkwit, bogactwo korony czeskiej. Później, za nowem zręczeniem się praw do Szlązka, odstępuje Karol prawo zwierzchnictwa nad Wańkową niegdyś dzielnicą Mazowsza. Janowi pochlebiało prawo do oddalonego księstwa, Karol nie chciał przeszkadzać bratu Kazimierzowi do zmocnienia i zao krąglenia państwa. To też gdy w kilka lat potem nieostrożne słowo Karola o matce Ludwika Węgierskiego, a siostrze Kazimierza, zdaje się grozić niechybną wojną: Kazimierz, aliant Ludwika, bierze na siebie rolę pośrednika między królami, w rzeczy samej nie bardzo skorymi do wojny,

a wśród godów weselnych Karola z wnuczką Kazimierza, Bogusławówną Pomorską, godów świątecznych rzucają się fundamenta zgody, a monarchowie mają radzić o walnej na Turka wyprawie. Ale duch czasu nie był po temu; w kilka lat potem aliant i krewny Karola IV. przysposabia aneksyą Łużyc i Brandenburga, którego chaotyczny stan posłużył Kazimierzowi do świeżego odzyskania Drezdenka i Santoka. Sąsiad i przyjaciel stawał się niebezpiecznym, nowy sojusz z Ludwikiem (1369) szachuje zamiary Karola. Tak w nowożytną grę równowagi wzajemnej układają się stósunki króla z Zachodem, w grę, której nie zawsze w Polsce znano, a rządził jeszcze zreżnie prowadzono, grę, która może razić do dzisiaj uczucia tych, co to chlubić się lubią idealną polityką naszej historii, jak gdyby polityka nie była tylko jednym z środków służenia ideałowi narodowemu, środkiem trafnym lub mniej trafnym, zbawiennym lub zgubnym.

Stósunki z Węgrami stanowią zwyczajnie główny przeciw polityce króla zarzut. Był to sojusz Polski odradzającej się najstarszy, sojusz, któremu Łokietek w części zawdzięczał dzwignięcie się z upadku i niejedną pomoc w ciągu panowania. Był to sojusz prawie rodzinny, odziedziczony, utrzymywany wpływem siostry Elżbiety. Z tronu Andegawenów wydawała się Polska na pół własnością domu, z tamtąd szła inicjatywa pokoju z zakonem, z tamtąd wzory reform, z tamtąd domagali się Krzyżacy ratyfikacyi układów, od agnatki królowej, od jej męża. Wpływ był silny i wszystko składało się na jego utrwalenie. Zniemczenie szlząskich, lekkomyślność kujawskich, zazdrośna niechęć mazowieckich Piastów, oddalała od nich ostatniego króla Piastowicza. Do zaboru Rusi, do pogromu Tatarów, do zadań wschodnich trzeba było wciągnięcia Węgier do sprawy. Pierwsze układy o ewentualne następstwo, gdy król był jeszcze w sile pierwszój męzkiego wieku, mogły uchodzić prawie tylko za polityczną na zewnątrz demonstracyę; małżeństwa króla mogły je udaremnić, gdyby miał męzkiego potomka; następstwo

Piastowiczów, gdyby go nie miał, mogło tylko straszyc Kazimierza. Ludwik desygnowany wtenczas, gdy była nadzieja potomstwa, niebyłby zapewne dopuścił Piastowicza, a przynajmniej byłby mu Ruś wydarł. Piast jakikolwiek nie dawał rękojmi, że z ciasnego wychodząc księstwa, obejmie i poprowadzi wielkie zadania państwa! Dawał je jeden Ludwik, ambitny, najpotężniejszym władcą ówczesnej Europy zwany, Ludwik, który umiał korzystać z położenia swego i koniecznej przewagi, z tej konieczności, co Polsce kazała szukać jednego bodaj bezpiecznego punktu oparcia, Węgier, a szukając potwierdzenia ewentualnego prawa następstwa u Karola IV., umacniała je współcześnie pozyskiwaniem możnych panów polskich przez pierwsze pakta konwenta.

Aby znaleźć porównanie w familijném życiu, Kazimierz, częścią własnowolnie, częścią zbiegiem okoliczności naglony, postępował jak ci bogaci gospodarni ludzie, którzy z pominięciem ubogich krewnych, zapisują swój dobrze urządzony majątek dalszemu, bogatemu i gospodarnemu członkowi rodziny. Chodzi im o ród, Kazimierzowi chodzi o państwo! Widzieć w tém zgwałcenie zasady legitymizmu, jest to widzieć zasadę tam, gdzie ona bardzo słabo tylko się odzywa. Wszakże najbliższy krewny Władysław Gniewkowski sprzedał Kazimierzowi księstwo i wstąpił do klasztoru. Wszakże księżęta Mazowieccy weszli w lenny stosunek do Polski, naśladowany przez Kazimierza z wzorów zachodnich. Wszakże Kujawy przeznaczone były na drugie lenno dla wnuka, syna córki, Kazimierza szczecińskiego. Spadek po Kazimierzu szedł wedle jego woli na syna siostry Elżbiety, najbliższej agnatki. Nad feodalnymi Piastowiczami miał zapanować człowiek téjsamój szkoły, co Kazimierz, zdolny obronić, co było z takim trudem zaokrągloném i powiększoném, zdolny odebrać, co jeszcze odebrać należało. Jeżeli chodziło o przyszły odwet na Niemcach, dać go mogło tylko wielkie państwo. . . I pamiętajmy, że jakimikolwiek były rządy Ludwika,

wiodły one do rządów Jadwigi, Jadwiga do połączenia z Litwą, połączenie z Litwą do Grunwaldu.

Daje się przeto wytłumaczyć ten utylitaryzm polityczny w obmyślanii przyszłości. Gotujący nieuchronną walkę z Zachodem, Kazimierz W. wiodł idee Zachodu do Polski, niedawno jeszcze, a za jego nawet czasów częściowo rozbitej na swarzące się księstwa, niekształtne bryły kupy słowiańskiej. Patrzymy tylko jak w ciągu rządów, gdzie w wyjątkiem na Wschodzie wszelkiej unika wojny, uczynił wiele do odzyskania jakich takich granic: Wschowę od Szlązka, Dresdenko i Santok od nowój Marchii, Kujawy, Dobryń od zakonu, Mazowsze przez feodalny związek, odbierający mu politykę na własną rękę. Co odzyskuje, to utrwała, murarze i rzemieślnicy spieszą dzwigać gród obronny w przyłączonej ziemi i cały system grodów strzeże niebawem granic państwa. . . Czorsztyn drogi węgierskiej; Skawina, Lanckorona, Olkusz, Będzin i Lelów, Wieluń, Bolesławice, Ostrzeszów, granicy szlązkiej; Międzyrzec, Wielen, Nakło, Bydgoszcz, Złotorya, Przedecz, granicy od nowój Marchii i zakonu. Nawet na feodalnej ziemi mazowieckiej on Płock utwierdza. Jeżeli nieprzyjaciel minie te grody, niebawem, w głębi kraju otoczą go inne siedziby bezpieczeństwa publicznego i sprawiedliwości. . . Wszystko to jakby wywołane pamięcią najazdu r. 1331, jakby obawą przyszłych lub nadzieją, że ten co grody ma za sobą, pójdzie na grody, choćby tak obronne i piękne jak grody zakonu. Tymczasem zanim uderzy chwila odwetu, trzeba iść po siłę tam, gdzie ona podaje się sama, trzeba się oprzeć o szeroką przestrzeń nowych nabytków, niepokojonych dziecą tatarską i ambicyą litewską, które wszakże staną się bezpieczniejszemi, gdy się jje wezmie pod opiekuńcze skrzydła nowych grodów, gdy się pomnoży ich ludność, gdy się bujną ich ziemię wyzyska dla cywilizacji. Więc na Ruś Czerwoną, spadkiem po Bolesławie Trojdenowiczu przypadłą królowi i jego żonie Aldonie, Ruś płacącą doń baskakom tatarskim, zwróciła się cy-

wilizatorska Polski misya, jój prąd na Wschód, niesłabszy a skuteczniejszy i łagodniejszy stokroć od niemieckiego na Wschód prądu. Nieznacznie a wytrwale, jak wszystko, co czynił Kazimierz, przetrwawszy mściwe Tatarów napady, i kilkakrotne z Litwą wołyńską wojny, po oddalony Śniatyn z jednej, Łuck i Włodzimierz z drugiej strony rozciągnął granice państwa, a w nowym nabytku otworzyło się pole téj pracy, która odtąd stała się główném Polski powołaniem, chlubą, zaszczytem, bo rezultatem jój było posunięcie Europy dwieście mil na Wschód. Formą prawną téj pracy były nadania duchowieństwu i świeckim możnym, były osady miejskie i wiejskie na prawie niemieckim, dzwignią ekonomiczną przynęcanie ludzi przedsiębiorczych, bez różnicy narodowości na złotą obietnicę kilkunastoletniej, często dwudziestocztero-letniej wolności od czynszów. W miarę jak wybornie zagospodarowana, zabezpieczona Polska wśród błogiego pokoju, zapewnionego muirowanemi grodami Kazimierza, rosła w ludność, w miarę jak miasta moźniały handlem i przemysłem, a wsie szlacheckie wyżywić już nie mogły bujnie rozrodzonych synów, z rokiem prawie każdym w ciągu pietnastego i szesnastego wieku wzmagały się wędrowniki na wschód możnych panów, zakładających tam drugie gniazda rodowe, szlachty lepiącój tam dworki szlacheckie obok sutych dworzyszcz panów, kmieci uchodzących na wolność przed koniecznym obciążeniem roboczną, do której zmuszała ich pozostała na Zachodzie szlachta, zniewolona przez gromadne opuszczania gruntów chłopskich do folwarcznego gospodarstwa. Mieszczanin téż zachodni rozstawiał się etapami handlowemi w miastach świeżo nabytych, ciągnąc tani surowiec z krainy bogatěj, a szląc daleko na Litwę, do Tatarów owoce krajowego przemysłu. Energia dziwna towarzyszy temu szturmowi surowych bogactw Wschodu, energia nieustraszona niepewnością życia, miecz w jednej, pług w drugiej trzymająca ręce, energia wpływająca i na polityczny przebieg wypadków, bo polski prąd kolonizacyjny łamie w końcu

upór feodalny Litwy, on przyłącza wbrew jej prawom na zdobyczy opartym Wołyń, Podole i Kijowszczyznę do Polski.

Mnogie pokolenia idą więc przez wieki, gdzie im drogę wskazała ręka wielkiego króla, idą tak długo, aż brakło poruszającego ich czynnika, aż rozpoczęła się pora użycia, aż na lathyfundyach ukraińskich, niby na lathyfundyach starój Italii, wybuchnęła pierwsza kwestya społeczna. Ruch ten, powtarzam, choćby rachunek z politycznych naszych dziejów wypadł najgorzej, ruch, który na ogromne przestrzenie rzucił tysiące kościołów i klasztorów, miast i wsi, grodów i dworów, który zaniósł municypalność zachodnią do Połocka, Witebska, Smoleńska, za Dniepr, który z soków tej bujnej przestrzeni, wyprowadził tyle wielkich historycznych imion — pozostanie na zawsze zapisany w dziejach cywilizacyi, jako ruch dodatni, chociaż znowu na przekorę tym, co nas czynią sentymentalnym narodem, dumającym tylko w gnieździe rodzinném, bo i my mieliśmy naszą epokę potężnego rozpierania się w świecie!

Ale warunkiem takiej epoki jest urządzenie się, rozrost, spotężnienie wśród ładu i porządku w gniazdowym terytoryum. I tutaj — wiemy to dzisiaj dzięki gruntownym studjom Z. A. Helela — tutaj warunki przyszłej potężnej Polski zaczynają się i pochodzą prawie wyłącznie od Kazimierza W. Nie wykazano dotąd co było nowém, co było świeżo wprowadzoném w ustawodawczej Kazimierza W. pracy, co ustaleniem i skodyfikowaniem zwyczajowego prawa. Przecież w głównych zarysach da się poznać i ocenić istota reformowej jego pracy: z mieszczących motywa wstępów ustaw, wspominających istniejące nadużycia, da się wyprowadzić, jakimi były wewnętrzne stosunki kraju, gdy nastawał młody król, co musiał zaraz srodze się rzucić na zbrodniarzy, a goszcząc możnych rodziców, swawolnym synom „głowy za rozbój uciąć.“ Nieregularność i nieład sądów, gwałty krwawe, niepewność wszelkiej własności przed swawolą, pieniactwo z braku kodyfikacyi płynące, zuchwały opór sądom króle-

wskim, szczególnie w Wielkopolsce, zapewnienie sobie bezkarności przez udawanie się z pod prawa niemieckiego pod polskie i na odwrót, stare spominki dawnego zwyczajowego prawa nieprzystającego już w wielu rzeczach do nowych stosunków i posuniętego społecznienia, jak bliższosc krewnych bezwarunkowa do kupna rodowego majątku, uniemożliwiająca ruch własności lub odpowiedzialność ojca za syna zbrodniarza . . ., oto co chaotycznie wygląda z motywów prawodawstwa Kazimierzowego, jako złe, które usunąć zamierzył. Wyznaczenie terminów kadencyj sądowych, zabezpieczenie porządku najwyższemi karami, przyznanie arcybiskupowi gnieźnieńskiemu poboru najwyższej kary, jaką król tylko mógł nakładać — zapewne dlatego, że Wielkopolska rzadziej odwiedzana, potrzebowała takiej zastępczej powagi — przywrócenie nieodwołalności wyroków zapadłych w obecności króla, powściągnięcie apelacji — obostrzenie najwyższemi karami naruszenia tej szczególnie własności, która ustawnie strzeżoną być nie może, jak drzew owocowych, ulów, zbiorów . . ., przepisy przeciw bezkarności owych, co prawo zmieniają — ograniczenie prawa bliższosci, aby własność uruchomić, a zindywidualizowanie kary do winowajcy — oto odpowiedzi, które król dał zakorzenionemu złemu, może tu i owdzie będące odnowieniem starych obyczajów prawnych, ale w znacznej części niezawodnie nowe. Prawników rzeczą poświęcić się szczegółowemu temu badaniu, historyka obowiązkiem wskazać, że węgierskie wzory ustawodawcze Karola Roberta co do treści, prawo rzymskie tak co do treści, jako też stylizacyi, uderzają w ustawodawczą i reformową Kazimierza pracy, która np. żywcem z Węgier przeniosła ową ustanowę najwyższego sądu prawa niemieckiego dla miast, aby uchylić zagraniczne apelacje, która w urzędzeniu Uniwersytetu w Krakowie, organizację całą pożyczyla z uniwersytetów włoskich. Nie potrzebujemy podobno zwracać uwagi, że to szukanie wzorów ościennych w niczym nie ubliża wielkiemu królowi, bo wówczas, jak dziś, Zachód jest szkołą młodszych

narodów, szkołą, w której sztuka ucznia na tém polega, aby dobrze, wedle potrzeby domowej, wedle natchnień narodowej poradności i roztropności, wybierał przedmioty.

Jak potężnie chwyciło prawodawstwo Kazimierzowe zakorzenione złe krajowe, najlepiej podobno świadczy konfederacya Maćka Borkowicza, wojewody poznańskiego, zwrócona przeciw świeżo wprowadzonym postanowieniom cywilnego i kryminalnego prawa. Fantowanie szkodników bez przewodu prawnego i ściąganie z nich pełnej kary siedm dziesiąt przez wielkopolskiego starostę generalnego, Wierzbietę, — oto *petra scandali* pierwszych konfederatów wielkopolskich, śmierć Benjamina starosty i sroga śmierć Maćka, z rozkazu króla, oto wypadki prawdopodobnie w związku w tych niepewnych dziejach zostające.

Ale zwrócone ku gruntowi wszelkiego społecznego porządku i sprawiedliwości, ustawodawstwo Kazimierzowskie wypowiada także wielkie polityczne zasady, stara się o budowę hierarchii społecznej, o prawne zabezpieczenie stanów ludności królestwa przeciw wkradającym się nadużyciom. Zasada: jeden król, jedno prawo, nie obala wprawdzie praw różnych, którym pozostawiona owszém najzupełniejsza swoboda, ale łączy tylko te różnowzore prawa w sądach ostatejniej instancyi, królowi uległych i od króla zależnych. Wolności potrzebuje państwo jako siły przyciągającej, jeżeli się ma wzmódcz w ludność, handel i przemysł; średnie wieki miały tego ducha wolności, co pozwalał tworzyć ludziom odrębne zamknięte koła i światy cechu, klasztoru, uniwersytetu, rycerskiego związku do obrony wspólnych interesów a który pełen ufności widział zabezpieczenie ogólnych w osobie króla, obmyślającego dobro całości. Rozróżnienie trzech odcieni w szlachcie (*miles famosus*, *miles e sculteto creatus*, *miles scartabellus*) i otwarcie zaszczytu szlachectwa powszechną służbą wojskową, odznaczenie tych hierarchicznych stopni osobną główszczyzną, jeżeli było dziełem Kazimierza,

albo też przynajmniej rozciągnięciem małopolskich dystynkcij na Polskę całą, świadczyłoby, jak owo wprowadzenie feodalnego prawa, o chęci sztucznego stworzenia odcieni społecznych zagranicznych w świecie demokratycznych instynktów słowiańskich, który lubił zawsze mieć niższego pod sobą, ale wyższego nad siebie nie znosił, który też mimo usiłowań Kazimierza nie wytworzył nigdy arystokracji trzymającej się tronu i przez tron wzajemnie podtrzymywanej.

W ścisłym związku z ustawodawcą Kazimierza W. działalnością, jest założenie Uniwersytetu w Krakowie. Jest on przeważnie, ba! prawie wyłącznie szkołą rzymskiego i kanonicznego prawa; filozofia i medycyna zajmują stanowiska podrzędne, teologia zapewne później za osobnym Stolicy Apostolskiej zezwoleniem, miała być zaprowadzoną i w przywileju została pominiętą. Zwabienie uczniów z zagranicy, jest drugim widocznym celem owój ustawy.

Najgłośniejszym przydomkiem Kazimierza W., stała się podobno jego nazwa króla chłopków i opiekuna żydów. Rzecz dziwna, że tradycya jedna i druga tak niedostatecznie dotąd przez historyczne badania wyjaśnioną została. Nie wiemy, co z ustawodawstwa Kazimierza poczynać jako polepszenie bytu kmieci, nie wiemy mianowicie, czy zabezpieczenie gruntu kmiecego przed odebraniem go na rzecz dworu po śmierci kmiecia i podziałem między synów, czy wolność opuszczenia tegoż gruntu, w razie nadużyć pana była reformą, czy tylko spisaniem zwyczaju. Nie znamy owych „cuchnących“ przywilejów dla żydów, na które narzekał Długosz, wiemy tylko, że Kazimierz Bolesława Pobożnego przywilej rozciągnął na całą Polskę, i wiemy, że w statucie kilka ostrych przeciw niewiernym żydom umieszczono orzeczeń. Ale jedna i druga nazwa usprawiedliwia się i staje zrozumiałą i konieczną, jeżeli się z licznych szczegółów chce zbadać wyobrażenie o ekonomicznej działalności króla. Wszakże królewską była administracya w obszernych dobrach korony, wszakże królewskimi były owe liczne budowy, któ-

remi się Kazimierz trudnił całe życie, wszakże w myśl przywileju niemieckiego Fryderyka II., żydzi byli w szczególności w mocy i pod sądem królewskim. Dobrze było więc włościaninowi w królewszczyznach, pożądanym on był i miłym królowi jako kolonizator, konieczną była jego pomoc przy budowach, ściągających lud mnogi, rzemieślników i wyrobników do Polski; ochraniała też ten lud wiejski starostów królewskich opieka. . . Ręce robocze nie przestały być najcenniejszym bogactwem, szanował je też ten, co był przedewszystkiem gospodarzem, jak Kazimierz. Ale ta ruchliwość ekonomiczna wymagała zarazem czynnika poświęconego wyłącznie drobnemu handlowi i interesów pieniężnych ułatwieniu, czynnika, który spojony silnie sam w sobie, był jakby wielkim, chodzącym towarzystwem pożyczkowym, gotowym na każde zawołanie dostarczyć sum na bieżące potrzeby, i gotowością tą okupywać tolerancję dla siebie w chrześcijańskim społeczeństwie. Takim czynnikiem byli żydzi, ograniczeni do przywileju pożyczania na procent, wzbronionego chrześcianom przez prawo kanoniczne, żydzi tak niezbędni przy braku gotowego grosza obiegowego, że w ustanowie Uniwersytetu krakowskiego wyznaczonym jest umyślnie żyd Campsor, wekslarz, dla uczniów *studii generalis*, obowiązany pożyczać im za określonym bliżej procentem. To oddanie w wyłączność żydom targu pieniężnego, miało swoje ujemne strony, jakoż mam pod ręką nieznaną dotąd akt skargi mieszczan krakowskich na przewagę żydostwa w mieście; a znanymi są powszechnie tradycje Długoszowskie o przyczynach zbytniej dla żydów przychylności królewskiej.

Nie potrzebuje nazwa opiekuna żydów i króla chłopków pochodzić od niechętniej temu szlachty, jak chce Caro. Pamięć przechowała się w ludności żydowskiej i w ludności włościańskiej okolic Krakowa — a kto studyował, jak powstaje tradycja ludu, ten się temu dziwić nie będzie. Nie potrzebował Kazimierz być na to szczególniejszym ludu wiejskiego i żydów dobrodziejem, potrzebował być tém czém był

w porównaniu z następcami: królem przedewszystkiém oddanym pracom ekonomicznym, królem budowniczym, królem założycielem wielkich spichlerzy na lata nieurodzaju, królem którego te wszystkie prace wprowadzały w zetknięcie z niższymi warstwami społeczeństwa. Żelazna ściana rycerskich zbroie odgrodziła następców od ludu, później uczyniły to barwne stroje dworzan i szlachty, — lud z daleka tylko spoglądał: ostatni Piast królewski, jak Ludwik XI., schodził jeszcze między murarzy, sukienników i rolników — a konzułowie miast biorą udział w niejednej jego ustawie. On téż pozostał w tradycyi — gdy zapomniano o innych.

Ale pozostał on w Polsce także jako wielki inicjator wszystkiego, na czém opierało się kwitnienie miast, handlu i przemysłu do drugiej połowy XVI. wieku, jako założyciel emporyów, wyznacznicy i obrońca bezpieczeństwa dróg handlowych, inaugurator prohibicyjnego systemu, ochraniającego wyrób krajowego produktu, jako organizator niesforenego żywiołu, który do miast napływał, jako legislator cechów, w szczególności jako protektor dwóch gatunków rękodzieł, które w Polsce nad inne zakwitły: sukiennictwa i garbarstwa. Widzimy z szeregu przywilejów, jak zdejmował częściowo ograniczenia wolności cłowej z buntowniczych za rządów ojca mieszczan krakowskich, poznańskich, sandomierskich, a na podstawie niewydanych dotąd najdawniejszych ksiąg miejskich krakowskich, mógłbym udowodnić, że twarzym tylko ręką powierzał wójtostwo podejrzanym miast, a stanowczemi ustawami pilnował porządku i bronił swawoli w stolicy.

Takim był Kazimierz w wewnętrznych i zewnętrznych stosunkach, ale czém został dla Polski, jak długo trwała w niej rzucona przezeń podwalina uporządkowanego państwa, o tém tylko następnych dziejów wątek powiada. Dzieje pokoleń i ich władców są jakby pokłady geologiczne, z piaskowca lub krędy jedne, z alluwium drugie, z granitu trzecie. Granitowym pokładem są dzieje rządów Kazimierza,

a równie twardej rdzennéj warstwy, jak ta, która po nim pozostala, nie položyl żaden rząd, żadne panowanie w Polsce. Statut wiślicki został jedyną do końca kodyfikacją, grody starościńskie jedynym przybytkiem administracyjnej i wykonawczej władzy, odstąpienie od zasad jego ekonomicznych, zaznaczyło się upadkiem mieszczaństwa, przemysłu, a z niemi i téj niezawisłości skarbowej królewskiej, któraby mu pozwoliła nie oglądać się na sejmowe podatków uchwały, stać nie tylko miłością jednego stanu, ale siłami wszystkich. To co się w dziejach powszechnych nazywa monarchią nowożytną, co opiera się na zasobności skarbowej króla, na ukróceniu zbytniej potęgi i oporu stanów politycznie uprawnionych przez stany, gotowe do wspomagania tronu w zamian za jego opiekę — na stworzeniu siły wojennej nie z feodalnego obowiązku, ale środkami samej władzy państwa — próby te, powiadam, stworzenia monarchii nowożytnej w Polsce były częste, widać je za Kazimierza Jagiellończyka, Zygmunta I., Zygmunta Augusta — ale porównawszy je z tém, co robił i czém był Kazimierz W., musi się uznać, że jeśli później jeszcze jego następcy chwyтали się jego wskazówek i śladów pracy, jako jedynéj tradycyi, żaden już nie był w stanie przebudować gmachu, który on, acz na mniejszym terytoryum, przed wiekami postawił.

Dlaczego? — odpowiedź na to nie należy już do dzisiejszego studyum. Wszakże pierwsza, bezpośrednia przyczyna musi być potrąconą jeszcze w celu dopełnienia charakterystyki Kazimierza. Król nie zostawił potomka, w inne ręce oddał następstwo po sobie z wyluszczonej powyżej powodów. Że mu go Opatrzność odmówiła, wiąże się koniecznie z jedyną ujemną stroną człowieka, z jego rozpustnym życiem. Skąpe skazówki źródeł czynią go niewiernym mężem Anny Aldony, namiętnym kochankiem pięknej Małgorzaty bawarskiej, Jana Czeskiego córki, która umarła pełna wsrętu dla młodego i pięknego króla; najgorszym mężem Adelajdy heskiej, żyjącym w nieczemnych stosunkach z kobietami

różnego stanu i wyznania, bigamicznie wreszcie ożenionym z Jadwigą Żegańską, któryto związek dopiero później uznany został. Organizator państwa nie umiał zorganizować szczęśliwej królewskiej rodziny. Pan rządny milionów ludzi, dzielny pogromca własnych namiętności zemsty i ambicyi, nie umiał panować nad najmniej szlachetnymi. Mimowoli nasuwa się tu bijące w oczy porównanie z ostatnim z Jagiellonów, organizatorem jak on, chociaż na inną drogę, w polityce też zewnętrznej najwięcej do niego zbliżonym. Czém u pierwszego Anna, tém u drugiego Elżbieta, czém Małgorzata tam, tutaj Barbara Radziwiłłówna, czém Adelajda, tém Katarzyna Rakuska, porzucona przez Zygmunta Augusta, który też jeszcze za życia trzeciej żony starał się silnie o rozwód i gotów był, wedle świadectwa współczesnych, poślubić ostatnią z kobiet, byle mu dała potomka. Wśród zamysłów uzupełnienia Unii przez uporządkowanie elekcji, przez zgromadzenie reformy skarbowej, z wycieńczenia rozpusty umiera Zygmunt August, — śmierć jego wiedzie państwo na tory, gdzie państwem coraz bardziej być przestawało; zgon bezpotomny Kazimierza, acz potężny po nim dziedziczył władca, sprowadził w nieuchronnej kolei państwo jego na drogi, które dokonaniu jego dzieła, dalszemu budowaniu monarchii nowożytnej w Polsce nie mogły sprzyjać, chociaż ją do wielkich powołały przeznaczeń. Jak w elekcyjności królów po Zygmuncie Auguste zrywać się musiała, za każdym wyborem nie polityczna, tak w nastaniu Jagiellonów, panów na innym księstwie, neofitów religijnych, zerwać się musiał inny, organiczniejszy związek, niż ciągłość polityki, ten związek, który łączy swojskiego króla z rządzonym narodem.

Obie zaś tragiczne bezpotomności, z kąd wyprowadzić, jak wywieść moralnie? Zaiście nie inaczej, jak sięgając w tę najwyższą sferę duszy człowieka, króla, czy zwyczajnego śmiertelnika, która się nazywa stosunkiem jego do praw Bożych. W tej najwyższej sferze u ostatniego króla Piasta, acz mnogich kościołów fundatora, u ostatniego Jagiellona,

acz pierwszy w Polsce przyjął uchwały Trydentu, było jakieś widocznie niezdrowie w religijnych i moralnych pojęciach, jakaś nieharmonia i niemożność doprowadzenia do panowania nad sobą, objawiona w kilku gwałtownych czynach Kazimierza względem sług kościoła, w deptaniu nie tylko praw małżeńskich, ale i przystojności królewskiej, objawiona w Hamletyzmie Zygmunta Augusta wśród religijnego zamętu jego czasu. Wiek niewoli awiniońskiej papieży, odbił się na pierwszym, rozdarcie i zawichrzenie reformacji na drugim. Przesuną się bez szkody moralnej przez wieki takie prostota Łokietka, umiarkowanie Zygmunta, padną ich ofiarą wytworne umysły synów, Kazimierza W., i ostatniego z Jagiellonów.

Ale obleczeni w tę tragiczność wieku, żywe świadectwa, jak jednolitym musi być człowiek, nie tylko dla Boga i dla siebie, ale dla rodziny i społeczeństwa, stoją oba dynaści nasi jako niespożytego blasku postaci przeszłości, pełni głębokiej dla pokolenia nauki. Jeżeli druga doprowadzeniem do skutku dzieła Unii, związała bodaj federacją parlamentarną narody, które niebawem osieroczone być miały, aby przez dwa wieki jeszcze, pozbawione niestety form silniejszej organizacyi państwa, spełniały mieczem, pługiem, i oświatą misję cywilizacyjną na ogromnej przestrzeni, — to pierwsza, dopiero co przez nas scharakteryzowana, z oddalonych czasów, wskazuje położone przez siebie podwaliny świątyni narodowego bytu, na których pięć wieków następnym, miéjmy odwagę to powiedzieć, mimo wielokrotnych usiłowań, nie postawiło téj świątyni. Nie postawiło jój, bo Polska Kazimierza Wielkiego nie obszerna jeszcze, ale rządzona i do boju gotowa, stała się gorczyczném ziarnem wobec ościennych ludów pobratymczych, stała się zaczynem cywilizacyi, krwawe w obronie ich bytu stoczyła boje, a strzelwszy w drzewo o wielu konarach, sączyła soki pnia na zasilanie korony — a ekstenzya ta, ten rozrost pracy cywilizacyjnej, stanąć musiał w odwrotnym stosunku do intensyji

w urzędzeniu i scentralizowaniu państwa. Im więcej w imię wolności zagarnęła surowych żywiołów, tém bardziej rozrzedzać się musiała ta siła rdzenna, zwyciężać indywidualność, wracać bezwładność i nieorganiczną pierwotną kupy słowiańskiej.

Dzisiaj odrębują od wieku konary tego drzewa. . . Do przyszłości, — do pokolenia młodego należy. . . , aby nie zginęło. . . ziarno gorczyczne! Wzrost jego w siłę żywota i soki zdrowe może się nawet odbywać w tak bolesnych chwilach, jak nasz wiek żelazny: zagadka bytu niepolega tylko na tém, aby nie brakło synów téj ziemi, ale na tém, aby z dniem każdym przyrastała liczba rozumnych, rządnych, moralnych jej synów. Wszakżeż to na pokolenie nasze, przed laty kilku, z nietkniętego przez wieki grobu, na pokolenie, w najtrudniejszym od tych kilku wieków położeniu, wyszła na biały dzień Boży ukoronowana głowa wielkiego króla, aby spojrzeć straszniemi oczyma śmierci, czy po doświadczeniach tyłu zaczniemy raz być synami — żywota.

---

# MAĆKO BORKOWICZ,

Wojewoda poznański

i

## PIERWSZA KONFEDERACJA RYCERSKA

r. 1352.

---

### Co dotąd pisano?

W ostatniem obszerniejszém ustawieniu dziejów Kazimierza Wgo, jakiego dostarczył Dr. Jakób Caro, znajdujemy o konfederacyi wielkopolskiej i dziejach jéj prawdopodobnego twórcy, Macieja Borkowicza, Wojewody poznańskiego, bardzo lakoniczne tylko wspomnienia.

Dr. Caro łączy konfederacyę, bez dostatecznego umotywowania, z zastawem ziemi Dobrzyńskiej Zakonowi, który miał przynieść potrzebne sumy na potrzeby wojen litewskich. „Czyli się obawiano w W. Polsce“, mówi Dr. Caro, że przykład królewski wpłynie na chęć podobnego zastawiania ziemi ze strony szlachty, czyli uważano, że groza wypadków wymaga ściślejszych związków, dosyć że w tych czasach spotykamy zjawisko, które w przebiegu historii polskiej wielokrotnie, a później i na większe rozmiary, znakomitą odgrywa rolę. Naczelnicy wielkopolskiej szlachty łączą się braterskim węzłem konfederacyi i obiecują sobie wspierać się wzajemnie mieczem, życiem i majątkiem przeciw każdemu nieprzyjacielu.

lowi, z wyjątkiem króla. Przeciwno zastawianiom (*Auspfändungen?*), bez sądowego postanowienia, chce całe stowarzyszenie żądać opieki króla; gdyby to skutku nie wzięło, szkodę ztąd powstałą ponosiłoby samo. W pierwszej linii zdaje się, że ta konfederacya miała tylko na oku niedokładności w wewnętrznej administracyi, służyła ona przecież przez ścisłość swoją i stanie przy królu, za obronę temu ostatniemu przeciw możliwym nieprzyjaciołom z Zachodu.“

Tyle Caro na tém miejscu. Kilka lat dalej przychodzi mu powrócić do Wielkopolski i pod r. 1357 podnieść: „Znaczącemi były zajścia w Wielkopolsce, których jasny związek usuwa się naszemu oku przy braku źródeł. Do Wielkopolski przyjeżdżał król bardzo rzadko, a samowolnie poczynająca sobie szlachta tak się tam rozwolniła, że lepiej myślący musieli szukać ratunku w związkach. Tak powstała konfederacya r. 1352. Ale potężni raubritterowie nie czuli się pokonanemi. Pomiędzy niemi odznaczał się niejaki (!) Maciej Borkowicz, z rodu Napiwonow, zbrodniami wszelkiego rodzaju, który zabił z dwoma spółnikami Benjamina Wojewodę, stojącego na czele téj konfederacyi. Tak silném było jednak stanowisko tego awanturnika, że król nie śmiał ukarać zabójstwa swego sługi i poprzestać musiał na odebraniu przysięgi wierności od Macieja. W końcu miał on znowu zżamać przysięgę, a król tak wyszukanemi mękami zadać mu śmierć, że się chętnie koniec całej téj sprawy w krainę poezyi przenosi.“

Oba teksty należą podobno do tych w dziele zasłużonego historyka, które wkradły się skutkiem pospieszności w traktowaniu rzeczy. Dążąc wszędzie do konstrukcyi, wedle ulubionój swojej myśli, Dr. Caro napomina zbyt często, że nie wszystko wiązać ze sobą można następstwem nasuwających się faktów, że często fakt mniej znany, zjawiający się nagle wśród innych, znanych lepiej, wymaga długich studyów, bo pochodzi z zupełnie innych, także dopiéro zapomocą szczegółowych poszukiwań wykryć się dających

premis. Że konfederacya 1352 z zastawem ziemi Dobrzyńskiej nie ma do czynienia, pouczyć była powinna sama okoliczność, że wspomniana w akcie konfederacyi *pignoracio* nie ma wspólnego z zastawem (*pignus*), jako rodzajem obligacyi, że jest ciężeniem, fantowaniem, instytucją władzy wykonawczej, biorącą *pignora*, bydło, inwentarz aż do zadośuczynienia wyrokom lub rozkazom téjże władzy. Że w drugim tekście Dr. Caro Macieja Borkowicza czyni „niejakim“ i „raubritterem“, widać ztąd jasnie, że pisząc o konfederacyi r. 1352, chyba jój nie przeczytał, bo znalazłby przecież tegoż Maćka Borkowicza na jój czele. Nic téż dziwnego, że myląc się i co do osób, i co do treści uchwały konfederacyi, pragmatyzował o niej, jako o podporze rządów królewskich podczas wyprawy na Ruś, a następnie fakt z Borkowiczem przeczytał za dowód niedostateczności tego związku bezpieczeństwa w zawichrzonej Wielkopolsce.

#### Zestawienie źródeł.

Nie rozporządzamy żadnym nowym materiałem do dziejów konfederacyi Maćka Borkowicza, jak tym, którym rozporządzał Dr. Caro. Składa się on z dyplomatu konfederacyi r. 1352, a zapisku w spominkach gnieźnieńskich, wydanych przez Sommersberga, z dyplomatu r. 1364 w IIgim tomie Rzyszcz. i Muczk. Dyplomatarjusza, oraz kilku mniej ważnych, z bogatego w słowa, ale ubogięgo w fakta tekstu Długosza o Borkowiczu. Materiał ten jednak wystarczy, aby do zupełnie innego o konfederacyi wielkopolskiej przyjść pojęcia.

Przejdźmy metodycznie, co nam daje ten materiał.

I. Akt konfederacyi<sup>1)</sup>. Dnia 2 września w Poznaniu wiąże się kilkadziesiąt osób rycerskiego stanu z Maciejem,

<sup>1)</sup> *Cod. dipl. Maj. Pol.* III. 21.

Wojewodą poznańskim i kilkunastoma urzędnikami województw poznańskiego i kaliskiego na czele, wzajemnie obietnicą miłości i braterstwa na wieczne czasy trwać mającego, do pomocy wspólnej przeciw każdemu, „z wyjątkiem naszego króla, gdyż przeciw królowi naszemu żadnego nie czynimy związku, ale chcemy mu chętnie i wiernie służyć. Kto mu nieprzyjaciel, będziemy mu także nieprzyjaciołmi. Prócz tego . . . żaden z nas nie opuści drugiego w żadnym wypadku, ale bronić się będziemy wzajemnie mieczem, waznieniem życia i majątku i pozostaniemy w braterskiej miłości. Nadto, gdyby który z nas, bez uprzedniego sądu, ciężon być miał, wtedy mamy naprzód króla lub starosty, który naówczas będzie, prosić o uwolnienie od ciężenia. Gdybyśmy przez prośbę, co nie daj Boże, nic nie zdołali uzyskać, wtedy ciężonemu bez przewodu prawnego, wedle ceny przyjetej powszechnie, mamy szkodę, z ciężenia pochodzącą, w całości wynagrodzić. Dodajemy wszakże następujące tego braterskiego związku ograniczenie: Gdyby który z nas za publiczny rozbój lub gwałt szkodę poniósł, wtedy obowiązku pomocy nie ma, i ani słowem, ani czynem, ani złożeniem pieniędzy za takiego zuchwalca i złośnika odpowiadać nie chcemy<sup>1)</sup>, ale niech każdy w takim wypadku stara się sam wydostać (uwolnić, *exbrigare*), aby przez to zuchwalstwo młodzieży i odwaga głupców się powściągnęła.“

Pomimo wykluczenia zbrodniarzy od braterskiej pomocy konfederackiej, uderza w akcie naszym przedewszystkiem dwie rzeczy: 1. zastrzeżenie się, że przeciwko królowi zwróconym nie jest, wywołane jakby możliwem podejrzeniem, żeby za taki uważanym być mógł; 2. zobowiązanie się do wrócenia szkody, z ciężenia (*pignoracio*) pochodzącej, temu,

---

<sup>1)</sup> Kodeks wielkopolski Raczyńskiego ma zgodnie z kodeksem Zakrzewskiego *volumus*, zamiast *nolumus*, oczywiście do negacyi *nullo casu adiutorii interveniente*. Tłumaczenie zatem nasze nie chcemy jest zupełnie usprawiedliwione.

który tę szkodę oczywiście z rozkazu króla lub jego starosty poniósł. Chodzi więc oczywiście o to, aby król i starosta ciężeniem celu nie dopiął, aby ciężenia skutecznie wykonywać nie mógł. A więc tkwi pod pięknymi słowami aktu charakter opozycyjny, zamiar przeciw królowi i jego starościę zwrócony.

Nie dopatrzono tego dotąd, bałamucąc się okolicznością, że akt konfederacyi rzekomo przy królu stawa i od urzędników pochodzi. Bo téż nie zadano sobie pytania, czy pochodzi od wszystkich.

Otóż nie. Nie ma najprzód na akcie świeżo mianowanego starosty generalnego wielkopolskiego Wierzbięty, nie ma wojewody kaliskiego, Mikołaja z Szamotuł, nie ma kasztelana gnieźnieńskiego, Benjamina, nie ma kasztelana Kostrzyńskiego, Krzywińskiego, Szremskiego, Ujskiego, Santockiego, przemęckiego, międzyszyckiego, nie ma Niemierzy, podczaszego poznańskiego.

W konfederacyi bierze inicjatywę Maćko Borkowicz, wojewoda poznański, Przeclaw, kasztelan poznański, który do 30 czerwca 1352 był jeszcze starostą wielkopolskim, a teraz Wierzbięcie miejsca ustąpić musiał, biorą kasztelanowie: Nakielski Sędziwój, Łędzki Zaremba, Starogrodzki Jarosz, Drożyński Wojsław, Ostrowski Adam, Karczyński Szczedrzyk. Niemierza, którego na akcie brak, podpisanym jest d. 30 czerwca na dyplomie, wystawionym przez Wierzbięte<sup>1)</sup>.

Więc pewna część tylko urzędników i pewna część szlachty bierze udział w konfederacyi. W liczbie téj spotykamy Maćka i Sędziwoja, kasztelana Nakielskiego, znanych dobrze z późniejszych tragicznych wypadków; nie spotykamy Benjamina, kasztelana gnieźnieńskiego, ich ofiary. W konfederacyi tej pewnej części tkwił prawdopodobnie zamiar opo-

<sup>1)</sup> *Cod. dipl. M. Pol.* III. 20.

zycyjny przeciw królowi i Wierzbicie, jako staroście generalnemu, skoro funkcyę, nią przepisane, wejść miały w życie, gdyby król lub starosta miał odmówić sprawiedliwości.

II. Drugim z kolei materiałem jest zapisek w Spominkach gnieźnieńskich, pod r. 1354 umieszczony: „Zabitym został Benjamin, wojewoda polski, przez Maćka, także Wojewodę polskiego, Sędziwoja i Skorę.“

Fakt ten zabójstwa, tak lakonicznie opisany, zyskuje szczegóły w dyplomie, wystawionym w Poznaniu dnia 20 stycznia 1364<sup>1)</sup>. Wincenty z Słopanowa staje przed królem, oskarżając kasztelana Nakielskiego, Sędziwoja, że mimo związków krwi, które go z wujem (*avunculus*) Benjaminem łączyły i do wspólnego działania dla dobra powszechnego obowiązywały, zabił tegoż Benjamina zdradziecko i przeniewierczo. Że zaraz po dokonaniu zbrodni zajęł gród Czarnków, z pomocą wrogów króla swego i swojej ojczyzny (oczywiście Brandenburczyków). Że wśród wojny (z Brandenburczykami), gdy na Neuwedel (Vedilske) przechodzili Pałuki, ostrzegł ich o napadzie ze strony polskiej, co szczęściem nie skutkowało, bo za pomocą Bożą Polacy zwycięstwo odnieśli. Podobnie, gdy z Wielenia maszerowało piechotą wojsko polskie, Sędziwój dał znać mieszczanom Tuczną (dziedzictwa Wedelów) i Stobegnawa(?). Wtedy także po stronie polskiej, za Sędziwoja robotą, zginął Niczko, sługa króla i Wierzbicę, starosty wielkopolskiego. Wincenty z Słopanowa oświadcza, że tego wszystkiego dowiedzie i sprawdzi ręką swą (pojedynkiem).

Zaprzeczył wszystkiemu kasztelan nakielski i okazał się gotowym dowieść swój niewinności, poddając się sądowi starszyny, przy królu Kazimierzu zebranój. Stwierdzono to oskarżenie i obronę osobnym wystawionym dokumentem.

<sup>1)</sup> *Cod. dipl. Pol.* T. II, 742.

Prawdopodobnie nie pociągnęło to złych dla kasztelana skutków. Widzimy go kasztelanem i nadal<sup>1)</sup>.

III. Jeżeli zapissek kronikarski i szczegóły o współniku Maćka, Sędziwoju, kasztelanie nakielskim, pozwalają nam wglądać w mętny jakiś i krwawy wątek nieznanych bliżej dziejów wielkopolskich, łączenie się opozycyi z nieprzyjaciółmi Kazimierza Wgo, to bardziej jeszcze utwierdza nas w przekonaniu, o chaotycznych stósunkach tamtejszych, dokument d. 16 lutego 1358 w Sieradzu, w którym Maciej Borkowicz królowi Kazimierzowi przysięgę wierności, złożoną niegdyś, ponawia i na piśmie zatwierdza. Dokument ten, naumyślnie lakoniczny i o żadnych winach Maćka niewspominający, widocznie po zabiciu już Benjamina wydany, (bo zgodnie z zapiskiem gnieźnieńskim nie spotykamy już Benjamina po roku 1354) rzuca jaskrawe światło na potęgę, ale i na buntownicze Maćka Borkowicza w Wielkopolsce stanowisko. Charakterystycznie zaiste graniczy on jednak z prawdopodobną datą upadku groźnego zuchwaleca, bo:

IV. Długosz w historyi swojej kładzie śmierć okrutną Maćka Borkowicza pod rok 1358 a dnia 4 marca 1360 w Poznaniu widzimy podczas bytności Kazimierza W. tamże, Paszkona na wysokiém Borkowicza stanowisku.

Cóż wie Długosz? Wie nie mało. Wie, że Maciek, herbu Napiwoń, był potentatem w Wielkopolsce z rodu i z mienia, że Kazimierz W. powierzył mu województwo poznańskie w nadziei, że się dobrze zasłuży krajowi. On jednak zrazu sprzyjał rozbojom, w kraju zagęszczonym, następnie sam stawał się ich głównym sprawcą. Zobowiązał go król do uspokojenia się dokumentem, do którego pieczęć swoją przywiesił. Gdy jednak słowa nie dotrzymał, król uwięził go w Kaliszu i obciążonego kajdanami zamknął w Holsztynie. Tam skazał go na straszłą śmierć — na śmierć

<sup>1)</sup> W dyplomatach Nr. 1530, 1539, 1542, 1545. W r. 1365 spotykamy kasztelanem nakielskim Mikołaja (*Cod. Maj. Pol.* III).

głodową, kazawszy mu w lochu więziennym wiązkę siana i kubel wody postawić. Brat jego Jan, dziedzic Czacza, gotował w odwecie bunt, ale i on śmiercią zamiar swój przypłacił. Syn uciekł do Margrabiów brandenburskich, z Brandenburgii łupił i palił szlachtę i kupców pogranicza, ale poległ w końcu w Rozrażewie, na jednej z swoich rozbójniczych wycieczek <sup>1)</sup>.

Tyle źródła. Wskazują one, mimo szczupłości swojej, dłuższą, ważniejszą sprawę, należącą do wewnętrznych dziejów Wielkopolski. Wlecze się ona od r. 1352, tj. od konfederacyi, do 1364, do procesu, wytoczonego Sędziwojowi, kasztelanowi nakielskiemu, mieści w sobie związki, wymierzone przeciw królowi i staroście, jako głównemu jego przedstawicielowi, związki z pogranicznymi Brandenburczykami i walki orężne, mieści ponawianie przysięg ze strony wysokiego dygnitarza, którego potrzebę tylko łamanie tychże przysięg tłumaczy. Mieści nareszcie śmierć wielkiego w kraju dygnitarza, którą może ubrano w legendę, ale która w każdym razie, jako kara za przენiewierstwo, w wskazanym przez Długosza czasie nastąpiła.

Że Maciej Borkowicz był potentatem nielada, o tém przekonać się można z całego szeregu świadectw. Ojciec jego Przybysław, syn Borka, dziedzica na Sierakowie<sup>2)</sup>, jest w 1321 wojewodą i starostą wielkopolskim, którym jeszcze do 1327 pozostaje. W nagrodę za zasługi ojca i jego własne, „łożone przez odzyskanie zajętych grodów Zbąszynia, Kopanicy i Przepostyni“, Kazimierz Wki daje Maciejowi, synowi Przybysława Borkowiczowi, gród Koźmin z 15toma wsiami okolicznymi i obszernymi prawami, dnia 13 grudnia 1338 r. w Poznaniu. W 1343 jest Maciej kasztelanem łędzkim, w 1346 wojewodą poznańskim, w 1348 łączy z województwem starostwo poznańskie, którego już w 1349 w jego

---

Długosz III, 270.

<sup>2)</sup> *Cod. M. Pol.* II, 258.

tytule nie spotykamy. Odtąd zachowuje Maciej tytuł wojewody do końca życia, który między 1358 a 1360 nastąpić musiał, skoro w tym ostatnim spotykamy już Paszkona wojewodą.

### Zkąd przyszła konfederacya do Polski?

Takiego człowieka spotykamy na czele związku, którego przedtém daremnie szukalibyśmy w dziejach szlachty polskiej, związku, który jest pierwszą znaną konfederacyą rycerstwa. Skoro jój nie ma między rycerstwem, szukajmy, czy jój nie ma między mieszczaństwem, próbujmy zarazem, czy wzoru rycerskiej konfederacyi za granicą nie znajdziemy.

Dnia 27 lutego 1302 wiążą się mieszczenie Poznania, Kalisza, Gniezna i Pyzdr za pozwoleniem Fryderyka, komornika królestwa polskiego (króla Wacława), przeciw rozbójnikom i podpalaczem, których wspólnym kosztem mają sądownie poszukiwać, nie godząc się z nimi pojedynczo, nie mniej obiecując sobie, że będą ich sądownie gonić z miejsca na miejsce. Proskrybowani w jedném miejscu będą uważani za proskrybowanych w drugim<sup>1)</sup>. Podobną konfederacyę zawierają mieszczenie Głogowa, Fraustadtu i Żeganu d. 29 lipca w Głogowie<sup>2)</sup>. Na dwa lata przed konfederacyą rycerską Borkowicza, d. 13 lipca 1350 mieszczenie Poznania, Kalisza i Pyzdr łączą się, aby wspólnie rozbójników, złodziei, gwałtowników sądownie ścigać, pobytu zbrodniarzom nie dopuszczać, z miejsca na miejsce przenoszących się skarżyć i pozywać, w razie niebezpieczeństwa deputatów wysyłać i wedle wspólnej rady działać<sup>3)</sup>. Zaiste! uderzające wotum zaufania dla sądów królewskich, gdy konfederacya rycerska przyszłoroczna będzie niezaufania do nich dowodem.

Uprowadziły więc konfederacye mieszczańskie konfederacyę rycerską. Ale po wzór właściwy poszła szlachta za-

<sup>1)</sup> *Cod. dipl. M. Pol.* II, 213.    <sup>2)</sup> Tamże 280.    <sup>3)</sup> II, 10.

granicę, do dobrych znajomych, do burzliwych rycerzy Nowej Marchii i Brandenburgii.

W miarę rozwolnienia się feudalnych węzłów, za upadkiem cesarstwa i wzmagającej się anarchii, konspiracye i konfederacye stanowe, miast z miastami, rycerstwa, lub rycerstwa z miastami zjawiają się w XIII i XIV wieku. Koncylium Arelateńskie potępia „*conjuraciones, quae confratrinae vocantur semel in anno sub nomine confratrinae se in aliquo loco congregantes, ubi pacta iuramento collato ineunt, quod se adversus quoscumque praeterquam dominos suos ad invicem adiuvent* (sprzysiężenia pod nazwą braterstw, które się raz do roku w pewnym miejscu gromadzą, gdzie przysięgą stwierdzają przyrzeczenie, że sobie przeciw każdemu, z wyjątkiem pana kraju, pomagać będą). W Żółtej bulli Karola IV (1356) czytamy: *Detestandas preterea et sacris legibus reprobatas conspirationes et colligationes illicitas in civitatibus et extra et inter civitatem et civitatem — insuper et confoederaciones et pacta. . . . reprobamus, damnamus et ex certa sciencia irritamus* (Nienawiści godne i prawami kościelnymi potępione sprzysiężenia i związki, niedozwolone w miastach i po za miastami, miasta z miastem, osób z miastami i osób z osobami, niemniej konfederacye i zobowiązania, potępiamy, odrzucamy i unicestwiamy). Przykład najdawniejszy dały miasta; ztąd już w połowie XIIIgo wieku wielki związek miast reńskich, w XIVtym związek Wetterauski, związek Strasburga, Bazylei i Freiburga, miast turyngskich i inne, pod koniec XIV wieku związek miast szwabskich. Jako najdawniejszy związek rycerski, podaje Roth związek w Koblencyi r. 1331, Gierke odnosi ich rozkwit do drugiej połowy wieku XIVgo, cytując związek Wetterauski, Gwiazdy, *der alten Minne*, Sokoli w Hessyi i Westfalii i t. p.<sup>1)</sup>. Obaj badacze nie do-

<sup>1)</sup> Patrz: Gerke Otto: *Das deutsche Genossenschaftsrecht*, 2 t. 1868. — Roth v. Schröckenstein: *Geschichte der ehemaligen freien Reichsritterschaft*. Tübingen, 2 t.

tykają klasycznej ziemi związków miejskich i rycerskich Brandenburgii. Tam to wśród anarchiczniejszych coraz od początku XIV wieku stosunków, podrastają konfederacje wszelkich wspomnianych powyżej rodzajów. Dnia 21 grudnia 1321 łączy się rycerstwo wójtostwa Arnsburg z sołtysami, rajcami i mieszczanami Seehausen przeciwko każdemu, którykolwiek w tych miastach i ziemiach chciał się sam gwałtem na sędziego narzucać, pierwotnym prawom ziemi przecząc (*renuens nostra iura primordialia*)<sup>1)</sup>. Tegoż roku wiążą się rycerze i mieszczanie „*territorii*“ Gardelegen, Stendalu, Salzwedelu, Osterburga i Werbenau. W r. 1335 szlachta i miasta Stendalu, Tangermundy, Osterhorchu łączą się z sobą, celem obrony i wspólnej rady. W r. 1345 łączą się stany całej Marchii brandenburskiej, na sejmie w Starym Berlinie, przeciwko podatkowi i menniczej reformie margrabiego Ludwika, „na cześć i pomoc naszemu panu margrabiemu, a na złość ludziom złym, którzy naszego pana wiedzą i wieść mogą do rzeczy, krajowi nieodpowiednich“<sup>2)</sup>.

Nie potrzeba zaiste innego wzoru dla naszej konfederacji. Zachowana tu skrzętnie formuła oświadczenia się przy panującym, aby równocześnie opór stawić jego urzędnikom i udaremnić jego rozporządzenia. W trzy lata po konfederacji w starym Berlinie, Brandenburezycy, pozbawiając władzy margrabiego Ludwika, chwycili się t. z. fałszywego Waldemara, który do 1355 r. się utrzymał. Nasi konfederaci zapewne nie zamierzali nic podobnego, ale czém dla Brandenburezyków był p. von der Lindow i inni radcy Ludwika, tém dla Wielkopolan był nasłany świeżo Wierzbęta, starosta wielkopolski i zaprowadzone przezeń porządki.

<sup>1)</sup> Riedl: *Codex dipl. Brandeb.* I, 6, 347.

<sup>2)</sup> Tamże, I, 4, 53; *to Ehren und to gemake unserm hern dem Markgraven und to hate den bosen Luten, di unsern hern angebracht hebben und noch anbringen mögen, dat deme Lande und denen luten nicht evenkunt.*

### Przyczyna konfederacyi r. 1352.

Wiązanie się konfederacyi przeciw instytucyi prawnej „ciążenia“ (*pignorationis*), łączenie się, aby szkody pojedynczym uczestnikom związku zadane, uczynić niedotkliwemi przez ich wynagrodzenie z wspólnego funduszu — świadczy wymownie, że opozycya powstała z przyczyn urzędzeń Kazimierzowskich, których poprzedni starostowie: Maćko i Przeclaw mogli nie wykonywać, a które Wierzbęta wykonywać zaczął.

Mimowoli nasuwa się tu ustawodawcza praca Kazimierza Wgo względem Wielkopolski, praca, której daty Z. A. Helcel oznaczyć dokładnie nie mógł, chociaż oświadcza się za prawdopodobną 1347<sup>1)</sup>. Helcel i Hube wraz z dawniejszemi badaczami, oświadczają się za to za wybitną indywidualnością wielkopolskiego statutu, która też stwierdza się znajdywaniem go osobnym po rękopismach. Biorąc rzecz ze strony pragmatyczno-historycznej, łatwem do przypuszczenia jest, że Kazimierz W. jał się raczej wcześniej, niż później, ustawodawczych dla Wielkopolski rozporządzeń, że rozporządzenia te mogły w znacznej części być arbitralnemi środkami, do uporządkowania tamtejszych zamąconych stosunków. Sprawdza się to na statucie wielkopolskim. Jest to dzieło jednego odlewu, o groźnym i rozkazującym wstępie, poświęcone przeważnie uporządkowaniu i zabezpieczeniu sądownictwa, ochronie własności i powściągnięciu zbrodni. Gwałty, w sądzie popełnione, gdy król obecny, karzą się śmiercią, podobnież gdy Starosta wielkopolski jest obecny;

<sup>1)</sup> Przeczy temu bardzo stanowczo E. Hube w rozprawie: O datach statutów Kazimierza Wgo, obalając cały polział Helcela na cztery statuta, jak niemniej mniemanie, iż statut piotrowski jest wcześniejszym od III i IV. Głównym dowodem dla Hubego jest okoliczność, że w statucie wielkopolskim są artykuły III i IV Statutu, ale czyż Statut III i IV, wielkopolskim, jako dawniejszym, posługiwać się nie mógł? czyliż powołane przez Hubego artykuły nie są w statucie wielkopolskim prostszemi i kategoryczniejszemi, w statucie III bardziej rozwiniętymi i motywowanemi?

gdyby kto w sądzie, w obecności arcybiskupa, miecz wyciągnął, ma zapłacić najwyższą karę: siedmdziesiątu. Widocznie postawiono tu Starostę na równi z królem, obecnością zaś arcybiskupa chciano zabezpieczyć spokój sądów. Nie jest to żadne stwierdzenie starego zwyczaju, jest to szukanie i wynalezienie środka w ziemi, gdzie król często obecnym być nie mógł, gdzie starosta był głównym jego zastępcą, gdzie dla tego starosty požądaniem była innéj powagi, duchownéj, pomoc i współdziałanie.

Wszakże i w drugim wypadku użyto powagi duchownéj. Paragraf 15 statutu orzeka, że niedopuszczeni przed sąd króla lub starosty, mają zanieść do biskupa lub proboszcza poznańskiego zażalenie, że do tego sądu dopuszczeni nie zostali.

Kryminalne rozporządzenia statutu znajdują swój szczyt w §. 28mym, który kładzie na rozbój z zabójstwem na szlachcicu, w domu popełniony, karę siedmdziesiąt sądowi, piętnadziesiąt rodzinie zapłacić się mającą. Karę tę pociągają liczne inne wypadki kryminalne, jako to: gwałt, podpalenie, niszczenie kopców granicznych, a nawet wycięcie pni pszczelnych. Kara ta, mówi statut, dlatego zwie się niemiłościwą, że pociąga za sobą cięża nie (fantowanie zbrodniarza) tak długo trwające, dopóki w całości zapłaconą nie zostanie. Kara siedmdziesiąt nie była w Wielkopolsce nową, nowém mogło być obostrzenie, co do ściągania jéj przez pignoracyą, z dodatkiem *totaliter* (w całości). W praktyce XIII wieku, jak dowodnie wykazał Lelewel, Helcel i Hube, najwyższa kara pieniężna siedmdziesiąt, nigdy nie była ściągana w całości<sup>1)</sup>, przywrócenie jéj do pierwotnéj grozy jest tém prawdopodobniejszém, że sam Kazimierz W. w statucie małopolskim do czterech wypadków ją ogranicza<sup>2)</sup>.

Wyjątkowa więc srogość statutu wielkopolskiego zdaje się zatém nie ulegać wątpliwości. Akt konfederacyi r. 1352

1) Hube: Prawo polskie w wieku XIIIym, 157. 2) Helcel: Star. pr. pol. pom. T. I. Statut wielkop. 183, Statut III 194.

mieści dwie wyraźne skazówki, że powstał po ogłoszeniu i wskutek wykonywania statutu Kazimierzowskiego. Pierwszą, że starostę wielkopolskiego, jako zastępcę króla uważa, z którym co do powagi paragrafami 5 i 29 był zrównanym. Drugą, że poświęcony jest wyłącznie uchyleniu skutków pignoracyi, w paragrafie 28 przytoczonych. Choćbyśmy odrzucili wzgląd pierwszy, pozostanie zawsze drugi, wraz z doniosłemi wypadkami, których twórca konfederacyi Maćko Borkowicz głównym był bohaterem.

### Zestawienie rzeczy.

Konstrukcyja historyczna zatém wypadków, około Maćka Borkowicza się obracających, wypadłaby znacznie inaczej, niż w dotychczasowém przedstawieniu. Kazimierz W. poświęcał Wielkopolsce wiele uwagi, już to dla jój wewnętrznych, przez częste zmiany panującego zamęczonych stósunków, już to dla jój niebezpiecznego sąsiedztwa z Brandenburgią i żywych szlachty wielkopolskiej z brandenburską relacyj<sup>1)</sup>. Świadczą temu coroczne jego do Wielkopolski podróże, a często, jak w r. 1335 kilkomiesięczny pobyt<sup>2)</sup>, świadczy wcześnie zajęcie się ustawodawczemi dla Wielkopolski pracami, prawdopodobnie już na r. 1347, w statucie wspomniany, przypadające.

Wykonanie nowych przepisów, uspokojenie kraju wymagało energicznej ręki człowieka, któryby pod nieobecność królewską zastąpić go umiał. Wybór starosty generalnego

<sup>1)</sup> Prócz dawniejszych wypadków, które sprowadziły śmierć Przemysława II, znaczącemi są wskazówki, jakie dają trzy dyplomata Ludwika Brandenburskiego, jeden z 20 lipca 1336, zapewniający Sędziwojowi z Czarnkowa roczną sumę, jak długo margrabiemu służyć będzie, drugi z 24 lipca t. r., obiecujący braciom von Guntersberg na Bukowie pomoc w zabraniu Ujścia, trzeci z 2 sierpnia 1345, obiecujący wojewodzie poznańskiemu Mikołajowi 30 grz. na Arnswaldzie, pod warunkiem, że utrwali przyjaźń margrabiego z Kazimierzem W.

<sup>2)</sup> Tylko w 1336 nie był, o ile wiemy, K. W. w Wielkopolsce.

był najważniejszym. Jest nim w r. 1335 nieznaną bliżej Andrzej, w 1336 Mikołaj Bogorya, wojewoda poznański, który w latach następnych bez tego tytułu występuje, w 1346 nieznaną bliżej Mikołaj, w r. 1348 pisze się wojewodą i starostą poznańskim<sup>1)</sup> Maciej Borkowicz, w 1338 udarowany Koźminem przez króla, a od 1343 r. kasztelan łędzki. Dwa orzeczenia sądowe Maćka, z tego czasu dochowane, zdają się świadczyć, że jako starosta poznański, wykonywał sądownictwo w imieniu króla, w obecności innych dygnitarzy wielkopolskich, po za granicami poznańskiego, że zatem funkcyonował jako wielkopolski starosta. Ale już w maju 1349 występuje jako starosta wielkopolski Przeclaw, kasztelan poznański, gdy Maciek (dypl. z 14 czerwca) przy tytule wojewody poznańskiego pozostaje.

Ale i Przeclaw niedługo pozostaje przy starostwie, w czerwcu 1352 jest już nim wspomniany często Wierzbęta. Wtedy to, w kilka miesięcy po pierwszém zjawieniu się Wierzbęty, spotykamy się dnia 2 września z konfederacją, na której czele stają Maciek i Przeclaw, wymierzoną przeciwko pignoracyi, wykonywanéj z rozkazu króla lub starosty. Przypuszczenie jest bliskiem, że Kazimierz powierzył zrazu starostwo dygnitarzom, Maćkowi i Przeclawowi, gdy jednak spuścić się na nich nie mógł, nasał nieznanego dotąd Wierzbęte, który przez długie lata na starostwie wielkopolskiem się utrzymał, w 1360 połączył nawet kasztelaństwo poznańskie a około 1369 z dziejów Wielkopolski zniknął.

Do podniesienia właściwéj barwy konfederacyi rycerskiéj 1352 służy spółczesna konfederacya miast, przeciw gwałcicielom spokoju publicznego, oświadczająca się z zaufaniem za tém sądownictwem (Wierzbęty?), przeciw nad-

---

<sup>1)</sup> *Cod Maj. Pol.* II, 603, 605. Patrz także w kodeksie wpol. II Nra 1186 i 1187.

użyciom którego rycerska się zastrzega. Służy i późna wzmianka Długosza o rozbójniczym charakterze Maćka, jej naczelnika. Z istoty konfederacyi, na wzór zagranicznych ukutej, wnosić można, że była ona czynną, w razie potrzeby zbrojną przeciwko Wierzbicie opozycją, zachowującą pozory wierności królowi.

Król w lutym 1353 przybył do Wielkopolski: na dyplomie, wystawionym w Kościanie t. r., podpisanym jest Maciek i Benjamin, kasztelan gnieźnieński. Radzono prawdopodobnie, jak spokój przywrócić; a charakterystyczną jest zaiste rzeczą, że w latach następnych, 1354, 1355, 1356, 1357, nie ma dotąd śladu bytności króla w dzierzawach wielkopolskich, króla, który, jak widzieliśmy, corocznie je prawie odwiedzał. Natomiast spominki gnieźnieńskie kładą pod rok 1354 zabójstwo Benjamina przez Maćka, Sędziwoja i Skorę; statut arcybiskupa Jarosława kaliski 1357 r. nakłada klątwy na niszczycieli dóbr duchownych (*si quis princeps seu capitaneus terrae, baro aut miles*), możnych, urzędników i szlachtę wielkopolską. Niebawem d. 1 marca spotykamy w Krakowie Maćka Borkowicza i Przeclawa, podpisanych na wielkim przywileju, zatwierdzającym arcybiskupstwu gnieźnieńskiemu jego uposażenie, a z początkiem 1358 r. króla w Wielkopolsce, gdzie 29 stycznia, w Gnieźnie, widzimy Maćka przy jego boku, 16 lutego w Sieradzu składającego przysięgę wierności.

Byłyż stosunki wielkopolskie tak zamaćcone, że król, przez szpary na gwałty i nadużycia Maćka patrząc, długimi dopięro staraniami naprawić stan rzeczy usiłował, że zuchwały wojewoda, zabójca Benjamina, stawał przed nim bezkarnie w Krakowie i Gnieźnie, a w Sieradzu dopięro wykonać raczył ową podejrzaną przysięgę, świadczącą, że się nawet do zdrady winnej panu wierności, posunął? Tak wydaje się rzecz, tłumacząca się zresztą trudnemi pracami króla na wschodzie państwa.... To jednak pewna, że jeżeli długo czekał, swoje w końcu przeprowadził; w r. 1360

Maćka nie było już między żyjącymi, Wierzbęta połączył ze starostwem kasztelaną poznańską, a nie mamy przy scho-  
dzeniu się dat dyplomatycznych żadnej przyczyny wątpić, że  
szczegóły podane pod rokiem 1358 przez Długosza są pra-  
wdziwe, owszem z całego toku wypadków i charakteru Ka-  
zimierza W-go wypada, że im dłużej czekać musiał, tém  
sroższą dotknął karą niepoprawnego winowajcę.

Czy wojenne wypadki, w których brandeburskie rycer-  
stwo występowało z buntowniczym Sędziwojem, odnieść na-  
leży do roku 1354 i następnych, czyli do niepokojów po  
śmierci Maćka, o których Długosz wspomina, niewiadomo.  
Niemieccy uczeni sami zaniedbali nadzwyczaj historję Mar-  
chii Brandeburskiej tego czasu; przy braku źródeł kronikar-  
skich niemożna się téż spodziewać prędkiego rzeczy wyja-  
śnienia. Prawdopodobniej odnoszą się jednak te wojenne  
ruchy do roku 1354, dyplomata albowiem mówi wyraźnie:  
„w krótce potem (mox) jak Benjamina zabił“, przypadałyby  
zatem na ostatnie chwile rządów Waldemara w Branden-  
burgii, który już dla tego mógł być Kazimierza W-go nie-  
przyjacielem, że Karol IV. sojusznik Kazimierza odsądził  
go jako samozwańca od brandeburskiego lenna.

Najważniejszym wszakże dla dziejów polskich rezulta-  
tem z obecnego poszukiwania, pozostanie wszakże obcy po-  
czątek naszej najstarszej konfederacyi. Raz zagnieżdziwszy  
się w ziemiach polskich, nieopuściła nas odtąd: ponowiła się  
w latach 1382, 1384, 1407, 1438, stała się niebaczenie do-  
puszczoną instytucją narodową, gotową wesprzeć władzę,  
ale i podkopywać ją gotową. Konfederacya była wiązaniem  
się w społeczeństwo o osobnym rządzie a więc rozpoczynaniem  
niejako społecznych związków *ab ovo*; w Polsce po-  
jęcie jej poszło na tak fałszywe tory, że uczepiwszy się  
artykułu: *De non praestanda obedientia*, otwierającego wolne  
pole odepchnięciu królewskiej władzy, postawiło się idealnie

jako najwyższy sędzia po nad władzą królewską. Po śmierci króla konfederował się naród, obrawszy króla mógł wrócić do konfederacyi, jeżeli króla za odpowiadającego sobie nie uważał, jeżeli mu łamanie praw zarzucał. Słusznie Stefan Batory uważał ten punkt artykułów Henrykowskich za niezgodny z monarchizmem a wykazał też dalszy historyi polskiej przebieg, że to podkopanie pojęć monarchicznych ułatwiło wszystkim wrogom kraju jego ostateczne pogniębienie.

Już po odczytaniu niniejszej pracy na jedném z posiedzeń akademickich (10 Stycznia 1879) spotkał się autor z pracą ks. Alexandra Brandowskiego p. t. *Baron Maciej Borkowicz* (w Poznaniu 1879). Praca ta, w głównych zarysach zgodna z naszym zapatrywaniem, gubi się w szczegółach i dziwacznej polemice, która jej wiele wartości odejmuje. Podejmujemy kilka kwestyi, które poruszyła. Dla czego to ks. B. koniecznie w Benjaminie z Jarocina, podpisanym na akcie konfederacyi r. 1352, upatruje Benjaminą kasztelana gnieźnieńskiego? Gdyby lepiej szukał, byłby znalazł Benjaminą kasztelanem gnieźnieńskim d. 11 Listopada 1348 w Wronkach a 15 Lutego 1353 w Kościanie (Cod. dipl. M. pol. II. 607, III. 27), a więc przed i po konfederacyi. Przecież Benjaminów mogło być kilku w Wielkopolsce a Benjamin z Jarocina, bez tytułu, nie może być Benjaminem kasztelanem gnieźnieńskim. W kodexie dyplomatycznym Gerkena (V. 179) spotykamy w r. 1335 Benjaminą de Namkanów, „syna wojewody polskiego“, który daleko prawdopodobnie z kasztelanem gnieźnieńskim jest jedną i tą samą osobą.

Twierdzenie jakoby szereg wojewodów gnieźnieńskich zamknął się za Przemysławą II., przywiedzione przez ks. B. jest mylném, w r. 1308 (Codex Majoris Pol. II. 259) spotykamy jeszcze Marcina wojewodę gnieźnieńskiego.

Dla czego podanie wspominku gnieźnieńskiego, oskarżające Maćka wspólnie z Sędziwojem i Skorą o zabójstwo Benjamina, ma być baśnią, jak chce ks. A. B. niewidzimy przyczyny. Jeżeli wspominek nazywa Benjamina: „eciam Palatinum Poloniae“ mogło to mieć swoją przyczynę. Benjamin mógł być przywódcą strony Maćkowi nieprzychylnój, skoro do konfederacyi nieprzystąpił. Jako taki mógł być nawet mianowany wojewodą, za odsądzeniem od tego tytułu, buntowniczego Maćka. Mogło być w ten sposób dwóch wojewodów. Maciek zabijając Benjamina pozbywał się współzawodnika; potężny i zwycięzki urągał królowi lat kilka a w 1357 z dawnym tytułem stawał przy jego boku, dopóki król go niezmógł i srogo nieukarał.

## WARUNKI TRAKTATU KALISKIEGO

r. 1343.

Daleko sięgać zwykły uprzedzenia narodowe, bo w odległe wieki. Klócić się zwykliśmy o przebieg bitw, aby je jak najkorzystniej dla narodu swojego przedstawić, o warunki traktatów, aby je wobec nieprzyjaciół uczynić jak najostrzejszymi. Dr. Caro w swojej *Historii Polski* nieuchylił się tu od powszechnego zwyczaju. Poświęca on osobny ekskurs, ekskurs obszerny zbijaniu Naruszewicza i Helcla, twierdząc 1) że warunki traktatu kaliskiego trzeba pojmować wedle dokumentów, które nam pozostały, bo 2) żadnych innych dokumentów niebyło, jak te, które posiadamy, bo 3) nawet dokument przez Rzyszczewskiego w kodexie dyplomatycznym umieszczony (II. 269) jest fałszywym i podrobionym. Będziemy się starali dowieść, że mylił się na podstawie tych samych źródeł, które miał pod ręką, że o warunkach traktatu ostatniego powiedzieć niemożemy słowa, bo dokumentów nie mamy w całości, bo dokumenta wszystkie, które wystawił zakon, wprost zaginęły, dokument Rzyszczewskiego zaś nie nosi na sobie żadnej cechy nieautentyczności.

Niebędziemy się rozwodzić nad polityką Kazimierza W-go względem Zakonu, którąśmy gdzieindziej w „*Charakterystyce*“ skreślić się starali. Po świeżem doświadczeniu r. 1331 wiedział król młody, z kim miał do czynienia, wie-

dział, że wojny skutecznej z Zakonem prowadzić niemoże, że zatem i ziemi Pomorskiej odebrać mu niebędzie w stanie. Punkt ciężkości jego usiłowań politycznych polegał na pokoju z Zakonem, wstąpiwszy zaledwie na tron, zawarł z nim rozejm, sprawę sporną rzucił na stół długich rokowań, pośrednictw, rozjemstw, słowem na stół dyplomacyi europejskiej, aby tylko do wojny nieprzyszło, bo wojna ta wydała mu się tylko krwawą jatką bez żadnych dla kraju korzyści. Z nadzwyczajną zręcznością utrzymywał Kazimierz W. ten prowizoryczny pokój przez cały prawie lat dziesiątek, poprawiając niezawodnie stan sprawy przez poddanie jój pod wyroki monarchów i Stolicy apostolskiej (proces kanoniczny r. 1338), zabezpieczając się przed zerwaniem pokoju, podnoszeniem i nieustannym praw i krzywd Polski wentylowaniem, gdy rozpoczęta działalność na Rusi i wiszące ztąd od Litwy niebezpieczeństwo kazało nareszcie rzecz po wszelkiej formie zakończyć, aby w razie niepowodzenia gdzieindziej, niemiec na karku najniebezpieczniejszego nieprzyjaciela.

Od marca 1343 bawił Kazimierz W. w Wielkopolsce, z Poznania na Gniezno ruszył w lipcu do Kalisza, aby osobiście dopilnować rokowań ostatecznych o pokój. Ostatniemi faktami w tych rokowaniach były: 1) stypulacye wyszegradzkie, następnie w Inowrocławiu podjęte a niedoprowadzone do skutku pod pozorem, że król węgierski i jego żona, siostra Kazimierza odmówiła zatwierdzenia układów; 2) polecenie dane przez papieża Klemensa VI. d. 3 sierpnia 1342 biskupom krakowskiemu, chełmińskiemu i miśnieńskiemu, aby przywiedli pokój między stronami do skutku na warunkach: *a)* pozostawienia Zakonu przy Chełmińskiej, Pomorskiej i Michałowskiej ziemi; *b)* wrócenia Polsce ziemi kujawskiej i dobrzyńskiej, przez Zakon zagarniętych; *c)* zapłacenia królowi 10.000 zł. tytułem szkód<sup>1)</sup>

<sup>1)</sup> Theiner I. 452.

O szczegółach rokowań kaliskich zachowują krzyżackie i polskie źródła (Janko, Długosz, Wigand z Marburga, Annalista toruński, Detmar) najzupełniejsze milczenie, Długosz poprzestaje na wywnętrzeniu złego swego humoru z przyczyny niekorzystnych i hańbiących warunków traktatu, krzyżackie źródła podają lakonicznie jego rezultat. Jedynym świadectwem wskazującym przebieg rokowań jest notaryalny instrument spisany przez Jana cesarskiego notaryusza d. 23 lipca 1343 pomiędzy Murzynowem i Inowrocławiem na łące pod wsią Wierzblinem (Wierzbiczanami? Wirbenthal?). Na łące téj (*in graminibus*) rozłożone były z jednej strony namioty wielkiego mistrza Ludolfa Königa i towarzyszących mu komandorów i biskupów pruskich, z drugiej króla i Senatu polskiego. Jako pośrednik między oboma stronami występuje Jarosław, arcybiskup gnieźnieński<sup>1)</sup>.

Jarosław, arcybiskup gnieźnieński niesie dokumenta „*praeconcepta et praecordinata*“ Wielkiemu Mistrzowi do rozpatrzenia i uporządkowania (*perspicienda et ordinanda*) do namiotu jego, oświadczając, że wszelki błąd tak w brzmieniu ich, jak w pieczęciach będzie poprawiony.

Podobnie dokumenta ze strony Wielkiego Mistrza i braci zakonnych przedstawione mu były (Arcybiskupowi gnieźnieńskiemu) oczywiście z tém samym oświadczeniem. Jest to pierwszy niezbity dowód, że dokumenta takie przez Wielkiego Mistrza istniały i doręczone były<sup>2)</sup>.

Gdy w dokumentach obustronnych nieznaleziono niczego przeciwnego formie, gdy królewskie przyjął W. Mistrz a zakonne król, ruszono z namiotów w wielkiej asystencyi

<sup>1)</sup> Codex dipl. prussicus T. III. 57.

<sup>2)</sup> Pamiętać należy, że dokument notaryalny był dla użytku Zakonu zrobiony i z téj przyczyny notaryusz przestaje na słowach: *Litterae quoque et instrumenta de parte Magistri et fratrum correspondentes sub forma reversa sibi e converso fuerunt presentatae*. Był zapewne i drugi dokument notaryalny polski, którego dotąd nieodzukanano.

szlachty po obojęd stronie a Jarosław Arcybiskup wyłuszczył ustnie w obecności zgromadzenia co następuje: <sup>1)</sup>.

Trwała długo wojna między ojcem króla polskiego Łokietkiem a Zakonem. Po śmierci jego przyszło do układu pokoju przez pośredników (*amicabiles compositores*), który wszakże do skutku ostatecznie nieprzyszedł, skoro król polski Kazimierz, dokumentu zrzeczenia się praw do Pomorza, ziemi Chełmińskiej i Michałowskiej od króla Węgier Karola Roberta i żony jego, królowej Elżbiety Łokietkówny wyjednać niemógł.

Zaprzysiągł zatem król Kazimierz, że mimo starań nie może wyjednać renuncyacji przereczonęj. Dokumentu na to zaprzysiężenie, który prawdopodobnie istniał, nieposiadamy.

W zamian za tę renuncyację (*in recompensam*) król postarał się, że książęta Mazowska, Dobrzyńia i Kujaw, którzy prawdopodobnie nastąpią po nim, gdyby miał bezdzietnie zejść ze świata, zrzekli się wszelkich praw do ziemi Chełmińskiej, Michałowskiej i Pomorskiej.

Dokumenta odnośne posiadamy. Wystawione one zostały przez Ziemowita, księcia na Wiznie, Ziemowita, księcia na Czersku i Bolesława, księcia na Płocku dnia 13 lipca w Rawie, tegoż dnia w Łęczycy przez Kazimierza księcia na Gniewkowie i Władysława księcia na Dobrzyniu <sup>2)</sup>.

W zamian za tęż renuncyację wydał i zięć królewski Bogusław, książę Slavii (pomorski) dokument zatwierdzający warunki pokoju. Stało się to w Kaliszu, miejscu rokowań dnia 11 lipca <sup>3)</sup>.

Zatwierdzili ten pokój panowie i starszyzna szlachty krakowskiej i wielkopolskiej, jak niemniej siedm miast większych, zarzekając się wszelkiej jawnej lub tajemnej pomocy w obaleniu tego pokoju.

<sup>1)</sup> Podajemy streszczenie aktu naszymi słowami, posługując się głównie tłumaczeniem tekstu notaryalnego dokumentu.

<sup>2)</sup> Cod. Pruss. III, 53, 55. <sup>3)</sup> Cod. Pruss. III. 52.

Stało się to dokumentem Wielkopolan d. 8 lipca w Kaliszu <sup>1)</sup>, dokumentem Małopolan z d. 15 lipca w Krakowie <sup>2)</sup>, dokumentem miast Krakowa, Sandomierza i Sącza w Krakowie tegoż samego dnia <sup>3)</sup>, dokumentem miast Poznania, Kalisza, Włocławka i Brześcia d. 8 lipca w Kaliszu <sup>4)</sup>.

Zobowiązał się nadto król Kazimierz dokumentem d. 8 lipca w Kaliszu wystawionym <sup>5)</sup>, aby w razie pretensyi króla Ludwika węgierskiego i jego żony Elżbiety do ziem Chełmińskiej, Michałowskiej i Pomorskiej, bądź bronią, bądź sądownie podjętych w ciągu swego panowania, dołożył starań ku ich zaniechaniu i opuszczeniu (*exbrigacio*).

Duchowieństwo świeckie i zakonne państwa zrzekło się wszelkich pretensyi wynagrodzenia szkód, poniesionych podczas wojen Zakonu z Polską. Dokument wystawili d. 8 lipca w Kaliszu Jarosław Arcybiskup gnieźnieński, biskupi Maciej kujawski, Jan poznański, Klemens płocki <sup>6)</sup>.

Wspomina następnie arcybiskup o dokumentach wystawionych przez króla d. 8 lipca :

1. z przyrzeczeniem, że poganom z Zakonem wojującym pomocy dawać niebędzie ;

2. z amnestyą dla wszystkich, którzy w ciągu wojny udali się na terytoryum krzyżackie i W. Mistrzowi się poddali ;

3) z wymianą jeńców w ciągu wojny w niewolę wziętych <sup>7)</sup>.

Kończy arcybiskup wyłączeniem treści głównego dokumentu, traktatu dnia 8go lipca w Kaliszu spisane go, mieszczącego zgodnie z textem oryginału u Dogiela i streszczeniem w piśmie notaryusza, donację ziemi pomorskiej, chełmińskiej i michałowskiej, z zrzeczeniem się nadal tytułu i pieczęci pana Pomorza <sup>8)</sup>.

<sup>1)</sup> Dogiel: Cod. dipl. I. 70.    <sup>2)</sup> Działyński Lites I. 2. p. 32.

<sup>3)</sup> Muczkowski I. 191.    <sup>4)</sup> Codex Maj. Pol. II. 552.    <sup>5)</sup> Dog. I. 69.

<sup>6)</sup> Cod. d. Pr. III. 51.    <sup>7)</sup> Codex Maj. Pol. II, 548-550.    <sup>8)</sup> Dogiel IV. 68.

Każdy słuchający przedstawienia Arcybiskupa, jak je dokument notaryusza podaje, spodziewa się po tem wyłuszczeniu rękopisów pokoju danych przez króla polskiego i jego poddanych, kolejnego przedstawienia tych dokumentów, które wystawił zakon. Istnieć one musiały, bo oto sam dokument notaryalny twierdzi, że je arcybiskup oglądał i przeglądał. Notaryusz zakonny jednak nierozszerza się nad nimi i poprzestaje tylko na słowach: „Wielki Mistrz także królowi i jego poddanym sposobem podobnym, to wszystko, co się tyczy jego i jego braci zakonnej obiecał wiernie i bez zdrady dopełnić, poczem król i Wielki Mistrz posłów swoich z listami wyszłą do Papieża aby otrzymać zatwierdzenie tego układu, winowajców zaś w granicach swoich poszukiwać będą, jak widać z dokumentów o tem wystawionych“.

Skrócił więc notaryusz zakonny resztę przedstawienia Arcybiskupa, niewymieniając szczegółowo dokumentów Wielkiego Mistrza i jego braci, bo na zanotowaniu zobowiązań własnych niezależało zakonowi. Ale skracając nawet przyznał, że W. Mistrz zrobił przyrzeczenie dotrzymania pokoju *consimili modo*, przyznał najwyraźniej, że był<sup>1)</sup> dwustronny dokument poszukiwania zbiegłych winowajców, że zaszło niezawodnie pisemne zobowiązanie<sup>2)</sup>, tyczące się wysłania posłów do Papieża po zatwierdzenie traktatu. Przyznał narreszcie raz jeszcze, opisując przysięgę wzajemną, że zamieniono dokumenta pomiędzy stronami.

W końcu pisze albowiem notaryusz: „Na znak zupełnej przyjaźni jeden drugiego (Król i W. Mistrz) głównymi dokumentami wzajemnie zadatkował (subarravit), złożyli obaj przysięgę, Król na koronę głowy swojej, W. Mistrz dotknięciem krzyża na piersiach, że dotrzymają warunków, a za szczerem pocałunkiem pokoju, nastąpił pokój i zgoda zupełna“.

<sup>1)</sup> Dokumentu takiego niema.    <sup>2)</sup> Niemamy go.

Dokumentów wystawionych przez Wielkiego Mistrza, które być musiały, których notaryalny instrument szczegółowo nie wyłuszcza ale zupełnem milezeniem pokryć nie jest w stanie, bo je w trzech wyżej wspomnianych miejscach wspomina, nie posiadamy i na tém to opiera się twierdzenie Dr. Caro, że ich nie było, że dokumenta są w komplecie a wiadomości o pokoju, na polskich dokumentach oparte są wystarczające.

Rozpatrzywszy się bodaj trochę w akuratnej, wielopisarskiej dyplomacyi średniowiecznej, nieda się przypuścić, aby traktat jakiś zawartym być mógł za wystawieniem dokumentu przez jedną tylko stronę, aby nie miało być dwóch aktów, jeden z nagłówkiem: *Casimirus, Rex Poloniae* dla Wielkiego Mistrza, drugi z nagłówkiem *Nos Ludolfus König Magister Ordinis* dla króla polskiego. Można rozglądać się w najbliższych traktatach Kazimierza W-go, Jagiełły, Warneńczyka — nigdzie podobnego nieznajdziemy przykładu.

Dokumenta Kazimierza W-go domagają się koniecznie, dokumentów wzajemnych, a mianowicie:

1. Traktat sam — zobowiązania się W. Mistrza do oddania ziemi dobrzyńskiej i kujawskiej w pewnym oznaczonym terminie, przyjęcia donacyi Pomorza, ziemi chełmińskiej i michałowskiej.

2. Zobowiązanie panów i miast polskich do zachowania pokoju — podobnegoż zobowiązania poddanych zakonu.

3. Cessya pretensyi duchowieństwa polskiego — podobnejże cessyi duchowieństwa zakonnego.

4. Akt amnestyi dla zbiegów na terytoryum zakonu — podobnegoż aktu amnestyi dla zbiegów zakonnych na terytoryum polskie.

5. Akt uwolnienia więźniów — podobnegoż uwolnienia ze strony zakonu.

Niemamy żadnego aktu z kategorii 1, 2, 4 i 5-tój, mamy przypadkowo jeden z kategorii trzeciej. Jest to akt

Otona biskupa chełmińskiego, datowany z Torunia d. 20 lipca, zawierający cessę pretensyi do wynagrodzenia szkód, ze strony polskiej.

Skoro był jeden, było ich niezawodnie więcej: wśród rokowań kaliskich nieistniała niesłychana i niebywała w świecie zasada, aby jedna strona wystawiała dokumenta a druga niewystawiała ich wcale; dokumenta krzyżackie istniały, zamieniono je na łące między Jarosławiem i Murzynowem a jeżeli ich nie ma, jeżeli już w procesie r. 1422 nieznajdujemy o nich wzmianki — toć oczywiście zaginąć musiały tajemniczym sposobem jako niedogodne stronie — która je wystawiła.

Z dokumentów streszczonych w notaryalnym instrumencie pokazuje się, że najznaczniejsza liczba aktów i zobowiązań przyszła do skutku 8 lipca w Kaliszu, że pościągano tam potrzebne akcesy z Rawy, Łęczycy, Krakowa, Torunia, d. 13, 15 i 20 lipca wydane, że dnia 23 lipca przyszło do zakończenia aktu ceremonią przysięgi, wymiany dyplomów i przyjaznego pocałunku.

Istnieją wszakże jeszcze trzy akta, niewspomniane w notaryalnym instrumencie, z których:

Iszy z dnia 8 lipca w Kaliszu zawiera przyrzeczenie Kaźmierza W. iż po odstąpieniu sobie ziemi Kujawskiej i Dobrzyńskiej w przeciągu trzech dni wyszle posłów swoich do Papieża po zatwierdzenie traktatu i przyrzeczenie W-go Mistrza, że otrzymawszy zatwierdzenie w przeciągu 15 dni, 10 tysięcy złotych tytułem wynagrodzenia szkód przez Stolicę apostolską przysądzonych zapłaci, w przeciwnym zaś razie pewną część tych pieniędzy na wyjednanie zatwierdzenia użyć mu będzie wolno<sup>1)</sup>; 2gi z d. 23 lipca w Inowrocławiu, mocą którego Arcybiskup gnieźnieński, biskupi ku-

<sup>1)</sup> Cod. dipl. Mucz. II. I. część 269.

jawski, poznański i płocki traktat kaliski biorą do wiadomości<sup>1)</sup>; 3ci z datą 23 lipca z Murzynowa, zwrócony do Papieża i mieszczący zawiadomienie biskupów pruskich o zawartym w tymże dniu traktacie i upraszający o jego zatwierdzenie<sup>2)</sup>.

Dokument trzeci, znany tylko ze starej kopii jest podwójnie wątpliwym, raz, że wypada na sam dzień zawarcia traktatu a przecież o nim, jako o rzeczy minionej, z podaniem daty *am tage neest nach Sente Magdalene* mówi, drugi raz dla tego, że zostaje w wyraźnej sprzeczności z postanowieniem tegoż samego dnia, mocą którego król i W. Mistrz starać się mają o potwierdzenie traktatu. Dokument ten zatem jako bez wartości, może być na bok odłożony.

Dokument pierwszy zaczepiony stanowczo przez prof. Caro jest innéj natury. Znalazł się w oryginale, wydanym był nie po, ale przed aktem ostatecznym pokoju d. 23 lipca, może więc bezpiecznie należeć do przeszłości rokowań od 8 lipca się ciągnących. Wspomnieliśmy wyżej, na jakich podstawach zaczęły się rokowania, że prócz układów pośredników świeckich, była jeszcze komisya dana biskupom miśnieńskiemu, krakowskiemu i chełmińskiemu przez Papieża, aby Kujawy i Dobrzyń Polsce zwrócić a od Zakonu 10.000 złot. tytułem szkód wyexekwować. Z tą komisją, z potrzebą zatwierdzenia papieskiego liczono się zaraz 8 lipca i z tego to liczenia się wypadł dokument. Żaden z dowodów jego nieautyczności, przywiedzionych przez prof. Caro niewytrzymuje krytyki. 1. Różnica stylu od innych w tym dniu wystawionych dokumentów ani jest tak wybitną ani tak stanowczą. aby na jéj podstawie dokument uchylić można, 2. O 10.000 zł. niebyło późniéj mowy, bo dokument nie został objętym układem ostatecznym d. 23 lipca, 3. Długosz nietylko o tym jednym, ale o innych dyplomatach niepodaje wiadomości, wogóle zaś nieprzywodzi nic takiego, coby winę

<sup>1)</sup> Dogiel IV. 69.    <sup>2)</sup> Cod. Pruss. III. 60.

Kazimierza W-go w zawieraniu traktatu zmniejszało, 4. Dokument newszedł do instrumentu notaryalnego, bo mieścił inne co do zatwierdzenia papieskiego postanowienia. Dokument mógł być i był dnia 8 lipiec wydanym, niezostał jednak ostatnimi układami objętym.

Dokument drugi nareszcie świadczyłby o ostrożnej rezerwie, jaką zachowało duchowieństwo w obec układu doszłego bez pośrednictwa papieżkich komisarzy. Bierze ono traktat tylko do wiadomości, a rzecz charakterystyczna bardzo, że brak tu zupełny biskupa krakowskiego, który wraz z biskupami chełmińskim i miśnieńskim ależał do komisji egzekucyjnej papieskiej.

W procesie zakonnym r. 1422 występuje po raz pierwszy twierdzenie, że układ co do Pomorza, ziemi Chełmińskiej i Michałowskiej był połączonym z obowiązkiem rocznej daniny w monecie, pewnej liczby koni, postawów sukna i jedwabiu na znak poddaności corocznie oddawać się mających, że zobowiązywał Zakon do pomocy w boju z nieprzyjaciółmi króla, że téż król, odbierając ową daninę za życia swego, odwiedzał grody Pomorza jako sobie poddane <sup>1)</sup>.

Punkt ten przeciw Zakonowi i jego prawom z traktatu 1343 płynącym wymierzony, siedmdziesiąty z rzędu artykułów, zakon obciążających, niezostał żadnym dokumentem piśmiennym poparty, ale miał być stwierdzonym przez świadków, na pojedyncze artykuły zażaleń, odpowiadających.

Świadków było powołanych 29, z których następujący na 70 punkt oskarżenia odpowiedzieć byli w stanie:

1. Andrzej, biskup poznański 60-letni. Słyszał od ludzi znacznych, że płacono dań, ile? niewie.

2. Klemens, altarysta poznański 80-letni, wie

<sup>1)</sup> Lites ac res gestae Cruc. II. 42.

że Zakon płacił daninę w pieniądzach, suknie, śledziach, figach i oliwie. Przypomina sobie, że jadł z tych śledzi. Brat jego, burgrabia kaliski odbierał część téj daniny, gdy on jako młodszy, był wtedy w szkołach.

3. Jerzy Merkil, pisarz miasta Poznania 46-letni. Ojciec opowiadał mu o daninie, między innemi sokółków. Mniema, że danina dochodziła do 18 tysięcy grzyw.

4. Mikołaj Paluka, prokonzul poznański, 70-letni. Widział, jak przywożono daninę do domu Didka, dziekana, skarbnika królewskiego. Widział kupy srebra i złota w komorze Dziekana, na pięknych koniach zaś oddawanych przez Zakon, sam jeździł. O traktatach słyszał od Władysława ks. opolskiego i Rusi. Słyszał że były tam inne pakta, mocą których zobowiązywał się Zakon nienapastować króla, ale go bronić. Dokumentów sam nie widział.

5. Mikołaj Szatkowski, mieszczanin poznański, 150-letni (!), odpowiada z wielką przytomnością umysłu i pod przysięgą zeznaje: Słyszał szczególnie od szlachty, że Zakon zobowiązał się płacić rocznie daninę, jaką? niewie. Zobowiązał się także, iż będzie królowi pomocą. Muszą być zapewne te traktaty w skarbie króla.

6. Albert z Bielawy, scholastyk łączeyki 80-letni. Mniema, że tak jest, bo słyszał często.

7. Arcybiskup Mikołaj Trąba, 44-letni, składa pod przysięgą: że słyszał od starych ludzi, mianowicie od 100-letniego starca o daninie, że słyszał także o bytności króla Kazimierza w Toruniu.

8. Jan, biskup poznański, 50-letni zeznaje, że od rodziców wie o podróżach króla Kazimierza do ziem zakonnych i o przyjmowaniu tamże króla.

9. Jakób, biskup płocki. Słyszał o daninie od kilku osób. Wiele wynosiła, niewie, bo więcej bawił we Włoszech, jak w Polsce.

10. Maciej, kantor płocki 60-letni. Słyszał o daninie.

11. Zbigniew Oleśnicki, pronotaryusz apostolski, lat 33. Słyszał zawsze o obowiązku daniny i pomocy wojennój.

12. Dobiesław, kasztelan wojnicki, lat 53, zeznał pod przysięgą, że słyszał zawsze o warunku daniny i obrony.

13. Jakób, wojewoda sieradzki, lat 60, słyszał od starszych, znaczniejszych i bliskich króla o warunku daniny i pomocy zbrojnej jak i o podrózach króla do ziem Zakonu.

14. Zbigniew, marszałek, 50-letni, słyszał o daninie i pomocy wojennój jako warunkach. Słyszał o podrózach króla i o wręczaniu kluczy grodów. Taka była zawsze powszechna opinia kraju.

15. Albert, biskup krakowski, wie, że Kazimierz W. jako słabszy do pokoju był zmuszony. O daninie niewie, wie o podrózach króla do ziem zakonnych, ale nieorzeka, czy to były podróże zwierzchnika, czy gościa.

16. Mikołaj z Michałowa, wojewoda sandomirski, niema o artykule 70 informacji.

17. Stanisław Ciołek, kantor krakowski, słyszał o daninie, ale nieumié jój oznaczyć.

18. Jan Tarnowski, wojewoda krakowski, 55-letni słyszał od senatorów, że król Kazimierz był do traktatu zmuszony, że odwiedzał grody zakonne na znak *directi Domini*, o trybucie niewie.

19. Krystyn, kasztelan krakowski 70-letni, słyszał, że król był do traktatu zmuszony, słyszał, że danina miała być warunkiem, nie słyszał, aby ją kiedy płacić miano.

---

Wypisaliśmy z zupełną neutralnością wszystkie istotne szczegóły, zawarte w zeznaniach świadków i nieprzeczmy

bynajmniej, że dowód na nich oparty, musi być w każdym razie nierównie słabszym, jak inny, na piśmiennych oparty dowodach. Wielka przestrzeń czasu, bo całe 79 lat rozdzielało rok procesu od roku traktatu, a chociaż widocznie starano się o ludzi starych a wyszukano nawet 150-letniego Matuzala, to jednak nietajono sobie zapewne, że wiarogodność nie zyskuje na późnej starości i dla tego zapytywano o artykuł 70 także ludzi młodszych, znakomitych rodzin jak Zbigniewa Oleśnickiego, Jana Tarnowskiego, Dobiesława, kasztelana wojnickiego, którzy z informacyi rodzinnych wiedzieć mogli o dyplomatycznej przeszłości ostatniego stolecia.

Najsurowiej wszakże sądząc nawet zeznania świadków, przychodzi się do przekonania, że w Polsce powszechném było przeświadczenie o warunkach traktatu kaliskiego, obowiązujących Zakon do daniny i pomocy wojennej, że nawet wyjątkowe zaprzeczenia krakowskich dygnitarzy: Alberta Jastrzębca, Jana Tarnowskiego i Krystyna z Koziegłów ujmy temu czynić niemogą. Traktat był robotą króla i wielkopolan; w małopolskich rodzinach utrzymywała się tylko ostateczna ku niemu niechęć, tylko wiadomość o nieszczęśliwém królu podówczas położeniu: trybut składany niegdyś na ręce wielkopolskich urzędników, wcześniej zaniechany, mógł ujść ich pamięci. Zresztą dwaj tylko: Albert Jastrzębiec, biskup krakowski, i Krystyn o daninie niewiedzą. Opinia najznaczniejszych Wielkopolan jest tu stanowczą a nabiera wagi tém większej, że od wielu osobno przy artykule 70-tym odbierano przysięgę.

Szczegóły podawane o daninie przez Klemensa, Jerzego Merkila, Mikołaja Palukę nie są obojętne. Dr. Caro chce je osłabić przytaczaniem licznych możliwych pieniężnych i handlowych stosunków z Zakonem, ależ danina składana przez powszechnie znieawidzony Zakon była zbyt znaczna i pamiętną, aby się z temi stosunkami mieszać dała. Mowa też o koniach i o sokołach, przypominających

żywo podobne honorowe daniny i prestacye. Powszechną jest pamięć o obowiązku pomocy wojennej tak naturalnym i nieodzownym a pełną znaczenia wiadomość Paluki, że były inne piśmienne zobowiązania, że Władysław Opoleczyk o nich opowiadał, że wedle zeznania Szatkowskiego zapewne w skarbie królewskim się znajdują.

Że były, przeprowadziliśmy już powyżej dowód z instrumentu notaryalnego. Że były — świadczy okoliczność powoływania się naiwnych wyłącznie świadków na ich istnienie, gdy polityczni zachowują skrypulatne milczenie, gdy akt procesu o nich niewie, gdy i przedtém w 1418 i 1421 nieporuszano tój drażliwej kwestyi.

Tak jest! nieporusza się drażliwej kwestyi — zniknięcia dokumentów. Mówi się w 1418 i 1421 o traktacie kaliskim: *praetensus*, mówi, że „mówią“ iż był, ale się go w myśl ówczesnej jurysteryi ignoruje lub zbija zupełną o nim niewiadomością, zupełném jego nieuznawaniem, gdy w obec produkowanych dokumentów partyi przeciwniej, nie ma się swoich własnych, gdy w dziwny, zapewne nieprzygodkowy sposób zginęły i przepadły!..

W ten sposób upada rozumowanie Dr. Caro, który brak wspomnienia o daninie w aktach 1413 i 1421 roku wyzyskuje, jako dowód, że się dopiero dla procesu 1422 urodziła. Niepotrzebowała się rodzić bynajmniej, ale w obec braku dokumentów zamienionych w r. 1343 chwycono się drogi osłabiania, ignorowania dokumentów krzyżackich, aby się nieprzyznać, że swoich niemiano. W duchu jurysteryi średniowiecznej przyznanie takie było klęską największą, jaką zadać sobie było można. I w 1422 niezadano jój sobie, niepowiedziano, że dokumenta zginęły, treść ich postanowiono wydobyć drogą świadków.

Były więc akta obowiązujące Zakon, a dokumenta nasze do traktatu kaliskiego nie są kompletnemi. Jak daleko

szyły te akta, jakie nakładały obowiązki, o tém przypuszczać tylko wolno, na podstawie zeznań świadków i prawdopodobieństwa.

W pierwszej linii Zakon musiał niechybnie wystawić dokumenta odpowiadające królewskim, tyczące się amnestyi dla zbiegłych poddanych i jeńców wojennych.

W drugiej linii również niechybnie musiał obiecać pomoc wojenną na przypadek walki z poganami, ograniczającą się zapewne do kilkuset oszczepów.

W trzeciej linii musiał istnieć dokument przyjęcia donacyi Pomorza, ziem chełmińskiej i michałowskiej *in perpetuam eleemosynam* przez Zakon krzyżacki. „Magnifica donatio“ wymagała obyczajem średniowiecznym wyrazu wdzięczności ze strony instytucyi kościelnej, jaką był Zakon i tutaj było miejsce do określenia stosunku zależności bliżej. Nienapieramy na jego ścisłość i owszem przypuszczamy, że ograniczał się do rocznej prestacyi w pieniądzech, koniach, sokołach, towarach korzennych i bławatnych, będącej raczej podarunkiem grzeczności, jak haraczem, wykluczamy też objazdy Pomorza, które w tradycyi urósć mogły z pobytu króla w r. 1365. Ale bronimy króla stanowczo przed tak nieprzyzwoitym aktem dyplomatycznym, jak ten, który z opowiadań prof. Caro wygląda, a który wszystko na jednej wymuszając stronie, nie dla drugiej nie czyni. Przypuszczamy, że akta wręczone królowi pamiętnego 23 lipca 1343 zginęły a nie chęć fikcyi prawniczej, któraby się i tak na wiele nieprzydała, ale chęć restytucyi prawnej stósunku, którego dowody zginęły, spowodowała artykuł 70 procesu i zeznania świadków, które nań odpowiadały. Jest to naturalniejsze i prostsze, niż wszelkie inne tłumaczenie, w szczególności zaś Dr. Caro, przypuszczające, że najznakomitsze imiona Senatu z Arcybiskupem M kołajem Trąbą na czele mogły służyć tendencyjnej fikcyi prowadzącego proces.

# LUDWIK WĘGIERSKI

i

## BEZKRÓLEWIE PO JEGO ŚMIERCI.

Opowiadanie historyczne.

---

### I.

Dnia 30 Października 1370 r. wielka panowała konsternacya na zamku krakowskim. Przywieziono chorego Kazimierza Wgo, w stanie prawie nieprzytomnym, trawionego gorączką. Przed siedmioma tygodniami wyjechał był sędziwy ale krzepki jeszcze król na łowy do Przedborza, świeżo gospodarną ręką jego, bogato odbudowanego, w sam dzień Narodzenia NMPanny (8 Września). Odradzano mu tę wycieczkę, wykazując nieprzyzwoitość podróży w święto, ale znaleźli się zausznicy, obiecujący mu tam niemałą myśliwską przyjemność. Żelazne to było jeszcze zdrowie, które pozwoliło mu przebyć daleką, bo w prostej linii czternastomilową drogę do Przedborza nad Pilicą w jednym dniu, a nazajutrz dosiąść szłapaka i pogonić za jeleniem. W tej pogoni upadł koń z jeźdźcem królewskim, a rana, o której wspomina Janko z Czarnkowa, była wedle oględzin szkieletu przy odkryciu grobowca, złamaniem lewej goleni. Król przebył wszakże szczęśliwie gorączkę, z złamania pochodzącą. Za-

miast wracać tą samą drogą do Krakowa, ruszył w podróż do dalszego Sandomierza, może, aby zawezwać rady bawiacego tam dworskiego lekarza Henryka z Kolonii. Ale przepisy diety mistrza Henryka, nieprzydały się na nic; jadł orzechy i grzyby i używał wbrew upomnieniom łaźni. Sprowadziło to gwałtowny napad febry, która nie przeszkodziła wyjazdowi z Sandomierza. Zaprosił dwór królewski w gościnę Grot, kasztelan lubelski, pod Sandomierzem mieszkający. Król przebył u niego dzień zły: lekarz i dworzanie obawiali się o życie jego. Koprzywnickie opactwo było w pobliżu, obiecując lepszą dla króla wygodę. Dworzanie przyprzagli się do kolasy królewskiej w miejsce koni, przewożąc chorego z wielką ostrożnością do Koprzywnicy. Pod opieką mnichów, w ciągu dni ośmiu przychodził król do siebie: pobożne myśli nasuwało miejsce święte. Przyszedł mu na myśl zrujnowany kościół katedralny płocki i złożone w nim relikwie św. Zygmunta. Kazał podkanclerzemu Jankowi z Czarnkowa wyprawić co prędzej kogoś na miejsce, aby rzecz zbadał i dowiedział się o liczbie wikaryuszów, których uposażenie chciał powiększyć. Po ośmiu dniach ruszył król do Osieka, gdzie wbrew zdaniu mistrza Henryka i dworzan, za pozwoleniem drugiego lekarza, mistrza Mateusza, napiwszy się miodu, nowego dostał febry ataku. Wszakże w zamku Nowo-Korczyńskim znowu się o tyle zrestaurował, iż bez pomocy wsiadł na wóz, do Krakowa zdążając. Była to podróż przedwczesna, znowu na sumieniu mistrza Mateusza ciężąca. Poruszenie szkodziło królowi, „wszystkie febry, które miał, narzeka Janko z Czarnkowa, codzienna, terecyanna i kwartanna zeszyły się razem“.

Pierwszego listopada, na drugi dzień po przybyciu do Krakowa, stan chorego nie był lepszy. Lekarze stali około jego łoża, król kazał ich zapytać Jankowi z Czarnkowa, czy już jest w Krakowie. Podkanclerzy powtórzył zapytanie. Mistrz Mateusz, straciwszy głowę woła: Czy gorączkuje, czy stracił zmysły, że się o taką rzecz pyta? Wie on dobrze,

odpowiada Janek, że jest w Krakowie, ale chce wam to zapewne przypomnieć, skoro mu nie prócz lekkich lekarstw nie dajecie, jakby w drodze, gdzie silniejszych mieć pod ręką nie mogliście. Zdaje mu się, że nie przykładacie żadnej uwagi. Na to mistrz Mateusz zapewnił, że z kolegami wszelkich dołoży starań.

Nie wierzył widocznie w skuteczność ówczesnej medycyny sam pacjent, skoro za chwilę zaklął przez Janka z Czarnkowa lekarzy, aby wyznali szczerze, czy nie dostrzegają w nim znamion śmierci, aby w tym ostatnim wypadku na miłość boską nie taili rzeczy, bo on o zbawieniu duszy i o porządku w domu pomyśleć musi. Medycy zapowiadali na to odzyskanie zdrowia i długie jeszcze życie królowi i pod tém to wrażeniem zapewne zwrócił na chwilę umysł w dalekie strony, ku najmiłszemu w życiu swoim kierunkowi działania. Od lat dwóch budowano na wschodnich kresach państwa wielkim nakładem zamek włodzimierski na Wołyniu. Wyszło nań już więcej jak 3.000 grzywien, trzysta ludzi i liczne wolarki pracowały codziennie nad pomnikowym budynkiem. Król zawołał Wacława z Tęczyna księdza i wysłał go z sześcioma setkami grzywien do Włodzimierza. Przeczuwał trafnie rapad Litwy, spieszo mu było do ukończenia fortecy. Ale niebawem myśli jego poszły innym torem, zapewnienia lekarzy wydały mu się wątpliwymi, a może ukrytą trwożę doczytał w ich twarzy, bo o wschodzie słońca dnia 3 listopada ułożył ostatnią swoją wolę.

O głównej spuściznie, o następstwie na tronie polskim, postanowienie zapadło już było od dawna. Jeszcze w roku 1339 stanął szwagier królewski Karol Robert z domu Anjou, król węgierski u celu swoich życzeń; układem w Wyszehradzie węgierskim, syn jego Ludwik przyrzeczone miał następstwo w Polsce na przypadek, gdyby Kazimierz umarł bez pozostawienia męzkiego potomstwa. W r. 1355 rozciągnął Ludwik za wolą wuja prawo następstwa na brata swego Stefana, umocnił nowemi paktami z stanami i miastami ma-

łopolskiemi, zaplątał węzeł łączący go z Polską tem ściślej, że utrudnił wszelkie rozerwanie go kwestyą posiadania Czerwonej Rusi. Gdyby Kazimierz miał męskiego potomka, Ruś miała wracać do Węgier za wynagrodzeniem pieniężnem. Pilnował też Ludwik spuścizny wuja, bo i teraz, na pierwszą wieść o chorobie Kazimierza wysłał Władysława, księcia na Opolu a siostrzeńca swego, na długie lata prawą rękę swoją do interesów polskich, z kondolencją wrzekomo, w politycznej misji istotnie. Zachodziłaż obawa, że król dwukrotnie zawarte traktaty naruszy, że się stósunkom całego życia sprzeniewierzy? Mniemamy, że nie. Jeżeli przy łożu śmierci stał niechętny Węgrom i zdeptaniu praw piastowskiej rodziny podkanclerzy Janko, niebrakło zapewne potężnych wpływów, którym dogadzały widoki panowania węgierskiego. Wszakże ostatnia wola przyniosła niejedno, nie po myśli przyszłego sukcesora. Król przeznaczył Kazimierzowi księciu szczecińskiemu, zięciowi swemu legat obszerny: Kujawską, Sieradzką i Łęczycką ziemię z zamkami Kruszwicą, Bydgoszczą, Wielatowem i Wałczem. Mniemałże, iż Kazimierz skuteczniej obroni tę ziemię przeciwko możliwym napaściom zakonu i pretensyom Władysława ks. Gniewkowskiego; czyli téż chciał właściwém, szczuplejszém dziedzictwem swoim po ojcu i dziadzie rozporządzić dla zaopatrzenia najbliższej rodziny? Ubogim natomiast był udział córkom z trzeciej żony Jadwigi księżniczki Zegańskiej i téjże żonie przeznaczony, bo chociażby owe kotary łózek, opony, naczynia złote w istocie wiele tysięcy grzywien srebra warty, znaczącém jest, że żadną nie rozporządził dla nich nieruchomością.

Następowały legata dla synów nieprawego łoża i dworzan. Niemierze, o którym wie Długosz, że był synem Żydówki i Janowi Bogucie przypadło kilka wiosek, synom Zbigniewa z Brzezia, Zbigniewowi Przedborzowi i Paszkonowi miasto Włodzisław, Janowi Zaklice Międzygórze, Jaškowi Żórawskiemu Podgaje, Paszkonowi Złodziejowi Nieklaj. Ko-

ścioły katedralne w Poznaniu, Krakowie i Gnieźnie otrzymały krzyże złote, monstrancye, relikwie, księgi ozdobne z królewskiej skarbnicy. W dwa dni potém dnia 5 listopada, oddał król Bogu ducha w dolnej sali zamku królewskiego, od południa. Wschodziło właśnie słońce.

Wszystkie te, drobiazgowo prawie szczegóły o śmierci i chorobie królewskiej zawdzięczamy naocznemu świadkowi, podkanclerzemu Wielkopolskiemu Jankowi z Czarnkowa. Spisał on je w uczuciu téj wysokiej czci, jaką miał dla króla pana swojego, miłośnika pokoju, prawdy i sprawiedliwości. Kronika jego jest nadto wymownym wyrazem ówczesnego usposobienia osieroconego otoczenia królewskiego. Gdy w dwa dni po śmierci odbył się pogrzeb królewski, gdy Jarosław, arcybiskup gnieźnieński, Floryan krakowski, Piotr lubuecki biskupi pochowali wielkiego władzcę w prawym chórze katedralnego kościoła, powstał taki płacz i lament zgromadzonego duchowieństwa, możnych, szlachty i prostego ludu, że go żaden język ludzki wypowiedzieć nie zdoła. Pytanie: jaką będzie przyszłość pod potężnym ale obcym władczą nasuwało się wszystkim, którzy sobie na nie dawno już nie odpowiedzieli, licząc na pomnożenie własnego znaczenia i przewagi przez wierne usługi, rzadko tylko do Polski zazięrać mającemu panującemu.

Niepodobna niedopatrzyć pewnego pośpiechu w odprawieniu pogrzebu królewskiego. Dziwna, że nie czekano z nim na przybycie króla i następcy Ludwika. Dziwniejsza, że przed przybyciem Janusz Suchywilk, dziekan i kanclerz krakowski, miał przystąpić do egzekucyi testamentu króla nieboszczyka, czemu dopiero protestacya księcia Władysława Opolskiego przeszkodziła. Tymczasem król Ludwik spieszył i bardzo, a najpodobniej przybył do Krakowa dnia 7 listopada wieczór lub nazajutrz. Na granicy w Sączu witali go możni i szlachta, a więc prócz okolicznej, tacy, którzy chyba bezpośrednio po śmierci króla Kazimierza forsowną jazdą zdążyli ku granicy; pod Krzemionki (górze Lassociną) wyszli przeciw niemu mieszczą-

nie i duchowieństwo, cechy z chorągwiami, rajce miasta z kluczami. Był widocznie gwałt, może wywołany obawami bardzo poważnemi. Ludwik ruszył z Węgier przed śmiercią wuja: na wieść o śmierci, choćby najszybszym gońcem przesłaną, nie mógł być dnia 7go listopada, na sam pogrzeb w Krakowie. Bliskiem też przypuszczenie, że przyspieszający pogrzeb i wykonanie testamentu, liczyli się z szybkim przybyciem królewskim, że chcieli je uprzędzić, podobnie jak niebrakło takich, którzy z Władysławem Opolskim na czele, robili co mogli, aby Ludwik coprędzej zjechał do Krakowa.

Nieprawdziwemi zatem są pragmatyzowania Długosza o długim wahanii się Ludwika. Nie miał on się co wahać, przychodziło do skutku jedno z marzeń jego życia. Spieszyło mu się owszem do objęcia rządów i koronacyi. Tymczasem zaraz nazajutrz, Janusz Suchywilk wystąpił przed nim z przywilejami darowizn, ostatnią wolą Kazimierza będących, zapytując, czy je ma wykonać. Zrazu brzmiała odpowiedź Ludwika przyzwalająco, niebawem atoli, za namową „ludzi zazdrosnych i zdrażliwych“, polecił król, aby je przedstawiono arcybiskupowi gnieźnieńskiemu, Floryanowi biskupowi krakowskiemu i szlachcie, która była obecną. Nieokreślone to bliżej zgromadzenie, zatwierdziło donacye nieboszczyka, aż do dwóch najważniejszych. Zapisy Kazimierzowi Szczecińskiemu i zapisy synom naturalnym królewskim poddane być miały dalszemu rozpatrzeniu. Zebrano się w gospodzie arcybiskupiej i tutaj, za nową naradą polecono podkomorzemu sandomierskiemu (Mszczugowi) i krakowskiemu (Janowi), aby zniszczyli przywileje Niemierzy i Jana. Przecięto je i przecięte schowano w kancelaryi. Sprawę Kazimierza Szczecińskiego odłożono do jutra.

Nazajutrz rano, d. 9 listopada nowe odbyło się u arcybiskupa zgromadzenie. Przybywający na nie w imieniu króla Ludwika książę Władysław Opolski miał zapytać, czyli król nieboszczyk, niezasiągnąwszy pozwolenia krewnych, mógł w ostatniej woli swojej rozporządzać ziemiami, grodami

i wsiami? Na to zapytanie arcybiskup i biskupi nie odpowiedzieli wcale, inni obecni żywy spór rozpoczęli, obstając to za całością testamentu, to za pokrzywdzeniem rzekomém bliźszości. W końcu niektórzy, pragnąc uwolnić się z pod niemiłego nacisku, podali radę, aby rzecz oddać sędziom do rozstrzygnięcia, jako kwestyę prawną. Wezwano Pełkę Zambra i Wilczka z Naborowa, sędziego i podsędka sandomirskich, aby dali swoje zdanie. Zawyrokowali że nikt w godzinę śmierci nie może czynić legatu ze szkodą (bez wiedzy) bliskich (krewnych). Wyśmiał król Ludwik ten dekret, powziąwszy o nim przez Opolczyka wiadomość, przyjmując go jednak, jako korzystny dla siebie, zażądał przez księcia, aby arcybiskup z biskupami i szlachtą wydał go na piśmie i pieczęciami opatrzył. Posmuciło to arcybiskupa i szlachtę, oświadczyli, że takie orzeczenie może być szkodliwe prawom księcia Kazimierza, przedstawiali, że może ono obowiązywać ziemian a nie książąt: prawa książętom służące są im zupełnie nieznane.

Przy powolności narad ówczesnych, bacząc jeszcze na to, że zgromadzeni na żądanie królewskie musieli wystawić ów ciekawy akt prawniczy, trudno przypuścić, aby się sprawa z Kazimierzem Szczecińskim dnia 9 listopada była skończyła. Wlokła się ona zapewne 10go listopada, aby następnie ustąpić miejsca pytaniu: odsądziwszy księcia Kazimierza od praw drogą jurydyczną, jak z nim postąpić ze względów politycznych? Było bezpiecznym wyzuwać ze wszystkich legatów wuja, księcia, który był synem możnego księcia Rzeszy, a szwagrem cesarza Karola IV? Nadanie Kujaw, Sieradza i Łęczycy, puszczało w serce kraju niebezpiecznego współzawodnika, który i o koronie mógł pomyśleć: wyrzucie go ze wszystkiego czyniło go ofiarą w obec narodu, a napełnić mogło prawowitą chęcią zemsty, której Karol, w mocno nieszczerych z Ludwikiem stósunkach, mógł nie odmówić pomocy. Należało iść drogą pośrednią i wdać się w targi z obecnym w Krakowie Kazimierzem. W skutek wskazówki przy-

chylnych Ludwikowi senatorów, ofiarowano Kazimierzowi naprzód księstwo Gniewkowskie, opuszczone Władysława Białego dziedzictwo. Kazimierz odmówił, raz dla tego, że król Ludwik obiecał był zrazu utrzymać go przy ziemiach nadanych, a nawet dać mu więcej, drugi raz dla tego, że na własść Władysława następować nie chciał. Wtedy, już z okazji koronacyi, król Ludwik ofiarował księciu Kazimierzowi ziemię Dobrzyńską i Bydgoską, Welatów i Wałcz, obiecując okazać się później hojniejszym. Na tę propozycję zgodził się Kazimierz, ułożono też, że przy uroczystości koronacyjnej przyjmie je jako lenno od króla Ludwika.

Targi tego rodzaju, widocznie już po 10tym listopada prowadzone, wymagały znowu dni kilka. Ale wymagały ich także układy o koronację. Jarosław i obecni w Krakowie Wielkopolanie domagali się koniecznie, aby koronacja odbyła się w Gnieźnie, gdzie koronacja obu Bolesławów Chrobrego i Śmiałego, jak niemniej Przemysława II się odbyła; żądali też, aby klejnoty r. 1320 z przyczyny koronacyi Władysława Łokietka do Krakowa przywiezione, wróciły do Gniezna. W wyobrażeniach ich tylko Wielkopolska była Polską, Małopolska księstwem Krakowskim. Nie odpowiadało to pojęciom Ludwika. Jeżeli jakie miasto, to Kraków w rękach małopolskich panów zostający, z możnym, przychylnym, bo przywilejem r. 1365 uszczęśliwionym mieszczaństwem był podstawą i podporą jego rządów, najmniej przeto był skłonny, aby dawny blask Gnieznu przywracać. Upierając się przy Krakowie, obiecał arcybiskupowi i Wielkopolanom, że po koronacyi Wielkopolskę wedle starego zwyczaju nawiedzając w katedrze gnieźnieńskiej na majestacie zasiędzie, że klejnoty koronne, koronę, berło i jabłko w skarbcu téjże gnieźnieńskiej katedry pozostawi i w ten sposób rzywódstwo wielkopolskiej dzielnicy i prawo koronowania królów jój przyzna. Przystąpiono więc do koronacyi w Krakowie, w niedzielę po św. Marcinie, dnia 17go listopada: obycaj liturgii katolickiej wymagał albowiem koronacyi nie

w inny dzień tygodnia, tylko w Niedzielę. Dokonali jój trzój biskupi, obecni na pogrzebie, w niewielkiej asystencyi szlachty, która się zapewne, zrażona naradami dotychczasowemi i ich skutkiem, rozjechała.

Obrząd koronacyjny uświetniło nadanie lenna ziemi Dobrzyńskiej i Bydgoskiej, Welatowa i Wałcza Kazimierzowi Szczecińskiemu. Ale obok tego obrzędu stanął jeszcze inny, bardzo jaskrawe światło na stósunki ówczesne rzucający. Widział Ludwik w zapisie wuja krok nieprawny, może przeciw jego prawom następstwa wymierzony a przecież, wytrąciwszy broń mniemanym przeciwnikom przez uchylene, a przynajmniej ogromne ograniczenie zapisu, podejmował ją w ziemi, aby jego własnym interesom służyła. Władysław ks. Opolski otrzymywał na koronacyi lenno ziemi Wieluńskiej z potężnemi zamkami Wieluniem, Bolesławiem, Brzeźnicą, Krzepicami, Olsztynem, Bobolicami. Ziemie te nadgraniczne do jego dzielnicy szląskiej przypierające, prowadziły go zbrojno w zanadrze Polski, dawały mu stanowisko obserwacyjne na zewnątrz i wewnątrz. Władysław Opolski, przebiegły i zręczny, natura zresztą słuźalcza i łakoma, wplótl się odtąd na długie lata w dzieje Polski, w których dobrego niepozostawił wspomnienia.

Ostatnią czynnością odjeżdżającego do Wiekopolski Ludwika, było sprawienie wspaniałych exekwii nieboszczykowi królowi. Były to oczywiście poprawiny pospiesznego pogrzebu, wyprawionego pod nieobecność następcy. Odbywały się nabożeństwa we wszystkich kościołach Krakowa, wszakże niepoprzestano na nich. Wspaniały pochód żałobny, niewiadomo zkąd początek biorący, odwiedził kościoły Franciszkanów, NMPanny, Dominikanów, zkąd udał się do kościoła katedralnego na Wawelu. Szły naprzód cztery wozy żałobne, czarném pokryte suknem, ciągnione czterema końmi w czarnych kapach, za niemi 40 jeźdźców na rumakach purpurą okrytych, wśród których powiewały sztandary z herbami jedy-nastu księstw polskich i dwunasty wielki sztandar Polski.

Za niemi na najlepszym szłapaku nieboszczyka jechał rycerz w złocie i purpurze, osobę samego króla wyobrażający. Następowало sześciuset ludzi z świecami, każda półkamienia wagi, duchowieństwo miasta i przedmieść i mary odziane złotem i jedwabiami, przeznaczonemi na podarunki dla kościołów. Pięciuset dworzan królewskich w żałobie z płaczem szło za marami; za niemi król Ludwik w otoczeniu arcybiskupa, biskupów, możnych i szlachty. Dla torowania sobie drogi przez tłum rzucał dworzanin z misy grosze między ludźmi, mając przy boku dwóch drugich, napełniających z worków wypróżnioną misę. Każdy kościół otrzymał po drodze dwie sztuki purpury, dwie kosztownego sukna; katedralnemu ofiarowano prócz tego dwie srebrne miednice, czaszę, pułhary, konia królewskiego i rycerza wyobrażającego osobę królewską. Składali te dary urzędnicy dworscy, podkomorzy Świętosław, podskarbi, podczaszy Przedbór, marszałek, podkoniuszy. Po odprawionej mszy przez biskupa i złożeniu darów, rzucono na ziemię i złamano sztandary, co wzbudziło taki płacz i jęk powszechny, że niełatwo było utulić się komukolwiek, jakiej był kondycyi i wieku.

Jeżeli wzgląd na *decorum* królewskie mógł być główną przyczyną tak kosztownego obchodu, to nieostatnim może być wzgląd inny: chęć pokazania, że się z królowaniem Piastowiczów skończyło. Wrażenie smutnego obrzędu było wszakże wręcz przeciwne temu zamiarowi, a nie sam zapewne Janko z Czarnkowa obawiał się w zgromadzonym tłumie, że król obcy będzie chciał zmieniać obyczaje Polaków, prawa ich podkopywać, nieznanych swoich rodaków nad ziemian polskich przekładać.

Jakoż w podróży wielkopolskiej objawiły się pierwsze tego rodzaju symptomata. Ludwik witany przez tłumy Wielkopolan w Kaliszu, dwa tylko dni w Gnieźnie zabawił, a gdy mu przypomniano obietnicę ukazania się w majestacie w katedrze gnieźnieńskiej, odpowiedział z namowy „niektórych Krakowian“, że tego nie uczyni, bo wystawiłby się na po-

śmiewisko. Potwierdzenie przywilejów miasta Kalisza dnia 8 grudnia w Gnieźnie wydane, podawałoby datę jego pobytu w Wielkopolsce, następnym dniu ruszył do Poznania, stąd przez Łęczycę do Krakowa, gdzie noc tylko jedną przebywszy do Węgier powrócił. Wśród drogi jego nie ustawały skargi na nadużycia towarzyszących mu Węgrów. Święta Bożego Narodzenia spędził król Ludwik już w Węgrzech, w ulubioném opactwie Paulinów, w Dyos-Györ, gdzie zwykł był szukać wytchnienia po trudach panowania.

---

## II.

Odjeżdżając spiesznie król Ludwik nie załatwił żadnej z ważnych spraw wiszących, poprzestał na oddaniu rządów Polski w ręce matki, Elżbiety Łokietkówny, która niewiadomo, czy z nim razem przyjechała, czyli później na jego żądanie przybyła. Królowa starsza, tak zwana dla odróżnienia od żony Ludwikowej Elżbiety Bośniaczki, nosząca przezwisko Kikuta od uciętój niegdys przez Felicyana Zacha w znaném zajściu romansowém brata Kazimierza ręki, miała reputacyę niewiasty zręcznej, obrotnej, za młodu niezupełnie nieposzlawananej, jak świadczył głośny zatarg r. 1363 o zbyt śmiały o nię sąd Karola IV; na starość jeszcze żyć wesoło i bawić się lubiącej. W każdym razie powinna była Polakom być miłą, znała ich, znała przedewszystkiem wytwornych panów małopolskich, którzy w interesach dyplomatycznych na dwór węgierski jeździli. Inna rzecz, czyli dorosła do trudnego położenia, w którém się Polska znaleźć mogła, a które już z kilku stron poważne budzić było powinno obawy.

Bezpośrednio, na wieść o śmierci Kazimierza, w czasie bytności Ludwika w Polsce, zdarzyły się dwa złowroźne

wypadki, jeden u zachodniej, drugi u wschodniej granicy. Starosta Margrabiego Brandenburskiego Ottona Hessa z Uchthenhagen zawiązał był stósunki z trzema Sasami, znajdującymi się w załodze grodu Santockiego, a dowiedziawszy się od nich, że Sędziwoja z Wierzchu, kasztelana bnińskiego w zamku niema, że brak żywności i załoga szczupła, przypuścił szturm do grodu. Bronił się walecznie Sędziwój ze Śleszyna, ale gdy odsiecz pod Przeclawem z Gołuchowa, wojewodą kaliskim, starostą podówczas wielkopolskim, leniwie nadchodziła, wpadł Santok w ręce margrabskich ludzi. Pociągnęło to walki graniczne pomiędzy Wielkopolską i Marchią, których pomnikiem pozostał dyplom Ottona margrabiego z 10 grudnia w Spandawie wydany, mocą którego opactwo Paradyżkie przyjmuje pod swoją opiekę. Ale nierównie ważniejszém zawikłaniem pogroził napad Litwy na zamek Włodzimirski. Bohater pogańskiej Litwy Kiejstut, połączywszy siły swoje z księciem na Łucku Lubartem, korzystając z nieobecności Aleksandra Koryatowicza, który do Krakowa był pojechał, może, aby Kazimierza Wgo do szybkiego ukończenia zamku włodzimierskiego skłonić, obległ gród pod rozkazami Pietrasza Turskiego, Łęczycanina zostający, który pomimo, że rozpoczęta budowa już bronioną być mogła, że mu niedostatek żywności nie dokuczał, haniebnie Włodzimierz poddał.

Z temi dwoma wypadkami wiązała się niepewna księcia Ziemowita Mazowieckiego postawa. Widocznie uważał on związek feudalny, który go z Kazimierzem W. od 1356 łączył, za zerwany, nie przybył albowiem na koronację i hołdu nie ponowił. Związki jego z pogańską Litwą, na niekorzyść Zakonu Krzyżackiego i sprawy chrześcijańskiej, wywołują pod koniec roku 1371 odezwę Grzegorza XI papieża, wystósowaną do niego i królowej Elżbiety, jako zwierzchniczki mazowieckiego lenna, upominającą, aby Litwinom pomocy dawać a Krzyżakom szkody wyrządzać nie pozwalał.

Nie widzimy wśród tych trudności czynnej ręki Elżbiety królowej. Trudni się ona bezpośrednio po odjeździe syna rozdzieleniem skarbów brata między wdowę i dwie jego pozostałe córki, która czynność, skrupulatnie przez Janka z Czarnkowa opisana, daje nam wyobrażenie o nieboszczyka bogactwach. Każda część spuścizny wyniosła 333 $\frac{1}{2}$  grzywny w srebrze, oprócz tego szło na podział ośm czar srebrnych, 35 rogów złotem i srebrem strojnych, liczne fiaszki kryształowe i jaspisowe, kamienie drogie i pierścienie, kotary z perłami i klejnotami sztytemi herbami królewskimi, poczem liczne mniejsze drobiazgi rozdano między królowne. Dwie części skarbu, córkom królewskim przyznane, odwiozła Elżbieta do Węgier wraz z sierotami; królowa wdowa, otrzymawszy prócz wymienionej części zwrot wiana swego w sumie 1000 grzywien groszy praskich, udała się na Szląsk, gdzie niebawem z Ruprechtem, synem Waclawa księcia Li-gnickiego, w powtórne weszła śluby.

Córki Kazimierza Wgo z Jadwigi Zegańskiej, ciężka w Węgrzech czekała dola. Wedle opowiadania Długosza, odsądzono je od praw dzieci legitymowanych, jako pochodzące z małżeństwa królewskiego z Jadwigą, zawartego za życia Adelajdy heskiej. Pewnym jest tylko, że król Ludwik wstawiał się za nimi do Grzegorza XI o legitymację i że ta dnia 1 października 1371 udzieloną została. Anna, starsza, wydaną została niebawem za Wilhelma hr. Cylli, a córka tego małżeństwa, także Anna imieniem, wróciła do ojczystego gniazda, jako druga żona Władysława Jagiełły.

Tymczasem za powrotem królowej Elżbiety, rozwijać się począł nowy system rządowy znacznie odbiegający od pozostawionej przez Kazimierza Wgo tradycyi. Niezawodnie i Kazimierz opierał się przeważnie na zdolniejszych i obrotniejszych Małopolanach, z nimi przedewszystkiem załatwiał interesa węgierskie; obecnie jednak wyłączność Małopolan w sprawowaniu urzędów stała się uderzającą. W ciągu roku 1271 podkanclerstwo wielkopolskie utracił Janko z Czarn-

kowa, archidyakon gnieźnieński, ustępując miejsca nieprzyjacielowi Zawiszy z Kurozwąk archidyakonowi krakowskiemu, synowi kasztelana krakowskiego, Dobiesława, z możnego rodu Rożyców. Podobnie utracił Przeclaw wojewoda kaliski starostwo wielkopolskie na rzecz Ottona z Pilecy, Małopolanina, który wszakże widząc się pozbawionym poparcia kraju, a niemogąc podołać zagęszczonemu łotrostwu zmuszonym był, gdzieś przed 1373, złożyć swój urząd starościński. Wielkopolskie też i kujawskie źródła rozpoczynają lament nad najsmutniejszym stanem kraju. Pod rządem Elżbiety, mówi Janko z Czarnkowa gorzej się działo, niż przedtem, bo żadnego porządku i jednostajności w kraju nie było i nie ma. Gdy ktoś się do niej odzywał, odsyłała do syna, syn do matki, tak, że żadna sprawa, z wyjątkiem tych, które jej się podobały, końca niebrała. Wszystkich radzców głównych, za których radą król Kazimierz wszelkie interesa kraju zbawiennie załatwiał, z pośpiechem oddaliła, innych przybrawszy, którzy u brata nieboszczyka żadnej nieużywali sławy, a którzy nie wedle powszechnej potrzeby kraju, ale jak chciało ich szaleństwo i łakomstwo, doradzali a zdania starszych w ich nieobecności bezwstydnie kazili. Oni to byli sprawcami, że i urzędnicy dworu królewskiego i starostowie ziem, ciągle ze szkodą kraju się zmieniali.

Tyle Janko. Rocznik kujawski zaś mówi: Chociaż zaś król Ludwik, o ile go stać, sprawiedliwość każdemu wymierza i wymierzać ją każdemu rozkazuje, wszakże pod nieobecność jego, dla bezkarności, która otwiera drogę winowajcom, dla trudności dostępu do królewskiego majestatu: niezliczone zło zważyło się na Polskę jako: rozboje, złodziejstwa, zabójstwa, pożary i ucisk ubogich. Nęcą albowiem biedaków, kmieci, księży pałą i wymuszają od nich pieniądze, co wszystko możni mimo uszu puszczejają, swego tylko pilnując zysku, twierdząc, że za króla Ludwika taki spokój, jak za nieboszczyka Kazimierza. Niestety! inne to czasy. Na sądy przybywają w kupie zbrojnych, podnosząc spory i pro-

cesa, sprawiedliwość zgwałcona, spokój biednych w królestwie Polskiem się skończył.

Dwa te charakterystyczne teksty z Wielkopolski świadczą, że przynajmniej tam zarząd królowej Elżbiety srodze dawał się we znaki. Opieka Ludwika, innemi zajętego sprawy ograniczała się zapewne do postanowień w groźniejszych wypadkach i udzielania przywilejów, szczególniej miastom, których bynajmniej nieskąpił. Tak 6 sierpnia z datą z Wyszogrodu, spotykamy przywilej drogi handlowej na Lwów, dany kupcom polskim i węgierskim z wykluczeniem Morawców, Szlązaków, Prusaków a w szczególności Torunian, pod tąż datą przywilej składu dla Krakowa, dnia 27 września z Wywaru, wolność od ceł dla Poznania. Jedno też tylko postanowienie tego roku wkracza głęboko w interesa Polski. Jestto wydane rozporządzenie do wszelkich dygnitarzy polskich i węgierskich z dnia 10 października 1372 w Preszburgu zawiadamiające, że Władysławowi księciu Opolskiemu i Wieluńskiemu, najdroższemu krewnemu, radzcy i sekretarzowi oddał na wieczne czasy (perpetue) do rządzenia i zachowania państwo swoje ruskie. Bezwzględne wyrażenia tego przywileju uderzają tem bardziej, że Władysław Opolski, obejmując rządy Rusi, od razu przyjmuje tytuł pana jej i dziedzica. Tylko nadzwyczajne zaufanie w zupełną powolność Władysława, mogło też Ludwika skłonić do tak nieogłędnych wyrażań, które ukrywały względem Polski myśl niezawodnie niebezpieczną. Niemający męskiego potomka Ludwik nie był dotąd pewnym zachowania Polski w swojej rodzinie, w latach dopiero najbliższych toczyły się rokowania względem przeniesienia praw sukcesyjnych na linię żeńską: wobec wątpliwego ich skutku Ludwik odrywał aktem w Preszburgu Ruś od Polski jako niezaprzeczoną, wyłączną swoją własność, a chcąc *odiosum* zrzucić ze siebie, oddawał ją w ręce człowieka, którego był pewnym, jak samego siebie.

Być bardzo może, że około tego samego czasu, zjawił się na dworze Ludwika węgierskiego człowiek dziwniej prze-

szłości a niebezpiecznych dla niego pretensyi. Był to Władysław, od białych włosów białym nazwany, syn Kazimierza książęcia na Gniewkowie, wnuk Ziomomysła, rodzzonego brata Łokietkowego. Jeżeli po dziadzie i ojcu był najbliższym krewnym Kazimierza Wgo z linii kujawskiej, to siostra jego, wydana za Stefana, króla Bośni, była matką żony Ludwika węgierskiego, a więc królowa węgierska jego siostrzenicą. Kazimierz W. oddał Władysławowi, jako księciu gniewkowskiemu sąsiedni Inowrocław, gdy jednak między nim a sędzią kujawskim Stanisławem Kiwałą do niemiłego przyszło sporu, odebrał mu król lennem prawem oddane miasto. Ta okoliczność, niemniej jak śmierć ukochanej żony, jedynaczki księcia szlązkiego Wojciecha na Strzelcach, zmierziła mu pobyt w Gniewkowie. Wziąwszy od Króla 1000 złotych a puściwszy w jego ręce księstwo, udał się z kilkoma rycerzami swej ziemi do Palestyny. Wróciwszy, bawił czas niejaki na dworze Karola IV w Pradze, z kąd w 1366 towarzyszył wyprawie Krzyżaków na Litwę. Wracając na Kujawy, pospieszył do Czech, z tamąd do papieża Urbana VI do Awinionu, gdzie podówczas w miesiącu Maja bawiło wielu Polaków, między innymi Janko z Czarnkowa. Niewyjawiwszy zamiarów swoich nikomu, książę Biały opuścił miasto, udał się do Citeaux, najstarszego opactwa Cystersów i przyjął tam suknię zakonną. Niestały z natury, opuścił niebawem i Citeaux udając się do Dijonu i zmieniając siwy habit Cystersa, na czarny Benedyktyna. Na wieść o śmierci Kazimierza Wgo, habit mu zaciężył, myśl panowania w Polsce uśmiechnęła się nowicyuszowi zakonnemu. Pewna liczba Kujawian i Wielkopolan rzuciła na niego oczy, nieleniła się odbyć dalekiej podróży, aby się z nim znieść i porozumieć: Władysław też kazał im czekać na siebie w Bazylei, sam do Awinionu się udając. W Strasburgu odbywa się narada z stronnikami, są to: Przedpełk ze Stęszewa, Stefan z Trłąga i Wyszota z Kurnika. Zastanawiano się zapewne, czyli lepiej udać się wprost do Gniewkowa, czyli na dwór węgierski,

probując spokojnego objęcia księstwa. Na dworze miał Władysław Biały siostrzenicę królowę, której zawdzięczał dotąd skromne sumy do Francji przysyłane. Chwycono się tej ostatniej drogi, za pieniądze stronników udał się książę wraz z niemi do Węgier. Przyjęcie niebyło przychylnie, trzeba było zostać i powoli pracować nad umysłem króla, Kujawiacy pojechali do domu, Władysław pozostał. Za wstawieniem się siostrzenicy, król Ludwik wysłał go do papieża Grzegorza XI, zapewne po uwolnienie od ślubów zakonnych, aby się mógł powtórnie ożenić i księstwo dziedziczne objąć: Papież odpowiedział odmownie.

Widocznie upatrywał Władysław Biały w tej odmowie papieskiej, ułożoną grę między papieżem i królem, skoro niewracając już do Węgier postanowił iść drogą na przebój. Dnia 8 Września 1373 znalazł się Władysław w Gnieźnie, w domu burmistrza Hankona, ukrywając swą księżęcą godność i osobę. Poznał go jednak gospodarz i po sutej biesiedzie, udarował sokołem, ulubionym ptakiem myśliwskim. Poznany książę, opuścił natychmiast Gniezno i nazajutrz udał się do Inowrocławia z trzema tylko towarzyszami. Zwoławszy mieszczan odebrał bez trudu przysięgę wierności. Dziesiątego września w podobnie łatwy sposób opanował Gniewków. Chodziło mu teraz o Złotoryę. Wiedząc że starosta grodu Romliko bawi u siebie na wsi, opadł go tamże, uwięził i jeńcem pod Złotoryę przyprowadził. Groźbą, że starostę ściąć każe, skłonił i Złotoryę do poddania. Tegoż losu doznał i Szarlej.

Opanował zatem Władysław nietylko księstwo Gniewkowskie, ale i dawne swoje lenno, które mu niegdyś Kazimierz W. powierzył. Oparty na cesyi Kazimierzowi W. uczynionej, nie mógł król Ludwik uznać prawności tego postępku i wydał Sędziwojowi z Szubina, podówczas już staroście wielkopolskiemu na miejscu Otona z Piley rozkaz, aby ogłosił pospolite ruszenie Kujaw, celem odebrania zamków. Ogłoszenie to nie było zupełnie skuteczném, znalazło się

wielu, którzy do księcia przywiązani, odmówili posłuchu. Wystarczyło jednak Sędziwojowi sił, aby zdobyć Inowrocław, któremu Biały nie posłał żadnej odsieczy. Niebawem też chwiejny ten i niestateczny człowiek, chociaż w Złotorzy i Szarleju cały rok mógł się być trzymać, oddał oba zamki Sędziwojowi, zdając się na łaskę króla Ludwika. O Gniewkowie milczy Janko, być może więc, że przy Gniewkowie pozostał oczekując odpowiedzi od króla. Była ona nieprzychylną a ksiązę, przyciśniony nędzą, pojechał do Ulryka von der Ost, pana na Drezdenku, gdzie przez cały rok pozostał.

Im niechętniejszą okazywała się Wielkopolska, im większa zachodziła obawa, że Wielkopolanie, byle mieli zdolniejszego i godniejszego od Władysława Białego kandydata, po śmierci Ludwikowej za nim pójdą, tém konieczniejszym wydało się dworowi węgierskiemu, aby wytargować na przypadek ewentualnej śmierci Ludwika przyrzeczenie Stanów polskich, że w braku męskiego potomstwa, którego Ludwik nie miał, jedną z córek jego na tron polski wzniosą. Córek tych było trzy, najstarsza Katarzyna w roku 1373 czternastoletnia, Marya dziesięcioletnia i Jadwiga zaledwie dwuletnia. W tym celu trzeba było przedewszystkiem usunąć główne przeszkody, jakie stawiali ludzie, zasadniczo przeciwni takiemu prawu publicznego wywróceniu. Do ludzi tych należał niezawodnie w pierwszej linii Jarosław, arcybiskup gnieźnieński, acz od grudnia 1372 oślepy na oczy i noszący się z zamiarem opuszczenia arcybiskupiej stolicy dla ustronia klasztornego w Lendzie. Krewny jego proboszcz gnieźnieński Mikołaj z Koszutowa, skłoniwszy arcybiskupa do cesyi na rzecz swoją, nie otrzymał tej godności dla przeszkód, jakie mu w Awinionie postawił Janusz Paskowicz kantor i kapituła gnieźnieńska. Ale i Janusz Suchywilk dziekan krakowski, pomimo poparcia, jakie zrazu zyskał u króla Ludwika, jeździł daremnie do Awinionu, bo król Ludwik cofnął poparcie i nieprzychylnym listem odwołał

dawniejsze polecenia. Widocznie sprawa ta, agitująca się w ciągu roku 1373, zawisnęła na jakiejś innej, tak, że dopiero z początkiem 1374 posunęła się ku szczęśliwemu dla Janusza skutkowi.

Spółcześnie mściwa ręka polityczna dworu królowej Elżbiety w Krakowie ściagała nieubłaganie bawiącego u arcybiskupa Jarosława, Janka z Czarnkowa, wyzutego z podkanclerstwa archidiakona gnieźnieńskiego. Następcą Janka w podkanclerstwie, Zawisza z Kurozwąk i proboszcz u Panny Maryi w Krakowie, Mikołaj z Kurnika, obaj faworyci królowej, zyskawszy kilku wpływowych Węgrów na dworze tejże do intrygi swojej, oskarżyli go o przemieszczenie pieniędzy i klejnotów ze skarbu nieboszczyka króla i doprowadzili do aresztowania w arcybiskupim dworcu w Uniejowie. Arcybiskup, ile się zdaje, radził Jankowi uchylene się z pod tego gwałtu, ale ufający w swoją niewinność podkanclerzy pojechał do Krakowa. W Miechowie czekała obwinionego straż, ale szlachta biesiadująca z Jankiem, poręczyła za niego, co nie przeszkodziło, że nazajutrz zamknięto go w zamku krakowskim. Żądano zrazu od Floryana, biskupa krakowskiego, aby rozpoczął inkwizycję z obżałowanym, ale Floryan obstając przy jego niewinności, oświadczył, że Janko nie należy do jego dyecezyi a więc i sądzonym być w Krakowie nie może. Wtedy królowa puściła Janka, odsyłając go wraz z oskarżycielami przed sąd Jarosława arcybiskupa. Wypuszczonego na wolność witała zgromadzona w Krakowie na uroczystość ś. Stanisława w październiku szlachta i przez dni dziewięć biesiadowała z nim wesoło. Wracającemu do Uniejowa, posłał arcybiskup pozew, Janko też przypozwał natychmiast oskarżyciela Mikołaja z Kurnika. Mikołaj przybył na sądy do Znina, ale gdy Janko zapisać się chciał z nim na karę *talionis*, jakiej podpaść miała niedowodząca swego zarzutu strona, cofnął się a Jarosław uwolnił Janka od oskarżeń. Przychylny arcybiskup nie przestał jednak na tém; ogłoszono po trzykroć

termina, na których stawić się mieli oskarżyciele Janka, a gdy nikt nie stanął, sześciu prałatów poprzysięgło z nim razem jego niewinność. Wystawiono na to oczyszczenie dokument, z którym udać się miał Janko do kuryi rzymskiej, aby ze swojej strony oskarżycielom swoim proces wytoczyć.

Przegrawszy tak haniebnie sprawę na polu sądownictwa kanonicznego, Zawisza i Mikołaj poprowadzili królową na drogę politycznego prześladowania.

Wydano na Janka wyrok bannicy, wydano wbrew zdaniu wielu najpoważniejszych osób, pozbawiając go zarazem jego dóbr zarówno ojczystych, jak duchownych. Miało mu to odebrać środki do prowadzenia sprawy w Rzymie. Ale Janko się nie przestraszył, na chwilę tylko czyniąc zać doś prósbom przyjaciół, ustąpił do Wrocławia, następnie zaś do Pragi i Lubusza, gdzie go otwartemi ramiony przyjął biskup tameczny, Piotr. Nie trwało to długo: powrócił i do śmierci królowej siedział na swoich beneficjach, nie dosięgniony ręką nieprzyjaciół, broniony popularnością swoją... nawet wtedy, gdy Zawisza został już biskupem krakowskim.

Wypędzenie popularnego Janka, zawieszenie expektatywy na arcybiskupstwo gnieźnieńskie kanclerza Janusza Suchegowilka, były to dopiero uprzednie roboty, prowadzące do upragnionego celu króla Ludwika. Trzeba było po sparaliżowaniu możliwych nieprzyjaciół, wynaleźć środek dosyć silny, aby Stany skłonić do opuszczenia dawnego przywileju, zapewniającego tylko Ludwikowi i jego mężkim potomkom koronę polską a do uznania żeńskiego następstwa. Tym środkiem miało być nałożenie podatku, któryby się pozornie nie sprzeciwiał przywilejowi 1355, uwalniającemu poddanych od podatków nowych, ale pozostawiającemu królowi to, co było dotąd jego dochodem. Takim podatkiem miało być *poradlne*, ze wszystkich danin dawnego prawa książęcego najpowszechniejsze, od którego téż książęta piastowscy w przywilejach swoich najrzadziej uwalniali. Wedle

Długosza nie pobierano tego podatku od Kazimierza W. śmierci, teraz ogłosił go Ludwik, w sumie 12 groszy, 1 mierzycy żyta i jednej owsa z każdego łanu dóbr rycerskich czy duchownych. Pomimo znacznego pomnożenia materiału dyplomatycznego do czasów Kazimierza, niepodobna stwierdzić istnienia poradnego za jego rządów, przypuścić jednak łatwo, że nawet wbrew uwalniającym przywilejom pobierał go od czasu do czasu, że więc ustanie poboru z śmiercią Kazimierza pojmowano jako zastosowanie przywileju Ludwikowego z r. 1355 do poradnego. Łatwo też sobie wyobrazić hałas, który powstał w kraju, niezadowolonym z rządów Elżbiety, gdy jedyna korzyść, jaką zmiana panującego przyniosła, owo uwolnienie od podatków, miało mu być odjętem. W stósunku do Kazimierza, wobec jego prac i potrzeb, znoszono poradne, nie śmiano się zasłaniać przywilejami exempcyjnymi; teraz przywileje te podnosiło duchowieństwo i szlachta, a oprócz tego interpretowało przywilej Ludwikowy, jako uchylający poradne.

Przez faworytów swoich dał jednak Ludwik do poznania, że co do poradnego chętnie się porozumie; obietnice, expektatywy urzędów i godności posypały się hojnie, a możnych świeckich i duchownych, podobnie jak reprezentantów znaczniejszych miast zaproszono na koniec września do Koszyc (1373 r.). Udała się tam i królowa - matka Elżbieta. Wdano się w targi o podatek a król Ludwik wytoczył sprawę następstwa dwóch starszych córek Katarzyny i Maryi z pominięciem trzeciej, Jadwigi. Za cenę uznania następstwa, gotów był spuścić poradne do dwóch groszy z łanu. Przyjęto tę propozycję i wykonano hołd obecnym książęcom. Dnia 3 października uczynili to reprezentanci miasta Poznania, otrzymując w zamian przywilej potwierdzający im wszystkie wolności. Przywilej ten pozostał jedynym pomnikiem, podającym szczegóły zjazdu, a mianowicie fakt wielkiej na przyszłość ważności, że aktem homagialnym objęte były tylko dwie królowne, Katarzyna i Marya.

Bliskiem jest przypuszczenie, że Janusz Suchywilk załatwił podówczas sprawę o arcybiskupstwo z Ludwikiem. Wszakże zaraz z początkiem r. 1374 udał się Janusz z poleceniem królewskim do Awinionu, 16 kwietnia otrzymał nominację papieżką, 3 lipca odbył wjazd na stolicę arcybiskupią, którą stary Jarosław dla klasztornej ciszy w Lendzie opuszczał. Nie przebaczył mu Janko widocznej uległości, którą okazał królowi, celem dopięcia arcybiskupstwa, nie przebaczył, karcąc i dalszą jego dla świeckich pobłażliwość i obojętność na ucisk zakonnego duchowieństwa, od kmieci którego nie dwa ale dwadzieścia cztery grosze z łanu wyciągano. Krytyka ta jednak czynności Janusza nie zgadza się z faktami o Januszu przytaczanemi, owszem najbliższa już przyszłość okazała, że jeżeli dla dopięcia arcybiskupstwa gotów był spuścić coś ze swoich przekonań, zmienił się jednak, gdy otrzymał najwyższą duchowną godność w Polsce.

Praca Ludwika w uzyskaniu następstwa dla dwóch córek, Katarzyny i Maryi, okazała się niebawem o tyle zachwianą, że Katarzyna, przeznaczona Ludwikowi synowi Karola V francuzkiego, właśnie po ułożeniu małżeństwa, przez osobne poselstwo w kwietniu 1374 r. wyprawione, umarła. Kombinacye Ludwika rozchwiały się. Niezawodnie nie Katarzynę przeznaczał on na królowę polską, ale z śmiercią jej otwierały się zupełnie różne widoki podziału ogromnej spuścizny andegaweńskiej między dwie tylko pozostałe córki. Dnia 10 sierpnia zawarł Stefan, biskup Zagrzebia, ugodę małżeńską z traktatem połączoną w Paryżu o królownę Katarzynę, która już podówczas nie żyła; 18 sierpnia zaręczył Leopold arcyksiążę austryacki, aktem w Ehrenbergu wydanym, syna Wilhelma z najmłodszą królowną Jadwigą. Małżeństwo jednej z córek Ludwika z Zygmuntem, drugim synem Karola IV., układało się; papież Grzegorz XI. udziela potrzebnej ku temu dyspensy. Teraz upadł związek z Francją, pozostały dwa przyszłe związki niemieckie, pierwszy

zabezpieczający Ludwikowi pomoc Leopolda przeciw Wenecyi, drugi zyskujący dlań cesarza. Ale z dwóch córek pozostałych Jadwiga nie miała jeszcze otwartęj przed sobą drogi do korony polskiej, miała ją tylko Marya. Przyrzekając Leopolda synowi Jadwigę, zobowiązał się może Ludwik do otwarcia dla niej tych widoków. Trzeba było nowego zjazdu możnych polskich, nowego aktu uznania córek Ludwikowych.

W ten sposób tylko tłómaczy się drugi zjazd i pakt koszycki. W ten sposób się téż tłómaczy, że teraz nie Polacy, ale król znalazł się w trudném położeniu, że więcej niż kiedykolwiek ustępować musiał, że go téż więcej, niż kiedykolwiek wyzyskano. Poradne było już aż do dwóch groszy darowane, trwoga podatku minęła, natomiast powszechne oburzenie ogarnęło kraj, że na niewieście następstwo zezwolono, że Katarzynie i Maryi hołd składano.

Zjechali się panowie mało- i wielkopolicy do Koszyc około połowy miesiąca września 1374 r. Gdy przedstawiono życzenie królewskie, że tu przedewszystkiém chodziło o Jadwigę, w przeszłorocznym hołdzie nieumieszczoną, Wielkopolanie z Januszem arcybiskupem na czele stanowczy postawili opór. Wiadomość o świeżo zawartym układzie małżeńskim z księciem Leopoldem, mogła była łatwo dojść do ich uszu, a już to samo wystarczało, aby nie życzyć sobie księcia nieznanego, niemieckiego pochodzenia. Wszakże Małopolanie z kasztelanem Dobiesławem i synem jego Zawiszą na czele innej byli myśli: postanowili oni wyzyskać położenie Ludwika i otrzymać od niego w zamian za ustępstwo, korzystny i zabezpieczający przywilej. Gdy zaś Wielkopolanie, nieubлагani, zagrozili odjazdem, poradzono królowi, aby kazał zamknąć bramy Koszyc i w ten sposób zmusił ich do układu. W ten sposób stanął akt 17 sierpnia 1374 zwany przywilejem koszyckim, uważany za palladium wolności polskiej, za początek powszechnego uprzywilejowania, dogmatyzowany tyle-

kroć w epoce następnej a będący w rzeczywistości tylko kompromisem ówczesnych, w grze będących interesów.

Akt ten przedewszystkiém usuwa kłopot, który sprawiła Ludwikowi śmierć Katarzyny i niezamieszczenie Jądwigi w przeszłorocznym hołdzie. Obowiązują się nim Polacy, że jedną z córek jego, obecnie żyjących, pozostałych lub na przyszłość urodzić się mających, którą im on, jego matka i żona wyznaczą, przyjmą za dziedzica i następcę. Ustęp ten, starający się nawet o córki, które się urodzić mają, świadczy, że pakt koszycki r. 1374 chciał na całą przyszłość poprawić błąd przeszłoroczny, błąd zapomnienia o Jadwidze.

Najbliższy świadek Janko z Czarnkowa opowiada téż, że na drugim zjeździe chodziło o drugą córkę, którą tylko niewłaściwie nazywa *secundogenita*, wspominając wyraźnie o śmierci Katarzyny. Chodziło o trzecią, która przez śmierć Katarzyny, drugą z rzędu się stała.

Drugi ustęp mieści jakby wspomnienie dyskusyi, która się w Koszycach toczyć musiała. Zarzucano zapewne, że korona polska może ucierpieć przez te sztuczne następstwa, wyrzucano oderwanie Rusi, król téż licząc się z takim niebezpieczeństwem, obowiązuje się tę koronę zachować w całości, pomnożyć jój posiadłości i odzyskać stracone.

Trzeci mieści zdobycz przeszłoroczną, uwolnienie od wszelkich wymagań książęcego prawa, aż do dwóch groszy z łąnu i obowiązku służby wojennej dla obrony kraju. Gdy téż zamki królewskie wśród pokoju ma burgrabia królewski zaopatrywać i poprawiać, w czasie wojny mają w tém pomagać poddani powiatu, gdy nowy gród stawia się za wiedzą i wolą baronów, ma się to dziać z tąż poddanych pomocą.

Szkody poniesione w wojnie po za granicami kraju, ma w całości nagradzać panujący.

Ustęp o urządach i grodach wychodzi także z ówczesnego położenia. Województwa, kasztelanie, podkomorstwa

i sędziostwa, jako urzędy ziemskie, zapewnia król nietylko krajowcom w ogóle ale ziemianom téj ziemi, w której zamieszkuje. Starostwa grodowe, starannie w dyplomie wyliczone, zapewnia król Polakom, krwi polskiej, pod koroną polską urodzonym — a więc nie samym ziemianom, wyjmując książąt, którzy ich posiadać nie mogą. A więc ustęp ten wymierzony jest przeciw Władysławowi Opolskiemu, posiadającemu grody w Polsce, a poniekąd i przeciw Kazimierzowi Szczecińskiemu. W drugiej linii jest zwycięstwem Małopolan, którzy ślali swoich na starostwa wielkopolskie, i kamieniem obraży dla Wielkopolan, którzy ich znieść nie mogli. W widocznej z nim sprzeczności jest téż z nim słowo *terrigenis*, wtrącone przez Wielkopolan ale zneutralizowane powyżej przytoczoną zasadą i dodatkiem *seu Capitaneis in eodem Regno consistentibus*.

Następuje poddanie starostów w sprawach cywilnych, z wyjątkiem kryminalnych, pod sądy ziemskie i na niewłaściwym miejscu uwolnienie od angaryi stacyj królewskich.

Małopolska cecha jest w przywileju widoczną, niechęć Wielkopolan do aktu koszyckiego usprawiedliwioną. Jest on wszakże jako taki obroną potępioną przez Janka polityki panów małopolskich. Trzymali się oni Ludwika, dogadzali mu, podzielali opinię Kazimierza W., że Polska pod egidą potężnych Węgier jest bezpieczniejszą; obiecywali sobie, że otrzymawszy niegdyś córkę królewską, męża jój sami wynajdą. Ale widzieli złe Ludwika, widzieli oderwanie Rusi, widzieli nieprawne używanie Władysława Opolskiego, zamykali drogę Węgrom, natomiast pragnęli, aby Polak wszędzie mógł być urzędnikiem królewskim.

Ktokolwiek był redaktorem przywileju koszyckiego, a był nim najprędzej Zawisza, opierać się on musiał na pewnych przykładach podobnych dla całego państwa danych dyplomów. W pierwszej linii służył tu dyplom roku 1355, w drugiej przywileje węgierskie. Jakoż na przywileju Andrzeja króla z r. 1222, potwierdzonym i rozszerzonym przez

Ludwika w r. 1351, opierać się zdaje punkt o wynagrodzenie służby zagranicznej, jak niemniej na tymże przywileju niżenie podatku (*lucrum camerae de quolibet fundo*) do groszy dwóch. Jeżeli tak jest, to opuszczenie punktu, uwalniającego poddanych od posłuszeństwa na przypadek zwałnienia praw przez króla, punktu znajdującego się w bulli Andrzeja a u nas w r. 1501 występującego, policzyć należy za zasługę prawodawcom koszyckim.

### III.

Niezadowolenie, które akt koszycki w Wielkopolsce wywołał, było tym razem trwalsze, niż się tego spodziewać mogli panowie małopolscy. Wpatrując się pilnie w szczupły zasób wypadków i aktów do Wielkopolski się odnoszących, przychodzi się do przekonania, że od r. 1374 rozpoczyna się tam walka, która omal się nie skończyła wydziedziczeniem Ludwikowych córek.

Przygawką niejako do téj walki jest sprawa biskupstwa poznańskiego, wakującego po śmierci Jana Doliwy, człowieka umiarkowanego, wspierającego między innymi Otona z Pilcy, który jednak i u żarliwych Wielkopolan dobre po sobie zostawił wspomnienie († 14 lutego 1374 r.). Mikołaj z Kurnika, Wielkopolanin wprawdzie, ale jako przyjaciel Zawiszy, znienawidzony w Wielkopolsce, zjechał natychmiast na pogrzeb biskupa, aby obecnością swoją skłonić kapitułę do wyboru swéj własnéj osoby. Był on kanonikiem poznańskim a miał współzawodnika naturalnego w proboszczu kapituły, Trojanie. Narzucił on niewiadomym sposobem, zapewne nie bez nacisku królowej Elżbiety, administratora dyecezyi, w nadziei, że za to ich głosy pozyska. Do kapituły należał i Janko archidiakon gnieźnieński, a ten zaiste nie poskąpił zabiegów, aby Mikołaja nie wybrano.

Andrzej z Chojnicy archidiakon i Damian z Łęczą kanclerz kapituły wydali mu się wątpliwymi, ale uspokoili go przysięgą, że tylko na Trojana głosować będą. Co więc, Andrzej, gdy przyszło do elekcji, uprzedził ją słowami: Prośmy o to proboszcza naszego, aby przyjął na siebie ciężar biskupstwa. Przy głosowaniu Mikołaj z Kurnika pozostał za ledwie z dwoma innymi w mniejszości. Ale prawo kanoniczne, jeżeli elekcya nie była jednomyślną, nakazywało elekcję przez kompromis. Wybrano za staraniem Janka pięciu: Janka, Jana kustosza poznańskiego, Kielczę, scholastyka gnieźnieńskiego, i niestety! owych dwóch wątpliwych, którzy przed chwilą dawali dowody takiego dla Trojana zapłału. Mikołaj z Kurnika przeparał dwóch: swego brata Wojciecha z Będlewa i Michała z Mieszkowa. To mu wystarczyło. Andrzej i Damian przy tajnym głosowaniu kompromisowem przeszli na jego stronę: Mikołaj z Kurnika został biskupem. Oburzenie, które ztąd powstało, musiało być zbyt wielkiem, aby warto było królowi kruszyć kopię za elektem. Nie poparł go u papieża król Ludwik, owszem, sprzeciwił się jego nominacyi. Toż uczynił arcybiskup, uczyniła szlachta w liście do papieża Grzegorza XI. Ale Mikołaj dał sobie radę. Jakich sztuk użył na dworze awiniońskim, nie wiadomo; dość że przyjechał z bullą papieżką z d. 7 maja 1375 r., mianującą go na biskupstwo. Bulla ta jest ciekawą. Papież oświadcza, że jeszcze za życia Jana Doliwy, zachował sobie i zastrzegł prawo obsadzenia biskupstwa poznańskiego po jego śmierci; że wybór dokonany w niewiedomości tego zastrzeżenia i przeciwko niemu, jest nieważny; że zatem jemu tylko prawo nominacyi służy. Korzystając z niego, mianuje Mikołaja, który wprawdzie wybór nieprawny przyjął, ale gdy o zastrzeżeniu stolicy apostolskiej się dowiedział, poddał go pod jej rozsądzenie.

Zostawszy a raczej narzuciwszy się na biskupa, nie był Mikołaj z Kurnika dodatnim żywiołem. Janko oskarża go, że z biskupami Januszem i Floryanem ustawiczne wiódł

spory, że Ziemowita ks. Mazowieckiego na Janusza podbudzał, czego ciekawy pomnik pozostał nam w dyplomacie 30 maja 1378 r. Dyplomatem tym nadaje Mikołaj podczas wakancyi biskupstwa płockiego po Dobiesławie, z tytułu praw kolektoryi stolicy apostolskiej na arcybiskupstwo gnieźnieńskie, niewyświęconemu dotąd Henrykowi księciu Mazowieckiemu, synowi Ziemowita, bogate probostwo płockie, obrażając tém zarówno biskupstwa płockiego jak arcybiskupstwa gnieźnieńskiego prawa. Ta jego grawitacya ku Mazowszu, rzuca téż jaskrawe światło na jego wierność dla króla Ludwika a zarazem na stan, w jakim zostawała Wielkopolska pod względem uczuć dla dynastyi węgierskiej. Kreatura węgierska, gotowałże sobie Mikołaj przyszłość pod innymi panami, liczyłże na to, że po śmierci Janusza na Gniezno się posunie?

Stan Wielkopolski w r. 1375, niezadowolnienie z przeszłorocznych uchwał, dodały widać nowęj otuchy Władysławowi Białemu, siedzącemu na komorném u Ulryka von der Osten, w Drezdenku. Już w lipcu rozeszła się wiadomość, że Władysław coś knuje; Sędziwoj z Szubina téż obawiając się o Złotoryę, chciał ją powierzyć młodszemu i energiczniejszemu dowódcy, niż nim był Krystyn ze Skrzypowa, jego własny szwagier, stary i bibuła. Ale Krystyn przedstawił, żeby to wstyd był dla niego ustępować z zamku, gdy niebezpieczeństwo grozić zaczyna. Sędziwój pozostawił go więc, ale źle na tém wyszedł. Władysława szpiegi przynajęli jakichś rybaków, którzy przynieśli starymu Krystynowi kubana, bardzo dlań wymownego, kilka antałków wina. Pił pocziwy Krystyn z rybakami, a gdy antałki wysuszono, posłano do Torunia po więcój. Sen mocny bywa skutkiem zbyt nich libacyi: usnął mocno stary Krystyn, aby rano obudzić się w więzach Władysławowych sprzysiężonych, którzy nocą wdrapali się na zamek. Władysław Biały obiecywał sobie duży okup za złowionego staruszka, ale Sędziwój się gniewał i niedołęgi wykupić nie chciał. Złotorya ściągąła

znowu rycerzy do Władysława, ubodzy a silacze, awanturnicy garnęli się pod jego chorągiew. Przybył i Ulyrk von Osten, zawsze do boju gotowy brandenburski raubritter. Podstawiono pod biskupi Raciaż, ale się nie dał. Lepiej poszło z Gniewkowem, którego bronił Gerward ze Słomowa. Gerward bronił się dobrze, ale Gniewkowie pomogli Ulyrkowi von der Osten. Podał się Gerward nie białemu księciu ale Ulyrkowi: Ulyrk też wzięwszy zań od Sędziwoja gruby wykup, powrócił z tryumfem do domu.

Ruch Władysława Białego przybierał groźne rozmiary. Powołano na pomoc okolicznych starostów: Bartosza z Wissemburga, brzeskiego, Bartosza z Sokołowa, kujawskiego, Jaśka Kmitę, sieradzkiego. Wozy ładowne ostatniego napałdli ludzie księcia i uwiedli je do Gniewkowa. Gdy się wojska starostów złączyły, przyszło do bitwy pod Gniewkowem, gdzie Władysława ludzie rozpierzchnęli się, a księżę dopiero w Nieszawie się oparł. Ale nie skończyła się wojna. Księżę zapuszczał się aż na przedmieścia Inowrocławia, palił wioski na Kujawach, a co zrabował, wiódł na Złotoryę. Sędziwój obstawił go posterunkami, między innymi w Służewie, między Gniewkowem i Nieszawą, poreperował obronną wieżę, niegdyś przez arcybiskupa Jarosława postawioną. Tak było aż do Zielonych świąt r. 1376. Ruszyli pod Złotoryę: Sędziwój, obaj Bartosze i Kazimierz, księżę szczeciński. Byli zaciężni ze Szląska i z Marchii brandenburskiej. Złotorya była nabita żołnierzem. Statki na Wiśle niepokoiły ustawicznie oblegających.

Dnia 29 lipca wszakże omal nie wpadła Złotorya zdradą w ręce Sędziwoja. Jeszcze zeszłego roku zabrał księżę Biały w Gniewkowie młynarza Hankona imieniem, mieszczanina z Brześcia, który się znał na sztuce wojennego budownictwa. Puścił go na słowo, za przyrzeczeniem, że się na każde zawołanie stawi na jego usługi. Hanko, widocznie niemiecki mieszczanin, znalazł się między młotem i kowadłem; wiedział, że z Białym żartów nie ma, obawiał się,

że jeżeli wróci w jego służbę, Bartosz z Wissenburga, może mu puścić z dymem młyn brzeski. Opowiada się Bartoszowi i pyta, co czynić, na co Bartosz: Nie mam dla ciebie rady. Tymczasem pewnej nocy zajeżdżają ludzie księcia nocą przed młyn Hankona, porywają go i wiodą do Złotoryi, aby tam stawiał maszyny i ową flotyllę na Wiśle, mającą niepokoić nieprzyjaciół. Znowu Hanko w Złotoryi uważa, że młyn brzeski w niebezpieczeństwie, że księżę Biały słabszy od króla Ludwika: szle więc do Sędziwoja, ofiarując mu klucze od jednej z bram miasta. Zmiarkował rzecz księżę Biały, kazał położyć Hankona na stole i przypiekać świecami, aż wyznał. Szle zięcia Hankonowego do Sędziwoja i obiecane klucze przesyła. Sędziwój, w sekrecie przed oboma Bartoszami, szle oddział co najdzielniejszych rycerzy, między innymi pana na Uściu Fryderyka de Wedel Brandenburczyka, resztę Szlązaków i sam idzie za nimi. Gdy jedenastu a wedle Janka dwudziestu sześciu, weszło w bramę, spadła krata żelazna prosto na głowę Fryderyka de Wedel, którego zabiła — Sędziwój z resztą pozostał za kratą. Pomordowano okrutnie złapanych, Hankona i jego wspólników spalono przed zamkiem. Nazajutrz Sędziwój rozpoczął z Bartoszami i księciem szczecińskim walny atak, bezskuteczny wszakże. Kazimierz szczeciński otrzymał ranę od kamienia, która go niebawem o śmierć przypawiła.

Wedle Janka, niewielkiego przyjaciela księcia Białego, miał się tenże wkrótce potem zgłosić z oddaniem zamku na ręce Bartosza z Wissenburga. Inaczej i prawdopodobniej prowadzi rzecz dalej wybornie poinformowany annalista to-ruński. Kanclerz to Zawisza, w obozie obecny, przywiódł księcia do zawieszenia broni na dni czternaście, aż do nadejścia odpowiedzi króla Ludwika. Wtedy to mógł się odbyć między księciem a Bartoszem ów rycerski turniej, w skutek którego księżę otrzymał ranę w prawe ramię. Wśród rozejmu traktowano dalej, a księżę Biały odstąpił Złotoryę Bartoszowi aż do ostatecznej z królem Ludwikiem zgody.

Gdyby do niej przyjść nie miało, miał Bartosz zwrócić księciu zamek. Książę Biały pojechał też do Węgier za pieczędzą, które mu na drogę dał Bartosz.

Stopień obawy, jaką wzbudzał Władysław Biały w Ludwiku, oznaczają może najlepiej częste jego przyjazdy do Krakowa i Polski. Spotykamy króla w Krakowie d. 8 sierpnia 1375, gdzie zapewne na żądanie matki Elżbiety uwolnił ją od wielkorządów polskich, przeznaczając jej miłszy i intratniejszy pobyt w Dalmacyi. Ale już 14 stycznia 1376 widzimy go w Krakowie po raz drugi, d. 29 stycznia zaś w Bieczu, poręczającego Janowi na Tarnowie, staroście radomskiemu, wszelkie szkody i straty, jakiego mógł ponieść w walce wojennej z współzawodnikami jego panowania. Nazwiskiem współzawodnika (*aemulus*) zaszczycono tu nie kogo innego zaiste, jak Władysława Białego, a układ z Janem z Tarnowa był oczywiście zrobionym na wypadek, gdyby połączone siły Sędziwoja z Szubina i starostów kujawskich nie podołały zadaniu pokonania Władysława Białego. Tymczasem zmienna królowa starsza, sprzykrzywszy sobie Dalmacyę, natarczywie nalegać poczęła na syna, aby jej rządy Polski na nowo powierzył a nie szczędząc słów gwałtownych wymogła co chciała. Zdaje się, że to nastąpiło już po pomyslniej z pod Złotoryi wiadomości, że książę Biały rozejm przyjął i oczekiwał odpowiedzi od króla Ludwika. Może nawet z tą odpowiedzią przybywała do Polski. Wedle Janka, kazała się królowa uroczyście przyjmować panom i paniom polskim na granicy, jakoż na przywileju przez nią w Bochni wystawionym, spotykamy obok możnych Węgrów Mikołaja i Michała (Pogana): Jana kasztelana krakowskiego, Jana z Tarnowa radomskiego, Przedbora marszałka.

Obiecywała sobie zapewne starsza królowa spokojne tym razem dni w Polsce, obiecywała zabawy i liczyła, że suta jej świta węgierska pomoże do nawiązania jak najlepszych z Polakami stosunków. Zawiodła się srodze. Do Bochni zawieźli już niepocieszoną wieść Sandomierzanie, że

Litwini kupią się na granicach Lubelskiego i myślą o napadzie Polski. — Syna mojego dłoń sięga daleko, nie będą śmieli; pocieszała królowa. Ale zapowiedź klęski sprawdziła się. Ostatnich dni października Litwini pod Kiejstutem, księciem na Trokach i Lubartem księciem na Łucku, złączeni z Jerzym Narymuntowiczem, księciem na Bełzie i Chełmie, zajmują i niszczą kraj między Bugiem i Wisłą, przechodzą Wisłę powyżej Sandomierza, niszcząc na 13 mil w około ogniem i mieczem i uprowadzając 23.000 jeńców. Pietrasz z Baranowa, bratanek arcybiskupa gnieźnieńskiego, wdowa po Michale z Tarnowa, kasztelanie wiślickim, uchodząc z niebezpieczeństwem życia na dwór królowej Elżbiety, szerzą tam przestרחi i trwogę. Litwini dotarli aż do Tarnowa, a więc i drugi brzeg Wisły padł ich ofiarą. Królowa Elżbieta, chociaż przerażona, zapewniała, że król Ludwik pomści klęskę, że nie ustąpi, póki łupów i jeńców zagrabionych nie odzyska.

W takiej to chwili rozdrażnienia, strachu, gniewu na nierząd kraju, dosyć było iskry, aby nawet w Krakowie wybuchnęła niechęć przeciw rządowi węgierskim. Dnia 7 grudnia przyszło do małoznacznej zrazu bójki między węgierskimi sługami a dworzanami Przedbora z Brzezia, marszałka o siano, które panu Przedborowi z wsi jego do domu przy bramie Bocheńskiej (zapewne Grodzkiej) przywieziono. Bójka przybrała o tyle groźne rozmiary, że królowa widząc ją z zamku, wysłała starostę zamkowego Jaśka Kmity, aby ją z kilką szlachty uspokoił. Jaśko, zaledwie zajechał konno na miejsce, padł z ręki jakiegoś Węgra, który go celnie w szyję ugodził. Dało to jakby sygnał do powszechnej znenawidzonych Węgrów rzezi. Nieszczędzono wieku i płci. Michał Pogan, rycerz z świty królowej, schował się do piwnicy swojej gospody, wywleczono go i zabito. Dwóch młodzieńców, faworytów królowej, zamknął marszałek Przedbor w komorze na kłodki i powierzył ich straż służbie swojej dla bezpieczeństwa, bo udać się musiał na zamek,

gdzie go wołała przestraszona królowa. Ale noc zapadająca nie położyła końca rzezi. Słudzy Przedbora, potrząskawszy kłódki, młodzieńców powierzonych swęj pieczy obdarli, zamordowali i oknami powyrzucali: Węgrów drapiących się po drabinach, spuszcanych z okien zamku niewieścią ręką fraucymeru królowej, strzelali celnie ludzie Jaśka Kmity.

Przerażona Elżbiata postanowiła opuścić Polskę na zawsze. Z gorączkowym pośpiechem czyniła ostatnie rozporządzenia. Piotr Kmita, syn zabitego Jaśka, chociaż młodziuchny, miał zostać starostą łęczyckim; Domarat z Pierzchna, herbu Grzymała, który walecznie bronił królowej i Węgrów, otrzymał starostwo wielkopolskie w miejsce Sędziwoja z Szubina. Ziemię Kujawską oddano Pietraszowi, zwanemu Małochą z Małachowa, Sandomierzanowi, który za nią 2000 grzywien rocznie obiecał, gdy obaj znani nam Bartosze tylko 800 płacili. Hojna i chciwa współcześnie, drażliwa i dobrego serca, opuściła Elżbieta Kraków z początkiem roku 1377 lub końcem 1376. O koniecznej potrzebie przyjazdu dała synowi znać zaraz po napadzie Litwinów, Domarat téż przywiózł zapowiedź wojennej wyprawy na Ruś, „całą potęgą i pod osobistém króla dowództwem“, oraz listy do biskupów i kapituł, aby dostawili własnym kosztem pewną zbrojnych liczbę. Biskupi i kapituły odmówili zbrojnego poparcia, nałożyli jednak na kmieci ośm groszy z łanu, nie obostrzając wypłaty groźbą interdyktu, „skoro król obiecał ich bronić“. Złożono jednak owe ośm groszy i oczekiwano przybycia króla Ludwika z całą potęgą.

---

## IV.

Oddając Ruś pod zarząd Władysława, księcia Opolskiego, król Ludwik mniemał zapewne, że i straż granic od Litwy na jego będzie spoczywała głowie. Tymczasem Opoleczyk, o ile na Rusi okazał się dobrym organizatorem wewnętrznym, o ile popierał interesa, które na Szlązku i na Węgrzech miał sposobność pojąć i rozumieć, o ile uczynił wiele dla katolicyzmu na Rusi, o tyle najmniej czuł się powołanym do dalszego skutecznego z Litwą boju.

Spora wiązka dyplomatów, którą z czasów rządów Władysława Opolskiego posiadamy, a która zapewne jest małą tylko pamiątką jego ówczesnej działalności, rzuca nam nie jedno światło na stan kraju. Biję z nich przedewszystkiēm jego pustynność i małe zaludnienie. Przy wszystkich prawie nadaniach dóbr powtarza się obowiązek stałego osiedlenia i osadzenia darowanej przestrzeni, motywowany pustką kraju. Wobec takiego stanu rzeczy, dążenie ekonomiczne przyczynienia ludności, dochodów i siły zbrojnej, góruje nad każdym innym i żadne też inne miejsca nie ma. Trudno oznaczyć bliżej narodowość obdarowanych lenników: to pewna, że Rusini: Łojowicze, Teptukowicze, znajdują miejsce obok Polaków, Szlązaków, Czechów, Niemców i Wołochów, że wszystko, co się z jakimi zasobami zgłaszało, co obiecy-

wało zadośćuczynić warunkom kolonizacyi, co położyło za-  
sługi około Kazimierza W. lub ówczesnego pana Rusi, mo-  
gło liczyć na uwzględnienie. Donacye czynione były zwy-  
czajnie *jure feudali*, pod warunkiem służby wojennej pod  
sztandarem księcia z oznaczoną liczbą koni i oszczepów  
w konnicy, łuczników w piechocie, niemniej opłaty dwóch  
groszy czeskich od każdego dymu. Wraca téż zabezpiecza-  
jąca formuła, obiecująca, że w razie szkód poniesionych  
w wojnie zagranicznej przez utratę koni lub popadnięcie  
w jeństwo, książę szkody te w całości wynagrodzi. Na tak  
dobrych warunkach, które się utrzymały i później, nie dziw-  
nego, że powodziło się kolonizacyi ruskiej, że kraj przez  
Kazimierza W. nabyty, przerósł wkrótce cały szlacheckim  
osadnictwem polskim. Nie idzie za tém, aby na podsta-  
wie przywilejów XIV. i XV. wieku, orzekać zbyt pochop-  
nie, że nie było prastarych bojarskich majątków, które  
wedle dawnego ruskiego prawa wysługiwały się wojennie  
i opłacały księżęciu. Już z samego wykazu dygnitarzy i osób  
świadkujących wnosić można, że nie brak było możnych  
Rusinów, którzy należeli do rady otaczającej księcia, że  
nimi byli w szczególności: Chleb z Dworskowicz, Chodko z By-  
blicz, Bozyko z Chrapkowicz, Waszko Teptukowicz, Chodźko  
Raciechowicz itd. Natomiast przypuścić można, że starosto-  
wie, kasztelanowie i urzędnicy dworscy byli przeważnie pol-  
skiego i szlacheckiego pochodzenia, jak Andrzej i Mikołaj  
Slanko, Schof marszałek, Piotr Brown, sędzia ziemski  
ruski, Merbot starosta przemyski, Ściabor halicki, Franczko  
lubaczowski, że i na starostwie lwowskim, na którym Opol-  
czyk zastał Jana, zasiadali w dalszej kolei Jan, Wiktor i An-  
drzej, polskiego pochodzenia.

Szczególniejszą pieczę otaczał Opolczyk miasta ruskie,  
jak świadczy uposażenie Lwowa stoma łanami frankońskie-  
mi (1372) i nowa hojna lokacya Jarosławia (1375). W mia-  
stach tych, mianowicie we Lwowie, widzimy przeważny pier-  
wiastek mieszczański niemiecki, obok ruskiego i ormiań-

skiego. Spotykamy we Lwowie pod r. 1376 kościoły katolickie Bożego Ciała, Dominikanów, N. M. Panny, ś. Jana, ś. Franciszka, obok rozpoczętej już za Kazimierza W. budowy katedry. Do starań około miast należą traktaty handlowe, mianowicie zaś otwarcie kupcom toruńskim drogi na Ruś, wolą króla Ludwika (1373).

Najwyższej jednak ważności jest epoka Władysława Opolczyka na Rusi dla ustanowienia hierarchii katolickiej tamże. Pod sam koniec rządów swoich, Kazimierz W. licząc się z oplakany stanem religijnym nowego nabytku swego a zwątpiwszy prawie w możliwość szybkiego i skutecznego rozrostu katolicyzmu, gdy pretensye biskupów lubuskich do uominacyi biskupów ruskich całą sprawę wkiwały: zwrócił się był do patriarchyatu konstantynopolitańskiego o ustanowienie (raczej wznowienie) metropolii schyzmatyckiej w Haliczu. W skutek tego mianował patriarcha Filoteos (w maju 1371) Antoniego metropolitą halickim, którego na dyplomatach Władysława Opolczyka z roku 1375 spotykamy. Został przeto Opolczyk gotową kościoła schyzmatyckiego organizacyę, gdy o działaniu biskupów katolickich w Haliczu (Krystyna od r. 1357), Przemyślu (Michała Rusina), Włodzimierzu (Hanko Bucononis), Chełmie, nie mamy wiadomości, a w dalekim tylko Serecie włada od r. 1371 biskup Andrzej. Zastając sprawę katolicyzmu na Rusi w tak oplakany stan, zajął się nią Opolczyk z wielką gorliwością. Zwrócił on przedewszystkiem uwagę na zakony Franciszkański i Dominikański, oddawna główne filary propagandy katolickiej. Pierwszą jego czynnością, gdy przybył do Lwowa, jest podarowanie Franciszkanom murowanego domu z placem przylegającym (11 listop. 1372). Hojniejszy jeszcze dar spotyka klasztor dominikański w roku 1377, bo wsie Krotoszyn, Zasków, Kościejów i cztery dworzyszcza w Mierzwicy. Wszakże pretensye biskupów lubuskich do obsadzania biskupstw ruskich i do zwierzchniej pieczy nad duchowieństwem katolickim w tamtych stronach, szły tak daleko, że nawet

Franciszkanie doznawali przeszkody w swojej pracy duchownej i osobnemi bullami papieżkiemi dopiero, wbrew pretensyom biskupów lubuskich otrzymywać upelnomocnienie do niej musieli. Widząc w ten sposób usuwający się z pod nóg grunt duchowny, zmienił biskup lubuski swoją taktykę a odmawiając kościołom katolickim w Przemyślu, Włodzimierzu, Chełmie i Haliczu tytułu biskupich katedr (co świadczyć się zdaje, że już na żadnej z nich biskupa podówczas nie było) wystąpił z twierdzeniem, że są to kościoły parafialne, poddane jego jurysdykcyi, jako biskupa *tocius Russiae*.

Ta zmiana frontu sprawiła, że pretensye biskupów lubuskich poszły na żądanie Władysława Opolskiego pod rozpoznanie arcybiskupa gnieźnieńskiego, biskupów krakowskiego i plockiego w skutek bulli 14 lipca 1372 r. a jako bezpodstawne i niekonsekwentne usunięte zostały. Dnia 13 lutego 1375 też wydał Grzegorz XI w skutek orzeczenia komisyi wspomnionój pamiętną bullę: *Debitum pastoralis officii*, uchylającą raz na zawsze mniemane biskupów lubuskich prawa i ustanawiającą hierarchię katolicką na Rusi, a mianowicie biskupstwa w Przemyślu, Włodzimierzu i Chełmie, jako suffraganie arcybiskupstwa halickiego.

Bulla zawiadamia nas o sprawozdaniu komisyi biskupiej polskiej jak następuje. Kościoły, o których mowa, są katedralnemi a nie parafialnemi, jak utrzymuje biskup lubuski. Posiadają one dostateczną liczbę wiernych, aby biskupstwo uczynić potrzebnemi. Są one, ciągnie bulla dalej na podstawie informacyi, jakie dały poselstwo i list króla Ludwika, oddalonymi o wiele dni drogi od dyecezyi lubuskiej, biskup też nadzwyczaj rzadko odwiedzać je może, co jest z wielkiem niebezpieczeństwem dusz połączoném. Spółcześnie otrzymują biskupi, którzy do komisyi wchodzili, polecenie, aby na biskupstwo w mowie będące podali stolicy apostolskiej zdolnych i języka krajowego świadomych kandydatów. Jakoż w r. 1376 jest już arcybiskupem wybranym Maciej, kanonik dyecezyi jagierskiej, bullą 13 kwietnia 1377

otrzymuje biskupstwo przemyskie Eryk de Winsen, Luneburczyk, Franciszkanin, na chełmskim siedzi 1380 Dominikanin Stefan, włodziemski rządził do roku 1380, jako roku śmierci nieznany bliżej Izydor; wątpliwa to atoli wiadomość wobec panowania Litwy na Wołyniu.

Opoleczyk popierając ustanowienie hierarchii katolickiej na Rusi, zgłosił się do stolicy apostolskiej z przedstawieniem, aby arcybiskupstwo halickie z Halicza mniej obronnego, narażonego na możliwe napady Tatarów, Litwinów i schyzmatyków, przenieść do Lwowa, jako stolicy kraju. Spodziewano się zezwolenia na to, skoro stolica apostolska bullą 3 marca 1375 i tę sprawę polskiej komisji biskupiej pod rozpoznanie oddała. Wszakże niegotowość katedralnego kościoła a zapewne i взгляд, że Halicz był stolicą schyzmatyckiej metropolii, że więc tam szczególnie z zasady należało mieć arcybiskupstwo katolickie, gdzie istniało nieuznawane za prawne schyzmatyckie, zwióknął sprawę aż do r. 1412, w którym za bullą papieżką metropolia halicka do Lwowa przeniesioną została. Jako halicką, wyposażył ją też Opoleczyk Rohatynem, Oleskiem i Tustaniem,

Prócz tych prac około ustanowienia hierarchii katolickiej na Rusi, spotykamy ślady działania po za granicami téjże w interesie katolicyzmu. Policzylibyśmy tu obecność we Lwowie 1376 biskupa kijowskiego Jakóba, zeznającego testament zmarłego w Kaffie mieszczanina lwowskiego. Jakób ten miał umrzeć we Lwowie w roku 1377. Pierwszy biskup kamieniecki, Alexander, zjawia się dopiero z początkiem XV. wieku.

Nieznany jest stopień, w którym Ludwik wpływał na Opoleczyka, jako reorganizatora kościoła na Rusi. Z zachowania się jednak Ludwika w Węgrzech, gdzie w stosunkach z schyzmatykami występuje wszędzie jako ich prześladowca, wnosić można, że Opoleczyk działał w myśl i wedle widoków króla Ludwika.

Takiemi, wedle pozostałych rysów, były rządy Opolczyka na Rusi. O stósunkach jego z Litwą nie nam nie wiadomo, nie uczynił on nie aby powetować szkodę 1370/1 r.; znaczącém téż jest, że napad Litwinów r. 1376 oszczędził Ruś, a zwrócił się całkowicie przeciwko Polsce. Sprawdza się Janka z Czarnkowa charakterystyka Opolczyka: *Pacis sectator, indefessus ejus prosecutor.*

Odjazd Elżbiety, ruch przeciw Węgrom w Krakowie, ukończenie sprawy z Władysławem Gniewkowskim, rozpoznanie lennami po śmierci Kazimierza Szczecińskiego, nade wszystko zaś napad Litwinów: oto były liczne motywa, które przynaglały Ludwika do wyprawy i dłuższego w Polsce pobytu. Przyjazd jednak królewski zwłókł się dosyć długo, 28 lipca dopiero był on w Koszycach udając się do Polski, dukielską prawdopodobnie drogą. Wybrał się z wielką siłą, a gdy opis Janka z Czarnkowa przeważną zasługę powodzeń przypisuje hufcom krakowskim, sandomierskim i sieradzkiem, źródła krzyżackie królowi samemu oddają wawrzyn zwycięstwa. Król Ludwik zwrócił się przeciw Bełzowi, gdzie siedział Jerzy Narymuntowicz i oblegał go przez siedm blisko tygodni, poczem Jerzy poddawszy się otrzymał zamek lubaczowski i czynsz na żupach bocheńskich. Wedle Hermann z Wartbergi, miał Jerzy otrzymać zamek na Węgrzech, Ludwikowi zaś złożyć hołd Koddere (?) synu Olgierda i Lubarta brata jego, za czém, po daniu stósownych zakładników, przy posiadłościach swoich pozostali. Janko każe Polakom iść pod Chełm, Węgrom pod Bełz; pierwsi uwinawszy się szybko z zdobyciem Chełmu, pomagali królowi pod Bełzem. Nakoniec analista kujawski ma wiadomość o zdobyciu miast Jerzego: Bełza, Grabowca, Chełma, Horodła i Sewołoczy a zarazem i o hołdzie Lubarta.

Wobec usposobienia niechętnego Ludwikowi Janka z Czarnkowa, opowiadanie inflanckiego i krzyżackich źródeł, poparte annalami kujawskimi, zdaje się prawdopodobniejszym. Ludwik odegrał główną rolę w wyprawie na Li-

twę a wyprawa ta tém bardziej udać się mogła, że właśnie 24 maja 1377 umarł Olgerd a Kiejstut, na którego pieczy Litwa pozostała, przebywszy na początku roku bój z Krzyżakami, musiał się gotować na odparcie drugiej *raysy*, którą w wrześniu przedsięwziął Albert książę austriacki. Musiał więc pragnąć zabezpieczenia południa, tém bardziej, że Ludwik w dobrych stosunkach z zakonem, nie działał bez porozumienia z Krzyżakami. Wszakże w marcu był w. mistrz w Brześciu kujawskim i porozumiewał się zapewne z Sędziwojem z Szubina i z innymi starostami polskimi.

Dnia 14 sierpnia był Ludwik już z powrotem w Węgrzech. Żaden dyplom nie przechował się z czasu podróży jego i wyprawy. Nasuwa się pytanie, co zrobił z innemi sprawami, któreśmy powyżej, jako czekające nań w Polsce, wyliczyli. Co się stało z sprawą gniewkowską, co z lennem pozostałym po Kazimierzu szczecińskim, co z administracją kraju po usunięciu się królowej Elżbiety? Na pierwsze zapytanie daje nam odpowiedź annalista toruński, donosząc, że około 15 marca 1374, a więc przyjazdem Ludwika, przed licznem zgromadzeniem starostów, książąt szląskich i mistrzem zakonu, Władysław rzekł się swego księstwa za 10.000 florenów i pensyę dożywotnią 1000 florenów. Był to zjazd, na którym niezawodnie układano się z Krzyżakami o przyszłą na Litwę wyprawę. Druga sprawa płacze się z sprawą administracji Polski po odjeździe Elżbiety w trudny węzeł, co do chronologicznego następstwa wypadków. Wedle Janka puścił Opolczyk Ruś, której obronić nie umiał, królowi Ludwikowi w zamian za Dobrzyn, Gniewków i Bydgoszcz, w grudniu 1377 wszedł w posiadanie samego Gniewkowa, gdyż wdowa po Kazimierzu, mając dług na Dobrzyniu w sumie 8000 grzywien, nie chciała puścić Dobrznia. Trochę niżej podaje tenże Janko, że król Ludwik po odjeździe królowej Elżbiety, gdy sam nieznosząc powietrza polskiego, bawić w kraju nie mógł, oddał Polskę pod rządy Opolczyka, czém biedni wszyscy bardzo się ucieszyli.

Wiąże jednakże to oddanie bezpośrednio z oporem Wielkopolan przeciwko tej nominacji księcia, który miał objawić się na zgrdmadzeniu w Gnieźnie *in Dominica laetare*, nie wiadomo 1377 czy 1378 roku.

Chodzi nam teraz o sprawdzenie opowiadania Jankowego dokumentami, jakie pod ręką mieć możemy. Władysława Opoleczyka spotykamy po wyprawie Ludwikowej dnia 4 października w Gródku, d. 11 t. m. w Przemyślu, dnia 14 października w Sanoku, między 26 a 31 grudnia w Bachorzu, tytułującego się zawsze panem Wielunia i Rusi. Z tymże tytułem spotykamy go d. 27 kwietnia 1378 roku w Mierzwicy, osadzie arcybiskupięd halickiej, 1, 7, 10 listopada we Lwowie.

Dopiero d. 8 grudnia 1378 znajdujemy dokument Ludwika wydany w Wyszogrodzie (węgierskim), zawiadamiający urzędników ziemi dobrzyńskiej, że Władysław w zamian za ziemię ruską otrzymał dobrzyńską na tychże samych prawach, co ksiązę Kazimierz szczeciński. Był zapewne Władysław przy tym akcie obecnym, nie powrócił też na Ruś ale do Wielunia, z kąd aktem 13 stycznia 1379 uwolnił ziemian i urzędników ruskich od obowiązku hołdu na rzecz króla Ludwika. Aktem w Dyos-gyor, częstej rezydencji Ludwika, d. 9 maja 1379 wydanym, zatwierdza król przywileje Lwowa przez Kazimierza W. i Elżbietę nadane, obejmując miasto narażone na częste napady Litwinów, pod swoją opiekę. Ciekawém jest, że król nie wspomina słowa o przywilejach Opoleczyka, podobnie jak o jego rządach; ciekawém i to, że królowa Elżbieta starsza, dokumentem z Preszowa d. 23 sierpnia 1379, poleca urzędnikom ziemi swojej Rusi, aby zachowali Ormian przy prawach, jakie im dał Kazimierz W. Nie objął też, zgodnie z podaniem Janka, Opoleczyk dzielnicy dobrzyńskiej od razu; dnia 29 czerwca 1378 roku włada na niej Małgorzata, księżna dobrzyńska, a nawet już po uczynionój zamianie, wydaje dokument dnia 26 listopada 1379 r. w Lipnie wobec urzędników ziemi do-

brzyńskiej. Nie ma więc śladów wielkorządów Opolczyka w Polsce przez rok 1377 i 1378, obraca on się, o ile wiemy, na Rusi, rządy jego w Polsce mogły mieć miejsce dopiero w r. 1379, gdy pojechał do Wielunia, gdzie był d. 13 stycznia. Wtedy protestacya Wielkopolan byłaby miała miejsce d. 20 marca 1379 w Gnieźnie; a gdy Janko opowiada, że w skutek poselstwa z Gniezna wysłanego, król Ludwik uznał słusność nieprawnego, bo przywilejowi 1374 sprzeciwiającego się zamianowania wielkorządcy, ograniczałoby się wielkorządztwo Opolczyka do kilku miesięcy od złożenia rządów Rusi do skutku poselstwa gnieźnieńskiego.

Ale to wielkorządztwo krótszém staje się jeszcze, jeżeli je weśniemy w należyte miejsce między inne, stwierdzone daty. Należy tu najprzód oznaczenie, kiedy Sędziwój z Szubina z Wielkopolski ustąpił, a Domarat z Pierzchna w niej urzędować począł. Otóż ostatni dokument Sędziwoja jako starosty wielkopolskiego nosi datę 25 kwietnia 1377 r., pierwszy Domarata z Pierzchna 8 maja t. r. w Poznaniu, poczem następują bez przerwy inne akta jego urzędu, nigdzie Władysława Opolskiego niewspominające. Pod koniec roku 1378 znajdujemy królową starszą Elżbietę d. 1 października w Krakowie, d. 11 listopada w Sączu, wydającą przywileje i zwołującą Zawiszę swoim kanclerzem a Bodzantę wielkorządczą (prokuratorem) krakowskim, zatwierdzającą prawo wyboru rajców, bez mieszania się starosty, mieszczańcom poznańskim. Chociażbyśmy akt z Sącza uważali za bliższy datą jej odjazdu do Węgier, rzecz znowu pewna, że następnego roku 23 sierpnia (1379) wydając przywilej Ormianom lwowskim, poczyną sobie jako pani Polski i Rusi a niezawodnie czyni to w drodze do Polski, bo 7 i 28 września jest w Krakowie, d. 16 października w Wiślicy, gdzie zatwierdza kupno części Pełczysk przez biskupa krakowskiego a 2 listopada z powrotem w Krakowie, gdzie przewóz w Wierzbicinie zatwierdza klasztorowi staniąteckiemu. Gdy zaś z Preszowa przywilej swój datuje, Władysław Opol-

ski znajduje się w Koszycach w roli dosyć ciekawej, bo zastępcy praw Ziemowita księcia mazowieckiego w sporze z arcybiskupem Januszem o Łowicz. W dokumencie rozjemczym, wydanym d. 21 sierpnia 1379 r. przez króla Ludwika, Władysław Opolski, rzecznik Ziemowita, nosi tytuł księcia wieluńskiego, dobrzyńskiego i gniewkowskiego, ale żadnego, któryby z rejencją Polski miał jakąkolwiek styczność.

Pozostają więc jako granice wielkorządów Opoleczyka 13 stycznia i 21 sierpnia, gdzie już wielkorządzącą nie był a rok Janka z Czarnkowa stanowczo na 1379 poprawić należy. W tych granicach przesuwają się fakta, przytoczone przez kronikarza a rzucające na stan kraju ponure światło. Więc najprzód opór Wielkopolski, objawiony zjazdem w Gnieźnie dnia 20 marca. Następnie opór duchowieństwa przeciw nowemu fiskalnemu rozporządzeniu, aby z dóbr duchowieństwa brać sześć groszy *poradnego*, miarę owsa i żyta od łanu. Wyprawiono w tym celu do Wielunia Janka z Czarnkowa i Dzierzka podczaszego kaliskiego, aby wstrzymali pobór, póki duchowieństwo w sprawie wolności kościoła od podatków, do króla Ludwika nie wyszle. Poselstwo stanęło przed Opoleczykiem w Krzepicach d. 1 kwietnia i wyjednało, że książę listem do starostów zawiesił poradne aż do 25 lipca. Tegoż dnia, jakby dla korzystania z zjazdu, toczyła się i zakończyła w Krzepicach inna sprawa. Bartosz z Odolanowa, syn Peregryna z Chotela, niegdyś starosta brzeski, jedna i taż sama z Bartoszem z Wissenburga osoba, herbowny Nałęcz, pan darowanego mu przez Kazimierza Kozmína, rycerski Władysława Białego pogromca, nie był zaiste uradowanym, gdy go Pietrasz z Małachowa starostwa brzeskiego pozbawił. Wynagrodzeniem za to miało być nadanie Odolanowa, który za instancją księcia Opolskiego od króla Ludwika otrzymał. Ale Bartosz był niespokojny i niebawem zaczął Władysława, najeżdżając mu miasto Oleszno (?). Z tym to Bartoszem kwapił się do zgody Opoleczyk

i przy posłach arcybiskupich zawarł z nim rozejm aż do 5 czerwca, d. 2 maja zaś miał się odbyć sąd kompromisarski w Kaliszu, gdzie i duchowieństwo posłów swoich do Ludwika węgierskiego wybrać miało.

Zjazd kaliski miał więc wyprawić poselstwo do króla i pogodzić Bartosza z Opolczykiem. Uczynił jedno i drugie. Delegaci biskupów wyznaczyli do Węgier Floryana biskupa i Dobrogosta dziekana, krakowskich. Król Ludwik ustąpił, wyprasząc sobie, podobnie jak dawniej, pewną okrągłą sumę subsydiarną. W każdym razie jednak rezultat rządów Opolczyka świetnym mu się nie wydał a i z traktatów z Bartoszem, zbyt pochopnych, nie musiał być kontent, ba! mogły mu się wydać podejrzanemi, tém bardziej, że Opolczyka widział po stronie Ziemowita mazowieckiego w sprawie Łowicza! Destytucya Opolczyka z wielkorządów nie nastąpiła więc w skutek poselstwa wyprawionego d. 20 marca z Gniezna: już po tém poselstwie pokazało się, że i duchowieństwo się do niego garnie i największy nieprzyjaciel Ludwika: Bartosz pokój z nim zawiera; nastąpiła ona w skutek zbyt łatwego godzenia się z przeciwnikami, popularności raczej jak niepopularności. Ta popularność zaś czyliż nie mogła mieć przyczyny w obrazie Opolczyka, że mu Ruś zabrano, w obawie, że gdy niechęć ku Ludwikowi pełnym buchnie płomieniem, on postrada jeszcze ziemię wieluńską, ostrzeszowską i świeże nadanie bydgosko-dobrzyńskie. Sługa zawiódł, odepchnięto go; zjechała znowu do Krakowa starsza królowa, Elżbieta.

---

## V.

Zbliżamy się do najmniej wyjaśnionego i wyjaśnić się dającego czasu, trzecich już z kolei rządów królowej Elżbiety starszej a schyłku panowania Ludwika. Nigdy podobno temu ostatniemu nie ciążyła tak korona i nigdy więcej obaw nie żywił o przyszłość. W ustroju Europy, w najbliższym jego otoczeniu politycznym i rodzinnym rozprzegęło się wiele. W roku 1378 zaczęła się wielka schyzma kościelna społecznych papieży w Rzymie i Awinionie. Dnia 23 marca umarł w Rzymie Grzegorz XI, d. 9 kwietnia wybrano pod naciskiem ludu rzymskiego arcybiskupa Bari, Urbana VI papieżem; wszakże niebawem, dnia 21 września, 15 kardynałów, zaniepokojonych ostremi krokami papieża, przystępuje do nowego wyboru w osobie Roberta, kardynała, hrabiego Genewy, pod nazwiskiem Klemensa VII. Klemens osiada w Awinionie i otrzymuje uznanie Francyi, Hiszpanii, Szkocyi i Neapolu (Joanny neapolitańskiej); Urban cesarstwa (Wacława po śmierci Karola IV dnia 29 listopada 1378 r.), króla Ludwika i Anglii. Wobec tej schyzmy w kościele się poczynającą a w skutki brzemienną, wszyscy nieprzyjaciele króla Ludwika garną się do antypapy Klemensa; czyni to w szczególności królowa Joanna neapolitańska, wdowa po jego bracie Andrzeju, którego wspólnie z Ludwikiem z Ta-

rentu, drugim swoim mężem, pozbawiła życia. Ludwik wezwany przez Urbana, aby Neapol zajął, szle do Włoch Karola księcia Durazzo, siostrzana swego, przeznaczając go na króla Neapolu, przyczém nie zapomina wymódz na nim uroczystego przyrzeczenia, że do Węgier i Polski, puścizny jego córek, żadnej nie rości pretensyi. Bój Karola przeciw Wenecyi, następnie zaś przeciw Joannie neapolitańskiej, która Ludwikowi Anjou, bratu króla Francyi Karola V, Neapol przekazała, wypełnia troskami ostatnie lata Ludwika. Radby on widzieć Karola ks. Durazzo na tronie Neapolu, obawia się, że jego ambicya córkom Maryi i Jadwidze zgotuje przykrości. Zamordowanie Joanny (22 maja 1382 roku) utwierdza Karola na tronie neapolitańskim, ale nie uspakaja Ludwika. Potworność rodziny andegaweńskiej przeraża go, a śmierć królowej Joanny głębokie na nim sprawia wrażenie.

Ale skutki schyzmy kościelnej sięgają nawet Węgier i Polski. Z duchowieństwa zakonnego Franciszkanie, idąc za swoim jenerałem Leonardem de Giffone, uznają Klemensa VII; w archidiecezyi gnieźnieńskiej elekt po śmierci biskupa wrocławskiego Przeclawa, Czech Teodoryk, nie mogąc się doczekać nominacyi od Grzegorza XI, szuka jój u Klemensa i otrzymuje. Ostatni krok papieża Grzegorza XI: nałożenie siódmej części dochodów i dwurocznej dziesięciny na kler, niemniej mianowanie kolektorami Mikołaja z Kurnika, biskupa krakowskiego, i Mikołaja Strosberga, proboszcza gnieźnieńskiego, obudził powszechne niezadowolenie i spowodował apelacyę do Kuryi rzymskiej, która zapewne nie zastała już papieża przy życiu. Gdy Urban VI postanowienia te potwierdził, synod biskupi w Kaliszu (2 maja 1379 r.) uchwalił powtórne do Rzymu poselstwo. Podejrzaném téż jest, że korespondencya papieża Urbana VI z Polską zaczyna się dopiero trzeciego roku jego pontyfikatu.

W związku z schyzmą kościelną stają nareszcie ostatnie ślady usiłowań politycznych Władysława Białego. Dnia

20 października 1379 czyli 1380 r. zawiózł księciu Białemu pozostałą sumę dłużną w myśl układu roku 1377, Pietrasz z Małachowa i Szymon podkanclerzy do Gdańska. Władysław sumę przyjął, ale aktu zrzeczenia się nie wystawił. Z Gdańska udał się z małą drużyną do Lubeki a Janko nie wie, co zamysła czynić. Tymczasem udał on się znowu do Francji, do klasztoru św. Benigna w Dywionie, a papież Klemens VII zwraca się do niego bullą dnia 27 września 1381 r., w której oskarża Ludwika węgierskiego o zamach na osobę księcia uczyniony, zmuszający go do szukania przytułku w klasztorze, w drugiej zaś z 10 października wzywa go wprost, aby podniósł swoje pretensje jako najbliższy potomek linii męskiej Kazimierza W. i w tym celu uwalnia uroczyście od ślubów zakonnych. Czy w skutek tego upoważnienia, poczynił Władysław Biały jakie nowe kroki polityczne, nie wiadomo; pewnym zdaje się, że bulla antypapy przychodziła za późno, że Władysław przepadły w opinii ziomków, Polski zamącić już nie potrafił. Wiemy już tylko o nim, że umarł w Dijon, w roku 1398, rzeczywiście w szacie zakonnej, której na królewską przemienić nie umiał.

Wśród mnogich zajęć, jakie nań wkładały rozliczne sprawy europejskiego znaczenia, nie dziw, że r. 1380 prócz dwu dyplomatów, interesów handlowych się dotyczących, nie spotykamy śladów działania króla Ludwika w Polsce. Tém ciekawszym staje się pytanie, kto po usunięciu Opoleczyka wiódł tam rządy i jaki był ich przebieg. Niestety, żadnego pod tym względem nie znajdujemy wyjaśnienia. Z okoliczności wszakże, że król Ludwik dopiero po śmierci królowej starszej Elżbiety postanowił o nowym Polskę zarządzie, wnosić należy z wszelkiem prawdopodobieństwem, że królowa Elżbieta pozostała rejentką przez jesień 1379 i przez część roku 1380, i że dopiero pod koniec tego roku, czując się słabnącą na siłach, do Budy odjechała. Przez ten czas stał zapewne u boku królowej nowo mianowany biskup kra-

kowski Zawisza z Kurozwąk, następca zmarłego d. 6 lutego 1830 r. Floryana Mokrskiego. Wybrany drogą kompromissu kanonicznego przez kapitułę (około 4 marca) otrzymał poświęcenie z rąk Dymitra arcybiskupa Ostrzychomu, kardynała papieża Urbana VI, który niezwykłego używa tytułu legata apostolskiego na Węgry i Polskę. Przepych i zbytek biskupa w jaskrawych kolorach maluje nam Janko. Siedmdziesiąt koni wierzchowych i tyleż strojów wytwornych posiadał nowy biskup, nikt mu też nie dorównał w zaprzęgach i powozach. Stolicy apostolskiej i królowi posłuszny, nie targował się o daniny i podatki nakładane na duchowieństwo i kmieci, a charakterystyczną zaiste jest rozmowa, którą miał z Jankiem Mikołaj z Kurnika, biskup poznański, widząc Zawiszę podniesionego na stolicę biskupią. Był przy niej i proboszcz gnieźnieński Mikołaj Strosberg, kolektor dochodów apostolskich, i do niego to zwraca się biskup poznański: Oto, mój proboszczu, my, co byliśmy ostatnimi za króla Kazimierza, teraz pierwszymi jesteśmy i wielkimi; bo i Zawisza, którego król za nic nie miał, został biskupem krakowskim, za co niech mnie i Bogu dziękuje — i ja biskupem poznańskim i ty proboszczem gnieźnieńskim. Czyżaj to jeżeli nie sprawa prawicy Bożej? Na co zwrócony do innych Janko rzekł: Nie sprawa to Boża, ale djabelska.

Chociaż też od téj rozmowy datuje Janko upadek moralny i fizyczny trzech wspomnianych duchownych potentatów, daleko im było do niego, bo z śmiercią królowej Elżbiety otwarły się dla Zawiszy nowe, obszerniejsze widoki. Umarła królowa Elżbieta 29 grudnia 1380 r. w Budzie. List kondolencyjny papieża Urbana nosi datę 10 lutego 1381 r. Król Ludwik zwołał senatorów i szlachtę na środopóście (około 24 marca) do Budy, gdzie nie w skutek powszechnej zgody, ale w skutek perswazyi niektórych ustanowił wielkorządców. Mieli niemi być: Dobiesław kasztelan krakowski, Zawisza biskup i wojewoda kaliski Sędziwój z Szubina. Po-

wierzono im sądownictwo ostatniej instancji, sądownictwo wiecowe (*terminos generales*), które rozpocząć mieli w dzień Zielonych świątek (2 czerwca 1381 r.).

Tak wedle opowiadania Janka, który wiąże z tym powrotem wielkorządców obszerną i licznymi datami opatrzoną wiadomość o ich lekkomyślnej jurysdykcji. Czemuż atoli nie powiada o rzeczy głównej, o przybyciu króla Ludwika do Krakowa, właśnie na Zielone świątki a nawet wcześniej, bo dnia 3 czerwca był król w Wiślicy a przy nim Zawisza, Dobiesław i Sędziwój, nie odznaczeni żadnymi tytułami wielkorządców! Czemuż nie powiada, że tenże król Ludwik był dnia 6 w Poznaniu, otoczony temiż samymi dygnitarzami z wyjątkiem Zawiszy, że 14 lipca był w Kaliszu, 1 sierpnia w Lipém, 12 listopada z powrotem w Krakowie, gdzie jeszcze 7 grudnia bawi, tak że dopiero 30 grudnia w Dyos-Gyor go zastajemy. Czemu zataja fakt tak doniosły, spowodowany niezawodnie ważnymi wypadkami? Czy wobec tego zatajenia, widocznie umyślnego, ostoi się w ogóle fakt ustanowienia wielkorządców w osobach, które podaje Janko, skoro dokumentów, aktów sądowniczych od wielkorządców pochodzących zgoła nie posiadamy?

Z góry odpowiadamy, że fakt jest prawdziwym, chociaż rosnącą namiętnością Janka z Czarnkowa stanowczo zamąconym. W dyplomie Ludwika, wydanym w Kaliszu dnia 14 lipca, czytamy wyraźnie o składzie rejencji ustanowionej przez króla: „*Pro expediendis nostris negotiis praedicti regni Poloniae specialiter deputavimus*“ (dla załatwienia naszych spraw w państwie polskiem szczególnie przeznaczyliśmy), mówi król Ludwik: Dobiesława kasztelana krakowskiego, Sędziwoja starostę tamże, Jana Radlicę najwyższego kanclerza państwa i Domarata, starostę wielkopolskiego. O Zawiszy nie ma wspomnienia żadnego. Czynność tych wielkorządców, bez Zawiszy, Domarata z Pierzchna i Jana Radlicy, którego zastępuje prawdopodobnie Jan z Nadliczyc kanclerz krakowski, gdy Radlica jako wielki kanclerz towarzyszy

królowi, opisuje nam Janko z drobiazgową dokładnością, która co do dat wchodzi wybornie w ramy naszych dyplomatycznych zasobów. Dnia 3 czerwca byli Dobiesław i Sędziwój przy królu w Wislicy, 19 czerwca przybywają z Janem z Nadliczyc do Kujaw, gdzie 25 czerwca ogłaszają swoje uppełnomocnienie do załatwiania spraw o dziedzictwa, przedmiotem sądów wiecowych będących. Dnia 28 czerwca są w Kruszwicy, 29go w Strzelnie, 30go w Mogilnie, 1 lipca w Trzemesznie, 2go w Gnieźnie, 5go w Poznaniu a 6go widzimy ich na dyplomatach króla Ludwika, tam obecnego. Ciągłą za nimi, wedle Janka, duchowni i świeccy sprawy mający z miejsca na miejsce, aż do Kalisza (14 lipca), gdzie ich znowu na dyplomie króla Ludwika, przy sprawie dziedzicznej powołanych widzimy, tym razem z Radlicą i Domaratem z Pierzchna. W Kaliszu to, wedle Janka, mieli sprawy odroczyć aż do przybycia Zawiszy, bez którego, jak utrzymywali, w sprawach dziedzicznych stanąć nie mogli. Zawisza zaś miał przybyć dopiero 25 sierpnia! Odeszły więc strony niezadowolone, straciwszy niemało pieniędzy, mówi Janko.

Przedstawienie więc Janka jest tém fałszywszém i tendencyjniejszém, im lepiej pamięta daty, im lepiej wie, że główny fakt, bytność Ludwika w Polsce, pomija milczeniem. Stawia się teraz pytanie, czy Ludwik towarzyszył wspomnianym przez Janka senatorom na Kujawy, czyli posłał ich tam, spiesząc sam do Wielkopolski? Prawdopodobniejszém jest, że Ludwik wprost do Poznania się udał, że mu tam towarzyszył Domarat z Pierzchna i kanclerz Radlica, że głównym celem wyprawy było uspokojenie buntowniczego Bartosza z Odolanowa.

Zostawiliśmy Bartosza z Odolanowa zawierającego rozejm z Opoleczykiem d. 2 maja 1379 r. w Kaliszu, niezawodnie na podstawie zachowania go przy Odolanowie. Wątpić należy, aby Ludwik ten rozejm potwierdził, Bartosz też nie przestał niepokojów, które graniczyły po części z rozbójni-

ctwem rycerskiem. Tu należy złowienie 58 rycerzy francuskich, udających się na t. z. *rayse* (wyprawę) do Prus zakonnych przeciw Litwinom, którzy okupić się musieli ogromną sumą 27 tysięcy florenów od w. mistrza zakonu Winryka de Kniprode wypożyczoną. Ruszyli wszyscy starostwie polscy przeciwko Bartoszowi około 8 września na Odolanów, wojna prowadzoną była z niemałą szkodą kraju. Wreszcie przyszło w dobrach probostwa gnieźnieńskiego, Skarbimierzycach, do ugody z Bartoszem. Odolanów i wszelkie jego dobra dziedziczne oszacowano, sumę ich wartości miał król wypłacić Bartoszowi, strącając 18 (wedle dyplomu powyżej wzmiankowanego 28) tysięcy florenów, które Bartosz jako okup na Francuzów nałożył. A więc wykupienie zupełne niespokojnego rycerza, zabranie jego posiadłości i własności na skarb królewski. Janko opowiada, że królowi ugoda taka była niemiłą i że nikt z mądrzejszych nie wierzył w jej możliwość. Przecież król Ludwik, jeżeli osobiście nie był na wyprawie, był niezawodnie w jej pobliżu a układ nie był dla niego niespodzianką. Natomiast zupełne wyrzucenie Bartosza z posiadłości wielkopolskich, nie było mimo układu łatwem do przeprowadzenia a nowa wojna z nim, kilka miesięcy później prowadzona, świadczy wymownie, że się nie udało, że Bartosz przy Odolanowie pozostał. Czy te nieprzyjazne stosunki z Ludwikiem węgierskim były już wtedy skutkiem porozumienia Bartosza z Mazowszem, o tém stanowić brak dostatecznych dowodów na przeszkodzie stoi.

To pewna, że jak na południu Wielkopolski Bartosz z Odolanowa, tak na jej wschodnio-północnej granicy Mazowsze coraz nieprzyjaźniejsze zajmowało stanowisko. Objawiała się ta nieprzyjaźń przedewszystkiem zatargami z archidiecezją gnieźnieńską. Jeszcze Jarosław zmuszonym był na Mazowsze rzucić interdykt, nie mogąc się doczekać powściągnięcia krzywd, które Stefan starosta i niewymienieni inni gwałtownicy ziemi łowickiej, własności arcybiskupiej, należącej wszakże do terytorium mazowieckiego, wyrządzali (15 lu-

tego 1374 r.). Interdykt miał szybki skutek: Ziemowit już 8 marca przebłągał arcybiskupa darowiznami wsi Swieżysza, Niedźwiady i Wilma. Ale już w r. 1379 powstają nowe zasadnicze zatargi o Łowicz, które król Ludwik dokumentem 21 sierpnia t. r. usunąć się stara. Książę Ziemowit dobiegał właśnie kresu żywota, d. 4 marca t. r. postanowił dział między synami z pierwszej żony Januszem i Ziemowitem, przeznaczając Januszowi Czersk, Warszawę, Liw, Zakroczym i Wyszogród, Ziemowitowi Płock, Gostyń, Sochaczew i Płońsk, z wyraźnem zastrzeżeniem, aby obaj wydzielili dzielnicę przyrodniemu bratu Henrykowi, synowi nieszczęśliwej jego drugiej żony, jeżeli zawodowi duchownemu nie będzie chciał wiernym pozostać. Uposażyc go beneficjami było gorącym księcia pragnieniem. Tak w r. 1378 otrzymał już dla syna, nieprawnym aktem Mikołaja biskupa poznańskiego, bogate probostwo płockie, tak teraz zapragnął dlań probostwa łączycznego, wakującego po śmierci Jana Wothana. Może nie bez wpływu tegoż biskupa poznańskiego przychyliła się stolica apostolska do życzeń księcia, a to w walce z prawami arcybiskupa gnieźnieńskiego, który już mianował proboszczem Pełkę z Grabowa, Sandomierzanina, rządzącą arcybiskupiego zamku w Uniejowie. Bracia Pełki obejmując probostwo, znaleźli tam już officyalistów mazowieckich, których obili i złupili. Dotknięty do żywego Ziemowit wysłał dwa oddziały wojska, jeden do ziemi Łowickiej, gdzie jedną z wsi arcybiskupich do szczętu spalono, drugi do wsi probostwa łowickiego, które aż do śmierci księcia pozostały w posiadaniu mazowieckim. Umarł wkrótce potem Ziemowit 17 czerwca 1381 r. w Płocku, książę rządny i twardy, w pracach ustawodawczych za Kazimierzem W. kroczący, w polityce bystry, bo opierając się o dobre z Litwą stosunki a w Wielkopolsce przyjaciół werbując, przygotowywał poniekąd drogę młodszemu synowi, którego posiadłościami obrócił ku Polsce i w Polsce karyery szukać kazał. Że się Ziemowit młody całą siłą temu zadaniu poświęcił, okaże

najbliższa przyszłość. Ciekawém téż jest, że bezpośrednio po śmierci starego Ziemowita, spotykamy się z wiadomością o zabiciu Pełki, proboszcza łęczyckiego, przez Mikołaja kasztelana łęczyckiego, poczem przychodzi do walki między krewniakami Pełki a towarzyszami kasztelana, kończącej się zabójstwem tego ostatniego. Byłże to dalszy ciąg niechęci, którą narzucenie Pełki obudziło a którą sam kasztelan miejscowy podzielał?

Cożkolwiekbydź najbliższy rok 1382 przynosi właśnie od strony Mazowsza groźne zawikłanie. Nadzieje Ludwika opierały się w wysokim stopniu na przychylnój, wiernój domowi andegaweńskiemu hierarchii kościelnej, a ta właśnie nagle w osobach nominowanych przez Ludwika biskupów schodzić zaczęła z widowni historycznej. Dnia 12 stycznia umarł Zawisza, biskup krakowski, otoczony fumą skandalu pełną, która mu chorzeć i umierać każe w skutek brzydkiej i ordynaryjnej awantury miłosnej, a dyabłem unosić się nad jego ciałem, zaledwie w grobie złożoném. Dnia 18 marca umarł Mikołaj z Kurnika, biskup poznański, mniej od Zawiszy pewny, bo nawet w ostatnich czasach ku Mazowszu zwrócony, wszakże liczący się zawsze do filarów węgierskiego stronnictwa. Dnia 5 kwietnia nareszcie umarł arcybiskup Janusz Suchywilk w Żninie, człowiek szkoły Kazimierza W., niezawodnie mniej powolny od obu poprzednich, wszakże po stronie króla Ludwika stojący. Na krakowskiém biskupstwie siada Jan Radlica, kanclerz, i jak widzieliśmy jeden z wielkorządców przeszłorocznych, miły Ludwikowi i dla zdolności i dla sztuki lekarskiej, którą sobie na studiach we Francyi przyswoił, ale wybory kapitulne w Poznaniu i Gnieźnie (29 marca, 16 kwietnia) padają na osoby, wprost królowi Ludwikowi niemiłe: Mikołaja scholastyka i Dobrogosta kantora gnieźnieńskiego. Wyborom w Gnieźnie towarzyszą téż niepokojące okoliczności. Zaraz po śmierci arcybiskupa Janusza (7 kwietnia) oblega młody książę Ziemowit arcybiskupi Łowicz, a gdy doń kapituła wysyła An-

drzeja suffragana z zapytaniem o przyczynę tego gwałtu, podaje dwojaką: raz, że podczas sediswakancyi jako pan terytoryum łowickiego ma do tego prawo, drugi raz dlatego, że Łowicz dzierży nieprzyjaciel księcia kasztelan gnieźnieński Dzierzko. Oświadcza téż, że jeżeli Łowicz oddanym będzie komuś z członków kapituły, on (Ziemowit) zwinie oblężenie. Po takich groźbach i obietnicach przyszło do wyboru Dobrogosta z Nowogodworu herbu Nałęcz, który natychmiast z dwoma kanonikami i trzema rycerzami, między innymi z Janem z Czarnkowa sędzią poznańskim udał się pod Łowicz, do księcia Ziemowita. Jakoż książę, skoro Dzierzko ustąpił miejsca kanonikowi Bogusławowi, zwinął oblężenie i wesół do domu powrócił. Ciż sami posłowie świeccy z kanonikiem Piotrem z Żnina jadą teraz do Węgier, po zątwierdzenie elekcyi Dobrogosta, ale król nie przyjmuje ich przez dni trzy, po trzech dniach zaś oświadcza, że ani poznańskiego ani gnieźnieńskiego elekta nie uznaje, że wszelkich dołoży starań, aby im przeszkodzić. Wydaje więc do królów i książąt różnych ziem listy, aby jadących do Rzymu elektów zatrzymali i aresztowali. Dochodzi o tém obu elektów wiadomość w Wroclawiu, ale ufając Bogu i potędze przyjaciół udają się w dalszą drogę.

Tak gwałtowne środki muszą mieć swoją słuszną przyczynę. Wracający z Węgier posłowie donoszą, że na dworze króla Ludwika rozeszła się wieść, podająca w wątpliwość usposobienie polityczne Dobrogosta a zarazem i jego popieraczy! Dobrogost miał się zobowiązać, że zaraz po śmierci Ludwika księcia Ziemowita ukoronuje na króla polskiego! Kapituła chcąc oczyścić elekta i siebie z takiego zarzutu, szle nowych posłów do Ludwika: Bronisława kanclerza i Jana z Trłaga archidyakona kruszwickiego, a mają oni, jak to przy takich sprawach bywa, podnieść zarazem skargi na Piotra i Mikołaja synów Cztana a braci arcybiskupa nieboszczyka, którzy opanowali zamki arcybiskupie Uniejów i Opatów i mimo klątwy na nich rzuconej

wydać ich nie chcieli. Nie wiadomo, co Ludwik na to poselstwo odpowiedział, wiadomo tylko, że obaj elekci Mikołaj i Dobrogost, chwyceni zostali w Treviso, na terytorium weneckim, że Dobrogost nie czekając żadnej sprawiedliwości uciekł i wrócił do Łowicza około 15 sierpnia 1382, że nieprzyjęty tam domagał się w Gnieźnie, aby mu oddano Łowicz lub Kamień na utrzymanie, co było niemożliwym, bo już 6 czerwca mianował papież Urban VI arcybiskupa, którego się zaiste najmniej spodziewano. Był to stary wielkorządca krakowski z czasów Kazimierza W. kanonik kościoła św. Floryana Bodzanta. Podobną niespodziankę zrobiono i diecezji poznańskiej: bratanek Władysława księcia Opolskiego, Jan, Bolesława księcia syn, który zaledwie studia w Bononii był ukończył, został poznańskim biskupem.

Bacząc na niezwykajny pośpiech w nominacji Bodzanty i Jana, na energię, z jaką Dobrogost i Mikołaj zatrzymani zostali, na ucieczkę Dobrogosta, na wypadki najbliższe, a mianowicie ruch Bartosza i wyprawę margrabiego Zygmunta, o których zaraz mowa będzie, przychodzimy do przekonania, że chodziło tutaj Ludwikowi o najżywotniejsze interesa, że w podniesieniu dwóch wspomnianych prałatów widział te interesa stanowczo zagrożonemi. Jakoż kuryerami musiały załatwiać się sprawy, skoro d. 25 lipca odbywa się w Zolinie zjazd starostów Ludwikowych z królem, a na zjeździe tym, jest już Bodzanta jako arcybiskup obecnym. Ale o niebezpieczeństwie świadczą i uchwały zolińskiego zjazdu, niemniej jak szybkie ich wykonanie. W zjeździe zolińskim uczestniczą przedewszystkiem starostowie ziem, a więc Domarat, Pietrasz z Małachowa i Sędziwój z Szubina. Obrad zapewne długich nie było: król Ludwik potrzebował zjazdu do wykonania powziętego postanowienia. Obecny czternostoletni Zygmunt Luksenburski, miał natychmiast jechać do Polski i objąć ją w posiadanie, jako mąż Maryi. Starostów wezwano, aby mu złożyli przysięgę wierności. Złożyli ją bez wahania się. W ich towarzystwie, w towarzystwie nowego

arcybiskupa, nie bez siły wojskowej, miał Zygmunt ruszać natychmiast i ruszył w istocie, może już 27 lipca, skoro dnia 2 sierpnia był w Krakowie, z kąd pisze do stanów brandenburskich, że wielkimi sprawami króla Ludwika wstrzymany, nie wie jak długo w Polsce zabawi, zatrzymuje zaś przy sobie posłów brandenburskich Jana z Wilkowa i Sterbranda kapłana. Dnia 31 sierpnia jest Zygmunt w Brześciu Kujawskim skarbiąc sobie łaski i pomoc panów Arnolda i Ulryka von der Ost, którym potwierdza przywileje i posiadłości, a otaczają go: Bodzanta, Sędziwoj, Domarat panowie brandenburcy z Lindow, Landisberga i mieszczenie z Konigisberga i Landsberga. Pisze się panem królestwa, a zaczerpnąwszy sił brandenburskich a zapewne i kujawskich, których mu dostarczył Opoleczyk, zwraca ku siedzibom i dzierżawom Bartosza, Odolanowowi, Koźminowi, Koźminkowi i Nabiszycom. Wtedy dochodzi go wiadomość o śmierci króla Ludwika, zmarłego w Tyrnawie 11 września 1382.

Ludwik umierał w czterdziestym roku swego panowania nad Węgry, w sześćdziesiątym piątym swego wieku. Węgrzy mienia go jednomyślnie jednym z największych z swoich królów, Polacy za Jankiem i Długoszem nieprzychylny wydają sąd o jego w Polsce rządach. Wyjątek jedyny i mniemamy, słusność za sobą mający, stanowi Kazimierz Stodnicki w „Synach Gedymina“. Trzebaż przyłożyć do Ludwika miarę, którą nietylko polska daje historia. Mocarz najpierwszy w Europie, ogarniający interesa całego ówczesnego chrześcijańskiego wschodu, mieszający się czynnie w sprawy Włoch i półwyspu bałkańskiego, rozwinął Ludwik i w sprawach polskich właściwą sobie akuratność i sprężystość w tym naturalnie stósunku, w jakim one do reszty spraw jego zostawały. Jeżeli mu czego zarzucić nie można, to tego, aby mu brakło kiedykolwiek czasu, energii, szybkości postanowienia, gdy interesa jego dynastyczne w Polsce były zagrożone. Piorunem przybywa do Krakowa po śmierci

Kazimierza Wgo, pospiesznie i ze skutkiem zbiera siłę wojenną, gdy wielkie niebezpieczeństwo grozi od Litwy, orlim, trafnym okiem dopatruje wszystkich grożących sobie niebezpieczeństw, czy od Władysława Białego, czy od Mazowsza, czy nawet od Władysława Opolczyka. Decyduje się szybko, może nawet zbyt pospiesznie, ale radę ma zawsze, oczywiście nie przebierając w środkach, czy chodzi o zmuszenie szlachty do uznania sukcesyi córek, czy o zatrzymanie niemiłych elektów biskupich w drodze do Rzymu. O starannej administracyi, o prowadzeniu roboty organizacyjnej Kazimierza Wgo dalej, nie ma przy tym jedynym, dynastycznym punkcie widzenia, najmniejszej mowy i pod tym względem słuszne są narzekania. W sprawach wewnętrznych kieruje Ludwikiem ten sam dynastyczny interes: mieć i podnosić wierne sługi, mieć kler sobie wiernie oddany, zyskiwać przychylność miast, łamać możliwą opozycyę, oto wszystko, o co się stara. Janko nie spostrzegł, że ganiąc rządy Ludwika pod względem wewnętrznych skutków, krytykował tylko wyznaczenie następcą przez Kazimierza Wgo człowieka obciążonego tyloma sprawami, mocarza na tak olbrzymiem terytorjum.

A przecież ostatecznie to wyznaczenie następcą, zaczepiane i przez nnszych modernizujących legitymistów historycznych, nie było czém inném, jak liczeniem się z rzeczywistością przez Kazimierza Wgo. Mogły na niego przychodzić chwile, gdzie go prawie żałował, przewidując, że gospodarza Polsce nie daje, ale wracało przekonanie, iż taka kombinacya była nieuchronnie konieczną. Obronniejszą stokroć i rządniejszą pozostawił Kazimierz W. Polskę, niżli ją odebrał, ale z świeżą aneksyą Rusi, z niewielkiem zresztą terytorjum czyliż była ona już zdolną do zupełnej samodzielnosci po śmierci dzielnego króla, gdyby ją był objął Kazimierz Szczeciński lub Piast Mazowiecki? Czyli to pozostawienie jój pod skrzydłami potężnego mocarza było zby-

teczném? Czy nie to zabezpieczało ją przed napaściami zakonu, przed grabieżą litewską? Czy mimo układów na piśmie Ruś miała lepszą rękojmię pozostania przy Polsce, jak przez oddanie jój temu, co jednoczył w sobie prawa Węgier i Polski do niej? Ludwik mógł chcieć obejmowaniem Rnsi pod swój bezpośredni zarząd szachować Polaków, mieć w niej rękojmię jedną więcej, że jego krew na polskim tronie się utrzyma; odrywać jój od Polski, przesuwac granicę Węgier za Karpaty nie chciał i nie potrzebował, skoro i za Karpatami władać miała jego dynastia.

Ale nie tutaj kończą się korzyści chwilowego panowania Andegawenczyka. Zastęp ludzi, któremi się w Polsce posługiwał, przedstawiła nam historia w wstrętnych kolorach, jako służalców i ślepe narzędzia, a przecież grono tych ludzi przeprowadziło Polskę z niepospolitą zręcznością i mądrością przez Scyll i Charybd pełne bezkrólewie i dokonało pamiętnego połączenia z Litwą. Moralnie wiele im mamy do zarzucenia, polityczny ich zmysł, zręczność, stanowczość musimy często podziwiać. Wyrastają oni z tradycyi Kazimierza Wgo, łączą losy swoje i powodzenie własne z dynastyczną myślą Ludwika, odbijają bardzo wyraźnie od braci wielkopolskiej, prowadzących politykę narodowych instynktów i nienawiści: jeżeli téż szerzej na świat patrzą, jeżeli w zamieszce wypadków pierwi się orientują, a wiedząc czego nie chcą, z energią przeprowadzają, co chcą: przyczyna nie w czém inném także, jak w tém, że na dworze Ludwika dotykali się spraw wielkich i wielkie sprawy toczące się widzieli.

Prawda, że na tym teatrze spraw wielkich zaczerpnęli oni także i utwierdzili się w dążeniach możnowładczej emancypacyi. Prawda, że ztamdad wynieśli przywilej 1374 roku, który, widocznie nie służalcami tylko będąc, umieli wytargować na Ludwiku. Prawda, że ten przywilej stał się punktem wyjścia dalszych na Jagielle wytargowanych a wezwane księcia Litwy, neofity, podało przyczynę dalszego

rozwoju pojęcia króla i możnych, jako dwóch stron kontraktujących. Ale panowanie Ludwika mimo tych dalszych następstw, bądź co bądź, przeprowadziło Polskę do jej późniejszej, pełnej znaczenia roli i wytworzyło ludzi, którzy i trudnościom bezkrólewia i nowym zadaniom wielkiego państwa podołali.

---

## VI.

Zdobył już margrabia Zygmunt forteczki Koźminek i Nabyszyce, podstąpił pod Odolanow około 8 września, gdy wiadomość o śmierci Ludwika zmieniła położenie. Zamiast oblegać twierdzę jednego z poddanych, należało uczynić objazd Wielkopolski i hołd odebrać. Sędziwój więc i Domarat wdają się w nowe z Bartoszem układy, wracając do tych, które przeszłego roku za Ludwika poczyniono. A więc detaksacya dóbr i spłata Bartosza. Zamek wszakże pozostaje zawsze w posiadaniu awanturniczego rycerza. Zygmunt jedzie do Poznania, zawsze z nieodstępnym Bodzantą, Sędziwojem i Domaratem. Bodzanta korzystając z jego bytności hazarduje się nawet, aby objąć arcybiskupstwo. Dnia 12 września przybywa do Gniezna, przyjęty przez kapitułę i kler, wychodzi na spotkanie Zygmunta procesjonalnie z Gniezna, d. 30 września odprawia solenne za króla Ludwika exekwie. Przyjmują wszędzie Zygmunta mieszczanie niemieccy i polscy, ze strony szlachty spotyka go stateczny opór a raczej warunki, pod którymi liczyć będzie mógł na uznanie. Gdy był w Poznaniu, szlachta zgromadziła się w kościele katedralnym na Chwaliszewie i wyprawiła deputacyę z żądaniami: 1. aby Domarata z Pierzchna jako uciskającego ubogich (oczy-

wiecie u szlachty) ze starostwa oddalił, 2. aby wspólnie z żoną stale w Polsce osiadł. Nie zgodził się na te warunki Zygmunt, a szlachta też porozumiawszy się, odstąpiła od niego.

Ale nie zerwało to rokowań. Deputacya szlachecka stanęła przed Zygmuntem w Gnieźnie, stanęła potem dwakroć w Brześciu Kujawskim. Żądania były te same, odpowiedzi te same, groźbę tylko dołożono. Dnia 29 października był już Zygmunt w Radomiu, gdy szlachta wielkopolska na zjeździe w Miłosławiu wzywała Małopolan do zjazdu na dzień św. Katarzyny, d. 25 listopada, do Radomska.

Zjazd radomski, pierwsze pamiętne zgromadzenie Wielkopolan i Małopolan obradował dni dwa, bo już 27 listopada powziął stanowczą uchwałę. Był on właściwie naradą dygnitarzy ziemskich i licznój szlachty wielkopolskiej z głowami Małopolan: Janem Radlicą biskupem, Dobiesławem z Kurozwąk kasztelanem, Spytkiem z Melsztyna wojewodą krakowskim, Janem wojewodą i Janem kasztelanem sandomirskimi, Janem z Tarnowa kasztelanem wojnickim, reprezentującymi *communitatem* szlachty krakowskiej i sandomierskiej. Uczestników wielkopolskich w dokumencie wyrażonych jest 32, między nimi Wincenty poznański, Sędziwoj z Szubina kaliski wojewodowie; kasztelanowie: Jan, kaliski, Sędziwoj nakielski, Andrzej szremski, Mojek biechowski, Krystyn zbąszyński; podkomorzowie: Świętosław poznański, Mikołaj kaliski, podczaszy kaliski Ubisław, krajezy Lasota, podsędek Kunat, inni bez tytułu. Pieczęci dochowanych jest 29, przeważnie wielkopolskich. Akt wygotowany jest przyrzeczeniem złożonym przez Wielkopolan Małopolanom: 1. że zachowają wierność téj córce króla Ludwika, która daną im będzie, aby stale zamieszkała w Polsce wedle zapisów za króla Ludwika poczynionych; 2. że chcą pozostać przy prawach i przywilejach, wzwyż wspomnianych; 3. że chcą bronić się przeciw wszystkim, którzyby przeciwko tym prawom i artykułom jako łamiący wiarę czynili i powstawali;

4. że chcą dawać pomoc temu, któryby z takim wiarołomcą walczył; 5. że chcą walczyć przeciw każdemu, któryby dobra kościoła, w ogóle granice państwa gwałcił podczas bezkrólewia, tj. przed koronacją przyszedłego króla.

Na akcie radomskim nie ma Bodzanty i nie ma Domarata z Pierzchna — jest Jan Radlica i Sędziwoj z Szubina. Pierwsi dwaj obstawali do ostatka, aby oddać Zygmuntowi Polskę, a Sędziwoj groził, że mu odda grody swego starostwa. Te wiadomości wystarczą, aby sobie zdać sprawę z przebiegu układów radomskich i określić ich właściwe polityczne znaczenie.

Widocznie wystąpili w układach tych Małopolanie jako pośrednicy między skrajnemi zapatrywaniami Bodzanty i Domarata z Pierzchna, utrzymującemi stypulacye zolińskie, a między Wielkopolanami, nurtowanemi już przeciwną dynastycznym prawom Ludwika polityką. Małopolanie chwycili się z radością warunku dyktowanego przez Wielkopolan, aby królowna stale w kraju zamieszkała, aby nikt do koronacji przyszedłego króla w granice wstępować nie śmiał, bo ten warunek zabezpieczał ich przeciw Zygmuntowi, którego wraz z Maryą nie chcieli, a stawał się zarazem prawną podstawą przeciw Ziemowitowi, ukrytemu za barkami wielkopolskich stronników. Objęcie rządów Węgier przez Maryę, było im wiadomém, czas było skończyć z kumulacją koron. Tylko uchylene kumulacyi otwierało przed Małopolanami widoki dalsze, korzystniejsze, których dawno pragnęli. Litewski może jeszcze nie zarysowywał się w całej pełni, alez wiedziano w Polsce, że Jagiełło pokonał Kiejstuta, pogańskiego swego współzawodnika na Litwie, przypuszczano, że to zwycięstwo Chrześcijaństwa, które może być jednocześnie niebezpiecznego dla Polski zakonu pokonaniem. Może więc i w tę stronę już zwracały się oczy którego z mężów stanu małopolskich. Akt radomski, udaremniający rządy Maryi, wabił do Polski Jadwigę, królownę młodszą, przyrzeczoną już wprawdzie Wilhelmu austriackiemu, ale daleką jeszcze od lat, w któ-

rychby małżeństwo spełnioném być mogło. Trzeba było coś pozostawić przyszłości, a zapewniwszy legalną podstawę, oczekiwać dalszych wypadków.

O uchwałach zjazdu radomskiego uwiadomili zapewne pospiesznie królowę wdowę, Elżbietę, panowie małopolscy. W Węgrzech nazajutrz po śmierci króla Ludwika objęła nominalnie rządy córka jój Marya, nieletnia małżonka nieletniego Zygmunta. Interesa państwa pozostały oczywiście w rękach dojrzałszych: królowej wdowy i kierującego jój wszystkimi krokami Mikołaja Gary, palatyna Węgier. Na dworze węgierskim niewidziano żadnej słusznej potrzeby, aby kruszyć kopię za Zygmuntem, powołanym, jak to wyżej wyluszczyliśmy uchwałą zolińską tylko na to, aby stanął wbrew grożącemu niebezpieczeństwu. Nie też dziwnego, że pospieszono z wysłaniem dwu biskupów, Stefana Agryjskiego i Jana Czanadzkiego, aby oświadczyli imieniem królowej, że ta objawioną na zjeździe radomskim lojalność dla córek swoich pochwała, uznając, że obowiązkiem stanów polskich jest nie składać nikomu hołdu wierności, prócz tymże córkom, nawet Zygmunтови margrabiemu. Widocznie Małopolanie znali grunt polityczny dworu i pewni swego pisali akt radomski.

Łatwo oznaczyć stosunek zjazdu radomskiego do wiślickiego, który odbyć się miał d. 6 grudnia. Radomski był wielkopolskim, a był zarazem miejscem wskazaném do traktowania z Małopolanami, wiślicki był małopolskim, przedewszystkiém dla Krakowian i Sandomierzan przeznaczonym, wyprawiono też nań z zjazdu radomskiego posłów. Trudność pewną sprawia tylko wiadomość Janka o obecności na nim wysłańców wszystkich ziem polskich, która skłoniła Dr. Caro, że widział w nim pierwszy pełny sejm polski. Wiadomość ta stoi nawet po części w sprzeczności z wiadomością o wysłańcach radomskich, bo jużćie ci niezawodnie reprezentowali Wielkopolskę. Jakież to były więc ziemie polskie po za Wielkopolską, Sandomierzanami i Krakowianami.

Bądź co bądź, zjazd wiślicki postanowił ostatecznie o sprawie Zygmunta. Był on na nim obecnym, liczył jeszcze na poparcie małopolskiej rzeszy. Ale skoro poselstwo z Węgier kłam niejako zadało wszystkim jego pretensjom, skoro głowy Małopolan związały się już aktem radomskim, sprawa jego upadła ostatecznie, odstąpili jój nawet Bodzanta i Domarat, ten ostatni ofarując usprawiedliwienie z zarzucanych mu wykroczeń. Wielkopolanie usprawiedliwienia nie przyjęli, żądając, aby z starostwa ustąpił, czego, jak zobaczymy, nie uczynił. Zygmunt z Wiślicy zwrócił się ku Krakowu, gdzie go wszakże Dobiesław z Kurozwąk nie dopuścił, przeznaczając mu drogę na Wawrzyńczyce, Niepołomice, Bochnię i Sącz z powrotem do Węgier.

Widok, który się obecnie, po zjeździe wiślickim, w Wielkopolsce otwiera, jest jedynym w swoim rodzaju. Jeżeli prawdą jest, że Domarat odstąpił Zygmunta, przez co na jednym gruncie prawnym z całym społeczeństwem stanął, domaganie się ustąpienia ze starostwa było nawet w óbec aktu radomskiego nieprawne, gdyż akt ten zabezpieczał stan rzeczy, jaki Ludwik pozostawił i nigdzie o destytucyi urzędników nie mówił. Wszakże starszyzna wielkopolska na akcie radomskim spisana postanowiła upadek Zygmunta uczynić Domarata upadkiem i w tym celu wydała edykt jak najostrzejszy, aby mu nikt jako staroście posłusznym nie był, sądów jego pod karą gardła i infamii nie uznawał, słowem wydała wojnę całej organizacyi starościńskiej, zabytkowi czasów Kazimierza Wgo, przeciwko której się już w r. 1352 była skonfederowała. W rękach Domarata były dotąd grody Poznań, Kalisz, Gniezno, Pyzdry, Zbąszyn, Kostrzyn, Międzyrzecz, Kęblów, Wieluń, Międzychód, Kamień, a miał na tych stanowiskach ludzi pewnych, przeważnie tegoż rodu, co on, Grzymalitów, jak Przedpełk z Stęszewa, kasztelan międzyrzecki, Jan z Łąkoszyna, kasztelan łączycki, brat jego Dzierzek, kasztelan gnieźnieński, Grzymała z Oleśnicy, kasztelan kostrzyński, Andrzej z Świradowa, kamieński,

Wierzbęta z Smogulca, Teodoryk z Margonina, wszyscy nie podpisani na radomskim akcie, bo pilnować zapewne musieli swoich stanowisk, gdy w Radomsku obradowano.

Na czele ruchu mającego wyprzeć Domarata staje Wincenty z Kępna wojewoda poznański i kasztelan nakielski Swidwa, dosyć niewłaściwie nazywają go téż walką Nałęczów z Grzymalitami, o ile, że i inne niezawodnie rody chwyciły za oręż przeciw Grzymalicie Domaratowi, jako generalnemu staroście, reprezentującemu przedewszystkiéim rząd i organizację starościńską, której Ludwik tak wyłącznie w Polsce używał. W każdym razie ruch ten wiąże się wcześniej bardzo wybitnie z polityką Nałęczów, bo mazowiecką polityką Bartosza z Odolanowa. Bezpośrednio po wiślickim zjeździe Bartosz z Mazowsza, z ludźmi księcia Ziemowita w nocy z 18 na 19 grudnia czyni zamach na zamek kaliski. Wszedł nocą piekarz zamkowy za drzewem do pieczenia chleba, opowiada Janko, a przechodząc mimo jednej z furt zamku, naprzeciwko młyna stojącej, ujrzał piłę poruszającą się w wybitéj dziurze, a pracującą nad zrobieniem większego otworu. Przybliżył się ostrożnie i zagiął piłę siekierą. Słyszy głos z za muru: Nie wiem co się stało z piłą, nie mogę jęj wyciągnąć. Na co inne głosy: Spiesz się, bo się dzień robi. Wtedy zawołał piekarz: Nieprzyjaciele! nieprzyjaciele! zerwano się do broni, ale Bartosz zniknął bez śladu ze swojemi.

Odpędzony od Kalisza, zdobył Koźminek, uzbroił i osadził dom murowany w Chodczu, przeszedł Prosnę, a niedawszy rady Koźminowi ruszył na forteczkę Parsko, będącą w rękach Michałka, sługi Domaratowego. Po niejakiem oporze Michałko złączył się, jak mówi Janko, z ziemianami.

Z Parska niedaleko do Pyzdr, pod Pyzdrami złączył się Bartosz z wojskiem Wincentego z Kępna, wojewody poznańskiego, d. 11 stycznia 1383. Skłonić miały do zebrania silnego wojska ostatecznie groźby Domarata, że Sasów, Czechów i Kaszubów do zamków królewskich wprowadzi, że

szlachtę więzić i dobra jój grabić będzie, że tak się da Wielkopolsce we znaki, iż przez 200 lat sił nie odzyska. Mniemamy jednak, że wojsko silne byłoby się i bez tych gróźb zgromadziło; nie widzimy téż nigdzie, aby Domarat, jak chce Janko, trzymał się wówczas partyi i pretensyi Zygmunta. Próbowano szturmować miasta, a Bartosz tak silnie miotał pociski, że przebiwszy dwie bramy, ubił księdza na ulicy. Ale niebawem wdano się w traktaty i to polityczne z mieszczanami, o których treści Janko nie wspomina. Dnia 18 stycznia zobowiązali się, skłonni do lojalnych wynurzeń oblegający (Wincenty poznański, Sędziwój kaliski wojewodowie, kasztelanowie: Swidwa nakielski, Andrzej szremski, Filip krzywiński, Benjamin księski; podkomorzowie: poznański Świętosław, kaliski Mikołaj, sędziowie: Jan poznański, Mikołaj kaliski i inni a między nimi nasz dobry znajomy Bartosz z Odolanowa!!!), zachować wierność i posłuszeństwo córce Ludwika Maryi, która ma „przyjąć od nas koronę i z nami mieszkać, tak jednak, aby korona ta do korony węgierskiej nie należała“. Oczywista ironia! Obiecują téż bronić mieszczan pyzdryskich i nie czynić bez ich zgody i wiedzy. Na takie warunki, wbrew woli załogi zamku, otworzyli Pyzdry bramy miasta a po trzech dniach męskiego oporu poddał się i zamek, którego załozce z końmi i bronią wyjść pozwolono.

Można przypuścić, jak się śmiał przywieszając pieczęć na akcie p. Bartosz z Odolanowa. Wielkopolanie poszli nawet dalej niż chciała królowa Elżbieta: wywiesili sztandar Maryi, aby być równie lojalnymi jak Domarat! Z pod Pyzdr ruszono na podobne zdobycze dalej, Świdwa kasztelan nakielski pod Poznań z 50 tylko konnymi, bo poznańscy mieszczanie już pod Pyzdry posłali z doniesieniem, że Domarata nie chcą i z ziemianami trzymać będą. Wypowiedzieli téż Domaratowi Poznań a bi-dny generalny starosta powierzywszy straż zamku Przedpełkowi ze Stęszewa, kasztelanowi międzyrzeckiemu, a Kalisza Janowi z Łąkoszyna, ka-

sztelanowi łęczyckiemu, sam udał się na północ Wielkopolski, z kądem się najznacniejszej spodziewał pomocy. Dr Caro szukając wszędzie prześladowanych Niemców w historii naszej, czyni i Domarata pół-Niemcem, o Zygmunta i żywioł niemiecki w miastach opartym. Czemuż ten żywioł niemiecki i jego i Zygmunta opuszcza?

Tymczasem Wincenty z Kępna opanował 20 stycznia Kalisz i obległ zamek broniący się, na imię Maryi, królowej węgierskiej. Dzierżek kasztelan gnieźnieński, brat Domarata, sprowadził Konrada ks. Oleśnickiego z 300 włócznikami, ale Wincenty odparł go i zmusił do powrotu do domu. Świdwa tymczasem ścisnął zamek poznański, przeszkadzał ile mógł dowozowi żywności a pustoszył okoliczne wsie duchowne, nie patrząc czyją były własnością. Dostało się w ten sposób dwu wsiom Janka z Czarnkowa. Później rzucił się na Kromolice i Pierzchno, wsie Domarata, niszcząc je niemiłosiernie.

Nie darowali swego i stronnicy Domarata. Z Międzyrzecza, z Zbąszyna i Kębłowa, z Nakła, z Kostrzyna i Kamienia, z Labiszyna i Pakości wypadali w okolice najbliższe, niszczyli otoczenie Gniezna, Klecka, Swanowa, Znina, Kiszkowa, Wronek, Buka i Grodziska, nie jak krajowcy, ale jak zagraniczni nieprzyjaciele. Porywano dobytek w koniach i bydłe a wojna poruszyła i prostych rabusiów, że korzystając z powszechnego zamieszania, grabili kogo mogli, przedewszystkiem kupców.

Przybył nareszcie sam Domarat z zaciągiem Pomorzan, Sasów i Kaszubów, opanował i zniszczył Wronki, osiadł kwaterą w Piotrkowicach pod Szamotułami, własności Świdwy. Świdwa posłał do Bartosza z Odolanowa i Andrzeja, kasztelana szremskiego po pomoc, którzy też w sile 300 koni stanęli dnia 14 lutego w Poznaniu, 15go zaś napadli niebacznie, bo niespodziewającego się tej pomocy Świdwie danej, pod Wronkami, gdzie też rozbitym został. Wojsko nie miało czasu przywdziać zbroi, Pomorzanie i Sasi uciekli,

pogonił za nimi Świdwa dwie mile za Wronki. Kupy zbroi leżały na pobojowisku, gdy dowiedział się o nieszczęśliwej bitwie Wierzbęta z Smogulca, pod Obrzykiem stojący. Spieszy natychmiast na plac opuszczony boju, chwytą nie-licznych ziemian tam znajdujących się, kupi napotkanych rozbitków, między innymi i Domarata, który ledwie jeństwa uniknął. Gdy Świdwa powrócił, zastaje nieprzyjaciół gotowych do boju, zmocnionych i wypoczętych, strach go zbiera i zwycięzca niedawno, ucieka do Ostroroga, gdzie liczni ziemianie ukryli się z żonami i dziećmi. Nie mogąc zdobyć Ostroroga, rusza Domarat do Obornik a ztąd rozpuszcza znowu zagony w okolice Poznania.

W walkach tych obie strony wołają w boju: Marya! Narzeka téż Janko, że właściwie bito się tylko o urząd Domarata i wyznaje tém poniekąd, że gra nie szła o Zygmunta! W istocie, nigdzie śladu oparcia się o margrabięgo, nigdzie śladu jego udziału. Domarat nie potrzebował walczyć za sprawę Zygmunta, on z zupełną racją walczył za sprawę córek królewskich, bo jużćie widzieć musiał, że sprawa ta mocno zachwiana jest w obozie, który wprowadzie Maryę za hasło sobie wybiera, ale Bartoszem z Odolanowa się posługuje!!

Tymczasem 26 lutego zbiera się w Sieradzu zjazd mo-żnych polskich. Zjechał nań Mikołaj biskup wesprymski i kilku Węgrów od królowej Elżbiety razem z posłami polskimi, którzy jeździli do Węgier z wiadomością o rosnącym zamieszaniu i prośbą, aby przysłała Maryą wraz z mężem do objęcia tronu polskiego. Kto owych posłów wyprawił, głuche w źródłach panuje milczenie, czy z takim żądaniem jeździli, wątpliwém czyni węgierska odpowiedź. Poselstwo królowej węgierskiej niosło rzecz nową. Uwalniało ono Polaków od wierności Maryi a przyrzekało, że na Wielkanoc (22 marca) przybędzie Jadwiga przyrzeczona Wilhelmo-wi austriackiemu na koronację, że wszakże złożywszy jej hołd, zobowiążą się Polacy na lat trzy jeszcze odesłać ją

do matki. Powziąwszy tę wiadomość odroczyli zgromadzeni odpowiedź aż do soboty po Wielkanocy, daty charakterystycznej, bo przesądzającej obietnicę przybycia królowej. Jaki mógł być cel takiego odroczenia? Oto obietnica przybycia królowej na Wielkanoc miała być zapewne tylko *pro foro externo*, dla niewtajemniczonego świata miała ona być szerzoną, aby działała jako środek pacyfikacyjny a tymczasem miano się zabrać wszelkimi siłami do pacyfikacji i o nią zapewne radzono d. 26 lutego. Wtajemniczeni wiedzieli, że królowa nie przyjedzie, mogli więc dać sobie termin drugiego zjazdu na sobotę po Wielkanocy. Wzięto się téż bezpośrednio do uspokojenia a wzięto zręcznie. Z zjazdu sieradzkiego wyruszyli d. 1 marca Spytek z Melsztyna, wojewoda krakowski, Sędziwój z Szubina, kaliski, Mikołaj Bogorya kasztelan zawichojski i Krzesław Szczekocki z listami królowej Elżbiety pod Kalisz, z wezwaniem, aby zamki Domaratowe obleżone przez ziemian, uwolnione od obleżenia, owój komisji spokoju były poddane. Podobne żądanie wystósowali i do innych zamków w rękach ziemian zostających. O oporze załóg zamkowych Domarata nie słyszemy: ziemianie nie chcieli oddać, co mieli w swém posiadaniu. Wszakże w końcu przyszło do kompromisu w województwie Kaliskiem. Sędziwój z Szubina objął za zgodą stron obu miasto, grody i ziemię i co prędjéj z Spytkiem z Melsztyna do Węgier wyjechał. Mikołaj zawichojski i Krzesław Szczekocki udali się w Poznańskie z pokojową swoją misją i oto w Starczynowie dnia 8 marca stanął rozejm do 24 czerwca między ziemianami i Domaratem. Domarat miasta Poznania nie odzyskał, ale przy wszystkich grodach królewskich pozostał. Otóż złapali się ziemianie, narzeka Janko! Tak jest, rada małopolska, będąca duszą postanowień sieradzkich, wspólnie z dawnym znajomym Sędziwojem z Szubina rozsądziła spór między ziemianami i Domaratem, z o s t a w i a j ą c go przy władzy i pomagając mu, gdzie on jéj wykonaniu podolać nie mógł.

Tymczasem rozgłoszenie, że Jadwiga przyjedzie, wpłynęło i na partję mazowiecką uspakajająco. Jadwiga była wprawdzie przyrzeczoną Wilhelmowi austryackiemu, ale wiadano, że matka Elżbieta nie bardzo temu związkowi sprzyja: Ziemowit mógł rościć nadzieję. Umiał on sobie potężnego zjednać stronnika. Bodzanta, arcybiskup, ziemi krakowskiej dawny prokurator, znalazłszy się z ziemią łowicką i licznemi dobrami arcybiskupiami w niebezpiecznym sąsiedztwie z Mazowszem, nie poszedł śladem swego towarzysza politycznego Domarata, nie położył palca między drzwi, zmazowszał na dobre. Wybrać Ziemowita królem, ożenić go z Jadwigą, oto i punkt wyjścia dla niego z groźnej zamieszki. Gdy téż dnia 28 marca zebrał się zjazd w Sieradzu, mazowiecka partja podrosła niezmiernie. Mnóstwo szlachty chciało Ziemowita. Bodzanta zapytał w kościele sieradzkim tłumów: Chcecież mieć Ziemowita królem, a tłumy wołały: Chcemy, chcemy i chcemy, aby był koronowan. Chwila jedna a położenie byłoby zupełnie zmienione: Jadwiga tylko jako żona Ziemowita, mogłaby była zachować koronę polską! Ale uratował sytuację Jaśko z Tęczyna, kasztelan wojnicki: Szlachto bracia! zawołał głosem donośnym, nie godzi nam się tak spieszyć do elekcyi panującego, mamy obowiązek wierności Jadwidze, córce Ludwika. Jeżeli na Zielone Świątki przyjedzie, z mężem zamieszka i panować zacznie, czekajmy na ten przyjazd, jeżeli nie, wtedy pomyślimy i opatrzymy się w panującego. Takie były układy z królem nieboszczykiem, przez nas utwierdzone.

Tak nam dramatyczną scenę ratunku praw dynastycznych córek Ludwika maluje Janko. Czy wymowne słowa Janka wstrzymać mogły wołanie elektorów, czy napełniony stronnikami Ziemowita kościół umilkł nagle uznając ważność argumentów Jaśka z Tęczyna, wątpić należy; w każdym razie jednak zdaje się, że ważąc korzyści i straty możliwe, Mazowszanie odstąpili od zamysłu i zgodzili się na treść odpowiedzi, którą otrzymał biskup wesprymski. Dano Jadwidze

termin Zielonych Świątek do przyjazdu, po upływie tego terminu zobowiązania względem dynastii węgierskiej miały upaść. Przydano dwa obowiązki, aby Ruś Polsce powróconą została, aby Władysław Opolski nieprawne nadania swoje utracił. Pewne tchnienie radykalne wiało od tych postanowień, które widocznie nacisk mazowieckiej partii dyktował. Punkt co do Opolczyka, którego tutaj od lat kilku po raz pierwszy spotykamy a który z znaną trwożliwością siedział jak najciszej w Bobrownikach, wywołanym być miał nieprzyjazną postawą księcia wobec kandydatury Ziemowitowej.

Zielone Świątki przypadały w roku 1383 najwcześniej, jak w roku przypaść mogą, bo już 10 maja. Czy od 28go marca do tego czasu było w Polsce spokojnie, niewiadomo; przypuścić wszakże można, że z mazowieckiej strony żadnego nie było poduszczenia. Ziemowit w 500 koni ruszył z arcybiskupem Bodzantą ku Krakowu, przed którego bramami stanął d. 7 maja. Owe 500 koni uchodziły za święte Bodzanty, Ziemowit sam należał do święty, ale *incognito* źle było zachowane, towarzyszący Bartosz i Mazowszanie nie umieli utrzymać tajemnicy. Mieszczanie krakowscy, nie bez skazówki zapewne kasztelana krakowskiego, zamknęli Bodzancie i niebezpiecznemu jego rycerzowi drużynnemu bramy miasta. Przyszło nocować dwie nocy u proboszcza św. Floryana na Kleparzu, pod bronią, w gotowości wojennej, bo i mieszczanie i szlachta krakowska odgraża się i radzi odstąpić od miasta, jeżeli nie ma przyjść do bójki. Rusza więc Bodzanta i Ziemowit do Proszowic, następnie zaś do Nowego Korczyna, gdzie dwa tygodnie oczekują — zapewne przyjazdu Jadwigi. Wieść powszechna niesie, że Ziemowit chce napaść jadącą na koronację królownę, że się z nią ukoronować a ożenić pragnie.

Tymczasem 10 maja senatorowie w Sączu czekają przyjazdu królowny, czeka zapewne i szlachta w niemałej liczbie. Są tam Wincenty z Kępy poznański, Spytko krakowski

wojewodowie, kasztelan krakowski Dobiesław z Kurozwek, Jasiak z Tarnowa kasztelan sandomierski, Domarat poznański. Sędziwój wojewoda kaliski przybywa od królowej z Koszyc, prosząc jej imieniem, aby się tam udano, gdyż droga dla wylewów niepewna. Gdyby się upierano, przyjedzie królowa do stolicy, ale niebezpieczeństwa będą na panów sumieniu. Senatorowie (zwabieni nadzieją podarunków, jak chce Janko) jadą do Koszyc i nowe z królową układają pakta. Ma ona z Jadwigą przybyć na św. Marcin, gdyby jednak ukoronowana w Krakowie Jadwiga umarła bezpotomnie, Marya będzie miała prawo następstwa w Polsce, podobnie jak Jadwiga będzie mieć na wypadek śmierci bezpotomnej Maryi prawo do następstwa w Węgrzech. Gdyby synów miały obie lub bodaj jedna, jeden z owych synów ma być królem Polski, drugi Węgier. Pakta te pisemnie zawarte, mimo protestacyi niektórych ze szlachty, zmieniały oczywiście uchwały sieradzkie i łączyły Polskę z Węgrami potężnym węzłem dynastycznym. Aktu nowych układów nie posiadamy. Zjazd koszycki powziął zarazem postanowienia co do administracyi kraju. Domarat ustąpił z wielkopolskiego generalnego starostwa, łącząc z kasztelanją poznańską, którą posiadał, kasztelanję międzyrzecką: starostwo obejmował Peregryn z Węgleszyna, starostwo kujawskie w miejsce Piotra Małochy Scibor Mościzyc, rycerz posiadający pełne węgierskiego dworu zaufanie. Widocznie obawiano się i słusznie, walnego niebezpieczeństwa ze strony Mazowsza. Do środków nareszcie należało i udanie się listowne królowej Elżbiety do w. mistrza Konrada Zollnera z Rotensteinu, aby nie zapomagał księcia Mazowieckiego pieniędzmi, których on na zabór Polski używa. Mistrz odpowiedział niebawem, że Ziemowit żądał na zjeździe w Brodnicy (25 grudnia 1382 r.) pożyczki 14.000 grzywien na zastaw Wizny, że otrzymał 7 a następnie 11 tysięcy kop groszy praskich — oczywiście bez jakiegokolwiek złego względem Polski zamiaru.

Tymczasem Ziemowit, omylony w nadziejach, które przywiązywał do wyprawy krakowskiej, nawracając od Nowego Korczyna do domu, wywarł swój gniew na mieście dziedzicznym młodego Spytka Melsztyńskiego, wojewody krakowskiego, Książu, pałac i niszcząc je po nieprzyjacielsku. Był to tylko wstęp do dalszych zaczepnych kroków, przedewszystkiem na Kujawy zwróconych. Destytucya z starostwa kujawskiego na rzecz Ścibora tak dotknęła Piotra Małochę, że nie wahał się Dzierzkowi, podówczas dowódcy Brześcia Kujawskiego, swemu zięciowi, wydać polecenia, aby zamek brzeski otworzył Abrahamowi Sosze, wojewodzie płockiemu i Krzesławowi, synowi Dobiesława, kasztelana kruszwickiego, wiodącym mazowiecką załogę. Stało się to 22 maja a niebawem tenże los spotkał Kowale i Kruszwicę. Wojtek, syn Dobiesława kasztelana kruszwickiego, dzierżył Kruszwicę na imię córek królewskich, a jako urzędnik powołany był na zjazd koszycki. Tam dowiedział się, że ma zamek oddać Ściborowi a obrażony spaźniał się z powrotem, aby ojciec i brat Krzesław zabrali Kruszwicę na imię Ziemowita, jak zabrali Brześć. Gdy też dnia 26 maja przybył do Kujaw Ścibor, przyjęli go brzescy mieszczanie chętnie, bo obawiali się Ziemowita jak ognia, ale nie czując się na siłach, opuścił miasto na warunkach z Sochą ułożonych. Pietrasz wrócił wtedy do miasta jako sługa mazowiecki, mszcząc się na mieszczanach i rabując ich bez litości za przeciwne Mazowszu usposobienie. Niebawem posypały się hołdy miast okolicznych, między innymi Radzimina d. 11 czerwca. Ziemowit zwołał na 16 czerwca zjazd do Sieradza. Wysłańcy jego, a między nimi krajczy kaliski Lasota z Stawiszyna, mieli obiecywać złote góry chętnym jego wyniesieniu na króla polskiego, grozić mieczem i ogniem przeciwnikom! Zabrakło wszakże możnych na zjeździe: szlachta głównie zebrała się na elekcyą Mazowszanina. W kościele Dominikanów podniesiono księcia do góry,

obwołując go królem polskim, trzech biskupów: Bodzanta, Ścibor płocki i Mikołaj kijowski (Dominikanin) było w pogotowiu, aby go ukoronować, ale w samym zgromadzeniu odezwały się obawy i wątpliwości. Poprzestano więc na częściowej elekcyi i pospieszono do dalszych czynów wojennych.

---

## VII.

Więc już 19 czerwca obległ księżę Ziemowit Kalisz z wiernym Bartoszem z Odolanowa. Zdobyto forteczkę od strony Konina, mieszczenie niełubiący Mazowszanina trzymali się mężnie. Konrad ks. Oleśnicki, niedawno Domarata stronnik, poszedł z 300 oszczepami służyć gwiazdzie Ziemowita.

Tymczasem stronnicy Domarata: Grzymała z Oleśnicy, Wojtko z Swiradowa, Wierzbęta z Smogulca od Nakła i Międzyrzecza dokazywali starym obyczajem. Ziemowit był daleko: czas było arcybiskupowi Bodzancie pokazać, że się bezkarnie sprzeniewierzać nie można. Dnia 23 czerwca podstąpili pod Żnin i obwieścili mieszczanom, że Bodzanta chce dobra arcybiskupie oddać Mazowszu, trzeba więc, aby poddali się co prędzej ludziom królewskim. Żninianie prosili o czas dla porozumienia się z arcybiskupem, dano im go do 25 czerwca a tymczasem 22go złupiono Gębice, wieś królewską przez Mazowszan już zagarniętą. Przestraszony Bodzanta zjechał tymczasem do Żnina osobiście 28go czerwca, zapłacił najejdzcom 40 grzywien i oddał im wszystkie dziesięciny na Pałukach pod warunkiem, aby pilnowali dóbr biskupich. Oczywiście, dziesięciny były jeszcze na pniu, Bodzanta chciał zainteresować Grzymalczyków, aby pocze-

kali do żniwa. Biedny arcybiskup! jakby to oni sami tylko dybali na bogate jego uposażenie. Bandzimir z Radzic z kilkoma braćmi szlachtą ruszył tymczasem pod Kamień w ziemi pomorskiej a rozgłaszając, że już królowa Elżbieta wyгнаła arcybiskupa, zajął gród na siebie; 8go lipca Michał z Kurowa wyszedłszy z Kruszwicy, nie zostawił jednej nogi z inwentarzy arcybiskupich w Kwieciszowie i Gorzyszowie, a na dobytek rzucili się niebawem i stronnicy polityczni arcybiskupa Mazowszanie, aby zabrać kapitule gnieźnieńskiej to, co przeciwnicy zabierali arcybiskupowi. Sławiec, chorąży mazowiecki, starosta kruszyński, złupił Złotowo i Ostrowite, sam nareszcie wojewoda płocki Abraham, obecnie starosta kruszwicki, zajął stę złupieniem wsi kapitulnych: Parlino, Berlino, Nyestromia i Belki i co zastał zawiózł do Kruszwicy. Widocznie kapituła, niegdyś tak mazowiecka, chyba mniej mazowiecką stać się musiała, odkąd arcybiskup tak się uchwycił Ziemowita. Znać to i po Janku, niezbyt przychylnym Semkowi i zdrajcom, co mu Kujawy otworzyli.

Nadjechał tymczasem z Koszyc do lamentującego w Żninie arcybiskupa Domarat z Wojciechem, wojewodą kujawskim, Grzymałą i Wierzbietą z Smogulca (10 lipca). Wystąpił on z razu w cztery oczy a następnie i przy świadkach z smutną wiadomością, jako królowa Elżbieta i margrabia Zygmunt dowiedzieli się o obietnicy danej przez Bodzantę Ziemowitowi, że mu wszystkie zamki arcybiskupie a w szczególności Żnin odda a zarazem na króla Polski ukoronuje; jak uwierzywszy w to wysłali posłów do Jego Świątobliwości z prośbą o destytucyę arcybiskupa zdrajcy stanu i prze-niewiercy! Aby tę rzecz złagodzić, trzeba, aby Bodzanta Żnin oddał na imię królowej i królowny, inaczej on, Domarat, będzie zmuszonym przypuścić szturm do Żnina! Bodzanta zapewniał na to, że żadnych obietnic podobnych nie czynił, ale nie przydało się to na nic: Domaratowi Żnin się upodobał. Arcybiskup na to z rzadką naiwnością: Panie

Domaracie, jeżeli dla uchylenia złej mojej sławy Żnin ci oddam, nieprzyjaciele twoi zniszczą mi włości około Żnina, jeżeli nie uczynię czego zechcesz, ty mi sam Żnin zniszczysz. Dlatego widzę, że to nie potwarz na mnie rzucona, ale ty sam owych złupień na wszelki przypadek będziesz przyczyną! Po namyśle i po naradzie z kapitułą zdecydował się nareszcie Bodzanta oddać Żnin pod rządy Grzymale, a gdy ten koniecznie się uparł, aby i Wierzbęta z Smogulca do tego należał, obu wspomnianym. Mieli obaj pilnować miasta, wojny dalszej nie wieść, wydatków na dobra kościelne nie sprowadzać. Nie dotrzymali tych warunków, jak zobaczymy, ale zajęcie Żnina było dla Domarata pożądanym groźnym stanowiskiem, z którego można było łatwiej wystraszyć pożądanym rozejm z Ziemowitem.

Zdaje się, że powodzenia Grzymalczyków na północy przeraziły w istocie dbałego o swój odwrót Ziemowita. Dnia 9 lipca jest on wraz z Abrahamem Sochą i Bartoszem z Odolanowa w Darnowie, na Kujawach, gdzie zapisuje Bartoszowi za liczne i wierne usługi gród Przedecz i miasto Kłodawę, z zastrzeżeniem, że jeżeli koronę polską uzyska, zapis ponowi i pieczęć majestatyczną królewską przywiesi. Około 15 lipca zawiera Domarat z Pierzchna aż do ś. Marcina zawieszenie broni z Ziemowitem, a zawieszenie to jest jakby wstępnym krokiem do negocjacji, którą zapewne współcześnie krakowscy i sandomierscy panowie z księciem Mazowieckim i Bodzantą zawiązali, aby sparaliżować dalsze czynności Mazowszan do skutecznego ich rozgromienia.

Ów rozejm z Ziemowitem było to arcydzieło swego rodzaju, arcydzieło podstępny i prawie nieuczciwości. Zaproszono Ziemowita i Bodzantę do Krakowa na 26 lipca, dając księciu zakładników i list żelazny. Przypuścić prawie można, że obiecywano mu coś więcej, jak proste tylko o rozejmie traktowanie, że łudzono go jakimś rokowaniami o koronę polską, skoro tak chętnie przychylił się do podróży krakowskiej. Obietnice te skłoniły go prawdopodobnie

do rozejmu na tak niekorzystnych warunkach, jak wycofanie wojsk obleźniczych z pod Kalisza i zaprzestanie kroków nieprzyjacielskich do 29 września.

W myśl zawartego rozejmu, dnia 14 sierpnia ruszył Ziemowit z wojskami dnia 14 sierpnia z pod Kalisza, przybywszy tam na miejsce, aby wykonać warunki traktatu. Okoniem albowiem przeciwko rozejmowi stanął Bartosz z Odolanowa a uwiadomiony już 6 sierpnia, aby kroków nieprzyjacielskich zaprzestał, uczynić tego nie chciał i po dawnemu okolicę niszczył. Była to woda na młyn krakowskich panów: mogli powiedzieć, że Ziemowit rozejm łamie — i powiedzieli. Sandomierzanie bronili księcia jak mogli, tłómaczyli go, chcieli utrzymania rozejmu, bo oto prawdziwą dla nich niespodzianką zjawił się w granicach Polski gość nieprzewidziany: Zygmunt brandeburski z 12.000 Węgrów, Wołochów i Jazygów.

Negocjacje o zbrojną interwencję Zygmunta musiały się na dworze królowej-wdowy toczyć w czerwcu wśród powodzeń Zygmunta na Kujawach, gdzieś podczas elekcyjnego zjazdu w Sieradzu. Trzebaż było zresztą czasu do zebrania tak znakomitej siły wojennej, chociażby ona, jak chce Janek, 12.000 ludzi nie liczyła. Musiało też groźném wydać się niebezpieczeństwo, skoro po polskiej stronie taki przyjęto środek. W każdym razie wiedzący o gotującej się wyprawie postępowali z złą wiarą z księciem Ziemowitem, raz obiecując mu rozejm, którego dotrzymać nie chcieli, powtóre zwabiając go na Mazowsze, aby armia węgierska nie potrzebowała Kaliszowi chodzić na odsiecz a teatr wojny w same dziedziny Semkowe się przeniósł.

Dnia 10 sierpnia była już węgierska armia Zygmunta w Starym Sączu. Dnia 29 sierpnia był Dymitr, kardynał-arcybiskup ostrzychomski, towarzysz Zygmunta, jako legat apostolski w Krakowie, gdy kalendarz kapitulny dopiero 15 września jako dzień przybycia wojsk węgierskich podaje. Obecność Dymitra miała zapewne na celu nie co innego,

jak powściągnięcie Bodzanty kanonicznym procesem. Ręka małopolska kierowała ruchem wojska węgierskiego, złożonego z łupieżczych i barbarzyńskich żywiołów, umiejętna jakaś i troskliwa ręka, pilnująca, aby zbytnie nie uszkodziło dziedzin polskich. Najkrótszą drogą około Radomia poprowadzono Węgrów na mazowiecką Rawę, Sochaczew, arcybiskupi Łowicz, na Gąbin i Gostynin ku Brześciowi kujawskiemu, który już 25 września obleżono. Polskich przywódców stronnictwa węgierskiego rzucono tymczasem na mazowieckich partyzantów w Wielkopolsce, Peregryna z Wągleszyna na Bartosza i Konrada Oleśnickiego, Domarata na dobra arcybiskupie. Domarat zebrał w tym celu nowy zaciąg Pomorzan i Sasów, aby przed margrabią jak najświetniej wystąpić.

Pobyty Zygmunta pod Brześciem trwał dni jedenaste, na czas między 25 września a 6 października cisną się mnogie wypadki, przez Janka dosyć fragmentarycznie opowiedziane.

Peregryn z Wągleszyna najpierw, widząc że Bartosz z Odolanowa wraz z Konradem Oleśnickim pod Kalisz powrócił, zwołał pospolite ruszenie ziemian pod Miłosław, które gdy się nie udało, oczekiwał w dobrach opactwa lubieńskiego dalszych okazji, nie szczędząc kielicha. Zdarzyła się niebawem: Konrad Oleśnicki wziął małym ludem Poniec, który mu oddał Tomisław Wyszota bez oporu. Ruszył Peregryn pod gród zdobyty, Konrada nie było, ludzie jego zamek spalili i odeszli, Wyszota złapany poszedł w dyby starosty. Ośmielony spróbował Peregryn zwołać drugie pospolite ruszenie pod Winną górą, ale Bartosz zbierających się napadł, wyłupił i pod Kalisz powrócił. Po tych dwu niefortunnnych próbach nie kusił się już Peregryn o trzecią, wolał z pospolitą ruszeniem i senatorami wielkopolskimi (Wincentym, Dzierzkiem kasztelanem santockim, Sędziwojem, Swidwą nakielskim) ruszyć pod Żnin arcybiskupi, gdzie stanął 6 września; gdy zaś miasto Domarat trzymał, osiadł

w Biskupicach i do 8 września uporał się do reszty z łupieniem wsi arcybiskupich, kapitulnych i Grzymalczyków. Bo charakterystyczném czasem znamieniem anarchia wzrastająca kazała się już niszczyć ludziom w jednym politycznym obozie zostającym: Arnolda z Waldowa gród Łoszów zdobywał Domarat, Arnold z Waldowa niszczył ziemię nakielską a obecnie towarzyszył Peregrynowi w niszczeniu wiosek Grzymalitów.

Ale i z drugiej strony spotkał Domarata zamach przyjaznej politycznie broni. Ściągnął on wbrew przyrzeczeniom nowe hufce swoje do Żnina a nie dając im próżnować, niszczył wsie duchowne koło Kruszwicy. I oto oddział z łupami koło Inowrocławia wracający spotkał się z zakazem Władysława ks. Opolskiego, aby przez miasto ciągnąć się nie ważył. Nie posłuchano: księżę puścił pogoń, musiano łup rzucić i znaczna liczba dostała się do niewoli. Puścił ich nazajutrz księżę Władysław, ale demonstracya ze strony pokojowego księcia była tak silną, że ją Janko z przyjemnością zanotował. Czy ośmielony tém niezwykłym postępowaniem księcia, czy przywiedziony do rozpaczycią ciągłym wsi swoich niszczeniem, arcybiskup Bodzanta zdobył się narreszcie na energię. Wysłał do komendantów Żnina: Grzymały i Wierzbęty, aby Sasów oddalili z grodu a gród jemu, arcybiskupowi oddali. W najbliższych dniach postanowił téż zakończyć sprawę z dworem węgierskim, sprzeniewierzenie się któremu tak wiele go kosztowało. Odbył już przedtém podróż do Krakowa, aby stanąć przed arcybiskupem Dymitrem i usprawiedliwić się z poczynionych mu licznych zbrodniczych i ubliżających zarzutów; uczynił to wedle przepisu kanonicznego odprzysiężeniem się; teraz dufny w koniec procesu stanął w Brześciu, przed margrabią Zygmuntem. Jak rzecz poszła w Krakowie, wiemy z aktu wydanego rok potém, jak poszła w Brześciu, skazówką jest Janko, twierdzący, że się Bodzanta uczciwie oczyścił. Powinno mu to było wystarczyć do odzyskania Żnina.

Tymczasem miał dojść do posiadania miasta tylko podstępem. Domarat z Grzymałą i Wierzbietą pojechali do Brześcia, do margrabiego; korzystając z ich nieobecności, Bodzanta skłonił mieszczan, że go puścili do Żnina, Sasów zaś pozbył się płacąc za nich zaciągnięte u mieszczan długi. Ależ w jakim stanie znalazł złote jabłko swoje, starą kasztelanę żnińską! Wszystko było zniszczone, złupione, spalone. Nie dufał sobie sam, aby ją przyprowadził do porządku: Jarand, dziekan gnieźnieński, objął Żnin w administrację.

Tymczasem dobiegał czas pobytu Zygmunta w Brześciu. Jako pośrednik pokoju wystąpił Władysław Opolski, stworzony niejako na pośrednika, bo i Ziemowita krewny i dawny dworu węgierskiego sługa. Nie sprzyjał on widocznie gospodarstwu królowej od roku okładem trwającemu, bo i przeciw Domaratowi wystąpił i nigdzie przez partycję królewską użytym nie został. Teraz więc więcej niż kiedy chodziło mu o dobre zachowanie na Kujawach i Mazowszu: d. 31 lipca umarł Zbilut biskup kujawski, 11 sierpnia wybrano wprawdzie Trojana, proboszcza poznańskiego, ale Opoleczyk oddawał się nadziei, że na to miejsce posunie synowca Jana, biskupa poznańskiego, gdy Dobrogost, niedoszły elekt gnieźnieński, Nałęcz, na poznańskie się dostanie. Wystąpiwszy też jako pośrednik, spowodował zawieszenie broni aż do Wielkiejnocy następnego roku.

Dnia 24go października był już margrabia Zygmunt w Krakowie, tąż samą niezawodnie drogą, pozostawiając za sobą przekleństwo złupionego srodze kraju. Z księgi proskrypcyj miejskich krakowskich wiemy, że tegoż dnia uwolniono na jego instancję złodzieja Niemca, którego wina była tém większą, że był t. z. zirkelmejstrem miasta. Wojska niezawodnie odesłał na Węgry, ale że sam z pocztem Węgrów został w mieście, jest rzeczą prawdopodobną wobec najbliższych wypadków. Nadchodził dzień ś. Marcina i do brze przed tym dniem pojechał do Węgier Sędziwój z Szu-

bina, aby wyjednać u królowej dotrzymanie słowa: wyprawienie Jadwigi do Polski. Chcąc ją zabezpieczyć, że w myśl zobowiązań koszyckich królowna do matki wróci, wiódł z sobą Sędziwój zakładników, synów Michała z Wierzbna, Jana brata Jaśka z Tarnowa, Macieja podkomorzego kaliskiego. Wypadło mu jechać daleko, bo do Zary, gdzie z namowy Mikołaja Gary dla uspokojenia burzących się i niebawem do jawnego powstania zerwać się mających umysłów, pojechała królowa z córkami. Wjeżdżała ona do Zary 24 października, gdy Zygmunt był w Krakowie. Zastawszy w Zarze lepsze przyjęcie niż się spodziewać mogła, zapomniała Elżbieta przyrzeczeń koszyckich, a gdy Sędziwój ostrzej nacierać i grozić zaczął, gdy wśród nieukontentowania zabierał się do wyjazdu, kazała mu przy sobie zostać, czyniąc go jakby więźniem. Tymczasem zaś poleciła Jaśkowi z Tarnowa, wojewodzie sandomierskiemu, aby zamek krakowski wydał Węgom, aby ich puścił i do innych grodów. Działo się to przed 3 listopada, w którym królowa pojechała do Vrany. Najprawdopodobniej więc Zygmunt był w Krakowie w mieście, miał Węgrów przy sobie w dostatecznej liczbie, aby zająć królewski gród i inne zamki.

Ta też tylko ostatnia okoliczność tłómaczy przestרח i pośpiech Sędziwoja. Jako starosta krakowski bał się, że Jaśko przybędzie z rozkazem królowej, który natychmiast wykonanym być może, spieszył się, bo Węgrzy byli pod zamkiem, bo Jaśko nie potrzebował ich dopiero z Węgier do Krakowa prowadzić. Uciekł więc z Zary a wyprzedzając Jaśka zrobił 60 mil drogi rozstawionymi końmi do Krakowa w jedną dobę. Suszono sobie głowę nad tym cudem konnej jazdy a p. Morawski, jako Sandeczanin, wykazywał szeroko niemożebność takiej lokomocyi. Ależ pamiętać należy, że to nie w zimie, ale w jesieni, która piękną być mogła, się działo, pamiętać, że z Zary do Krakowa jest więcej jak mil 60, bo lotem ptaka nawet mil okładem 120, że zatem nie biegł ciągle z taką szybkością i nie wszędzie zapewne

mógł mieć rozstawne konie, że Janko opowiada tylko o jednym jego nadzwyczajnym wysileniu, może tuż przed Krakowem a opowiadając, zapewne mnoży cyfrę mil przebieżonych. Mamy też prawie termin kiedy wrócił, *colloquium generale* w Lelowie, które jak wszystkie *colloquia* odbyć się musiało w późnej jesieni, a które dla wypadków opowiedzianych przeniesione zostało na 2 marca 1384 i przemieniło się w zjazd z Wielkopolanami w Radomsku.

Co się stało dalej z Zygmuntem i Węgrami, których obecność w Krakowie Janko milczeniem pomija, gdy Sędziwój z Szubina zamek uratował, łatwo pojąć. Sędziwój miał się na baczności a obrażony postępkami królowej, musiał Zygmunтови odpowiedzieć wprost, że nie na to spieszył się z Węgier, aby go puścił na zamek. Zygmunt wtedy opuszcza Polskę, aby raz jeszcze z nowymi siłami zebraniem w Węgrzech spróbować szczęścia.

Tymczasem zebrał się 2 marca zjazd radomski. Przybyli nań możni wielko- i małopolscy, przybył arcybiskup, wzięli w nim udział konsulowie miast. Niedawno znalezione uchwały jego pozwalają nam głęboko wejrzeć w usposobienie radzących. Dowiadujemy się też z nich, że i Władysław Opolczyk, dróg do serca narodu szukający, był na zjeździe obecny.

Zjazd radomski liczy się z prawdopodobnym po doświadczeniu Sędziwoja faktem dłuższego jeszcze bezkrólewia, czyni obrazę Sędziwoja poniekąd własną obrazą, nie schodzi jednak z prawnej podstawy wierności córkom królowej a w uchwałach swoich nie grozi, że kogo innego królem wybierze, jeżeli Jadwiga nie przybędzie na termin oznaczony. Dzieje się to dopiero w poselstwie Przeclawa Wąwelskiego, prostego szlachcica, którego wyprawiono z Radomska do królowej, dzieje dla dania poselstwu skuteczności i nacisku, nie dzieje w konstytucyi, która miała dojść do wiadomości szlacheckiego tłumu.

Przedewszystkiém chce zjazd radomski zadość uczynić opinii powszechnéj, narzekającéj słusznie na nieustanne boje starostów z poddanymi, boje niezawodnie polityczne, ale w skutkach swoich zgubne. Dodaje więc każdemu staroście generalnemu w ziemi Krakowskiéj, Sandomierskiéj, Wielkopolsce, Sieradzkiém i Łęczyckiém po sześciu senatorów i urzędników ziemskich do rządzenia ziemią, którzy z dwoma konsulami stołecznego miasta téj ziemi, do tegoż rządu przypuszczonymi, mają od powszechności (*communitas*) odebrać przysięgę posłuszeństwa a nawzajem złożyć téjże powszechności przysięgę, że sami chcą tylko dobra korony i wierność zachowują córkom królewskim. Na nieposłusznych użytém ma być więzienie, zajęcie lub spalenie dóbr; gdyby zaś który z wyznaczonych członków władzy przysięgi złożył nie chciał, zastąpi się go innym a jego samego natychmiast zemsta (*ultio*) dotknie.

Żaden z panów rad postanowionych ani starostów nie ma jechać do Węgier, ani posłów tamże posyłać bez wiedzy wszystkich, pod karą nieprzyjaciela kraju. Ktokolwiek dzierży gród i ziemię, ma przysiąc, że grodu tego nikomu zagranicznemu nie wyda, ale dzierzyć go będzie aż do koronacyi przyszłego króla. Gdyby to który z starostów uczynił, wolno szlachcie powstać przeciw niemu, zabrać i zniszczyć mu dobra dziedziczne. Godności wakujące mają wakować aż do koronacyi, a nikomu po nie do Węgier jeździć nie wolno. Gród krakowski, jako najważniejszy, ma dzierżyć starosta krakowski z pięcioma deputowanymi ziem: Jakuszem podczaszym krakowskim, Paszkim łowczym sandomirskim, Sędziwojem kasztelanem nakielskim, Jakuszem sieradzkim, Mściszkiem łowczym łęczyckim.

Zdrowy duch, duch porządku i karności wieje od tych uchwał, z Kazimierzowską pisanych lakonicznością, srogich, bo na srogi czas przypadły, srogich, bo mieczem i ogniem kończy się prawie każdy artykuł.

Wymienienie wielkorządców każdej ziemi przesuwa nam kolejno najznakomitsze głowy między ówczesnemi Polakami. Na Krakowskie czytamy starego Dobiesława z Kurozwąk kasztelana, młodego Spytka z Melsztyna wojewodę, Jana z Tęczyna kasztelana wojnickiego, owego Anioła stróża dynastji andagawęńskiej na zjeździe pierwszym w Sieradzu, Piotra kasztelana lubelskiego, Zbyszka krakowskiego łowczego. Starostą Sędziwój z Szubina.

Na Wielkopolskę: Wincentego z Kępy wojewodę poznańskiego, Domarata kasztelana, Jana następcę Sędziwoja na województwie kaliskim, Swidwę nakielskiego, Jana z Czarnkowa sędziego poznańskiego. Starostą Peregryn z Wągleszyna.

Na Sandomierskie: Oto z Pilcy wojewoda, Jan z Tarnowa kasztelan niedawno tak usłużny królowej, Piotr kasztelan małogoski, Mikołaj zawichojski, Prandota podsędek i znany nam Krystyn z Ostrowa, starosta.

Opuszczamy wyliczenie łęczyckich i sieradzkich dygnitarzy, notując brak zaopatrzenia Kujaw, które jak widać pozostały traktatem brzeskim w rękach Ziemowita. Ale wysoko znaczącym jest mądre przypuszczenie konsulów miejskich z wyboru miast, zabezpieczające przed możliwemi sympatjami mieszczan Niemców dla Zygmunta brandenburskiego.

Osobny artykuł aktu poświęcono stosunkowi z Władysławem Opoleczykiem. Stosunek ten musiał być podówczas bardzo dobry, książę bardzo popularny, skoro uczyniono związek (*unio*) z księciem, aby był obrońcą każdego i strzegł praw przeciw każdemu, ktokolwiekby je chciał złamać. Związek ten obowiązuje i drugą stronę, aby księcia broniła przed każdym nieprzyjacielem a trwać ma aż do koronacyi przyszłego króla. Gdy ten król będzie, związek się skończy. Gdyby książę chciał mieć napisany dokument unii, panowie zwołają ziemian i wydadzą mu takowy.

Taka jest treść uchwał radomskich, znamienitych energią administracyjną, podobnie jak i mądrością polityczną. Ta ostatnia wygląda szczególnie z owego układu z Opoleczykiem, wychodzącego z obopólnych interesów. Odsunięty od udziału żywszego w sprawach polskich, Władysław musiał w wysokim stopniu pragnąć, aby okazać się napowrót ważnym i znaczącym, niechybnie też zażądał aktu przymierza, aby go pokazać na węgierskim dworze; Polakom znaćczył księżę podwójnie: raz jako zasobny księżę w granicach Polski, drugi raz jako negocyator w interesach węgierskich. Ale ta przyjaźń sztuczna miała swoje granice: koronację przyszłego króla. Polacy nie chcieli, aby jakakolwiek z nimi Opoleczyka zażyłość zobowiązywała ich wobec przyszłości, którą sobie wyobrażali zawsze połączoną z jego usunięciem z feudum kujawskiego i wieluńskiego. Jedną niechybną i natychmiastową korzyść odniósł wszakże Opoleczyk bezpośrednio z dobrych z Polakami stosunków: Jan Kropidło d. 11 lutego 1384 r. wjechał bez sporu na kujawskie biskupstwo.

Nie wiadomo dokładniej, jaką była treść poselstwa Przeclawa Wąwelskiego do Elżbiety, domyślać się wszakże można, że groźną być musiała, że kładła przyjazdowi Jadwigi krótki termin, bo dzień 8 maja, że wskazywała nieuchronną elekcję innego króla, skoro Elżbieta, za radą niektórych Polaków, znowu Zygmunta do Polski przeznaczyła, aby zbrojną ręką stanął za prawami dynastycznymi Andegawenńczyków. Wkrótce też po zjeździe radomskim, prawdopodobnie w kwietniu, ruszył Zygmunt na Spisz i stanął z wojskiem w Lubowli. Małopolanie zebrali się w Sączu i dali mu znać, że go ani jako panującego ani jako rządzącego dla Polski nie puszcza, że gwałt gotowi odeprzeć gwałtem. Zygmunt zażądał zjazdu, na który wysłano z kilkoma innymi Sędziwoja z Szubina. Miał Zygmunt argument silny: zakładników w Zarze zostawionych, do których liczył się Maciek podkomorzy kaliski, synowiec Sędziwoja. Wracający

Sędziwój przeprowadził, że zgodzono się na późniejszy termin przyjazdu Jadwigi, na termin Zielonych świątek (29go maja).

Zgody téj nie rozgłoszono widocznie, skoro na dzień 8 maja zjechało mnóstwo panów krakowskich i sandomierskich do Sącza, aby witać przyjeżdżającą królowę. W owém to zgromadzeniu postanowiono do królowej Elżbiety jedno jeszcze wyprawić poselstwo: Spytka wojewodę krakowskiego i Piotra Szczekockiego, kasztelana lubelskiego, z groźbą, że nie doczekawszy się królowej na Zielone święta, nikt pod dachem głowy nie złoży, dopóki króla nie obierze. Zerwał się na tę uchwałę Przeclaw Wąwelski, nie widać nie wiedząc o rokowaniach lubowelskich: Panowie bracia, rzecze, oto posłałście mnie z ostatniego zjazdu w Radomsku do królowej, aby córkę przysłała, grożąc, że to ostatnie poselstwo. Teraz znowu posyłacie i kłamcą mnie czynicie! Na takie słowa upadł zamiar poselstwa, zapadła nawet uchwała, aby nikt do Węgier nie jeździł, ale pojechał i tak, na własną rękę Sędziwój z Szubina. Uchwalono tymczasem zjazd na termin późny, na 8 września do Sieradza, później cofnięto uchwałę i przeznaczono Kraków; gdy zaś Wielkopoleanie się na Kraków nie zgodzili, przeznaczono ponownie Sieradz z terminem odleglejszym 22 sierpnia. Widocznie dyhastyczna partya małopolska, chociaż pod naciskiem niecierpliwego szlacheckiego żywiołu, robiła co chciała, rzekomo ustępując a termin ku możliwemu przyjazdowi Jadwigi posuwając.

Tutaj prawie, wspominając jeszcze o niektórych nieporządkach w Polsce, urywa się nieoszacowany Janek z Czarnkowa, pisarz stronniczy, a jak przekonałiśmy się, często tendencyjnie ważne przemileczający okoliczności, to znowu nie chcący wnikać w właściwego ducha przeciwnych sobie ludzi, ale obdarzony niezmierną pamięcią, pełny naiwnój, rodzimój barwności. Nie zastąpi nam go Długosz, odtąd pozbawiony przewodnika, z pism społecznych i błędnych często

podaj podający dzieje Jadwigi i pierwszych lat Jagielly. Ileżto kroć zabraknie nam w najciekawszych okolicznościach owego nieoszacowanego pamiętnikarza, który kilkoma rysami, przytoczeniem kilku słów podał nam całego historycznego człowieka.

Brakowi Janka z Czarnkowa przypisać, że o zjeździe sieradzkim 22 sierpnia nic nie wiemy, że go nawet nie wspomina Długosz, nie o nim nieumiejąc powiedzieć. Nie wiemy nawet, czyli królowna Jadwiga witaną była w Sączu znacniejszym zjazdem a pierwszą o niej wiadomość podaje za kalendarzem krakowskim Długosz pod dniem 15 października.

Wedle ksiąg miejskich krakowskich, przybyła królowna d. 13 października do Krakowa, w dwa dni potem odbyła się koronacja dokonana przez trzech biskupów: Dymitra kardynała-arcybiskupa ostrzychomskiego, Jana Radlicę krakowskiego i Jana Czanadzkiego, do których Długosz dodaje Bodzantę arcybiskupa, Jana kujawskiego i Dobrogosta poznańskiego, biskupów. Z tych tylko obecność Bodzanty stwierdzić się daje w sposób niewątpliwy, a dyplomata odnoszący się do tego faktu rzuca nam nawet jedyny promień światła na drogę królownej do Polski.

Oto na cztery dni przed koronacją Jadwigi, zapewne więc na ostatniej stacyi przed Krakowem, witał królową arcybiskup, usprawiedliwiając się raz jeszcze z czynionych sobie zarzutów zdrady i odstępstwa. Królowna wysłuchawszy rzecz a poinformowana od kardynała, że już roku zeszłego arcybiskup przed jego sądem przysięgą się oczyścił, ogłosiła pismem z pieczęcią niewinność prałata, który niebawem miał ją koronować. Nie na tém wszakże jeszcze skończyły się formalności, których wymagała dobra sława Bodzanty; do zarzutów, któremi go zasypywano, liczył się jeszcze jeden, zarzut srogi, że nie jest szlachcicem. Zarzut ten czynił Wacław z Roszkowa, który arcybiskupowi zamek Opatów zajechał. Dnia 12 grudnia przeto sąd z senatorów i szlachty

przez królową Jadwigę wyznaczony, poświadczając powyższe dwukrotne usprawiedliwienia, załatwił ostatecznie i sprawę o szlachectwo, przyjmując świadectwo krewniaków z ziem: cieszyńskiej, kujawskiej i mazowieckiej i skazując Roszkowskiego na dwukrotną karę pietnadzieścia.

Otaczali królowę, wedle dyplomatów współczesnych: Dobiesław kasztelan, Sędziwój starosta krakowski, Jan sandomierski, Jan łączycki wojewodowie, kasztelanowie: Piotr lubelski, Stanisław wiślicki, Klemens radomski, Piotr małogoski, Klemens czchowski, Krzesław sandecki, Dymitr podkomorzy, Piotr Szafraniec podczaszy, Drogosz sędzia krakowski, Pełka sędzia, Prandota podsędek sandomierscy, Piotr Rożen z Rożnowa. O Wielkopolanach nie słyhać, zwykłej podróży pokoronacyjnej do Gniezna nie przedsięwzięto. Ziemowit Mazowiecki d. 24 sierpnia zapisuje Bartoszowi z Wissemburga miasto i gród Kowale w długi 2000 kop groszy, w dowód niejako trwających niezmiennie politycznych stósunków. W dyplomacie pisze się księciem Kujawskim a zabezpiecza stronnika swego na wypadek, gdyby Kujawy utracił. Przypuścić prawie można, że przyjazd Jadwigi mało zmienił stosunki wielkopolskie, że mógł chyba obudzeniem w Ziemowicie nowój nadziei małżeństwa z Jadwigą, wpłynąć na spokojniejsze z Mazowszem stósunki.

---

## VIII.

Zupełny brak wiadomości zakrywa nam pierwsze miesiące pobytu Jadwigi w Krakowie. W obrazowém swojém przedstawieniu radzi sobie na to Szajnocha, roztaczając przed nami obraz Krakowa i prawdopodobny opis koronacyi: nam przychodzi tylko zapisać text kroniki *Principum Poloniae*, odnoszący się do tego czasu a mieszczący obserwację, że Polska ówczesna w smutnym znajduje się stanie, że magnaci i szlachta nie dążą do tego aby króla mieli, ale aby korzystali z dóbr korony. Z textu tego wysnuto przypuszczenie, że w Polsce ówczesnej istniała partya, wiecznego bezkrólewia pragnąca!

Trudno zaiste, na wiarę zrządzającego kronikarza, który widocznie Wilhelma austryackiego chciał jak najprędzej widzieć na tronie w Krakowie, przypuścić między Polakami ówczesnymi takiego politycznego kierunku. Z zapisku kronikarskiego wolno zaledwie wysnuć powszechne zdziwienie ościennych Niemców i ziemczących Szlązaków, że rada koronna dotąd nie sprowadziła arcyksięcia austryackiego, aby dokonał małżeństwa z czternastoletnią Jadwigą. Zdziwienie to musiało wzrosnąć jeszcze, gdy dnia 18 stycznia 1385 r. Kraków ujrzał w swoich murach niespodziewanych wcale gości.

Było to poselstwo potężnego księcia Litwy Jagiełły, złożone z braci tegoż, greckiego wyznania, Skirgiełły i Borysa, krewnego księcia Olgimunta i mieszczanina Wilna Hankona (Hannulona, Hennike). W uroczystej audyencji złożyło to poselstwo bogate dary młodocianej królowej a żądając od możnych polskich ręki Jadwigi dla księcia swego, oświadczyło, że książę ten przyjmie z poddanymi swymi wiarę rzymską przed zawarciem małżeńskiego kontraktu.

Prawdziwe historyczne zjawisko, niespodzianka prawdziwa! Wyrosł jak *Deus ex machina* z pod ziemi? Trudno przypuścić coś podobnego. Czas od przybycia Jadwigi do zjawienia się poselstwa, czas trzymiesięczny wypełniać się zdaje nieznaną podróż kogoś z ramienia Małopolan na Litwę wysłanego, który stanął przed księciem Jagiełłą i powiedział mu: Mamy już królowę w domu, wysyłaj! na przygotowania poselstwa, które dni kilkanaście trwać musiały i na podróż jego porą zimową, przez zamarzniete rzeki i bagna dalekiej płaszczyny między Wilnem i Krakowem. Małopolanie dopinali swego: arcydzieło ich polityki przedstawiło się nagle zdumionemu światu. Niezawodnie oddawna powzięło małopolskie stronnictwo myśl śmiałą połączenia Litwy z Polską, ochrzczenia jęj, przecięcia długoletnich bojów między Zakonem i pogaństwem płaszczem wiary odzianych, wprowadzenia w środek kandydatów mniej znacznych, wątpliwiej politycznej korzyści, jak Wilhelm, jak Ziemowit, potężnego i bogatego władzcy Litwy i Rusi zwierzchniego pana! Stronnictwo to niewiele sobie robiło z dawnych przyrzeczeń Ludwika, nie przyjęło w żaden akt prawa publicznego zobowiązań tego rodzaju a z tą samą żelazną konsekwencją, z jaką doczekało Jadwigi, pójdzie ono do drugiego celu, aby Jadwigę wydać nie za Wilhelma, ale za litewskiego Jagiełłę.

Oczy nasze zwracają się ku Litwie, której dzieje opuszciliśmy r. 1377, po Ludwikowej na grody wołyńskie wprawie. Podejmiemy je od mało co wcześniejszej (24 maja)

śmierci w. księcia Olgierda, która niezawodnie stanowczo na przebieg ówczesnej wojny wpłynęła. Olgierd zostawił dwunastu synów, sześciu z pierwszej żony Maryi Jarosławowny Witebskiej: Wingolta Andrzeja na Połocku, Korybuta Dymitra na Brańsku i Nowogrodzie siewierskim, Dymitra na Trubczewsku, Włodzimierza na Kijowie, Kopylu i Słucku, Konstantego (?); z drugiej żony Julianny Alexandrowny Twerskiej: Jagiełłę, Wiganda, Korygiełłę, Skirgiełłę, Lichwena Szymona, Michała i Swidrygiełłę. W. księstwo po ojcu objął Jagiełło, najstarszy syn drugiego małżeństwa, gdy synowie z pierwszego siedzieli już niezawodnie na wydzielonych im ziemiach. Na wielkim księstwie uznał go stryj, Kiejstut, ksiązę na Trokach, Grodnie i Żmudzi, bohaterski bojów Olgierda towarzysz, sławiony jako ostatni rycerz litewskiego pogaństwa.

Młody ksiązę, następujący po wielkim wojowniku, jakim był Olgierd, panować teraz mający nad Litwą podzieloną, w pewnej zależności moralnej od stryja, chwałą wspólnych z Olgierdem bojów okrytego, zostający: jakaż to sposobność zasiewania niezgody dla tych, którym na ostatecznym Litwy rozgromie zależało, a którzy dotąd w intrygach tego rodzaju niedoścignionymi bywali mistrzami! Dzielnica Kiejstuta była bezpośrednio wystawioną na napady Krzyżaków. Boje 1377 i 1378 zwracały się przeciwko nięj z całą srogością, gdy Jagiełło musiał oczy zwracać na północ, ku nieprzyjaznemu bratu przyrodniemu, Andrzejowi na Połocku. W roku 1379 spotykamy dwa spóczesne, charakterystyczne wypadki. Dnia 3 lipca przybywa do Prus Skirgiełło, brat Jagiełły, z 30 towarzyszami a dobrze przez w. mistrza przyjęty, postanawia jechać do króla węgierskiego Ludwika i papieża Urbana, aby tam przyjąć katolicką wiarę. Podróż to nieprzypadkowa: noszono się widocznie na dworze wileńskim z daleko sięgającymi myślami, a wielki komandor zakonu Wilhelm v. Helfenstein douosi o przyjęciu Skirgiełły osobnym poselstwem w. księżnie wdowie i Jagielle. W liście

przesłanym do Wilna zwie się Kiejstut „psem wściekłym“, który, „jak to obszerniej już wyłuszczyliśmy, dąży tylko do panowania nad Litwą i jakoby mógł pełnego chwały syna waszego zdradzić“. Poselstwo to odbywa się współcześnie z wyprawą na Podlasie Kiejstutowe, której gwałtowność skłoniła już Kiejstuta do rokowania z marszałkiem Kuno v. Hattenstein. Zakończeniem tego pierwszego aktu tragedii familijnej jest traktat pokoju dnia 29 września w Trokach przez Jagiełłę i Kiejstuta z w. mistrzem Winrykiem v. Knip-  
rode zawarty. Traktat to jedyny w swoim rodzaju. Ma sta-  
nąć 10-letnie zawieszenie broni między ziemią podlaską w posiadaniu Kiejstuta i powiatem grodzieńskim a przyle-  
głymi ziemiami zakonu Osterode, Allenstein i Seeburg, trak-  
tat, który nie przeszkadza bojom z Trokami i Żmudzią a więc wojnę tylko lokalizuje. Bezpośrednio po tej umowie trockiej, Krzyżacy przez trzy dni bawili w Wilnie na se-  
kretnych umowach, a Jagiełło wysłał do Winryka, zape-  
wniając, że chce z Zakonem pozostać w spokoju i stać się chrześcianinem. Na zjeździe w Dawidyszkach d. 1 czerwca 1380 roku staje też między Jagiełłą i w. mistrzem umowa, której najważniejszy punkt zastrzega trwanie pokoju między stronami na przypadek wojny Zakonu z Kiejstutem, nawet wtedy, gdyby wśród walki stron obu wojsko Jagiełły na-  
deszło, w walce udziału wszakże nie biorąc, nawet wtedy, gdyby zakonnicy rycerze na terytorium Jagiełły się zapędzili.

Widzimy oczywistą walkę dwóch światów: Jagiełły, który za przewodem matki, prawosławnej chrześcianki, ra-  
tować się chce i odosobnić przez sojusz z Zachodem, Kiej-  
stuta, który widzi się zdradzonym ze starą Litwą i starymi bogami. Na obu traktatach czytamy nazwisko Wojdyły, syna Iwana Augmunta, szwagra Jagiełły, pośrednika w trak-  
tacie drugim, prawdopodobnie ruskiego obrządku, szcze-  
gólny przedmiot nienawiści i pogardy Kiejstuta. Zachodzi pytanie, czy Krzyżacy, doprowadziwszy do tego rozbratu na Litwie, wbiwszy potężny klin w groźną dla nich Olgierdową

jedność, intrygowali tylko w obozie Jagiełły i dla Jagiełły, czyli przeprowadzali także szatański plan podszechuwania bratanka i stryja na siebie, aby obu zniszczyć. Otóż nie podlega wątpliwości, że utrzymywali oni stosunki i z Kiejstutem, że Liebenstein, komtur Osterodu, w chwili, gdy Jagiełło na daleką Ruś się oddalił, donosił Kiejstutowi o negocjacyach Wojdyły, aby go skłonić do wystąpienia przeciw Jagielle.

Wszczęcie wielkiej wojny domowej, starcie w tej wojnie rdzenia siły litewskiej, skorzystanie z chwili najslabszej było oczywiście celem Krzyżaków. Jak kamienie w wodzie, giną wiadomości o zamiarach Jagiełły przejścia na wiarę chrześcijańską; widocznie nie popierano tej sprawy a może obawiano się, że takie przejście osłabi tylko przeciwnika Kiejstuta. Krzyżacy umieli czekać — czekać rozumnie. W r. 1381 wspiera Jagiełło brata Skirgiełłę w opanowaniu zbuntowanego Połocka, mistrz inflancki jest Skirgiełły sprzymierzeńcem. Korzysta z tej wojny Kiejstut, napada Wilno, Jagiełłę i Juliannę bierze w niewolę a sprowadziwszy Witolda, przeprowadza wymiar sprawiedliwości w rodzinie. Jagiełło ma osiąść na Witebsku i Krewie, on sam ma objąć najwyższą władzę książęcą wraz z Wilnem. Połock wraca w posiadanie Andrzeja. Pogański bohater Litwy dalekim jest od poziomej zemsty, on cieszy się tylko, że za przywróceniem porządku zmierzyć się może zwycięsko z Zakonem. Skirgiełło ucieka w ziemie Zakonu, Jagiełło poddaje się konieczności. Ale niebawem powstaje w Nowogrodzku siewierskim główne ognisko spisku przeciw porządkowi Kiejstutowemu, Kiejstut zostawia na Wilnie i Trokach syna Witolda, pragnąc przeciąć złe w samym zarodzie. Po drodze wpada mu w ręce bojar Wojdyło, szwagier Jagiełły, i ginie z jego rozkazu na szubienicy. Gdy mu oporem idzie zdobycie Nowogrodka, Jagiełło, którego jako lennika wezwano na pomoc, zrywa się do wyprawy — ale na Wilno, porozumienie z mieszczany otwiera mu bramy miasta, 12go

czerwca 1382 r. zasiada Jagiełło na utraconej stolicy a niepewny swego, wzywa pomocy Zakonu. Jakoż Zakon napada Żmudź i szturmuje Ejragołę, Kiejstut za powrotem z pod Nowogrodka zastaje Witolda beczynnego w Grodnie, zięć jego, Janusz mazowiecki, wezwany o pomoc, zagarnia mu Podlasie na własną rękę: ziemia usuwa się z pod nóg ostatniego bohatera Litwy.

Spiesz na Żmudź. Na radzie w Miednikach oświadczają mu Żmudzini, że Jagiełły tylko wtedy nie uznają wielkim księciem, jeżeli wiary ich nie zachowa; szłą więc do niego a gdy wyraźnej nie otrzymali odpowiedzi, ruszają pod Troki (3 sierpnia). Stało przeciwko sobie konające, niekarne, dzikie pogaństwo po jednej, Litwini i Rusini Jagiełły z posiłkami landmajstra inflanckiego po drugiej stronie. Kiejstut i Witold nie ufali zwycięztwu, postanowili się poddać landmajstrowi. Zrozumiał Jagiełło to niebezpieczeństwo, przez Skirgiełłę rozpoczął rokowania z Witoldem. Kiejstut zaufał synowcowi, rozpuściwszy wojsko, z synem udał się do Trok. Zawieziony do Wilna, odesłany jako więzień do Krewa, tam w nocy z 14 na 15 sierpnia znalazł śmierć, od zesłanych przez Jagiełłę zabójców wedle jednych, z własnej ręki wedle drugich źródeł. Witold pozostał w więzieniu, wdowę Kiejstutową, Birutę, utopiono. Zgubili ojca mego i matkę! pisze Witold w późniejszym liście do Zakonu.

Pytanie, o ile Jagiełło był sprawcą śmierci Kiejstuta, rozstrzyga ostatni z pisarzy o tém piszących, wyraźnie na niekorzyść Jagiełły. Tymczasem świadectwo najautentyczniejsze Witolda mówiące: zgubili mego ojca i matkę, odnosi się nie do Jagiełły samego, ale do niego i jego najbliższych; świadectwo wprost oskarżające Długosza, klóci się z twierdzeniem Janka z Czarnkowa: „mówią, że Kiejstut sam się udusił“; krzyżackie kroniki albo się wyrażają ostrożnie, albo mówią o samobójstwie. Ruskie latopisy znają nawet sprawców czynu, między którymi Mosten, brat, wygląda na przekręcone nazwisko Krzyżaka. W tych ostatnich nienawiść do Jagiełły i poprze-

stawanie na tradycyi, która krążyła po świecie, mogło walczyć odgrywać rolę; Długosza polityka polsko-duchowna względem dynastji jagiellońskiej, utrzymująca ją w grozie wspomnień grzechów pogańskich, ciężących na rodzinie, mogła skłaniać do zapisania nieprzychylnj Jagielle wieści; ostrożność Janka z Czarnkowa i źródeł krzyżackich jest znaczącą. Janek zwyczajnie nie bywa ostrożnym i mówi rzeczy jaskrawe, Krzyżacy mieli aż zanadto przyczyn, aby nie nawidzić Jagielle. Wstrzymywać ich mogła albo — obawa, albo — współwina. Mogli się obawiać, jeżeli Jagiełło wprost winnym nie był, a był winnym ktoś inny w bezpośredniej-szym podówczas z nimi związku zostający. Jako do lepiej informowanych, niż ktokolwiek, nie pisał téż Witold do nich: „zgubił go, ale zgubili go“, co wśród tych właśnie okoliczności wyklucza Jagiełłę. Jagiełło był charakterem, który zawsze miał swego Wojdyłłę przy sobie. Kto był nim w tragedji Kiejstuta, nie wiadomo, najprawdopodobniej Skirgiełło, zbierający niebawem plony katastrofy; z całym dalszym życiem, z charakterem Jagielle, bezpośredni udział w czynie stałby w najzupełniejszym przeciwieństwie. Natomiast wyłączenie Witolda z ogólnej rzezi Kiejstutowej rodziny, wyłączenie, którego Jagiełło mógł być sprawcą, wydaje się tą nicią przyjaźni dawniej, która Witolda łączyła z Jagiełłą i nie dopuszczała zemsty na zabój.

Bądź co bądź, dnia 1 listopada zbierają Krzyżacy na zjeździe w Dubissie z Jagiełłą i Skirgiełłą owoce katastrofy. Odstąpiono im kraj żmudzki między Dubissą a ich granicami za zgodą matki i braci Jagiellowych, Korybuta, Lingwenna, Korygiełły, Wiganda i Swidrygiełły, obiecano pomoc w wojnach i wyżywienie wojsku (ciągnącemu przez Litwę), zrzeczono się wojen bez jego wiedzy, zawarto czteroletnie zawieszenie broni, w którego czasie Jagiełło i Skirgiełło chrzest przyjąć mieli. Ale zaledwie obsechł inkaust na tych dokumentach, sytuacja się zmieniła. Witold z pomocą żony uszedł z więzienia, udał się na dwór szwagra

Janusza mazowieckiego do Płocka a następnie z skargami i prośbami o pomoc do Zakonu. To powoduje wojnę Jagiełły z Mazowszem i wdanie się w. mistrza w sprawę Witolda i towarzyszącego mu brata Towciwiłła. Zakon żąda, aby Jagiełło przyjął ich do łaski swojej. Listem 6 stycznia 1383 r. odpowiada Jagiełło cierpko, że Witoldowi i Towciwiłłowi zaufać nie może, że podejrzanem wydaje mu się zakupno Wizny od Mazowszan, świeżo przez Zakon uczynione, że nierad widzi wspieranie swoich nieprzyjaciół, jako przeciwne świeżemu traktatowi. Nie wyklucza możliwości rozjemy z Mazowszem, byle zabrane wileńskim kupcom towary zwrócono. Uprasza wreszcie, aby Zakon nie mieszał się do Żmudzinów, którzy się jemu poddali.

Po tej odpowiedzi cierpkiej i prawie wyzywającej, nie spieszy się jednak Zakon do wojny z Jagiełłą, owszem przychodzi do ułożenia zjazdu między rozgoryczonemi stronami. W maju płynie w. mistrz z marszałkiem Konradem Wallenrodem i licznymi komturami na zjazd, ale oto powyżej Christmemla okazuje się woda zbyt płytka, że dotrzeć nie mogą na umówione miejsce. Skirgiełło, który wyjechał naprzód na spotkanie w. mistrza, bierze z sobą Wallenroda do Jagiełły, który ma przedstawić dalszej jazdy niemożność i prosić, aby książę trzy mile na dół rzeki na zjazd umówiony pofatygować się raczył. Jagiełło zasięga rady towarzyszących sobie: brata Konstantego, Michała Jawnuty, Augmunta i Hanka z Rygi, a oto ci, mimo jego dobrej woli dwukrotnie oświadczonej, nie chcą go puścić na zjazd na inném miejscu. Obrażony w. mistrz odjeżdża; d. 22 sierpnia wychodzi manifest, wypowiadający wojnę Jagielle i opisujący szczegółowo niedoszły zjazd na rzece Niemnie.

Nie mamy, niestety, żadnego świadectwa strony przeciwnej, któraby objaśniła zjazd na Niemnie. Odmowa Jagiełły ruszenia trzy mile dalej, mogła mieć przyczynę swoją bądź to w nieufności jego i obawie zasadzki, która przy konszachtach Witolda z Zakonem była możliwą, bądź w nie-

chęci wypełnienia traktatu listopadowego co do przyjęcia chrztu. Tak jest: Jagiełło nie mógł się spieszyć do wypełnienia traktatu listopadowego, widząc, jak na dłoni, że Krzyżacy niebawem Witolda przeciw niemu postawią, że gra ich idzie o jedno zawsze, o zniszczenie Litwy przez podszuczanie krewnych jednego rodu. Przyjmować chrzest z rąk Krzyżaków w chwili, gdy za pasem była wojna z Witoldem, było to osłabiać się w opinii pogańskiej Litwy, tracić tradycyjną podstawę... Jeżeli przyjąć chrzest, to gdzieindziej, wobec jawnych korzyści politycznych.

Dnia 30 lipca 1383 r. wypowiada w. mistrz wojnę Jagielle, 11 września szturmuje z Witoldem i zdobywa Troki. W październiku przyjmuje Witold chrzest w Tapiaw a z nim imię chrześcijańskie Wiganda. Zakon zapędza się pod Wilno, ale Jagiełło z Skirgiełłem nietylko obronili gród, odzyskali oni jeszcze Troki. Lekka zima przeszkodziła wyprawie po lodzie, najwygodniejszej dla ciężkiego zakonnego rycerstwa; oczekując wiosny zakon pragnął się ubezpieczyć ze strony Witolda. Przyniesiono mu powrót do ojcowizny, ale ojcowizna ta miała się stać lennem, po bezpotomnej śmierci Witolda do lennodawcy wracającym. Witold odstępował natychmiast gród Kowno, kraj między granicą zakonną a ujściem Neryi do Niemna, w końcu Żmudź, ognisko pogaństwa i główną podstawę polityczną swego ojca. Na gruncie świeżo odstąpionym, na zgliszczach Kowna, w maju 1384 r. stanął w przeciagu czterech tygodni gród nowy Mergenwerder, mający stanowić operacyjną podstawę w boju z Jagiełłą. Ale wyprawy nie szły gładko: Witold zdradził sprawę Zakonu. Mimo ciężkich uraz ostatnich czasów, pozostał między nim a Jagiełłą związek: dobro Litwy, a może też nie było między nimi téj przepaści, którą byłaby otworzyła śmierć Kiejstuta, gdyby Jagiełło był jój sprawcą. Jagiełło, osobiście, sprawcą tym nie był, jak śmiemy twierdzić: uczucie zemsty miało u Witolda swoje granice, rola, którą mu przeznaczili Krzyżacy, była dla niego zbyt ciężką i zbyt

nikczemną: nienawiść polityczna do nich przeważała inne nienawiści. Już opadnięcie komtura Ragnety, Wiganda von Baldersheim (25 maja) przez Litwinów, gdy się puszczał do Mergenburga na rekonensans, było podejrzaném, ale mogło być dziełem przypadku. Niebawem rusza sam Witold z nowego grodu, a podstąpiwszy pod Georgenburg, szle do wicekomtura z wiadomością, że ciągnie na odsiecz Ragnecie, zagrożonej przez Jagiełłę. Wśród stósunku najlepszego wzajemnego porozumienia idzie na zamek w Georgenburgu Sudemunt, jeden z bojarów Witoldowych z swiątą, opada niewielką zapewne załogę i wycina ją. Jest to dla Witolda hasłem, aby powrócić do Mergenburga i pozbyć się tam pozostałych Krzyżaków. Spieszy ztamtąd do Wilna wołając na Jagiełłę: Weź lud twój i armaty, idź na szturm Marienwerderu. Ruszono z potęgą na twierdzę, która poddać się musiała dnia 6 listopada.

Kłęska Zakonu była niezawodnie znaczniejszą, niż się do tego w rocznikach swoich przynać mogli i chcieli. Nie mają też słów dosyć nienawiści do Jagiełły, oburzenia na zdrajcę Witolda. W zimie 1384 r. na 1385 nie przedsięwiorają rayzy, chociaż nie brakło gości rycerskich w Prusiech. Na rokowania w maju 1385 chętnie przystają, a gdy zjazd na Dubissie nie sprowadza pokoju, ruszają na wyprawę jesienną pod Kowno, bronione przez Skirgiełłę; lecz ktokolwiek świadectwa krzyżackie troskliwie przeczyta, przyjdzie do przekonania, że i ta wyprawa nie zmieniła położenia stworzonego odstępstwem Witolda w r. 1384, że potęga litewska zjednoczona pod Jagiełłą i przejednanym Kiejstutowiczem, stanęła do twardego oporu i do organiczniejszego działania.

Wśród takich to niewątpliwych powodzeń, pod murami Marienwerderu zdobytego 6 listopada 1384 r. myśl połączenia z Polską dojrzewała w głowie i wśród otoczenia Jagiełły. Jeżeli wierzyć mamy kronice ruskiej wydania Daniłowicza, zawiadomili panowie polscy Jagiełłę o przybyciu Jadwigi i ofiarowali mu rękę jój pod warunkiem,

aby przyjął chrzest „starego Rzymu“. Nie prawdopodobniejszego jak to podanie, nie bardziej zgodnego z myślą polityczną małopolskiego stronnictwa: na początku téż niniejszego rozdziału rzuciliśmy uwagę, że przybycie posłów litewskich w styczniu 1385, domaga się niejako koniecznie premissy historycznej, którą nam daje kronika ruska. Tak pod Marienwerderem lub téż po zdobyciu jego, wśród radości z świeżo odniesionych zwycięstw, wśród zadowolenia z przywrócenia między Witoldem i Jagiełłą zgody, na złość Krzyżakom, mającym niebawem poczuć cały ciężar téj wspaniałej kombinacji politycznej, na złość książętom mazowieckim, garnącym się trwożnie do Zakonu: Jagiełło witał wysłanników polskich i układał z nimi plan starań o rękę Jadwigi! Na ten czas mógł przypaść akt Jagiełły, nadający Witoldowi graniczące z Mazowszem ziemie z Brześciem, Drohiczynem, Bielskiem, Surazem, Wołkowyskiem i Grodnem, akt tak zręcznie łączący wynagrodzenie wracającego pod ojczystrą chorągiew Kiejstutowicza z pokłóceniem jego i przyjaznego mu dotąd Mazowsza interesów, że chyba wyszedł z poufnych konferencyj z posłami polskimi, mistrzami w sztuce: *Divide et impera!*...

Bądź co bądź więc, dla małopolskich panów nie było niespodzianką, co było niespodzianką dla całego świata: Skirgiełło i jego towarzysze nie zjawiali się jak *Deus ex machina* na zamku krakowskim. Sama treść ich poselstwa świadczy, jak wybornie byli poinformowani. Jagiełło, starający się o rękę królowny przyjmie chrzest z swoim ludem, połączy ziemie swoje na zawsze z koroną, powróci ojczyźnie jeńców polskich na Litwę zabranych, odzyska utracone ziemie. Jeżeli ten punkt poselstwa uderzał w ton dawnych obietnic Ludwika, a w perspektywie okazywał odzyskanie Pomorza, to inny wchodził w układy Ludwika z Leopoldem Austryackim, ofiarował sumę 200.000 zł. ułożoną między rodzicami jako suma posagowa lub jako odszkodowanie, gdyby się małżeństwo Jadwigi i Wilhelma rozchwiać miało.

Litewski dynasta przyjmował chrzest i znanie krzyża, ofiarował waleczny miecz do podjęcia rewindykacyjnej z Zakonem wojny, rzucał trzos pieniędzy, aby wagą jego rozerwać pergamin przez ojca królowej wystawiony.

Odpowiedź? Odpowiedź była już z góry Jagielle wiadomą. Królowa nie rozporządza sobą, królowa przyrzeczoną jest innemu, tam na dworze węgierskim trzeba u królowej matki sprawę załatwić, tam mają się udać posłowie. Skirgiello pozostaje: Borys i Hanko jadą do Węgier.

---

## IX

Zbliżamy się do owej dramatycznej chwili dziejów naszych, której bohaterką jest młodociana królowa Jadwiga. Nie ma ona równiej w przebiegu tych dziejów, czy to chodzi o ważność sprawy się gotującej, czy o potężne i charakterystyczne indywidualności w grę wypadków wchodzące, czyli nareszcie o ten urok poezji, która rzecz otacza. Podejmujemy opowiadanie, zasobni w kilka zaledwo nieznanych dotąd rysów, wiedząc dobrze, że po świetnym przedstawieniu Szajnochy, ścisłością chyba większą i prostotą obrazu można się uczynić pożytecznym.

Poselstwo litewskie, któremu towarzyszyło kilku panów polskich, doznało na dworze królowej wdowy Elżbiety najlepszego przyjęcia. Królowa wdowa, pod wpływem ambitnego i zdolnego Mikołaja Gary, palatyna zostająca, prowadziła imieniem córki Maryi rejencyę w sposób, który musiał wczesniej lub później tragiczne znaleźć rozwiązanie. Chciałaż sama zatrzymać rządy jak najdłużej, czyli nawet nie puścić ich wcale z ręki: to pewna, że pozbywała się zięciów z radością, że Zygmunta Brandenburskiego niebawem po chybionej na Polskę wyprawie, odsadziła od młodocianej, niepoślubionej dotąd Maryi i wykluczyła od wszelkiego mieszania się w interesa węgierskie, a nawet zmusiła do opu-

szczenia Węgier. Co więcj, z początkiem znać roku 1385 udało się jój poselstwo na dwór francuzki, zmawiające dla Maryi innego męża, księcia Ludwika Orleańskiego, brata Karola VI. Niebezpieczeństwo od Kroacyi i Dalmacyi grożące było znać główną tego kroku przyczyną. Kroaci stali w tajemném porozumieniu z Karolem Durazzo, który przez śmierć Ludwika Andegaweńskiego (d. 20 września 1384 r.) ustalał swoje panowanie nad Neapolem, a mimo zrzeczenia się swojego czasu, mógł podnieść swoje prawa jedyne go męzkiego potomka Andegawenów do Węgier. Zjednoczyć się z Francją, było to szachować Karola. Mniej jasnym niezawodnie jest, że z równą łatwością królowa wdowa opuszczała sprawę drugiego zięcia, Wilhelma Austryackiego. Ale i tu może grała chęć, aby się sama z Palatynem Garą utzymała na węgierskim tronie. Marya, poślubiona Ludwikowi Orleańskiemu, mogła pójść na królestwo neapolitańskie, za wypędzeniem Karola Durazzo: związek z arcyksięciem austryackim Leopoldem, małżeństwo z jego synem, mogło doprowadzić do niebezpiecznych następstw. Polacy mogli Wilhelma nie przyjąć i zanosilo się bardzo na to, że go nie przyjmą, wtedy Leopold mógł się imieniem jego domagać Węgier, które swego czasu, jak świadczy austryacki kronikarz, król Ludwik dla Wilhelma i Jadwigi przeznaczał! Tego nie obawiano się ze strony Jagiełły, dalekiego i barbarzyńskiego kandydata, owszem liczono nań, że w razie danym pomocy orężnej i pieniężnej nieposkąpi. Taką mogła być kolej myśli na dworze królowej, gdy poselstwo litewskie powtórzyło świetne obietnice krakowskie.

Odpowiedź królowej była dyplomatyczną. Sprzyja ona wszystkiemu, co na pożytek wiary i państwa polskiego wyjść może i będzie zadowoloną, jeżeli córka jój, duchowieństwo i możni polscy to uczynią, co będzie dobrém dla chrześcijaństwa i państwa. Dalej nierównie poszła królowa czynem: przydała odjeżdżającym posłom polskim i litewskim dwóch węgierskich pełnomocników do traktowania z Jagiełłą: Szcze-

pana proboszcza czanadzkiego i Władysława de Kaza, kasztelana Potoku. Było to jakby demonstracją zezwolenia.

Czyliż mamy wierzyć bezwzględnie opowiadaniom Długosza o zgromadzeniach i naradach, które miały miejsce w Krakowie, za powrotem litewskiego poselstwa, które Szajnocha tak obszernie powtarza? Złożenie większego zgromadzenia jest niezawodnie wedle praktyki lat ostatnich prawdopodobnie, abstencya Wielkopolan naturalną, ale owe dyskusye, czyli wybrać chrześcijańskiego księcia, czy Jagiełłę, podejmowanie nazwisk Ziemowita, Wilhelma a nawet starego Władysława Opolskiego, to znowu Jagielly czy Witolda, o którym nikt jeszcze podówczas nie wiedział, że wyjdzie na „Alexandra Macedońskiego“ północy, tchną czczeniem, jak wszelkie Długoszowskie opowiadania, gdzie brak realnych wiadomości stara się zastąpić wątkiem nasuwających się jego fantazyi szczegółów. Sam wybór poselstwa (Włodek z Ogrodzieńca, podczaszy krakowski; Krystyn z Ostrowa, dzierzawca kazimierski, Mikołaj z Ossolina) świadczyłby, że dalsze traktowanie z Jagiełłą wychodziło z tegoż samego mniejszego koła, a okoliczność, że Długosz skład poselstwa częściowo przynajmniej fałszywie podaje o powierzchownej jego informacyi.

Zjazd krakowski odbył się prawdopodobnie w lipcu, gdy już d. 14 sierpnia widzimy jego skutek: dokument Jagielly wystawiony w Krewie, wręczony posłom polsko-węgierskim, mieszczący stwierdzenie poczynionych w Krakowie i Budzie przyrzeczeń. W chwili, gdy pieczęcie Jagielly i jego braci do tego aktu przywieszano, gdy posłowie polscy cieszyli się z tego dalszego kroku ku spełnieniu życzeń powszechnych zmierzającego, horyzont widoków Jagielly zaczął się zaciemniać zdaleka, chociaż niewidzialnie dla naszych szlacheckich dyplomatów na dalekiej Litwie.

Matactwa królowej Elżbiety z Ludwikiem Orleańskim i układy z Jagiełłą poruszyły strony poszkodowane: Zygmunt Brandenburski począł się zbroić w Czechach, aby z poważną

siłą upomnieć się o rękę Maryi, swatanój Francuzowi. Leopold ks. austriacki zjechał do Budy, aby przypomnieć dawne układy o małżeństwo syna swego Wilhelma z Jadwigą i domagać się jaknajprędszego ich spełnienia przez *consummatio matrimonii* w Krakowie. Za dni kilka miało przybyć poselstwo francuzkie, które 10 lipca było w Wenecyi. Miałą królowa zagrożona przygotowaniami Zygmunta narażać się jeszcze na gniew sąsiada, ks. Leopolda, sprowadzić może połączenie sił austriackich z brandenburskimi? Z tą samą lekkomyślnością, z jaką deptała dawne przyrzeczenia, zaprzysięgła je królowa Elżbieta po raz wtóry: dnia 27 lipca wystawiono dokument, nie tylko stwierdzający dawne układy co do małżeństwa Wilhelma i Jadwigi, ale obowiązujący obecnego przy akcie Władysława ks. opolskiego, że obrzędu wesela i dopełnienia małżeństwa w Krakowie dopilnuje! Położono téż termin temu aktowi: dzień 15 sierpnia, Wniebowzięcie NMaryi Panny.

Termin ten wskazywał pośpiech, w jakim miano przystąpić do rzeczy. Leopold otrzymawszy dokument, niezawodnie wrócił zaraz do Wiednia, aby syna coprędzej wyprawić. Wszakżeż wzywał go do téj podróży i kto inny: Gniewosz z Dalewic, szlachcic małopolski, który fortunę swoją złączył z widokami Wilhelma i ciekawie zaglądał do kieski ambi-tnego młodego księcia. W pierwszej zatém już połowie sierpnia zjawić się musiał w grodzie Piastów piętnastoletni narzeczony, książę austriacki, z znacznym oddziałem rycerstwa i mnogiemi skarbami, a z nieodłącznym od boku swego Gniewoszem z Dalewic.

Co na to wszystko Jadwiga? Cóżbyśmy dali za to, aby wiedzieć, o ile myśl o Wilhelmie towarzyszyła młodziutkiej królowej. Szajnocha dowiódł z spóczesnych rysów obyczajowych, że w owym czasie wcześniej zjawiało się usposobienie miłosne, że więc i u Jadwigi wcześniej zjawić się mogło. Twierdzi jednak, że mało znając Wilhelma, niewcześniej jak za przybyciem do Krakowa, za otwarciem się pięknych wi-

doków, obudziło się w niej uczucie. Jeżeli pójdziemy za świadectwem austriackiego kronikarza, prawdopodobniejszém będzie, że spólcześnie z rozwinięciem się dziecka w dziewczę, mogła myśl o Wilhelmie rozwijać się w Jadwidze. Jadwiga chowała się jakiś czas na wiedeńskim, jak Wilhelm na budzińskim dworze, atmosfera wiedeńska, wspominki konieczne o przyszłym narzeczonym, mogły ją usposobić przychylnie dla niego, mogły obudzić tę ciekawość dziecinno-niewieścią, tak dobrze przygotowującą do uczuć gorętszych. Wedle austriackiego źródła zeszli się oboje w uroczystej chwili na dworze węgierskim: ojciec to Ludwik, przezuwając śmierć bliską, ponawiał w obec dzieci dawne układy i przeznaczał Maryi i Zygmuntowi Polskę, Wilhelmowi i Jadwidze Węgry. Mogło to być tegoż samego r. 1378, gdy Dymitr, arcybiskup ostrzychomski dopełnił ceremonii ślubu małżeńskiego siedmioletnich dzieci, gdy wedle obyczaju czasu, kazano im zamieszkać w jednej komnacie i w jednej dni kilkanaście sypiać sypialni. Nie wchodząc w subtelności prawa kanonicznego mogła się Jadwiga uważać jako — nienaręczona już, ale poślubiona Wilhelmowi. Swadźba litewska, przy której królowę-dziecko jako dziecko traktowano, nie mogła Jadwidze podać sposobności opozycyi, ale na dworze, wśród kobiet i dworzan jakże łatwo mógł się utrzymywać wpływ dodający jój otuchy, żywiony przez Gniewosza z Dalewic i może — Władysława Opolczyka. W czerwcu przesuwam się Opolczyk przez Kraków, w lipcu zostaje pełnomocnikiem ks. Leopolda i Elżbiety, aby do skutku doprowadzić małżeństwo młoděj pary — w sierpniu panowie małopolscy za przyjazdem Wilhelma muszą podjąć walkę z uczuciami kobiety i podejmują.

Do licznych źródeł, które traktują romans Jadwigi z Wilhelmem przybyło w ostatnich czasach jedno, niepozorne a jednak niezmiernie silne, bo zupełnie neutralne. Jest to świadectwo t. z. *libri proscriptioinum* krakowskich, które podaje datę *consummationis matrimonii* Jadwigi i Wilhelma,

datę dnia 23 sierpnia i opowiada, że na życzenie królowej uwolnieni zostali od kar gardłowych wyliczeni w księdze złoczyńcy.

Świadectwo to, pozornie przyłączające się do chóru świadectw nieprzyjacielskich, które i Jadwigę i postępowanie z nią Polaków hańbą spełnionej i spowodowanej bigamii obrzucić chciało, dając fakt i datę faktu, że był w Krakowie r. 1385 dzień, który jako dzień *consummationis matrimonii* uważano, wyklucza wszelki sekretny, podstępny, tajemniczy akt tego rodzaju, daje jednemu rysowi opowiadania Długoszewego pewną podstawę a czyniąc to zabezpiecza nas, że w dniu tym przyszło do tragicznego prawdziwie, wrogiego zetknięcia miłości z interesem politycznym, ale że walka skończyła się stanowczém drugiego zwycięstwem.

Odrzucając zrazu oszczercze i namiętne podania dalsze, z któremi później rozprawić się przyjdzie, osnujemy nasze opowiadanie na Długoszu, jako najbliższym świadku, traktującym wypadki r. 1385 i na wskazówce księgi proskrypcyjnej. Każdy rys rzeczywisty jest tutaj znaczącym a przedstawienie jego tém wiarogodniejszym, że ostało się obok ustępów pod r. 1386 umieszczonych, które stały się przyczyną przeciwnych twierdzeń i tak obszernych historycznych polemik. Myli się często i bałamuci Długosz mówiąc o jednej i téjże samej rzeczy na rozmaitych, oddalonych od siebie miejscach, tutaj teksty są za bliskie siebie, przedmiot zbyt drażliwy, abyśmy przypuścić mogli pomewolne bałamuctwo.

Wilhelm przybywszy do Krakowa poczynął sobie jako pan i mąż Jadwigi, któremu do pełnego małżeństwa brakło tylko jego spełnienia, tj. zamieszkania. Wedle prawa kanonicznego wymagało małżeństwo trzech warunków: zgody zobopólnej, dojrzałości i spełnienia. Do zgody zobopólnej wymaga prawo kanoniczne lat siedmiu i w tym to żądanym terminie, r. 1388 Dymitr arcybiskup ostrzychomski, w ubio-

rze pontyfikalnym połączył ich ślubem w Hainburgu, a obyczajem wieku zaprowadzono dzieci do jednej łożnicy. Obecnie oboje przyszli do dojrzałego wieku: Wilhelm przebywał, udawał się też prosto na zamek do komnat królowej. Towarzyszył mu niezawodnie Władysław Opolczyk, jako pełnomocnik z tytułu budzińskiego aktu.

Ależ i Małopolanie nasi byli dobrymi kanonistami. Wiedzieli, że jest zgoda i dojrzałość, że na spełnieniu cała rzecz zawisła. W tę stronę zwróciła się ich cała uwaga, mogli spodziewać się i spodziewali kanonicznego procesu, czynili wszystko, aby argumenta mieć po swojej stronie. Jednym bardzo silnym, było zagwarantowanie małżeństwa pieniężną karą 200.000 zł. kanonicznie niedopuszczalne i dlatego to zapewne Jagielle kazano oświadczać się, że gotów ową karę zapłacić; drugi zawisł od niedopuszczenia Wilhelma na zamek i Dobiesław z Kurozwąk nie dopuścił austriackiego księcia.

Wilhelm zamieszkał w mieście, może już wtedy w domu Mornsteynow, narożnym Szczepańskiej i Sławkowskiej ulicy. Cóż miał uczynić dalej, aby dojść do celu? Oczywiście nabrać, że się tak wyrazimy, podstawy w Krakowie, zyskać przyjaciół i zwolenników, zachęcić do energicznego objawu woli królowę, aby się druga wyprawa na zamek pomyślniej udała. Miasto z ludnością przeważnie niemiecką nadawało się ku temu wybornie. Kochało ono młodocianą, piękną, obyczajami bliską sobie królowę, mogło pokochać wytwornego niemieckiego księcia. Popularny w mieście klasztor Franciszkanów z ogromnym zabudowaniem nadawał się się wybornie jako miejsce schadzki dla narzeczonych. Tam też schodziła królowa z zamku w otoczeniu pań i panów dworskich, tam przybywał Wilhelm z miasta, tam przy odgłosie muzyki, przy śpiewie rycerskich i miejskich poetów odbywały się zabawy i tańce, zaplątujące ściślej węzły obojczy miłości.

Panowie spoglądali na to wszystko z niechęcią i bacznością. Przeszkadzać, było to ograniczać zbyt wolność królowej. Kroki stanowe należało zachować na później. Spełnienie małżeństwa wymagało zawsze jednego: uroczystego udania się do mieszkania królowej w świecie weselną, ceremonii w tym arcyceremonialnym wieku. Wtedy tylko stać się mogło, czém je mieć chciano: aktem politycznym, aktem objęcia z królową — królestwa. Myślano nad tém niezawodnie bardzo gruntownie w otoczeniu Wilhelma i przeznaczono 23 sierpnia na „consummatio matrimonii“.

Wiedziano o tém w mieście niemieckim i przychylnym. Książę Wilhelm ruszył na zamek w świetnym otoczeniu. Miano go zaprowadzić do łóżnicy małżeńskiej. Znalazł się na zamku, u celu swoich życzeń. Tu nastąpiła katastrofa. Wypędzili go panowie polscy, mówi Długosz; uciekł przestrzeżony przez królowę, mówi Paltram, bo panowie polscy gotowi mu byli śmierć zadać. Czemu dopuszczono go aż tak daleko, o tém milczą dzieje. Może poskutkował jakiś podstęp, przekupienie straży lub inny środek. Ale nie poskutkował do ostatka: książę znalazł się po za grodem, bramy jego zamknięto wraz z królową.

Do porażki zaiste nie przyznał się Wilhelm, nie przyznała się Jadwiga. Wszakże chcieli się połączyć. Ztąd pisarz miejski mógł notować nazajutrz: „po spełnieniu małżeństwa królowej“ i na żądanie jój ogłaszać wolność winowajcom. Ztąd demonstracyjnie utrzymywał Wilhelm, że Jadwiga była jego żoną. . . Nienawiść polityczna przytłumiła wszystkie inne względy. Ale Jadwiga sama, widząc bramy zamku zamknięte, chwyciła bezsilną dłonią topór i uderzyła w zaporę szczęścia. Wstrzymał ją od daremnego przedsięwzięcia szlachcic małopolski, Dymitr z Goraja. Byłaż to znowu wycieczka do franciszkańskiego klasztoru? Byłże to krok kobiety, która uważała się za żonę Wilhelma?

Przypuścić można jedno i drugie. Jeżeli biegłymi byli w kanonicznym prawie panowie polscy, biegłymi stronnicy

królowej, ona sama biegłą w niem być nie mogła, a idąc za głosem serca, przyjmowała chętnie skrupuły tych, którzy uważali ją za poślubioną Wilhelmowi. Mogła ona kilka następnych miesięcy przepędzić w boleściach nietylko narzeczonej, ale obrażonej w najświętszych uczuciach, na haniebną biganię narażonej chrześcianki. To pewna, że wobec znanéj daty *consummationis matrimonii* i wobec znanego zbliska przebiegu téj uroczystości, nie ma miejsca na podania o dłuższém zamieszkanu Wilhelma na zamku, o ucieczce jego oknem z sypialni królowej, gdy bezpośrednio po nieudanym, drugim jego zamachu nastąpiła jego ucieczka z Krakowa, wobec gotowych na wszystko panów mało-polskich, aż nadto usprawiedliwiona.

Pozostają liczne świadectwa dalszych, świadectwa nieprzyjaciół i text Długosza pod r. 1386 umieszczony, a tłómaczony jako dowód spełnionego w r. 1385 między Jadwigą i Wilhelmem małżeństwa. Krytykę tych świadectw, nieodznaczających się ani dokładnością, ani bezbłędnością szczegółów, przeprowadził trafnie Szajnocha, on téż stwierdził, że groźny text Długosza pod rokiem 1386 umieszczony, text, który w razie, gdyby się do wypadków 1385 r. odnosił, byłby kontradycyą na najbliższej karcie umieszczoną, odnosi się do ceremonii dokonanej w r. 1378 w Hainburgu, gdy narzeczeni mieli lat siedem <sup>1)</sup>. Wszakżeż to Długosz sam w opowiadaniu roku 1385 tenże sam fakt wspomina, wszakże mówi, że Jadwiga czuła się skłonioną do spełnienia

<sup>1)</sup> Text ten brzmi: Neque enim a plurimorum notitia sciebat gnoratum, quod cum praefato Wilhelmo Duce Austriae *post contracta de praesenti sponsalia*, quindecim dies in thoro, carnali copula etiam subsecuta, manserat: timor quoque divinus et vis conscientiae mentem suam, quasi quodam exagitante, terrebant. Odnosi się on widocznie do tego samego faktu (1378), o którym kilkadziesiąt wierszy wstecz mówi Długosz pod r. 1385: (Hedvigis) barbari exclusura coniugium, *sponsalia per verba de praesenti cum Wilhelmo Duce Austriae in facie ecclesiae Ludovico patre iubente contracta — consumare statuit.*

małżeństwa w r. 1385 dlatego, że za życia ojca Ludwika, z jego rozkazu przyrzekła Wilhelmowi wiarę małżeńską przed ołtarzem!

Inna rzecz wypływa z Długoszewego tekstu pod rokiem 1386. Wypływa, że i on nie był biegłym kanonistą, że straszył siebie i straszył innych ważnością ślubów w siódmym roku życia zawartych, że nie znał bardzo dokładnych pod tym względem przepisów prawa kanonicznego, warujących wedle starego dekretu papieża Mikołaja: *Ante tempus consentiendi, coniugium contrahi non potest*, zastrzegających, że małżeństwa w kołyskach dzieci (*in cunabulis*) z woli rodziców zawierane, ważnemi nie są, dopóki nie przyjdzie wiek dojrzały (*anni discretionis*). A może téż, w skrupulatności idąc dalej od litery prawa, wiedząc, że obojój stronie nie brakło na chęci pobrania się, uważał małżeństwo Wilhelma i Jadwigi o tyle za prawe a skłonny zawsze do stawiania złych horoskopów Jagiellonom, w rozerwaniu jego widział przyczynę wielu nieszczęść swoich czasów.

Innego zdania byli teolodzy i kanoniści społeczni małopolscy. Jeden z nich Mikołaj Trąba, wkrótce po ślubie Jadwigi z Jagiełłą, pospieszył do Rzymu i wyjednał z łaskawością u Urbana VI dyspensę, opartą na fakcie niedojścia małżeństwa z Wilhelmem; inni, biskupi w Krakowie za przyjazdem Jagiełły obecni, umieli, wedle tegoż samego Długosza, „zbawienną radą“ i namową dowieść Jadwidze, że jój ślub w niedojrzałym wieku zawarty nie obowiązuje; inni jeszcze, jak Henryk Bitterfeld, zakonu dominikańskiego, naprowadzali wcześniej zboląłą jój duszę na drogę nabożeństwa, poświęcenia wszystkiego Bogu i mistycznej kontemplacji! To pewna, że na razie, po owój dramatycznej scenie z toporem u bramy zamkowej, daleką być musiała Jadwiga od téj wzniosłej, ale ciernistej drogi, że czekały ją od 24 sierpnia długie miesiące strasznej walki wewnętrznej, która uczyniła ją jedną z najświetniejszych postaci niewieściech w dziejach narodowych.

Niestety wątek tych kilku tak bolesnych dla Jadwigi miesięcy mało nam znany. Z grudnia (12go) mamy układ Jadwigi z Ziemowitem mazowieckim względem restytucyi Kujaw zawarty. Królowa miała zapłacić Ziemowitowi 10.000 kóp groszy praskich, zobowiązała się zarazem pokryć jego długi u żydów w Krakowie. Aż do wypełnienia tego warunku miały Kujawy pozostać w rękach mazowieckiego księcia. Jak powiązać ten wypadek z wątkiem innych? Czy przypuścić, że Ziemowit należał wtenczas jeszcze do nieprzyjaciół małżeństwa Jagiełły z Jadwigą a przez to samo do przyjaciół Wilhelma? Trudno. Zwracał on się raczej ku nowemu wschodzącemu słońcu, zabezpieczał naprzd przed jego żarem. Pierw nim Jagiełło przyjedzie do Krakowa, on tam zjeżdżał, załatwiał interes sporny, windykował sobie nagrodę za podjęte trudy wojenne.

Wszakże o tymże samym czasie, gdy ostateczne po Jagiełłę wyprawiono poselstwo, uczynił to przebieglejszy od niego Władysław Opoleczyk. Panowie Włodek z Ogrodzińca, Piotr Szafraniec, Mikołaj kasztelan zawichojski i Krystyn z Ostrowa otrzymywali pełnomocnictwo i kredytywę od wszelkich stanów Królestwa, szlachty możnej i mniejszej, aby w Jagielle uznać pana wybranego Polski i przeznaczyć mu w małżeństwo królowę Jadwigę. Jadwiga — niewspomniana w tém pełnomocnictwie, co tém dziwniejsza, że przecież na początku tego roku od niej i w jój imieniu szła odpowiedź litewskiemu poselstwu — ale wyraźnie wspomniany Władysław, książę Opolski, niedawno egzekutor układu budzińskiego, obecnie tak wyraźnie zwracający się ku wschodzącej gwieździe Jagiełły!

Pierwszy raz, z całą brutalnością postanowiono o Jadwidze bez jój wiedzy i woli. Poselstwo stanęło w Wołkowysku i tam w myśl otrzymanego pełnomocnictwa spisało akt elekcyjny, będący zarazem zaproszeniem na zjazd dnia 2 lutego 1386 w Lublinie odbyć się mający i giejtem bez.

pieczeństwa na podróż Jagiełły. Nie był on potrzebnym, jadącemu do Polski towarzyszyli sami posłowie.

Dobiegała kresu swego tragedia Jadwigi. Wkrótce zapewne po wystawieniu wołkowyskiego dokumentu wybrał się w drogę Jagiełło, wybrał z liczną i świetną drużyną książąt litewskich i ruskich, z wozami, wiozącymi jego porządki i dostatki. Byli tam bracia rodzeni królewscy: Skirgiełło, Korygiełło, Borys, Swidrygiełło i Wigund, był Witołd, od niedawna pan na Grodnie i Podlasiu, księżęta bełscy, zaślawni, łucki. Pierwsza dłuższa na ziemi polskiej stacya była w Lublinie, gdzie wedle dokumentu 11 stycznia miał się odbyć zjazd Polaków. Nie wspomina o nim Długosz, owszem twierdzi, że o ile Kraków był pełny, o ile wszystko garnęło się do królowej, aby ją skłonić do czynu poświęcenia, do chętnego przyjęcia Jagiełły, o tyle Lublin mało widział witających księcia Polaków. Tém szczerzej witał tóż Jagiełło wojewodę krakowskiego, Spytka z Melsztyna, przybyłego do Lublina. Zjawił się tóż niebawem pierwszy dworzanin królowej, Zawisza z Oleśnicy. Miał on wedle Długosza przypatrzeć się księciu Litwy, czy nie jest potworem. Tu anegdota o łaźni, anegdota problematycznej wartości i prawdopodobieństwa — a to tém bardziej, że od owych oględzin Jagiełły i lepszego usposobienia Jadwigi, datuje Długosz większe ciepło Polaków dla księcia Litwy, serdeczniejsze jego przyjmowanie. Nie wymyślił jej niezawodnie historyk, wziął z tradycyi, ale dał Zawiszy misyę, której nie miał, a zatarł tę, którą miał, posła królowej witającego księcia na ziemi polskiej. Czas był wielki wysłać takiego posła raz i wysłano, jak nie zaniedbano nic, aby księcia w dobrém utrzymać usposobieniu. Wszakżę to Dymitr z Goraja, podskarbi, znany ze sceny pod zamkiem, podjął się niebawem z Sandomierza misy księcia Jagiełły do Prus, do w. mistrza Konrada Czolnera. Jagiełło nie był jeszcze ani królem, ani mężem królowej, a przecież demonstracyjnie podejmował się poselstwa od niego dygnitarz państwa, pro-

sząc w. mistrza na obrządek chrztu Jagiełłowego. Chciano stwierdzić, że między interesem elekta a interesem elektorów nie ma już różnicy. . .

Były to niezawodnie najcięższe dni dla Jadwigi. Jeżeli mamy wierzyć Długoszowi a stwierdza to i austriackie źródło, Wilhelm nie dał za wygraną i albo wrócił do Krakowa tajemnie po raz drugi, albo ukrywając się od razu po niefortunnej na zamek wyprawie, nie opuszczał go dotąd. Ukrywał się w zamku Łobzowskim lub w domu Mornstejna w rynku. Jeżeli tak było, jeżeli Wilhelm, jak chce źródło austriackie, dopiero 4 marca do Wiednia wrócił, nie brakło zapewne upomnień sekretnie przesyłanych, aby królowa wytrwała w oporze. Ale nie brakło argusowych oczów zimnej a rozumnej polityki, która ją pilnowała, nie brakło całej siły argumentów duchownych napominających do zwycięstwa nad uczuciem, które wielkiemu dziełu nawrócenia całego narodu na opak stawało. W łzach i modlitwie przed ołtarzem Chrystusa na Zamku klęczącej, ożywiła się w końcu postać Ukrzyżowanego, a usta jego przemówiły do nieszczęśliwej. . . Przemówiły głosem obowiązku, a reszta jej życia była tylko ofiarą. . .

Może też dopomogły walce serca z obowiązkiem bolesne wieści, nadchodzące z węgierskiego dworu. Wszystko szło ku strasznej katastrofie na tym dworze bez głębszych zasad, bez uczciwości i rozumu. Niedawno dopiął swego Zygmunt, zmusił królowę - matkę do oddania sobie córki, przyjął tytuł i obowiązki „Opiekuna“ państwa. Ale już wyładował Karol Durazzo, król neapolitański, obległ Budę a obie królowe, bezsilne wobec najezdźcy, odstąpiwszy mu władzy, przyjęły smutną rolę zdetronizowanych na jego dworze. Tyle mogła wiedzieć Jadwiga — niebawem czekały ją inne, okropniejsze wieści. Dnia 7 lutego 1386 roku padał Karol Durazzo pod ciosem toporu Forgacza, którym kierowała dłoń niewieścia mściwych wydziedziczonych; w wrześniu tegoż roku padli pomocnicy i wykonawcy mordy: For-

gacz i Gara pod ciosem Kroatów a królowe dostały się w moc żony Karola Durazzo, Małgorzaty. Jadwiga dożyje i opłacze gwałtowną śmierć matki, jak dożyje słów narzeczonego Wilhelma, miotanych na jój dobrą sławę!

Ścieśniała się przed nią ścieżka życia, pnąc się gdzieś na szczyty pełne ostrych skał i cierni... Wilhelm wytropiony po raz drugi, ratować się musiał ucieczką, aby niepowrócić więcej. Kraków napełniła świetność wjazdu Jagiełłowego, dnia 15 lutego 1386 r. odbył się chrzest, dnia 18 lutego ślub Jagiełły, dnia 4 marca jego koronacja... Rozpoczęła się epoka pełna niezmiernych życia i potęgi zasobów, którą uczniowie szkoły Kazimierza W. sprowadzić potrafili. Z wypróbowaną zręcznością umieją oni poruszać parą królewską, wbrew woli i sercu andagaweńskiej księżniczki złączoną, umieją wyzyskać wszystkie korzyści stworzonego przez siebie dzieła. Jadwiga sama z trzynastu lat ciężkiego żywota, zgotowanego jój przez panów polskich, wychodzi wydoskonalona cierpieniem, zwrócona ku najwyższym zadaniom życia, poświęcająca się wyłącznie dobru tego, co ją pozbawiło ludzkiego szczęścia na ziemi.

---

## KRAKÓW

### aż do początków XV. wieku.

---

Mamy dosyć obszerną literaturę, zajmującą się Krakowem pod względem archeologiczno-historycznym; historyi swojej, jeżeli pominiemy krótki przegląd w dziele Essenweina <sup>1)</sup>, nie doczekał się dotąd Kraków. Trudno urabiać z tego zarzut przeciw licznym i zasłużonym badaczom przeszłości miasta; historia taka, aby odpowiedziała naukowym wymaganiom, potrzebowała koniecznie uporządkowania źródłowego materiału, a w części i jego wydania. Zbliża się dla niej chwila dzisiaj, gdy dzięki pieczołowitości Rady miejskiej, Archiwum oddaném zostało w zdolne ręce Dra Teofila Żebrawskiego, gdy komisya historyczna Akademii umiejętności z obowiązku swego zwrócić musiała uwagę na

---

<sup>1)</sup> Die mittelalterlichen Kunstdenkmale der Stadt Krakau von A. Essenwein. Nürnberg 1867. Bibliografię miasta Krakowa podaje ostatnie wydanie A. Grabowskiego: Kraków i jego okolice, nakładem D. E. Friedleina. Obszerny artykuł o Krakowie pióra J. Łepkowskiego ma Encyklopedia powszechna. Do wewnętrznych stosunków miasta najlepszym dotąd opracowaniem jest Dra K. Mecherzyńskiego: O magistratach miast polskich.

tak bliskie i cenne zabytki. Dla oddania należytej czci poprzednikom, a w szczególności A. Grabowskiemu, wyznać tu należy, że nie łatwo natrafić na źródło, któreby przez ich ręce nie przeszło, dla oznaczenia miary, jak z tych źródeł korzystano, powiedzieć trzeba, że co do odleglejszych czasów, oczywiście najważniejszych dla dziejów miast polskich w ogóle, lubiono się ograniczać do wyszukania w źródłach tego, co ze względu na ogólny bieg dziejów i najwybitniejsze w nim osobistości budziło interes (wspomniwszy tu nazwisko Kopernika), nie starano się zaś o systematyczne poznanie dziejów samego miasta i instytucyj miejskich, które od wielu lat w sąsiednich Niemczech i na Szląsku opracowywane, dzisiaj stanowią jedną z bogatych gałęzi historyczno-prawnego piśmiennictwa.

Rys niniejszy jest pierwszą próbą historycznej monografii o mieście Krakowie do początków XV. wieku. Powstał on współcześnie z pracami wydawniczymi nad jego najstarszymi zabytkami dyplomatycznymi i sądowymi, i wyszedł też jako wstęp do najstarszych ksiąg miasta Krakowa, wydanych przezemnie w spółce z p. Dr. Fr. Piekosińskim. Obecne drugie wydanie uchyla niepoprawności pierwszego, wynikłe z niedojrzenia korekty przez wyjazd autora w celu poratowania zdrowia, mieści zaś wiele uzupełnień i wiadomości nowych, które przeważnie zawdzięczyć mi przychodzi gruntownemu badaczowi piśmiennych zabytków Krakowa, temuż Dr. Piekosińskiemu. Wyznanie to łączę z tą wdzięcznością, którą obudzić we mnie musiała tylekroć doznana, koleżeńska uprzejmość szanownego wydawcy Kodeksu dyplomatycznego Krakowa.

---

**Początkiem Krakowa**, tonącym w mgłę archeologiczno-historycznych przypuszczeń, nie naszą rzeczą trudnić się obszerniej. W ostatnich czasach p. J. N. Sadowski obalił

do reszty prosapię jego od Ptolomeuszowego Καρφοδοῦνον <sup>1)</sup>, p. K. Romer zaś w Bibliotece Warszawskiej <sup>2)</sup> obdarzył nas może najnaturalniejszym tłumaczeniem legendy o Krakusie i Wandzie. Mitologiczny wywód Krakowa i połączenie go z napotykaną w tyłu starych wierzeniach walką wiosny z zimą, światła z ciemnością, dobrego pierwiastku ze złym, może na teraz miastu wystarczyć; pożądanémby mogło być chyba, aby dla przyszłego kongresu archeologicznego w Krakowie, rozkopano mogiłę Krakusa na Krzemionkach i dowiedziano się nareszcie, czyli i co zawiera <sup>3)</sup>.

Topograficzno-historycznie przedstawia się Kraków jako sadyba odwiecznie ponętna nad wielką rzeką położona, grępująca się w dwa podegrodzia: tak nazwanego w znaczeniu ściślejszém później Kazimierza około Skałki i miasta około obszerniejszego Wawelu. Tradycya o zabiciu św. Stanisława na Skałce, okoliczność, że budowa krypty św. Leonarda na Zamku artystycznie <sup>4)</sup> wiąże się z końcem XI. wieku, a więc Władysławem Hermanem, którego i historia podaje jako założyciela katedry wawelskiej, kazałaby przypuszczać, że gród na Skałce był pierwotném ogniskiem Krakowa, za czém

<sup>1)</sup> Drogi handlowe greckie i rzymskie przez porzeczka Odry, Wisły, Dniepru i Niemna. W Pam. Ak. Um. T. III.

<sup>2)</sup> Bibl. Warsz. 1872, 3, I.

<sup>3)</sup> O mycie Krakusa i Wandy rozpisał się szerzej w „Mitycznej historii Polskiej i Mitologii słowiańskiej“ p. Kazimierz Szulc (Poznań 1880 r.), gdzie wyczerpuje całą odnoszącą się do tego przedmiotu literaturę. Do wywodów szanownego autora braknie tylko trzeciej mogiły, którą Wawel oczywiście nie jest; mniemamy też, że od Rytygiera do Radegasta trochę za daleko. Rzecz główna, mityczny początek nazwy Krakowa, mityczny początek święta Rękawki i jesiennego święta w opactwie Mogilskiem (*Clara tumba*), którém zastąpiono stary pogański obchód na cześć Wandy, zdaje się po licznych wywodach p. K. Szulca nie podlegać wątpliwości.

<sup>4)</sup> Łuszczkiewicz: Zabytki sztuk pięknych Krakowa. Pomniki architektury p. 17, Essenwein p. 77.

między innemi przemawiałby fakt, iż znajdował się wraz z najstarszym zabytkiem archeologicznym osady, mogiłą Krakusa, po jednym prawym brzegu Wisły. Kwestya dwóch koryt Wisły nasuwa się téż jako pierwsza, o której stanowcze słowo wyrzec należy. Grabowski niewiadomo na jakich słowach przywileju lokacyjnego Kazimierza się opierając, nazywa Starą Wisłę kanałem wykopanym przez Kazimierza W. dla ułatwienia handlu <sup>1)</sup>, gdy tymczasem przywilej ten oddaje Kazimierzowi użytek Wisły i Wilgi, po prawym brzegu do Wisły wpadającej, Krakowowi widocznie zostawia użytek Wisły i Rudawy, dopływu lewego brzegu. Wedle tego przywileju należec mają do Kazimierza wszyscy ci, którzy między murami jego a murami Zamku krakowskiego aż do ujścia Rudawy osiedli, co mogło być tylko przysądzeniem oderwanego przez Wisłę terytorjum osadzie, długie czasy przed lokacją Kazimierzowską istniejącej.

Terytorjum to, nazwane później Stradomiem czyli Mostem królewskim (*Pons regalis*), stanowi osobną gminę z wójtem i rajcami, jak się to okazuje z przywileju Władysława Jagiełły 1419 <sup>2)</sup>, w którym przyłączeni do Kazimierza Stradomianie mają sobie zawarowanego osobnego wójta i prawo wyboru dwóch rajców do rady i dwóch ławników do ławy Kazimirskiej, nie mają téż obowiązku utrzymywania murów miasta Kazimierza. Przywilej ten określając topografię Stradomia, zalicza do niego ulicę od murów Kazimierza do murów Krakowa, gdzie Rudawa wpływa do Wisły. Wówczas przeto Rudawa, płynąc pod zamkiem po stronie wschodniej, musiała około łąki św. Sebastjana wpadać do dzisiejszego koryta Starą Wisłą zwanego.

Aż do naszego wieku, jak wykazał Ekielski <sup>3)</sup>, stara Wisła była téż główném korytem rzeki, korytem splawném,

<sup>1)</sup> Grabowski: Kraków i jego okolice.

<sup>2)</sup> Kodeks dypl. miejski I., N. 13.

<sup>3)</sup> Miasto Kazimierz i budowle akademickie, 1869 r.

jak jest niém na najstarszych planach i widokach Krakowa <sup>1)</sup>; zadaje sobie tylko Ekielski pytanie, kiedy powstało drugie ramię, wdzierające się po za Skałkę i kościół dawny ś. Jakóba do łożyska Wilgi, a dzisiaj główném korytem będące. Otóż myli się Ekielski, odnosząc dwa koryta dopiero do wieku XVII., gdy w planie wieku XVI. (do kroniki świata Bielskiego) widzimy już dwa koryta, gdy na t. z. planie Medyckim pod bramę Skawińską przechodzi widocznie odnoga Wisły, że tu już mniejszą wagę przywiążemy do kroniki Schedela (1493 r.) dla małej jego dokładności, który wszakże podobnie miasto Kazimierz dwiema odnogami rzeki Wisły okraża. Ślad zwrócenia koryta Wisły odnosi się w istocie do Kazimierza W. czasów, jak o tém świadczy dyplomata jego z r. 1358 i późniejsza wzmianka Długosza. Długosz widzi za swoich czasów *insigne et memorabile fossatum, quod a Cracoviensi urbe versus Bochnyam tendi et flumine Wisla in illud immisso, ligna per illud, salque traduci destinabat* <sup>2)</sup>, dyplomata r. 1358 przez Kazimierza W. wydany potwierdza układ między Bodzantą a mieszczanami krakowskimi *super fluvii Wisle in pristinum statum reduccione*. Obie wiadomości mówią o zmianach w korycie rzeki, pierwsza o sztucznej, druga może się do sztucznej lub naturalnej odnosić, którą także postanowiono usunąć, a więc przywrócić to koryto, jakie w roku 1335 wedle przywileju Kazimierza istniało <sup>3)</sup>.

<sup>1)</sup> Essenweina plany. Biorąc ramię Wisły starą zwaną jako koryto główne, domagał się Józef II. w rokownikach o podział roku 1771 Kazimierza dla Galicyi.

<sup>2)</sup> Jeżeli wiadomość o wykopaniu starą Wisły jako kanału handlowego na tym tekście się ma opierać, zwracamy uwagę, że nie mówi on o rzeczy dokonanej i istniejącej, ale o rozpoczętej a niedoprowadzonej do skutku (*destinabat*) mówi o „*fossatum*“, które miało zdążać do Bochni a którego śladów możnaby się domyslać w nizinach Płaszowa i mokrzadkach tak zwaną Drzewiny, poniżej Rybitw.

<sup>3)</sup> Dypl. miejski.

Trzeba zatem w starój Wiśle domyślać się Wisły prastarój, a idąc za tą wskazówką, najstarszy zabytek archeologiczny i jeden z najstarszych faktów historycznych związać z prawym jej brzegiem. Trzeba przypuścić, że Kazimierz był prastarym Krakowem. Sam przywilej lokacyjny Kazimierza 1335 r., przywilej lokacyi nowój, świadczy, że lokowane miejsce nie nosiło innego miana, jak miano Krakowa, i było właściwem starém, w skutek lokacyi Bolesława Wstydlwego na drugim brzegu opuszczoném i zaniedbaném miastem. Gdyby je miało, byłby Kazimierz w lokacyi wymienił, że na gruncie téj lub owój osady lokuje miasto. Ale otrzymało ją dopiero: od Kazimierza samego nazwał je przywilej Kazimierzem. Przedtém było ono Krakowem — nieużywającym dobrodziejstwa prawa i lokacyi niemieckiej, było słowiańskim podgrodzim opuszczonego grodu Skalki. Utwierdza nas w tém przypuszczeniu jeszcze okoliczność, że gdy o początku kościołów krakowskich jakie takie przechowały się tradycye, kościoły przedkazimierzowskie na Kazimierzu toną w mgłę czasu. A jest ich trzy w samém mieście: kościół ś. Michała na Skalce w roku 1326 zwący się już kościołem ś. Stanisława <sup>1)</sup>, podwójne probostwo śś. Jakóba i Krzysztofa, restaurowane r. 1462 przez Ród Strzemieńczyków <sup>2)</sup>, wspomniane w wykazie Świętopietrza r. 1326, ś. Wawrzyniec, wedle Pruszcza drzewiany kościół Dunina, parafialny w 1322 roku <sup>3)</sup>, św. Benedykt na Krzemionkach, wspomniany już 1254 r., a więc nie dopiero w „Liber beneficiorum“ Długosza, jak chce Essenwein <sup>4)</sup>. Same wezwania,

<sup>1)</sup> Mon. Theinera I, 233. Długosz opowiada, że przed wystawieniem przezeń klasztoru, kościół był prawie opuszczony.

<sup>2)</sup> Paprocki: Herby, 300 Okolski, I, 186. Długosz mówi: elemosynis Casimiriensium fundata, co obok daty 1326 jest nieprawdą (Liber ben. II, 21).

<sup>3)</sup> Kodeks kapitulny, 162. Spór o prawo patronatu tego kościoła. Długosz nie o nim nie wie.

<sup>4)</sup> Die mittelalt. Dkm. 132. Kodeks kapitulny 53. Mons ante Cracoviam cum Ecclesia s. Benedicti.

pod jakimi te kościoły stały, wskazywałyby wysoką ich starożytność, za czém i wczesne refundacye (XV. wieku) przemawiają.

Przyjęcie tój hipotezy, upodobnionej przykładem innych miast nad większemi rzekami (Pragi, Wrocławia, Poznania) tłumaczyłoby niejedno w samymże Krakowie. Tłumaczyłoby późne stosunkowo pomniki samego miasta, z pomiędzy których kaplica ś. Wojciecha sama jedna sięgałaby czasów najdawniejszych, tłumaczyło odsunięcie się Krakowa od dawniej osady i pozostawienie jej, jakoby bez imienia, aż do lokacyi Kazimierza W., gdy przecie już przed tą lokacyą nawet mury posiadała. Najstarsza część miasta znalazłaby się po jednym brzegu Wisły z Tyńcem, najstarszą fundacyą benedyktyńską.

Przechodząc do właściwych dziejów miasta Krakowa, rozpocząć je należy od świadectwa Abu-Obeida-Abdallaha-Albekri († 1094), podanego przez p. Kunika, czł. Akademii w Petersburgu, które za czasów Mieczysława I., Kraków do Czech liczy i pod rządy Bolesława II. (Bwisława) czeskiego poddaje. Wiadomość ta rzuca światło wstecz i naprzód: wstecz, bo łącząc Kraków z Czechami, przypuszczać dlań każe dawniejszy wpływ chrześcijaństwa na chrobacką dzielnicę; naprzód, bo nadaje cechę prawdy podaniu Kozmasa, który do roku 999 odnosi zdobycie Krakowa przez Bolesława Chrobrego. Ratuje ona zarazem wartość t. z. darowizny Gniezna, określającej granice Mieczysławowej Polski z wyłączeniem Krakowa i sfałszowanego, ale na rzeczywistych datach dokumentu z roku 1086, podającego granice dyecezyi praskiej po Bug i Styr. Dalszych wniosków zabrania czynić historyczna ścisłość; niepodobna wszakże wyłączyć spostrzeżenia bijącego z dalszych dziejów, że indywidualność Krakowa i Chrobacyi, w granicach prastarych dyecezyi krakowskiej, wylania się wszędzie wobec właściwej Polski gniazdowej kruszwicko - gnieźnieńsko - poznańskiej. Wszakże to o tę właśnie indywidualność rozbija się książę-

cego prawa potęga w Bolesławie Śmiałym, rozbijają porządki Bolesława III. testamentu.

Drugi fakt, opatrzone datą, ustanowienie w roku 1000 Poppona biskupem krakowskim, wiąże się jak wiadomo z kwestyą biskupów przytaczanych w katalogach od r. 970: Prohoriusza, Prokulfa (do 1014), niemniej z kwestyą arcybiskupstwa krakowskiego. Nie tutaj miejsce zajmować się niemi bliżej, wszakże poważny wiek, który Dr Kętrzyński pierwszemu z katalogów przyznaje (pisany był około 1277), zejście się nazwiska Poppona u Dytmara z nazwiskiem témże w katalogu, nie pozwalają lekceważyć wiadomości o biskupach przed rokiem 1000, rzucającą światło na starsze w tych stronach chrześcijaństwo. Na tej to tradycyi starszeństwa, jak niemniej na wyrobioném poczuciu indywidualności chrobackiej, urósć mogły wczesnie pretensye do niezależności od archidiecezyi gnieźnieńskiej, które znalazły wyraz w wyjątkowej arcybiskupiej godności, przypisywanéj w najstarszym katalogu Aaronowi, współczesnikowi Kazimierza I., w staraniach Iwona i Jana Grota, uwięzione wreszcie zezwoleniem Stolicy Apostolskiej, aby biskupi krakowscy nosili paliusz arcybiskupi <sup>1)</sup>.

Oprócz dat dopiero co przytoczonych, po Bolesławie Chrobrym, Mieczysławie II., Kazimierzu I., śladu nie zostało w szczegółowych dziejach Krakowa w polskich źródłach. Kozmas praski tylko każe Brzetysławowi czeskiemu Kraków burzyć i łupić, nazywając go stolicą (*metropolis*). Każe mu zabrać skarby dawnych książąt tamże złożone. Ale zaraz poniżej przechodzi do opisu zdobyczy Giecza w Wielkopolsce i Gniezna, nazywając Gniezno stolicą. Wyprawa na Kraków do Gniezna nie wydaje się prawdopodobną, poprzestaje téż Gallus na prawdopodobniejszej

<sup>1)</sup> Patrz Mon. Pol. tom III. kat. b. krak. i rozprawę Dra Kętrzyńskiego: Czy Aaron był arcybiskupem krakowskim? (Przew. nauk. lit. R. V, 1877 str. 282).

wiadomości o zburzeniu Gniezna i Poznania. Naturalniejszym jest podbój leżącego na drodze Szląska z Wrocławiem. Pierwsze też wspomnienie o Krakowie Gallusa opowiada dopiero o Bolesławie Śmiałym znaną anegdotkę, jak siedząc pewnego razu przed pałacem swoim pańskim w Krakowie, księdza ubogiego, spoglądającego łakomém okiem na nagromadzone z danin ruskich skarby, obdarował złotem <sup>1)</sup>.

**Do historii ś. Stanisława i Bolesława Śmiałego** przydawać nowe spostrzeżenia, nie może być zamiarem niniejszej pracy. Wspomnieliśmy już powyżej, że stanowić się ona zdaje epokę ważną w dziejach Krakowa. Nieobojętną tutaj rzeczą zapisek Annalu kapitulnego, stwierdzający, że po śmierci ś. Stanisława stolica biskupia wakowała lat trzy, bo dopiero 1082 roku nastąpił Lambert III., że tenże Lambert 1088 r., wedle Rocznika krótkiego, przeniósł ciało ś. Stanisława ze Skalki do kościoła na Wawelu <sup>2)</sup>. Odtąd budowie Krakowa pewniejszy prawie od zapisków annalistycznych podają wątek dziejów. W nieprzerwanym ciągu idą fundacye kościołów, związanych bądź to z pamięcią książąt i panów (Dunina), bądź biskupów, jak Gedeon, Iwo i Prandota. Z tych krypta ś. Leonarda na Zamku, ś. Andrzej, ś. Jan<sup>4</sup> ś. Marcin zachowały charakter albo też mniejsze lub większe romanizmu ślady, inne ś. Trójcy, N. M. Panny, ś. Krzyża, ś. Franciszka cechy epoki gotyckiej <sup>3)</sup>. Rozmiarami nie były one podobne do dzisiejszych, sklepienia kończono nieraz w XIV. lub XV. wieku, drewniane pokrycie stawało się przyczyną pożarów. Katedra np. poświęcona w r. 1143, dopiero 1247 r. otrzymała ołowiany dach, wieże tylko były już przed r. 1241 pokryte ołowiem. Kościoły drzewiane na Zamku św. Michała, św. Jerzego dopiero Kazimierz Wielki z gruntu murował i wyposażył. Wiek XIII. jest dla Kra-

<sup>1)</sup> Gallus w Mon. Biel. I, 421. — <sup>2)</sup> Mon. Pol. II.

<sup>3)</sup> Obacz Wł. Łuszczkiewicz: Zabytki architektury.

kowa wiekiem wielkich fabryk, które przerywają niepokoje i ciężkie klęski, ale przerwać nie mogą. Już w XII. w. ulega raz pożarowi (1125), w r. 1191 pustoszy go Mieczysław (?), w 1230 pali się Kraków i katedra, 1241 Tatarzy podpalają kościoły, ludność mordują <sup>1)</sup>).

**Jak wyglądało w tych czasach miasto, jaki był jego kształt, rozległość i ludność, trudno powiedzieć.** Jedyne prawie światło na te pytania, bardzo jednak ubogie, rzucają fundacye klasztorne. Tak z dyplomatu Iwona r. 1227 dowiadujemy się, że kościół ś. Trójcy, przy którym r. 1223 OO. Dominikanów osadził, był parafialnym, uwalnia go bowiem biskup przywilejem tym *a cura animarum* <sup>2)</sup>). Miała to być „*totius urbis Cracoviensis parochia*“ <sup>3)</sup>, co wywołało potrzebę założenia kościoła N. M. Panny <sup>4)</sup>). Dwa lata przedtem (1221 r.) zakłada Iwon szpital ś. Ducha na Prądniku, z kąd go Prandota d. 6 kwietnia 1244 r. przenosi do Krakowa <sup>5)</sup>, oddając mu kościół parafialny ś. Krzyża. A więc była to druga parafia krakowska. Uposażenie ś. Krzyża, podane przez Długosza, do którego wchodzi Krowodrza i młyny na Prądniku, wkracza w pierwotne uposażenie miasta przywilejem lokacyjnym <sup>6)</sup>. Podobnie kłóci się z tém uposażeniem przywilej Bolesława Wstydlivego dla Premonstrantek zwierzyńskich, wydany r. 1254 d. 30 maja w Korczynie. Prócz Zwierzyńca otrzymywały one pod Krakowem dwie karczmy: Ostrigonkę i Kretkówkę, rzekę Rudawę z mły-

<sup>1)</sup> Rocznik kap. Mon. Biel. II, 803—805.

<sup>2)</sup> Cod. Muzk. i Rzyszcz. I, 30.

<sup>3)</sup> Lib. benef. III, 449.

<sup>4)</sup> 1224 Stephanus parochianus S. Mariae de Cracovia, Kod. kap. 21.

<sup>5)</sup> Lib. benef. III, 39 z dodatkiem, że wiadomości wszystkie osnute są na przywilejach *per nos visa et sigillis Pontificum et Capituli Crac. roborata*. W Roczniku kapitulnym o przeniesieniu wiadomości nie ma, jest wiadomość o założeniu szpitala na Prądniku.

<sup>6)</sup> Lib. benef. III, 39.

nami, Chwacimiech z lasem, kościół ś. Benedykta na górze Lasota pod Krakowem <sup>1)</sup>. Tak fundacye duchowne wkra-  
czają w późniejszy Kraków, dając później powód do sporów,  
z klasztorem np. Zwierzynieckim jeszcze pod koniec XIV. w.  
toczonych.

**O zamku krakowskim owych czasów** powziąć można  
oprócz skazówek Annalu kap. 1265 i Długosza o budowie  
Konrada 1242 <sup>2)</sup> niejaką wiadomość z przywileju *immunita-*  
*tum* kościoła katedralnego krakowskiego, wydanym d. 15go  
kwietnia 1255 w Zawichoście <sup>3)</sup>. Obowiązuje on poddanych  
biskupa na przypadek odbudowywania zamku w całości (*ex*  
*integro*) do postawienia dwóch izbic (*stubella*), jak niemniej  
do reparacyi ich. O budowach *municionum* zamku krakow-  
skiego, do którego przyczyniali się wolni i niewolni (*ad-*  
*scriptitii*) ludzie biskupa, przedsięwziętych na wieść grożą-  
cego (od Tatarów) niebezpieczeństwa, wspomina akt dnia  
11 czerwca 1258 r., przez Bolesława Wstydliwego pod San-  
domierzem wydany <sup>4)</sup>. Izbice drewniane, pokryte ziemią wału  
zamkowego, służyły jako schronienie ludności okolicznej  
w czasie niebezpieczeństwa. W niczem więc nie wychodził  
zamek krakowski po za system pierwotny grodziszczy pol-  
skich, ulegających zniszczeniu, a utrzymujących się aż do  
pamiętnego krwawego doświadczenia w r. 1331, gdy Krzy-  
żacy przeważną część kraju zamienili w perzynę <sup>5)</sup>.

**O plerwszych śladach osadnictwa niemieckiego** powie-  
my niżej. Wiążą się one datami z rządami Henryka Broda-  
tego, znanego kolonizatora na Szląsku; nie wykluczają je-  
dnak możności starszego jeszcze sprowadzania osadników,

<sup>1)</sup> Kodex kapit. 52. — <sup>2)</sup> Mon. Biel. II, 808, Dług. II, 285.

<sup>3)</sup> Tamże 58. — <sup>4)</sup> Tamże 73.

<sup>5)</sup> O budowach prawdopodobnej zamku krakowskiego w tych czasach  
czyt. Łuszczkiewicz: Trzy epoki sztuki na zamku krakowskim str. 17 sqq.

którego przykład „*sive sunt Romani sive Teutonici*“ z zapewnieniem używania własnego prawa daje przywilej Leszka Białego bez bliższej daty <sup>1)</sup>. Pewne światło na ludność Krakowa i okolic rzuca nareszcie zwój pergaminowy z protokółarném spisaniem cudów św. Stanisława, którego część sześć arkuszy zeszytych) przechowała się w Archiwum kapituły krakowskiej, wyczerpany w całości w biografii ś. Stanisława i Jana Długosza. Jako obywatele Krakowa, występują w cudach Rychard z żoną Krystyną, Cyner z żoną Amletą, Witkier Niemiec z synami Gerardem i Rycholdem, Kigner z córką Małgorzatą, Urszula Niemka.

Obchód kanonizacyjny ś. Stanisława d. 8 maja 1254, za wydaniem bulli kanonizacyjnej (17 września 1263 r.) odprawiony, obchód, w którym obok legata papieżkiego Opizona z Messyny, uczestniczyło ośmiu biskupów i czterech książąt polskich, a niezmierny tłum napływającego ludu nie mogąc znaleźć schronienia dostatecznego w mieście, zalegał okoliczne pola i łąki — obchód ten zamyka poniekąd drugą, zawsze jeszcze tajemniczą epokę dziejów Krakowa. . . . Trzy lata później wydaje Bolesław przywilej lokacyjny miasta, a mieszczaństwo teutońskie, tu i owdzie słabo tylko dotąd występujące, wchodzi jako stanowczy czynnik w sprawy odwiecznej osady krakowskiej, księstwa krakowskiego i Polski.

**Lokacya Krakowa na prawie niemieckiem** stanowi epokę w rozwoju miasta. Była ona niezawodnie bezpośrednim skutkiem napadu Tatarów, a szła za przykładem lokacyi Wrocławia r. 1242 <sup>2)</sup>. W roku 1257 dnia 5 czerwca na wiecu w pobliżu wsi Koperni wydaje Bolesław Wstydlivy wspólnie z matką Grzymisławą i żoną Knnegundą przywilej w zamiarze lokacyi „*civitatis*“ w Krakowie i zgromadzenia tamże ludzi z stron różnych. Lokacya ta ma polegać na témże sa-

<sup>1)</sup> Między 1218 a 1227 wedle Piekosińskiego Kod. kap. 17.

<sup>2)</sup> Grünhagen: Breslau u. d. Piasten, 5.

mém prawie, co wrocławska, tj. Magdeburskiém. Przyrzeka zatem ksiązę wójtom (advocatis) Gedkonowi zwanemu Stilvojt, Jakóbowi niegdys sędziemu z Nisy i Dytmarowi Wolkem zwanemu, że obywatele krakowscy przez lat sześć używać będą wolności od czynszów i opłat tak od osób, jak od mieszkań, z wyjątkiem od kramów, z których, gdy im przez księcia pobudowane zostaną, pięć części czynszu księciu, szóstą wójtom płacić będą. Po upływie lat sześciu płacić mają mieszczanie z każdego placu (area) po pół łuta wagi niemieckiej; stacye rzeźników, piekarzy i szewców nie księciu płacić nie będą. Każde szóste dworzyszczce (curia) będzie po upływie lat sześciu własnością wójtów, otrzymają oni prócz tego dworzyszczce na rzeźalnię, zupełną wolność od ceł w całym kraju, której inni obywatele lat dziesięć używać będą. Ksiązę obiecuje nie narzucać miastu wójta, sprawy ważniejsze sądzone będą w jego lub upełnomocnionego przezeń komisarza obecności. Miasto na paszę i orkę otrzymuje wieś Rybitwy (bez jezior), Krowodrzę i przestrzeń naokół pomiędzy nimi, rzekę Prądnik z trzema młynami, użytek Wisły od Zwierzyńca do Mogiły z prawem stawiania trzech młynów i obowiązkiem mielenia ksiązęcego zboża, las w górze rzeki, Chwacimiechem zwany, i trzydzieści łanów frankońskich. Zawarowano, aby pozywający mieszczanina mieszczanin przed sąd polski, pozywający mieszczanina dyeczezyanin (niemieszczanin) przed miejski pozywał. Zastrzeżono biskupowi krakowskiemu dziesięcinę z monety; obostrzono, aby wójcia ascriptycyów ksiązęcych, kościelnych i szlacheckich, jak niemniej ludzi wolnych z okolicy nie lokowali. Od służby wojennej zaczepnej i odpornej (po za murami) uwolniono mieszczan <sup>1)</sup>.

Nie podlega wątpliwości, że przywilej r. 1257 nie jest pierwszą lokacją niemiecką w Krakowie. Że nawet przed napadem Tatarów były częściowe, o tém świadczy dypl-

<sup>1)</sup> Kod. dypl. m. Krak, I, N. 1.

mat r. 1228 wystawiony przez Piotra, *sołtysa krakowskiego*, na sprzedaż wsi Trusinowa Opatowi mogiłskiemu i świadkowanie tegoż sołtysa w roku 1230. W dyplomie r. 1250 Bolesława Wstydlwego, świadczy inny sołtys krakowski, Salomon <sup>1)</sup>, a więc na siedm lat przed lokacyjnym przywilejem. Takie częściowe udzielenie prawa niemieckiego mieszkańcom Krakowa wspomina zapewne Bolesław Wstydlwy w przywileju r. 1244, mocą którego sołtysowi Henrykowi nadaje sołtysostwo w Podolinie „eo iuris processu, quo cives Cracovienses et Sandomirienses utuntur“ <sup>2)</sup>. Długosz staje przy dacie 1257 r., łącząc z nią niepłonną wiadomość, że za lokacją poszło rozłożenie ulic i placów miasta wedle pewnego porządku i planu <sup>3)</sup>.

Niezwykle regularne zabudowanie Krakowa zasługuje na tém większą uwagę, że w najstarszej księdze, wydanej przez Dra Piekosińskiego, cały zrzęb miasta z wszystkimi głównymi ulicami i rynkiem występuje już w początkach XIV. wieku, a więc i do połowy XIII. niechybnie odnosić się musi. Dawne miasto miało prawdopodobnie kształt krzyża, z czterech dróg powstałego, i o tyle lokacya nowa nie potrzebowała zmieniać głównego rysunku, istnienie wszakże czterech najstarszych kościołów miasta (św. Trójcy, N. M. Panny, św. Jana i św. Marka) na jednej linii, która dzisiaj przełamana została, każe się domyślać, że stały one przy jednej drodze, za czém i dzisiaj jeszcze niestósowanie się tych budowli do czoła ulic przemawia. Droga ta łączy się z linią stojących za miastem najstarszych kościołów ś. Idziego, ś. Marcina i ś. Andrzeja i stanowi najprostsza jazdę przez terytoryum miasta od zamku ku Krowodrzy. Wiemy z późniejszych przywilejów, że odłączenie zamku od miasta za-

<sup>1)</sup> Dypl. mogiłski 7, 9, 10, 17.

<sup>2)</sup> Rzesiński: Processus civilis Crac. podług Feyera T. IV. Vol. I. pag. 353.

<sup>3)</sup> Dług. Przeźdz., II, 364, oparty na Roczn. kap.

warowywane było jako rękojmia wolności <sup>1)</sup>, stósownie téż do tego pojęcia odrębności zupełnej ułożyło się miasto po lokacyi, mając już w początkach XIV. wieku bramy: flo-ryańską, sławkowską, szewską, wiślną, ś. Mikołaja i rzeźniczą, gdy o grodzkiej nie słyhać; przestrzeń zaś między murami miasta, sięgającemi po za Franciszkanów i kościół Wszystkich Świętych a zamkiem, zajęło Nowe miasto (Nova Civitas), o którym jeszcze Kazimierza W. przywilej stanowi, a które było podówczas prawdopodobnie przedmieściem, skoro ś. Andrzej liczył się *extra muros Cracoviae*.

Lokacya Bolesława Wstydliwego przed r. 1257 prawdopodobnie rozpoczęta, a w tym roku przywilejem utwierdzona, przypuszczać każe znaczną pustkę, zapewne z czasu najazdu Tatarów, która dworzyszczami dowolnie rozporządzać pozwałała. Założenie miasta na prawie niemieckiem nie pociągało za sobą koniecznie obwarowania murem, w każdym razie wszakże otoczenie okopem (fossatum) i wałem. Mury Krakowa odnoszą się téż wyraźnie do czasów Leszka Czarnego. Wójcia Bolesławowi nie urzędowali długo <sup>2)</sup>, jakoż r. 1264 spotykamy już dyplomatycznie wójta Rascho, który ma płać pięć grzywien rocznie kościołowi ś. Michała na zamku *de censu Civitatis* <sup>3)</sup>. W związku z tą zmianą był może napad Tatarów na Kraków w roku 1259, który przez mieszkańców opuszczony, nowemu uległ spaleniu <sup>4)</sup>. W każdym razie napad ten i wypadki lat najbliższych dowodzą niedostatecznej obronności Krakowa.

**Leszek Czarny i miasto Kraków.** Roku 1285 wedle roczników <sup>5)</sup> szlachta krakowska wiedzie Konrada czerskiego na Kraków, miasto spalono, mieszczanie zamknęli się z żoną

<sup>1)</sup> Przywilej Łokietka z r. 1306.

<sup>2)</sup> Modicum duraverunt, Roczn. kap. Mon. Pol. 2, 806.

<sup>3)</sup> Kodeks Małop. Piekos. 83.

<sup>4)</sup> Mon. Pol. II, 807; Dług. II, 375.

<sup>5)</sup> Mon. II, 850; III, 183.

Leszka, Gryfiną, w grodzie i doczekali odsieczy, którą ksiązę z Węgier przyprowadził. „Za tę wierność, mówi rocznik, ksiązę Leszek ku niechęci szlachty opasał miasto Kraków silnemi murami i fosami i wielkie mu nadał wolności.“ Dokumentów na te wolności nie posiadamy; jedyny, jaki z czasów Leszka pozostał w Archiwum miejskiem, uszkodzony przez rdzę i wilgoć, nosi datę 1288 r. bez oznaczenia dnia i miesiąca, wspomina o zwycięztwie przez mieszczan krakowskich nad Tatarami odniesioném i uwalnia ich od wszelkiego cła w Krakowskiém, Sandomierskiém i Sieradzkiém, t. j. w całym państwie Leszkowem. Niepodobna przypuszczać, aby dobrodziejstwa Leszkowe do tego się ograniczały; brak zaś daty i świadków znać nam daje, że nie mamy do czynienia z przywilejem samym, ale może z jednym z odpisów, stylizowanych dla użytku kupców, komory celne przejeżdżających. Były więc zapewne przywileje roku 1285 wydane, społeczne może temu, który otrzymał Stanisław z Chrobrza za wierność, z jaką wśród buntu dotrwał przy księciu <sup>1)</sup>; przywilej jednak pozostały jest nieocenioném poparciem zapisku rocznika krakowskiego <sup>2)</sup>, który pod r. 1288 notuje: *Tartari vastaverunt Cracoviam*, a znajduje uzupełnienie w roczniku małopolskim (K. Kuropat): *Thartari fuerunt in Sandecz* <sup>3)</sup>; co Długosz swoim zwyczajem obszernie opowiada. Przywilej Leszka dla Tyńca w tymże czasie wydany, o napadzie Tatarów wzmiankujący, przez Kętrzyńskiego między podrobione zasądzony, stawałby się téż o tyle zbytecznym do dyplomatycznego stwierdzenia wypadku <sup>4)</sup>.

**Mieszczanie krakowscy na widowni politycznej.** Dwukrotne odznaczenie się Krakowian za Leszka Czarnego rządów, ośmieliło ich do odegrania roli politycznej po śmierci Leszka. Świadczy ono wymownie, że posiadali już pewną

<sup>1)</sup> Kod. małop. — <sup>2)</sup> Mon. Pol. II, 852.

<sup>3)</sup> Tamże III, 184. — <sup>4)</sup> Dypl. tyn. I, 70.

potęgę, jaką daje zamożność i liczba. Wezwanie i utrzymanie Henryka IV. wrocławskiego przeciw Bolesławowi mazowieckiemu, mimo zwycięstw Władysława Łokietka pod Siewierzem, Skalą i Sietnicą i chwilowego zajęcia Krakowa, było ich dziełem (1289). Zapisek annalistyczny: *dux Loktek vix pedester aufugit*, schodzi się z bliższymi szczegółami spuszczenia się z pomocą mnichów franciszkańskich *per murum coenobio conjunctum*, podanemi przez Długosza <sup>1)</sup>). Wierzyć mu też można bezpiecznie, że mieszczanie wpuścili Szlązaków nocą do miasta. Po nagłej śmierci Henryka (1200 roku, 23 czerwca) objął Przemysław wielkopolski, przeznaczony sobie testamentem jego, Kraków: dnia 8 września wystawia on przywilej na dochody z *przystawu* Gerardowi i Henrykowi Borusom, których wierności doświadczył <sup>2)</sup>), ale niebawem odstępuje miasta Waclawowi królowi Czech, wezwanemu przez Gryfinę i możnych, *per invidiam*, dodaje Długosz, aby się Łokietkowi, panu na Sandomierzu i Sieradzu, nie dostał. Byłże to także wybór mieszczan krakowskich? Prawdopodobnie, chociaż z pewnością twierdzić tego nie można. Wedle później, ale schodzącej się z księgami naszymi wiadomości Bielskiego <sup>3)</sup>), Waclaw „przyczynił miasta Krakowa, puściwszy mur od ś. Franciszka aż do zamku, a w drugą stronę od ś. Andrzeja aż do bramy stradomskiej.“ To przyczynienie było założeniem nowego miasta, nazywającego się w pierwszych latach XIV. wieku: *Nova civitas in Okol* <sup>4)</sup>).

<sup>1)</sup> Dług. II, 560. — <sup>2)</sup> Kod małop. 138.

<sup>3)</sup> Bielski wyd. Turow. I, 355.

<sup>4)</sup> Wedle Dra Piekosińskiego, założenie *Novae civitatis in Okol* miałoby początek późniejszy. W nocie do Dyplomatarjusza krakowskiego (I, str. 22) stwierdza, że pierwsze wspomnienie *Novae civitatis* znajduje się w r. 1321 a więc już po buncie mieszczan krakowskich. Domyśla się, że Łokietek niedowierzając mieszczanom, pragnął im pod bokiem usadowić Nowe miasto z żywołu wyłącznie polskiego, które możliwością uzyskania szerokich przywilejów, mogło się stać każdej chwili groźnym dla starego miasta współzawodnikiem a w razie zamieszek stanowić skuteczną dla miasta obronę. Przemawiać się za tym zdaje sam wybór miejsca

Tak połączenie z zamkiem, jak założenie nowego miasta, uważali mieszczanie krakowscy jako ograniczenie swoich wolności, które swego czasu uchylić się starali. Niezmiernie też sute wyposażenie wolnościami i przywilejami miasta Nowego Sącza (1292, d. 8 listopada) na gruncie wsi biskupiej Kamienicy w 1303, za Biecz (ex post) nabytą, wobec zupełnego braku przywilejów dla Krakowa, świadczyłoby także o nieszczególném Wacława dla stolicy usposobieniu <sup>1)</sup>. Tłumaczyłoby to niezwykłą gotowość, z jaką Albert wójt w r. 1306 otworzył bramy Władysławowi Łokietkowi. Otrzymał Kraków dnia 12 września, w dziesięć dni po przywileju dla biskupstwa, obszerny przywilej, usuwający uciążenia rządów czeskich. Nadaje Łokietek prawo składu (deposicionis omnium mercium) Krakowowi. Wszelkie towary przywiezione z kąd-kolwiek, mają być sprzedawane w mieście obcym i swoim, kupcom obcym nie wolno ani mijać Krakowa, ani go opuszczać, aż cały sprzedadzą ładunek. Miedź z *Sącza* lub z inąd idąca, może tylko krakowskim mieszczanom być sprzedawana. Książę utwierdza układ kupna i sprzedaży posia-

między Zamkiem a św. Andrzejem, będącym podówczas małą forteczką. Zapiski księgi najstarszej świadczą też, że *Okół* zamieszkiwali Polacy. W 1335 daje król Kazimierz przywilej Nowemu miastu. Do uorganizowania w osobną gminę na Okole, zdaniem Dra Piekosińskiego, nie przyszło: Kazimierz W. przeniósł osadę na Kleparz (Florencyę) i w przywilejach Kleparza znajdujemy drogą oblaty przywilej królewski z r. 1335 (oblatowany 1641 r.). Przyjmując chętnie pierwszą część twierdzenia Dra Piekosińskiego co do powstania Nowego miasta, nie możemy przyjąć drugiej, jakoby król Kazimierz przeniósł osadę Nowego miasta na Kleparz. Raz dlatego, że w r. 1366 (nadania przywileju Kleparzowi) król zastaje osadę pod ś. Floryanem i wyraźnie o tém mówi, drugi raz dlatego, że terytorjum osady *in Okół* widzimy niebawem wcielone do miasta, nareszcie dlatego, że *Alta Civitas*, która była Kleparzem przedlokacyjnym, istnieje wedle księgi najstarszej w roku 1321 i 1343 obok społecznie spotykanej *Nova civitas in Okół*. Ani więc przed 1366 r., ani po nim nie łączy się *Nova civitas* z Kleparzem, bo faktycznie złączyła się ze starém miastem.

<sup>1)</sup> Sądeczyzna I, 177.

dłości Comesa Dobiesława wewnątrz miasta położonych na rzecz miasta uczyniony, przysądza im zaś dobra jego pod miastem leżące. Obiecuje, że murów łączących miasto z zamkiem stawiać nie będzie, ale że miasto dla siebie, od zamku oddzielone ma pozostać. Sól kupioną u żupników książęcych mają mieszczanie wolno sprzedawać w mieście <sup>1)</sup>). Ktoby był Comes Dobeslaus, nieodznaczony inném dygnitarstwem i niewchodzący między świadkujących na dyplomie? oto pierwsze pytanie, które się nasuwa. W najstarszej księdze nie spotykamy Comesa Dobiesława, jedyny ślad takiego imienia w tych czasach pozostał w dyplomacie 1303, z 24 marca <sup>2)</sup> przez Waclawa w Pradze wystawionym, gdzie występuje przy Hanku z DUBY, burgrabi praskim, wojennym gubernatorze polskim z przydomkiem: Dobrechin. Nie może to być oczywiście żadnym dowodem tożsamości osoby: przypuszczenie atoli jest bliskim, że Dobiesław posiadłościami w mieście i za miastem ciężył jego interesom, że książę rozporządzał arbitralnie dobrami jego po za miastem położonemi na rzecz miasta, że dobra te mogły leżeć w obrębie Okołu, który wadził mieszczanom, skoro od zamku odgraniczonymi i oddzielonymi być chcieli. Tegoż roku <sup>3)</sup> pożar powstały koło kościoła Wszystkich Świętych, niesiony wiatrem ogarnął katedrę i zamek, nie wiadomo przed, czyli po przybyciu Łokietka.

Bez daty bliższej, w potwierdzeniu Jana Olbrachta z r. 1493, odnosi się do r. 1306 wielki przywilej Łokietka, dany Albertowi i Henrykowi wójtom miasta Krakowa <sup>4)</sup>, synom wójta Henryka. Natrąca się mimowoli przypuszczenie, że ów Henryk był to Henryk Borus, obywatel krakowski w Przemysławowym przywileju i w przywileju 1303 roku <sup>5)</sup>

<sup>1)</sup> Kod. m. Krak. I. N. 4. — <sup>2)</sup> Kodeks kap. 145.

<sup>3)</sup> Mon. II, 853.

<sup>4)</sup> Wyd. Helcel przy rozprawie: O przywileju Jędrzejowskim w Roczniku Tow. nauk. 1852, Zeszyt II. Oddziału sztuk i archeologii i Kod. m. Krak. I, N. 3. — <sup>5)</sup> Kodeks małopolski, 141.

wspomniany. Akt, wydany na rzecz obu braci, jest nowém omówieniem, ale i niezmierném rozszerzeniem lokacyi 1257 r. Powtarza on nadania obu brzegów Wisły od Zwierzyńca do Mogiły, Rybitw, Krowodrzy, Chwacimiechu, młynów na Prądniku, stanowi, aby mieszczanie na Rudawie do pół mili od miasta młyny stawiać mogli, a rozszerzając wolność od wszelkich opłat do lat 12, ogranicza po ich upływie opłatę z placów (*area*) do jednego skojca; czynsze zaś z kramów rzeźniczych, szewskich i piekarskich, czynsz z każdego szóstego dworzyszczca, z kramów sukienniczych i postrzygalni, jak niemniej szósty dénar z łąnów i szóstą część pożytku z miasta na obu wójtów przenosi. Wolność od cła na całe księstwo zapewniona mieszczanom w zupełności, władza sądownicza wójtów rozciąga się na szlachtę w mieście kupującą lub dopuszczającą się tam nadużyć; natomiast mieszczanin nawet po za granicami miasta odpowiada wedle teutońskiego prawa. Przywilej, jak widać, idzie tak niezmiernie daleko, że przypuszczać każe, jaką to była potęga obu wójtów a jak wielką słabość Łokietka, zrozumiałemi téż czyni stósunki dalsze, z niedotrzymania zapewne licznych punktów wypływające.

**Bunt mieszczan i jego stłumienie.** O zamąceniu dobrych stósunków między miastem i księżciem nie słyszymy nic przed r. 1311. Kupcy krakowscy otrzymują za instancją księżcą bezpieczne stósunki handlowe z Mazowszem za opłatą zwykłego cła (dypl. Bolesława dnia 22 lutego 1310 w Sochaczewie), takż wspólnie z Sandomierzany (dypl. Troydena 28 lut. 1311) na ziemię Czerską <sup>1)</sup>. Spór między zakonnikami Starosandeckimi a miastem o pobór cła, zakonnicom służący, rozstrzyga ksiązę *in contumaciam* niestawiającej się strony przeciwnéj na korzyść Krakowian wedle staroego zwyczaju (15 grudnia 1310 r. w Krakowie) <sup>2)</sup>. Wybory

<sup>1)</sup> Kod. m. Krak. I, Nr 5, 6, 8. — <sup>2)</sup> Kod. m. Krak. I, N. 7.

rajców i ławników dzieją się bez uwidocznionego w aktach wpływu księcia. Tymczasem dnia 12 grudnia 1311 odbiera Władysław Łokietek w głośnym dyplomie z Dobczyc datowanym, Zudermanowi z Pisar, Jakóbowi z Radziszowa, Jakóbowi i Peczoldowi z Rożnowa sołtysom, Hinczy de Keczer i Henrykowi wójtowi krakowskiemu *propter demerita publica, periuria, tradiciones, prodiciones, commissiones crimini illese (sic) maiestatis, quas cives civitatis cracoviensis atrociter perpetrarunt, tradentes civitatem dictam principibus peregrinis* wszelkie dobra ruchome i nieruchome przez rzeczonych zdrajców od klasztoru tynieckiego otrzymane i takowe temuż klasztorowi zwraca, tak, że bunt krakowski i wezwanie księcia Władysława Opolskiego z nieznanymi bliżej pomocnikami wypaść musiało r. 1311 może bezpośrednio przed 20 grudnia pod rajcami: Jaśkiem, Hermanem z Raciborza, Hinczą Keczerem, Tylmanem, Brantem, Ysinboltem i Pawłem z Brzegu, za wójtostwa Ortliba i Petzolda <sup>1)</sup>. Z ruchem Sandomierzan, utłumionym przez zrzucenie wójtów Witkona i Zyfrida (dypl. d. d. Wislica 31 paźdz. 1311 r. kod. małop.) był bunt krakowski w oczywistym związku. Albert, głowa buntu krakowskiego, był wobec dorocznych wójtów Ortliba i Petzolda, niezawodnie dziedzicznym wójtem Krakowa. Ale i w pewne zawikłania obfituje historia buntu krakowskiego. Uwolnienie od cła w ziemi krakowskiej i sandomierskiej, wydane w Sączu 1311 przez Łokietka, ma między świadkującymi Alberta wójta, gdy jednak dyplom ten o buncie nie wspomina, może go uprzedzać co do czasu. Dyplom Jadwigi, żony Łokietka, nadający wolność od cła w ziemi sandomierskiej mieszczanom sandeckim za to, że podczas buntu krakowskiego w powinnej stali wierności, wydanym został na zamku krakowskim, co stanowiłoby niezłomny dowód, że zamek zdobytym nie został. Łokietek r. 1312 d. 12 maja był niewątpliwie pod Sączem, gdzie pod tą datą uchyla wyrok za-

<sup>1)</sup> Cod. tin. I, 77. Liber act. 22.

oczny d. 15 grudnia 1310 w Krakowie wydany i przywraca panny zakonne do takiego pobierania cła na Popradzie, jakie im za Bolesława Wstydliwego służyło <sup>1)</sup>). Nasza też najstarsza księga głosi d. 5 maja nowy wybór rajców: *Hermana z Raciborza, Zudermana, Pecolda z Roźnowa, Hinczy z Hoynhuz, Niklasa z Zawichosta, Pawła z Brzegu, Moryca i Piotra der bemisse*, oraz ławników: *Viganda z Lupeczyc, Amylisa, Gerasa, Michała Grabe, Gotfryda pisarza, Heynmanowego syna Moryca, Heynmana virn Edel*, którzy w pewnej części (nazwiska kursywą podane) znani są jako buntownicy, pomiędzy którymi jednak, jak zobaczymy, nie brakło przychylnego Łokietkowi żywiołu. Pomędzy 5 maja i 14 czerwca 1312 r. doszły też układy między Bolesławem Opolskim i Łokietkiem, wspartym siłą zbrojną; Bolesław <sup>2)</sup> „zadawszy nie-mało szkód mieszczanom i uwięziwszy wójta Alberta, z miasta wyszedł, poczem Łokietek wchodząc do miasta, niektórych mieszczan uwięził, koźmi po mieście włóczyć kazał, ciała zaś na szubienicy powiesić, gdzie zgnily“. Tyle rocznik kapitulny; rocznik Krasieńskich pod fałszywą datą 1332 r. opisuje, „że kto nie umiał rzec: soczowycza, koło, myele młyn, ściętym został“. Za rocznikiem kapitulnym <sup>3)</sup> dodaje Długosz, że dom wójta zmienionym został na gród obronny królewski, a wójt Albert, nie dosiedziawszy długo u Opolczyka, w Pradze nędzne życie dokończył <sup>4)</sup>).

Księga najstarsza krakowska, nie mieszcząc skazówek co do początku buntu, podaje dokładnie datę wyboru rajców i ławników 14 czerwca, gdy miasto księciu Władysławowi przez księcia Opolskiego znowu oddanem zostało. Wójtami zostali: *Heynus von Muchow* i *Piotr Moryc*, rajcami: *Hincza von Dorneburch, Hincza Keczer, Piotr Moryc, Wilhelm, Niklas z Zawichostu, Wigand z Lupeczyc, Anyles (Amylis) z Muchowa*, z rozkazu księcia *Władysława*. Ławni-

<sup>1)</sup> Sądeczyna T. I, 204—205. — <sup>2)</sup> Mon. II, 815.

<sup>3)</sup> Tamże III, 133. — <sup>4)</sup> Dług. III, 70.

kami: Frixche pisarz, *Geras*, *Hanus Heynmana syn Moryc*, Michał *Grebe*, Heynmann *Edel*, Hincza z Swidnicy i Arnold Sumprister. Z nazwisk odmiennym drukiem podanych wnosić można, iż ostatnie w czasie trwającego buntu dokonane wybory nie były Łokietkowi zupełnie nieprzychylnie, skoro do wypuryfikowanej rady i ławy ośmiu członków dostarczyć mogli <sup>1)</sup>.

Ciekawém jest, śledzić w księdze najstarszej skutków krakowskiego buntu. Akta same od 18 listopada zmieniają język urzędowy: od wspomnianej daty Rodger, pisarz miejski, prowadzi je, nie po niemiecku, jak dotąd, ale po łacinie. Aż do roku 1312 nigdzie nie ma śladu mieszania się księcia w sprawy miejskie: od buntu arbitralne rozporządzenia jego wkraczają często nawet w sferę prywatnej własności. Z rozkazu księcia odstępują się place osobom przezeń poleconym, często przybyszom. Wybór rajców przestaje być wolnym, *de mandato domini Ducis* wybiera ich kasztelan krakowski Spytek i starzy rajcy r. 1319, Maciej wielkorządca 1321, Mikołaj wielkorządca 1323, proboszcz Spytek i Herman wielkorządca 1324, Tomisław wojewoda sandomirski, Mikołaj podkomorzy krakowski i wspomniany już Herman 1327. Raz wybrani kilka lat czasem posiadają zaufanie księcia i nie zmieniają się, jak rajcy 1312, którzy do 1319 pozostają. Wybór ławników odbywa się co rok, przez rajców.

Ale i dyplomatycznie da się stwierdzić ciężąca na Krakowianach Władysława Łokietka ręka. Wspomnieliśmy już o cofnięciu wyroku 1310 r. w sprawie spornej z Klaryskami starosądeckimi na rzecz miasta wydanego. O przywilejach ich czas dłuższy Władysław Łokietek wiedzieć nie chciał. Dnia 24 maja 1315 odstąpił im dochód z przewozu na Wiśle, pod warunkiem jednak, aby most na rzece postawili i utrzymywali. Wygląda to prawie na ironię <sup>2)</sup>. Z okazji

<sup>1)</sup> Libri antiquissimi. P. I, 25. — <sup>2)</sup> Kod. m. Krak. I, N. 9.

koronacy 13 stycznia 1320 otrzymują „wierni“ mieszczenie sandecey wolność od cła krakowskiego <sup>1)</sup>: niosą i mieszczenie krakowscy przywilej Leszkowy, a oto w wyrazach suchych „*volens sublevare pauperos*“ potwierdza go Tomisław, wojewoda sandomirski, który podpisał przywilej 13 stycznia jako wojewoda krakowski <sup>2)</sup>. *Dominus rex. . admisit*, brzmi ustęp zaświadczający, że się to działo z wiedzą króla. Że to zatwierdzenie nie wiele pomogło Krakowianom, świadczy, iż gdy w r. 1327 d. 15 maja Łokietek nadał Sandeczanom prawo jarmarku na ś. Małgorzatę, uwolnił kupców krakowskich, komorę w Czchowie przejeżdżających, aby się do Sącza udać, na 8 dni od cła <sup>3)</sup>. Wyrobić sobie też musieli dnia 11 czerwca 1320 w Krakowie uwolnienie od cła, jakie królowa Jadwiga w Sandomierzu i Nowym Korczynie pobierała <sup>4)</sup>, gdy mało przedtém (10 maja) Tomisław wojewoda uwolnił ich, na podstawie starych przywilejów, od cła królewskiego, w obu miastach <sup>5)</sup>. Dopiero 1331 r. bez bliższej daty otrzymują Krakowianie od króla samego powszechnie od cła uwolnienie (*pristinā gaudeant libertate*).

Ale Krakowianie umieją z twardym walczyć losem. Mimo prześladowania miasto buduje się i powiększa, z każdym rokiem rośnie ruch własności. Place puste ustępują w księgach miejsca połówkom, virteylom i półvirteylom. W r. 1320 d. 27 sierpnia wystawia im Andrzej, książę na Włodzimierzu, przywilej bezpieczeństwa handlowego, spuszczając opłatę od bydłęcia z trzech groszy na jeden i zapewniając podwójny zwrot szkód poniesionych <sup>6)</sup>. Koszycanie wchodzą z nimi w układ wzajemnego bezpieczeństwa handlu (1324. . . .), zapewniając sobie drogę przez Kraków „*und vorbass in alle Lant*“, z wyjątkiem do Prus; gdzie nie wolno <sup>7)</sup>.

<sup>1)</sup> Kod. małop. 190. — <sup>2)</sup> Kod. m. Krak. I. N. 10.

<sup>3)</sup> Kod. małop. 206. — <sup>4)</sup> Dypl. m. Piek. — <sup>5)</sup> Tamże.

<sup>6)</sup> Kod. m. Krak. I, N. 12.

<sup>7)</sup> Pierwszy ślad zakazu handlu z Prusami, o którym niżej. Kod. m. Krak. I, N. 15.

Przywilej tém ciekawszy, że świadczy o utracie przynajmniej prawa „*deposicionis omnium mercium*“, udzielonej Krakowianom przywilejem r. 1306, a jest zapewne w związku z obchodzeniem drogi na Sącz. Walka téż z Sandeczanami wypełnia te lata. W roku 1323 d. 21 stycznia godzi wójta i rajców sandeckich z rajcami krakowskimi przed oblicznością króla Spytek, wojewoda krakowski. Na żądanie króla Krakowianie obniżają Sandeczanom pół kwartnika od postawu na opłacie zwanój: *census quartarum*, kwartnika wynoszącej, uwalniają ich od opłaty wagi miejskiej za towary, które się w Krakowie *nie składają* i *nie ważą*, pozostawiając tylko opłatę od tych, które się *składają* i *ważone* być powinny. Dnia 30 maja 1329 sprawy sporne w obszerniejszym rozmiarze raz jeszcze przysły pod sąd królewski, załatwione téż zostały spisaniem dwu aktów, przez krakowski i sandecki konsulat wystawionych <sup>1)</sup>. Krakowianie, jak się z dyplomatów pokazuje, omijali Sącz, jadąc na Węgry; Sandeczanie Dunajcem i Wisłą jeździli do Torunia, omijając Kraków. Poddać się teraz muszą wyrokowi króla, który drogi wodnej do Torunia obu miastom zakazuje, z wyjątkiem dla handlu soli. Krakowianom każe do Węgier jeździć na Sącz, Sandeczanom do Torunia na Kraków. Układ 1323 względem opłaty kwartników i wagi pozostaje w całości. Układ idzie pod aprobatę Starszych (konsulów), cechmistrzów i znaczniejszych z gminu-*(primates popularium)*, którzy go przyjmują i w obecności wojewody oświadczają, że przekraczając ukaranym będzie utratą obywatelstwa.

**Kazimierz Wielki** nie odrazu przychylił swą łaskę Krakowianom. Nie słyhać o żadném potwierdzeniu praw ich i przywilejów z okazji koronacyi, gdy 9 października 1334 r. potwierdzono przywileje Żydom. Rok następny przynosi dwa

<sup>1)</sup> Jeden z nich druk. w Kod. mał. 212. Drugi w Kod. m. Krak. I, N. 13 i 16.

dyplomata, nieprzechewane w oryginałach, niezbyt dobrój dla Krakowa wróżby. Król dążył widocznie do rozdziału jurydyk. Po za obrębem miasta istniały przedmieścia, jedno na wzgórzu za Rudawą, na północnej stronie miasta, drugie za Wisłą, ugrupowane około Skałki, które za starsze od lokacyi Krakowa poczytaliśmy. Między zamkiem nareszcie i murami miasta istniała już *Noea civitas in Okol.* O fundacyi Kleparza później mówić będziemy: dyplom w kopii zachowany, d. d. Sandomierz, dnia 28 lutego 1335 r., mówi o fundacyi miasta Kazimierza na prawie Magdeburskiem z zachowaniem prawa mianowania wójta dla króla i następców. W obrębie mili uchyla dyplom szynki i jatki, na szkodę miasta powstać mogące (oczywiście tylko na południu), daje miastu użytek spławu Wisły i Wilgi dla prowadzenia drzewa, przysądza mu wszystkich osiadłych aż do ujścia Rudawy, nadaje targ co piątek, jak niemniej dochody z wagi, z jatek sukiennych i szrotu <sup>1)</sup>. Niebawem dyplom wydany w Krakowie 10 czerwca porządkuje stósunki między nowym i starym Krakowem <sup>2)</sup>. Rzemieślnicy nowego miasta, jako to: kowale, krawcy, piekarze, szewcy, tkacze, złotuicy, bednarze, rymarze, futernicy i rzeźnicy mają sprzedawać swoje towary i wyroby tylko w nowém mieście; bydło rogate i nierogate i konie tylko w starém mieście, we wtorki sprzedawać mogą. Miedź tylko w starém, sól w obu miastach składaną być ma. Wygnani z starego miasta nie mogą być w nowém przyjmowani, nie można téż w obu naraz mieć prawa obywatelstwa.

Istnienie nowego miasta *in Okol* stwierdza się wedle naszej najstarszej księgi do r. 1347. Wspomnienia umów zawartych przed rajcami starego Krakowa nie przesądzają istnieniu osobnej na Okole magistratury, za którą przepisy dyplomu co do prawa obywatelstwa przemawiają. Kiedy *nova civitas in Okol* złąła się z Krakowem, nie wiadomo.

<sup>1)</sup> Bischoff: Oesterr. Stadtr. v. Priv. — <sup>2)</sup> Kod. m. Krak. I, N. 20.

Nie możemy tu pominąć, że przywilej *Novae Civitatis* w oryginale nieistniejący przechował się tylko w Oblatach krakowskich (ks. 67, p. 571 z napisem: *Privilegium Civitati Clepardiensi*. Wszakże uważamy to za przyznawanie się do przywileju obcego Kleparzowi. Raz dlatego, że *Nova Civitas in Okol* bardzo często od r. 1347 wspominaną bywa, następnie dlatego, że nie ma żadnego związku między przywilejem 1335 a kleparskim 1366; w końcu dlatego, że przywilej r. 1335 porządkuje widocznie stosunki osady rzemieślniczej, znacznie rozwiniętej, gdy z przywileju r. 1366 rolnicza raczej osada przegląda. Kleparz zowie się w najstarszej księdze prawdopodobnie *Alta civitas* (I, 619, 1493).

Jeszcze jeden dowód dłużej pamięci tronu o buncie r. 1312 przywieść tu należy. Dnia 23 października 1336 r. sprzedaje król Wisławowi, słudze swemu, za 150 grz. gr. praskich domy w rynku i przy ulicy ś. Franciszka, skonfiskowane przez ojca Hermanowi z Raciborza, jednemu z uczestników buntu krakowskiego, przypominając obszernie okoliczności konfiskaty <sup>1)</sup>. O zabranii domu przez króla (*usurpatio*) mówi najstarsza księga w roku 1340, wywłaszczenia z jego rozkazu znajdujemy kilkanaście.

Już w następnym po założeniu Kazimierza i uregulowaniu stosunków z Okołem roku, rozpoczyna się ustawodawcza Kazimierza W. względem Krakowa czynność. Zajmuje ona pięć obszerniejszych dyplomatów, obok których staje znany i omówiony wielokrotnie akt ustanowienia najwyższego sądu prawa niemieckiego w Krakowie.

Pierwszy (z d. 9 września 1336) w Sandomierzu, mieści znaną ustawę przeciwko zbytkom. Porównyując przywiezione przez Maurera <sup>2)</sup> co do daty, ustawa ta byłaby jedną z najstarszych, znanych ustaw tego rodzaju. Zmieszano z nią postanowienia co do małżeństw, co do zabójstw i przepis

<sup>1)</sup> Kod. dypl. miejski, najst. księga 130.

<sup>2)</sup> *Gesch. der Städteverf. in Deutschl.*, III, 84.

co do proskrypcyi z miasta <sup>1)</sup>. Drugą z kolei jest ustawa 13 października 1342 r. w Krakowie wydana, porządkująca sprawy testamentowe, przedawnienia, proskrypcye, sprzedaż sukna przez przyjezdnych kupców, noszenie i użycie broni. Ale dopiero piątą <sup>2)</sup> z kolei akt, d. 7 grudnia 1358 w Krakowie wydany, wychodzi z przywilejów dokładniej (*perpen sius*) rozpatrzonych. Król nadaje miastu pięć sklepów sukienicznych z pełnym czynszem, sześć innych z czynszem od gruntu (*terragium*), dwie postrzygalnie, dwadzieścia dwa stragany chleba (*scampna*), sześć kramów, trzy łaźnie (na Piasku, żydowską i przy klasztorze Rogaczy), topnię srebro i złota, dwie wagi z wszelkimi dochodami, dwa lub więcej wozów pod napoje, czynsz kwartników od sukna przejezdnych kupców, czynsz od masarzy, dwa place, półtora łana gruntu i jedną jatkę mięsną. Podobnie czynsze wewnątrz i zewnątrz murów, w rynku i pod ratuszem, „byle miasto bezładnemi budynkami na miejscach główniejszych oszpecone nie zostało“. Piekarze miejscy otrzymują wolność mielenia zboża w młynach własnych lub miejskich, a niekoniecznie królewskich, z wyjątkiem tych, którzy królowi czynsz płacić są obowiązani. Przedmieszczanie podlegają jurysdykcji miasta, z wyjątkiem tych, co pod ś. Floryanem, co na Wsi Czarnej i Czarnej Ulicy i którzy na brzegu Wisły ku Zwierzyncowi osiedli. Pastwiska ku Zwierzyncowi aż do Prądnika pod gruntami Jana Amyleja, ztąd ku Czyrzynom aż do Wisły, niemniej ku Kazimierzowi na obu tej rzeki brzegach, należą do miasta. Sandeczanie i kupcy węgiersey, jadący do Prus, Wielkopolski, Szląska, Czech lub Morawy, mają drogę obracać na Kraków. Szlachta wynajmująca domy, które w mieście posiada, niemniej żupnicy, którzy saliny dzierżawią, mają podlegać opłatom miejskim. Na pół mili w okręgu miasta nie ma na niekorzyść miasta istnieć szynk żaden. Osobny paragraf określa sądownictwo miejskie i wypadki mię-

<sup>1)</sup> O treści tych uchwał poniżej. — <sup>2)</sup> O dypł. 1354 poniżej.

dzy szlachtą i mieszczany. Postanowienia te są widocznie potwierdzeniem starego przywileju. *Ex „superhabundanti munificentia“* dodaje król: 1. postanowienie, aby nikt nieruchomości w mieście nie zapisywał na rzecz kościoła, można tylko sumami ze sprzedaży zyskanemi rozporządzać. 2. Proskrypeca z Kazimierza i z miasta pod św. Floryanem jest i na miasto Kraków ważną. 3. Wszyscy kupcy krakowscy są od cła wolni. 4. Dobra obywateli i kupców obcych, bez spadkobierców schodzących ze świata, mają w połowie królowi, w połowie miastu się dostawać <sup>1)</sup>.

Przywilej z dnia 13 stycznia 1363 r. poddaje wsie i posiadłości królewskie: Czarnawieś, Czarnaulica i Pobrżeże, które dotąd do zamkowego sądu należały, pod jurysdykcję miejską za opłatą 100 grzywien groszy praskich, postanawiając zarazem, aby sprawy flisaków, wsie te zamieszkujących, o ile tyczą się spraw wodnych, do sądu zamkowego, o ile spraw na terytorium tych wsi, do miasta należały. Dodatkowo złączono z aktem przyznanie składu szersci koziej (*Czygenhor*) z Rusi idącej, wyłącznie miastu Krakowowi, jak niemniej wydano rozporządzenia w sprawach spadku ruchomości po zmarłych żonach obywateli krakowskich <sup>2)</sup>.

Z r. 1366 (25 czerwca w Krakowie) datuje przywilej lokacyjny Kleparza, czyli Florencyi. Grunta około kościoła św. Floryana należały do Opata Tynieckiego; dnia 21 maja 1258 roku nabył je drogą zamiany Bolesław Wstydlivy od Opata Bolebora, aby je miastu i jego osiedleńcom (*civitati et hospitibus*) oddać <sup>3)</sup>. Wspomnienie w przywileju 1358 r. powyżej przytoczone usuwa wszelką wątpliwość, że Kleparz miał przed 1366 r. osobną jurysdykcję, a przywiedziona w najstarszej księdze *Alta civitas* prawdopodobnie jest Kleparzem. Nadaje też Kazimierz W. miastu „*quae alias locata fuit in suburbio Cracoviensi*“ nazwę Florencyi i poddaje je

<sup>1)</sup> Kod. m. Krak. I, N. 32. — <sup>2)</sup> Tamże N. 35.

<sup>3)</sup> Dypl. tyn. 45.

(*exponit*) ponownej lokacyi. Kleparz ma „*in pascuis et aliis opportunis*“ wspólne z Krakowem prawo użytkowania, otrzymuje jatki rzeźnicze, stragany pieczywa, jatki szewskie, kowalskie i innych rzemiosł, jakie miasto założy. Wolno Kleparzanom sprzedawać sukna białe i szare na drobniejszą miarę, szynkować miód, piwo i wszelki napój, jak niemnie produkować je i rozwozić. Cła tylko takie płacić będą, jakie od dawna płacą mieszczanie krakowscy. Co piątek ma się odbywać targ na zboże i przedmioty żywności. Czynsz z jatek będzie własnością królewską. Sądownictwo wedle prawa niemieckiego przed wójtem, który tylko na wezwanie królewskie z pieczęcią stawiać się ma. Przywilej kończy się przyznaniem Kleparzanom tychże praw i wolności, których mieszczanie krakowscy używają <sup>1)</sup>).

Nowa lokacya Kleparza nie była Krakowianom miłą. W memoryale r. 1369 królowi podanym, miasto tłumaczy się, że murów, wież i mostów naprawiać za co nie ma, skoro dochody z wywozu napojów i wagi, przez ustanowienie wywozu i wagi na dochód królewski w mieście Florencyi, uszczuplone zostały. Z tą skargą wiążą się inne, w niezwykle gorzkim kresłone tonie. Miasto, skarży się memoryał, stęka pod rządami Żydów, którzy nietylko sami sobie wymierzają sprawiedliwość, chwytając winnych za niewinnych i oddając ich na zamek, ale ukrywają złodziei i fałszują listy. Część pastwisk miejskich zajęta została za bramą szewską pod ogrody królewskie, część na drodze ku Mogile zabrali świeżo lokowani (Kleparzanie). Bochnianie wożą żelazo i miedź, omijając Kraków; handel zaś cały stanął przez spodlenie monety Kwartników, która nie pozwala kupcowi miejskiemu ruszać się za granicę <sup>2)</sup>. Niechby król monecie swojej nadał kurs przymusowy, a menniczemu Bartkowi nie pozwalał bić

<sup>1)</sup> Z potw. Kazimierza Jag. i Wł. Jagiełły, 1456, 1420.

<sup>2)</sup> Liber proscript. 24.

jej, ile mu się podoba! <sup>1)</sup>). Niemniej skrzętnie notuje pisarz miejski wszelkie nadużycia urzędników królewskich i szlachty „*contra privilegia civitatis*“. Tak pod r. 1362 i następnemi zapisał zatargi z Bodzantą, wielkorządczą krakowskim (później arcybiskupem gnieźnieńskim), o bezprawne wkraczanie w sprawy sądów miejskich, ustanawianie przewozu napojów z Kleparza przez Kraków, zrzucanie znaku jarmarkowego (kapelusza na pału), groźby kary śmierci i konfiskaty dóbr, miotane na konsulów, jeśli nie przeszkodzą praktykowanemu w mieście niskiemu kursowi kwartników. Niemniej gorzkimi są skargi miasta na wielkorządcę Pietrasza (od r. 1370), na podczaszego Jana Borka, wydzierającego od mieszczan opłaty dla Bodzanty, w których znany z aktów Kazimierza W. Żyd Lewko pośredniczył; na sędziego najwyższego sądu niemieckiego na zamku Penaka, który obrażony o aresztowanie konia z przyczyny, że gnoju wedle rozporządzenia miasta nie wywoził z swego domu, szkodził mieszczanom u króla i przechwalał się, że jest wszechwładnym ich panem. Później uciążało sobie miasto (1376) rządu wójta Jana Góldinstejna i nadużycia Czadrona *magistri turris*, gwałty szlachty Pietrasza Strzały, Filipa Jen i Sasina (?).

Okoliczność, że menniczego Bartka i podczaszego Borka spotykamy między konsulami krakowskimi do r. 1367, że Penak i Lewko byli żupnikami soli <sup>2)</sup>, każe wnosić, że w Krakowie za Kazimierza W. kwitnęli w istocie wielcy przedsiębiorcy i kapitaliści, że jako tacy trzęśli miastem, ale też dopuszczali się niejednego ciężkiego nadużycia, które w księdze miejskiej zanotowane zostało. Memoriał r. 1369 (nie znamy niestety konsulów tego roku) dawał wyraz najboleśniejszym uciążeniom miasta, a że memoriał ten wspomina o przymusowym kursie kwartników, że pod rokiem

<sup>1)</sup> Porównaj Dra Pickosińskiego: O monecie i stopie menniczej w Polsce 36, 186.

<sup>2)</sup> Ustawa o urządzeniu żup krak. 1361.

tymże samym znajdujemy skargi na Bodzantę o wprowadzenie przymusowego kursu, między ustawami zaś Kazimierza W. bez daty przez Helclę przywiezionemi <sup>1)</sup> ustawę przymusowego kursu „*monetae in regno decurrentis*“ i postanowienie, aby rajcy miejscy do połowy z kupeców i obywateli, do połowy zaś z rzemieślników byli wybierani; zyskalibyśmy dla powyższej ustawy oznaczoną datę 1369 r., a zarazem związek pewien z memoriałem mieszczan. Skargi na Bartka znalazły także uwzględnienie, pod rokiem 1369 d. 4 grudnia znajdujemy zapisek, że z Mikołajem Treutilem (konsulem r. 1368, 1375) zarzucali sobie nawzajem największe zbrodnie, 11 czerwca 1370 wiadomość, że obciążony przez króla (zarzutami? obowiązkiem zwrotu pieniędzy?) miasto opuścić był zmuszonym.

**Bogactwo mieszczan krakowskich za Kazimierza W.,** związane z legendarną postacią Długoszowego Wierzyńka, winno znaleźć w księgach naszych i aktach historyczne swoje stwierdzenie. Dyplomatycznie wiemy o długu Karola księcia morawskiego, późniejszego cesarza (Karola IV.), zaciągniętym u Mikołaja Wierzyńka (3000 grzywien) i Mikołaja Kempicza (1000 grz.) d. 24 kwietnia 1343, który następnie przez Kazimierza W. przejętym i umorzonym został (1346 r.) <sup>2)</sup>. W roku 1352 dnia 12 maja pożycza król 1000 kóp groszy praskich od konsulów krakowskich za poręczeniem Imrama wojewody krakowskiego i kilku innych senatorów <sup>3)</sup>. Mikołaj Wierzynek pożycza (1353 r.) Karolowi IV. w spółce z Peczkciem Niger 1760 grz., które mu konsulowie wrocławscy ratami odpłacają <sup>4)</sup>. Z najstarszej księgi występują jako najzamożniejsi: Amileje, Bochnery, Brigery, Borgi, Kempowie, Ketszery, Krucburgi, Dornburgi, Edle, Gallici, Gerasze, Guisy, Lubszyce, Muchowy, de Nissa, Orienty, Romancze,

<sup>1)</sup> Star pr. pol. p. I, 226. — <sup>2)</sup> Ludewig: Rel. manuscr. V, 510.

<sup>3)</sup> Dypl. miasta N. 27. — <sup>4)</sup> Grünhagen: Henr. Pauper. 85.

Ruteny, Spiczmary, Sudermany, Tatary, Waltdorfy, Wigandy, Winryki, de Zawichost <sup>1)</sup>), obracając znaczniejszymi sumami i nieruchomościami w mieście. Jedną z pierwszych ról odgrywa i tutaj rodzina Wierzyków, Mikołaj (Wirsinc, Weringis, Wyrisingis), od r. 1316 napotykanym, konsul w latach 1327, 1328, 1330, 1334 <sup>2)</sup>). W 1336 r. otrzymuje Wierzynek jako wójt wielicki za liczne zasługi wobec Łokietka i króla Kazimierza grzywnę tygodniowo na ciele krakowskiem prawem dziedzicznem <sup>3)</sup>). Od r. 1341 występuje Mikołaj Wierzynek, stolnik sandomierski, r. 1355 uwolniony za zasługi swoje od czynszu 5 wiardunków z pól po obu brzegach Prądnika <sup>4)</sup>); w r. 1359 nadaje Henczelinowi Wierzynekowi, snąc krewnemu swemu, soltystwo we wsi Skrzynce, przyczém świadkuje inny Mikołaj Wierzynek mieszczanin krakowski (Akta Bernad. III, N. 8), wszakże już 1360 r. spotykamy na stolnikostwie tém Jana czyli Hanzla Borka <sup>5)</sup>), gdy stary Mikołaj Wierzynek jeszcze 1362 r. (d. 11 stycznia) występuje jako pośrednik w sprawie prywatnej <sup>6)</sup>). Stolnik jest przeto inną od starego Mikołaja Wierzyńka osobą, prawdopodobnie jego synem, który zmarł przed starym ojcem, jak zmarł prawdopodobnie drugi syn Hanko, do 1342 spotykany w naszej księdze. Synami stolnika byli: Mikołaj, ławnik 1344 r., konsul 1347 i 1356 pisany roku 1383 <sup>7)</sup> *strenuus*, i Tomasz, poległy w bitwie pod Worskłą. Dowodem różności obu Mikołajów jest téż częste spotykanie obu nazwisk w latach 1341—1349, pierwszego zawsze jako *dapifer* z przydomkiem *strenuus* lub *famosus*, drugiego bez tytułu <sup>8)</sup>). Po-danie Długosza o uczcie Wierzyńkowej w r. 1363 odnosiłoby się zatem nie do stolnika, ale do starego Wierzyńka,

<sup>1)</sup> O nazwach mieszczan później. — <sup>2)</sup> Księga najstarsza.

<sup>3)</sup> Kod. małop. 239. — <sup>4)</sup> Tamże 286. — <sup>5)</sup> Tamże 306.

<sup>6)</sup> Księga najst. — <sup>7)</sup> Mosbach: Przycz. 82.

<sup>8)</sup> Trzeci ławnik odznaczony przydomkiem *juvenis* odłącza się z ławnością 1344, 1347.

który jednak nie był w tym roku konsulem <sup>1)</sup>. Nieznanemi są też stósunki Paszkona i Jeklona Wierzyńków do Mikołaja: Hanko miał syna Stanisława, córki Konstancję i Annę. W drugiej części naszych ksiąg występują obok Tomasza: Andrzej, wielokrotnie konsul, r. 1406 bezprawnie stracony o kradzież pieniędzy miejskich <sup>2)</sup>, Piotr wójt, Jakusz Stroen-Wirsing, wypędzony z miasta za nadużycia i gwałty.

Po stolniku Mikołaju pozostała fundacja chóru kościoła Panny Maryi, poświęczona zakrytym dziś napisem i świadectwem Długosza <sup>3)</sup>.

**Znaczenie Krakowa za Kazimierza W.**, rosło w równiej mierze z politycznym stanowiskiem, jakie król państwu swemu wyjednać umiał.

Jedyny dokument, odnoszący się do układów o ewentualne następstwo po śmierci Kazimierza W. r. 1339 prowadzonych, przechował się w Archiwum miejskim <sup>4)</sup>. Jest to akt z d. 7 grudnia w Wyszogrodzie wydany, mocą którego Karol Robert z żoną Elżbietą i synami: Ludwikiem, Andrzejem i Stefanem przyrzeka na przypadek śmierci Kazimierza zachować mieszczan krakowskich przy prawach i przywilejach, nadanych im przez króla Łokietka i króla panującego, pomnażać je i bronić <sup>5)</sup>. Tego powiększenia przywilejów doczekali się Krakowianie już za życia Kazimierza, bo oto roku 1368 dnia 25 lutego przyznaje Ludwik aktem w Budzie wydanym „*habita et firmata convencione una cum Serenissimo Rege Poloniae, regnicolarum nostrorum utriumque commoditate pensata*“ wszelkim kupcom i obcym z Polski do Węgier jadącym, za opłatą starego cła przejazd wolny do Koszyc, gdzie przez dni trzy obowiązani będą rozłożyć

<sup>1)</sup> W 1364 był Wirzing Mikołaj konsulem (Cod. Univ. I, 6).

<sup>2)</sup> Acta Cons. Mss. — <sup>3)</sup> Liber ben. T. II, 2.

<sup>4)</sup> Porówn. Caro: Gesch. Polens II, 216.

<sup>5)</sup> Kodeks miejski I, N. 23.

towary na sprzedaż, piątego zaś dnia wolno im będzie powieźć je dalej i w całych Węgrzech handlować. Obiecuje też Ludwik, że ceł nowych nakładać, ani nowych komor stawiać nie będzie, a kupców polskich, *sicut homines dicioni nostre subjectos* bronić chce, wzajemności od Kazimierza żądając. Zapewnienie wolnego handlu i sprawiedliwości daje Krakowianom Rudolf IV., ksiązę Austrii, w akcie 1362 r. z Preszburga d. 6 lipca wydanym, uchylając zatargi, które między mieszkańcami Wiednia i Krakowa dotąd panowały<sup>1)</sup>. O znaczeniu Krakowa, jako wielkiego handlowego miasta, świadczy dokument samego Kazimierza dnia 6 października 1354 r. w Krakowie wydany. Otwiera on Kraków, którego „*fama longe lateque per orbem ubilibet commendabiliter predicatur*“ kupcom obcym z jakichkolwiek krajów, pod warunkiem, aby towary swoje nie komu innemu, w szczególności nie między sobą wzajemnie, ale obywatelom i ziemianom polskim sprzedawali, a to pod karą 5 grzywien na kupca, téjże sumy na kupującego i téjże na gospodarza, u którego kupiec zamieszkał, oraz każdego wstawiającego się za nim, aby kary nie płacił<sup>2)</sup>.

**Wzniesienie Uniwersytetu w roku 1364** przyczynia się niemało do uświetnienia miasta; nie podlega też wątpliwości, że Kazimierz W., obierając wzór bonoński, miał na celu obok przewagi nauk prawniczych, materyalne korzyści, jakie system hospicyów, tj. mieszkania uczniów w mieście za sobą prowadził. Uczniowie z wszelkich stron do tego źródła wiedzy płynąć mający, zapewniony mają wolny od cła dowóz żywności, prawo pieczenia chleba u piekarzy miejskich po cenie obywatelom miasta służącej, rękojmię za poniesione w drodze szkody. Cenę mieszkań w mieście oznaczać będą dwaj obywatele i dwaj studenci, reparacya ich zapewnioną jest obostrzeniem, że właściciel domu przyjąć

<sup>1)</sup> Kodeks miejski N. 34. — <sup>2)</sup> Tamże, N. 29.

musi kosztą poczynionych przez ucznia reparacyj. Miejscowy mieszkaniec obowiązany jest ustąpić z mieszkania uczniowi. Dano studentom do rozporządzenia żyda wekslarza (*campsor*) do usług w zmianie monet i pożyczkach. Wszystko żywcem z statutów bonońskich wyjęte. Z gotowością też potwierdzają konsulowie tegoroczni: Jan Borg, stolnik sandomirski, Pakusz z Preszowa, Mikołaj Wierzynek, Mikołaj Edling, Bertold syn Tartara, Jan Petermann, Peszko z Wieliczki, Tyczko z Opola i Vlus Kazimir zwany d. 12 maja 1364 r. postanowienia erekecyjnego dyplomu<sup>1)</sup>.

Erekeya Kazimierza W. nie ma wskazanego budynku, gdzie się nauki odbywać mają, ma wszakże wskazane miejsce „*locum in Cracoviensi Civitate nominandum, eligendum, constituendum et ordinandum duximus*“<sup>2)</sup>, z którym to ustępem wiadomość o ulokowaniu na Kazimierzu pozostaje w zupełnej sprzeczności. W ustępie dalszym mowa tylko, że wydalony przez rektora, ma być przez wójtów Krakowa i Kazimierza z obu miast wypędzony. Należałoby zatem Kraków uważać stanowczo jako miejsce przeznaczone przez króla dla uniwersytetu. Pozostawiając też na boku kwestyę budowli uniwersyteckich na Kazimierzu, w których profesor nigdy Dekretałów ani Inforciatu nie wykładał, chcielibyśmy podnieść, że fundacya Kazimierzowska nie ze wszystkiém zginęła, jakby się zdawać mogło. Prócz bakałarzy krakowskich, przywiedzionych w *Liber Decanorum philosophicae facultatis Universitatis pragensis*, z lat 1368 i 1373<sup>3)</sup>, przemawia za tém bulla Bonifacego IX. (1397), mówiąca wyraźnie: *ab olim fuerit atque sit in utroque iure et qualibet licita facultate praeterquam in sacra Theologia studium generale*<sup>4)</sup>. W r. 1397 da się stwierdzić obecność w Krakowie Mateusza z Krakowa profesora ś. Teologii (II, 166, 151) i Jana Szczekny (Dzekny) przewodniczącego *Collegii Lithuanorum* w Pradze

<sup>1)</sup> Cod. st. gen. I, 4. — <sup>2)</sup> Tamże I, 1.

<sup>3)</sup> Liber. dec. 1367—1585. Praegae 1830. — <sup>4)</sup> Cod. Univ. I, 24.

(II, 256). Przemawia też liczba uczniów zapisanych zaraz w pierwszym roku restauracyi uniwersytetu (229), gdy w następnym przybyło 41, 90, 80, 96, 133, aż do 1413 nigdy nad 150, co by wnosić kazało, że rok pierwszy *miejscowym* kontyngensem zasilonym został. Najstarsze księgi, wspominające w części pierwszej pod r. 1355 jedną tylko szkołę N. Panny Maryi. znaną już w XIII. wieku, mają w drugiej wspomnienie o Klemensie, rektorze szkół u WW. Świętych, o szkole na Kazimierzu u ś. Stanisława i szkole u ś. Anny (1393, 1395). Uniwersytet, do którego wedle samego dyplomu erekcyi należała szkoła Panny Maryi, mógł się mieścić w jednej lub kilku tych szkół; wiadomo też, że była także szkoła na samymże zamku krakowskim. W latach 1368 i 1384 znajdujemy nareszcie proskrybowanych bedellów, wspomnianych w naszych księgach, których tém chętniej wzięlibyśmy za sług szkolnych, że nie spotykamy zresztą nigdzie tego wyrazu w znaczeniu kościelnego lub sądowego sługi, jak to miało miejsce gdzieindziej <sup>1)</sup>.

**Ustanowienie sądu wyższego magdeburgskiego na zamku krakowskim** natomiast, należałoby poczytać w części za krok przeciw sądowym nadużyciom miasta Krakowa uczyniony. Wypływa to wyraźnie już z samego przywileju ustanowienia, który mówi: *Et quod deterius est, dicti Advocati, Scolteti, Scabini, Iurati iurisdictionum teutonicalium, cum inter litigantes iustitiae deberent reddere complementum, difficiles se in hoc reddentes ad civitatum nonnullarum regni nostri Consules, Advocatos, Scabinos, Iuratos, quibus super iure supremo et dandis sententiis iuris Maydeburgensis, ultra terminos iurisdictioni eorum attributos potestas nulla prorsus a nostra Regia Mte est concessa. . . . pecunias ponere compulerunt* <sup>2)</sup>. Niepodobna, aby między owemi *nonnullae civitates*

<sup>1)</sup> Brinkmaier: Glossarium diplomat. .m.

<sup>2)</sup> Tekst wedle M. Bobrzyńskiego: Rozpr. i spr. W. fil. III, 62.

na pierwszym miejscu nie stał Kraków, oskarżony tutaj o przyjmowanie apelacji po za terytoryum swoim, a w dal- szym tekście o pośrednictwo w wyjednywaniu ortyłów mag- deburskich. Księgi nasze najstarsze, nieodznaczające się nie- stety porządkiem chronologicznym i wyczerpaniem całego niespornego sądownictwa, dostarczyć wszakże mogą, szcze- gólniej z czasów notaryatu Rodgera, interesujących wska- zówek. Pouczają nas najprzód, że w mieście było dwa ro- dzaje roków sądowych: *Iudicium (expositum)*, odbywające się dnia 12-go po Bożém Narodzeniu, w tydzień po Wielka- noccy i w tydzień po Zielonych Świątkach 1); *Iudicium pro- vinciale, magnum*, podobnie z trzema terminami rocznymi: dnia 5 lutego, d. 26 czerwca i d. 18 listopada. W jednym i drugim sądzie ławnicy miejscy wyrokowali (*urte/inden*), jedne i też same sprawy przechodziły z jednego sądu na drugi (I, 72, 706), wszakże wójt książęcy a względnie kró- lewski (*advocatus provincialis*) tylko w wyjątkowych wypad- kach gaił i przewodniczył obu sądom, jak Gerassius, *qui utriumque iudicium solus de domini Regni mandato tenuit* 1324 (I, 71, 703), bo do zagajenia sądu zwyczajnego wystarczał wójt ze strony miasta „*ex parte civitatis*“, jak Henryk Ta- basz, wyraźnie tak nazwany w r. 1333 (I, 119, 1135). Osta- tni ślad *magni iudicii provincialis* kończy się 18 listopada 1346 r. z terminem, który zagajał wójt Mikołaj Jeger, a nie- zwyczajne ubóstwo zapisków od tego czasu tłumaczy się i tém, że odtąd terminów *magni iudicii* już w naszej księ- dze nie zapisywano. Przypuszczenie zatem, że *advocatus provincialis* Gerassius (1323, 1324) i jego następcy sądzili z ławnikami krakowskimi w samémże mieście, na terminach *iudicii provincialis seu magni*, nietylko miejscowe sprawy, ale i zamiejscowe, jest tém bliższe, że przywilej roku 1358 urządzający sądownicze stósunki Czchowa, odkazuje mieszc- zua tamecznych *ad iudicium nostrum theutonicum Craco-*

4) Tak Ludovici Saechs. Weichb. 85. Bandtkie: Ius Culm. 79.

*viense, posito iure consueto scabinis pro sententiae redargutione*, niemniej *ad librum iuris theutonici Cracoviae* <sup>1)</sup>, a dopiero w rok potem 28 września 1353 spotykamy wyrok Helmana Edlinga: „*iudicis et advocati provincialis iuris Theutonici in Castro per Regem. . . itd. ad id specialiter deputati*, wydany już z ławnikami w myśl reformy Kazimierza W. zebranemi <sup>2)</sup>. Złożenie sądu prowincjonalnego z powołanych sołtysów miast i wsi okolicznych spotykamy w roku 1334 w Swidnicy <sup>3)</sup>, w r. 1336 w Sandomierzu <sup>4)</sup>, w Krakowie da się ono faktycznie odnieść do 1358 r., w którym i wielki przywilej od ortyłów na Zamek apelować każe <sup>5)</sup>.

Jeżeli tak jest, a udawanie się po wyroki do sądu wielkiego krakowskiego jest tém prawdopodobniejszém, im miasto większe miało znaczenie, w pojęciach zaś wieku krok podobny nie był właściwie apelacją, ale szukaniem mędrszego zdania: to bałamutność takiego szukania sprawiedliwości w Krakowie była tém większą, że się działa nawet wtedy, gdy sądu większego nie zagajał wójt z ramienia króla. Jakoż spotykamy terminą sądu wielkiego, tu i ówdzie prowincjonalnym zwanego, pod wójtem wybranym przez miasto (I, 98) Staszkiem a to od 1328 aż do 1332, pod Tabaszem 1332—1334, aż do Henryka Schere (1336), który jako *advocatus provincialis* gaj sądy wielkie (I, 126, 1194). W razie odsunięcia naszej hipotezy, przyszłoby zawsze odpowiedzieć na pytanie: z kim to, z jakim kolegium sądził *advocatus provincialis* przed ustawą Kazimierzowską, bo jużćie osobiste sądenia z zasadą sądownictwa niemieckiego pogodzić

<sup>1)</sup> Rozpr. i spr. Wydz. hist. fil. IV, 165. — <sup>2)</sup> Kod. mp. 297.

<sup>3)</sup> Stenzel: Urkundensammlung 221. — <sup>4)</sup> Kod. mp. 242.

<sup>5)</sup> Kodeks dypl. miejski, I, N. 32. Porównaj krytykę rozprawy M. Bobrzyńskiego przez Dr. Fr. Piekosińskiego (Przegląd krytyczny 1876 str. 211), wedle której przywilej sądu najwyższego w Krakowie należy odnieść do r. 1361. W r. 1358 odkazywał Kazimierz W. Czchowian jeszcze do sądu w mieście Krakowie, w r. 1361 ustanawiał sąd osobny, od sądu prowincjonalnego tamże niezależny.

nie można. Przyjęcie zaś hipotezy podawałoby zarazem prawdopodobny okręg sądowniczy krakowski w miastach i wsiach, które przywilej jako dostarczające ławników do sądu wylicza. Bochnia, Wieliczka, Dobczyce, Lipnica, Myślenice, Olkusz, Wolbrom i wsie w przywileju wyliczone stanowiłyby ów zastęp osad niemieckich, które po sprawiedliwość garnęły się do Weichbildu krakowskiego, wbrew wyraźnym zastrzeżeniom tytu przywilejów, które je przed sąd dworski powoływały.

Ten stan rzeczy tłumaczy niechętnie usposobienie, które *iudicium Castri* w mieszczanach krakowskich budzi, a mianowicie skargi na wójta Goldinsteina (Ks. najst. II, 6, 8) i Penaka (II, 21, 20).

Do dziejów Kazimierza W. politycznych, księgi nasze szczerze tylko podają przyczynki. Nie pozostało w aktach żadnego śladu napaści Jana Luksenburezyka na Kraków (1345 r.), wesela i igrzysk roku 1362, ani też wiadomości o morach, o których Długosz pod latami 1348, 1360 i 1363, i głodzie, o którym w r. 1362 wspomina. Pod rokiem 1383 stwierdza księga proskrypcyi istnienie syna królewskiego Jana (53, 39), którego Długosz Boguszą nazywa. Bogatszeni są dalsze lata tak w księgach proskrypcyj, jak w konsulariach. Mieszczą one, szczególnież do dziejów bezkrólewia po Ludwiku, skazówki niemałej wartości.

**Ludwik Węgierski** okazał się dla Krakowa niezmiernie hojnym. Ciągłe zajęty kwestyą sukcesyjną, bacznie miał oko na usposobienie mieszczan krakowskich, których przychylność lub nieprzychylność znacznie mogła zaważyć na szali jego widoków. Rozpoczyna szereg przywilejów w owym czasie wydanych, zatwierdzenie prawa składowego dnia 18 lipca 1372 r. w Czchowie przez Elżbietę rejentkę. W dwa dni potem przywilejem z Mniszka datowanym, zapisuje Elżbieta *in remedium animae* króla brata 26 grzywien rocznie dla szpitala ś. Ducha w Krakowie na dochodach żup wielickich

i bocheńskich do rąk konsulów krakowskich. Jest to widocznie ślad jednego z przejazdów sędziwój a ruchliwój Elżbiety na Węgry, może przed powietrzem morowém podówczas grasującym, które dopiero we wrześniu złagodniało <sup>1)</sup>. Nie bez orędownictwa Elżbiety wyszły téż d. 6 sierpnia 1372 r. dwa Ludwikowe przywileje w Wyszogrodzie: pierwszy dla kupców polskich i węgierskich w ogóle, upoważniający do wolnego handlu ze Lwowem, z wykluczeniem Czechów, Morawców, Prusaków, a mianowicie Torunian; drugi zaprzeczający kupcom toruńskim dalszój drogi po za Kraków <sup>2)</sup>. Otwarcie drogi wolnej na wschód przez Lwów i Podole *in Tartarie partes*, było szczególniejszym przedmiotem zabiegliwości krakowskiego kupiectwa. Zamiana produktów zachodniego i własnego przemysłu na tani surowiec wschodni: zboże, szerszć i skóry, otwierała mu oczywiście widoki szybkiego z bogacenia się. W r. 1375 dnia 2 kwietnia wyjednywają sobie mieszczanie krakowscy u Aleksandra Koryatowica, księcia Podola, podówczas w Krakowie bawiącego, przywilej wolnego handlu z Podolem, którego zobowiązań jako wierny króla Ludwika sługa niezawodnie dotrzymał <sup>3)</sup>. Ale widokom tym stanęli naopak mieszczanie Lwowa, mieniąc prawo do handlu drogą tatarską wyłączną swoją własnością, co im król Ludwik (przed 1379) zatwierdził. Objasniony téż przez senatorów i miasta, Ludwik cofa d. 21 sierpnia 1379 roku w Koszycach przywilej wydany Lwowianom, a odwiera drogę tatarską na Lwów wszystkim kupcom polskim. Sprowadzić to musiało reklamacye Lwowian o ujmę ich prawu składowemu i spowodowało przywilej objaśniający d. 11 listopada 1380 w Wyszogrodzie wydany, w którym ogranicza prawo składu i ekspozycyi towarów do dni 14

<sup>1)</sup> Janko z Czarnkowa. Mon. Biel. II, 652.

<sup>2)</sup> Kod. dypl. m. N. 42 i 43. Także Voigt Cod. dipl. III, 251. Por. co o tém mówi Hirsch: *Handelsgeschichte* Dzgs. 181.

<sup>3)</sup> Koryat i Koryatowicze K. Stadnickiego w R. i S. Ak. Um. T. VII, 32. Przyw. w Kod. dypl. miejskim.

dla jadących, i do tyłuż dni dla powracających przez Lwów drogą tatarską<sup>1)</sup>. Zdobytą po za Lwów drogę umacniają Krakowianie wyjednaniem nowego przywileju, wystawionego w Krakowie 1385 d. 17 kwietnia przez Konstantego Koryatowica, księcia na Podolu.

Z uznaniem przez Krakowian nowego układu co do następstwa córek Katarzyny, Maryi i Jadwigi po Ludwiku, wiążą się inne niemniej doniosłe przywileje. Dnia 30 września 1375 wydaje Ludwik w nagrodę za wierność, z jaką nieprzymuszeni niczém mieszczanie krakowscy przysięgli na krzyż święty córkom jego posłuszeństwo, przywilej zatwierdzający prawa aktem Karola Roberta w r. 1339 przyznane, z dołożeniem, aby kupcy na Bochnię do Torunia jadący, Krakowa, jako miejsca składowego, mijać nie śmieli. Obszerniej rozprawia o zasługach Krakowian wobec sprawy następstwa córek Ludwika przywilej 1 stycznia 1377 roku w Dyos - Győr wydany. Zasługi te miały być wielokrotne „*temporibus opportunis, cum adieccione operum*“ łożone, jak świadczyła królowa - matka. Nadaje też król mieszczanom krakowskim wolność kupowania własności ziemskiej w dwumilowym promieniu od miasta, a to z rozciągnięciem na te posiadłości nabyć się mające prawa niemieckiego. Szersze omówienie tegoż przywileju wystawił król dnia 12 września 1378 r. w Budzie. W końcu rozsądza król długotrwały spór między Sandeczanami i Krakowianami o drogę do Prus w myśl przywilejów i tradycyi Kazimierzowskiej: Sandeczanie mają jeździć na Kraków, nie używając spławu Dunajcem i Wisłą, Krakowianie mają nie pobierać od nich cła w Czehowie, jak długo będą dzierżawić cło tamtejsze (11 listopada 1380 r. w Wyszogrodzie).

I jedną jeszcze korzyść zawdzięczał Kraków potężnemu wpływowi Ludwika. „*Durch sunderliche Frundschaft und*

<sup>1)</sup> Liske: Akta III, 61, bez daty z kopiaryusza. Data nasza z dyplomu w arch. m.

*Liebe*“ dla króla Węgier i Polski nadaje cesarz Karol IV. d. 20 lipca 1378 w Pradze mieszczanom krakowskim prawo kupczenia w Pradze i gdziekolwiek ztamtąd udać się zechcą, na lat sześć, pod warunkiem wzajemności dla kupców praskich <sup>1)</sup>).

Optywający w łaskę królewskiego domu Kraków skarży się w naszej księdze proskrypcyi raczej na nieukontentowaną z rządów Ludwika i Elżbiety szlachtę. Jaśko Kmita szle pacholika Komotowskiego do rajców, aby uwolnili jego sługę siedzącego w więzieniu miejskiem za kradzież, bo jest szlachcicem; napomina téż, „*ne inter nos et vos sanguineos gladios faciant*“ (II, 34, 30) Wanwrofka (może Andrzej z Wanwrowa, podsędek krakowski) grozi 1371 r., że królowa starsza, nie otrzymawszy wynagrodzenia, odbierze miastu przywilej trzechletniego uwolnienia od czynszów <sup>2)</sup>. Okazało się, że to nieprawda, co królowa Wanwrofce w oczy wyrzuciła (II, 34, 30). Nienawistny Bodzanta zamyka (1372 roku) konsulów Bartka Streita i Gotfryda Gallika (żupnik za Kazimierza W.) za uwięzienie łobzowskiego rządzcy. W zamieszaniu wszakże d. 7 grudnia 1377, w którym padł Jaśko Kmita i stu kilkudziesięciu Węgrów, miasto żadnego nie bierze udziału <sup>3)</sup>. Staranni o prawa swoje Krakowianie, nauczyli się ostrożnie obchodzić z polityką. Wszakżeż Bodzanta, wróg ich największy po śmierci Jana Suchegowilka, wzniósł się odrazu do godności arcybiskupa gnieźnińskiego! Ze śmiercią Ludwika nastąpiły czasy burzliwe, a całym zadaniem stało się, aby je jak najbezpieczniej przepłynąć.

**Bezkrólowie po Ludwiku** przebył Kraków nie bez wzruszających wypadków, które mogły łatwo wyprowadzić

<sup>1)</sup> Kodeks dypl. miejski I, N. 52.

<sup>2)</sup> Udzielonego zapewne na 4 lata przez Kazimierza W. w skutek memoriału r. 1369.

<sup>3)</sup> Janko z Czarnkowa Mon. Biel. II, 675.

miasto na gołoleź polityki. Księga proskrypcyj podaje nam do tych czasów lakoniczne, ale cenne wskazówki i daty historyczne. I tak poświadcza ona niechybną margrabiego Zygmunta w Krakowie obecność (II, 49, 37, 57, 41), a to na dwóch miejscach. Pierwsze pod r. 1381 mówi, że szynkarz Szonenberg, wygnany z miasta, powrócił z margrabią Zygmuntem i wskazuje datę przed 9 sierpnia (r. 1383 <sup>1)</sup>); drugie świadczy, jako Łukasz Puchtigil ułaskawionym został w skutek wstawienia się tegoż margrabiego Zygmunta dnia 24 października 1383. Margrabia Zygmunt stanął 10 sierpnia 1383 r. w Starym Sądzu z wojskiem węgierskiem, złączył się z wojskiem Krakowian i Sandomierzan, ruszył na Radom, Sochaczew i Gostynin pod Brześć, który obległ 25 września. Nasza księga świadczy, że d. 24 października był już z powrotem w Krakowie, zawarłszy za Opolczyka pośrednictwem rozejm z Ziemowitem mazowieckim do Wielkiejnocy następnego roku <sup>2)</sup>. Godnym uwagi, że księga miejska poprzestaje na tytułowaniu Zygmunta margrabią, ułaskawienie też nie może się liczyć jako użycie przezeń prawa majestatem, bo praktykowało się często jako sposób uczczenia świeckich i duchownych honoratorów.

Rok następny przynosi też znaczące uwzględnienie interesów miejskich przez możnych i szlachtę małopolską. Zjazd w Radomsku, d. 2 marca 1384 odbyty, postanawia, aby w każdej ziemi sześciu senatorów i szlachty i dwóch mieszczan wspólnie z starostą ziemi odebrali przysięgę od poddanych i zarządzili nią aż do elekcji i koronacji króla. Nikt bez wiedzy tej rady niema jeździć do Węgier, nikomu niema być oddany żaden gród ziemi, dopóki ukoronowanego króla w ziemi nie będzie. Zamku krakowskiego w szczególności strzedz mają obok starosty krakowskiego, delegacji z krakowskiej, sandomierskiej, łęczyckiej, sieradzkiej ziemi

<sup>1)</sup> Dopisek o powrocie wciągniętym został poniżej.

<sup>2)</sup> Janko z Czarnkowa. Mon. Biel. II, 749.

i jeden Wielkopolanin. Miasto Kraków wybierze samo dwóch mieszczan do owego prowizorycznego rządu <sup>1)</sup>.

Postanowienie to oczywiście obrócone było przeciwko Zygmuntowi brandenburskiemu, a wciągnięcie miast do utrzymania ustanowionego na zjeździe Radomskim prowizoryum, najsilniejszym środkiem przeciw zachciankom wprowadzenia niemiłego kandydata.

Zapisuje księga miejska datę przybycia Jadwigi przed dniem 13 października 1384 (II, 46, 35), wspomina, że królowa z okazji procesyi Bożego Ciała (1 czerwca 1385 r.), której towarzyszyła, uprosiła wolność kilku więźniom miejskim. Podobnie spotykamy w nieoznaczonym bliżej czasie, między czerwcem i wrześniem, ułaskawienie na instancję Władysława Opoleczyka (II, 62). Ale najdrażliwszą wiadomość podaje zapiszek tego roku (II, 63, 46) donoszący, że 23 sierpnia *post nuptiarum domine regine consumationem*, w skutek prośb królowej wypuszczono wszystkich więźniów miasta, których téż księga imiennie wylicza. Przypomnieć należy, że ów 23 sierpnia bliskim jest 15 sierpnia, który Elżbieta jako dzień ślubu Jadwigi i Wilhelma wyznaczyła, polecając Władysławowi Opolskiemu doprowadzenie małżeństwa do skutku <sup>2)</sup>.

Roztropni mieszczanie korzystali jak mogli z romantycznego i burzliwego czasu. Wspomnieliśmy powyżej o przywileju uzyskanym w r. 1385 od księcia Konstantego Koryatowicza. Pobyt Wilhelma w domu Mornsteinów pozostaje na wierze samegoż Długosza. Przydłuższa zwłoka w złożeniu hołdu Władysławowi Jagielle mogłaby rodzić podejrzenie, że miasto trwało w opozycyi przeciw nowemu panu i dopiero w skutek wezwania królowej z d. 3 grudnia 1387 r. hołd złożyło. Tymczasem już pod dniem 20 listopada t. r.

<sup>1)</sup> Cod. ep. 3, z Consularyów T. II. na okładce.

<sup>2)</sup> Obzcz: Panowanie Ludwika i bezkrólewie po jego śmierci. (Opow. i roztrz. hist.)

znajdujemy w Archiwum miejskiem przywilej Jagiełły świeżo z Rusi wracającego <sup>1)</sup>, w którym jako nagrodę za wierne usługi, nadaje miastu prawo składu dla kupców pruskich, węgierskich, morawskich, szląskich i czeskich, z zabezpieczeniem wolnej drogi dla tych kupców, którzy jadą do Sandomierza i Lublina <sup>2)</sup>.

**Epoka Jagiellońska** otwarła Krakowowi jak i całej Polsce obszerne widoki. Połączenie z Litwą i Rusią litewską, potęga polityczna, do której urosło szczupłe państwo Kazimierzowskie, obiecywały mieszczaństwu nagły wzrost interesów handlowych i przemysłowych, który też przebiega się w najstarszych Konzularyach i Księgach rachunkowych miasta. Do ostatniego też dziesiątka lat wieku XIV. bogacięj, niż kiedykolwiek, płynie nasz materyał historyczny, a rachunki dworu Jadwigi i Jagiełły, wydane przez ś. p. Przędzieckiego, łącznie z rachunkami miasta, podać mogą skrętnemu badaczowi niejedną historyczną skazówkę, której nadaremnie szukałyby w Długoszu i innych źródłach.

Napięte stosunki z Zakonem zagroziły bezpośrednio jednej z arteryj handlu krakowskiego, drodze na Toruń. Prawo składowe Torunia było i tak solą w oku Krakowianom, a wynalezienie drogi, którąby ominąć można cła pruskie, nadzwyczaj pożądane. Pierwój niż król zawiązują też mieszczanie krakowscy stosunki z książętami pomorskimi i miastami ich dzielnicy. Dnia 29 maja a potém 24 czerwca 1390 r. (w Wolgąście) wystawia im Bogusław, książę Szczecina, Wendów i Kaszub, przywilej dla kupców pruskich, węgierskich, litewskich i ruskich na bezpieczny handel ładem i morzem pod warunkiem wyszczególnionych opłat od wszelkich towarów, jakoto: miedzi, ołowiu, żelaza, sześci, miodu, tłuszczu, ziemiopłodów, drzewa itp. Dnia 4 czerwca

<sup>1)</sup> Z 23 list. t. r. mamy przyw. Jagiełły w Aktach Liskego, V, 20.

<sup>2)</sup> Kod. dypl. miejski, I, N. 63.

stwierdzają ten układ mieszczanie w Stralsundzie, d. 9 czerwca i 1 lipca w Gryfii, d. 12 czerwca w Anklamie. Tegoż roku dnia 4 listopada składa Władysławowi Jagielle hołd Warcisław, książę pomorski, imieniem swoim i braci Bogusława i Barnima, z nadanych lennem prawem Bydgoszczy i Nakła (1393 r.).

W związku z tym traktatem handlowym zostaje zapewne notatka naszego rejestru (pod koniec r. 1390) *de literis dni Regis cum inhibicione vie ad Prusiam*, za którą idzie druga *super inhibicione ad pruthenos per Sleziam*, jak nie-mniej 1391 r. (już po rozejmie) o rozkazy *ad Pruziam*, *ut mercatores de mandato Domini Regis terram exirent*. Rozejm 8 kwietnia t. r. otwierał handel przerwany do zjazdu króla i w. mistrza i mieścił warunek usunięcia handlowego składu w Krakowie i Toruniu. Roztropni Krakowianie jeździli tymczasem swobodnie pod sam Toruń, nie przekraczając Wisły na Szulec i Bydgoszcz, z ominięciem terytoryów brandeburskiego i pruskiego <sup>1)</sup>.

Zamknięcie drogi handlowej kupcom ziem zakonnych, poświadczone na wielu miejscach Konzularyów (1392—1400), było niezawodnie jednym z silnych środków użytych przeciw Zakonowi, który odpierano repressaliami na kupcach polskich, wsiadających na statki wiślane poniżej Torunia, zawsze jednak wbrew własnemu interesowi, który żądał jak najobfitszego napływu polskiego surowca <sup>2)</sup>. Że związek Hanzeatycki swoich ekonomicznych interesów zakonnym poświęcać nie chciał, o tém świadczy najlepiej wyjednany za pośrednictwem Bogusława Świętobora i Warcisława, książąt szczecińskich, przywilej Władysława Jagiełły d. 16 sierpnia 1390 roku w Krakowie wydany. „Gdy pomienieni książęta z swemi miastami: Stralsundem, Greifswaldem, Wolgastem,

<sup>1)</sup> Hirsch: *Handelsgeschichte Danzigs* 181.

<sup>2)</sup> Voigt: *Geschichte Preuss.* 5, 646, rzecz tę niedostatecznie przedstawia.

Anklamem, Szczecinem i Garzem, jak niemniej inne miasta: Lubeka, Hamburg, Rostoka, Wismar, Frankfurt, Landsberg, miasta w Starój i Nowój Marchii, które wszystkie w związku niemieckiej Hanzy do świętego rzymskiego państwa należą, wydały zapewnienia bezpieczeństwa i zmniejszone taryfy celne dla naszych kupców, dajemy i my, mówi w przywileju Władysław, wolność handlową z oznaczeniem drogi od Szwerynu (zapewne jako najdalszego punktu) do Santoka, ztamtąd do Poznania i Krakowa. "Przyłączono taryfę szczegółową i zabezpieczono, że cło pobierać się będzie wedle deklaracyi kupców, w razach wątpliwych zaprzysiądz się mającój <sup>1)</sup>.

Zdaje się, że po za te układy stósunki z Hanzy nie wyszły <sup>2)</sup>, nie spotykamy téż udziału mieszczan krakowskich w obradach hanzeatyckich, ani podróży kupieckich (*raysa*) w tę stronę. Ceniono sobie jednak wysoko pośrednictwo książąt pomorskich, skoro za bytnością swoją w Krakowie otrzymuje książę Świętobor szczeciński 60 kóp groszy praskich *pro honore*, a dnia 8 września t. r. za rękojemstwem kilku dworzan swoich drugie 60 kóp wypożycza <sup>3)</sup>.

Ale przyjaciele pokoju, mieszczenie, radziby widać otwarcia i dawniej wygodniejszój i bezpieczniejszój drogi na Toruń, bo oni to wyprawiają listy podzielającój ich dążenia królowej do Wielkiego Komandora (Rach. 221), na które tenże d. 10 stycznia 1391 odpowiedział, a Sędziwój z Szubina, starosta wielkopolski, pośrednik rozejmu 1391, szczególniejszój od nich doświadcza hojności. Gdy mimo tego rozejm do pokoju nie doprowadził, a legat apostolski Jan

<sup>1)</sup> Kodeks miejski I, N. 75.

<sup>2)</sup> W wydanych świeżo Hanserecense spotykamy wzmianki dawniejsze, w T. III, p. 370: *sunderligin die von Thorun sollen das schrebin gegen Breslow und Crakow und an die anderen stete, dy do myte sint in der hanse (Recess zu Marienburg 1387).*

<sup>3)</sup> Dypl. miejski i Rach. 251.

z Messyny r. 1393 celem pośredniczenia zjechał, udają się konsulowie Gocz Czeyn i Mordbyr z pisarzem miasta do Inowrocławia *ad convencionem pruthenicam* nie w innym celu zapewne, jak aby pilnować interesów handlowych w razie zawarcia pokoju. Niemniejszy udział bierze miasto w zatar-gach z Władysławem Opolskim, który jako feodalny pan Dobrzynia i Kujaw, w posiadaniu Złotorzy i Bobrownik, no-wój drodze kupców krakowskich w interesie Zakonu mógł zagrozić, skoro Złotorę i Bobrowniki a następnie Dobrzyń Zakonowi zastawił. Przez lata 1390 i 1391 trwa w Rachun-kach żywa jeszcze korespondencya z Opolczykiem, tak ze strony króla i królowej, jak miasta; częste téż szpiegi (*ex-ploratores*) udają się do Opoła, a ksiązę miał widocznie pre-tensye pieniężne do miasta, skoro je przez króla o wypłatę 6000 grz. upominał (239), ale już z początkiem roku 1393 rozpoczyna się egzekucya od obłożenia Bolesławca, Schilt-berga i innych grodów, które prowadzą Sędziwój z Szubina i Jan Tęczyński, a do którego miasto wozy pod armaty i obsługę tychże dostarcza (Rach. 246). Rozejm 26 lipca w Korczynie do 15 sierpnia zawarty, przerwał tylko na krótki czas kroki wojenne, które wlokły się bez znacniej-szego skutku, aż w r. 1396 za wtargnięciem Spytka z Mel-sztyna do Opoła, synowcowie Władysława Bolko i Bernard, za pośrednictwem Waclawa, biskupa wrocławskiego, Kon-rada Oleśnickiego i Przemka opawskiego księcia, zobowią-zali się 5 sierpnia do poręczenia za spokojne Władysława zachowanie się i do niedostarczania pomocy obłożonemu Bo-lesławcowi <sup>1)</sup>. Mieszczanie krakowscy ofiarują królowi na tę wyprawę 1000 grzywien, wozy pod jedną większą a dwie mniejsze armaty i dwóch chirurgów (Rach. 252). Wpisano téż rozejm z książętami Opolskimi do ksiąg miejskich (p. 200).

Rachunki nasze wyjaśniają także i stósunki tego czasu z Luksenburczykami. Tak Prokopa, margrabiego moraw-

<sup>1)</sup> Cod. Dług. I, 539.

skiego, znajdujemy w Krakowie już w 1392 przed 13 lipca aż do 22 lipca i o tymże czasie jeździła królowa Jadwiga do Lubowli i Keszmarku (Rach. 241), dnia 4 września t. r. jeździł do Węgier Zawisza Czarny i przywiózł jakieś dary królowej węgierskiej Maryi. Przytoczony przez Długosza <sup>1)</sup> zjazd Zygmunta z Władysławem i Jadwigą w Sączu przypada na r. 1395 (luty), jadą nań konsulowie zapewne w interesach handlowych (R. 249). Tegoż roku goszczą konsulowie krakowscy znanego Scibora ze Sciborzyc, poufnika Zygmunta. Wspomniana przez Długosza <sup>2)</sup> podróż Zygmunta do Krakowa, przy czém odbywać się miały turnieje, nie znajduje swego stwierdzenia w Rachunkach: natomiast w zgodzie z Janem z Posilge <sup>3)</sup> spotykamy w r. 1397 *convencionem Regum Polonie et Ungarie*, na który to zjazd i konsulowie jeździli (13 lipca podług Jana z Posilgi). Zawarto szesnastoletni pokój z Węgrami, którym i Opoleczyk był objęty. Przyjęcie Zygmunta w Krakowie przypada na sam początek roku 1399; mieszczanie ofiarują przy téj sposobności królowi węgierskiemu kubki złote, wino i sztokfisz (R. 261). Załatwiano zapewne z królem węgierskim sprawę o podniesienie cła granicznego od towarów i obciążenie wolnego wywozu miedzi, o które już w roku 1398 toczyła się sprawa z Urykiem z Norymbergi podskarbisem (*Cammerer*) królewskim <sup>4)</sup>. Jakoż konsulowie krakowscy jadą jeszcze do Węgier za odjeżdżającym Zygmuntem (R. 262). Dobiegały tymczasem dni przedwcześnie zgasłej, prawdziwie idealnie wzniosłej królowej Jadwigi. Z miastem Krakowem miała ona bardzo liczne a przeważnie pieniężne stosunki: przychylność pewna wygląda z licznych usług i darów miasta, zapisanych w księdze miejskiej pod jój imieniem. W r. 1397 d. 22 lipca potwierdza Jadwiga przywilej Ludwików 1375 r. mieszczanom krakowskim udzielony. Dnia 1 sierpnia t. r.

<sup>1)</sup> Cod. Dług. III, 57. — <sup>2)</sup> III, 524

<sup>3)</sup> Ser. rer. pruss. III, 214. — <sup>4)</sup> Cons. 163.

płaci marszałek jój dworu Piotr Rpiszka długi u mieszczan i mieszczanek zaciągnięone, zapewne zbiorowo, przez konzułów, jak się to działo, ilekroć Jagiełło pożyczzał od miasta (162, 143). Datują one niezawodnie z przed r. 1392, prawdopodobnie z czasów panieńskich jój w Krakowie rządów. W następnym roku 22 czerwca wystawiają oboje królestwo dokument świadczący, jako żydom: Lewkowi, Andrzejowi, Schmerlinowi i Josmannowi wypłacone zostały w całości, tak co do kapitału jak lichwy, wszelkie długi Ziemowita księcia mazowieckiego, w roku 1385 przez królową przejęte, gdy z tymże Ziemowitem godząc się, część ziemi kujawskiej w sumie 10.000 kóp groszy praskich w posiadanie mu oddała <sup>1)</sup>. Na obu dokumentach Jadwigi z r. 1397 i 1398 czytamy w tytule: *Haeres Regni Hungariae*.

Urodziny oczekiwanego tęsknie dziecięcia królewskiego (zmarłej niebawem Elżbiety Bonifacyi), hojnością znaczy miasto. Mamki otrzymują 4 grzywny poczestnego, królowa 200 grzywien i łańcuch wartości 25; poseł, który o rozwiązaniu uwiadomił, dostaje 4 grzywny. Wszakże niebawem rachunki zapisują wydatek na gońca do Węgier, który króla Zygmunta o śmierci Jadwigi miał uwiadomić.

Ostatnia wzmianka o Jadwidze poświadcza, że złoto po niej pozostałe, u Jana z Tęczyna złożone, przeznaczone na fundusz odnowić się mającego Uniwersytetu, waży 24 grz. i 1 wiardunek (218, 226).

**Odnowieniem krakowskiego Uniwersytetu**, przywilejem Władysława Jagiełły dnia 26 lipca 1400, kończy się nasz wiek i właściwy zakres naszej pracy. Zasada odnowionego Uniwersytetu była zupełnie inna, nie wzywano też miasta do gwarantowania przywilejów nowój fundacyi. Nie na systemie hospicyów, ale na systemie zamkniętych burs i kolegów miało polegać urządzenie instytucyi, przekształconój

<sup>1)</sup> Dok. z r. 1385 d. 10 grudnia, Rzyszcz. i Muczk. II, 765.

w myśl Jadwigi, aby dostarczała apostołów Litwie, w której to myśli pobożna królowa już w r. 1397 założyła Collegium Lithuanorum przy uniwersytecie praskim. Z zeznania przed aktami konsularnymi, złożonego przez pełnomocników wygnanego z miasta Piotra Gerhardsdorfa (13 sierpnia 1400 r.), pokazuje się, że dom tegoż, nabyty na *Collegium majus* za 600 grz., na którą to sumę złożyli wykonawcy testamentu Jadwigi, Piotr Wysz biskup krakowski i Jan z Tęczyna 393 grz. 1 sc.; kupiony był z pozostałego funduszu królowej (216, 224). Małemu udziałowi Jagielly w fundacji dziwić się nie należy: myślał on o wojnie z Zakonem, a nie o dziełach pokoju; żał mu było 100 grz. na żupach i cofnął je przywilejem 15 czerwca 1401, gdy zapewnił Uniwersytetowi prebendy duchowne. Dopiero w r. 1403 (21 września w Korczynie) zawstydził się swego skąpstwa i przeznaczył dawny dar magistrów nauk wyzwolonych <sup>1)</sup>.

Mieszczanie krakowscy wchodząc w wiek XV., mimo przywilejów i wzrostu miasta, mimo dobrych z królem, ba! z królami pogranicznymi i możnowładcami stósunków, które umieli zaskarbiać groszem, podarunkami i traktamenty, niezupełnie spokojnym w przyszłość mogli patrzeć okiem. Wszystko oczekiwało w Polsce wielkich i stanowczych z Zakonem zapasów, zwycięstwo Polski wszakże, dokonane bitnością szlacheckiego narodu i możnowładczych hufców, jak mogło chwilowo miejskiemu żywiołowi zapewnić wyborne warunki handlowe i rzeczywiście je zapewniło, tak téż i sprowadzić musiało nieuchronnie nierówną walkę żywiołu napływowego, niemieckiego z żywiołem narodowym, która porażką pierwszego zakończyć się musiała. Walka ta wewnętrzna, podziemna, pomimo politycznej abdykacji mieszczaństwa, wypełnia karty dziejów miejskich XV. wieku, a kończy się zwycięstwem programu egzekucyjnego rycerstwa, który odsądziwszy kolejno stan mieszczański od beneficjów kościel-

<sup>1)</sup> Cod. Univ. I, 54.

nych, od wolności kupowania dóbr ziemskich, od prawa ustanawiania cen przez cechy rzemieślnicze, postanowieniami licznymi szczególnie od r. 1496 na sejmach zapadłemi, pragnąc wolnego handlu z zagranicą, otworzył w roku 1565 ziemie polskie kupcom zagranicznym, a zamknął granice kupcom swojskim, pozostawiając ich przemysłowe wyroby na łasce kupców obcych, przez co sprowadził zupełne stósunków miejskich przekształcenie.

Zapowiedzią téj walki niejako jest ciekawy dyplomata z roku 1398, w Archiwum miejskiém przechowany. Pietrasz z Zabawy zarzucił mieszczanom krakowskim w obecności króla i rady, że przodkowie ich pana swego zdradzili i z kraju wypędzili, z czego infamia spada na miasto i mieszczan krakowskich. Mieszczanie w obronie przedstawili przywilej Kazimierza króla, oczyszczający ich, zaczém Jagiełło nałożył Pietraszowi z Zabawy i wszystkim wieczne co się tyczy tego wypadku milczenie (23 lutego w Krakowie) <sup>1)</sup>. Widać ztąd, co tkwiło na dnie duszy szlacheckiej w końcu XIV. wieku; rozpanoszenie się mieszczan wśród dobrych warunków najbliższego czasu nie złagodziło zaiste walki. Tkwiła ona i w samém mieszczaństwie, świadkiem los Andrzeja Wierzyńka, wielokrotnie konzula i jednej z najwybitniejszych osobistości miasta, która zbliżona do króla i możnej szlachty, już tém samém budziła namiętą nienawiść. Bez wezwania wójta królewskiego, bez zachowania form przepisanych, oskarżono Wierzyńka o nieprawdopodobną kradzież pieniędzy przy wypłatach miejskich, i stracono go mieczem (około 4 września 1406). Sprawa wytoczyła się przed króla: wójt Szaffer poświadczył, że tłómaczenie mieszczan, jakoby od udziału w sędzie chorobą się wymówił, jest fałszywém; w 1410 r. zapadł dopiero ostateczny wyrok królewski, zadosyćczyniący dobrej zabitego pamięci <sup>2)</sup>. Zabicie Andrzeja Tęczyńskiego w zakrystyi u OO. Franciszkanów w roku 1462 było tym

<sup>1)</sup> Kod. dypl. miasta I, N. 89. — <sup>2)</sup> Consul. I, 379.

krwawym faktem, który między szlachtą i mieszczaństwem roztworzył przepaść, niemającą się zamknąć, jak za całkowitem niemieckiego żywiołu pochłonięciem.

Ze stanowiska historycznego sądu, proces ten, odbyty w dziejach naszych, zgubnym był dla ich przebiegu. O ile pożądaném było spolszczenie mieszczaństwa, które w XVI. w. szybko nawet postępowało, o tyle jego ekonomiczne pokonanie, pozbawienie wszelkiego wpływu na losy kraju, nawet prześladowanie w interesie stanu rycerskiego, musiało się fatalnie odbić na powadze, znaczeniu i środkach władzy królewskiej, jak i na przyszłości Polski w ogóle.

Przychodzi nam teraz rozpatrzeć się w wewnętrznych stósunkach miasta, jak się do początku XV. wieku przedstawiały.

**Topografia miasta** mało się różni od późniejszego a nawet dzisiejszego jego stanu, dostarcza jednak co do szczegółów niejednej trudności i łamigłówki. Kwestyę dwóch ramion Wisły omawialiśmy już powyżej; tutaj należałoby powiedzieć naprzód słowo o terytorjum miejskiem, jak się w różnych przedstawia czasach. Przywilej lokacyjny 1257 r. (oraz zatwierdzenie jego w r. 1306) przysądza miastu Krowodrzę, młyny na Prądniku i Rybitwy „*pro aratura et pascuis*“; tymczasem wedle przytoczonego powyżej, na przywilejach opartego świadectwa Długosza, Krowodrza i młyny na Prądniku należały do szpitala św. Krzyża, Rybitwy zaś 1294 roku należą do klasztoru mogińskiego <sup>1)</sup>. Podobnie las Chwacimiech w górze Wisły dla miasta przeznaczony, w r. 1254 należy do Panien Zwierzynieckich. Jak rozwiązać tę wątpliwość, nie wiemy; wiemy tylko, że młyn na Prądniku posiada Engelhard w roku 1314 i tegoż roku sprzedaje go

<sup>1)</sup> Kodeks mog. 33. W r. 1382 wieś Rybitwy „ante Cracoviam jancens“ należy do rodziny Bogoryów, którzy ją odprzedają klasztorowi (Tamże).

Hermanowi z Nowej Góry (I, 34, 315). W r. 1311 spotykamy wspomnienie młyna na Rudawie przy cmentarzu żydowskim (I, 20, 167). W roku 1303 między św. Mikołajem a młynem na Piasku (*santmul*) ciągną się ogrody, w r. 1317 występuje już wyraźnie młyn pod ś. Mikołajem (I, 52, 513) na Wiśle. W r. 1361 występuje molendium Gerlaci (II, 2, 2) jeden z młynów przywilejem 1327 r. przez Władysława Łokietka z dziedzicznem prawem do trzeciej ich części nadanych <sup>1)</sup>). Miasto z bliska otoczone jest młynami i jurydykami królewskimi, do których należy Kleparz, Czarnawieś, Czarna ulica, mieszkańcy nadwiślańscy aż do Zwierzyńca <sup>2)</sup>). Granice terytorium miejskiego określa przywilej 1358 pastwiskami ku Zwierzyńcowi (*limitatis et limitandis*), stąd aż do Prądніка około pól Jana Amyleja, następnie pastwiskami ku Czyżynom aż do Wisły. Wyjęte są pola należące do ś. Du cha (szpitala ś. Krzyża). O pastwiska ku Zwierzyńcowi godzi się miasto z klasztorem d. 13 kwietnia 1366 r. w Krakowie, ustępując mu dom w mieście, trzy grzywny polskie rocznie i pozwalając mu wspólnej paszy. Dopiero 13 stycznia 1363 roku sprzedaje Kazimierz W. miastu Czarnawieś, Czarna ulicę i Podbrzezie pod bramą szewską za 100 grzywien praskich; wyrok zaś d. 19 kwietnia 1375 r. wydany przez Jana na Melsztynie kasztelana krakowskiego, „w komnacie domu jego na piątrze, przystrojonej w tarcze i klejnoty herbowe“, odsądza klasztor zwierzyniecki od praw do pastwisk, między miastem i Zwierzyńcem położonych. Roku 1388 nabywa miasto od Katarzyny, wdowy po Hanku Wołku, kamieniołom na Krzemionkach; tegoż roku sprzedają miastu Piotr i Jan synowie Jana Borka, stolnika sandomierskiego, wolną od książeńcych angaryów wieś Grzegorzkowice, za ś. Mikołaja kościołem położoną, zabezpieczając miasto przed możliwemi pretensjami szwagrów Krzczona (Krystyna) Koziegłowskiego i Piotra Kościenia. W r. 1389 nabywa miasto

<sup>1)</sup> Kod. małop. 207. — <sup>2)</sup> Przyw. 1358.

od klasztoru mogińskiego wieś Dąbie <sup>1)</sup>, w 1395 traci sądowym wyrokiem Spytka z Dytrychowic, sędziego grodzkiego krakowskiego, pastwisko między Prądnikiem a drogą do Słomnik na rzecz szpitala ś. Ducha <sup>2)</sup>.

Nie było więc bogatym uposażenie miasta Krakowa, a i to, jakie posiadało, zdobyte być musiało pieniędzmi i prawniczemi zachodami. Otaczał je, jak widzimy z księgi najstarszej, cały krąg ogrodów za murami położonych, pod ś. Idzim, pod kościołem św. Mikołaja i bramą rzeźniczą, przed bramą sławkowską, za Rudawą pod cmentarzem żydowskim, nad Wisłą i pod szpitalem trędowatych przy św. Leonardzie na Kazimierzu. Fosą dokoła miasta płynęła Rudawa, a za nią wznosiły się mury z bramami, biegnące zrazu po za kościół Franciszkanów, WW. Świętych i Dominikanów, jako granica od *Nova civitas in Okol*, następnie przedłużone do końca grodzkiej ulicy, gdzie stała brama grodzka. W najstarszej księdze znajdujemy bramy: floryańską, sławkowską, ś. Szczepana, szewską, wiślną, ś. Mikołaja czyli rzeźniczą, w Rachunkach pod koniec XIV. w. fórtkę żydowską, fórtkę Dymitra (?), bramę nową. Spuszczane mosty wiodły z bram przez fosy (*czogebrucke ante partam Carnificum*). Podział miasta na cztery kwartały (*virteyl*): rzeźniczy, grodzki, garncarski i sławkowski odnosi się zapewne do najdawniejszych czasów, 1380 r. spotykamy Tammona, naczelnika virtelników (II, 46, 35). W r. 1396 ustanawiają konzulowie *Capitaneos* z mieszczan *ad quartalia Civitatis*, co mogło być spowodowane niepokojem ludności, odgrażającej się rajcom i straszającej rozruchami, jakie społeczeństwo przeciw radzie wrocławskiej wybuchły (II, 141, 116). Z rozporządzenia ówczesnego widzimy, że do kwartału grodzkiego należała ulica grodzka od rynku do św. Piotra i od

<sup>1)</sup> Wszystko wedle przywilejów miejskich. Ostatnie kupno także w dypl. mog. 83.

<sup>2)</sup> Tamże w Kod. dypl. Pick.

ś. Piotra do bramy; do garncarskiego: bracka, wiślna, żydowska (ś. Anny) i szewska; do sławkowskiego: szczepańska, sławkowska i ś. Jana; do rzeźniczego: floryańska, szpitalna i rzeźnicza (ś. Mikołaja).

Myli się Grabowski, odnosząc wieże i baszty dopiero do XV. wieku. Wszakże memoryał r. 1369 podany Kazimierzowi W. świadczy, że król napominał mieszczan o restaurację mostów, *wież* i dachów miejskich. Roku 1390 słyszemy o *vigiles in turribus* (292, 42), 1381 r. o „*propugnaculum Weikhus retro balneum arene*“, 1400 r. *Weikhus circa s. Stephanum*, 1392 r. o budowaniu wieży za ś. Andrzejem, 1397 r. o pokryciu wieży sławkowskiej. W tymże roku spotykamy pierwszy wykaz rozdanej *a Commodo armorum* broni pomiędzy wirtelników (II, 164, 146), 1394 r. spisana broń piekarzy (II, 107, fol. 35). Wykaz wszelkiej cechowej broni z r. 1427 podał Grabowski <sup>1)</sup>. Ulice znajdujemy z nazwami po dziś dzień zachowanymi: floryańska, sławkowska, szczepańska, szewska, wiślna, szpitalna inaczey św. Krzyża lub św. Ducha, bracka (*fratrum minorum*), grodzka. Pozostają do wytlómaczenia: żydowska, szkolna, rzeźnicza, garncarska, rybacka, kowalska i ostatnia. Z tych żydowska zwie się od końca XV. wieku ulicą św. Anny, szkolna biegnie wzdłuż szkoły miejskiej N. Maryi Panny (może późniejsza sienna, w każdym razie naprzeciwko zabudowań Dominikańskich, jak świadczy układ między OO. Dominikanami i miastem z r. 1395), rzeźnicza jest późniejszą mikołajską, garncarska dzisiaj gołębia, miała przedłużenie zwane ulicą ostatnią (*platea ultima Visle lutifigulorum*, I, 108, 1063). W téjże okolicy musiała leżeć rybacka, wspomianana do 1316 roku (I, 40, 387). Ulica zwana *speculatorum* (później *Spiglergasse*) ma wedle Grabowskiego być dzisiejszą żydowską <sup>2)</sup>. Ulica kowalska (*fabrorum*) szła wzdłuż emętacza WW. Świętych i emętacza Franciszkanów. Dzisiejsza nazwa ulicy rogackiej

<sup>1)</sup> Skarbniczka naszej arch. 13. — <sup>2)</sup> Star. wiad. 293.

pochodzi od przezwania, jakie dano kanonikom *de passione beatorum martyrum* klasztoru ś. Marka z przyczyny ich rogatych kapeluszy (*Hornichten*, rogacze).

Oprócz ulic spotykamy kąty zabudowane bez wyjścia (*vicus*), jakimi są: kąt żydowski, ulicy wiślnój, grodzkiej, przy św. Marku, św. Janie i przy Franciszkanach. Pamiątką po tych kątach została przecznica ś. Jana kącikiem zwana <sup>1)</sup>.

Fizyonomię jednej ulicy, jaką mogła być i pod koniec XIV. w., kreśli nam spis domów ulicy grodzkiej z r. 1412, z oznaczeniem długości i szerokości domu <sup>2)</sup>. Widzimy z niego, że domy mieszczańskie co do szerokości od najmniejszych 9 łokci, dochodziły do wcale okazałej 58, że przeważały jednak wąskie, dwu i trzechoknowe. Najszerszym domem, wyłączając zabudowania klasztoru ś. Andrzeja, jest Collegium Iuridicum. Podobna rozmaitość panować musiała i w rynku,

<sup>1)</sup> Przypomina to włoskie vici i vicolo. „*Vicus*“ w znaczeniu jako oddzielnego i z pod jurysdykcyi wyjątego kwartału miasta (Ducange, Brinkmaier) trudno przypuścić w Krakowie. Oddzielnym kątem żydowskim mógł być *Vicus Iudaeorum*.

<sup>2)</sup> Cons. t. I, p. 418. Dom plebana WW. ŚŚ. dług. 17 łokci, dom Schottinringa 12 łokci, Czeginkop 12 ł., Zonnenborn 13 1/2 ł. Menczłowej 11 ł., Kadnera 11 1/2 ł., Tomasza zegarmistrza 16 ł., Bognera 17 ł., Kadnera 16 1/2 ł., Axa 24 ł., Habirgeista 28 1/2 ł., Fogla 7 1/4 ł., Unvorwornna? Meynharda 19 ł., Platenera 10 ł., Raskego 20 ł., Noski 25 ł., Drewnego 20 ł., Warchołowej 12 ł., Collegium Iuristarum 90 ł., Kościół św. Magdaleny 20 ł., Nowkona 51 ł., Opata Andrzejewskiego 16 łokci, P. Straszka 32 ł., Wilczka podczaszego 32 ł., Plac pusty naprzeciw św. Marcina 46 ł., Kościół ś. Idziego 48 ł., p. Klemensa Szczekockiego 16 ł., Lobniski 39 ł., Jan Szczekocki 31 ł., Scibor Kępanowski 15 ł., Radomski 4 ł., Trystka 14 ł., kośc. ś. Marcina 58 ł., kośc. ś. Andrzeja 160 ł., Merczynowa 15 ł., Goły 11 ł., Drewny 18 ł., Filipa 11 ł. Warchałowej 23 ł., Sułkowej 16 ł., Gorczycy 18 ł., Mgra Jakóba 13 1/2 ł., Sulkina 19 ł., Stelmecha 25 ł., Kaldherberga 17 ł., Marcina 11 ł., Hirscha 9 ł., Wawrzyńca szewca 11 ł., Brügera 19 ł., kościół św. Piotra 30 ł. Andrzeja aptekarza 16 ł., Grzegorza aptekarza 15 ł., Platenera 13 1/2 ł., Zygmuntovej 11 ł., Parliřera 21 1/2 ł., Hirscha krawca 12 łokci, Krugila Kaspra 58 łokci.

gdzie obok okazalszych domów możnowładców (Spytka z Miel-sztyna) i mieszczan, znajdowały się i mniejsze, virteyl tylko obejmujące. Niemniejsza rozmaitość panuje co do materiału, a stósunkowa rzadkość nazwy *lapidea* (kamienica) kazałaby przypuszczać, że domów drewnianych było wiele <sup>1)</sup>.

Jednostka placu pod budowę idącego zwała się dworzyszczem (*Hof, curia*) i miała 36 łokci szerokości, 72 długości. Półdworzyszczce miało połowę, virteyl część czwartą.

Pod względem kościelnym dzielił się Kraków na cztery parafie: N. M. Panny, ś. Krzyża, ś. Szczepana i Wszystkich Świętych. Jan Grot, biskup krakowski, oznaczył dyploma-tem 27 października 1327 roku (Kod. dypl. m. II.) granice tych parafij. Parafia ś. Krzyża obejmowała lewą część ulicy floryańskiej od bramy do murów miasta, do domu Cystersów mogiłskich. Parafia WW. Świętych obejmowała *Novam Civitatem in Okól* i linię wzdłuż cmentarzy kościołów Domi-nikańskiego, WW. Świętych i Franciszkańskiego. Granice parafii ś. Szczepana biegły ulicą szewską do pierwszej prze-cznicy, ztąd cmentarzem św. Szczepana do murów miasta. Środek miasta aż do granic powyższych parafij obejmowała parafia N. M. Panny.

Budynki publiczne były: Ratusz (wspomniany pierwszy raz w roku 1316), i pod jednym dachem zostający dinghus (*praetorium scabinorum*) wspomniany 1393, oraz szynk piwa świdnickiego w piwnicy radnej (*Rathskeller*), który był naturalném ogniskiem życia miejskiego i pogwarki o sprawach miejskich. Taką piwnicę piwa świdnickiego znajdujemy w Wrocławiu <sup>2)</sup>. Sławną jest radna piwnica w Bremie, Ulmie, Lubece, Monachium itd. <sup>3)</sup>.

<sup>1)</sup> W Niemczech, wedle Maurera (II, 9), spotykamy jeszcze w XIV. i XV. w. domy kryte gontem i słomą (w Augsburgu). Wetzlar ma w 1689 domy plecione, lepione gliną i dachy ze słomy.

<sup>2)</sup> Grünhagen: Breslau u. d. Piasten, 107.

<sup>3)</sup> Maurer, 2, 61.

W bliskości ratusza, w osobnym umieszczona budynku była waga większa (*pensa maior*), na której ważyły się towary ciężkie na cetnary. Zwano ją także wagą żelaza (*Eysernwoge*) albo ołowiu (*Bliwoge*). Pod wagą w piwnicach znajdowały się kramy żelazne. Do wagi większej przytykała topnia srebra i złota (*crematorium auri et argenti*), pod nią szły dalej kramy żelazne, oraz kram topiarza (*instita crematoris*) a zapewne i waga srebra. Na wadze mniejszej (*pensa minor, dy cleyne woge*) ważono wosk, pieprz itp. na kamienie (*ad lapidem*), zwała się też wagą woskową (*wachswoge*). Tuż do ratusza przytykał szmatruz (*garrulatorium, smetterhaus*), w roku 1445 na nowo wymurowany. Ciekawy spis dochodów miasta z roku 1542 <sup>1)</sup> mówi, że niegdyś w szmatrucie sprzedawali kupcy przyjezdni towary swoje w czasie jarmarku, którzy dzisiaj (1542) sprzedawać je muszą w budach umyślnie na to wystawionych. Odnosi się to może do okoliczności wspomnianej w wyroku króla Kazimierza Jagiellończyka z roku 1451 <sup>2)</sup>, w którym tenże zakazuje sprzedawać sukna przednich gatunków w szmatrucie, z kąd dochód szedł na rajców miejskich, a przenosi też sprzedaż do tak zwanych kramów bogatych. Znajdujemy też nazwę *mercatorium*, która się zapewne do tegoż szmatruza odnosi.

Sklepy sukiennicze (*camerae pannorum*), sześć kramów towarowych (*institae opulentae*), dwie postrzygalnie (*schergaden, pannirasoria*), jedna od strony targu kurzego (*Hühnermarkt, forum pullorum*) ku ulicy św. Jana, druga od strony targu węgla (*forum carbonum*) ku ulicy brackiej i sklep do foldrowania sukna (*faldkammer, camera plicacionis pannorum*) naprzeciw postrzygalni przy targu kurzym: stanowiły kompleks budynków, z których utworzył się później budynek Sukiennic. Wszakże już w rachunkach 1391 i 1392 r. (księgi najst. m. Krak. II, 295) znajdujemy przedsiębrane

<sup>1)</sup> MSS. Liber omnium proventuum Civitatis Crac. a. 1542.

<sup>2)</sup> Kod. dypl. I, N. 152.

roboty brukarskie, murarskie i kowalskie, wskazujące, że ów kompleks już wtedy zwał się razem: *pannithecae* (sukiennice) lub *camerae pannorum*. Robotami kierował mistrz Marcin Lindintolde i Fasoldus, w znacznej części kosztem prywatnych posiadaczy sklepów sukiennych, płaci albowiem konsulatowi za dostarczoną cegłę<sup>1)</sup>.

Przed Nową Bramą, za stajniami miejskimi, stała topnia (*smelczgaden*), gdzie mydlarzom miasta jedynie wolno było przetapiać lój i wosk. W r. 1392 stawia miasto budynek dla składu napojów (*curia potabilium*) w okolicy szpitala miejskiego. Jatki rzeźnicze (*maccella*) znajdujemy przy ulicy rzeźniczój, przed grodem wójtowskim (I, 42, 405). Rzeźzalnia (*mactatorium*, *Kutelhof*) leżała za miastem, za bramą rzeźniczą, gdzie niemiecką jej nazwę przypominał postawiony na Rudawie młyn kutłowski.

Ważną rolę w średnich wiekach odgrywają łaźnie, główna prezerwatywa przeciw panującym chorobom zaraźliwym, a zarazem jedna z najmilszych wygódek i traktamentów. Kazimierz W. nadaje miastu trzy łaźnie: na Piasku, żydowską i pod Rogaczami (*Cornuti*, zakonnicy ś. Marka), w księgach spotykamy liczne prywatne na ulicach ś. Szczepana, wiślnój, ś. Jana, poselskiej, przy kościele N. M. Panny. Bardzo licznie występują browary, bo prawie na każdej miasta ulicy, między innymi radziecki (*braseatorium domino-rum*, II, 337). Gródek wójtowski, po buncie Alberta odebrany, zowie się w najstarszej księdze r. 1317 *castrum novum Civitatis*, w r. 1340 czytamy z oznaczeniem tegoż samego miejsca o *fossatum antiqui castris* (I, 42, 405; 147, 1358). Był obronnym, jakimi zwykle grody wójtowskie bywały.

Odległości miasta, ze względu na wartość domów, na wymiar należytości tragarzy i furmanów, liczyły się rozstajami (*kreuze*), z których pierwsze szły pierwszymi przeczni-

<sup>1)</sup> Najst. księgi II, 299.

camii ulic do rynku dążących, drugie murami miasta, trzecie granicami (*gades*) terytorym miejskiego (*das erste, zweite und dritte kreuze*). (Wilkierz o wymiarze szosu, 1385.)

Miasto nasze, w porównaniu z zagranicznymi, okazuje wczesnie dążenie do porządku w brukach, studniach a nawet wodociągach. Wcześniej od Berna szwajcarskiego, Regensburga, Spiry, Augsburga i Bazylei, które dopiero w XV. brukują się wieku <sup>1)</sup>, spólcześnie z Norymbergą, Monachium, Frankfurtem, Hanowerem i Wrocławiem <sup>2)</sup>, Kraków ma już 1362 r. brukarzy, a w rachunkach z ostatnich lat XIV. w. coroczne na bruk wydatki, nawet po za miasto sięgające <sup>3)</sup>. W r. 1397 wspomniano mistrza brukarzy Wacława <sup>4)</sup>.

Niemniej znaczném jest staranie miasta o studnie, których poważną ilość wykazują rachunki. Ale i wodociągi spotykamy pod r. 1399 w zapisku: *Racio Martini Magistri cananarum, qui laborat super aqua ducenda ad Civitatem*, która to pozycya wraca od 1400—1405, gdzie się nasze rachunki urywają, corocznie. Wodociąg ten przyszedł do skutku, rozprorowadzenie wszelako sieci wodociągowej postępowało zwolna; przez cały téż wiek XV. spotykamy liczne dokumenta rajców, nadające prawo poboru wody z rur miejskich tym, którzy rury wodociągowe przez swoje realności przeprowadzać dozwolili. W XVI. wieku pobierano z domów, studzien niemających, opłatę zwaną *Rorgelt* <sup>5)</sup>; w r. 1582 zaś wymienia memoriał miasta, Andrzejowi Tęczyńskiemu podany, między uciążliwościami zepsucie *Rurmuzu* <sup>6)</sup>. Wodociąg ten miał się znajdować koło dzisiejszego kościoła OO. Reformatorów <sup>7)</sup>.

Nie od rzeczy będzie powiedzieć tu słowo o ustawach i przepisach, tyjących się budowania. I przywilej Bolesława Wstydlivego i przywilej Kazimierza W. z r. 1358 poleca

<sup>1)</sup> Maurer II, 42.

<sup>2)</sup> Tamże. Henricus Pauper ed. Grünhagen 69.

<sup>3)</sup> Pavimentum versus Mogilam II, 305. — <sup>4)</sup> II, 318.

<sup>5)</sup> Liber proventuum, 1542.

<sup>6)</sup> Grabowski: Kraków, 327. — <sup>7)</sup> Tamże.

tu regularność i przestrzega, aby miasto nieporządnymi budynkami zeszpeconém nie zostało. Wilkierz 1367 roku, najstarszy jaki posiadamy, wydanym był oczywiście w celu protegowania tych, którzy w mieście murować postanowili. „Kto chce murować, mówi wilkierz, temu ma pomódz sąsiad, ustąpić mu jeden łokieć gruntu, poczém oba wspólnym kosztem mają murować przez dwa piętra. Jeżeli sąsiad murować nie może, ma się ustąpić łokci dwa, a przedsiębiorca sam budować będzie. Nie może się temu ustąpieniu sprzeciwić właściciel gruntu, jeżeli dom własnego gruntu nie ma; nabywa on tylko pierwszeństwo do kupna kamienicy, jeżeli ta idzie na sprzedaż, obowiązany zaś jest przyznać toż pierwszeństwo właścicielowi kamienicy, jeżeli grunt sprzedaje. Budującemu kamienicę przy kamienicy, liczy się mur graniczny po 12 grz. za stóp dziesięć (*Ruthe, Virga*), przez co nabiera prawa do połowy muru, z wyjątkiem stawiania łuków zwanych *Schwibbogen*“<sup>1)</sup>.

Bliżej określa jeszcze wyjątkowe prawo murujących na gruncie cudzym wilkierz 1367 d. 3 lipca, orzekając, że murujący na cudzym gruncie lub na gruncie, z którego czynsz ziemny się płaci, ma płacić, jak każdy inny obywatel z dziedzictwa swego; właściciele zaś gruntu mają ponosić opłatę czynszu ziemnego.

Oprócz téj ustawy, obowiązywały przepisy Saxonu o rynnach, piecach, kuźniach, kloakach<sup>2)</sup> i praktykowana do dzisiaj ustawa o wybijaniu okien w murze granicznym, wspólną będącym własnością (II, 216, 223). Jeden z zapisków naszych (II, 112, 86) świadczyłby, że pod koniec XIV. (1394) istniały już przymusowe przepisy co do restaurowania domów podupadłych, obostrzone konfiskatą.

Niepospolitą rolę odgrywają w Krakowie w XIII. i XIV. wieku budowy kościołów. Nie naszą rzeczą wkraczać w ten

<sup>1)</sup> Kod. miej. II, N. 266.

<sup>2)</sup> Ludovici: Saechsisches Weichbild, 134.

przedmiot obszerniej, przypadnie nam tylko wskazać niektóre mniej znane daty, a zająć się obszerniej kościołem N. M. Panny, którego patronat po długich staraniach dopiero w XVI. wieku zdobyło sobie miasto. Z testamentu Alussy, córki Otona, pielgrzymującej do Rzymu (ks. najst. I, 61, 616) w r. 1321, widać, że budowano podówczas kościół na zamku (ś. Stanisława zwany), kaplicę N. M. Panny w mieście i kościół Dominikanów. Podobnie przez cały wiek ciągną się zapisy na „budowę“ kościołów (ks. najst. 1196, 1336, 1693 i i.). Z testamentu Andrzeja Melczera, wybierającego się w pielgrzymkę do Rzymu (ks. najst. II, 217, 225), stwierdzić się daje, że w r. 1400 prowadzono jeszcze budowę kościołów dominikańskiego, franciszkańskiego, św. Anny, św. Szczepana, Bożego Ciała, ś. Ducha i ś. Marka, na które to kościoły Melcher pewne sumy „*czu gebewde*“ przeznaczą. Kościół N. M. Panny ma osobny, ze składek i oszczędności miasta powstały fundusz budowlany. Posadzka kościoła układa się w r. 1392 (ks. najst. II, 302), sklepienie buduje majster Wernher jeszcze 1395 (ks. najst. II, 310), sklepienie to maluje mistrz Mikołaj r. 1394, w 1398 godzi się majster Piotr o budowę biblioteki przy stariej zakrystyi, w 1402 pokrywa się dachem kaplica na cmentarzu i jedna z wież. Jeszcze 1442 upadek części sklepienia nad chórem staje się przyczyną układu z majstrem Czipserem, który podejmuje się roboty za 190 grzywien <sup>1)</sup>.

**Kościół Panny Maryi** fundacyi Iwona Odrowąża, którego presbyteryum stawiał Mikołaj Wierzynek, stolnik sandomierski (1360), nawę zaś i kaplice w ciągu XIV. wieku mieszczanie krakowscy, stał wedle Długosza <sup>2)</sup> pod wątpliwym patronatem, do którego i biskup krakowski i król polski rościł sobie prawo. Przemilcza Długosz konsulat i mieszczan krakowskich, którzy wszelkiemi siłami dążyli do zdo-

<sup>1)</sup> Acta cons. II, 450, Essenwein 101. <sup>2)</sup> Liber benef. II, 2.

bycia patronatu dla siebie. W walce tej kryły się motywa narodowe: mieszczanie łożąc na kościół, pragnęli nietylko mieć kaznodzieję swego, każącego ich językiem, ale nie chcieli mieć każącego po polsku. Przejdziemy tu główne momenta tej walki, kupiącej się koło budowania i uposażenia kościoła.

List pasterski (27 sierpnia 1327) arcybiskupa Janisława, biskupów krakowskiego i kujawskiego Jana i Macieja, udziela 40 dni odpustu modlącym się w sobotę i składającym ofiary na budowę kościoła N. M. Panny. Podobny pasterski list Bodzanty 12 marca 1362 w Wawrzyńczech wydany, za-grzewa do ofiar obietnicą odpustu. W 1384 udziela kardynał Dymitr, arcybiskup Ostrzychomski 140 dni odpustu odwiedzającym ołtarz Poczęcia N. M. Panny, śś. Bartłomieja i Oswalda, fundacyi Jana Gerlacha, i podobnyż odwiedzającym ołtarz ś. Szymona i Judy, Feliksa, Adaukta i Wincen-tego, kollacyi miejskiej<sup>1)</sup>. Mnożyły się fundacye miejskie w kościele, a mnożyły także sprawione przez mieszczan klejnoty, sprzęty i porządki, które wymagały kontroli ofiarodawców. Już w r. 1373 mieli mieszczanie niezawodnie kaznodzieję niemieckiego, gdy na pokwitowaniu spłaconego świętopietrza spotykamy świadka: *Nicolaus praedicator Theutunicorum Ecclesiae B. V. M.*<sup>2)</sup>. Takimże zapewne był w 1393 Melchior, któremu miasto wypłaca 6 grzywien (Ks. najst. II, 95). Ale nie było im tego dosyć. W r. 1394 nabywają plac do kościoła N. M. Panny należący, za dwie części domu niegdyś Flenczera, położone na tyłach szkoły maryackiej, od proboszcza kościoła Pawła Nepronis, trzecią część przeznaczają na kościół; na placu zaś nabytym fundują kaplicę N. M. Pannie i ś. Barbarze poświęconą. Potwierdza

<sup>1)</sup> Dyplomatów kardynała arcybiskupa ostrzychomskiego Dymitra dla kościoła N. M. Panny jest w ogóle dziewięć, a mianowicie pięć wydanych 26 i 28 sierpnia 1333, jeden z 31 października 1384, trzy z 17 listopada t. r. — <sup>2)</sup> Dokum. w kodeksie dypl. miejsk. I, 44.

tę fundację biskup Piotr Wysz, pod osobliwszem zastrzeżeniem, aby nie wyszła na niekorzyść kościoła i nie przesądzała *kazaniu w języku polskim* w tymże kościele Panny Maryi<sup>1)</sup>. Przypuszczenie jest bliskiem, że mieszczanie chcieli przenieść kazania polskie do kościoła ś. Barbary. W rok potem (1395) uchwała Rada miejska jednogłośnie z wyjątkiem Jana Piczcein i Stanona Muchow, że chce nabyć prawo patronatu kościoła Panny Maryi. Jan Piczcein, nie wierząc w skutek tych usiłowań, obiecuje jednak 50 grzywien, jeżeli swego dokaże (Ks. najst. II, 128, 104; 129, 105). Szłą więc do Rzymu z nieznanymi przedstawieniami Jana Tassonis księdza, w czym pośredniczy Mgr Dzekna (niezawodnie Szczekna)<sup>2)</sup>; popiera zaś królowa Jadwiga. Poseł przywozi trzy bulle Bonifacego IX, jedną z odpustami dla kaplicy ś. Barbary, drugą z prawem patronatu altaryi: ś. Jana i Zygmunta, ś. Doroty, Apolonii, Scholastyki, Agaty i Gertrudy, ś. Piotra i Pawła, i ś. Antoniego, Hieronima, Grzegorza, Dyonizego i Maurycego, w kościele P. Maryi konsulom krakowskim służyć mającym; trzecią nareszcie, dającą tymże konsulom prawo ustanowienia duchownego zakrystyana, do nadzoru klejnotów, sprzętów i książek, sprawionych przez miasto „*ne distrahantur et alienentur*“<sup>4</sup>. Piotr Wysz rad nie rad, przeprowadza ostatnią bulę d. 28 kwietnia 1397, każe spisać inwentarz skarbcia i oddaje go Janowi Krancowi, zakrystyanowi z wyboru miasta<sup>3)</sup>. Ale Paweł Nepronis nie przyjął wyroku spokojnie, bo w r. 1397 (II, 180, 166) dowiadujemy się o apelacji przez niego założonej, o procesie Opata Tynieckiego wytoczonym Janowi Krancowi i ustanowieniu Piotra, pisarza miejskiego, prokuratorem miasta w tej sprawie. Konzulat krakowski chciał widocznie króla dla niej pozyskać, bo w tymże roku widzimy wpisany w księgę miejską list jego do Bonifacego IX. (II, 187, 176), proszący

<sup>1)</sup> Tamże N. 88. — <sup>2)</sup> Rachunki II, 256.

<sup>3)</sup> Dokum. w kod. dyplom. miejsk. I, 86, 87.

o oddanie patronatu samegoż kościoła miastu, list, który wszakże może być tylko conceptem, projektem, nieprzyjętym i nieureczywistnionym. Bonifacy IX. daje oltarzowi Trzech Króli, d. 27 marca 1400, nowy odpust, odznacza odpustem święto Wniebowzięcia N. M. Panny dla tych, którzy kościół przez siedm dni nawiedzać i do budowy jego czynną pracą przykładać się będą<sup>1)</sup>; w rachunkach corocznie prawie spotykamy się z wydatkami na proces rzymski z Pawłem Nepronis, ale prawo patronatu nie przechodzi na miasto. Zato zamiar przeniesienia polskiego kaznodziei do kościoła ś. Barbary musiał udać się mimo Wyszowego zastrzeżenia, skoro Zygmunt I. dopiero r. 1537, w skutek napierania szlachty, przenosi kazania niemieckie do ś. Barbary, a zastrzega polskie dla kościoła N. M. Panny<sup>2)</sup>, co wszakże jeszcze w 1551 wykonaném nie zostało<sup>3)</sup>.

**O dwóch niewspomnianych klasztorach w XIV w.** podają wiadomość dyplomata i księgi miejskie. Jeden z nich istniał naprzeciwko Dominikanów i założonym był przez Elżbietę Dornburg, która go dnia 4 kwietnia 1352 r. na przypadek śmierci oddaje pod opiekę konsulatu krakowskiego. Tegoż roku oddaje siostra Klara, córka Magistra Marcina, na tenże przypadek klasztor swój przy kościele Franciszkanów temuż konsulatowi. Dwa lata potem oddają siostry Agnieszka i Klara tenże klasztor Piotrowi Winrykowi pod opiekę. Przy tej sposobności zowie je księga *Moniales Beginae* (I, 190, 1664), o których wiemy, że były tercyarkami zakonów żebrzących, poświęcającemi się dewocyi i dziełom miłosierdzia. Zamieszkiwały one te domy jeszcze w XVI wieku<sup>4)</sup>. Miały i Panny Zwierzynieckie klaszterek w mieście przy ulicy Floryańskiej<sup>5)</sup>.

<sup>1)</sup> Grabowski: Kraków 123. — <sup>2)</sup> Essenwein 103.

<sup>3)</sup> Grabowski: Star. wiad. 32. Kaznodzieja polski pobiera z zapisu Stanisława Kaczwoy konsula r. 1482 po 4 grzywny kwartalnie, niemiecki z funduszu miasta 16 grz. w dwóch ratach. Tak w r. 1542.

<sup>4)</sup> Liber proventuum a 1542. — <sup>5)</sup> Acta cons. 1405.

**Kwestya ludności** byłaby najbliższą po topografii. Oznaczenie chociażby zbliżone liczby jej nie da się oczywiście wedle źródeł naszych przeprowadzić, wnosić jednak można ze sposobu budowania domów, z oszczędności użytego miejsca, z znacznej przestrzeni miasta, z znacznej liczby wypadków kryminalnych i nadań prawa obywatelstwa, z rozwiniętych rzemiosł i znamienitego ruchu handlowego, że była znamienitą. „Krakal (Kraków), Dżenazja (Gniezno) Serdawa (Sieradz) są miasta piękne, kwitnące i sławne, zamieszkałe przez ludzi biegłych w znajomości nauki i religii... oraz rzemieślników tyle zręcznych, ile przemysłnych“ — opowiada geograf arabski *Edrisi*, odwiedzający Polskę w r. 1154. Co za szkoda, że pisał superlatywami, zamiast faktami <sup>1)</sup>, a przez to samo na swoim najstarszym opisie żadnego piętna prawdy nie wycisnął! Co za szkoda, że słowem o Krakowie nie wspomniał Jan de Plano Carpino, r. 1246 do Tatarów jeżdżący <sup>2)</sup>. Pozostajemy więc aż do wiadomości Długosza i Schedela ograniczeni do wskazówek, jakie dać mogą księgi najstarsze. Pozwalają one w przybliżeniu odpowiedzieć na pytanie, z kąd pochodziła ludność miasta Krakowa XIV wieku, jakim pod koniec tego wieku zasilala się dopływem, jaki był stosunek obu narodowości niemieckiej i polskiej.

Z małemi wyjątkami noszą mieszczanie krakowscy najstarszej księgi piętno pochodzenia z promienia krajów, mil kilkadziesiąt od miasta zakreślonego. Na pierwszym miejscu stoi tu przyływ z Polski, oznaczony nazwiskami: de Bochna (Bochner), Brist, Ladislavia, Mechow, Sandecz, Savichost, Warschow, Wieliczka i t. p.; na drugiem z Śląska: de Brega, de Bresla, de Kreuzburg, de Glogaw, de Elgot, de Monstirberg, de Nissa, de Ratebur, de Tessin i t. p.; na trzeciem z Węgier: de Aprias, de Kremnicz,

<sup>1)</sup> Podróże po Polsce A. Przeźdz. (Bibl. Warsz. 1844, IV, 163) Lelewel: Polska wieków średnich, II, 9, 25, 36, 27.

<sup>2)</sup> Wiszniewski: Hist. lit. pol. II, 204.

de Bartfa (z węgierskim *genitivus* Bartfal); na czwartém przyplwy dalszy, przy którym to jest charakterystyczném, że rzadko tylko podaje w nazwisku miejsce (Colonia, Eger, Wyena), zwyczajnie zaś narodowość lub kraj: Bohemus, Frise, Gallicus, Ostirichir, Toringus, Ruthenus, Thartarus. Nie chcemy przez to twierdzić, aby napływający z Polski byli Polakami z dziada i pradziada i mówili między sobą po polsku. Niemiecki obyczaj i język utrzymywał się między mieszczanami przez uprzywilejowane odgraniczenie prawem i porządkami miejskimi od reszty społeczeństwa. Ale im dłużej w Polsce zamieszkali, im bliższymi byli stósunkami swemi szlachty na górze, ludu na dole, tém bardziej prze-rabiać się musieli na ludność o dwóch językach i o bardzo różnym wzajemnym układzie przyniesionych a nabytych wpływów narodowych. Piętno spolszczenia i polskości odbija się przedewszystkiém na imieniu, ztąd obok Niclasów, Hinczków, Hansów, Albertów, spotykamy Mikołajów, Jakubków, Peczków, Jaśków, Staśków i Woyciechów, do ostatnich nawet liczy się Wojciech Borus, wójt Łokietkowski z r. 1306 (I, 7, 26), którego mimo téj barwy polskiej policzyć między Polaków czystej wody trudno. Ale nierzadko i nazwisko nosi cechę polską, jak właśnie ów Borus, Czarnysza, Kopernik<sup>1)</sup>, Bożymiecz, Ostroszka, Sobotko, lub przezwisko, najczęściej humorystyczne polskie, jak Kolyszibaba, Zelaznaglowa, Pomalubogat, Rychlobogat, Swiniaglowa, Kosciones,

<sup>1)</sup> Jak wiadomo, znanym był dotąd Kopernik Mikołaj (Koppirnik), przyjęty do obywatelstwa r. 1306. Księgi nasze mają Koperników pod r. 1367 (II, 13, 12), 1375 (II, 40, 34, thoracifex) i Kopernika w 1395 (Rach. 308). Rzeczą znaczącą jest, że Mikołaj Dambraw jest poręczycielem Kopernika, bo, jak z wykazów przyjęcia do obywatelstwa przekonać się można, Polacy zawsze ręczą za Polaków, Niemcy za Niemców. Dambraw zaś nosi bardzo wybitną polską cechę, należy zaś do postaci znaczniejszych, zaufaniem tronu zaszczyconych. Jeździ kilkakrotnie na sejmy do króla i funguje jako poseł królewski w sprawach z arcybiskupem ryskim Janem, nieprzyjaciélem zakonu, 1392 (Skarbiec dypl. I, 293).

lub wzięte z herbu polskiego: Mądrostka. Wielka liczba pochodzących z jednego miejsca a niezostających ze sobą w związku pokrewieństwa mieszczan, czyniła te przezwiska mieszczan koniecznymi, a trudno często dociec, jakiemu spostrzeżeniu zawdzięczał ktoś przezwisko: Eyeretreter, Kurczwurst, Zebinstroczel, Schabinkese, Sybenwirt, Gamroth, Szlywotrzans, Paternoster, Kozyoko, Kanczorka i t. d. Zadaliśmy sobie pracę zestawiać cyfry od r. 1392 do 1400 r. wykazów przyjęcia do obywatelstwa, rozdzielając Niemców od Polaków nie wedle pochodzenia, ale wedle charakterystyki imion i nazwisk. Możemy zaręczyć, że w tym obrachunku wszelkie wątpliwe imiona i nazwiska publiczne zostały zawsze na rzecz Niemców, tak że cyfra Polaków w naszym zestawieniu jest niezawodnie mniejszą, cyfra Niemców niezawodnie większą, jak w rzeczywistości była <sup>1)</sup>, Otóż suma ogólna przyjęć do obywatelstwa wynosiła w dziewięciu latach 1097, z tego wypada na Niemców 833, na Polaków skrupulatnie liczonych 264 głów, procent przyrostu Polaków wynosi zatem, uwzględnwszy zatarcie piętna polskiego u wielkiej liczby nazwisk, 25 do 30. W ciągu XIV wieku jest niezawodnie element polski w stałym wzroście, cech szewski spotykamy w 1392 podzielony na *sutores polonicales et theutonici*; walka o kaznodzieję polskiego i niemieckiego, fakt, że za dobrą sławę przyjętego do obywatelstwa Polaka ręką tylko Polacy, za Niemca Niemcy, świadczyłyby o pewnym naprężeniu narodowym, które w XV w. groźniejsze przybierało rozmiary. Za Jagiełły czasów były one w każdym razie bardzo drobne; językiem niemieckim posługiwał się tyle razy Władysław i Witold w listach i przywilejach; wygnany starannie, prawdopodobnie rozkazem Łokietka z księgi bezspor-

<sup>1)</sup> Do Polaków zaliczeni zostali np. (II, str. 134) Mikosch Woyzechowicz, Dobrako f. Skop, Bartussius de Kosten, Andreas Karny, loh. bozenail, Miczak kuchars, Mikołaj makol, Marczin Szczubo, Miczko rzan-sze, Jan boguschowic; gdy do Niemców reszta, np. Petrus de Usk, Jeszko zeiffinmak, Stanislaus de Kleppers, jako wątpliwi.

nego sądownictwa, wraca on za Kazimierza W. w wilkie-  
rzach, a pomieszany z łaciną, wraca i do Konzularyów.  
Jak dwór, tak i możnowładztwo duchowne i świeckie, pełne  
poczucia siły politycznej, mimo walki z niemiecczyną, noszą  
cechę prawie kosmopolityczną, zachodnią, obyczajowi są-  
siedniemu nie nieprzychylną. Tłumaczy to wiele szczegółów  
spółczesnej historii: zażyłość przyjacielską zdradzieckiego  
Zygmunta, służbę u obcych Ścibora ze Ściborzyc i Dzier-  
śława z Rytwian, europejski charakter rycerstwa Zawiszy  
Czarnego. Szlachta to niższa jak najsilniej przechowała swoj-  
skość, jak najwcześniej poczuła się do ekonomicznej i na-  
dowej walki z mieszczaństwem. Wszakże już w r. 1438 za-  
groziła niepłaceniem dziesięcin kanonikom, którzy szlachtą  
i Polakami nie są<sup>1)</sup>. Zbigniew Oleśnicki, który bursę Jero-  
zolimską fundował „*pro nobilibus et plebeis cuiuscumque con-  
ditionis et nacionis*“, odpowiedział wówczas, że nieplacących  
dziesięcin powściągnie cenzurami kościelnymi<sup>2)</sup>. W r. 1496  
nie znalazło się już takiej odpowiedzi.

Wszakże to niemieckie a raczej po niemiecku rządzące  
się i mówiące mieszczaństwo, od niefortunnej próby r. 1312  
nie poczuło się już nigdy do prowadzenia polityki w interesie  
narodowym niemieckim. Bardzo to dobrzy, bardzo pożyteczni  
poddani „*des allerdurchluchtigsten Kuniges und Herren*“, za-  
wsze gotowi do „*concessio pecuniarum*“ królowi JMci, czy  
na wojnę, czy z przyczyny uroczystości, czy „*pro indigna-  
tione*“, gdy się król na nich za nieprzywitanie przed bramami  
pogniewał. W miarę jak krzywo patrzano na ich narodowość,  
poświęcić byli gotowi i język, jak świadczą owe wokabula-  
rze niemiecko-polskie, w których konjugacya idzie na słowie:

<sup>1)</sup> quod nullus, qui non esset genere nobilis et de Regno Poloniae  
natione, non obstantibus causis, quod esset magister Theologie aut doctor  
in iure aut medicine, assumi debet in prelatum vel canonicum in ecclesia  
cathedrali. Acta actorum Cap. Crac. MSS.

<sup>2)</sup> quod darentur processus monitorii et alie censure ecclesiastice  
contra eos. Tamże.

*ich lerne polnisch*, a w formularzu listu siostra zachęca brata: „Kto między nami więcej będzie umiał po polsku, ten będzie lepszy i więcej będzie myłowan od swoich rodziców“<sup>1)</sup>.

**Urządzenia miast wedle prawa niemieckiego**, obok jednostajności w wielu rzeczach, jaką wywołać musiała wspólna podstawa sądownicza, *Sachsenspiegel*, niemniej analogiczne uprzywilejowania: odznaczają się przecież także wielką różnością, która monograficzne traktowanie znaczniejszych miast tém pożądańszem czyni. Rozpatrzmy je w Krakowie wedle źródeł, jakie mamy pod ręką, a zaczniemy od stósunku z władzą książęcą, określającą wymiar wolności i samorządu, wykonywaną przez samego księcia lub króla, wojewodę lub innego dygnitarza upoważnionego, w końcu zaś przez wójta królewskiego.

**Król i jego pełnomocnicy, Wójt królewski.** Znanemi są z dokładnością wielorakie uciążenia i obowiązki książęcego prawa (*ius ducate*) w dawnej Bolesławowskiej Polsce. Wyteżały one wszelkie materialne siły jedności i kraju ku jednemu celowi: ku utrzymaniu książęcej drużyny i wojska, ku możności prowadzenia dalekich wypraw lub obronie przeciw nieprzyjacielowi. Jako takie, prawo książęce nie mogło licować z ekonomicznym dobrobytem, z rozwojem rolnictwa, handlu i przemysłu, a podniesienie się tego wszystkiego zejść się musiało z upadkiem książęcego prawa.

Kościół, apostoł moralności i pokoju, a zarazem rolnictwa i ekonomicznego postępu w średnich wiekach, pierwszy musiał uderzyć taranem w pełnię praw książęcych. Niedosyć mu było wywalczać sobie *immunitas*, niedosyć zapewnić sobie możność dziedzicznej własności: z natury swojej sprzyjać on musiał wszystkiemu, co osłabiało i podkopywało wojowniczą władzę książęcą w dawnej jej pełni. Ztąd

<sup>1)</sup> Wokabularz u Vietora, 1539 rzadkość bibliograficzna w bibl. ks. Czartoryskich.

i w Polsce widzimy go występującego przeciw zasadzie hegemonii starszeństwa, wprowadzonej przez Krzywoustego, nieprzyjaźnie usposobionego pojęciu władzy, po Chrobrym pozostałemu. Sprzyja on podziałowi Polski Piastowskiej, dąży, aby zwierzchnictwo władzy książęcej zastąpić zwierzchnictwem hierarchii synodalnej. Pomimo najgorszych politycznych skutków, jest też podział Polski rozpoczęciem epoki cywilizacyjnie wyższej, epoki, w której wbrew tysiącu kłeskom podnoszą się miasta, mnożą osady, dźwigają kościoły, rozwija indywidualność rycerza, mieszczanina i wolnego rolnika. W tych czasach zjawia się też wcześniej *osadnictwo na prawie niemieckiem*, jako przywilejowe wyjęcie z pod uciążień książęcego prawa. Przyczyny jego szukać należy nie gdzieindziej, jak w przeświadczeniu i doświadczeniu, że ludzie, osobiście wolni, na lepszych warunkach osadzeni, sami siebie sądzący i rządzący sobą, obowiązani do płacenia czynszu w gotówce, przyniosą osadzającemu księciu, biskupowi, panu, większy dochód, niż ci, na których ciążyą wielostronne prawa książęcego obowiązki. Dodajmy do tego drugi motyw, którym było nie co innego, jak niemożebność kolonizowania drogą dawną, przez jeńców wojennych w miarę, jak z ustaniem zwyciężkich wojen tych jeńców zabrakło i idąca za tęp potrzebą zwabiania ludności przychodniej na lepsze warunki bytu. Dodajmy wreszcie znaczne wyludnienie kraju przez napady nieprzyjaciół, a mamy wyliczone główne przyczyny, które spowodowały osadnictwo niemieckie, zrazu od 1175 r. <sup>1)</sup> na Szląsku, następnie zaś w wielkopolskiej i małopolskiej dzielnicy.

Nadanie prawa niemieckiego, zwanego wedle różnych odcieni i początku magdeburskiem, flamandzkiem, frankońskiem, szredzkiem (od Szrody, Neumarkt na Szląsku), nie było w zasadzie wyzbyciem się praw książęcych do miejsca i ludności kolonizowanej, było użyciem prawa majestaty-

<sup>1)</sup> Stencel: Urk. 117.

czego, wyłącznie samemu księciu służącego, tak dalece, że tylko za jego pozwoleniem, jak świadczą liczne nadania kościelne, klasztorne i rycerskie, mógł ktoś trzeci osadzać (lokować) na prawie niemieckim. Z tego utrzymania zasady zwierzchnictwa monarszego nad miastami, płynie też cały szereg praw, księżęciu w osadzie i względem osadników na prawie niemieckim służących, które tu na przykładzie Krakowa wyłuszczy my.

Z góry powiedzieć trzeba, że gdy podstawą nowego stosunku osadzonych do władzy był wydany lokowanej miejscowości przywilej, stosunek ten jest różnym, jak różni się przywileje, owoc układu i form zagranicznych lub krajowych, jakie się nadarzyły, a jeżeli w skutek podobieństwa tych form jest wiele podobieństw między nadaniami, to w skutek różnicy układów i zobowiązań, musi być też i wiele różnic między przyznanymi urządzeniami. Każdy przywilej później uzyskany potwierdza lub zmienia tę postawę publicznego prawa, a jak to zwykle między ludźmi się dzieje: na podstawie pisanego układu snują się nowe zmiany i urządzenia, zależne od powodzenia i rozwoju miejscowości i stosunku księcia do niej, od mniejszej lub większej jego potęgi i energii rządzenia. Ztąd każda miejscowość mogłaby mieć osobną swoją historję, ztąd obraz całości kolonizacji na prawie niemieckim w Polsce będzie tém doskonalszym, im szczegółowych wiadomości o pojedynczych lokacyach więcej się nazbiera <sup>1)</sup>.

Przy lokacji Krakowa na prawie niemieckim występują, jak prawie wszędzie, wólcia lokatorowie: Gedko, Ja-

<sup>1)</sup> O osadnictwie niemieckim w Polsce pisali: Stenzel w przedmowie do swego dyplomatarjusza miast szląskich. Roepell w osobnej rozprawie: Ueber die Verbreitung des Magdeburger Stadtrechts im Gebiete des alten Polnischen Reichs ostwaerts der Weichsel, Breslau 1857; Władymiński Budanów w dziełku: Niemieckoję prawo w Polsce i Litwie, St. Petersburg, 1868, którego dobrą recenzją napisał A. Pawiński w rozprawie: O niemieckom prawie w Polsce i Litwie, St. Petersburg 1871.

kób i Dytmar, uposażeni sądownictwem z zachowaniem spraw ważniejszych książęciu; prawem własności każdego szóstego dworzyszczca; poborem piątej części czynszów z kramów przez księcia pobudować się mających; zupełną wolnością od celi. Miasto lokowane ma używać sześcioletniej wolności: po upływie jej płacą księciu dworzyszczca po pół łuta wagi niemieckiej, kupcy opłacają cło, kramy książęce opłacać się będą, bez względu na wolność, od chwili założenia. Książę obowiązuje się nie narzucać miastu wójta, co odnosi się widocznie do trzech wielkich sądów, na których reprezentant zwierzchniego pana zasiadał a może i do sądu, na którym dla księcia pobierano t. z. trzeci denar dochodów sądowniczych dla książęcego skarbu. Zachowane zatem dla książęcia w Krakowie prawa były stósunkowo dosyć znaczne; za podstawę zaś służył zapewne zaginiony przywilej Wrocławski, o którym Bolesław Wstydlivy w nadaniu swoim jako wzo-  
rze wspomina.

Przywilej r. 1306 idzie daleko dalej. Świadczy on, że dziedziczne wójtostwo w rodzie Alberta istniało już za Bolesława Wstydliwego <sup>1)</sup>, a wójtostwo to nabywa przywilejem bardzo szerokie prawa. Dla księcia pozostaje wedle postanowień przywileju: Prawo sądzenia spraw wójtów i mieszczan krakowskich z szlachtą pozywającą, z wyraźnem zastrzeżeniem, że sądzić ma *wedle prawa niemieckiego*; opłata jednego skojca rocznie od placu (*area*) po upływie dwunastu lat nadanej przywilejem wolności; opłata z kramów, straganów i postrzygalni książęcych, z której wszakże każdy grosz szósty idzie na rzecz wójta i z témże zastrzeżeniem opłata z łanów przez księcia miastu nadanych, oraz innych tegoż pożytków.

<sup>1)</sup> Sicut eandem advocaciam habuit pater ipsorum Henricus advocatus pluribus annis ab illustrissimis principibus predecessoris nostris domino duce Boleslao et Domino Duce Lestkone *iure haereditario perpetuali possidendam.*

Przywilej ten, jak i inne uchylił Łokietek w skutek buntu 1312 r. Prawa miasta sprowadzone zostały do najmniejszego rozmiaru. Wybór rady dzieje się pod wpływem delegowanych królewskich, wójtowski urząd pełni wójt książęcy (np. *Vilhelmus advocatus provincialis*) i Piotr Guis, wójt miejski, przez kilka lat po sobie. Oba gają sądy wielkie (*iudicia magna, provincialia*), drugi gaj sądy zwyczajne, wójt książęcy trzymać może wszakże oba sądy, jak Gerassius roku 1324. Spotykamy takie połączenie sądownictwa w jednej ręce w Lubece, gdzie ów sędzia jest także reprezentantem władzy monarszej, a sędzi na t. z. Ehtedingach czyli Voitdingach, trzy razy do roku<sup>1)</sup>. O ograniczeniach prawa składu towarów, wolności od ceł i t. p. mówiliśmy powyżej.

Za tém mniej przychylném usposobieniem poszło oczywiście domaganie się większych i różnorodniejszych dochodów od miasta. Przeglądają one z nadań Kazimierza Wgo. Pobieranie szosu (*exactio*) stwierdza się memoriałem 1369 roku. Miasto z wyjątkiem kościołów i ementarzy płaci wedle przywileju 1358 *exactionem* królowi; wyjęte są budynki stanu rycerskiego, jeżeli nie są wynajęte. Kaduki po bezpotomnie zmarłych kupcach obcych wedle tegoż przywileju przypadają w połowie królowi. Jeden z wilkierzy wspomina opłatę: *der kuniginne fingerlein*. Rozporządzanie własnością nawet prywatną przez rozkaz odstąpienia (*resignatio ex iussu Domini regis*) spotykamy na licznych miejscach w naszej najstarszej księdze. Sprawy sądowe mieszane innym uległy postanowieniom. Szlachcic, którego rzeczy mieszczanie zatrzymali, odpowiada przed sądem ziemskim, podobnież polskiem prawem sądzonym będzie szlachcic za zabójstwo mieszczana, niemieckiem mieszczanin za zabicie szlachcica<sup>2)</sup>. Od orteylu (*inter-*

<sup>1)</sup> Maurer: III, 333.

<sup>2)</sup> Podług zasady wypowiedzianej w kodeksie Wiślickim: Actor sequitur forum rei.

*locutorium*) otwartą jest zawsze apelacya do sądu królewskiego. Przyznaje wszakże przywilej mieszczanom, że tylko na zamku królewskim w Krakowie mogą być pociągani do legitymowania się z praw sobie nadanych.

Najwyższą sądowniczą i ustawodawczą nad miastem władzę stwierdza Kazimierz W. bardzo wyraźnie postanowieniami o sędziach na zamku krakowskim i prawodawczymi przywilejami, wydanymi z konszulem w przedmiocie proskrypcyj, noszenia broni, testamentów, zbytku na weselach i chrzcinach, jak niemniej postanowieniem o składzie rady miejskiej.

Reprezentantem władzy królewskiej w mieście był zatem przedewszystkiім wójt (*advocatus*). Wszakże wójt ten dziedziczny, jak ów znany nam z przywileju roku 1306 Albert, wyręczał się zapewne w funkcjach sądowniczych, skoro za dziedzicznego jego wójtostwa spotykamy jednego lub nawet dwóch wójtów (Peter Guis 1310, Ortlib i Petzold w r. 1311), z których jeden przy zwyczajnych, drugi przy większych rokach przewodniczył. Od r. 1312 do 1314 wójtują Heynus von Muchow i Piotr Morycz, od r. 1315 do 1317 Ludwik i Wilhelm, ten ostatni: *advocatus provincialis*, w 1324 wójt prowincjonalny Gerassius sam jeden trzyma oba sądy, to jest tak ze strony miasta, jako też ze strony księcia, czyli trzeci denar sądowy księciu przypadający. Ślad dwóch gubi się ostatecznie w r. 1343 (I, 162, 1484), poczem spotykamy tylko jednego, gdy drugi zajmuje stanowisko *advocati in Castro*, zwierzchnika najwyższego sądu niemieckiego. Wiadomość pod r. 1366 (I, 6, 8) o aresztowaniu wójta miejskiego Peszki przez wójta (prowincjonalnego?) Jana Goldinsteina, o aresztowaniach w mieście przez Czardrona (*magister turris*, gdzieindziej zwanego Burgarmagister, burgrabia), skargi na sędziego *iuris Theutonici in castro* Penaka, wielkorządcę Bodzantę i zastępcę jego Pietrasza II, 6, 20, 22, 27, 28): wszystko to świadczy o wielorakich

mieszaniach się urzędników królewskich do rządu miejskiego, które najwyższe wzbudzały nieukontentowanie.

Jak wszędzie zagranicą, tak i w Krakowie dążono do usunięcia tych nadużyć przez wykupienie wójtowskiego urzędu. Wspominają nasze księgi wielokrotnie o zadzierżawieniu wójtostwa (*convencio advocacie Cracoviensis*, II, 22, 102), o zrzeczeniu się dzierżawy (*Domini resignaverunt advocaciam*, II, 116). Wójtostwo przynoszące dochody sądowe staje się przedmiotem przedsiębiorstwa, spekulacji. Aż do r. 1475 jest wójtostwo krakowskie różnemi czasami w zastawie, najdłużej w rodzinie Zakrzowskich: Jana, Mikołaja i Stanisława (1435 do 1472). Dopiero w r. 1475 wykupują rajcy na zasadzie przyzwolenia królewskiego wójtostwo od Piotra Lango, ostatniego zastawnika. Od roku 1384 znamy też kolej wójtów: Schonheyneze, 1375—1379 Nicolaus Beem, 1380 Iohannes Gewis, 1381 Nic. Beem, 1382 Iencz, 1383 Zelaznagłowa, Petrus Wirzingi, 1384 Nicol Morder, 1385 Niclas Dambrow, Paulus Waltdorff, 1388 Nicz Szaffer do 1393, 1394 Paulus Waltdorff i Ian Monch, 1395 Ioh. Monch, i od tegoż roku tenże Nicz Szaffer nieprzerwanie aż do r. 1417. Wielokrotnie w ciągu XIV i XV wieku spotykamy rajców miejskich piastujących równocześnie urząd wójtowski. Tak Jaško 1300 do 1311, Piotr Moryc 1317, Wilhelm 1321, 1323, Gerasz 1324, Jan Moryc, 1332, Andrzej z Bochni 1350 i t. d. Skoro też rajcy w r. 1475 skupili wójtostwo, postanowili równocześnie osobnym wilkierzem, aby odtąd żaden rajca społecznie nie mógł być wójtem.

Uznania zwierzchności królewskiej wyrazem jest przysięga hołdownicza (*Erbhuldigung*), każdemu królowi po koronacji składana. W przysiędze urzędników stała też wierność królowi na pierwszym miejscu. Czczono nie tylko króla, ale i królowę za każdym wjazdem do miasta, goście królewscy, dygnitarze znakomitsi otrzymywali obok królewskiej pary podarunki (*hmores*) przy okazji każdej uroczystości znaczniejszej. W ogóle element mieszczkański, o ile strzegł

praw i przywilejów swoich, o tyle odznaczał się także głębią poczuciem dynastyczném.

**Samorządu miasta wyrazem jest Rada miejska** (*Consulatus, Consules, Rathmanne*). Jestto w granicach marki (*gades*) miejskiej najwyższy urząd administracyjny, policyjny i skarbowy, zarazem organ bezspornego i obyczajowego sądownictwa, w końcu za wezwaniem i wspólnie z rajcami starszymi (*Consules antiqui*) i Seniorami miasta ciało prawodawcze wydające ustawy dla miasta. Nie ma śladu, aby rada powstała z lokacją Krakowa na prawie niemieckim; wątpliwości nie podlega, że była już w wieku trzynastym. Aż do roku 1362 liczba konzultów wynosi stale sześciu z wyjątkiem wyborów z r. 1312, przy których d. 5 maja wybrano 8, zaś d. 14 czerwca 7. W r. 1362 i 1363 występuje zwiększona liczba rajców zasiadających do 10, odtąd ta cyfra zmienia się na 9, 8, lub 7. W r. 1402 atoli Rada składa się już z 13 członków, w 1405 z 22. Około r. 1435 doszła do cyfry 24 rajców, przy czém zasiadających było 8. Po wyborach w r. 1405 podzieliła się rada na trzy grona, z których każde kolejno przez jeden rok urząd rajców zasiadających piastować miało. Wybór do r. 1312 jest bezwzględnie wolnym, sposób wyboru nieznanym. Prawdopodobnie wykonywała go rada ustępująca. Od r. 1312 wybór dzieje się „*von herzogen Vladislav gebote*“ pod przewodnictwem umyślnie umocowanych często różnych osób (wielkorządca krakowski, wojewoda krakowski lub sandomierski, stolnik sandomierski). Często pozostaje stara rada. W końcu wybór rajców staje się przywilejem krakowskiego wojewody, przyczém miasto wyprawia dlań ucztę i daje mu postaw sukna brukselskiego. Dnia 8 czerwca 1393 zrzeka się prawa do postawu sukna Spytek, wojewoda krakowski „obawiając się zguby swojej duszy“ za siebie i swoich urzędowych następców <sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Horrescens animae interitum. Kodex dypl. m.

Przywilej Kazimierz W. r. 1342 nadaje uchwałom rady, na miejscu urzędowym powziętym, moc wyroków sądów gajonych (*iudicium bannitum*). Miejszem urzędowym jest ratusz, tam też w obecności pisarza miejskiego odbywają się czynności rady. Należą do niej: zapisy zobowiązań dłużniczych, rękojemstwa, sprzedaże i kupna, sprawy wekslowe (*cambium*, II, 120, 98), testamenta (do prawności obecność trzech rajców wedle przywileju r. 1342), sprawy opiekuńcze, oddawanie sierót na utrzymanie i wypożyczanie pieniędzy sierocińskich, przyjmowanie prawnych zastępców, załatwianie spraw między kupcami, w szczególności jurysdykcya nad kupecami obcymi, przyjmowanie do obywatelstwa, utrzymanie spokoju (*treugarum pacis*) między szukającymi prawnej zemsty (II, 141, 116, II, 145, 122). Oni ustanawiają ceny żywności, towarów i wyrobów rzemieślniczych, wymierzają kary za przekroczenia rzemieślników przeciw ustawom przemysłowym, za złą miarę i wagę, za obrazę i gwałt sądu (*messerczichen, evaginacio cultelli*), stwierdzają fałszywe pieniądze (II, 91) przestrzegają moralności nawet w łonie rodziny (II, 199, 196; II, 143, 119; II, 128, 103), w szczególności ściągają kary za grę w kości. W ich zakresie działania leży inicjatywa zawierania stosunków handlowych przez t. z. rayzy czyli podróże kupieckie, które pomiędzy siebie rozdzielają (*Ordinacio Reysarum*. 113, 88). Oni występują na zewnątrz wobec króla, wobec miast innych, są stróżami i obrońcami przywilejów miasta, utrzymują korespondencyę z tytułem: *Wir Rathmannè, nos Consules*. Oni wraz z radą poprzedzającą i starszymi miasta (*Seniores, Antiqui, dy Elstin*) bez udziału *Communitatis*, mają władzę prawodawczą i wydają t. z. Wilkierze (*Wilkür*). W ich ręku jest wreszcie cały skarbowy zarząd miasta: nakładanie szosu (*geschoss*), wypożyczanie od mieszczan i wypożyczanie mieszczanom pieniędzy, wypłata urzędników, wypłata i ściąganie czynszów, pobieranie miejskich dochodów, wydawanie pieniędzy na podarunki i uraczenia, branie w dzierżawę ceł, stroży, wójtostwa i in-

nych dochodów królewskich i wypuszczanie w dzierżawę źródeł dochodów miejskich, słowem nietylko ściąganie wszelkich dochodów i opędzanie wszelkich wydatków i potrzeb, ale cała, samodzielne źródła otwierająca i potrzebom wedle własnego zdania zadość czyniąca finansowa gospodarka miasta<sup>1)</sup>. Osobno mówić będziemy niżej o sądownictwie karném rady miejskiej.

Te obszerne atrybucye nie odrazu dostały się radzie miejskiej. Wójt dziedziczny książećcy musiał zrazu posiadać większą ich część, sprawy niespornego sądownictwa odbywały się też przed wójtami i ławnikami, jak świadczy najstarsza nasza księga. Wzrost wpływu i atrybucyi Rady szedł ręką w rękę, jak to miało miejsce i w Wrocławiu<sup>2)</sup>, z podrostem patrycyatu miejskiego, arystokracji pieniężnej, zajmującej stałe miejsce w Radzie. Miała też w Krakowie, jak w Wrocławiu miejsce walka niższego, rzemieślniczego mieszczaństwa z patrycyatem, jak świadczy rozporządzenie Kazimierza W., powołujące połowę rajców *ex populo mechanico*, rozporządzenie, któreśmy do r. 1369 odnieśli. W Proskrypcjach i Konzularyjach nierzadko spotkać się z pogrózkami na rajców (ks. najst. II, 47, 36), między innymi z wyraźném wspomnieniem analogicznych wrocławskich stósunków (II, 141, 116). Udział rzemieślników w składzie Rady, widoczny jeszcze tu i owdzie za Łokietka i Kazimierza W. czasów, pod koniec wieku XIV zupełnie ustaje. Peryodycznie wracają też same nazwiska Werzingów, Dambrowów, Fochszagilów, Gerardsdorfów, Goczczeynów, Bochnerów, Krugilów, Puswangów, Slepokoglów, Geyzelerów, Pieczzinów, Arnsbergów, Borgów, Geytanów, Mochawów, Platenerów, Mordbirów i Bonafide, tak, że rodzi się podejrzenie, czyli nakształt innych miast niemieckich, pewnych tylko rodzin nie uważano za uprawnionych do rady<sup>3)</sup>

<sup>1)</sup> Porównaj: Maurer II, 176. Stenzel: kod. 237.

<sup>2)</sup> Grünhagen: Breslau u. d. Piasten. — <sup>3)</sup> Maurer, II, 91.

Ograniczenie Rady miejskiej zdaje się odnosić w Krakowie tylko do jęj prawodawczęj czynności i do nakładania podatków (szosu). Udział *Communitatis* przez wybranych jęj przedstawicieli stwierdzonym jest: przywilejem 1323, idącym pod aprobatę *primatum popularium*; wilkierzem bez daty, naznaczającym karę za rzemieślników, spóźniających się na ratusz, gdy konzułat zawezwie; rozkazem króla z r. 1418 wydanym Mik. Michałowskiemu wojewodzie sandomirskiemu i staroście krakowskiemu, aby wspólnie z Janem i Piotrem Szafrącami dopilnował wyboru 16 osób, 8 z kupców a 8 z rzemieślników, którzy wedle starego zwyczaju (*als von aldirn ist gewesen*) mają brać udział w uchwałach rady co do wydawania wilkierzy i nakładania szosu <sup>1)</sup>.

**Najważniejsza, prawodawcza czynność Rady** objawiała się w jęj wilkierzach, wspólnie z *seniorami* układanych. Rzemieślnicza starszyczna musiała mieć, przynajmniej co do uchwał dotyczących się rzemiosł, informacyjny głos. W kodeksie małowanym Behema posiadamy tych wilkierzy kilkanaście. Najstarszy z r. 1364: *Vom Verkouff der fische an der Stroze, von Gewandscherern*; 1364 *Eyntracht zwischen den Rymern auf der Burggassen und den Gurtelern*; 1367: *De statutis et decretis murandi*; r. 1370: *De pincernis* (oba w księdze najst. 203, 204); 1373 *Vom Kothawsfüren*; 1375 *Vom sawer*; *Von Wechtern auf dem fischmarkt*; 1385 *Vom Schossin*; 1386 *de Corrigiatoribus*; 1390 *Von Werkeltagen*; 1392 *Eyntracht zwischen den Sneydern und Iren Knechten* (II, 80); *Von den Kursnern*; 1394 *Von den Melczern*; *Von den Wullinwebern*; 1395 *Von den Melczern*, 1399 *Statuta Cerevisie triticee*; 1397 *Von Eysin*; 1398 *Precium cremacionis argenti*.

Z czternastego też wieku pochodzą obszerne składane wilkierze, w ciągu XV wieku zestawione i przypomniane, jak wielki wilkierz r. 1468, 1495 i wilkierze bez daty,

<sup>1)</sup> Kod. dypl. miejski I, Nr. 111.

tyczące się porządku sądów, moralności i urzędzeń cechowych. W końcu wilkierz o uposażeniu szkoły N. M. Panny, podany przez Wiszniewskiego<sup>1)</sup> bez oznaczenia źródła odnosi się niezawodnie do tegoż wieku<sup>2)</sup>.

**Policyjna czynność** Rady obejmowała straż porządku, zdrowia, bezpieczeństwa i dobrych obyczajów. Szczęśliwy zmysł średniowieczny łączył to wszystko w jedną całość i wynajdywał nieraz dowcipne do zapobieżenia złemu środki. Wilkierz 1373 r. obowiązuje każdego właściciela domu do zamiatania ulicy wzdłuż swojego budynku aż do połowy rynny granicznej (*bis zur helfte des Gerinnes*), do stawiania mostków wjezdnych własną robotą z materiału przez miasto dostarczonego. W rynku zamiatą się na 16 łokci od domu pod karą wiardunka. Wilkierz 1364 zakazuje topienia łoju w mieście pod karą grzywny; pod tą grzywną zakazuje wilkierz bez daty rżnięcia bydła w domach i trzymania nierogacizny w mieście, która tylko piekarzom pod murami mieszkającym, jest dozwolona. Nie wolno w nocy jeździć sankami, nie wolno w dzień targowy jeździć przez rynek. Kopę groszy płaci ten, co przechodzącego, z domu obleje. Uchwały 1374 i 1375 grożą proskrypcją z miasta temu, kto przed ogniem ucieka, zamiast go okrzyczeć (*beschregen*). Kto pierwszy z wodą do ognia stanie, otrzyma z kasy miejskiej wiardunek za „*primum vas*“. Obowiązani stanąć na miejscu pożaru woziwodowie i łąziebnicy pod karą grzywny. Bez narzędzia ratunku do ognia biegnący dostaje się do więzienia. Na rogu każdego kwartału mają wisieć osęki; browarom, piekarniom, szmelcarniom zakazano użycia niewylepionych dostatecznie kominów. Późniejszy wilkierz powołuje wszystkich mieszczan kwartału do zgromadzenia się na

<sup>1)</sup> Hist. lit. T. II, str. 236.

<sup>2)</sup> Niektóre starsze wilkierze ogłosił najprzód z manuskryptu: *Codex picturatus*, Dr. U. Heyzmann, w rozprawie pod tym tytułem.

miejscu pod dowództwem *hauptmana*, przestrzega, aby luźne kobiety nie śmiały się pokazywać przy pożarach.

Głównym organem bezpieczeństwa miasta byli viertelnicy (*zirkelmeister*, *quartalienses*, *circulatores*, *circumlatores*), zostający pod dowództwem osobnego mistrza (*magister circumlatorum*). Byli nieliczni (do 20), dobrze płatni (wiardunek na tydzień), naczelnik ich wybieranym był z mieszczan znaczniejszych, bywali nimi nawet dawni wójcia miejscy (II, 6, 7). Wyobrażano sobie u nas, że viertelnicy są tylko urzędnikami od sporów granicznych o grunta miejskie i granice między domami, co w istocie należało do ich atrybucyi <sup>1)</sup>. Tymczasem viertelnicy są strażą, w dzień i w nocy porządku pilnującą (II, 62; II, 71), zbrojną (II, 62), używaną do ota-ksowania rzeczy zajętych (II, 140), aresztowania włóczęgów i tych, którzy wbrew wyraźnemu rozkazowi wilkierza, po nocy bez latarni chodzili <sup>2)</sup>. Oni prawdopodobnie ściągają także kary miejskie. Wszelkie nadużycia i sprzeniewierzenia władzy urzędowej z ich strony, karano poskrypcyą z miasta.

Lonherów, Edylów (Mecherzyński 214, 217) nie spotykamy jeszcze w aktach XIV wieku. Mamy tylko pisarza miejskiego (*notarius Civitatis*) płatnego od stron podług taksy i mieszkającego w budynku miejskim, Prokuratora i Viceprokuratora do spraw miasta z osobami prawnymi po za miastem i licznych sług i rzemieślników miejskich (pachołki ratuszne, koniuszy, kowal, stelmach, kamieniarze, wapniarze, stróże na wieżach, oprawca (*heczło*), stróż więźniów (*magister cippi*) i mistrz (*tortor*).

**Do Rady należało wydawać finansowe dla miasta ustawy.** Taką była ustawa r. 1385, szosu się tycząca. Zapowiada

<sup>1)</sup> Mecherzyński: O magistrach, 226.

<sup>2)</sup> Wen dy Czirklsr begreifen umgende ane licht noch den andern (zweiten) glocken itd. Wilkierz, 1498.

ona z góry, że oznaczenie szosu ma się dziać wedle potrzeby miasta od  $\frac{1}{2}$  grosza i wyżej od grzywny. Szos dotyka pieniędzy obrotowych (*bereites geld*) i leżących (*ligendes geld*), domów wedle ich obszerności i odległości od rynku <sup>1)</sup>, kramów, straganów, jatek, składów zboża, drzewa, koni, o ile nie służą własnej potrzebie. Od wierzytelności płaci się szos trzykroć, jak niemniej, gdy do wierzyciela wraca. Wymierza się szos wedle przysięgi, której wszakże rajcy i ławnicy o własnym majątku składać nie mogą.

Wilkierz 1397 r. obowiązuje do szosa wszystkich, którzy dziedzictwo w mieście kupili. Pilnowano bardzo skrzętnie, aby nabywający nieruchomości w mieście poddawali się osobnemi dokumentami temu ogólnemu prawu <sup>2)</sup>.

Rachunki miejskie, pozwalające wglądać w dochody miasta, nie obejmują najważniejszego źródła dochodu, szosu. Mieszczą one następujące: Rozwóz napojów (*Currus potabilium*, *Schrotgeld*), wagę mniejszą i większą, jak niemniej wagę srebra, dochód z topni wosku, łoju i metali i topni srebra, targ soli (*forum satis*), dochody z kar i taksy przyjęcia do obywatelstwa, opłatę kwartników od postawu sukna, (*Census quartarum*), dochód z uprzywilejowanego wyszynku piwa swidnickiego w piwnicy ratusznej, opłatę z browarów. Na drugim miejscu dochody stałe: ze sprzedaży cegieł, wapna, kamieni, z czynszów. Na trzecim dochody z przedsiębiorstw, jako to: dzierżawa ceł królewskich, z *stroży* ryb i t. p. W wykazie 1542 r. powiększyły się te dochody mostowem od wozów, poborem trojaka od każdego grosza akcyzy (*ducilla*) królewskiej, *rorgeldem*, czyli opłatą za dostarczoną z wodociągów wodę, podatkiem: *vigilia*, *nocturna*, nakładanym na właścicieli domów.

<sup>1)</sup> Dom 72 łokcie długi 36 szeroki, zajmujący całe dworzyszczce w rynku, płaci  $\frac{1}{2}$  grzywny. Podobnyż do pierwszego rozstaju 8 skojców, od pierwszego rozstaju do muru 1 wi.rdunek.

<sup>2)</sup> Kilka takich dokumentów przez księży wystawionych znajduje się w Arch. miej.

Niekażdy z tych dochodów da się współczesnymi skazówkami objaśnić. Co do *Schrotgeldu* wiemy tylko to, co nam księga dochodów z r. 1542 podaje. Każdy przywóz i każdy przewóz napojów w mieście z piwnicy do piwnicy dźiać się musiał miejskimi wozami, przyczém w wypadku pierwszym płaciło się od baryłki wina wedle jego wartości 24, 16, 12 gr., od piwa 3 gr., w wypadku drugim od 12 do 8 gr. od wina. Każdy gatunek wina i każdy rodzaj przewozu miał osobne blaszane znaczki dla kontroli<sup>1)</sup>. Dzisiejsze wozy na piwo są niezawodnie kopia dawnych *schrotwagenów*.

Na wielkiej wadze ważono ołów, miedź i żelazo, przyczém obywatel miasta płacił od 100 centnarów ołowiu i miedzi 3 gr., obcy 6 groszy; od 12 cent. żelaza obywatel grosz jeden, obcy tenże grosz od 8 centnarów<sup>2)</sup>. Na małej wadze podobny między obywatelem i obcym zachodził stósunek.

Rozróżniano *Crematorium* (topnię) przedewszystkiém łożu (*saepifusorium*) od *crematorium argenti* (topni srebra) zwanój także *Krecz*. Płacony od grzywny 4 halerze, jeżeli topiący tygiel (*teste*) pozostawiał,  $\frac{1}{2}$  grosza, jeżeli go zabierał<sup>3)</sup>. Była także topnia wosku (*frixatorium cerae*).

Ustawą o żupach r. 1368<sup>4)</sup>, postanowiono, aby nie żupnik ale solarze (*salsatores*) krakowscy sprzedawali sól w składzie krakowskim. Nie może też żupnik prowadzić soli cetnarowej do Krakowa, aby nie niszczyć tego targu. Od bałwana soli pobierało miasto w wieku XVI półgrosza.

Dochody z kar (*pene excessum*) pozwalają nam wglądnąć w pewną część jurysdykcyi Rady miejskiej. Znajdujemy między tytułami: *evaginacio cultelli*, znieważenie ławników, nieprawne kupczenie, niepodanie zacieru w browarze, włóczęgę nocną, grę w kości, udawanie się do sądu duchownego, złą wagę chleba, rozcieńczanie napoju wodą (*pene affusionum*).

<sup>1)</sup> Porównaj Stenzel: Urk. 196. — <sup>2)</sup> Wilkierz bez daty.

<sup>3)</sup> II, 185, 174. — <sup>4)</sup> Starod. prawa polsk. pomn. I, 224.

Przyjęcie do obywatelstwa pociągało za sobą takse jedną grzywny na rzemieślnika, jednej kopy groszy na kupca (1542).

Oplata kwartników od postawu pobieraną była od obcych kupców. Sprzedaż sukna na łokcie pociągał za sobą nieznaną bliżej opłatę: *Strichgeld*. Od jednego zacieru płacili piwowarowie groszy 6, tytułem dostarczonej wody.

Pobór podatków i należitości wszelkich odbywał się za pomocą poborców (*exactores*), którzy kwartalnie wnosili należitości za potrąceniem sobie pewnego dochodu. Do pilnowania szynkarzy byli osobni rewizorowie, zwani *affusores*, jako wnoszący kary od dolewania (*pene affusionum*). Wypuszczano też pewne dochody (cegielnię, piec wapienny, kamieniołom) w dzierżawę.

Wydatki miejskie możnaby podzielić na: 1. wydatki zwyczajne bieżące, do których należało utrzymanie urzędników, sług, rzemieślników, koni, narzędzi miastu potrzebnych, niemniej nakłady konieczne na kamieniołomy, cegielnie, wapienne piece; 2. wydatki celem uporządkowania i upiększenia miasta: bruki, mosty, wodociągi, studnie, łaźnie, budynki miejskie, bramy, wieże, baszty, szkoły, szpitale; 3. wydatki celem utrzymania i podniesienia dobrobytu miasta: dary dla króla i możnych, wysługi dla króla i możnych, łaski świadczone zależnym (*Eleemosyne*), koszta podróży kupieckich w interesie handlu i przemysłu, koszta reprezentacji w obiadach i przyjęciach znakomitszych osób. W ciągu lat piętnastu, których rachunki posiadamy, wydatek *rayz* bardzo jest różny, w r. 1395 wynosi 37 grz., w 1393 zaś 430, najwyższe zaś dalsze przypadają na r. 1405 (303), 1403 (390), 1404 (332 grz.).

Z gospodarstwa liczyła się ustępująca rada swojej następczyni i przekazywała jej resztę kasową (*Presentacio antiquorum dominorum*). Natomiast nowa rada płaciła długi starój (*solucio pro antiquis dominis*). Porządkiem, przejrystością nie odznaczają się rachunki miejskie. Kolumny cyfer

w księdze niezawsze sumowano, wydatki zapisywano nieporządnie i w niewłaściwych często miejscach.

**Rząd nad przemysłem i handlem** wykonywała Rada miejska w wieloraki sposób. Na dobroci towaru, sprawiedliwości miary, słuszności ceny opierano powodzenie przemysłu rzemieślniczego: pilnowanie tych trzech warunków należało do Rady i cechmistrzów corocznie wybieranych. Zły materiał, partacki wyrób uważanym był nietylko jako oszustwo, ale jako ubliżenie dobrej czci cechu i miasta. Towar tego rodzaju palono, jako fałszywy<sup>1)</sup>. Tak zabrania wilkierz 1369 roku pod karą trzech grzywien zaprawiać skór ałunem; wilkierz 1377 wszelkie łatanie nowego ze starém zakazuje pod karą sprzedaży towaru na rzecz miasta i cechu. Tak majster mularski nie może się podjąć więcej jak trzech robót, aby zbyt duża ich liczba nie szkodziła staranności wykonania (II, 115, 92).

Prohibicyjny system jest istotą średniowiecznych stósunków przemysłowych. Wilkierz bez bliższej daty zakazuje najsurowiej sprzedawać wyroby niemiejskowych rzemieślników. Wedle wilkierza r. 1377 robota kuśnierska ma być w całości zniesioną do cechu i przez cech sprzedawaną; gdy kto sprzedaje po za cechem, traci towar na rzecz miasta i cechu ( $\frac{2}{3}$  miastu,  $\frac{1}{3}$  cechowi). Rzemiosła zbliżone rozdzielają się od siebie przez oznaczenie przedmiotów wyrobu. Rymarze z Grodzkiej ulicy układają się 1365 r. z pasamonikami w mieście, że pierwsi mają pasy wybijać cyną, drudzy mosiądzem; że ciż drudzy nie będą wyrabiać „pasów ruskich ani szytych wędzideł“, za co pasamonicy inny ich towar dopuszczają do miasta. Rzemieślnicy mają pierwszeństwo

<sup>1)</sup> Tak znajdujemy w Recesach Hansy II, 123) postanowienie wysłania listów do Pragi, Wrocławia, Lignicy i Krakowa z upomnieniem konwisarzy, aby towaru swego nie fałszowali, jeżeli nie chcą, aby go palono. Podobnie grozi wilkierz tkaczy (Wullinweber) umieszczony w A Consularia (II, 111, 40), że wełna mieszana będzie paloną.

w kupnie surowca, do rzemienia potrzebnego, przed innemi obywatelami miasta. Tak wilkierz 1392 r. przysądza kuśnierzm pierwszeństwo w kupnie skór lisich, łasiczych, zajęczych: nawet poniżej siedmiu sztuk razem kupić nie wolno (II, 82, 56). Tak wilkierz 1397 r. obowiązuje handlarzy żelaza do sprzedawania pewnej ilości tegoż kowalom miejskim po cenie kupna, byle go z góry zapłacili (II, 158, 136).

Powstaniu wielkich zakładów rękodzielniczych staje na drodze rozporządzenie, aby majstrowie nie trzymali więcej czeladzi, jak trzech, i więcej uczniów, jak jednego<sup>1)</sup>. Oznaczają uchwały ceny dnia roboczego i dodatki nadzwyczajne w odzieniu, lub też wynagrodzenie od sztuki, jak dla postrzygaczy sukna (wilkierz 1364 r.). Wszelkie odmawianie czeladników, sług, kupujących (kundmanów), pociąga za sobą znaczne kary w wosku, przeznaczonym na cechowe świece kościelne.

Cech (*die Zeche, Innung, confraternitas*), jako stowarzyszenie przymusowe pracujących w pewnym rzemiośle, opiera się sam na prohibicyjnym systemie. Kto chce zostać majstrem (*wer Czeche gewynnen will*), musi być obywatelem miasta, żonatym, bojącym się Boga, urodzonym z prawego łoża<sup>2)</sup>. Wykonanie majstersztyku stanowi o przypuszczeniu na mistrza. Kwartalnie opłaca się jeden grosz na potrzeby miasta. Na zgromadzenia cechowe nie wolno przychodzić późno, nie wolno przynosić noża lub niecza, nie wolno powiedzieć nikomu złego słowa, nie wolno mówić inaczej jak stojąco, pod karami pieniężnymi<sup>3)</sup>. Najostrzejszą karę pociąga niestawienie się, gdy cech idzie z deputacją do Rady (6 gr.), lub gdy oddaje zmarłemu towarzyszewi ostatnią usługę. Do Rady cechu należy wybierać starszych rzemiosł, co się dzieje wkrótce po wyborze konsulów każdego roku.

<sup>1)</sup> Wilkierz bez daty dla pasamoników, mosiężników i konwisarzy. Prawdopodobnie i inne cechy miały analogiczne *maxima* robotników.

<sup>2)</sup> Wilkierz bez daty. — <sup>3)</sup> Wilkierz 1377 r. kuśnierski.

Cechy łączy węzeł kościelny religijnego bractwa, ekonomiczny wspólnego interesu i towarzyski wspólnej zabawy w szynkowni cechu. Nie wiemy, czy wszystkie cechy krakowskie już w naszej epoce zaciągnięte były do służby wojennej na bramach i basztach miejskich; bliskie wiadomości z początku XV wieku czynią to prawdopodobnym. Duch stowarzyszenia się cechowego wychodził po za rzemiosła w ściślejszém tego słowa znaczeniu, obejmował kupców, którzy wszakże dopiero w początkach XV wieku mają w Aktach *Seniores mercatorum*, przekupniów, piwowarów, tandeciarzy (*tendlarii*) a nawet ubodzy, ile się zdaje, związani byli w stowarzyszenie, jak w miastach niemieckich, skoro w rachunkach spotykamy: *Magister pauperum* (II, 299). Duch ten stowarzyszenia się nie był miłym ani królewskiej władzy, ani szlachcie; szlachta produkująca tylko surowiec a nabywająca wyroby przemysłu, nie była rada prohibicyjnemu systemowi, udaremniającemu wszelką konkurencyę; chciała ona wolnego handlu, żądała, aby dygnitarze (wojewoda) ustanawiał ceny produktów. Królewska władza objawia swoją niechęć ku cechom, uchynieniem w r. 1392 *cechu* krawieckiego i postanowieniem, aby każdy, co ma prawo obywatelstwa, mógł być krawcem (II, 80, 53).

Jakoż już pod r. 1396 spotykamy oznaczenie cen na surowiec i towary wszelkiego rodzaju nie przez cechy i konzulów, ale przez mistrza dworu Pietrasza Rpiszkę, Jakusa kuchmistrza, Nawoja z Łankawy i Pietrasza z Szczekocin, podstolego królowej, wspólnie z konzulami <sup>1)</sup>. W ciągu

---

<sup>1)</sup> Cennik ten przytaczamy: Miara pszenicy 7 gr., żyta 5 gr., owsa 2 gr., jęczmienia 4 gr., korzec grochu 4 gr., prosa 3 gr. maku 4 gr., konopi 2 gr., cebuli 1 gr., dwoje kurcząt 1 gr., dwa jaja 1 denar, w Wielkanoc jedno po denarze, geś 16 den., kaczka 1/2 gr., prosie 11 gr., *Sze-monuszki* alias Brachvogil 5 za 1 gr. wiewiórka bez skóry 3 den., zajac 2 gr. koza 8 gr., cielę 6 gr. — Kamień mydła 10 gr., słoniny 10 gr. lnu jesiennego 10 skojców, zimowego 8 sk. Skóra większa wołowa 14 gr.

XV wieku odzywają się między szlachtą coraz silniejsze głosy za uchyleniem cechów, które w XVI przechodzą w artykuły egzekucyjne stanu rycerskiego.

Księgi nasze najstarsze przedstawiają nam rzemiosła w stałym rozwoju. Podział pracy prowadzi do doskonałości wyrobów; widzimy też naprzykład w wyrobach żelaznych: nożowników, płatnerzy, szwertfegerów, mieczników (*gladiator*), ostrożników (*calcariator*), ślusarzy zamków. W wyrobach ze skóry: białe i czerwonoskórników, kuśnierzy, pasamoników, wyprawiaczy pergaminu (*pargamenista*), rękawiczników, szewców i naprawiaczy obóvia, fabrykantów trzosów (*bursicida*), rymarzy, siodlarzy. Nie ma jednak jeszcze r. 1400 (II, 206, 207) każde z tych rzemiosł osobnego cechu, a spis tego roku mieści tylko cechy: masarzy (*arvinatores*), nożowników (*cultellifabri*), trzosowników (*peratores*), piekarzy (*pistores*), krawców (*sartores*), siodlarzy (*sellatores*), tkaczy (*tectores*), futerników (*pellifices*), rękawiczników (*cirothecarii*) szewców polskich i niemieckich, pasamoników (*cingulatores*), garbarzy (*cerdones*), kowali (*fabri*), rzeźników (*carnifices*), białoskórników (*albicerdones*), i rzemieniarzy (*corrigiatores*).

Sto drzew okrągłych (*cylandri*) 1½ gr., kopa budowlanych okrągłych 6 gr., kopa dachówek 10 gr.

Trzewiki (treпки) zwyczajne 2 gr., dla dzieci po 1 gr., dla żołnierzy 6 gr., Garbarze od większej skóry 3 gr., od lżejszej 2 gr., Trzewiki pańskie po 12 gr., sług pańskich po 8 gr., kmiece po 7 gr., para *botorum* po 4 gr. Para strzemion zwyczajnych 2 gr., lepszych 3 gr.

Funt pieprzu w kramach 8 gr. szafranu jedna kopa 1 gr.

Łokieć płótna szwabskiego 3 gr., *czwelich* 1½ gr., *golcz* 1 gr. Sukno *brukselskie* krótkie łok. po 20 gr., długie *tyńskie* 14 gr. krótkie *tyńskie* 9 gr., *mechelnskie* dobre 17 gr., *lowańskie* krótkie 8 sk., *angielskie* 14 gr. *Kortu* łokieć 12 gr., *Kirstngu* 3 gr., *Bdingu* 8 gr., *Birinsberg* 8 gr., *ostrzychomskie* 5 gr., *świdnickie* 4 gr., *wroctawskie* długie 5 gr. krótkie 4 gr., *białe i siwe krakowskie* 2 gr. i 4 den., *krakowskie bloser* 11½ gr., *krakowski selbfar* 3 gr., *krakowski loden* alias *kosmathe* 11½ gr., *krakowski szette* 3 gr., *dyllermundzkie* 15 gr., *zyttawskie* 6 gr., *harasz* 3 gr.

**Handel średniowieczny** miasta kontynentalnego jak Kraków, polegał na przestrzeganiu prawa składowego i wyzyskiwaniu go, na utrzymaniu drogi handlowej przez emporyum krakowskie idącej, na ściąganiu surowca z targów tanich na wschodzie, na przesyłce tegoż surowca na wielkie targi zachodnie, na rozprowadzaniu produktów zachodnich kupionych lub drogą zamiany zyskanych wszędzie, gdzie się znalazł odbył na dobrych warunkach. Emporyum krakowskie znalazło się w naturalnej konkurencji z emporyum toruńskim, wrocławskim i lwowskim a zawarowanie go przez Kazimierza Wgo i szukanie drogi omijającej Toruń ku miastom hanzeatyckim należało do walnych środków przeciwko ekonomicznemu wszechwładztwu niemieckiego handlu. Ruiną zupełną groziło Krakowowi odwrócenie drogi węgierskiej z Sącza, łożyskiem Dunajca na Sandomierz i toć był podobno najskuteczniejszy miecz Damoklesa, który Łokietek trzymał nad buntowniczym mieszczaństwem. Krakowska droga na południe szła na Bochnię, Sącz i Koszyce, na północ na Miechów, Piotrków, Łęczycę, Brześć Kujawski i Nieszawę, skąd wedle okoliczności docierała do Torunia, albo omijając Toruń, wykręcała się na Bydgoszcz ku północnemu zachodowi. Wschodnia na Przemyśl, Gródek, Lwów dążyła do Łucka, Włodzimierza „*in Tartariae partes*“ zachodnia na Żywiec i Bielsko ku Wiedniowi i Pradze, lub na Bytom ku Wrocławowi.

Jako główne artykuły surowcowe spływały do Krakowa, z Węgier: miedź i żelazo, z Rusi skóry i sierść, z całego Podkarpacia drzewo materyałowe, węgle drzewiane, popiół, smoła, wosk; z kopalni olkuskich ołów. Traktat z książętami i miastami pomorskimi wymienia: *Knarholcz*, *Czehenfussholcz*, *strichholcz*, *vlotholcz*, *klapholcz*, popiół, smołę, maź, cynę, żelazo, miedź, ołów, siarkę, sierść i znowu harras, czapki, spodnie, bawełnę, ryż, migdały, małmazę i liczne rodzaje ryb morskich (*stokfisch*, *bergfisch*, *flackfisch*, *dorfisch*, *stur*, *heringe*), jako przedmioty obopólnego handlu.

Jan Slepkočil wysyłając ajenta do Brugi i Sluys, daje mu 546 kamieni lwowskiego wosku (kamień po 1 grz. 6 gr.), 107 centnarów miedzi (cent. 2 grz.), 25 tysięcy węgierskich skórek (za 1000 = 12 grz.). Piotr Behme posyła tą samą drogą wełniane wyroby: płótno, kanawas (płótno żaglowe) i 1 soroki futer wartości 2637 grzyw. (68.562 zlp. 1).

Napotkaliśmy testament krakowski XV wieku rozporządzający spuścizną kilkunastu tysięcy par przykrojonych rękawiczek przeznaczonych do Flandryi. Sukna wyrobu krakowskiego (bloser, białe i siwe, selbfar, kosmate, szette) szły zapewne na potrzebę krajową i dostarczały odzienia wiejskiej ludności. Kleparz ograniczonym był do wyrobu i sprzedaży białego i siwego sukna.

Niepodobna nam z źródeł naszych dostarczyć bliższych szczegółów co do handlu zbożowego. Prawdopodobnie nie był on znacznym, skoro pozostał bez wzmianek, siedł zaś głównie Wisłą od Sandomierza i Kazimierza.

W przywoźnym handlu najpoważniejsze miejsce zajmują korzenie, ryby, wina i sukna. Ciekawą jest tu równość prawie zupełna cen między Gdańskiem i Krakowem <sup>2)</sup>, świadcząca o bezpośrednich źródłach nabywania. Odbyt śledzi wywołuje osobny targ śledzi i osobne cła śledziowe, dochód królewski. Z win spotykamy małnazyę i romanę (wino hiszpańskie), reńskie, francuzkie, Rivola, syrmijskie, białe i czerwone węgierskie. Z sukien Harras (Arras), brugijskie, brukselskie, lowańskie, mechelskie, tyńskie (tynandzkie), ypernskie (eypirn) jako wyroby żuławskie, Dyllermundzkie (Dendermond), londyńskie jako wyroby angielskie; świdniekie, wrocławskie, zyttawskie, kruczburskie jako wyroby szląskie.

<sup>1)</sup> Notatki kupca krak. w podróży do Flandryi. Bibl. Warsz. III, 1872.

<sup>2)</sup> Szafran w Gdańsku podług Hirscha (Handelsgesch. Drgs 245) za funt 1 grz. 1 sk., w Krakowie 1 grz. 8 gr. Kamień pieprzu (24 funty) w Gdańsku 3 grz. 8 sk., w Krakowie 3 grz. 12 gr.

Głównym punktem handlu i wymiany towarów na zachodzie była flandryjska Bruga (Brügge) z portem Sluys. Tam dążyli i nasi kupcy krakowscy, a Konsularya mieszczą często wzmianki o handlowej drodze Flandryjskiej. Z obejściem Prus otworzono w końcu XIV wieku nową do Flandryi drogę, a koszta z nią połączone ściągano do budżetu pod rubryką: *Percepta Ungelt vie nove versus Flandriam* (1392—1397) <sup>1)</sup>.

Miejscowy handel znajdował główne ognisko w jarmarkach (*forum annuale, messe*). W ciągu XIV wieku spotykamy różne ich terminy, r. 1310 i 1311 jarmark na św. Jakób i św. Michała r. 1369 jarmark na św. Stanisława i Wniebowstąpienie Pańskie. Późniejsze zapiski stwierdzają jarmarki doroczne św. Stanisława i św. Michała.

Ustawy miasta zabraniały kupeczyć każdemu, co nie był obywatelem miasta (II, 86, 60). W ten sposób kupiec obcy przywożący towary mógł je tylko w większych ilościach sprzedawać kupcom obywatelom Krakowa, celem dalszego handlu. Przywilej 1342 pozwala obcym sprzedawać nie mniej jak sześć postawów flandryjskiego sukna w kramach sukienniczych. Własne też tylko sukno może gość (kupiec obcy) sprzedawać. Obywatele kupcy przysięgają, że gościom obcym w obchodzeniu praw postanowionych pomoceniami nie będą, osobną zaś przysięgę składają obywatele podejrzani w kupiectwie (*cives in mercantiis suspecti*).

Wielki wilkierz 1468 niepozwala kupeczyć w domach pod karą 5 grzywien na sprzedającego i tyłuż na kupującego. Tenże zakazuje sprzedawać żywność po za miejscem targowém, pod konfiskatą. Dobroć towaru zastrzegano licznymi obostrzeniami. Tak rybom, które na drugi dzień

---

<sup>1)</sup> Ungelt był podatkiem od żywności lub napoju, nakładanym w wypadkach potrzeby. Maurer II, 858.

pozostały, ucinano z urzędu pół ogona, na trzeci dzień cały ogon.

Kwestya należenia Krakowa do Hansy poruszona na-  
przód przez Bandtkiego<sup>1)</sup>, przez niego nierozstrzygnięta,  
dzisiaj po ogłoszeniu Recesów hanseatyckich i licznych dzieł  
nowszych Hansy się dotyczących przedstawia się jak następuje.  
Na posiedzeniach Hansy delegatów Krakowa nie spotykamy,  
pomimo tego liczono go do miast „*die do myte sind in der  
hanze*“<sup>2)</sup> i wskutek tego uchwalono n. p. w Recesie Ma-  
rienburskim d. 11 sierpnia 1387, aby Toruń wezwał Wro-  
cławian i Krakowian do wykazania szkód handlowych po-  
niesionych we Flandryi. Rozróżniano w Hanzie t. z. miasta  
kupieckie (*Kaufhöfe*), do których należały Bruga, Antwerpia,  
Londyn, Falsterbo w Szwecyi, Wisby na Gotlandyi i Wielki  
Nowogród; miasta kwaterowe (*Quartierstaedte*): Lubeka,  
Brunświk, Kolonia, Gdańsk, Wisby; pełnoprawnione, do  
których liczono od zachodu na wschód: Gandawę, Dort-  
recht, Dortmund, Münster, Soest, Bremę, Hamburg, Goslar,  
Magdeburg, Erfurt, Wismar, Rostok, Stralsund, Greifswald,  
Wrocław, Gdańsk, Elbląg, Toruń, Królewiec, Rygę, Reval,  
Dorpat i Kraków. Najstarsze wspomnienie Polski w Reces-  
sach Hansy odnosi się do r. 1368, w którym zgromadzenie  
w Lubece postanawia zawiadomić Kazimierza Wgo o swoich  
zatargach z królem Waldemarem duńskim<sup>3)</sup>, zgromadzenie  
zaś w Wismarze t. r. (6 paźdź.) otrzymuje listy od miast  
polskich z wiadomością, że o sojuszu z Waldemarem nie  
wiedzą i króla swego odwieść od niego starać się będą,  
gdyby się na niego zanosilo. Najbliższa wzmianka znajduje  
się w Recesie Stralsundzkim r. 1376, gdzie uchwalono do  
Pragi, Wrocławia, Lipnicy i Krakowa pisać w sprawie złych

1) Rocznik Tow. nauk. krak. T. I, 30 100.

2) Recesse der Hansetage, Bd. III, 370.

3) Recesse I. 391.

wyrobów konwisarskich<sup>1)</sup> i wspomniana już uchwała z zgro-  
madzenia w Lubece r. 1387. W rachunkach naszych nie  
spotykamy składki przez miasta do Hansy należące płaco-  
nej, z czego wszystkiego wnosić należy, że stósunek z wiel-  
kim handlowym związkiem północnoniemieckim był bardzo  
luźny i daleki od tej ścisłości, w jakim inne miasta wzdłuż  
wybrzeża bałtyckiego zostawały. Wpłynęły na to niezawo-  
dnie złe stósunki z Zakonem, który np. w r. 1398 zgłaszał  
się do związku z skargami na sprzymierzeńców Polski,  
książąt szczecińskich, stawiających przeszkody handlowi  
pruskiemu a ułatwiających stósunek handlowy z Polską.  
Hansa była wprawdzie daleką od mieszania się w spory  
tak niebezpieczne, ale wśród walki, która mimowoli wzra-  
stała do rozmiarów antagonizmu dwóch ras różnych, miasta  
polskie zmuszone były zapewne więcej, niż kiedykolwiek  
zwątląć swoje urzędowe z Hanzą relacje.

**Cenzura obyczajowa** Rady miejskiej łączy się ściśle  
z atrybucją przyjmowania i wydalania z miasta nieposłu-  
snych i niepoprawnych obywateli. Prawo obywatelstwa na-  
bywało się przez nabycie własności w mieście i przez zasie-  
dzenie, albo też przez przyjęcie uchwałą Rady miejskiej.  
Warunkiem było tu wykazanie się świadectwem czci dobrej  
(*litera famae*) lub poręczeniem ze strony obywatela miejsco-  
wego, że się to świadectwo przyniesie. Urodzeni w Krako-  
wie za zgłoszeniem się otrzymywali prawo obywatelstwo  
(*habet ius, hic natus est*). Obietnica ożenienia się lub nabycia  
własności poręczona, jednała także warunkowo prawo oby-  
watelstwa. Składano za przyjęcie opłatę: rzemieślnicy 1  
grzywnę, kupcy 1 kopę groszy. Utrzymywano osobne wykazy  
przyjętych obywateli, z których widać ostrzejsze lub mniej  
ostre przestrzeganie prawnych przepisów.

---

<sup>1)</sup> Recesses II, 123

Jak przyjęcie, tak i wydalenie z miasta jest w rękach konsulatu, z wiedzą wszakże i wolą urzędującego wójta. Dowodem na to są nasze księgi proskrypcyjne r. 1361 sięgające. Proskrypcya występuje jako rodzaj łaski wyświadczonej przez rajców, uwalniającej od kar, w sądzie kryminalnym wójtowskim zapadłych <sup>1)</sup>. Ułaskawienia tego rodzaju dzieją się także przez króla, a nawet na instancję *honoratiorów*. Przywilej r. 1336 oddaje pod sąd konsulów w szczególności krzywoprzysięstwo i powrót proskrybowanych do miasta, przywilej r. 1342 zastrzega, że złapany wygnaniec *secundum formam iuris* sądzony będzie. Z wielkiej ilości proskrypcyj i przyczyn jój, jakie spotykamy w księdze, wnosić można, że przy nacisku dzięki i barbarzyńskiej gołoty do miasta, wykonanie ściśle Saxonu z jego ostremi karami stawało się niemożliwym, a „*gracia Dominorum*“ w kształcie proskrypcyi konieczną. Znajdujemy też proskrypcyę za zabójstwo, skrytobójstwo i rany, za pomoc przy tychże (*adiutorium, folleyst*), za gwałt domu, gwałt na niewieście, cudzołóstwo, za dwużeństwo, za fałszerstwo i krzywoprzysięstwo, za przekroczenie urzędowej władzy, za złą miarę i wagę, za podrabianie pieniędzy, za kradzież a nawet kradzież chleba, za rzezimieszkowstwo. Jest proskrypcya doczesna, na rok i dzień i proskrypcya wieczna, *na sto lat i dzień*.

W myśl Saxonu <sup>2)</sup> uchodzi się proskrypcyi przez pielgrzymkę pobożną do Rzymu (*Romfart*), która usuwa bieg postępowania prawnego (II, 14, 85, 115). Znajdujemy proskrypcyę za zuchwałe słowa przeciw Radzie miejskiej, za nieposłuszeństwo rozkazom tejże władzy (II, 81, 54). Jest

<sup>1)</sup> Ex speciali gratia dominorum consulum — ad mandotum dominorum consulum — debuissent fuisse combusti sed gratia ipsis facta, sunt perpetue de Civitate proscripti et expulsi — si unquam in Civitate re-pertus fuerit, debet *iudicari* et nunquam gratia peramplius fieri eidem.

<sup>2)</sup> Ludovici: Saechs. Weichbild 100.

ona zatem konsekwencyą zasady, że obywatelstwo miejskie jest stowarzyszeniem, wykluczającym tych, którzy przyjętym obowiązkom zadość nie czynią. W myśl tego pojęcia spotykamy zrzeczenie się obywatelstwa miejskiego (*resignatio concivii*) dobrowolne; spotykamy też odsądzenia od obywatelstwa za udawanie się z skatgami do duchownego sądu.

Rada miejska jako cenzor obyczajów przypisuje: (w wilkierzach bez daty) aby nikt w Niedzielę i wielkie święta (*Ostertag, Phingstag, Cristtag, Himelfart, Liebfraventag*) podczas mszy piwa, wina, miodu pod karą grzywny nie szynkował i pod tąż karą nie ważył się rąbać i wozić drzewa lub warzyć piwa. Natomiast są ślady poruszenia w Radzie miejskiej zbytnej ilości świąt, których uchYLENIA się domagano.

Rada miejska zobowiązuje męża pod karą śmierci i utratą dóbr (II, 143, 120), aby żony swej nie kaleczył i nie zabijał, żonę, aby pod karą utopienia nie łamała mężowi wiary małżeńskiej (II, 128, 103), powściąga nawet zły język przekupki Elżbiety groźbą, że jęj odbierze prawo kupczenia i z kamieniem na szyi po rynku oprowadzić każe. (II, 198, 195). Rada zakazuje (wilkierz 1390) pod karą jednego wiardunku próżnowania w poniedziałek czyli t. z. *Blauer Montag*. Ona wydaje zakazy gry w kości i ściąga kary z grających i zezwalających na grę w domu. Liczne przepisy XIV i XV wieku tyczą się stroju i zbytku w stroju. Wilkierz bez daty wzbrania czeladnikom rzemieślniczem i dziewczkom służebnym używania trzewików (*schouwerk*), dozwalając tylko trepków. Tenże wilkierz nie dozwala pannom nosić zasłon (*antliz verstopen*), długich płaszczów, koronek, srebrnych pasów powyżej 3 grzywien, pereł, otwartych jopek z załogami (*mit zalogen*), mężczyznom krótkich sukni, kończąc upomnieniem przed „*izliche Hoffart und ungewenlich Tracht*“.

Ustawy przeciw zbytkowi tyczą się szczególniej wesel, chrzcin i pogrzebow. Najstarsza, Kazimierza Wielkiego

z 9 września 1336 r. zezwala tylko na 30 półmisków, po trzy osoby na półmiskę. Nie liczą się w to księża, panny i obcy. Nowożeniec lub swat jego otrzymuje od każdego obywatela, biorącego udział w weselu, niewięcej jak 2 grosze podarunku, żona jego daje 2 grosze, córka 1. Potraw więcej jak pięć być nie może. Zezwala ustawa na liczbę ośmiu trefnisiów, wyklucza składaczy wierszy (*rimarii*). Pannie młodej idącej do łaźni 20 najwięcej osób towarzyszyć może. Poczystne położnicy (*Kindelbir*) tylko przy kościelnym wywodzie się odbywa, towarzyszyć może tylko 20 osób. Przepisy te połączone z innymi, tyczącymi się wykradania panien i ciękawą przestrogą, aby nikt nie ważył się tańczyć albo włożyć się po nocach z panną, która ma być mężowi oddaną(!).

Wilkierz bez daty idzie dalej w ograniczeniu zabaw i wystawności weselnych. W weselu może brać udział 8 osób ze strony pana młodego, tyleż ze strony panny młodej, ośmiu obcych obywateli. Niewolno pannie młodej dawać podarunków z jedwabiu. Czterech muzykantów za taksą  $\frac{1}{2}$  grzywny od pary, może być na weselu. *Kindelbir* nie może być obchodzone obiadem. Wysokie kary: 5 grz. od przekroczenia obostrzają te przepisy.

W pewnej sprzeczności z temi surowemi krokami przeciw zbytkom, stoi w miastach niemieckich znaczna stósunkowo wyrozumiałość na jawną rozpustę, nierządnicę i domy nierządu. W wielu miejscowościach nietylko starano się o organizację prostytutki, ale dopuszczano kobiety tego rodzaju do publicznych uczt i uroczystości, a nawet do rzucania kwiatów pod nogi wjeżdżającemu panującemu <sup>1)</sup>. Nasza rada krakowska zdobyła się w r. 1398 (II, 183, 168) na wypędzenie nierządnic z domów miejskich, gdzie zapewne pod kontrolą miasta zostawały, ale już z początkiem wieku XV spotykamy w Konsularyach odpowiedź Mistrza Jana Falkenberga, Dominikanina, profesora Teologii

<sup>1)</sup> Maurer, II, 106.

i Regensa szkoły klasztornej, na zapytanie Rady: Czyli prawo ludzkie zezwala na istnienie nierządnic? i czyli miasto dla nich dom osobny przeznaczyć może? jako świadectwo, że się tą kwestyą zajmowano. Scholastycznym sposobem dowodzi Falkenberg, że prawo ludzkie nie może we wszystkiém osiągnąć doskonałości prawa bożego, że musi znosić złe mniejsze, aby większego uniknąć, że zarząd miejski, o ile niepowinien ciągnąć dochodu z nierządu, o tyle musi owém złém mniejszém większe niebezpieczeństwa zazegnać. Po tej odpowiedzi Rada nie miała już wątpliwości i poszła za przykładem niemieckich miast, rozciągając kontrolę urzędową nad nierządem.

**Sprawy sądownictwa miejskiego** najmniej stósunkowo miejsca zająć muszą w naszym przedstawieniu. Należą one do fachowych prawników, znawców prywatnego i karnego prawa miast niemieckich. Dla całości tylko zaznaczymy, że sądownictwo sporne było w rękach wójta i ławników w liczbie siedmiu przez konsulat wybieranych, że między 1375 a 1382 pomnożoną została liczba ławników do 10 a w kilka lat potem do 11, że w liczbie ławników udział stanu rzemieślniczego jest o wiele wybitniejszym. O terminach zwyczajnych i prowincjonalnych sądów mówiliśmy powyżej, mówiliśmy też o ustanowieniu wyższego sądu niemieckiego i przyczynie, która je wywołała. Księgi najstarsze miasta Krakowa dostarczą niezawodnie obfitego materiału do dziejów prawa prywatnego i sądownictwa, który wszakże tylko fachowa ręka zużytkować może.

Wolno nam tu zaledwie kilka uczynić spostrzeżeń. W ciągu XIV wieku widzimy dokonywające się dwa przeobrażenia: sądownictwo niesporne przesuwają się z rąk wójta i ławy w ręce Konsulatu, sądownictwo karne, wykonywane zrazu przez samego wójta jako urzędnika i namiestnika królewskiego przechodzi także coraz wyraźniej w ręce Rady miejskiej. Jest to proces, który i gdzieindziej a mianowicie

na Szląsku spotykamy <sup>1)</sup>. Idzie on w Krakowie tak szybko, że przy sprawie Andrzeja Wierzyńka Rada pozbywa się pod pozorem słabości obecnego na miejscu wójta, aby znie-nawidzonego a znakomitego obywatela bezkarnie zgładzić ze świata. Mieszczanie krakowscy otrzymali nawet w roku 1444 od Władysława Warneńczyka prawo chwytania złoczyńców po za miastem, sprowadzania ich, sądzenia wedle swego prawa <sup>2)</sup>. To rozzuchwalenie sprowadzić musiało reakcyę, którą ciężko potem odpokutował stan mieszczański.

Z wielką skrętnością pilnowało krakowskie mieszczaństwo pełni prawa niemieckiego przeciw wkraczającemu w jego zakres kanonicznemu. Kazimierz W. zabrania w r. 1358 rezygnacyi dóbr nieruchomych na rzecz kościoła: Władysław Jagiełło przywilejem r. 1493 d. 23 maja w Wiślicy <sup>3)</sup> zakazuje podejmować się duchownym fideikomisów i opiek, i wyklucza ich od przyjmowania testamentów *in articulo mortis*. Dąży miasto do ograniczenia *interdyktu* (Ks. najst. II, 103, 77) *ne diucius teneatur, nisi usque ad tertium diem*. Do spraw na zewnątrz utrzymuje *Procuratorem Civitatis*, a baczne na bieg prawa polskiego każe odpisywać *Librum iuris polonici* pisarzowi miejskiemu (II, 317).

**Dzieje Żydów w Krakowie** nie znajdują w księgach najstarszych znacniejszego pojaśnienia. Wykluczeni są oni z pod rządu i jurysdykcyi miejskiej<sup>1)</sup>, jako bezpośredni poddani panującego i wspominani bywają tylko w skargach na ich nadużycia i dawaną im protekcyę, albo w stosunkach niespornych z Chrześcianami jako strona kontraktująca. Wszystkie zapiski kupna odnoszą się w najstarszej księdze wyłącznie do ulicy lub „*vicus*“ *Iudaeorum*, gdzie wszakże, jak też zapiski świadczą, były także kamienice i domy

<sup>1)</sup> Stencel und Tschoppe; Urkundenb. 242.

<sup>2)</sup> Mecherzyński, 101.

<sup>3)</sup> Kod. dypl. miejski Piekosińskiego.

w posiadaniu Chrześcian. Za murem, w przedłużeniu dzisiejszej ulicy ś. Anny za Rudawą znajdował się cmentarz żydowski. Przyszłoby nam chyba wytłumaczyć, z kąd się biorą skargi na „*dominatio Iudeorum*“. Z położenia swego, jako bezpośredni poddani panującego, sądzeni przez krakowskiego wojewodę a skrzętnie ograniczeni do wekslarstwa i pożyczania na lichwę, Żydzi stanowili naturalny klin między stanem mieszczańskim i szlachtą, klin niebezpieczny dla pierwszego a niezbędny drugiemu. Na tyle zapisków słowo „*usura*“ raz tylko jeden występuje w najstarszych księgach (II, 191, 183) a obligacye szlachty u mieszczan i naodwrot należą do rzadkości. Układy tego rodzaju pozostały tajemnicą ulicy i kąta żydowskiego. „*Manifesta litera*“ (II, 23), przeprowadzają Żydzi egzekucyą nad dłużnikami, ukrywają złoczyńców w miejscach obcą jurysdykcyą zasłoniętych a wspomniany w memoryale groźny Lewko, jest zapewne tymże samym dzierżawcą żup, którego ustawa Kazimierza W. wspomina.

Przychodzi nam zakończyć rzecz naszą podniesieniem skazówek do *dziejów oświaty* w Krakowie. Prócz szkoły N. M. Panny liczymy wedle źródeł naszych szkoły WW. Świętych, ś. Anny, ś. Stanisława na Kazimierzu i na zamku. O uniwersytecie i dwóch jego formach wspominaliśmy wyżej. Między pierwszych jego dobrodziejów zasilających jego bibliotekę licznymi i kosztownymi książkami, kazanie r. 1460 <sup>1)</sup> kładzie *Jana Puswange*, pisarza miejskiego. Rachunki nasze mieszczą wydatki na księgi odpisane z rozkazu Konzulów, do których liczy się: *Istoria B. Mariae Virginis, Liber iuris polonici*. Inwentarz zakrystyi kościoła Panny Maryi wspomina: Dziewięć Missalów, trzy Graduały, dwa Antyfonarze, *Liber Canticorum, Matutinale, Legendaria de tempore, de sanctis*, pięć psalterzy, trzy części Biblii, Dwie Sumy

<sup>1)</sup> Codex epistolaris T. II P. II Appendix, p. 338.

*Pisana, Passyonał, Sermones Succii de tempore, Glosa super Apostolum, Sermones cancellares Parisienses Wilhelmi, Dyalogi beati Gregorii, Scolastica historia, Rubrica ecclesie Cracoviensis, Libellus oracionum.* Rozpatrując się w księgach immatrykulacyjnych Uniwersytetu, uderza na pierwszy rzut oka przewaga mieszczańskiego żywiołu. Z ciągłego stósunku z zachodem, z natury swego zajęcia, z motywów pewnej dumy stanowej, żywioł mieszczański był niezaprzecznie żywiołem pełnym inteligencji. Jako taki dostarczał on w XV i XVI jeszcze wieku profesorów uniwersytetowi, zdolnych duchownych kościołowi, państwu ludzi w prawie i ówczesnej dyplomacji biegłych, jakimi byli Jan Elgot, Rafał z Skawiny, Jakób z Szadka, Kopernik, Hozyusz i Kromer, Salomony, Decyusze i Bonerowie. Długim pobytom na ziemi polskiej pozbywał on się stale i szybko śladów germanizmu, odznaczył przywiązaniem do tronu i zmysłem do stworzenia organicznych, uporządkowanych stósunków. Jak do dzisiaj dnia ludzie z nazwiskami niemieckimi, mieszczenie ówczesni stawali się zarówno dobrymi jak niepospolicie zdolnymi synami wielkiego państwa i narodu, między bałtyckim i czarnym morzem rozgospzczonego. Zupełne przenarodowienie ich szło równoległym strumieniem z ruchem wielkich politycznych, ekonomicznych i handlowych interesów państwa. Kazimierz W., Jagiello nowie, Batory jeszcze, chociaż przy wstąpieniu na tron doświadczył sympatyj mieszczaństwa krakowskiego ku Maksymilianowi Cesarzowi, sprzyjali szczerze i otwarcie żywiołowi, który miał tylostronną rzetelną wartość. Nie miała tego ducha unifikacyjna szlacheckiego stanu polityka, potężna w przerabianiu społeczeństwa wedle jednej, własnej modły. Nie usunęła ona wprawdzie form mieszczańskiego żywota w Polsce, pozostawiła Saxon, Radę i Ławę, ale przerobiła mieszczanina XVII wieku na istotę od siebie zależną, bez indywidualności, przejmującą owszem charakter, wady i zalety szlacheckiego stanu. Dobrodroziejstwa, jakie na zachodnie społeczeństwo sprowadziło utworzenie się, utrzymanie i roz-

wielmożnienie mieszczaństwa: jego zachowawczy zmysł, oszczędność, zapobiegliwość, szanowanie pracy ręcznej i przemysłowej i średniego stanu, zostały dla naszego stracone: gdy też przyszły na to społeczeństwo idee nowożytne, wnoszące równouprawnienie wszystkich, przybrały one u nas charakter odmienny, wzorowany na demokracji szlacheckiej, pobudzający wszystkich raczej do nieznoszenia wyższych od siebie, jak do rzetelnego, uczciwą pracą wyrobionego, własnej godności poczucia. O odbudowaniu mieszczaństwa, o daniu mu warunków dobrobytu, pomyślano zapóźno. Do dzisiaj jeszcze panuje pewien fałszywy wstyd, objawiający się w niechęci do przyznania niemieckich początków tego mieszczaństwa, jakby przyjęcie municypalności zachodniej od Niemców i zaniesienie jej nad Dniepr i Dźwinę nie było jednym z walnych dzieł naszej cywilizacji. A wszakżeż i ta municypalność w Niemczech i we Francji nie była utworem Franków i Germanów. . . . Jak w wielu, tak i w tej kwestyi, czas wyzbyć się wyobrażeń z prawdą niezgodnych i nie wytrącać po za życie narodowe tego, co było postępem uspołecznienia. . . .

---

Jeszcze o elekcyi w epoce  
JAGIELLONÓW.

---

W roku zeszłym (1880) ogłosił zasług pełen badacz historyczny hr. Kazimierz Stadnicki rozprawę: *O tronie elekcyjnym domu Jagiellonów w Polsce* <sup>1)</sup>. W pierwszym zaraz ustępie dosyć zbytecznie poucza nas autor, że początek królów elekcyjnych datują zwyczajnie od elekcyi Henryka Walezyusza i twierdzi, że należałoby okres ten cofnąć o dwa wieki i Jagiellonów, do królów elekcyjnych policzyć. Zbytecznie, śmiemy to utrzymywać, bo wybór od r. 1572 ma cechy tak odrębne, skutki tak stanowcze, że nie bez przyczyny, nie bez obejmowania najważniejszych objawów życia historycznego nazwano czas po roku 1572, epoką wolnej elekcyi, bo nadto, jeżeli o elekcyjność, jako zasadę prawną chodzi, znaleźlibyśmy jej ślady w tych nawet czasach, które wyłączył, w czasach piastowskich.

Przeszedłszy w właściwą sobie znajomością rzeczy sprawę elekcyi aż do wyboru Zygmunta Augusta za życia ojca, autor przemilcza zupełnie najciekawszy jej ustęp, traktowanie sprawy elekcyjnej za panowania Zygmunta Augu-

---

<sup>1)</sup> Lwów 1880.

sta i rezultat jego: porządki elekcyjne 1572 i 1573 roku. Już to samo podało nam pióro do ręki, ale nie to jedno. Jeżeli co zasługuje na uwagę w historii naszej, to niezawodnie wyrabianie się pewnych myśli, na wskrós zachodnich, w społeczeństwach ościennych doby poprzedniej napotykanym, w czasach późniejszych, w czasach, gdy zachodnie społeczeństwa przechodziły już inne rozwoje stadya. Jak się to działo, jaką wewnętrzną robotę odbywał duch narodowy w tych kierunkach, co na niego wpływało, czemu niechwytał z życia zachodnich narodów tego, co w nich żyło, ale to właśnie, co w nich wygasało, co ustępowało nowożytności, jest niezawodnie jednem z najbliższych zadań dziejopisarstwa, które koniecznie na wewnętrznych dziejach myśli i wyobrażeń społeczeństw opierać będzie musiało coraz więcej faktyczne objawy dziejów politycznych.

Dwa wyraźne dążenia prawne spotykamy w średnich wiekach w sprawie następstwa panujących: pojmowanie tego następstwa, jako spadku wedle prawa prywatnego i dążenie do wyboru więcej lub mniej ograniczonego, przez rządzonych. Dwa prawa pisane, owoc starożytnej cywilizacji jedno, owoc chrześcijańskiej drugie, stają po stronie tych dążeń: rzymskie broni praw familijnego następstwa; kanoniczne przychyła się do elekcyjnych dążeń, z zastrzeżeniem aprobaty i uświęcenia kościelnego. Patryarchalne królestwo germańskie jest właściwie królestwem elekcyjnym w obrębie jednej, tradycją królowania uświęconej rodziny <sup>1)</sup>, w dziejach jego nie braknie ani odstępowania od prawa primogenitury, ani zrzucania panującego, ani nawet wyniesienia wyjątkowo innej rodziny <sup>2)</sup>, nie braknie też zgubnego podziału politycznego, którego ofiarą pada zarówno państwo Attyli, jak Samona. Jedyną radą na srogie zawikłania sprawami sukcesyjnymi

<sup>1)</sup> Einh. Vita Caroli M. C. I. gens Merowingorum, de qua Franci reges sibi creare soliti erant.

<sup>2)</sup> Dahn: Die Könige der Germanen I, 33.

sprowadzone, wydaje się już Genzerykowi, królowi Wandalów przyznanie i uznanie prawa senioratu, t. j. następstwa najstarszego w rodzinie nad państwem i dzielniczymi częściami. U Ostrogotów i Wizygotów, jak niemniej w państwach późniejszych chrześcijańskiej Hiszpanii zasada elekcyjna występuje silniej umocniona i rozwinięta, gdy u Franków prawo salickie uświęca następstwo i podział sukcesji pomiędzy męskich potomków z usunięciem żeńskich <sup>1)</sup>. Wszakże wyniesienie Pipina na tarczy świadczy o przechowaniu idei elekcyjnej, która w namaszczeniu go na króla przez biskupów nabiera uświęcenia kościelnego. Tytuł *Dei gratia* po raz pierwszy przez Karola Wgo przyjęty, ceremonia kościelny namaszczenia króla: nie wyklucza idei elekcyjnej, nadaje tylko sankcyę nienaruszalności tak długo, jak długo trwają węzły przysięgi kościołowi i społeczeństwu złożonej.

Wśród feodalnego porządku germańskiego elekcyjność się utrwała: dziedziczni książęta, królowie i najwyżsi książęta kościoła stanowią o wyborze króla Niemiec i cesarza, a czynią to często z obejściem panującej dotąd rodziny. Złota bulla Karola IV ogranicza liczbę tych siedmiu świeczników Apokalipsy. Władza papieżka uznając cesarza tylko za świeckie kościoła ramię, przysądza sobie prawo uwolnienia poddanych cesarza lub któregośkolwiek z królów katolickich od obowiązku przysięgi. Warunkowość władzy występuje coraz wyraźniej: Palatyn Renu jest z książętami sędzią panującego, jeżeli ten narusza prawo, jeżeli nie pomaga każdemu do jego odzyskania, jeżeli nie stara się o pokój w kraju <sup>2)</sup>. Za upadkiem władzy zwierzchniej, doznaje i władza książąt uszczuplenia. Stany prowincjonalne (*Landstände*) mieszają się czynnie w spory sukcesyjne, sukcesya ta zależną się staje od potwierdzenia przywilejów, dyplom Magnusa księcia

<sup>1)</sup> De terra vero salica nulla portio haereditatis mulieri veniat, sed ad virilem sexum tota terrae haereditas perveniat.

<sup>2)</sup> Schwabenspiegel c. 106, 112—115.

Brunswickiego przyznaje poddanym prawo wyboru, jeżeliby sukcesor nie był zdolnym do sukcesyi (1867); pomorscy, meklenburscy, brandeburscy, luneburscy książęta upoważniają ich do oporu a nawet wybrania innego księcia, jeżeliby przyrzeczeń swoich dotrzymać nie mieli<sup>1)</sup>. Na téj podstawie układów i paktów prowincjonalnych urosła też pierwsza kapitulacja wyborcza, którą w roku 1519 Karolowi V do zaprzysiężenia przedstawiono, prototyp naszych artykułów henrycjańskich i paktów conventów.

Ideje te grasują szczególnie w zachodniem sąsiedztwie Polski. Od śmierci Wacława III z domu Przemyślidów panuje w Czechach *de facto et de jure* wolna elekcya. Przyznana ona była wszakże już 1126 na zjeździe w Chlumie stanom czeskim a złote bulle Fryderyka II z r. 1212 i 1216 stanowiły, że do narodu należy wybór, do cesarza zatwierdzenie wyboru<sup>2)</sup>. Modyfikować się starają prawo, do którego naród się poczuwa, Habsburgowie zarówno, jak Luksenburczycy, Karol IV przeprowadza nawet postanowienia i zobowiązania się Czechów co do następstwa, ale do ustalenia dziedziczości chociażby w rodzinie, nie przychodzi. Wojny husyckie podnoszą zasadę elekcyjności, tak dalece, że ostatni Luksenburczyk, Zygmunt, tylko przez wybór otrzymuje koronę, że Władysław Pogrobowiec otrzymuje tron za wyraźném odmówieniem mu przez sejm praski prawa dziedzicznego następstwa, drogą wyboru, poddanego warunkom<sup>3)</sup>. Przychodzi też 1453 do pierwszego ułożenia kapitulacyi, czyli paktów konwentów czeskich, które odtąd stale towarzyszą wyborowi króla. Sejm praski po śmierci Władysława Pogrobowca 1458, na którym wybrano Jerzego Podiebrada przypomina udziałem i wezwaniem wszystkich,

1) Unger: *Gesch. der deutschen Landstände* I, 256, II, 245 et sqq.

2) *Quicumque ab ipsis in Regem electus fuerit, ad nos vel successores nostros accedat, regalia debito modo suscepturus.*

3) Palacky *Deiiny ceske* t. IV.

którzy mają prawo wyboru, nasze głosowanie *viritim*; słuchaniem poselstw zagranicznych kandydatów porządek naszej elekcji po 1572. W przewidywaniu przyszłych zamieszek Jerzy Podiebrad przeprowadza już w r. 1469 naznaczenie królewicza polskiego Władysława jako ewentualnego następcy, ale gdy umiera, Czesi nie uważają się za związanych, iak nie myślą o powołaniu jednego z synów Jerzego. Sejm elekcyjny na Kutnohorze liczy 15.000 zbrojnych uczestników, spisują się na nim artykuły żądań ziemskich <sup>1)</sup>, występują posłowie kandydatów polskiego i węgierskiego (Władysława i Macieja), a mowa naszego Dobiesława z Kurozwąk (Lubelczyka) przypomina najlepsze czasy naszej elekcyjnej wymowy <sup>2)</sup>. Wybór Władysława przychodzi pod warunkiem przyjęcia zapisu stanom królestwa dać się mającego, który elekt dnia 16 stycznia 1471 zatwierdza <sup>3)</sup>. Natomiast instynkt dynastyczny jest w Czechach dosyć silny, że mimo nieustannych zamieszek w kraju, urodzony w 1506 Ludwik z łatwością uznanym zostaje za życia ojca następcą pod warunkiem, aby się nie w Węgrzech ale w Czechach chował.

U Węgrów elekcyjność królewskiej rodziny występuje bardzo wybitnie, gdy po wygaśnięciu rodziny Arpadów dnia 10 października 1307 wybrano królem Karola Roberta z jego całym potomstwem, „jak tego żąda następstwo rodziny królewskiej“ <sup>4)</sup>. Zasadę tę elekcyjności stwierdza sejm konny r. 1308, oświadczający się z wielką energią przeciwko pretensjom papieża, jakoby do niego należało nadanie korony węgierskiej <sup>5)</sup>. Skoro też przychodzi do następstwa linii żeńskiej, stany węgierskie (1387) wybierają męża Maryi, Zygmunta Luksenburczyka, a to warunkując ten wybór mnogimi artykułami <sup>6)</sup>. Nie pomogły układy za życia Zygmunta z stanami (1411, 1421), córka jego Elżbieta przyznane sobie

<sup>1)</sup> Archiv cesky t. IV, 444. — <sup>2)</sup> Codex epistolaris. P. II. p. 320.

<sup>3)</sup> Arch. cesky st. 451. — <sup>4)</sup> Katona VIII, I, 116.

<sup>5)</sup> Fessler: Gesch. d. Ungarn 2, 21. — <sup>6)</sup> Tamże 2, 249.

miała prawa dziedziczne, ale mąż jej Albrecht Austriacki, musiał się poddać elekcyi <sup>1)</sup>. Na sejmie w Budzie 1440 r. przychodzi po przedwczesnej śmierci Albrechta do obejścia prawa dziedzicznego Elżbiety, stany ofiarują królowi polskiemu Władysławowi III, koronę wraz z ręką królowej wdowy. Idea elekcyi osobistej postępuje znacznie dalej w uchwale sejmu peszteńskiego r. 1445, którą, oczekując jeszcze kilka miesięcy wiadomości o losie Władysława III, zobowiązano się po tych kilku miesiącach uznać królem Władysława Pogrobowca, jeżeli go opiekun (Fryderyk III) do Węgier przysła i klejnoty koronne wyda, w razie niedopisania tego warunku atoli wybrać króla, wedle potrzeby kraju, dla zażegnania wiszących niebezpieczeństw <sup>2)</sup>.

Wybór Macieja Korwina, uprzedzający wybór Podiebrada w Czechach rozwija do pełni ideję elekcyi. Przebieg wyboru, gdzie pod Budą i na polu Rakoszewem zbierają się dwa wrogie obozy, gdzie Szylagyi, głowa partii Hunyadów wojenną podstawą zmusza przeciwników do zgody na Macieja, przypomina nasze sceny elekcyjne, wiek przeszło późniejszej następujące. Nietrzeba się też ludzi: pod pozorną świetnością rządów Macieja kryją się wszystkie słabości elekcyjnej monarchii, a wszechwładza sejmów uprzedza w Węgrzech, naszych od 1505 wszechwładzę. Pozostaje ta słabość spuścizną następcy. niezdolnego Władysława Jagiellończyka, który utrzymał się przy koronie węgierskiej przeciwko współzawodnikowi, rodzonemu bratu (1490). Układy domu Jagiellonów o ewentualne następstwo z Austryą, utrwaliły tylko antagonizm dwóch wielkich stronnictw w Węgrzech, austriackiego i narodowego, który wywołał uchwałę sejmu r. 1505, wykluczającą książąt krwi obcej a objawiając się w ustawnych walkach stronnictw przyprowadził Ludwika Jagielloń-

<sup>1)</sup> Tempore felicis nostrae electionis. Fejer. Cod. Dipl. XI, 221.

<sup>2)</sup> Supl. ad Vestigia comitiorum II, 7.

czyka do katastrofy pod Mohaczem, Węgry zaś rzucił na pastwę austriacko-tureckich zapasów.

Elekcyjność w Węgrzech i Czechach przeżyła jako fikcja prawnicza, nawet samą możność i swobodę wyboru. Charakterystyczne szczegóły ograniczenia go do rozmiarów elekcyi przez komisję sejmową, podaje wybór Ferdynanda I w Czechach <sup>1)</sup>. W Węgrzech Ferdynand III (1638) zostaje królem „przez wybór wolny i jednomyślny“, Leopold (1655) przez „wybór wolny, jednomyślny i prawowity“ <sup>2)</sup>. Dopiero akty hołdownicze 1687 i 1723 wyraźnie mówią o prawie sukcesyi w domu austriackim, pierwszy wymawiając sobie przed koronacją przyjęcie tz. artykułów dyplomatycznych i przysięgę przed koronacją.

Gdy tak elekcyjność w najbliższém sąsiedztwie Polski zwycięża, przypatrzmy się, co się z nią dzieje na zachodzie, w Hiszpanii, Francyi i Anglii. Ciekawém jest śledzić, jak wydobycie się z elekcyjności, zwycięztwo zasady dziedziczenia, ustanowienie królewskości, jako nieprzerwanego czynnika ładu i porządku w społeczeństwie, przeprowadza te państwa do nowożytnych uregulowanych stósunków. Sam zamęt spowodowany potęgą feudalizmu zdaje się do tego pomagać: społeczeństwa przychodzić do gorącego pragnienia, aby wśród niestałości stósunków istniał jeden przynajmniej czynnik nieulegający dyskusyi, uregulowany niezmiennemi prawidłami następstwa, czynnik nieustający władzy monarchicznej. Bardzo trafnie odzywa się stary historyk angielski Dawid Hume: Wolny duch pierwotnych narodów, niedostępny pojęciu prawidłowej monarchii, nie znał zasady pierwotności i uregulowanego następstwa, wynalazków (*inventions*) tak potrzebnych dla zachowania porządku w oznaczeniu linii panującej, dla uniknięcia wojen domowych i zabezpieczenia władzy. Reformy te są dziełem feodalnego

<sup>1)</sup> Rezek: *Gesch. der Regierung Ferdinands I in Böhmen I*, 67, 68.

<sup>2)</sup> *Tripartitum. Tyrnavae 1751.*

ustroju, który wprowadzając pierworodztwo oznaczył różnice między rodzinami starszych i młodszych braci, przepisał, aby syn owego starszego brata miał pierwszeństwo przed stryjami <sup>1)</sup>. Feudalne następstwo syna po ojcu w posiadaniu lenna, pociągnęło za sobą następstwo linii prostej w rodzinie królewskiej. Interes na dole, który chciał syna widzieć w posiadaniu tego, co posiadał ojciec, widział zabezpieczenie swoje w interesie na górze, w interesie tronu, aby temuż najstarszemu synowi tron zapewnić. Umocowanie zasady primogenitury i uregulowanego następstwa linii królewskiej stoi w proporcji do siły feodalnego ustroju społeczeństw europejskich. Spotykamy je w Hiszpanii, Anglii, Francji, spotykamy w Niemczech z tą walną różnicą, że ogłoszenie hrabstw, księstw, a niebawem małych lenn dziedzicznymi, czyni je obojętnymi na dziedziczność samegoż niemiecko-rzymskiego królestwa, a korzyści uregulowanego następstwa samym tylko terytorjom zapewnia; nie widzimy w Czechach, Węgrzech i Polsce, gdzie feodalne stosunki albo wcale, albo tylko w bardzo ograniczonej lub przejściowej mierze się wyrobiły.

Francya przoduje światu, jak trafnie uważa Guizot, w ustanowieniu dziedzicznej monarchii. Królowie francuzcy unikali zrazu elekcji przez koronowanie następcy za życia. Ale już Filip August mógł pozostawić syna (Ludwika VIII) bez tego zabezpieczenia, jako dziedzicznego następcę, wnuk jego Ludwik IX, małoletni przy śmierci ojca, nie doznał przeszkody w prawie dziedzictwa <sup>2)</sup>. Umacnia tę dziedziczność Ludwik IX uświęceniem idealnym całego swego panowania, Filip Piękny legizmem rzymskim, a jakiegokolwiek burze grożą Francji w wieku XIV i XV, następstwo królów przebywa zwycięzko nawet takie próby, jak traktat w Troyes (1420) i wydziedziczenie Karola VII. W sprawie

<sup>1)</sup> Hume: History of England, London 1824, p. 119.

<sup>2)</sup> A. de S. Priest: Histoire de la Royauté. T. II.

popularnej już, w krew i soki narodu wsiąklęj królewskości, powstanie dziewica z ludu, Joanna i prawego dziedzica zaprowadzi na koronację do Rheims.

W Anglii Jan bez ziemi pisał się królem dziedzicznym, ale za zgodą i łaską duchowieństwa i narodu. Do zapewnienia tronu młodemu Henrykowi III, trzeba było powagi papieża i spiesznój koronacji, ale już synowi jego Edwardowi I, mimo nieobecności w kraju, nie kwestyonowano bezwzględniego następstwa, a złożenie z tronu Edwarda II przez parlament, nie pociągnęło za sobą naruszenia praw następstwa jego syna, Edwarda III. Poprawność porządku sukcesyjnego występuje w bijącym świetle po śmierci Edwarda III, w jego wnuku Ryszardzie II, synu Czarnego księcia, następcy tronu, który jako małoletni wśród żyjących stryjów, synów Edwarda, tron zasiada. Rzekomym pochodzeniem od najstarszego syna Henryka III ratuje ją uzurpator, ks. Lan-kaster, jako Henryk IV, zabezpieczając sobie u parlamentu następstwo pierworodnych swoich linii <sup>1)</sup>. Sztucznie ułożonym frazesem, notowanym przez parlament: „Dziedzictwo korony ma pozostać, trwać i istnieć w osobie króla“, unika i Henryk VII uzupatorstwa i elekcji <sup>2)</sup>. W ten sposób rozwija się w ciągu wieków mistrzowskie subtelnocią swoją i mądrością polityczne pojęcie króla, jako czynnika państwa, nieumierającego nigdy, nieodpowiedzialnego, zawsze pełnoletniego, dobroczynnie tylko działać mogącego <sup>3)</sup>; pojęcie, które odziewając osobę jego w obec ludu atrybucją leczenia chorób, cudotworstwem, w obec narodu czyniło go najwyższym upostaciowaniem prawa, dla tego samego prawu i działaniu prawnemu niedostępnego. Trzeba było wykrzywienia tego pojęcia na despotyzm z Bożej łaski Jakóba I, aby sprowadzić reakcję w pociąganiu do odpowiedzialności króla 1648 r.

<sup>1)</sup> Cobbets: Parliamentary historz of England I, 267.

<sup>2)</sup> Cobbet str. 450. Hume str. 299.

<sup>3)</sup> Fischel: Vorfassung Englands 127.

a za ustanowieniem nowego porządku w r. 1688 przewieść teorię Lokego, oddzielającą osobę króla od wszelkiej władzy wykonawczej.

Na półwyspie iberyjskim dziedzicność królestwa miała niezawodnie największe walki do przebycia. Przeciw Piotrowi III utworzyła się t. z. unia, czyli konfederacja stanów, która stanęła na zasadach naszych późniejszych konstytucyi, głosząc, że jój wolno obcego wezwać księcia, gdyby swój prawo łamał. Konfederacja łamała też porządek dziedzicznego następstwa wedle politycznego swego interesu, wszakże zdołał ją zniszczyć Piotr IV, po długiej z możnemi walce. W 1348 uchyla Piotr unię, obowiązuąc siebie i następców do przysięgi na prawa przed koronacją, w r. 1366 na sejmie w Calatayud stanowi, żeby pierworodny króla, który ma być jego następcą, w 14tym roku życia, złożywszy przysięgę publiczną w Saragosie, objął urząd gubernatora czyli prokuratora generalnego państwa<sup>1)</sup>. Księgi ustawodawcze Alfonsa X Kastylijskiego: *Fuero Juzgo* i *Especulo* mieszczą postanowienie sukcesyi najstarszego syna królewskiego a w braku męzkich potomków, córki najstarszej (1263). Nie uchylili te postanowienia stanowczo zawichrzeń sukcesyjnych w najbliższym czasie, ale przeszły w dłuższym jego przeciągu w krew i życie narodu: jakoż widzimy Hiszpanię, Francję i Anglię wchodzącą w epokę nowowieczną z uregulowaniami prawami sukcesyjnego następstwa, gdy wchód był w pełnej o nie rozterce.

Po tym krótkim przeglądzie przechodzimy do polskich stósunków.

Następstwo wedle prawa prywatnego, podział terytorium pomiędzy synów łączy się u Słowian w ogóle, a w Polsce w szczególności z zwierzchnictwem jednego z dziedziczących, niekoniecznie najstarszego, a więc ustanowionego

<sup>1)</sup> Schäffer: *Gesch. Spaniens* III, 255.

prawdopodobnie ostatnią spadkodawcy wolą<sup>1)</sup>. Czém w obec tego stanu rzeczy był testament Bolesława Krzywoustego, gdzie zmierzał i jakie zaprowadzał zmiany, było świeżo przedmiotem uczonej dyskusyi, broszurą p. Kanteckiego wywołanej, w której wzięli udział najznakomitsi nasi czasów piastowskich badacze. Nie od rzeczy może będzie zestawić go naprzód z najbliższym podobnym w Słowiańszczyźnie faktem, z prawem senioratu ustanowionym przez Brzetysława I w r. 1054. Prawo to przyznając każdoczesnemu najstarszemu wiekiem synowi lub bratankowi królewskiemu następstwo, zachowuje dlań całe i niepodzielne Czechy, ograniczając terytorjum między innych potomków dzielić się mające, do samejże Morawy<sup>2)</sup>. W myśl tego rozporządzenia syn najstarszy Spitygniew otrzymuje do śmierci ojca udział w Czechach, kraj Zatecki; Władysław Ołomuniec, Konrad Znojmski, Oton Berno na Morawie. W myśl tegoż rozporządzenia bierze po Spitygniewie (1061) spuściznę czeską brat jego najstarszy Wratisław. Ale już Brzetysław II obchodzi postanowienie pradziada, wyznaczając w miejsce Ulryka, księcia na Bernie, najstarszego w rodzie, brata swego młodszego Borzywoja (II) następcą, a w 1107 Świętopełk książę morawski utrzymuje się wbrew ustawom o następstwie na tronie czeskim.

Seniorat czeski, rzekomo poprawiając tradycyjne starszeństwo jednego przez oznaczenie, na kogo w niezmienną kolei przypada, miał w sobie niezmierne trudności, a jedyną jego korzyścią było tylko uchylenie Czech samych od podziałów. Z bliska przypatrywał się jego skutkom Bolesław Krzywousty, widział uzurpacyę Świętopełka, bezsilne Ulryka berneńskiego prawo, elekcyę Władysława I, bronił wygnanego Borzywoja. Wątpić należy, aby przykład Czech mógł

1) Dobrze rzecz tę przedstawia Kantecki: Das Testament des Boleslaw Schiefmund. Posen 1880.

2) Palacky: Deiny I, 314.

go poprowadzić do ślepego przekopiwania prawa o senioracie, którego skutki tak wątpliwemi się okazały. Ztąd i wiadomości głównego źródła, Kadłubka o rozporządzeniu ostatej woli Krzywoustego, należy przyjmować z ostrożnością, którą tendencyjność tego pisarza zachować nakazuje.

P. Kantecki stawiając hipotezę, że Bolesław Krzywousty zaprowadzał primogeniturę w linii najstarszego syna Władysława, za nadto jój chciał sztucznem nakręcaniem tekstów dowieść i przez to samęj rzeczy zaszkodził. Przy niezmiernem ubóstwie i względnej tylko wartości źródeł, jakie mamy, hipoteza jego dowiedzioną być nie może, ale można nadać jój prawdopodobieństwo wyższe od dotychczasowej testamentu Krzywoustego interpretacji. Interpretacja słów Kadłubka „aby przy najstarszym z rodu Kraków i władza najwyższa książęca zostawała, po śmierci zaś jego zawsze starszeństwo wieku i wzgląd na pierworodztwo rozstrzygały“ — na rzecz starszego w rodzie, bez względu na linię z której pochodził, słowem interpretacja dotychczasowa, pozostawia nam zawsze ów „wzgląd na pierworodztwo“ (*primogeniturae ratio*) niewytłumaczonym. Co więcj, frazes ten Kadłubka mieści sprzeczność pomiędzy „starszeństwem wieku i względem na pierworodztwo“, bo mógł ktoś z uprawnionych być starszym a niepierworodnym w liniach do następstwa powołanych, a jeźliby znowu chciano tym frazesem oznaczyć pierworodztwo linii, toż pierworodną mogła być tylko jedna, Władysława. Albo więc tekst Kadłubka jest niezgrabnym i zaciemniającym pleonazmem, albo mieści się w nim rzeczywista intencja zamącenia sprawy, na zamąceniu której, ze względu na uzurpację Kazimierzową mu chodziło. Wszakże graniczy on bezpośrednio z niezgrabną anegdotką o woźnicy i wozie na czterech kołach, która ma być proroczą zapowiedzią przyszłego prymatu Kazimierza Sprawiedliwego.

Pewne światło na stan sprawy rzuca wykonanie testamentu przez Władysława II. Władzca, który dąży bezpo-

średnio do ujarznienia dzielnic, do wykonywania prawa zwierzchniczego w najszerszym znaczeniu tego słowa, władzca 33-letni w obec niedojrzałych braci młodzików, korzystający z ich młodości, aby wałą rewolucyę stosunków przeprowadzić, władzca, który wywołuje przeciw sobie ruch powszechny i w skutek tego tron utracą: ma wszystkie cechy dynasty, torującego drogę następstwu tronu dzieciom już dorastającym, a nie seniora, który pracuje dla następcy z inną dzielnicą. Bezprzykładna niechęć, z którą historia z nim postępuje, ta sama kadłubkowa historia, co za prawo krwi książęcej kopie kruszyć umie, gdy idzie o Leszka białego, nie miała żadnej przyczyny, aby przyznawać Władysławowi uprawnienie, mogące płynąć z testamentu Krzywoustego, jeżeli ten rzeczywiście zdążył do primogenitury, której utrwaleniu Władysław II. tak wyraźnie życie swoje poświęcił, a którą na zjeździe w Kainie, feodalnym nadaniem sobie Polski przez Cesarza Konrada III. chciał sankcjonować. Mogła więc przyświecać Krzywoustemu myśl primogenitury, jak myśl ta była niezawodnie pobudką działania jego syna. Wszakże w sąsiednich Węgrzech od czasów Beli ślepego widzimy z pominięciem dzielniczych książąt ustalającą się przez jakiś czas primogeniturę, w Niemczech przed jej unormowaniem w XIV. i XV. wieku, w domach książęcych stała do niej dążenie.

Najmniej za interpretacją Kadłubka przeciwną primogeniturze przemawiają najbliższe fakta sukcesji książąt polskich. Przy nastąpieniu Bolesława Kędzierzawego nawet Kadłubek nie przytacza jego prawnego tytułu<sup>1)</sup>, chwalać go tylko, że nowy przedsięwziął między braci podział. Dyplomata nadania mogilińskiego mieści nazwisko Bolesława bez tytułu, dyplomata 1166 kapituły krakowskiej w sławnym nadpisie swoim: *Regnante in Polonia serenissimo duce Boleslao, Mysicone, Casimiro, quartus eorum frater dux Henricus sine herede*

<sup>1)</sup> Mon. Pol. II. 370.

*defunctus est*, nie uwidocznia niczém hierarchii senioratu i zdaje się jakby umyślnie wskazywać równorzędność książąt: Mieczysław dopiero przyjmuje peryodycznie, siedząc na Krakowie, tytuł księcia całej Polski. Ileż to okazji dawały bądź spory wewnętrzne, bądź wytoczenie sprawy przed Cesarzem, do zmiany postanowienia pierwotnego, jakie mógł wydać Krzywousty, ile wiązało się kolejno interesów, to Mieczysława, to Kazimierza sprawiedliwego, aby zamącić jego treść i uczynić ją najdalszą od prymogenitury linii Władysławowej! Jeżeli też nie chcielibyśmy na łasce przełożonego gdzieindziej przestanka w tekście: *seniori semper ducum Cracovie gubernacula consignat* stawiać prymogenitury linii Władysławowej<sup>1)</sup>, to przecież wielokrotne powracania do prawa monarchii synów Władysławowych<sup>2)</sup> w obu kronikach szlązkich, interpelujące ostrożny tekst Kadłubka, świadczą o jedném przynajmniej, tj. o tém, że nie brakło pojmowania testamentu Krzywoustego w duchu pierworodztwa w najstarszej linii.

Ale list Innocentego III. do Henryka Brodatego jest tym taranem, który najsilniej w hipotezę p. Kanteckiego uderza<sup>3)</sup>. Tak jest, jeżeli kto, to Henryk Brodaty byłby się wystarał o zatwierdzenie prawa pierworodztwa, gdyby je był mógł udowodnić a nie byłby, czarno na białem wyjednywał sobie zatwierdzenia prawa senioratu, które wyraźnie dopiero w bulli Innocentego III. występuje! Tak! ale wtedy tylko, gdyby rzecz nie była oddalona od testamentu całe 71 lat, gdyby w ciągu tych lat nie było zaszło tak wiele i tak

<sup>1)</sup> Chron. Pol. Stenzel str. 14.

<sup>2)</sup> Pro quibus (Władysławice) imperator non instat bellorum comminationibus sed precibus, ut si *monarchiam* Poloniae habere non valent, saltem aliqua terrae porcio donetur eisdem... Tandem hi duo fratres Boleslaus et Mesica a patruo *monarchiam* repetunt... *Monarchiam* pretendentes, eam ad se pertinere *jure paterno*...

<sup>3)</sup> Pierwszy poruszył ten silny argument Dr. Smolka w polemice z p. Kanteckim. (R. i Spraw. Akad. Um. hist. fil. Wyd. XIII.)

różnych wypadków, a między niemi zrzeczenie się prawa Władysławiców, gdyby na stwierdzenie prawa istniał jakikolwiek dokument, gdyby w obec niemożności dowodu i trudności przeprowadzenia prawa swego wbrew wszystkim, nie było rzeczą łatwiejszą oprzeć się na tém, co podówczas jeszcze było w żywej pamięci wszystkich, a co jedna tylko dzielnica krakowska przełamała. Nie znamy bliżej pobudek, które mogły skłaniać Henryka Brodatego do starań o potwierdzenie senioratu, domyślać się można, że mu chodzić mogło albo o zrzucenie Leszka, albo o następstwo po Leszku, mógł też obierać ku temu najbliższą i najpewniejszą drogę, przez cessyę w bulli wskazaną, a pominąć zasadniczą, niebezpieczną, która pozbawiła już dziada posiadłości i zwierzchnictwa.

Nie podlega wątpliwości, że przy dzisiejszym stanie źródeł nie podobna dowieść, jakoby Krzywousty zaprowadził prymogeniturę, ale nie można też utrzymywać bezwzględnie, jakoby ustanowienie senioratu z jego pochodziło woli. Główny, stanowczy tekst Kadłubka jest niejasny i dwuznaczny, autor w tej sprawie mocno interesowany i tendencyjny, wypadki najbliższe: rządy Władysława każą się domyślać monarchicznych i dynastycznych jego widoków, podziały po jego wypędzeniu świadczą, że postanowienia Krzywoustego ciąglej ulegały zmianie a najwstrętniejsze, jeżeli było, uległo radykalnej. Pojmowanie praw Władysławowiców jako najstarszego do zwierzchnictwa powołanego rodu istniało, przechowało się w przerabiaczach Kadłubka. Myśl obalenia senioratu kolejnego i przeniesienia go na księcia, który opanuje Kraków, słowem myśl z testamentu Krzywoustego przyjmująca tylko połączenie władzy zwierzchniczej z Krakowem, zwycięża po raz pierwszy już w 1177, przez wyniesienie Kazimierza Sprawiedliwego na tron krakowski. Sobor polskich biskupów ją zatwierdza, Aleksander III. udziela dyspensę od ostatniej woli ojca. Ultimogenitura, zapowiedziana anegdotą o wozie i woźnicy, zajmuje miejsce tutaj po raz drugi w tekście Kadłubka (Mon. Pol. II., 402) płaczącej się prymogenitury.

Po śmierci Kazimierza przemawia Pełka, biskup krakowski za sukcesyjnym prawem najstarszego jego syna Leszka, chce tej sukcesyi natychmiast, aby nowy panujący uświetnił pogrzeb nieboszczyka. „Co innego elekcyja, co innego prawo następstwa, z pierwszą wiąże się wolność największa rozpraw, z tém przymus i konieczność prawa...“ Czyli można w obec tych wywodów twierdzić, że brakło w Polsce pojęcia sukcesyi wedle starszeństwa w rodzinie, czy nie należy przypuścić, że myśl ta walczyła z senioratem przechodzącym z głowy na głowę, niewygodnym, zawikłanym, wzniecającym coraz nowe zaburzenia i podziały?

Ale nie podlega téż wątpliwości, że walka senioratu z sukcesyjnym następstwem stała się w tych właśnie czasach bogatym pożywiołem dla idei elekcyjnej. Duchowni i świeccy panowie stawiają kandydatów, omawiają ich prawa, stanowią faktycznie o wyborze. Idea woli narodu i sądu narodu o postępowaniu księcia pierwszy raz przemawia ustami Kazimierza Sprawiedliwego do Mieczysława Staroego w kronice Kadłubka. „Słusznie traci prawo panowania, kto nadużywa udzielonej sobie władzy, gdyż pożytecznem jest dla rzeczypospolitej, aby nikt na złe władzy swój nie nadużywał.“ Kilkadziesiąt wierszy, dalej Cesarz niemiecki nagabywany przez Mieszka o pomoc, prawo wolnej elekcyi Polakom przyznaje. Interlokutor Pełki przy wyborze Leszka przemawia, zdaniem Pełki, za elekcyą. Urabia się to pojęcie z wyobrażeń kościelnych, z starych tradycyj słowiańskich, szczególnie w Małopolsce zagnieżdżonych, idzie równolegle z dążeniami do wywrotu starego książęcego prawa.

W miarę rozkładania się Polski na coraz liczniejsze dzielnice, sprawa sporna elekcyi i sukcesyi ustępuje wydzielaniu spadków według prywatnego prawa. Wszakże powołanie Władysława ks. Opolskiego przeciw Bolesławowi Wstydliwemu, Konrada ks. Czerskiego przeciw Leszkowi Czarnemu, Bolesława ks. Mazowieckiego przeciw Henrykowi Wrocławskiemu, tchnie myślę elekcyjną. Ustępuje ona za Łokietka

i Kazimierza W-go: Długosza opisy elekcji albowiem nie mają tutaj żadnej źródłowej podstawy i są pragmatyzowaniem na podstawie pojęć XV-go wieku. W rytuale kościelnym koronacji Łokietka jedynie, przechowanym dotąd w archiwum kapituły krakowskiej, znajdujemy ślad idei elekcyjnej w zapytaniu prymasa: Chcecież mieć królem księcia N.? na co zgromadzeni odpowiadają antyfoną: Radzy, Radzy, Radzy!

Naznaczenie synów Karola Roberta Ludwika, Andrzeja i Stefana spadkobiercami państwa (1339), niemniej przeniesienie następstwa po śmierci Andrzeja i Stefana na samegoż Ludwika i Jana syna Stefanowego z ich męskimi potomkami r. 1335, było nie panującego ale nowój dynastyi elekcją, układ zaś między możnymi a Ludwikiem układem z nową dynastją, bo Ludwik w dyplomie wyraźnie mówi o successorach swoich. Nie był zatem Ludwik pierwszym królem elekcyjnym w Polsce, jak chce Kazimierz Stadnicki, był pierwszym dynastą świeżo obranej dynastyi. Osłabia to znacznie zarzut czyniony Kazimierzowi W., że elekcyjność zaprowadził. Nie mając potomków męzkich musiałby był Kazimierz przeprowadzić wybór jednego z Piastów; najbliższych nie chciał, dalsi, mazowieccy nie mieli siły dosyć, aby zwycięzko utrzymać nabyte prawa. Kazimierz prowadził dynastję inną, której potędze ufał.

Dopiero brak męzkich potomków spowodował dalsze o następstwo córek układy, prowadząc zaś rzecz nową, bo następstwo kobiety, poruszył elekcyjne zachcianki, jakich przykład daje elekcya Ziemowitowa. W Jadwidze kończyło się prawo dynastyczne, Jagiełło d. 18 lutego 1386 jest jeszcze tylko *Dominus et tutor Regni Poloniae*, tegoż roku na przywileju Nowokorezyńskim d. 24 czerwca tytułuje się królem a zamęt pojęć, niewykształcenie idei monarchicznej jest tak wielkiem, że królestwo jego mają za wygasłe z śmiercią królowej Jadwigi i podtrzymują je nieuznaném wprzód prawem wnuczki Kazimierza W-go Anny Cyllejskiej. Ale gdzie

potrzeba, jak trafnie uważa Stadnicki, tam Władysław jest królem: po śmierci Jadwigi a przed poślubieniem Anny pisze się na akcie unii r. 1400: *Rex, dominus et haeres*. Córka jego z drugiej żony Jadwiga, mająca iść za margrabiego brandenburskiego, miała na przypadek braku męskich potomków, wnieść koronę polską (a zapewne i Litwę) w dom męża. Oba akta unii (1400—1413) kładą ewentualność elekcji tylko na przypadek bezpotomnej śmierci króla.

Wobec brzmienia tych aktów niepotrzebnym prawnie było wyjednywanie następstwa dla synów Władysława i Kazimierza. Poszedł przecieŜ tą drogą Władysław, ze strachu przed Witoldem, czy przed możnemi; zebrał akcesy miast, przechodził ciężkie na zjazdach burze, aby — wywołać zmoreę elekcji w dokumencie 4 marca 1430, mocą którego obiecano mu wybrać na króla i dziedzicznego następcę jednego z dwóch synów, więcej zdolności okazującego! Owoce tego igrania z zasadą elekcyjną, zebrał Oleśnicki w bezkrólewiu po śmierci Władysława Jagielly: przeciw uchwale moŜnych w Poznaniu, wywołanej jego staraniem, aby Władysława III. co prędzej koronować, stanął sejmik małopolski w Opatowie, a na zjeździe krakowskim, w którym mnóstwo szlachty udział wzięło, głosowano za i przeciw koronacyi, królowa Zofia zaś obiecać musiała, że doszedłszy do lat dojrzałych następcę prawa zaprzysięŜe i zatwierdzi.

Jak silnym wszakŜe było dąŜenie utrzymania dynastji Jagiellonów, Ŝwiadczy bezkrólewie po śmierci Warneńczyka. Kazimierz groŜbą, aby się innego króla wybierać nieważono, groŜbą, która towarzyszy odwłokom w przyjęciu korony waruje sukcesyjne Jagiellonów prawo, wymija starannie w akcie 17 wrzeœnia 1446 r. w Brzeœciu litewskim wydany (Cod. ep. II., 12) wspomnienia elekcji, podnosząc tylko połączenie obu państw, Polski i Litwy, pod jednym berłem i obiecując, że na koronację do Krakowa przyjedzie. W konfirmacyi praw roku 1453 jest wprawdzie wspomnienie elekcji polskiej, ale taŜ sama ostroŜność w omówieniu spraw spor-

nych między Polską i Litwą przez położenie silnego nacisku na unię personalną.

Jeżeli téż kto, to Kazimierz Jagiellończyk, dynasta na wskróś, myśleć musiał o zabezpieczeniu następstwa po sobie z obejściem wszelkiej elekcji. Najstarszemu synowi, Władysławowi, zapewnia tron czeski; Olbrachtowi, chociażby ofiarą bratobójczej wojny, zapewnić chce węgierski, nie w innym celu, jak aby w ręce Aleksandra Polskę i Litwę tą samą osobistą unią połączyć, która za jego czasów oba państwa wiązała. Porażka Olbrachta, utrzymanie się Władysława na tronie węgierskim, jest walną jego planów klęską i rozterki elekcyjnej po jego śmierci przyczyną. Nie zaopatrzwszy Olbrachta Węgrami, musiał pragnąć dla niego tronu polskiego, ale tradycya całego życia sprzeciwiała się, aby ten tron był odrębnym od wielkksiążęcego stolca na Litwie. Tymczasem w myśl dawniejszej kombinacji poglądano na Aleksandra jako na przyszłego władzcę Litwy; separatyzm litewski, długie lata przez Kazimierza tłumiony, wybuchał z podwójną siłą; wbrew umowom unii, wyniesiono po śmierci króla królewicza Aleksandra na tron litewski a ten polecił Jana Olbrachta do tronu polskiego <sup>1)</sup>. Jedynym sposobem zniszczenia separatystycznej intrygi litewskiej był wybór Aleksandra: jakoż odzywały się i za nim głosy na sejmie elekcyjnym. Ale niezabezpieczenie Jana Olbrachta, przywiązanie doń matki Elżbiety i brata Fryderyka przeważa szalę na rzecz jego, wbrew mazowieckiemu i litewskiemu kandydatowi. Hufiec zbrojny dworski przeprowadza naciskiem swoim wolę dworu. Tymczasem nieszczęścia zobopólne kleją 1499 r. nową unię, a śmierć Olbrachta powołuje Aleksandra na tron polski.

---

<sup>1)</sup> Przedstawiamy tu rzecz opierając się na przedstawieniu K. Stądniczego, podnosząc atoli odcienia w przebiegu wypadków, których nie uwzględnił.

Wtedy to spotykamy się z pierwszym: *Modus eligendi Regis* <sup>1)</sup>, którego treść tutaj po raz pierwszy w całej podajemy rozciągłości <sup>2)</sup>. Ciekawy ten zabytek wiąże się bezpośrednio z aktem unii w r. 1501, mieści bowiem warunkowy dokument elekcyjny z dnia 4 października, gdy unia dnia 3 października spisana została.

Po odbyciu pogrzebu królewskiego z należytą pompą, brzmi *Modus eligendi regis*: ziemianie (*Regnicolae*) obecni na pogrzebie (*qui pro tempore fuerint circa sepulturam*) zjeżdżają się na radę względem miejsca i czasu elekcji i wyszlą posłów po całym kraju z zawiadomieniem o śmierci królewskiej i zaproszeniem do wyboru króla. Na tenże termin zaproszeni będą hołdownicy (*homagiales*), aby osobiście przybyli lub posłali osoby z pełnomocnictwem do wyboru króla.

Prałaci i panowie W. Księstwa Litewskiego mają, przybywszy na ów termin i miejsce, zasiąść miejsce po lewej stronie arcybiskupa gnieźnieńskiego. Rozpocznie się traktowanie o wybór nowego pana, na osobę którego gdy zgodzą się wszyscy, należy spisać dekret treści podobnej do niniejszego:

Fryderyk z miłosierdzia Bożego Ś. Rz. Kościoła kardynał św. Łucyi, arcybiskup gnieźnieński, prymas i biskup krakowski... Tu następują nazwiska siedmiu biskupów (między nimi Albert wileński), kasztelana krakowskiego i wileńskiego, trzynastu wojewodów, szesnastu kasztelanów, podkanclerzego, marszałka nadwornego i podkomorzego z dodatkiem: „i inni prałaci, baronowie i szlachta państwa, przedstawiająca całość Polski i Litwy“ — wiadomo czynią, że po śmierci i pogrzebie uroczystym króla Jana Olbrachta naznaczonym został dzień na sejm generalny do Piotrkowa i zawiadomiono o nim wszystkich prałatów i świeckich, baronów, szlachtę, ziemian i mieszczan z prawa i zwyczaju do

<sup>1)</sup> Mss. Archiwum metryki kor. w Tekach Naruszewicza.

<sup>2)</sup> Por. Bobrzyński: Sejmy polskie za Olbrachta i Aleksandra 25.

wyboru króla należących (*praelati spirituales et saeculares, barones, nobiles, milites et communitates terrarum et civitatum de iure et consuetudine ad electionem regiam pertinentium*), aby z nimi wszystkimi naradzić się, ułożyć i umówić o wybór pana, króla przyszłego i o innych potrzebach i brackach publicznego dobra. Wtedy my, Fryderyk, porządek rad i postępek elekcyi postanowiliśmy, w naszym i nieobecnym imieniu z wszystkimi radami duchownymi i świeckimi przystąpiliśmy do uchwały elekcyi (*ad decretum electionis processum erat*). Wysłuchawszy mszy o Duchu świętym, po odbytych ceremoniach, naradach, układach i postanowieniach podpisani prałaci i baronowie wszyscy, do których to z prawa i zwyczaju należy, wraz z posłami Konrada księcia Mazowsza i wojewody Mołdawy i posłami innych książąt, prałatów i baronów państwa nieobecnym dostatecznie upoważnionymi, uchwałę elekcyi powzięliśmy i wypowiedzieliśmy taką, jak następuje. Wybieramy na prawego następcę króla Jana Olbrachta świeżo zmarłego: Aleksandra, w. księcia Litwy, Żmudzi, Rusi i Kijowa, o ile Jego Świetność (*sua Serenitas*) ordynacyę pomiędzy nami a posłami Jego Świetności we wszystkich jej punktach, warunkach i artykułach zatwierdzi. W którym to celu osobne szlemy do Jego Świetności poselstwo. Dano w Piotrkowie, w dzień ś. Franciszka roku 1501. Następuje wyliczenie 12 nazwisk świeckiej i duchownej szlachty z dodatkiem: „i niektórzy prałaci, szlachta, ziemianie i tubylecy państwa polskiego (*terrigenae et indigenae Regni Poloniae*).

Po przeczytaniu téj uchwały, kończy dosłownie *Modus eligendi Regis*, głosować będą wszyscy wedle miejsc swoich, jakiego wybierają króla, a marszałek ziemski od każdego ma żądać głosu wedle porządku, z wyjątkiem prałatów, którzy z własnej woli głosować będą. Gdy zaś stanie zgoda głosów, marszałek wyjdzie do powszechności (*ad communitatem*), ogłaszając wybranego pana, którego powszechność powinna obwołać. Potém marszałek ma posłać posłów uro-

czystych, duchownych i świeckich do elekta, aby się zgodził na elekcję. Ci posłowie mają przemówić przypominając, co należy do dobrego króla. Wysłuchawszy téj mowy, ma elekt podziękować za tak wielką przychylność. Potém prałaci mają zaprowadzić elekta do kościoła, jeden po prawej, drugi po lewej stronie, za nimi pojdą inni możni panowie (*magnifici domini*). Gdy wejdzie elekt do kościoła, śpiewacy zaintonują: *Te Deum laudamus*, a on uklęknie przed wielkim ołtarzem przed Najśw. Sakramentem; po skończoném zaś odśpiewaniu odprowadzonym będzie do komnaty, gdzie traktować się z nim ma o dniu koronacyi. Pierwim będzie ukoronowany, musi osobistą przysięgę złożyć, że wszystkie prawa państwa i wolności Kościoła niewzruszenie zachowa. W tymże czasie ma zaprzysiąc wszelkie prawa i przywileje W. Ks. Litewskiego, jak o tém stanowią zapisy między oboma państwami, a to ma być zachowane przy każdej koronacyi na wieczyste czasy.

Tyle *Modus eligendi Regis*. Pierwsze nasuwające się pytanie jest: kiedy został spisany. Zapis w Metryce mówi: *In Novembri 1501*, a więc w miesiącu, kiedy wybrany Aleksander przybył do Krakowa. Bliską jest myśl, że kardynał Fryderyk spisać go kazał, aby utrwalić pamięć przebytych form bezkrólewia i oznaczyć ceremoniał przyjęcia elekta w Krakowie, o którym mówi ustęp ostatni. Wszakże bezkrólewie nie poszło tak gładko, jak *Modus* przedstawia, a z sejmików partykularnych, które uprzedziły sejm piotrkowski, wyrwał się Piotr Myszkowski, wojewoda sieradzki, i Mikołaj Wróblewski, kanonik krakowski, obaj na akcie piotrkowskim nie podpisani, aby pojechać do Budy i wezwąć na króla Władysława węgierskiego, jako najstarszego. Władysław przyjął i posłał z zawiadomieniem do cesarza Maksymiliana i króla Francyi, Ludwika XII. Ztąd to w *Modus eligendi* postanowienie, aby obecni na pogrzebie króla, czas i miejsce elekcyjnego sejmu naznaczali, aby o śmierci króla urzędownie zawiadomili, aby na sejm elekcyjny wezwali

prałatów, baronów, szlachtę, ziemiaństwo i mieszczaństwo, mające z starego zwyczaju do tego prawo. Ztąd, z tego przychylenia się szlachty do Władysława, tendencya aktu, aby wezwać wszystkich, ale akt wyborczy zamknąć w gronie senatu, posłów od hołdowników i dwunastu podpisanych reprezentantów szlachty „obecnych, zgadzających się imieniem obecnych i nieobecnych“ <sup>1)</sup>. Głosowanie na akt odbywa się widocznie w miejscu zamkniętym, poczem dopiero następuje ogłoszenie zgromadzonym tłumom i aklamacya. Ale waga aktu polega na jego warunku: na przyjęciu dokumentu unii dnia 3 października spisanej. Dokument ten w uchwale panów polskich i litewskich <sup>2)</sup> i w potwierdzeniu Aleksandra <sup>3)</sup> mieści jednobrzmiące co do elekcji orzeczenie:

„Každy biskupią, wojewódką i kasztelańską godnością w W. Księstwie odznaczony, wedle miejsca przeznaczonego mu przy wyborze króla na wieczne czasy, wotował będzie i radził, w ten sposób i w tym porządku, jak radzą senatorowie królestwa.“

Jest to przysądzenie senatowi Polski i Litwy prawa wyboru króla polskiego, wyraźne co do senatu Litwy, mniej wyraźne co do senatu Polski, który z pretensyami stanu szlacheckiego liczyć się musiał. W każdym razie *Modus eligendi* przyniósł swoje owoce: Litwini wybrali wprawdzie królewicza Zygmunta bez porozumienia z koroną, ale sejm elekcyjny, wynoszący na tron tegoż królewicza jako następcę Aleksandra, dokonał wyboru głosami senatorów <sup>4)</sup>. Zasada dziedzicznego następstwa, widoczna w akcie unii r. 1401 (*quod si Dominus Vladislaus rex praedictus sine prole decesserit*), jak niemniej w unii r. 1413 (*Rege Poloniae sine liberis et successoribus legitimis decedente, Regem non debent*

<sup>1)</sup> Praesentibus ibidem ac ad praemissa consentientibus praesentium et absentium regnicolarum nominibus.

<sup>2)</sup> Cod. Muczk. & Rysz. I. 356, 360.

<sup>3)</sup> Vol leg. I, 131.

<sup>4)</sup> K. Stadnicki: O tronie elekcyjnym domu Jagiellonów str. 88.

*eligere nisi* itd.), ustąpiła elekcji ograniczonej, w kole dygnitarzy zamkniętej, przyzwoleniu powszechności poddanej.

Chciał tę elekcję oszczędzić synowi Zygmunt I, starając się za życia o wyniesienie go na tron wielko-książęcy litewski i królewski polski. Pierwsze miało uprzedzić drugie. Widocznie Jagiellonowie nie opuszczali łatwo dynastycznego stanowiska, jakie im dawała Litwa. Bliższego przebiegu tej prawie bardzo interesującej sprawy nie podają nam nawet rękopiśmienne Tomiciana. Król w r. 1529 od końca kwietnia bawił w Wilnie, ważnemi ustawodawczemi pracami zajęty. Stany litewskie uznały już w r. 1522 dwuletniego za ledwie Zygmunta-Augusta dziedzicem księstwa <sup>1)</sup>, mogło więc chodzić tylko o koronację, która prawdopodobnie miała miejsce w październiku, bo w grudniu spodziewano się przyjazdu króla na sejm piotrkowski <sup>2)</sup>. Dnia 25 stycznia 1530 roku donosi król Janowi Zapolyi o wyniesieniu syna na tron polski i o przyszłej jego dnia 5 kwietnia koronacji <sup>3)</sup>. Dla tej koronacji przeniesiono sejm do Krakowa, gdzie d. 26 marca król wydał dyplomata zastrzegający wolność elekcji na przyszłość oraz zapewnienie, że królewicz, skoro dorośnie, przy sięgę na prawa wykona <sup>4)</sup>. Elekcya piotrkowska odbyła się

<sup>1)</sup> Zbiór praw litewskich, 122, 124.

<sup>2)</sup> Tomic. Mss. Tomicino Zambocio d. 8 decembris.

<sup>3)</sup> Tamże r. 1530.

<sup>4)</sup> K. Stadnicki w wspomnianém często dziełku o elekcji fałszywie zdaje się rozumieć dokument przywiedziony w *Inv. omnium priv.* str. 183, który jest tymże samym, co dokument w *Vol. leg.* I, 245 (Ed. pijarska T. I. str. 496). Mówi, że przy elekcji r. 1530 przypadek zrzucił, iż nie wszyscy dostojnicy duchowni i świeccy otrzymali wezwanie na sejm do Piotrkowa. Ani streszczenia w *Inventarium*, ani samegoż dokumentu tak rozumieć nie można. Streszczenie mówi: *quoniam de eligendo Sigismundo Augusto mos denuntiandi electionem omnibus regni ordinibus praetermissus fuit, cavet (Sigismundus) ne id in posterum fiat et reges nonnisi in dieta electione assumantur*. K. Stadnicki w przypisku (str. 95) wypuszcza *dieta*, co oczywiście sens psuje. Sam dokument zgodnie z streszczeniem mówi: *Quia licet mos fuerit antiquus ut decedentibus regibus... Consilarii conven-*

na sejmie zwyczajnym, bez zwoływań, ceremonii i wotowań właściwych sejmom elekcyjnym; król przedstawiał ją w dokumencie pierwszym, jako akt, do którego ręki nie przykładał (*non data opera*), sprawiony raczej z Bożego zrządzenia, jak za ludzką radą (*magis divina ordinatione, quam humano consilio*). Burza na sejmie krakowskim musiała być niemała, skoro królowa Bona, uważana za mistrzynię téj dynastycznej roboty, musiała ze swojej strony dawać przyrzeczenie, że syna do zaprzysiężenia i szanowania praw przywiedzie <sup>1)</sup>. Zgłosił się z pretensjami do udziału w elekcji i książę pruski Albrecht, zjehawszy na burzliwy sejm jesienny roku 1530, gdzie d. 29 grudnia stanowczo odmowną otrzymał odpowiedź <sup>2)</sup>.

Wyniesienie Zygmunta Augusta i jego koronacya za życia ojca, odbiegały znacznie od *Modus eligendi Regis*. Przeprowadzono elekcję, bez zapowiedzenia jéj, na sejmie zwyczajnym, a więc z udziałem tylko senatorów i posłów. Wykluczono hołdowników, o których akt r. 1501 wyraźnie wspomina. Pozostały kwasy z tego powodu, a od r. 1530 rozpoczyna się szereg burzliwych sejmów, zamęczonych przez demagogię możnowładczą i szlachecką.

Na sejmie 1535/6 zażądano od króla, aby jeszcze za życia swego przystąpił do nazwanéj tak po raz pierwszy egzekucji praw, aby przedsięwziął rewizję przywilejów świeckich i duchownych. Dwu interesom odpowiada podniesienie

---

*tum electionis generalem statuerent et illum omnibus membris et ordinibus Regni denuntiarent — quia tamen — nos ipse praetermissus fuit — decernimus, ut deinceps, quotiescumque celebrari contingerit, Domini consilarii... conventum generalem statuant et ipsum universis incolis — declarent.* Nie może zatém być mowa o przypadkowym lub umyślném niewezwaniu dostojników, bo dokument stwierdza, że sejm piotrkowski jako elekcyjny zwołany nie został, a mimo tego przyszło na nim do elekcji.

<sup>1)</sup> Acta Tom. Mss.

<sup>2)</sup> Acta Tom. Mss. Vol. leg. I, 240, ma tę odpowiedź bez roku umieszczoną przed aktami r. 1529.

tęj sprawy: szlachty, która w nagromadzeniu królewskich w rękach możnych widziała przyczynę ubóstwa skarbu i obciążenia podatkami; i królowej, która przez ściągnięcie tych dóbr dążyła do zbudowania wielkiej potęgi panującego domu. Być może, że interesa te pobudzały się wzajemnie; zausznicy królowej: Kmita, Gamrat cieszą się popularnością u szlachty, a krzyk o zabrane Odrowążowi, Kietlińskiemu i Bolestraszyckiemu dobra nie przeszkadza, że na sejmie 1537 r. szlachta egzekucji praw i przywilejów się domaga. W r. 1536 złożył szesnastoletni Zygmunt August przysięgę Litwinom w Wilnie, na sejmie krakowskim (1536/7) miał ją złożyć Koronie. Stało się to dnia 6 lutego z dodaniem zobowiązania, które znakomity wpływ na przyszłość kraju wywarło.

Młody król obowiązywał się wraz z ojcem, który także osobny wystawił dokument, „że od żadnego poddanego nie będzie mógł wymagać posłuszeństwa, dopóki wszystkim wszystkich praw i przywilejów, tak państwa polskiego i poddanych mu krain, jak osób prywatnych i miejsc nie potwierdzi i wedle brzmienia ich i treści do należytej egzekucji nie przywiedzie“<sup>1)</sup>. W dokumencie ojca dodano przy tym ustępie: „o ile będzie mógł“ (*pro viribus suis*). Zobowiązanie to mieściło w sobie zupełną kontradykę: prawa i przywileje miały być przywiedzione do wykonania wtedy, gdy król nie mógł jeszcze od nikogo wymagać posłuszeństwa: posłuszeństwo poddanych miało zależeć od niewykonalnego warunku.

Ale temperatura sejmiku roku 1537 musiała być ciepła i sprzyjać krzykom wszelkiego rodzaju, skoro otrzymawszy niedawno, bo w r. 1530 zapewnienie królewskie, że na przyszłość dla elekcji królów będą wołane sejmy elekcyjne, domagano się powtórnie określenia, że śmierć królewska będzie publicznie ogłaszana, że wołanym będzie w takim razie sejm powszechny (*Conventio universalis*)<sup>2)</sup>. Na pierwszym

<sup>1)</sup> Vol. leg. I, p. 253. — <sup>2)</sup> Acta Tom. Mss.

miejscu t. z. *Concordata inter Nuntios et Consiliarios* stanął artykuł: Aby dano nowe potwierdzenie nowój elekcyi. Król nie zatwierdził tego artykułu, mogącego obalić całą jego w wyniesieniu syna na tron polski pracę; rzecz przewlekła się na zgromadzenia wojny Kokoszój, gdzie się zjawił powtórnie, na czele żądań szlacheckich. Odpowiedziano od tronu przez usta Jana Tarnowskiego, kasztelana krakowskiego: 1).

„Pierwszém waszém żądaniem było, aby po śmierci króla polskiego ogłoszenie bezkrólewia było powszechném, podług starego obyczaju, aby wszyscy dowiedzieli się o śmierci króla i myśleli, kogo na miejscu zmarłego królem uczynić chcą. To gdy należy do publicznej powagi Rzeczypospolitéj, J. K. Mość zatwierdzić raczyła.“

Tak więc wojna Kokosza urodziła pełniejszą, powszechniejszą wolną elekcyę. Z brzmienia przywileju, wydanego na sejmie piotrkowskim r. 1538 d. 29 lutego, dowiadujemy się, o jakie to rozszerzenie prawa wolnej elekcyi szlachcie chodzić mogło. Król bardzo sztucznie, za pomocą omówień, ratuje prawo następstwa syna, mówi, że bacząc na zabezpieczenie całej przyszłości, nietylko po swojej, ale pozostałych po sobie śmierci (*quam quae superstitibus accidere possint*) postanawia za zgodą senatu i posłów, aby gdy królowi polskiemu umrzeć przyjdzie (syn jego był już królem), wedle starego zwyczaju i statutów państwa, byłznaczony sejm do wybrania nowego króla i odbywała się wolna elekcy a tak, aby z woli i zgody wszystkich państwa senatorów, prałatów, baronów i szlachty, którzy na ten sejm elekcyjny przyjadą, nowy król wybranym i ogłoszonym został 2).

Uderzająca różnica od tekstu przywileju roku 1530. Pierwszy raz wypowiedziano zasadę *viritim* wszystkich przybywających i czynny udział szlachty. *Communitas civium*

1) *Annales Orichovii* Dobromili 1611 p. 239.

2) *Vol. leg. I*, 254.

wykluczona, ale *communitas terrigenarum* nie będzie już stała za drzwiami, jak podczas elekcji Aleksandra i Zygmunta. W burzliwych czasach zabezpieczał Zygmunt I. syna; po jego śmierci niech się dzieje, co chce, niech następuje nieograniczona elekcya!!

Tymczasem już Zygmunt August doświadczył skutków nieokreślonych 1537 roku zapisów, owych zobowiązań egzekucyi praw, która miała być spełnioną, nim władzę obejmie. Opozycya magnacka z Kmitą i Górką na czele, jak uczeptała się małżeństwa Barbary, tak i tego egzekucyjnego warunku, który przypadł w myśl skłonnéj do prawniczéj kazuistyki i pieniactwa braci szlachty. Elekcji i koronacyi nie było, bo odbyła się za życia ojca jedna i druga, ale gdy król młody na sejmie październikowym r. 1548 wydał za twierdzenie przywilejów, mniejszość Senatu i Izba poselska oświadczyły się przeciw objęciu przezeń sądowniczéj władzy, dopóki przywileje i prawa wykonanemi nie będą i Barbara oddaloną nie zostanie <sup>1)</sup>.

Tylko spokojne i pełne energii zachowanie się króla, obok pomocy nielicznych senatorów, pozwoliły mu przetrwać tę burzę i doczekać się powszechnego uznania możnych, które szlachta za nowe odbieżenie praw i interesów kraju uważała <sup>2)</sup>. Podniesiono też na sejmie 1550 r. liczne artykuły egzekucyjne, a między innemi wykonanie przywileju 1537 r. i zastrzeżenie, aby bez wolnéj elekcji nikt na króla koronowanym być nie mógł <sup>3)</sup>. W nowym przywileju konfirmacyjnym roku 1550, na podstawie artykułów szlacheckich ułożonym, stoi potwierdzenie wolnéj elekcji jako punkt piąty w słowach: „iż nikt koronowany na królestwo być nie ma, ażby pierwój od wszech stanów dobrowolnie, wedle przywilejów koronie polskéj od królów danych, obran był“.

<sup>1)</sup> Script. rer. pol. T. I. p. 265.

<sup>2)</sup> Script. rer. pol. I, 275. „Panowie, odstąpiwszy wot swoich i Rzeczypospolitej nas braci swéj młodszéj, udali się na łakomstwo pochlebne.

<sup>3)</sup> Tamże p. 38.

Sprawa egzekucyjna, podejmując całkowitą statutu polskiego rewizję, snując na podstawie téj rewizyi radykalne reformy w kościele i państwie, nie mogła nieporuszyć także sprawy tak ważnéj, jak sprawa elekcji króla. Znajdujemy ją traktowaną wielokrotnie tak w bieżącym piśmiennictwie politycznym, jak w sejmach. Rozpoczynamy od pierwszego, przechodząc kolejno zapatrywania, jakie nam polityczne przedstawia piśmiennictwo. Wpływ klasycznej literatury, czytanie Biblii i kontrowersyj religijnych, wpływ wyobrażeń niemieckich, idących z uniwersytetów reformacją technących, wszystko to wpłynęło na rozszerzenie widnokręgu myślenia politycznego ale zarazem na walkę pojęć rodzimych z cudzoziemskimi, której rezultat zawisnął od walnego zagadnienia, co w Polsce zwycięży: katolicyzm czy reformacja. Różnowiercy, dłuższy czas trzęsący sejmami przez ludzi zdolnych i wytrwałych, jakimi byli: Mikołaj Sieniński, Hieronim Ossoliński, Jan Sierakowski, Rafał Leszczyński, gotowymi byli pójść za wzorem północnych Niemców, nieskąpających księżętom przyrostu władzy — pod warunkiem rewolucyi religijnej na korzyść różnowierstwa; na ich drodze znalazło się téż określenie elekcji przez usunięcie głosowania *viritim*, bo takie głosowanie nie obiecywało im króla po myśli. Oba te zapatrywania najdobitniej występują w Statutach Jakóba Przyłuskiego, który przy artykule o elekcji króla następujący, ciekawy umieszcza od siebie komentarz:

„Państwa, które otrzymują władzę prawem sukcesyji albo dziedziczenia, kwitną bardziej, niżli te, gdzie o władzy wota i bogaństwo stanowią; nie tylko dlatego, że sztuka panowania jest trudną, ale i dlatego, że nowi królowie dostają się do steru przez ambicyę intrygami i zadają Rzeczypospolitej gwałt przez wezwanie pomocy jakiegoś tyrana. Gdyby wszakże zabrakło królewskiego szczepu, lub gdyby ten szczep przez brak zdolności lub złe wychowanie wprost się niezdolnym okazał do uchwycenia rządów: najpierw w wypadku takim zastanowić się należy, czyli wybierać obcego,

czy swojego. A więc chociaż są różne rozumnych ludzi zdania, mniemam, że należy raczej trzymać się rady Bożej.<sup>4</sup> Tutaj cytat z Deuteronomium 17, polecający wybór narodowca królem. „Z braci więc wybieranym ma być król, byle tylko enotami się odznaczał. Ale formę wyboru przodkowie nasi zaniedbali, zastrzegłszy tylko, aby była wolną i zarówno możliwym, jak szlachcie dostępną. Nie opisano, który to z senatorów w czasie bezkrólewia ma prawo zapowiedzieć sejm dla Polski, Litwy i innych księstw państwa, a przecież należało to oznaczyć, bo wiemy, że Szląsk oderwał się dla tego, że przy wyborze króla głos jego nie był uwzględniony. Do życzenia zatem jest, aby po obyczaju u innych narodów, mąż między senatorami godnością najstarszy, miał prawo zwoływania sejmu elekcyjnego zaraz po śmierci króla. Na tym to sejmie trzeba, aby liczba wyborców była albo zmniejszoną, albo liczba prowincyi była większą, aby rzetelne przymioty kandydata łatwiej dank odnieść mogły. Ktoby ściągawszy tłum klientów o panowanie się posiągał, powinienby zostać winnym obrażonego majestatu: obawiać się téż należy, aby wśród bezkrólewia, burzliwcy wewnątrz a nieprzyjaciele z zewnątrz, państwa nie szarpali, aby przy akcie elekcyi nie więcej od dobra publicznego znać gwałt, przekupstwo, obawa, popularność i słabość organów sądowniczych. Ale i tego trzeba przestrzegać, aby zamiast jednego kilku nie obrano królów, aby ktoś prawem pokrewieństwa do tronu się nie zgłaszał, bo to przeciwne wolności i tą drogą przepadła Grecya i Węgry.“

Łatwo w tych wywodach Przyłuskiego dostrzedz ukrytej myśli kierującej. Jest on za utrzymaniem korony w szczybie Jagiellonów, dopóki ma męzkich potomków, obawia się przedewszystkiem windykowania sobie praw przez dom austriacki. Nie chce głosowania kupą, a mówiąc o przywództwie senatora w bezkrólewiu, widocznie chce nim mieć najstarszego godnością senatora świeckiego, skoro na inném miejscu podnosi zarzuty przeciw biskupom, jako składają-

cym przysięgę Papieżowi. Zapatrywania jego w roku 1553 głoszone, unoszą się nad całą drugą połową szesnastego wieku: szlachta różnowiercza obawia się frymarki austryackiej, chce elekcji przez deputatów ze względu na większość katolicką, a zadufana przecie, że wobec katolickiej bezwładności zawsze swoich ludzi przeprowadzi; walka o przewodnictwo między prymasem i marszałkiem koronnym, otwiera też pierwsze bezkrólewie r. 1573. W końcu domaganie się króla Piasta, tak silne a tak nieskuteczne, znajduje w Przyłuskim pierwszy wyraz, poparty biblijnym tekstem i — strachem przed czychającymi na wolność obcymi.

Mniej płodnym w myśli polityczne jest moralizujący Modrzewski. Przyjmuje on wolną elekcję bez dobrodziejstwa inwentarza, cytuje tenże sam tekst Deuteronomii przeciwko wyborowi cudzoziemców, wskazuje przykład Francuzów, którzy mają kilka starożytnych domów (zapewne Valois, Anjou, Bourbon), aby, gdy królewskiego potomka nie stanie, z nich obrać króla. Pragnie on „prawnego postanowienia“ około obierania króla, ale nie powiada jakiego, żąda, aby nie był bogatym, aby wychowanie jego synów, „którzyby ku dziedzictwu ojcowskiemu przyjść chcieli“, było starannie nadzorowaném. Oto wszystko, na co się zdobywa. Jakże w tém wszystkiém różny od innego sekretarza królewskiego Łukasza Górnickiego, który, prawda, że w znacznie późniejszych czasach, tylko sposób elekcji Papieża lub Doży weneckiego uważa za politycznie możliwy <sup>1)</sup>.

Herburt w „Statucie“ poprzestał na skrzętném zestawieniu ustaw elekcji się tyjących. Orzechowski w „Dyalogu“ i „Policyi“ znalazł w dziele ś. Tomasza z Akwinu: *De regimine principum*, punkt wyjścia do teoryi przesadnej, daleko po za sobą głębokiego mistrza pozostawiającej. Ś. Tomasz nazywa monarchię najdoskonalszą formą rządu <sup>2)</sup>. Orze-

<sup>1)</sup> Dyalog Polaka z Włochem o elekcji.

<sup>2)</sup> Quanto igitur regimen efficacius fuerit ad unitatem pacis servandam, tanto erit utilius. Hoc enim utilius dicimus, quod magis pro-

chowski miesza jego pojęcie policyi (republiki) z wyidealizowanym królestwem polskim, od prymasa jako głowy Kościoła w Polsce zależnym, doprowadzając ową teokrację prymasa do najwyższej przesady<sup>1)</sup>. Z sangwiniacnością zawsze nam właściwą widzi on w Polsce najwyższą doskonałość polityczną, obrzuca pogardą inne niewolne narody a przyczynia się niezawodnie niemało do utworzenia prymasowi tego stanowiska, które w bezkrólewiu zajął.

Oczywiście jest Orzechowski, idąc w tym za ś. Tomaszem, stronnikiem wolnej elekcji. Pisma jego odnoszą się do 1565 i 1566, tj. prawie do kulminacyjnego punktu wielkiego ruchu egzekucji, która odtąd na tory katolickie przechodzić zaczynała. Rok później przypada wydanie Rejowego „Zwierciadła“, poruszającego w dodanych nieudolnych wierszach p. t.: Przemowa krótka do pościwego Polaka mnóstwo spraw politycznych. Rej oświadcza się bardzo stanowczo przeciw egzekucji dóbr koronnych, już od r. 1562 rozpoczętej:

Nie toć Egzekucją prawa sobie kazić,  
Toć było potrzebniejsza, wszystko w rękę sprawić.

Niemniej stanowczo przemawia przeciw swawoli religijnej, w szczególności przeciw arianizmowi. Ale i elekcji poświęca osobny poemat, niebogaty w myśli:

Patrzajże w takiej naszej zawikłanej sprawie  
I któż jest, ktoby o tym wzdry pomyślał prawie.  
Boć Pan nie z dyjamentu żadny ni z żelaza,  
W każdym jako człowieku też śmiertelna skaza.  
Patrz, jeżeli to lekka rzecz, gdy czasy przychodzą,  
Iż królowie pustopas bez potomstwa schodzą.  
Iż nie mamy ni pisma, ani obyczaju,  
Tak jako to rzecz zacna w każdym inszym kraju,  
Jakoby pana obrać i coby z tym począć...

---

ducit ad finem. Manifestum est autem, quod unitatem magis efficere potest, quod est per se unum, quam plures. Utilius igitur est regimen unius, quam plurium. (De reg. princ. I, c. 2.)

<sup>1)</sup> Policya wyd. krak. 1859 str. 174.

Przyczynę zwłoki w ustanowieniu porządku elekcji zdaje się Rej przypisywać możnowładzcom, których „żubrami“ nazywa, radzi więc:

Izażby to nielepiej formułę uczynić,  
 Gdy przypadną ty czasy, coby wždy z tym czynić.  
 Na nędznego pisarza elekcją mamy,  
 A tego niebaczymy w czym upadek znamy,  
 Bo kto tego doczeka, widzi przed oczyma  
 Jako w ten czas nieszczęsna będzie mieszanina.

O formule téj musiał myśleć Rej, skoro widzimy go czynny udział biorącego w sejmie r. 1559, na którym traktowano sprawę elekcji; w r. 1569 zaś na sejmie Lubelskim, gdzie nie będąc posłem, „in privato colloquio“ sposób wybierania króla przedstawiał.

Sposób ten zawiera się w dwóch artykułach, które są zapewne tylko streszczeniem większego projektu. Pierwszy obowiązuje urzędników dworskich: podkomorzego, krajczego, marszałka, pieczętarza pod karą utraty czei oznajmić śmierć królewską do każdój ziemi, na ręce jej starosty lub podstarościego, naznaczając nagrodę w najpierwszych wakancyach temu, który to najrychlej uczyni. W artykule drugim obowiązany jest każdy szlachcic w dwie niedziele po otrzymanej o śmierci królewskiej wiadomości jechać pod broń do miasta swego województwa, gdzie ma wybrać swoje posły na sejm elekcyjny do Krakowa. W cztery niedziele potem mają się zebrać posłowie z senatorami na sejmie, do obioru zaś przystępować podzieleni na dwie serye, równą liczbę głów mieszczące. Gdyby pierwsza serya posłów z senatem zgodzić się na kandydata nie mogła, nastąpić druga, „a na kogo ci się zgodzą, ten ma być królem polskim“ <sup>1)</sup>.

Lakoniczny ten projekt ma swoje podobieństwa z pomieścić się mającym niżej, który w manuskrypcie społecze-

<sup>1)</sup> Źródłopisma do Dziejów Unii cz. III. 159.

nym, z którego czerpiemy, nosi datę 1572 roku. Przechodzimy teraz do traktowania sprawy na sejmach które się rozpoczęła w r. 1559.

Przyczyną bezpośrednią jęj podjęcia było chybienie nadziei potomstwa z królowej Katarzyny, które wystąpiło jawniej od śmiertelnej jęj choroby w r. 1558. Dnia 10 marca 1559 r. donosi poseł austryacki Logus swemu dworowi, że margrabia Brandenburski stara się w imieniu własnym i brata o rozszerzenie ewentualnego posiadania feudum pruskiego na współrodowców swoich linii frankońskiej. Nie czyni on tego, twierdzi poseł, w samych widokach sukcesyi pruskiej ale możliwego w Polsce następstwa. Król Zygmunt August oświadczył w Senacie, że nie ma żadnej nadziei pozostawienia potomstwa ze swego małżeństwa, należałoby zatem, dopóki on żyje, pomyśleć „*de futuro rege*“, aby po jego śmierci do zamieszania domowego nie przyszło. Podjęto też obrady w tęg mierze a zakończono uchwałę, aby na sejmie najbliższym ich dokonać i króla następcę ogłosić <sup>1)</sup>.

Wedle zachowanego cennego dyaryusza, sprawa opatrzenia elekeji wniesionę została 3 stycznia 1559 przez podkanclerzego koronnego. Posłowie przez Rafała Leszczyńskiego oświadczyli się na to, aby w uzupełnieniu przywilejów do elekeji się odnoszących, postanowiono o czasie i miejscu wyboru na przypadek śmierci króla, przez co najlepiej dadzą się odeprzeć wieści, jakoby już pomiędzy panującym a postronnymi pakta w tym kierunku zaszyły. Było to zřejczne odsunięcie wszelkiej co do wyboru successora za życia królewskiego insynuacyi, które Zygmunt August bardzo surowę przyjął twarzą, domagając się usilnie, aby rozsiewacze wieści o paktach publicznie mianowani zostali. Postarano się o nacechowanie tych wieści jako nieznaczących a d. 14 stycznia wystąpiła Izba poselska z projektem uporządkowania spraw bezkrólewia i elekeji, który, bogaty

<sup>1)</sup> Mss. Arch. wied.

w środki ostrożności i bezpieczeństwa publicznego, był przecież tylko wyrazem jój wrogiego i nieufnego względem Senatu usposobienia a zarazem rzuceniem rękawicy episkopatowi polskiemu.

Oto główny zarys owego projektu:

O śmierci królewskiej mają pod odpowiedzialnością donieść umyślnymi posłańcami starostom grodowym urzędnicy koronni przy królu będący, a gdyby tych nie było, urzędnicy dworscy królewscy. Obowiązani do tego urzędnicy i dworzanie litewscy, gdyby król na Litwie umarł.

Na jednych i drugich ciąży obowiązek dopilnowania, aby wiadomość o śmierci królewskiej do krajów postronnych nie wyszła.

Starostowie grodowi mają przez listy obwołać (*per modum restium*) śmierć królewską, podając do powszechnój wiadomości jój dzień, jak niemniej datę, w której o niej za wiadomienie otrzymali.

Jeżeli król umrze w Polsce, w dwie, jeżeli na Litwie, w trzy niedziele po śmierci królewskiej, mają wojewodowie, kasztelanowie i wszystka szlachta ruszyć na miejsce sejmku powiatowego, gdzie uchwaloném zostanie stanowisko, na którym szlachta ma zbrojnie stanąć podczas bezkrólewia. Komendę nad nią obejmie jeden kasztelan i deputaci wybrani szlacheccy, poczem wojewoda z innymi kasztelanami opuścić ma zgromadzenie.

Następuje wybór poczwórnych posłów szlacheckich na sejm elekcyjny. Od wyboru wykluczeni są dygnitarze i starostowie, oraz świeżo z zagranicy przyjeżdżający. Posłowie otrzymają pod pieczęcią nazwisko kandydata na tron, którego sobie województwo życzy, od którego jednak, gdy nie będzie miał z inną poparcia, odstąpić im wolno. Nie wolno im tylko wybrać takiego, któryby przez W. Księstwo Litewskie z podeptaniem przywilejów Unii bezprawnie w księciem wybranym został.

Sejm elekcyjny ma się odbyć w Piotrkowie, w dwie niedziele po sejmikach powiatowych. Zjechać nań mają wojewodowie w niewiększym poczcie jak osób dwudziestu, kasztelanowie w poczcie dziesięciu, posłowie w niewiększym jak sześciu osób. Głosy senatorów i posłów są przy wyborze króla równoważne. Listów elektorowie ani pisać ani odbierać nie mają pod karą na nieprzyjaciela ojczyzny i infamii.

Wojsko wszelkie zaciężne ma być na czas bezkrólewia rozpuszczone. Miasto Kraków, gdzie znajdują się klejnoty koronne, pozostaje pod rządem podskarbiego koronnego, starosty krakowskiego, wojskiego krakowskiego, wojewody brzeskiego i kasztelana gnieźnieńskiego wielkopolskich. Mieszczanie krakowscy mają złożyć przysięgę *Regi et Regno*. Kupcy podczas bezkrólewia ani wjeżdżać ani odjeżdżać z kraju nie mają; rady miejskie, jeżeli nie całe, to w połowie mają być złożone z Polaków<sup>1)</sup>.

Z projektu tego widzimy, że sam sposób postępowania przy wyborze mało jeszcze zajmował umysły, że górowała nad wszystkim posunięta do ostateczności, polemiczna nieufność do Senatu świeckiego i duchownego. Senatorowie duchowni pominięci zostali milczeniem; senatorów świeckich wykluczono od komendy pospolitego ruszenia w powiatach, od wybieralności na posłów (którą dotąd kasztelanowie posiadali), zrównano ich głosy z głosami poselskimi. Rozpuszczenie wojska zaciężnego, destytucya władzy hetmańskiej na czas bezkrólewia, były dalszemi dowodami gruntownej do nich nieufności. Z drugiej strony widocznym jest podejrzenie względem niemieckiego żywiołu krajowego mieszczaństwa, z którym szlachta ówczesna wiodła namiętną ekonomiczną walkę.

Aby niejako zaostrzyć jeszcze polityczny projektu charakter, zwrócił jeden z posłów, Hieronim Ossoliński, uwagę zgromadzenia na wykluczenie biskupów i motywował je.

<sup>1)</sup> Dzienniki sejmowe wyd. X. T. L. 189.

Biskupi przysięgają Papieżowi, który „raczej to widzi, aby się korona w niwecz obróciła a niżliby z jego władzy i powagi co najmniej się umniejszyć miało. A tak z tego samego łącno się przestrzedz możemy, jakieby to nam niebezpieczeństwo i strach przynieść mogło, gdyby Ichmoście biskupi tą przysięgą ku takiemu posłuszeństwu będąc obowiązani, ku elekcyi nowego króla przypuszczeni być mieli.“ Powoływał się na brzmienie przysięgi i na uchwały synodalne r. 1542. Obecni biskupi z goryczą stanęli w obronie praw swoich, dowodząc, że wierność Papieżowi w rzeczach wiary w niczém wierności królowi i państwu nie przeszkadzała i nie przeszkadza; przemówił w tymże duchu i kanclerz od tronu. Senat świecki, złym ale praktykowanym już częstokroć przykładem, odłączył sprawę duchowieństwa od własnej i odpowiedział dnia 16 stycznia dotkliwą krytyką na projekt poselski.

Urzednicy dworscy i dworzanie nie mogą wedle zdania panów brać na siebie oznajmienia śmierci królewskiej wszystkim starostom, ani ci starostowie dalszego rozgłoszenia tej wieści, bo środki komunikacyjne, podwoły, ustają wraz z śmiercią króla, w którego imieniu jedynie rekwirowane być mogły.

Trzeba więc osobno ustanowić kilka osób, do którychby z urzędu oznajmienie śmierci królewskiej należało.

Pospolite ruszenie także tylko od króla iść może i on ma jedynie władzę karania za niestawienie się. Ruch wojenny podczas bezkrólewia nakazany, byłby tylko zaniepokojeniem kraju i wystawieniem go na rabunki i szkodę ubogich ludzi.

Wybór elekta przez powiaty, za którym posłowie na sejmie stawać mają, otworzy tylko pole prywatnym, partykularnym ambicyom, które kraj cały zamać.

Rozpuszczenie wojska i destytucya hetmana na czas bezkrólewia jest tylko wyrazem nieufności, ale żadnym zabezpieczeniem nie jest. Obrona pospolitém ruszeniem nie jest żadną obroną, każde téż wojsko, czy zaciężne czy z po-

spolitego ruszenia, potrzebuje wodza. Niechże hetman ma dodanych deputatów do boku, byle ci nie mieszały się do bitew, gdyby do nich przyszło. Projekt nie przewidział niebezpieczeństwa, które z zewnątrz przyjsć może a któremu czy hetman czy wódz może dawać pobłogę, przegrywając bitwę lub usuwając się ciągle przed nieprzyjacielem. Musi się tu więc „na stronę niewiara odłożyć“ a siły, która jest i doświadczenia, jakie hetman posiada, odpychać nie należy.

Projekt podaje poczwórnych posłów a przeznacza im po sześciu ludzi komitywy. Będzie zatem posłów 400 a z komitywą 2800. Pewna liczba kasztelanów i wojewodowie, będący zarazem starostami, mają pozostać w domu: nie będzie zatem więcej jak kilkudziesięciu senatorów a trzysta osób ich komitywy. Jaka w tém słuszność, każdy widzi. Wybór w mniejszej liczbie daleko lepszy, ale jeżeli ma być z sponiewieraniem Senatu tak widoczném połączony, lepiej to odłożyć na dalszy czas a na teraz przy dawnych pozostać zwyczajach. Tyle krytyki Senatu.

Posłowie narzekając gorzko, że cały ich projekt odrzucono a nic nie postawiono na jego miejscu, domagali się, aby przynajmniej do obowiązujących statutów dodano dwa nowe orzeczenia: o oznajmieniu śmierci królewskiej, i o czasie i miejscu sejmku electionis.

Wśród walki o inne punkta egzekucyi, a mianowicie o rewindykacyą dóbr koronnych, utonęło to żądanie poselskie i sejm roku 1559 rozszedł się bez konstytucyi. Dwa ważne sejmy następne 1562/3 i 1563/4 zeszły na innych przedmiotach: pierwszy na rewindykacyi dóbr koronnych, drugi na rokowaniach o Unię z Litwą, ściśle z projektem uporządkowania elekcyi połączoną. Dopóki ostatni Jagiellon nie zrzekł się dziedzicznego posiadania Litwy, dopóki obie połowy państwa nie stanęły na zasadzie elekcyjnej, uporządkowanie elekcyi było w części przynajmniej rzeczą przedwczesną, było dyskusyą akademicką, jak na sejmie 1559 r. Kwestya czasu, miejsca, porządku elekcyi była zależną od

drugiej połowy państwa z Koroną bezpośrednio połączyć się mającej, zrzeczenie się Zygmunta Augusta praw sukcesyjnych do Litwy walnym krokiem naprzód ku załatwieniu sprawy.

Bezprzykładném zaiste w historii jest takie zrzeczenie się dynastycznój podstawy ze strony panującego. Żadnych bezpośrednich widoków politycznych za nim nie znamy; wedle dyaryusza sejmowego, było ono dla Radziwiłła Czarnego niespodzianką, bystry Kommendoni widzi w niem naturalny krok w celu ułatwienia zgody między narodami. W rzeczywistości król nie poświęcał wiele: potomka się już nie spodziewał, uwzględnienia linii żeńskiej ze strony Litwy nie mógł być pewnym, a jedyny z téj linii męzki potomek, Jan Zygmunt Zapolya, nie doznawał dotąd znaczniejszego poparcia. Motywa natomiast, które przemawiały za zrzeczeniem się sukcesyi, były tezsame, które przemawiały za przeprowadzeniem unii. Wspólny król nie był państwu zapewnionym, dopóki zasada sukcesyi, chociażby tylko jako pozostały cień dawnego prawa, obowiązywała na Litwie. Za niedojściem unii obawiać się można było walnej katastrofy po śmierci królewskiej. Czy w imię idei sukcesyjnej, czy w imię wolnej elekcji mogła Litwa obrać wielkiego księcia naprzód, Korona niezgodzić się na niego lub zgodzić częściowo, wojna w każdym razie była nieuniknioną. Zrzucił więc Zygmunt August, jak się wyrażał, ten pień z drogi, a zrzucił w dobrze zrozumianym interesie kraju, zrzucił, tusząc sobie, że przewiodłszy unię, wybór swego następcy przeprowadzić potrafi.

Zawiesiła się więc kwestya uporządkowania wolnej elekcji aż do sejmu lubelskiego r. 1569. Tam w przywileju Unii stanęły trzy fundamentalne punkta elekcji się dotyczące, jak następuje:

1) A temu obojemu narodowi, żeby już wiecznemi czasy jedna głowa, jeden pan i jeden król spólny rozkazował, który spólnemi głosy od Polaków i Litwy obran, a miejsce obie-

rania w Polsce, a potem na królestwo polskie pomazan i koronowan w Krakowie będzie, któremu obieraniu, wedle przywileju Aleksandrowego niebytność której strony przekazać niema, albowiem powinnie, *et ex debito*, Rady i wszystkie stany korony polskiej i Wielkiego Księstwa Litewskiego, wzywane być mają.

2) Obieranie i podnoszenie W. Księcia Litewskiego, które przedtém osobno bywało w Litwie, aby już tak ustało, żeby i znak żaden, abo podobieństwo na potem nie było, z któregoby się okazowało, albo znaczyło podnoszenie, albo inauguracya W. Księcia Litewskiego.

3) *Successio J. K. M. naturalis et haereditaria*, jeźliby J. K. Mości i komukolwiek, z przyczyny jakiejkolwiek w Wielkiem Księstwie służyła, nie ma już wiecznemi czasami przeskadzać tego spółku zjednoczenia obu narodów i obieraniu spółnego jednego Pana, której J. K. M. Koronie wiecznemi czasy odstąpił. . .

Wniósł téż król bezpośrednio po dokonaniu aktu Unii rzecz o miejscu obierania króla, która przecież na sejmie 1569 r., mimo wspomnianego powyżej projektu Reja, pod obrady nie przysła i recesem <sup>1)</sup> na sejm najbliższy przekazaną została. Tenże los spotkał sprawę uporządkowania elekcyi na sejmie 1570 r., gdzie ją od tronu wniesiono wraz z „opatrzeniem potomstwa królewskiego“, a gdy posłowie ją wymijali, cofnięto wraz z témże opatrzeniem <sup>2)</sup>. Dlaczego się to stało, potrzebuje bliższego wytłómaczenia.

Zygmunt August uważał uporządkowanie elekcyi za rzecz podrzędną, przeprowadzenie następcy za życia za rzecz główną. Uchyliwszy możliwe rozerwanie Litwy i Polski przez unię, wiedział dobrze, że elekcyja po jego śmierci, choćby najlepiej obmyślana, będzie zawsze ciężkiém dla państwa niebezpieczeństwem. Z kandydatów po krwi miał Jana Zygmunta Zapolyę i Zygmunta, syna Katarzyny, z kandydatów

<sup>1)</sup> Vol. Leg. II, 101. — <sup>2)</sup> Script. rer. pol. I, 121.

dalszych, jeden dom austriacki. O tych następcach mówiono kolejno na dworze i między senatorami, król sam dał inicjatywę niedoszłemu potem kongresowi osobistemu z cesarzem Maksymilianem, jak dał inicjatywę spokrewnieniu się Jana Zygmunta Zapolii z domem cesarskim. Od roku 1565 dom austriacki pracował nad zbudowaniem stronnictwa w Polsce i na Litwie, prawda, że nie zawsze zręcznych używając środków <sup>1)</sup>. Podczas sejmiku roku 1570 król łączył sprawę opatrzenia potomstwa z sprawą uporządkowania elekcji, nie w innej myśli, jak aby od elekcji przejść do najważniejszego dlań przedmiotu, sukcesji. Dziwnie brzmiało żądanie od tronu: Opatrzanie potomstwa, gdy potomstwa nie było. Ale jeżeli król posłów macał i badał, nie trafił na frantów. „Cóż tu mówić o potomstwie, gdy królowa o sto mil od króla, odpowiadano ironicznie. Wszak gdy będzie, opatrzymy je, najprawdopodobniej koroną, jak się czyniło zawsze, chociażby nawet successor był małoletnim, jeżeli nie koroną, to z taką hojnością, że nas wstyd nie będzie. Więc niechże król tę sprawę cofnie a złyj nam wobec zagranicy nie czyni reputacji, jakoby nam nie ufał.“

Po za sejmem, tak pojmował wytoczenie tej sprawy poseł austriacki Cyrus: Posłowie do ostatka nie chcieli króla rozumieć, opatrzeniem potomstwa umyślnie, z względów politycznych, w przemowach swoich nazywali opatrzenie syna, którego nie było. Unikano wspomnienia infantki Anny, siostrzeńców Jana Zygmunta i Zygmunta: król nie doczekał się inicjatywy szlachty, na którą liczył, jako na moment polityczny. Albo nie było zgody na kandydata, albo nie było zaufania do króla. Poseł austriacki Cyrus donosi, że zachodził ten ostatni wypadek, twierdzi, że pytano króla „*captiose*“, kogo następcą mieć chce i znowu że myślano o zrzuceniu go z tronu i o przedsięwzięciu wyboru. Król czekając na słowo posłów, oczywiście nie mógł wska-

<sup>1)</sup> Roztrząsania i opowiadania historyczne J. Szujskiego.

zać kandydata, cały plan jego polegał na tém, aby nie od niego wychodził, aby wyszedł od Izby poselskiej. Odpowiedzieć téż miał na pytanie, że to rzecz wolnej elekcji. Wśród wieści o zamiarze pozbawienia go tronu, przychodził sam na myśl dobrowolnej abdykacji i objawił ją nuncyuszowi papieżkiemu. Zjawia się u niego też sama kolej myśli, która nie cały wiek potem wiedzie do abdykacji Jana Kazimierza. Gorąca miłość ojezyny szarpie i trawi zrozpaczonego, bezpotomnego króla. . . Milczenie uporne szlachty, jój ironiczne zachowanie się w sprawie najważniejszej, kloni go nareszcie do cofnięcia propozycji elekcyjnej. . .

Czyjegoż nazwiska oczekiwał król podówczas, kogóż miała wymienić szlachta, aby król z znaną zręcznością przy tém imieniu stanął i przeprowadził jego wybór? Prawdopodobnie Jana Zygmunta Zapolyi. Wszakżeż biskup krakowski Piotr Myszkowski przestrzegał d. 30 maja posła cesarskiego, że partya Zapolyi się wzmaga, że król o tém wie i temu sprzyja. Wszakżeż w ostatnich czasach pogodził go król z cesarzem, starał się, aby wpłynąć w duchu katolickim na jego przekonania religijne, wszakże negocyował dlań małżeństwo z krewną cesarską. . . Ale jeżeli Jana Zygmunta mogli chcieć Małopolanie różnowiercy, nie chcieli go katolicy, nie chciało go duchowieństwo. Nie było w sejmie zgody na Jana Zygmunta, widoki królewskie rozbiły się, a ostateczny cios zadała im śmierć młodego syna Izabelli w kwiecie wieku, d. 14 marca 1571 następująca.

Dalsze plany królewskie, jak i monomanię jego, aby Polsce zostawić potomka z nowego małżeństwa, opisaliśmy gdzieindziej <sup>1)</sup>. Należą one raczej do historyi politycznej. Tutaj miejsce śledzić dalszego wątku myśli, do uporządkowania elekcyi zmierzających i przedstawić zachowany w manuskrypcie społecznym: *Modus eligendi Regis*, z notatką współczesną: *sub anno 1572* <sup>2)</sup>, który mógł być traktowa-

<sup>1)</sup> Jagiellonki polskie Tom V, CLXI. — <sup>2)</sup> Mss. hr. Morsztyna.

nym na sejmie tego roku, gdzie wedle bezimiennego Pamiętnika <sup>1)</sup> sprawa elekcji i opatrzenia potomstwa królewskiego powróciła.

Oznajmienie śmierci królewskiej, zwołanie pospolitego ruszenia w powiatach, złożenie obozu na granicach pod dowództwem jednego kasztelana i kilku deputatów szlacheckich, ma projekt r. 1572 z dawniejszym 1559 wspólne. Podobnie rozpuszczenie wojska z tym dokładem, że żołnierze mają wracać do swoich województw i tam służbę przyjąć, za co im potem król wybrany zapłaci. Biskupi mają pozostać w swoich dyecezyach, „bo się wygościli (sic) pod innego pana, któremu przysięgają posłuszeństwo i rady wydają najtajniejsze“. O umocnieniu Krakowa postanowienia powtarzają się te same.

Po odjechaniu senatorów i kasztelanów (z wyjątkiem pozostającego przy wojsku), szlachta województwa wybiera 13 posłów, którzy nie mogą razem, jadąc na elekcję, mieć większej komitywy, jak osób 40. Zawiozą oni nazwisko kandydata, na którego szlachta się zgodzi, mają wszakże *plenam facultatem* odstąpienia od niego.

W Piotrkowie, jako miejscu elekcji, ma być naprzód wysadzona podwójna komisya do rewizji i korektury praw, która także „dla dobrego rządu“ praw przyczynić może. Komisya jedna ma spisywać, komisya druga ma rewidować, co spisano. Składa się pierwsza z delegatów Wielkiej Polski, Małopolski, Litwy, Rusi i Prus (po trzech), oraz z trzech delegatów miast; druga z delegatów tychże prowincyj z dodatkiem Mazowsza, bez delegatów miast. Jeżeli tutaj manuskrypt jest poprawnym, zdąża on do tego, aby miasta do propozycji poprawy ustaw przypuścić, ale od ostatecznego o niej stanowienia wykluczyć.

Praca komisji ma być kanclerzowi w zamkniętej i opieczętowanej skrzynce wręczoną, a następnie elektowi przed-

<sup>1)</sup> Jagiellonki polskie III, 361.

stawioną, który zobowiązać się musi do wykonania wszystkich uchwał w niej zawartych.

Tenże kanclerz ma spisać rejestr wszystkich uprawnionych uczestników elekcji, a mianowicie: wojewodów, kasztelanów i posłów. Po dwóch reprezentantów uprawnionych będą miały miasta: Kraków, Poznań, Wilno, Kijów, Lwów, Gdańsk, Elbląg, Toruń, Warszawa, Oswiecim i Ryga. Na każdego uprawnionego rzuca się cztery ceduły (kartki), jedna z jego nazwiskiem a trzy gołe, w jeden garniec. Pierwszego dnia elekcji wyciąga się kolejno tyle ceduł, ile jest uprawnionych, ceduła z nazwiskiem będzie przez trębacza otrąbioną, a wylosowany zasiada do wyboru. Mandat wyborczy gąśnie z końcem dnia; nazajutrz, gdyby pierwszego dnia do wyboru nie przyszło, następuje ponowne losowanie. Głosować można tylko na te nazwiska kandydatów, które kanclerz przeczyta, a które województwa podały.

Projekt, który swoje pochodzenie z r. 1572 stwierdza okolicznością, że o Kijowie i Wilnie wspomina, a więc po Unii spisany został, uderza przede wszystkim różnowierczą swoją cechą. Wyklucza on biskupów wprost a dopuszcza dosyć sutą reprezentację miast, z których spodziewać się mógł różnowierczego lub prawosławnego żywiołu. Podziałem wyborców na serye głosujące zbliża się do projektu Reja z r. 1569, wprowadzeniem losowania z trzema pustymi cedułami na jedną z nazwiskiem, przypuszcza właściwie czwartą tylko część uprawnionych do wyboru, przyczem nazwiska senatorów, na równi z poselskimi traktowane a od poselskich mniej liczne, mają słabsze od nich prawdopodobieństwo wylosowania. Przyznanie znaczniejszej roli kanclerzowi, którym był podówczas świecki, Walenty Dębiński, jest obok wykluczenia biskupów, a więc podkanclerzego Franciszka Krasieńskiego, środkiem na najbliższą chwilę obmyślonym.

Nie będziemy się zapewne dziwić, że ani świecki ani duchowny senat nie spieszył się do przyjęcia takiego *modus*

*eligendi regis*. Znać w nim już nie polityczny zmysł, ale samą tylko sekciarską zaciętość. Szczegóły w nim zawarte nie znosiły zetknięcia z rzeczywistością. Głosowanie *viritim* było niezawodnie zgubne, ale ciało wyborcze sprowadzające senat *ad minimum*, było niemożliwe. Propozycja losowania chyliła się gdzieś ku owój mistryce szlacheckiej, która A. Maks. Fredrze w r. 1669 podsunęła radę, aby nieletnie pacholę wyciągało nazwiska kandydatów z puszek od komunikantów. Były to owoce trwogi przed srogimi zamieszkami bezkrólewia, których zarzewie czuło w własnej piersi rozdarte religijnie i politycznie społeczeństwo.

Gdy Zygmunt August umarł, nie było w Polsce żadnego postanowionego sposobu obierania króla. Ostatnią podstawą prawną był przywilej Zygmunta I. z r. 1538, dający senatorom inicjatywę w zwołaniu sejmu elekcyjnego a przypuszczający do elekcji wszystką szlachtę, oraz orzeczenie aktu Unii, że w elekcji udział ma brać Litwa i Polska, że sejm elekcyjny ma się odbyć w Koronie.

Kto ma zwołać senatorów było pierwszą, wałą kwestyą, wobec której wystąpił zasadniczy antagonizm naród dzielący, antagonizm religijny. Dnia 23 lipca zwołał ich nie bez inicjatywy Karnkowskiego, właściwego motora katolickiego stronnictwa, Jakób Uchański, arcybiskup gnieźnieński, a pierwszą odezwę „z opatrzeniem porządku i spokoju popolitego“ podpisało 11 senatorów wielkopolskich, katolików i różnowierców. Dnia 21 lipca Jan Firlej z Dąbrowicy, wojewoda krakowski z trzema senatorami małopolskimi a jednym wielkopolskim, wydał odezwę wołającą senat na dzień 10 sierpnia do ciała królewskiego do Knyszyna, aby tam obmyśleć i postanowić o dniu sejmu elekcji. Dwa początkowania polityczne stanęły naprzeciw siebie, katolickie i różnowiercze, ale inne względy przeważyły, że ani jeden ani drugi obóz religijnie jednolitym nie był. Do tych względów należał niezawodnie terytoryalny antagonizm Małopolski i Wielkopolski, należała i niezgoda w obozie różnowierczym,

która niebawem Piotra Zborowskiego, wojewodę sandomierskiego przetrzuciła do obozu prymasa, gdy goniący za popularnością Franciszek Krasieński, podkanclerzy i biskup krakowski, znalazł się w obozie Firleja.

Dnia 30 sierpnia rozpisuje zjazd knyszyński elekcyę na dzień 13 października, w polu między Lublinem a wsią Bystrycą, omijając wszelkie sejmiki powiatowe jako przeciwnie ustawie 1538 roku a wzywając „wszystkich ludzi, jakiegokolwiek stanu, którzy wedle prawa i nadanych z dawna wolności do tego należą“. Naznacza zjazd komisję z senatorów i szlachty do poprawy praw, która pracę swoją ma przynieść na sejm elekcyjny. Po za tą innowacją zjazd knyszyński nie ma odwagi się posunąć, wzywając wszystkich pod Lublin, uznaje poniekąd zasadę *viritem*, na czele podpisów pod aktem staje podpis krakowskiego biskupa, chociaż niebrak Sebastjana Mieleckiego, kasztelana krakowskiego, w gronie radzących.

W krok za tém ogłoszeniem idzie uniwersał strony drugiej. Arcybiskup dnia 18 września zwołuje sejm elekcyjny na dzień 27 października do Łomży, pierwszy raz „jako *primas Regni z dawna przez przodki nasze w Rzeczypospolitej na to postanowiony*“.

Jedno i drugie ogłoszenie pozostało bez skutku. Pod Lublin nie chcieli jechać Wielkopolanie, pod Łomżę Litwini i Małopolska. Wszakże przez sam akces Litwinów do elekcyi w Łomży, byle późniejszej, wzmocniło się stanowisko prymasa. Małopolski zjazd w Łęczycy, o którym mówi Orzelski <sup>1)</sup>, a który był zapewne ostatniem usiłowaniem Firleja, chybił: udał się zjazd prymasa d. 1 listopada w Kaskach, przez co inicjatywa jego coraz więcej nabierała gruntu.

Zjazd kaski zwołał po raz pierwszy konwokacyę Stanów królestwa na dzień 20 stycznia 1573 r. do Warszawy.

<sup>1)</sup> Orzelski Tom I, s. 17.

Poprzedzić ją miały sejmiki. Jedno i drugie było przeciwne prawu; przywilej 1538 r. znał tylko sejm elekcyjny bez sejmików. Ale jedno i drugie było zręczne, trafiające w usposobienie ówczesne. Szlachta potworzyła już dotąd samowolnie konfederacje po sejmikach, powołując się na tradycję prawną nowokorczyńskiej r. 1438, zjazdy senatorów budziły jój podejrzenie, przypuszczenie jój do obrad nad porządkiem elekcyi musiało być popularném. Nowy porządek elekcyi zaczął się tworzyć sam, pod naciskiem okoliczności.

Zastrzegaly się przeciw niemu sejmiki. Wyrzucały Senatowi opóźnienie elekcyi, groziły, że ją sama szlachta do skutku przywiedzie, protestowały przeciwko przywództwu prymasa, oświadczały się (ruskie) za sposobem wyboru proponowanym r. 1556 (? oczywiście 1559). Ale najistotniejszą część projektowanej reformy ówczesnej: wybór przez posłów, jak przez zjazd knyszyński, tak i przez sejmiki obecnie odbiezaną już została: nieufność pędziła wszystkich do bezpośredniego udziału w akcie wyboru. Województwo ruskie proponuje: Niechajże każde województwo pewne osoby do Panów Rad przez posły swe na piśmie odeszłą a z innych województw, którzy będą mianowani i do Panów przyniesieni, każdy do swego województwa odniesie. Potem z Senatorów do każdego województwa po jednym aby deputowano było, którzyby do Imciów przekładali jednegoż czasu, każdy u każdego województwa, dla czegozby który z tych proponowanych mógł być koronie pożyteczny, dla czego nie. A tam zaraz niechajby każdy z Rycerstwa onego województwa w swém stanowisku wotował. Nakoniec, kogoby chciał mieć królem, ręką swą niechby napisał. A na co się większa część województw zgodzi, to jest najmniej ze trzech części dwie, niechby to miano za zezwolenie wszystkiego województwa. Takby wszystkie województwa jednego dnia każde z osobna wotując, odwotowały, a potem znieść z województw konkluzye, na kogoby większa część wotowała

województw, to jest dwie najmniej ze trzech części, niechby już królem był deklarowany <sup>1)</sup>.

Konwokacja zaznaczyła wymowniej jeszcze to złamanie tarczy obozu różnowierczego, stojącego niegdyś za ograniczoną elekcyą. I tu nie brakło wprawdzie protestacyi przeciwko inicjatywie prymasa uroczyście do grodu podawanych, jak owa Stanisława Dębińskiego <sup>2)</sup>, a co więcej Litwy <sup>3)</sup>, szlącój tylko dwóch na konwokacyę posłów, ale samo zjechanie się senatorów i posłów koronnych stwierdzało rzeczywiste czy uzurpowane prawo prymasa. Konfederacya pokoju religijnego dnia 28 stycznia zapadła, była milczącym wyznaniem, że różnowierstwo czuje się mniejszością, ochrony prawnej potrzebującą, zagrożoną dążeniami zwycięzkiego dotąd w bezkrólewiu stronnictwa. To, co téż pod względem porządku elekcyi na sejmie konwokacyjnym uchwalono, było ostatniem ostrzelaniem placu, gdy sprawa rozegrała się już na korzyść wykluczanego niedawno Senatu duchownego i powszechnego udziału szlachty w elekcyi.

Uchwały porządku elekcyi na sejmie konwokacyjnym noszą datę 29 stycznia, a omówione już zostały d. 18 stycznia <sup>4)</sup>. Są one ostatnim wyrazem dążeń do uporządkowania elekcyi, który już nie wszedł do zbioru ustaw: „Porządek elekcyi“, albowiem w Voluminach legum zawarty, powstał podczas samego sejmu elekcyjnego dnia 5 kwietnia i jest tylko policyjną ustawą.

Jadący na elekcyą „dobrowolnie“ mają ciągnąć na przeznaczone sobie miejsce bez zbroi, pancierzów, karacen a nadewszystko bez broni palnej. Senator nie może mieć poczty większego nad koni 50, urzędnik ziemski nad 30, szlachcic nad 20. Województwa stają w oznaczonym miejscu z woje-

<sup>1)</sup> Henri de Valois III, 237.

<sup>2)</sup> Broel-Plater: Zbiór Pamiętników T. III, 37.

<sup>3)</sup> Tamże III, 1.

<sup>4)</sup> Noailles: Henri de Valois III, 244. Zbiór Pamiętn. T. III, 25.

O udziale Zamojskiego w sprawie głosowania *virilim* Hejdenstein.

wodą i kasztelanem i podlegają jurysdykcji sądu kapturowego. Rozdzielaniem stanowisk trudnią się maszałkowie obojga narodów.

Elekcya rozpocznie się od nabożeństwa i postu. Senatorowie zasiądą do wysłuchania poselstw zagranicznych, gdy jednak cała szlachta udziału w tém wziąć nie może, wybrani będą deputaci szlacheccy do ich słuchania, prócz tego zaś ma być legacya każda podaną do druku i odczytywaną po województwach. Otrzymawszy odprawę swoją, posłowie zagraniczni udadzą się do przeznaczonych im miejsc, gdzie skutku wyboru oczekiwać będą.

Nastąpić ma korektura praw przez deputaty do tego wyznaczone, do których każdy z swojemi uwagami zgłosić się może. Każde województwo może téż dostać wybranych deputatów do korektury.

Gdyby w tygodniu korektura nie była skończoną, ma się przystąpić do elekcji, po której dokonaniu, do korektury praw się powróci.

Za rozpoczęciem właściwego aktu elekcji, arcybiskupi i biskupi, oraz wojewodowie i kasztelani mają się udać każdy do swego województwa (biskupi gdzie stolice swe mają) i zawiadomić téż województwa o kandydatach, wolno będzie wszakże województwom mianować także własnych. Staranie być powinno, aby kandydatów było jak najmniej. Nazwiska przez województwa mianowane, mają być spisane i opieczętowane. Do odpieczętowania przyjdzie w pełném zgromadzeniu Senatu, gdzie znowu, rozważywszy motywa, ma się zredukować liczba kandydatów. Tę zredukowaną liczbę Senat przynosi ponownie do województw, które aby łatwiej do zgody przyszły, „do Pana Boga uciec się mają, oświadczając, dwa palce podniósłszy, iż żaden nie czyni z nienawiści, sprzyjania, uporu lub prywaty“. Gdyby wtedy nie zgodzono się na jednego, ale było dwóch lub trzech kandydatów, mają się wybrać z każdego województwa osoby senatorskiego i szlacheckiego stanu, które złożywszy ponowną przy-

się, mają spisać pobudki, które przemawiają za wyborem jednego z kandydatów. Gdyby po usłyszeniu tych pobudek jeszcze zgody na jednego nie było, wtedy „tę sprawę wier-nemi modlitwami Panu Bogu poruczyć, aby on z ręki swój już nam dał króla, a tak to już na losy puścić, jako tego w Apostołach przykład mamy“.

Walnym zwycięstwem katolików na sejmie konwokacyi było naznaczenie Warszawy na miejsce sejmu elekcyjnego. W sercu katolickiego Mazowsza, przy łatwej frekwencyi ubogich ale ciętych Mazurów, głosowanie *virilim* obiecywało króla po myśli duchowieństwa. Ztąd już d. 15 kwietnia, po wysłuchaniu poselstw wedle ustanowionego na konwokacyi porządku elekcji, przyszło na sejmie elekcyjnym do nowych sporów o ten porządek. Jedni chcieli wyboru przez deputowanych, drudzy powszechnego. Wyznaczono po 10 deputowanych z województwa, aby przedsięwziąć rewizyę „porządku“. Losowanie uchylono, resztę postanowień w formie elekcji zawartych, zatwierdzono <sup>1)</sup>.

Korrektura praw miała wedle „porządku elekcji“ uprzedzić akt wyboru. Tydzień był przeznaczony na tę robotę, co już samo udaremniało sprawę. Wcześniej też podniesiono myśl, aby korekturę ograniczyć do praw tyczących się osoby królewskiej. Dnia 27 kwietnia zgodzono się ostatecznie na ten kierunek <sup>2)</sup>. Określić króla, który po myśli katolików wypadnie, wydało się jedynym różnowierców ratunkiem. Wywleczono przywilej Aleksandrowy (1501) *de non praestanda obedientia*. Artykuły Henryczańskie urodziły się wśród gorączki walczących stronnictw. Konfederacya dysydentów miała wejść w nie, jako konieczny warunek.

Chcieli téj dalszej licytacyi przeszkodzić katolicy spieszeniem elekcji. Mazowszanie i Sieradzanie domagali się jój z niecierpliwością i hałasem. Marszałek koronny Firlej ogłosił ją na 4 maja. Rozpoczęto zbieranie wotów na kan-

<sup>1)</sup> Orzelski I, 79. — <sup>2)</sup> Tamże 102.

dydatów po województwach, które gdy d. 7 maja w zapieczętowanych listach zniesiono do Senatu, pokazało się, że obok głosów na Henryka Walezyusza, Ernesta Austriackiego, Jana Szwedzkiego, znalazł się ogólnik: Piast, król swojski, bez wymienienia osoby. Zwrócono listy, z żądaniem, aby kandydatów Piastów wymieniono. Po długich sporach uchwalono wybrać po jednym deputacie z województwa, który kandydatów wojewódzkich miał Senatowi polecać. Usiłowaniam Zamojskiego udało się nareszcie usunąć kandydatów Piastów, których wielka liczba wiodła rzecz *ad absurdum*. Senat uchwalił po trzech mówców dla każdego z kandydatów: Ernesta, Henryka i króla Szwedzkiego. Było to już drugie z kolei obejście porządku elekcyjnego, który do reszty podeptał fakt d. 10 maja zaszły: ustąpienie zbrojne pod Grochów przeciwników wyboru Henryka. Wśród rokowań z Grochowianami, którzy w odpowiedziach swoich oświadczaali, że im osoba króla obojętną, że określenie go prawami jest dla nich rzeczą istotną, arcybiskup mianował d. 10 maja Henryka bez zachowania należytej formy i powagi. Oburzenie ztąd powstałe ułatwiło politykę stronnictwa grochowskiego; obrażeni i grożący domową wojną dyktowali prawa elektowi i jego przyjaciółom: dnia 16 maja po nabożeństwie w katedrze ś. Jana, marszałek Firlej ogłosił wybór Henryka i tegoż dnia wydano dekret elekcyi. . .

Dni między 10 i 16 maja były fatalne dla monarchii w Polsce. Wtedy to ostatecznie spisano artykuły Henryczyańskie i *Pacta conventa* z posłem Henryka. Między artykułami stało zobowiązanie, aby król polski za życia swego nie starał się o wyznaczenie następcy. Elekcyja stawała się tém droższą wolności źrenicą, im ustanowienie dla niej porządku, zabezpieczenie jój, trudniejszém się stawało. Aż do czasów ostatnich sposób jój był raczej na zwyczaj, jak na prawie opartym <sup>1)</sup>. Mnóstwo szczegółów, nadewszystko zaś

<sup>1)</sup> Tak o nim mówi Leugnich tłum. Moszczeńskiego. Tom I, 125.

sam sposób wotowania nigdy stale określonym nie został, pierwsze wyraźniejsze ale niewyczerpujące przepisy wydaje dopiero sejm konwokacyjny Czartoryskich r. 1764.

Długa wędrówka nasza przez epokę ostatnich dwóch Jagiellonów, starająca się uzupełnić dane rozprawy K. Staudnickiego, wykazywać się zdaje: 1) że stronnictwo egzekucyjne, będące zarazem przeważnie różnowierczem i szlacheckim, nie odstąpiło nigdy w zasadzie wolnej elekcji, że wszakże 2) starało się dla niej przeprowadzić sposób na pozór bezpieczniejszy, ale z przyczyny wykluczenia duchowieństwa i terroryzowania Senatu niemożliwy, a w miarę zamykających się widoków zwycięstwa, coraz bardziej stronnicy, że 3) w zetknięciu się z rzeczywistością pierwszej wolnej elekcji stronnictwo to samo na bok odłożyło najistotniejsze punkta zamierzonej reformy i przerzuciło się całe do warowania praw elekcji i do jak największego określenia króla.

Wobec tego stanu rzeczy nie brakło po stronie katolików poczucia, gdzie za taką licytacją wolności *in plus*, idzie nawa publicznego dobra. Autorowie broszury politycznej: Rozsądek o sprawach na Elekcji Warszawskiej do koronacji należących (1574 r.), podobno St. Karnkowski i Dymitr Solikowski, poddają wszelkie postanowienia bezkrólewów w wątpliwość, jako powzięte w nieobecności króla, t. z. trzeciego stanu, a twierdzą zarazem, że postanowienia te nie są bynajmniej poprawieniem starych, ale wprowadzeniem nowych błędów. „Państwu zagrażają cztery innowacye bezkrólewia: Konfederacya dyssydentów, niszcząca jedność wiary, artykuł: *De non praestanda obedientia*, niszczący jedność posłuszeństwa, straż Senatu z szesnastu członków złożona, niszcząca jedność władzy królewskiej, sądownictwo kapturowe konfederacyjne, uchylające jedność części państwa“ 1).

1) Orzelski I, 253.

Głębokie te uwagi oceniają wybornie to, co się w bezkrólewiu stało. Konfederacye, rokosze były w Polsce dynastyczno-elekcyjnej wieku Jagiellonów naleciałościami obcemi, bezkrólewia same przejściami, które powaga Senatu mniej groźnemi czyniła: teraz zbudowanem zostało państwo na tych naleciałościach. Naród skonfederowany występował jako udzielna potęga, brał sobie króla - urzędnika, którego mógł usunąć, gdy mu niedogadzał i powrócić do udzielnego stanu konfederacyi. Nazywano to u nas długo wyprzedzeniem Europy: dzisiaj, gdy się wie z dokładnością, jak do tego przyszło, jakie stare, średniowieczne reminiscencye wpływały na gorączkową robotę prawodawców 1573, musi się przekonać, żeśmy wlekli za sobą zapomniane na zachodzie motywa, żeśmy zawieszenie broni między stronnictwami religijno-politycznemi okupywali ruiną warunków państwa...

Wrócimy jeszcze do tego przedmiotu, mówiąc poniżej o artykule: *De non praestanda obedientia*, jak niemniej zestawiając spostrzeżenia nasze w „Rzeczy o młodszości naszego cywilizacyjnego rozwoju“.

## STANOWISKO DŁUGOSZA

w historyografii europejskiej <sup>1)</sup>.

---

Czterysta lat temu, może tegoż dnia i téj godziny, która nas tu zgromadza, Jan Długosz, kanonik krakowski, wybrany arcybiskup lwowski, przestał, wedle pięknego wyrażenia Marcina Kromera, żyć i pisać historią swoją. Ostatnich dni życia na łożu boleści i śmierci, tuż po dwóch wiadomościach, pod r. 1480 umieszczonych, skreślił on ziębnącą zapewne już ręką epilog swego dzieła, gdzie mówi: „Po długoletnich trudach, po wielu rozmyślaniach, po licznych zachodach i podróżach za ojezystemi i cudzemi rocznikami, po zniesieniu wielu obelg i obmów, wielu ubliżeń i uszczypliwości, nie małej dożyłem rozkoszy, leżąc wśród bólów na tapezanie moim, dochodząc do końca dzieła mego, czując, że choćbym raczej dla czci Boga i potrzeby ojezyny, jak dla dogodzenia duchowi memu, chciał iść dalej, zabroni mi tego los, zabronią przecinając wątek mego żywota Parki.“

<sup>1)</sup> Rzecz czytana na posiedzeniu Akademii w Krakowie d. 18 maja 1881 r., w rocznicę śmierci Długosza.

W dalszym ciągu tego pięknego żegnania się z światem i dziełem 25 lat żywota, mąż chrześcijański, spokojny w sumieniu, że dążył do prawdy, widzi niedostateczność roboty, opowiada, jak wśród dolegliwości lat ostatnich, poprawiał rzecz i udoskonalał, jak pojedynczych ustępów redakcją do siedmiu zmieniał razy.

Wśród tego rozpamiętywania przychodzi chwila podniosła w pisaniu epilogu, chwila, w której ważąc złe i dobre, błędy i zalety swojej pracy, czuje, że przeważa dobre, że pozostawia rzecz wielką, piękną i pożyteczną; dziękuje Bogu, Bogarodzicy, świętym i patronom Polski, że jęj dokonał. Po niej przychodzi jeszcze uczucie bólu, że ją pozostawia niepewnej przyszłości, że nie będzie tego, co by ją dalej prowadził w pokoleniu, które zaniedbywało historię. „Proszę i zaklinam duchownych, świeckich i mnichów, szczególnież doktorów, profesorów, magistrów, studentów naszej *Alma Mater* uniwersytetu, aby ktokolwiek z nich wedle możliwości Roczniki te moje dalej prowadził, aby wyschnąć im i zagańać marnie nie pozwolili. Proszę doktorów, magistrów, profesorów, kolegijatów, zaklinam ich i wzywam, aby odłączywszy jedną z najlepiej uposażonych kolegiatur, a z nią magistra zdolnego, w studiach humanitarnych biegłego, zobowiązali go do wyłącznego zajęcia się Rocznikami, do myślenia o nich, do rozmilowania się w nich, rozkoszowania w nich, mówienia o nich dniem i nocą i do służenia w ten sposób potrzebie i sławie ojczyzny, nadewszystko zaś Bogu i prawdzie!“

Słowa te wiodą nas po czterystu latach do domu przy ulicy Kanonnej, pozwalają nam widzieć niejako walkę Długosza z śmiercią, odczuć ostatnie myśli jego żywota. Rozumiemy ich ton smętny, widzimy tragiczność w wymownych wezbranych uczuciem zaklęciach człowieka, który aż do Naruszewicza czasów nie doczekał się następcy. Autograf ostatni Długosza dostał się rzeczywiście Uniwersytetowi Jagiellońskiemu, drugi rękopis kapitule krakowskićj, jeden i druga

miały niezawodnie najlepsze względem sławnego nieboszczyka chęci, ale jeżeli skromnością naiwną u starego Długosza było spodziewać się możliwości kontynuacji, ochota zbiera ruszyć przynajmniej ramionami nad pokoleniem epigonów, którzy obowiązek pojęli wręcz odwrotnie: jako potrzebę przerobienia i poprawy jego dzieła, ba, jako licencję zużytkowania go a zaprzepaszczenia! Cóż powiedzielibyście o Miechowicie, który czeka z wspomnieniem o Długoszu aż do roku 1480, gdy do tegoż roku go wypisuje i to stokroć gorszą od niego łaciną, co o Decyuszu, który w dedykacji kroniki Miechowity Zygmuntowi I. śmie powiedzielibyście: Aż dotąd dzieje Sarmatów i Polaków z braku pisarzy zapomnieniem się okrywały, dopóki mąż znakomitego ducha, Maciej z Miechowa, nie podjął ich odbudowania z fragmentów bez nóg i głowy! Co o Wapowskim, który omówiwszy i skróciwszy Długosza *politioro eloquio*, jak mówi Herburt, również źródło swoje do r. 1480 przemilczał? Co o Kromerze, który przyznał wprawdzie, że wielką i niestrudzoną pracę Długosz złamał pierwsze lody historii, wskazał pasożytną Miechowity, Decyusza i Wapowskiego naturę, ale zarzucającemu temuż Długoszowi bez usprawiedliwienia chaotyczność i niewykończenie, sam ani krytyczności większej, ani głębokości w pojęciu zadania historyka, mimo archiwalnych studyów, jakimi się pyszni, dowodów nie dał.

Góruje więc ta postać historyka nad świetnym i bogatym w humanistów literatów wiekiem XVI., w wyższym zaś jeszcze stopniu nad niziną historyograficzną XVII. wieku. Mimowoli pyta się człowiek, co było przyczyną téj małości, ba, prawie nieuczciwości najbliższych, co przyczyną, że wiek XVI. nic z Długosza, oprócz *Vita s. Stanislai*, książki pół pobożnej, nie wydrukował, że w 1614 dopiero ujrzało światło dzienne sześć ksiąg, dzięki przekornej naturze rokoszanina Herburta, w r. 1711 i 1712 pełne wydanie historii w Lipsku, staraniem cesarskiego rossyjskiego konsyliarza, barona von Huyssen? Jużćie nie uwierzymy Krzyszto-

fowi Warszewickiemu, który twierdzi, że nie chciano drukować książki, gdzie znajduje się dokładny opis ziemi polskiej, aby nieprzyjaciółom nie służyła jako przewodnik. Nie zechcemy uwzględnić uwagi Brauna, gorszącego się, że Długosz nie żyjącemu, ale ceniom Zbigniewa Oleśnickiego dedykował swoją historię; wzgardzimy uwagą lichego analitycy, Sarnickiego, któremu Długosz podał tylko *rudem indigestamque molem historiae*, ani miernego kompilatora Herburta, który użytkując z niego, jak inni, mniema, że go wykształconym współczesnym i uszom drażliwszym XVI. wieku podawać nie można. Jest głębsza jakaś przyczyna w tej długiej suppresyi Długosza, jest jakaś zazdrośna małość następców, tém bardziej, że w wieku, w którym się nie drukował, szerzył się przez odpisy i skrócenia, że rękopisy kapituły szły z rąk do rąk, od Tomickiego do Gamrata, od Gamrata do Kmity, od Kmity do Ocieskiego, od Ocieskiego do Tarnowskiego, jak o tém wiemy z aktów kapituły krakowskiej, że tenże los spotykał autograf uniwersytecki jeszcze w XVII. w., aż zginął. Był więc wysoki interes dla Długosza w warstwach wyższych i postanowienie milczące, aby go nie czynić rzeczą *iuris publici*. Długosz był rodzajem sekretu stanu, proskrybowało go to uczucie u nas długotrwałe i do dziś dnia jeszcze tu i owdzie odzywające się, co to nie lubi rzeczy twardych, bezwzględnych, śmiałych o naszych dziejach i stosunkach, co to obawia się, aby się tłum zbyt wiele nie dowiedział, mniema, że plewy mniej niebezpieczne, niż ziarno. Jakoż rozwieliły się plewy w wiedzy narodu o historii, rozwieliła się samochwalcza, czeza i głupia kompendyjność, karmiono się przepisywanym po Sylwach Rerum Rokoszem Gliniańskim, który jeden przedruk Długosza mógł w niwecz obrócić. Opinia, która nie znosiła Długosza, nie znosiła i współczesnej historii; hetman Koniecpolski wyprawiał Łubieńskiemu, biskupowi płockiemu, awanturę o wspomnienie jego ojca w dziele

*De motu civili*, a Łubieński — wypuścił je w drugim wydaniu.

Ale nawet na razie, w pierwszej połowie i w kilku dziesiątkach następnego wieku, zdaniem naszym, niewydanie Długosza miało prócz chęci wyzyskania go, jeszcze inną głębszą przyczynę. Zasad Długosza nie chciano, bano się, wstydzono puszczać w świat, zasad jego kościelnych i politycznych, zdań jego o ojcach i dziadach królewskich i magnackich, nie chciano stawiać nad sobą Zbigniewa Oleśnickiego, aby sądził tych miękkich i gładkich ludzi, którzy wypełniali panowanie Zygmunta, a jeśli pierwsze wydanie Miechowity uległo despotycznemu zniszczeniu aż do jednego egzemplarza, dla wykrzyku oburzenia, których sobie autor *de misere dormitantibus* pozwolił, cóżby się było stało z księgą naszego Długosza, znoszącego już za życia tyle przykrości? Każdy wiek ma swoją cenzurę, chociaż urzędowej cenzury nie ma, XVI. wiek szczególnie za Zygmunta Augusta nie miał prawie żadnej urzędowej; najgorsza, najostrzejsza bywa ta, która jak złe powietrze dochodzi do samego piszącego lub wydawcy, każe mu do szuflady schować rzecz znakomitą, dlatego, że znakomita, obcina i obciesuje myśl względem, co na to ludzie powiedzą, która dobre formami złemi, albo złe podstępnie dobrem zaprawia, która najbezwzględniej wszakże, najzazdrośniej obchodzi się z nieboszczykami, co się bronić już nie mogą.

Ale natura to światła, że go nie schowa pod korzec; przepali i świecić będzie. Jeszcze Groddek Schediasma *de scriptoribus historiae polonicae* 1707 zaczynał od Miechowity, Braun r. 1723 omówił dzieło Długosza, oddając mu lakonicznie lecz trafnie sprawiedliwość, J. A. Załuski użył go 1735 r. do odparcia bajki Rokoszu Gliniańskiego, Naruszewicz puścił się w ten las dziewiczy z busolą swoich zewsząd odpisanych dokumentów, krytykując, jak mógł i umiał. Olbrzymi foliant konsyliarza rosyjskiego nie zeszedł już z stołu

historyka polskiego. Treściwie, na swój czas dobrze i trafnie ocenił go Łukasz Gołębiowski.

Wśród ustawnej wszakże pracy nad nim, wśród chwytania na gorącym uczynku jego błędów i opuszczeń, Lelewel i Helcel nawet nie wychodzili w mówieniu o nim poza ton cierpki i niecierpliwy; Wiszniewski stósunkowo z wyższego pojął go stanowiska. Minęła plejada tych często dzisiaj krytykowanych, a nie dosyć wysoko cenionych uczonych, co w ciężkich czasach utrzymywali cześć nauki polskiej: oślepl Szajnocha; umarł J. Muczkowski, wydawca Banderiów i Clenodiów; od historii odwrócił się Dzeduszycki, w badania przedhistoryczne ponurzył się Bielowski, Aleksander Przeddziecki pomnikowém wydawnictwem, z pełném trudów poszukiwaniem kodeksów połączoném, trzymał do góry postać tę wielką z żyjącymi jeszcze dziś towarzyszami pracy: Łepkowskim, Mecherzyńskim, Żebrawskim, Paulim, Białeckim i zmarłym już szermierzem jego chwały, ks. Łętowskim. Zanim nowe zgromadziły się siły, zanim rozbiegłe po wielkiej klęsce uznały znowu, gdzie źródło życia i odrodzenia prawdziwe, zanim od obejmowania bezsilnego zbyt wielkich zadań, nawróciły do prac w zakresie możliwości, Długosz i jego poprzednicy doczekali się sumiennej, z nieporównaną skrzętnością wykonanej, z miłością traktującej go pracy i oceniającej w dziele profesora lwowskiego uniwersytetu, dra Zeissberga, który zaiste uniknął szczęśliwie obawy: *Ne frustra panem polonicum manducarem*; jak historia polska téj epoki kontynuatora dra Ryszarda Roeppla, w osobie dra Caro.

Studia tych uczonych przypadają na czas, gdyśmy, że się tak wyrażę, bokami robili po straszném i nieszczęśliwém wysileniu, gdy uniwersytety nasze polskiém nie płynęły słowem. Należy im się wdzięczność potrójna: za dzieła które i do naszój należą nauki przedmiotem swoim, za metodyczne wskazówki, z którymi się liczyć musimy, za elektryzujące wezwanie do życia i pracy ze strony pełnych

życia, bo pracy żelaznej. *Illud genti ingenium, ut tenuem virtuti, tenuem doctrinae honorem tribuant* — powiedział Długosz o Polakach, powiedział ciężkie słowo, oskarżając ich przytém o zapaleczywą do cudzoziemców niechęć. Niechże to będzie przynajmniej dalekiem od tych, co sami dążą do cnotliwej służby publicznej i nauki, niech nazwiska tych, których nauka na niwę polską zawiodła, otacza poszanowanie winne badaczom prawdy w każdym narodzie i ziemi, co nie rozstała się z myślą, aby służyć temu samemu ogólnie ludzkiemu, probierz wartości narodów i ludzi stanowiącemu celowi.

Zdawszy sprawę z kolei Długosza w dziejach naszych, wskazawszy wyżyne, na której się u nas znajduje, a dążąc do właściwego mego zadania, muszę z konieczności zaczepić o ostatnie drukowane o Długoszu słowo. Jestto tekst dra Jakóba Caro, do którego przystępuje dr. Zeissberg i wciela go do swego dzieła: tekst umieszczony wśród wyborniej charakterystyki Długoszewego dzieła, jako potężnego granicznika między historyografiją średnich i nowożytnych wieków w Polsce, samotnego i nieprzewyższonego żadną późniejszą budową.

Swierdzając, że Długoszowi „przyznać należy co do przedstawienia rzeczy, co do masy historycznego materiału jedno z najznakomitszych miejsc między historykami wszystkich czasów i ludów, mniema dr. Zeissberg, że odmówić mu należy palmy w najistotniejszym punkcie, który o historyku jako takim orzeka, w bezwzględnej miłości prawdy i w oddaniu przedmiotowém wypadków“. „Niema podobno podobno bardziej rozrzewniającej tragiki w życiu ludzkim, pisze tu dr. Caro a cytuje dr. Zeissberg, jak gdy szlachetne uczucia w sercach naszych wzbierają aż do tego stopnia, w którym do przekroczeń wiodą. Nie można przypuszczać u Długosza ani niezdolności, ani ograniczenia, ani łatwowierności, ani lekkomyślności, ani egoizmu, musi się więc przypuszczać obłąd, który go skłonił do mniemania,

że idealizowanemi obrazami przeszłości więcej usłuży ojczyźnie, jak czystą i bez przymieszki prawdą. Nie jestże to zacy obłąd tego głęboko czującego człowieka? Czyż on sam mu tylko ulega? Czyli stólecie nasze wyszło po za takie uprzedzenia dziecięce? Jeżeli téż wielkość i głębokość uczucia miłości ojczyzny może stać się ekspiacyą za to przewinienie umiejętnie, nie ma czystszeo człowieka, jak Jan Długosz.“

Tyle Caro w zgodzie z Zeissbergiem. Ostatnie to słowo o Długoszu niech nam będzie punktem wyjścia na dzisiaj, zanim pp. Bobrzyński i Smolka, przygotowujący wstępny tom Długosza w wydaniu hr. Przeddzieckich, nawiążą znowu ojczyście nad nim badania. Przyjmujemy chętnie wysoką miarę, którą do téj postaci obaj niemieccy uczeni przykładają, przyjmujemy i ten charakter patryotyczny, który mu nadają, zastrzegamy sobie krótkie słowo o głównym zarzucie, a spróbuujemy przede wszystkim określić stósunek jego do historyjografii równoległej zagranicznej, aby odnaleźć należne mu tam stanowisko.

Ową równoległość możnaby pojąć podwójnie, mechanicznie, chronologicznie lub w szerszym, prawdziwie historycznym tego słowa znaczeniu. Moglibyśmy poprzestać na zestawieniu Długosza z współczesnymi, na wyliczeniu nazwisk, na secharakteryzowaniu główniejszych zjawisk na polu historyjografii pomiędzy rokiem 1455 a 1480, a na zestawieniu takim zaiste zyskałby Długosz niezmiernie, pokazałoby się może, że w XV. wieku nie miał świat równego Polsce historyka, ale to mechaniczne zestawienie, o ile dogadzałoby wrodzonemu nam uczuciu (owemu długo u nas grasującemu pragnieniu wielkich ludzi na pokaz), o tyle nie uczyłoby wiele, bo nie dawałoby żadnej miary do ocenienia, stwarzałoby dla nas chlubę dwudziestopięcioletnią. Wolimy postarać się dla naszego Długosza o dobre i wytworne towarzystwo, wolimy przejść granice jego wieku wstecz i wpród, wolimy poszukać dla niego nie słabych

współczesnych, ale głośnych i wsławionych poprzedników i następców, a to tém bardziej, że chociaż każdy prawie wiek zajmował się historią w sposób taki lub inny, o historykach powiedzieć można poniekąd, co o poetach, że się nie rodzili codziennie.

Nie rodzili się szczególniej codziennie w wiekach średnich. „Od piątego do dwunastego wieku — mówi Guizot — duchowieństwo samo prawie pisało historię, nie dlatego tylko, że samo pisać umiało. Wyobrażenie o historii istniało w téj epoce tylko w umysłach ludzi kościoła, oni sami niepokoiili się przeszłością i przyszłością. Dla barbarzyńców brutalnych i niewykształconych, dla staréj populacji zękanéj i upośledzonéj, terażniejszość była wszystkiém, grube rozkosze i okropne nędze napełniały czasy i myśli, wzrok ludzi nie wychodził po za ich osobistą istność, żyli skupieni w swójéj namiętności, interesie, cierpieniu, niebezpieczeństwie chwili.“ „Jęczą ludzie — pisze Grzegórz Turoneński — nauka ginie wśród nas i nie ma nikogo, coby w pismach swoich skreślił, co się z nami dzieje. Widząc to, postanowiłem zachować pamięć rzeczy przeszłych, aby doszły do wiadomości potomnych.“ Oto pierwsze drgnienie historii średniowiecznéj, wyższe, podnioślejsze, schodzące się z daleka, o przestrzeń ośmiu wieków z naszym Długoszem, tłumaczącym swoje dzieło też samą współczesnych dla historii obojętnością, a dzielącym z Grzegorzem Turoneńskim też samą gorliwość katolicką, też samą przewodnią nić religijną i powszechności kościelnéj.

Brak historyka w Polsce aż do czasów Długosza, ponurza nie jego, ale Polskę, w której pisał, w średnie wieki głębiej, niż w nich pod względem historii, tkwiła zachodnia Europa, brak ten winien w szukaniu dlań miejsca, być dla nas przewodnikiem. Pisarz każdy, chociażby najdzielniejszy, jest synem swego społeczeństwa, to co go prze i do działania pobudza, może być z jednéj strony przykładem, potrąceniem obcém, z drugiéj jest zawsze liczeniem się z tém,

co w społeczeństwie zastaje, pragnieniem wypełnienia próżni w jego pojęciach i wiedzy.

Pisarz ma naturę wody, która wpada w wyżłobienia swego terytoryum. Czterema wybitniejszymi prądami płynęła już historya na zachodzie, gdy się Długosz do pisania dziejów zabrał: nie przestano spisywać annałów, powstawały kroniki zgrupowane około pojedynczych ludów, państw lub osobistości wybitnych, starano się nieustannie o chronologiczne uporządkowanie wypadków od początku świata lub narodzin Chrystusa, chwyтали się ludzie świeccy, półrycerze zwyczajnie a półbajarze, panujący nawet jak Karol IV., osoby blisko wybitnych osobistości stojące, udział biorące w ruchu wypadków, przedstawić bieg ich z tą werwą i naiwnością, czasem z przesadą, pochlebstwem i chępliwością, które przeniesione na papier, żywe opowiadanie z sobą niosło. Z trzema pierwszymi tylko prądami, przeważnie przez ludzi kościoła reprezentowanymi, liczył się Długosz, czwartego nie było w Polsce. Na czwartém miejscu położyć należy u niego inne, zewnętrzne potrącenie, o którém później. Swojskość nie przemówiła do Długosza żadnóm pisaném słowem, nie było u nas Villehardouina, Joinvilla, Froissarta, Monstreleta, Dalemila, piszącego monarchy jak Karol IV., Eberharda, Windecka, Suchenwirta, Jeroschina, jeżeli ktoś zatracił swojszczyznę, to chyba Janko z Czarnkowa z pod łąciny swojej z nagłówkami przypominającemi kroniki popularne obce; jeżeli więc mimo konwencyonalnego stroju, który nadał swemu opowiadaniu, swojskość i u Długosza od czasu do czasu przebija, to czerpana z tradycyi, godna też osobnego studyum i przechowania.

Otoczenie intelektualne, wśród którego wzrósł Długosz, uderza przedewszystkiém przepaścią wykształcenia między ludźmi, do których się jako duchowny dostał, a szlachtą, z którój wyszedł. Pierwszych ogarnia wykształcenie, obyczaj, moda najzupełniej zachodnia, obca, zbliżająca ich raczej do bogatego niemieckiego mieszczaństwa, jak do

szlachty, druga żyje w grubej prostocie, karmiona odpadkami sądowej łaciny, niecierpliwiąca się na cudzoziemczyzną obyczaju i intelligencji. Manija cudzoziemczenia się graniczy tu o miedzę z namiętą cudzoziemyzny nienawiścią. W takiej atmosferze, łaknącej oświaty a przecież względem niej albo odporniej, albo zewnętrzność tylko jej chwytającej, Długosz zawdzięczał potrącenie do pisania dziejów nie potrzebie powszechnej, nie chęci zaspokojenia ciekawości większego koła, nie potrąceniu tronu, ale jedynie i wyłącznie umysłowi, na wyżynie spraw kościoła w Polsce i Polski stojącemu, Zbigniewowi Oleśnickiemu. Stanowisko jego było od razu od społeczeństwa niezmiernie dalekie, niepopularne, powstanie dzieła w kolei myśli wielkiego kardynała i po jego śmierci zarówno oryginalne, jak oddalone od tej naiwności średniowiecznej, która podawała pióro do ręki wcześniejszym i późniejszym kronikarzom, autorem historyj książęcych, historyj narodowych, chronologii powszechnych lub pamiątek w ojczystym języku. Zdziwiający kult Zbigniewa, przemawiający z dedykacyjnego listu, na tamten świat adresowanego, przejęcie się jego myślą, jego wolą, jego wyobrażeniami, jest wielkim kluczem do wspaniałej pracy Długosza, jak miarą umysłu, którego do tego stopnia drugi, zaiste niepośledni, opanować umiał. Czyni to dzieło Długosza zjawiskiem oryginalnym i bezprzykładnym. Naprawdę szukalibyśmy mu analogii podobnych stosunków czci i uwielbienia pełnych, w Janie Salisburym względem Tomaszka Becketa, w Joinvillu względem Ludwika świętego, w Filipie Kominie względem Ludwika XI. lub w odległym Einhardzie względem Karola Wielkiego. Są to biografowie i historycy, skupiający wszystkie promienie około opisanej postaci, jak poniekąd czyni i nasz Marcin Gallus, gloryfikujący Krzywoustego, a mieszczący w kreśleniu postaci Chrobrego pewną część swoich desideratów. Długosz nie jest Zbigniewa Oleśnickiego biografem, wie o nim niezawodnie więcej, jak pisze, jest pośmiertnym jego urzędowym histo-

rykiem moralistą, potępiającym, co on potępiał, podnoszącym, co on podnosił, historykiem zawsze pamiętnym szkoły i wyobrażeń, które w jego bliskości sobie przyswoił.

W czasach, które Zbigniewa działalność obejmują, w czasach, gdzie zasady Zbigniewa łamią się z innemi, daje mu to podwójną wartość, nakładając wszakże wszelką dzisiejszemu badaczowi ostrożność; w czasach nawet odległych daje nić jednego dążenia, zabarwienie jednego z najpotężniejszych piętnastego wieku obozów, a kto bada wiek XV., nie obejdzie się bez całego Długosza.

Aby tu jeden tylko podać przykład, jakże stwierdza się to przejęcie myśli Zbigniewa w potępieniu Polaków za ich narodową niechęć ku nauce, przez cudzoziemców niesioną! Wszakże to Zbigniew pierwszy stawał twardo przeciwko szlachcie, domagającej się już 1438 r. wykluczenia nieszlachty (mieszczan niemieckiego pochodzenia) od beneficjów duchownych, wszakże to Zbigniew założył bursę Jeruzolimską dla uczniów bez różnicy narodowości!

Szlachcic, narodowiec, zachowuje Długosz ten rys charakterystyczny przez całe dzieło swoje, do intelligencji miejskiej obcego pochodzenia i języka niechęci nie czuje, do zakonu ma niechęć słuszną polityczną, patryotyczną, ale nie narodową.

Nie znamy przykładu w dziejopisarstwie średniowiecznym i najbliższym dni późniejszych, któryby się pod tym względem łączył z Długoszem. Zamiar pedagogiczny, moralizujący, pewien kierunek zasad religijno-politycznych utwierdzający, jest podkładem jego dzieła, z którego złożyłby też można traktat polityczny, konsekwentny i zaokrąglony. Kwestye bieżące swego czasu widzi on w przeszłości, dążenie Kazimierza Jagiellończyka i jego walkę z kościołem gromi w poprzednikach, formy polityczne istniejące przenosi w odległe czasy, ogląda w świetle swoich, a zarazem w pełni ich życia, co mu szczupła annalistyczna podaje wiadomość, zapatrywanie jego patryotyczne jest wyrobione, pełne, stałe,

a jeżeli przez to czas od 1386 roku w dziele swoim czyni podrzędną prawie dla dzisiejszego badacza wartości, rozsypuje przecież po tej wielkiej przestrzeni uwagi i sądy, które wiodą głęboko do poznania społeczeństwa polskiego, gromadzi zaś z drugiej strony obszerny materiał, który mu podaje zasobność niezmierna spuścizny a zarazem pośmiertny jeszcze wpływ Zbigniewa. Ograniczony do wspomnianych powyżej trzech prądów dziejopisarstwa, zachęcony i inspirowany przez potężną postać historyczną, spokrewniony zapatrywaniami z najznakomitszym politycznym obozem polskim XV. w., obozem małopolskiego możnowładztwa, łączy Długosz najwyższą średniowieczną fakturę historyograficzną z zaletami człowieka z wyżyny społeczeństwa inspirowanego, rozporządzającego szerokimi wiadomościami społecznymi a bogatym co do przeszłości zasobem, odbijającego nadto tok myśli i wyobrażeń pierwszorzędną w dziejach Polski osobistości. Nawet przemilczanie, lub półgębkiem, z ostrożnością traktowanie pewnych rzeczy w kolei panującej myśli politycznej, jest u niego znaczącym, dążenia partyi, do której należy, objaśniającym, jak delikatne tylko omówienia stosunku do synodu bazylejskiego, jak niedostateczne traktowanie krzyżackich 1339 i 1343 roku, do których pełny w rękę miał materiał. Jeżeli dr. Caro tę naturę, tę, można powiedzieć, istotę jego dzieła, nazywa idealizowaniem przeszłości, zabarwieniem jej na jeden kolor, ma względnie rację, tylko nie wypływa ztąd ujemny dla Długosza rezultat. Myśl wielka, pełna znaczenia, myśl nie jego tylko, występuje tu jako wyraz świadomości historycznej pewnej chwili i znowu nie jego tylko własnej, ale wielkich działaczy dziejowych, a o ile ona szkodę zadać może przedstawieniu odległych wypadków (a któreż źródło średniowieczne ma większą od Długosza wartość i cę do wypadków odległych), o tyle podnosi go stanowczo po nad mechanicznych zestawaczy historycznych średniowiecznych, jak Herman z Reichenau, Wincenty Bellowaceński a nawet Ekehart, stawia

obok najlepszych płodów dziejopisarstwa, przesiąkniętego myślą wyższą, pojęciem wznioślejszém zadania historii, stawia obok Wilhelma z Tyru, Ottona z Fryzyngi, Jana z Salisbry, z którymi łączy go ściśle średniowieczny duch kościelny, znikający w społecznych mu pracach dziejopisarzkich XV. wieku, niemniej jak znakomite stanowisko i bezpośredni udział w sprawach publicznych. O ile téż Polska pierwszej połowy XV. wieku przechodziła szkołę średniowieczną, podówczas już w zachodniej Europie i systemem koncyliarnym i romanizmem zachwianą, o ile synodalne ustawy 1420 r. i praktyka pastoralna Zbigniewa cofała ją w stosunki i pojęcia wieku XII. i XIII., zestawienie jego dzieła z temi pracami dalekich poprzedników staje się koniecznym. Jest ono z téj strony godnym ich epigonem, ostatniem znaczniejszym dziełem historycznym w duchu kościelnym, chociaż nie kościelny przedmiot traktującym, dziełem, które prawie zawsze z moralnych przyczyn, z tajemnych wyroków sprawiedliwości Bożej, tu i owdzie w mistykę przechodzących (jak na przykład wróżba podziału Polski z zabójstwa św. Stanisława) przyczyny nieszczęścia publicznego wywodzi. Wilhelm z Tyru wiek swój tylko opisujący, przewyższa go niezawodnie barwnością opisów życia i przedmiotowości; Otton z Freizyngi, lakoniczny i w opisywaniu dawniejszych wypadków ryczałtowy, myślą teologiczno-mistyczną, którą dzieje całego świata obejmuje; Jan z Salisbry krytyką stosunków ówczesnego chrześcijaństwa, ale żaden z tych historyków ani ogromem pracy, ani jój systematycznością i budową, ani całością konsekwentną i imponującą, przetopioną w jeden posąg dorównać mu nie może. Streszczamy się: Długosz wobec historyografii kościelnego kroju zajmuje miejsce ogromnej wagi i powagi; mniemane ego idealizowanie jest skutkiem wyrobionego, głębokiego przekonania, jest barwą gotyckiego okna, przez które na świat patrzył i patrzeć musiał, a zgadzamy się tu zupełnie zdaniem szanownego uczonego, że nie sam mu ulega, że

i nasz wiek po za różne tego rodzaju widzenia nie wyszedł śmiałym nawet powiedzieć, że nie wyjdzie żaden, żaden nie wytworzy sublimatu bezstronności absolutnej, każdy będzie życiem pojmował życie, a takie pojęcie będzie zawsze lepsze, trafniejsze, wyższe, mądrzejsze od tego, co tylko kadawer historii obrabia.

Jeżeli w ten sposób Długosz wychodził szczęśliwie z porównania z najznakomitszymi dziejopisami średnich wieków i średniowiecznego ducha po wiek XIII., XIV. i XV., nie potrzebuje się zaiste obawiać współzawodników pośród średniowieczczyzny upadającej. Historyografia tych wieków, o ile wychodząc z ciasnego koła duchownych, znajduje coraz liczniejszych uprawiaczy w świeckich, rycerstwie, mieszczaństwie, meistersingerach itp., o ile przez to przyjmuje więcej barwności i życia, o tyle traci na lakonicznej prawdomówności, na bezpretensjonalnym notowaniu faktów, staje się zależną od oka i poklasku ludzkiego, schodzi często na służebnicę zabawy i próżności ludzkiej, ulega wykształwieniu przez pojęcia naiwne i nie marzące nawet o żadnej krytyce; pochlebstwu i nienawiści, plotkarstwu i skandalowi chętnie się oddaje i za nimi goni. Nieoszacowanemi są dla dziejopisa pamiętnikarze i annaliści tego czasu, nieoszacowanemi Froissart, Monstrelet, Windeck, Eschenloer, dalibyśmy niezawodnie niezmiernie wiele za to, aby pisarz polski lub nawet łaciński uderzył w tenże sam ton, a chociażby o wiele niższy, i uchylił zasłony, przykrywającej barwną szatę dziejów naszych, zazdrościmy Czechom ich Dalemila, Karola IV., wczesnych latopisów w czeskim języku, stwierdzić musimy jak dotąd, że dla nas nie uderzyła jeszcze podówczas chwila, aby rycerska ręka Zawiszy z Garbowa, Farureja, Zyndrama z Maszkowic, Klemensa z Moskorzowa, Pawła Jasińskiego, Dersława z Rytwian, spotkała się z inkaustem i papierem: ale do Długosza nie możemy mieć pretensyi, że nam jój nie zastąpił, że może tu i owdzie opis bitwy pobałamucił, uznać musimy, że na du-

chownego dużo stosunkowo dał nam chrzęstu zbroie i z opowiadań rycerskich czerpanych szczegółów, uznać, że nie brak i jemu cennego obrazowego zapasu, i że on to postawiony wśród rycerzy, mieszczan i minnesingerów piszących, góruje w stuleciu swoim wzniesieniem się nad jego charakterystyczność, która ludzi kreślących dzieje zamykała w ciasnym barwnego życia kole a wielką treść historii, zniżała do ciekawej wprawdzie, ale poziomej czasami potoczności.

Jak cała kultura nowożytna, tak i dźwignięcie się dziejopisarstwa ku nowej doskonalszej formie, ku objęciu życia przeszłości nie przez mechaniczne zszeregowanie faktów, nie przez naiwne, nieświadome celu odbicie tego życia, ale jego zrozumienie i przedstawienie, ku wykryciu jego tajemnic i sprężyn ukrytych, ku chwyceniu rysów, ocenieniu i osądzeniu ludzi dziejowych, ku odniesieniu nareszcie zjawisk czasu do pewników politycznych lub do ogólnych, zakreślonych z góry prawideł filozoficznych; jak cała nowożytna kultura, tak i ten nowy kierunek dziejopisarstwa wyszedł ztamtąd, gdzie na małym stosunkowo terytorium najusilniej rozwinęły się antytezy życia średniowiecznego, z Italii. Nicordano, Malespini, Pieri, Dino Compagni, Villani, odróżniają się już w XIII. i XIV. wieku korzystnie od europejskiej braci i wykazują nietyle przejęcia się starożytnością, jak to zwyczajnie utrzymują, jak samodzielnego ducha historycznego, sięgającego w życie społeczeństwa i umiającego przedstawić je w całej grozie i powadze dziejopisarskiej. Pisarzy tych czysto chrześcijańskiego, średniowiecznego poglądu na świat, odgradza od nowożytnej grupy z zupełną słuszością stary Tiraboschi, i my za nim pójdziemy.

Zwrot ku starożytności, ku ruinom, które z razu potrącano z lekceważeniem, w XIV. wieku już tak silny, w XV. prowadzi historyczne zdolności na pole archeologii: z klasykiem coraz częstszym w rękę idzie Włoch budzić zamierzone życie, zrasta się z nim, czuje się jego bezpośrednim

potomkiem, zapomina w nim często pojęć chrześcijańskich, jak na bok kładzie bujny język Dantego, Boccaccia i Villaniego: łaciński w nim zwycięża Petrarca w Flawijuszu Biondo, autorze Rzymu odrodzonego (*Roma restaurata*), Rzymu tryumfującego, Italii objaśnionej, w Ficocchim, Poggijuszu Florentczyku, Ruccellaim, Pomponiuszu Letusie, Annijuszu z Viterbo. Na tym gruncie rosną historie powszechnie od Palmieriego do Sabellika, różne od dawnych kompilacji, ale nieudolnym tylko zaczerpnięciem światła autorów starożytnych dla początkowych dziejów rodu ludzkiego. Na tym gruncie z widoczną chęcią naśladowania Cezara, z majestatycznym i pretensjonalnym „Aeneas“ lub „Pontifex“, wyrasta pierwszy płód romanizującej historyografii: *Komentarze Piusa II*, praca nadzwyczajnego talentu, stawiająca nagle, jednym zamachem, posąg jednego odlewu, wiernie na antykach kopijowany, ale poświęcona dwu tendencyjom życia papieża: obronie wyższości papieża nad koncylijum niegdyś przez niego atakowanej i wielkiej przeciwko Turkom wyprawie.

Nieprzychylny sąd potomności dotknął Piusa II., jako historyka po nad wszelką miarę. Niezawodnie w licznych jego dziełach tego kierunku jest wiele wiadomości lekko-myślnie rzuconych i bezwzględne wyrokowania, ale w zgodzie z J. Voigtem trzeba podnieść, że jeżeli czasem jest łatwowierny do zbytku, jest od czasu do czasu krytycznym, jak nikt z współczesnych. Inauguruje on też cały kierunek, całą metodę, całą fakturę humanistycznego dziejopisarstwa; tenże sam u niego interes dla geograficznego substratu, też sama mieszanina krytycznych spostrzeżeń i sceptycyzmu obok niedokładności i gonienia za rysami interesującymi, też samo panowanie dykeyi i formy nad treścią, też samo dążenie do wpajania nauk i instrukcyi politycznych, przy których świat nie chce wierzyć w jego głębsze przekonania duchowne. „Nie wszystkiemu trzeba wierzyć, pisze Eneas, co napisano; kanoniczne pisma tylko mają powagę bezwzględną. Wobec innych badać trzeba, kto pisał, jakie

prowadził życie, do jakiej należał sekty, o ile zasługuje na moralny szacunek, o ile zgodnym jest z innemi świadectwami, czy prawdopodobnym jest to, co mówi, czy stosuje się do miejsca i czasu.“ Mniej więc to rudymenta krytyki.

Pisarski zawód Długosza wypadł na czas Eneasza. Pełen uznania dla zdolności, nie lubił go Długosz, nie zapomniał wyraźnej ku Polakom niechęci, przemilczał wszakże, chociaż wiedział, że Eneasza inaczej, z pochlebstwami, swego czasu o Polakach się odzywał. Z światem Eneasza, z humanistycznym kierunkiem jego czasu miał Długosz bliskie stosunki, Eneasza jako sekretarza Fryderyka znał osobiście, aczkolwiek się nigdzie tém nie chełpi. Humanizm pierwszej połowy XV. wieku, rzeczy Poggiusza, Guariniego z Werony, Leonarda Aretina, żywo wpływały na biskupią kancelaryę Zbigniewa, niepodobna też, aby Długosz podczas rzymskiej a następnie rzymsko-jerozolimskiej swojej podróży, nie brał żywego udziału w włoskim ruchu uczonego; od Balda Wenecyanina pożycza książki, imieniem kardynała sprowadza od Jana biskupa Waradyńskiego kodeks Liwiusza, w 1470 r. mamy jeszcze ślad żywego jego interesu dla ruchu włoskiego w liście do nieznanego bliżej wrocławskiego kanonika. W Polsce samę od czasów bazylejskiego koncylium, humanistyczny ruch był w ciągłym wzroście, schyłek dni Długosza przypada na czas Kalimacha, na cały szereg ludzi coraz wybitniejszego humanistycznego charakteru. Z ludźmi tymi, jak to starałem się wykazać gdzieindziej, Długosz się nie zgadza, ku nim, ku ich politycznym zapatrywaniom zwraca znaczący ustęp moralizujący pod rokiem 1467, ale z humanistycznemi wymaganiami się liczy, potraceniu humanizmu zawdzięcza w dziele swoim mnóstwo przymiotów, które go od średniowiecznego odłączają dziejopisarstwa. Jeżeli zapytamy, co w dziele Długosza nazwać owocem humanizmu, nie należy się wahać i wyliczyć: owocem tym pierwsza księga o początkach Polski, odpowiada-

jąca w swój sposób na pytania w kole Jana Dąbrówki i Grzegorza z Sanoka podnoszone, owocem w tej księdze owa pierwsza, niezmiernie cenna hydrografia, orografia i geografia Polski; owocem tym pragmatyzowanie, zaokrąglanie, wypełnianie opowiadań, owocem mowy, wprowadzane przy każdej sposobności, owocem charakterystyka osób, do lapidarności i malowniczości starożytnej dążąca. Jaki wzór? Niezawodnie Liwiusz przedewszystkiēm, wskazywany i w przedmowie jako ideał historyka.

Jeżeli spytamy, jaka przyczyna chłodu humanistów dla protoplasty? I na to odpowiedź nie trudna. Nie w annalistycznym układzie; wszakże trzyma się go jeszcze Guicciardini, nie w pocięciu, często mechanicznēm wypadków i rozstawieniu ich obok siebie w jednym roku, gdyż i ten zwyczaj spotykamy u najwytworniejszych humanistycznych historyków, z wyjątkiem Machiavella, nie w przytaczaniu cudów i wieszczb niebieskich, bo i Guicciardini opowiada o kaplicy podsadzonej miną, która napowrót w fundamenta swoje wpała, i Machiavelli zapowiada śmierć Lorenza de Medici kometą, a nasi historycy XVI. w. nietylko komet, ale nawet cieląt o dwóch głowach darować nie lubią; nie w wyższości następców, co rzecz najważniejsza, pod względem użytkowania i krytyki źródeł, bo tej niezawodnie u nas nie było. Ale prócz przyczyn wewnętrznych, moralnych, płynących z walnej różnicy wyobrażeń, którą podnieśliśmy już powyżej, grają tu dwie przyczyny: drażliwość humanistów pod względem starożytności, drażliwość ich pod względem formy. Drażliwość pod względem pierwszym nie mogła darować Długoszowi, że początki narodu polskiego po średniowiecznemu od Jafeta, jego syna Alana, wnuka Negnona, prawnuka Wandala wywodził, że przepłynąwszy w sposób zaiste naiwny pierwsze trudności, ratował się co prędzej na suchszy brzeg kroniki Nestora i słowiańskich dźwięków Bogufała, że Ptolomeuszem, Strabonem, Pomponiuszem Melą, Tacytem się nie posłużył, bo ich nie miał. Początki narodu

polskiego był to *Hic Rhodus, hic salta* humanistów polskich: Blondus, Krantz i Sabellik spać im nie dali, wależą z tą kwestyą Kallimach, Miechowita, Wapowski, Decyusz; Orzechowski nawet czuje się obowiązany podejmować ją przy innych zupełnie przedmiotach, trzeźwy duch Kromera ledwie, na chwilę chociaż, do szczęśliwego wie dzie ją portu, bo do Tacytowskich i Prokopiuszowych Wenedów. Utonęła wśród tego niejedna zasługa Długosza, np. że się na Aleksandra Wielkiego i jego stósunki z Słowianami Kadłubkowi złapać nie dał, na które w XVI. wieku złapał się Orzechowski.

Obok téj drażliwości była druga: formy. Więć język tu i owdzie wprawdzie na klasycznych oparty wzorach, ale w całości od nich daleki, więc *orationes directae*, zamiast ulubionych i nadużywanych *orationes obliquae*, więc średnio-wieczny podział na części z nagłówkami, zwyczajnie ze sobą niezwiązane, gdy kunszt dziejopisarski od Eneasza czasów, niezbyt staranny o szczegółowe daty, polega na płodozmiianie klasycznych *dum, interea, circa idem tempus, priusquam ista fierent, post haec, inter haec, hic rebus peractis* itd., służących do połączenia opowiadania w ciąg jak najdłuższy i najmniej przerywany. Udaje się to wybornie Guicciardinemu i Machiavellowi, odnajdującym prócz zewnętrznego, wewnętrznego między wypadkami związek, udaje utalentowanemu Orzechowskiemu; Wapowski i Kromer nie pomogli tym środkiem dziełom swoim, uczynili je oni tylko mniej przejrzystymi.

W końcu to, za co Długoszowi dzisiaj tak wdzięczni jesteśmy: przechowanie całego szeregu dyplomatów i aktów politycznych w tekście, wydawało się to humanistycznym historykom surowizną, niezgodną z lepszym smakiem, anatematyzowaną przez wszystkich jednomyślną zgodą. Dla za-bytków średniowieczyny miano stylową i językową pogardę, jaką miano dla barbarzyńskich nazw geograficznych, tłumacząc Dniepr Borystenesem, a Dniestr Tyrasem, Ruś

czerwoną ziemią Bastarnów i Peucynów, tytuły i urzędy nowożytne, odmiennego często pojęcia nazwami starożytnymi pokrywając. Kroku też po za Długosza nie uczyniło badanie przeszłości, w starych aktach i kronikach nie szperało, a że i humanizm miał swoje barbarzyństwo, świadczą tektury i grzbiety książek z starych pism lub pergaminów złożone, z których niejeden cenny zabytek wydobyło szperanie naukowe późniejsze.

Sprawdza się więc trafna opinija dr. Zeissberga o Długoszu, jako graniczniku między średnimi wiekami a nowym czasem. Granicznik to olbrzymi, oświecony wschodzącą od Włoch gwiazdą zmartwychwstającej starożytności, co do treści i myśli, twardo chrześcijańskich wyobrażeń średniowiecznych się trzymający. Na rysach tego posągu widać melancholiję głęboką, spojrzenie jego ostatnie spoczywa na dziełach średniowiecznego porządku: na klasztorze Kartuzów, na bursie Kanonistów, na księdze dziejów, dla której błaga o kontynuatora. Naiwny, czyliż nie czuł, że zbliża się wiek namiętnej sławy literackiej, która nie zechce się przyczepiać do drugiego nazwiska, aby przy nim gasnąć, pracować długie lata dla rzeczy samėj, z zupełnem o sobie zapomnieniem, wiek, w którym *vigesimum quintum in annum* nie nie wytrzyma w izdebce uczonego, ale rozwielokrotnione drukiem, poleczone reklamą nowości, pójdą w świat dobre i złe, dzielne i mierne płody ducha ludzkiego!

Jedno rozłącza go jeszcze z epoką nowój humanistycznej historyografii. Nie z polską, bo w Polsce nie ma sobie równego, a nawet zbliżonego do porównania, ale z europejską: chrześcijański z poczucia górującego zła w jego wieku czerpany pesymizm. Pesymizm ten przesiąka jego dzieje od pamiętnego sądu o ludziach w r. 1467 wydanego, od horoskopu kary Bożej, który im wtedy stawia, pełnie cichaczem pod opowiadaniem jego lat do 1480 r., wybucha w charakterystyce przychylnój cara moskiewskiego i Stefana, hospodara mołdawskiego. Pesymizm ten w Machia-

vellu i Guicciardinim ustępuje miejsca panującemu wyobrażeniu o niestałości i zmienności rzeczy ludzkich, w których wedle tajemnego jakiegoś prawa następuje dobre ze złego, złe z dobrego. „Siła — mówi Machiavelli w florentyńskiej historii — rodzi spoczynek, spoczynek lenistwo, lenistwo nieporządek, nieporządek rozbić, z rozbić powstaje porządek, z porządku siła, z siły sława i szczęście.“ Nie zgadza się już poniekąd z tém prawem problematycznym Guicciardini, któremu złe bywa sprawiedliwą karą Boską, skutkiem zbrodniczości i niepobożności ludzi, złych rad panujących, ich braku roztropności a zbytku ambicyi. Obaj jednak a za niemi cała falanga zdolniejszych lub mniej zdolnych następców, umieją na gorącym uczynku schwytać to dobre i ten rozum ratujący, to złe i ten nierozum szkodliwy, umieją podać tysiące przepisów eksperymentalnych z téj, że się tak wyrażę, statyki i dynamiki historii, i to ich zaleta niezaprzeczona.

Długosz tego nie czyni, innéj polityki nie zna, prócz polityki cnoty, pobożności, wypełniania obowiązków, prócz sprawiedliwości i miłości ojczyzny. Sztuk politycznych nie uczy żadnych, rzadko tylko odgaduje i przedstawia tajemne polityczne motywa strony drugiey. Rozumie jedno: dzielne i energiczne popieranie praw narodowych wobec obcych, obronę wolności i przywilejów wobec władzy, szanowanie powag i równowagę między powagami społeczeństwa. O wszystkiém i wszystkich wydaje sąd moralny z tego stanowiska, a skoro mu się zdało, że rachunek złe wypadł, wieści złe, zapowiada karę Bożą. Prawdziwy dziejopisarz nie oszczędza nikogo, widzi złe kuryi Apostolskiej i wyższego duchowieństwa, widzi złe królów i możnych. Lepszego spodziewa się nie od sztuk żadnych, nie od gry przeciwieństw, która z złego dobremu powstawać każe, ale chyba od pomocy Bożej, chyba od poprawy ludzi. Bliższy go téż pod tym względem Filip Comines, który pełen podziwu dla Ludwika XI., wierny jego dzieł opisywacz, nie pozbywa się

przecież téj saméj moralnej podstawy, twierdząc z wielkim naciskiem, że wszystko złe i ucisk téj ziemi pochodzi albo z braku wiary u ludzi rozumnych, albo z braku wiary i rozumy u ludzi głupich.

Jeżeli więc chodzi o ostatnią myśl filozoficzną Długosza wobec myśli filozoficznej historyków humanistycznych włoskich, myśl ta zmierza do idei Opatrzności, rozwiniętej tak pięknie w słowach Bossueta: „Ten wszystko trzyma w swojej ręce, który zna po nazwisku to, co jest i czego nie ma jeszcze, który przewodniczy wszystkim czasom i przewiduje wszystkie rady“ idei Opatrzności czynnej, szanującej w każdym człowieku nieśmiertelną jednostkę, z bliska téż wymierzającej sprawiedliwość i dopuszczającej pomoc i łaskę, a znajduje swoją antytezę w Opatrzności Giambattisty Viconi, zachowującej sobie ostatni kres i koniec rozwoju ludzkości, zarządzwszy raz na zawsze owo *diritto naturale*, które do tego celu zaprowadzi. O *diritto naturale* spór nieustanny od Viconi do Buckla i następców, spór, który znowu około kwestyi celowości historii koniecznie obracać się musi, a ile realne zdobycze wśród sporu poczynione, szczegóły owéj psychofizyki narodów i społeczeństw objaśniające, mogą być niezmiernie cennymi i pouczającymi, o tyle przed zamkniętą Bożemi pieczęciami księgą przyszłości systemata, całość ogarniające, muszą zawsze doznawać losu horoskopów astrologicznych. Daty prawdziwe, rachunek nieomylny, tylko gwiazdy nie od tego, aby uczyły o powodzeniu człowieka: fakta dobrze zbadane, prawdopodobny przebieg analogicznych wypadków użytokowany, tylko wiedza historii nie zapewni nigdy wiedzy przyszłości. Może ona wszakże przyczynić się potężnie do jednego: do zbliżenia w rozbracie zostających kierunków myślenia o najwyższych człowieka i ludzkości zagadnieniach, może idąc drogą coraz głębszego badania owego *diritto naturale* Viconi, od faktów politycznych i społecznych, któremi się długo wyłącznie prawie zajmowała, do faktów intelligencji i potęgi

ludzkiej, które jój teraz imponują, do faktów wielkich moralnych i cywilizacyjnych na całej tego globu przestrzeni, w których badanie teoretyczne a doświadczenie praktyczne wchodzi: dojsć koniecznie do téj syntezy, która jój nie pozwoli nie widzieć dłużej tego, co było daném widzieć oddalonym a wielkim umysłem przeszłości, czego nie może zobaczyć, przeciętnie racjonalistyczna filozofia historii, a po staremu widzieli jeszcze wieley historycy: Długosz, Commines czy Guicciardini.

Jeżeli co jest smutném w naszym wieku, to owo rozdarcie, które mu daje pycha wiedzy, nie téj, którą się krwawym potem nabywa i przyrabia, ta zawsze jest zdrową; ale téj, którą się prawie bez pracy po stuleciach odziedziczyło, a która tysiącom lekkomyślnym, z piętra XIX. wieku każe patrzeć na geniuszów i potęgi umysłowe zamierchłej przeszłości, która pozbawia ich téj koniecznej dla człowieka świadomości, że mądrość, praca, dzielność polityczna, twórczość, jaką spotykamy w dziejach niezależnie od ich intelektualnego stanu, jest tą miarą nieśmiertelną, która sędzi nasz wiek, nasz rozum, nasze usilności, naszą obywatelską wartość, nasze zdolności przeciętne. Téj lekkomyślnej pysze zaiste, Długosz więcej niż którykolwiek dziejopis jego wieku, powinien zaimponować a zwrócenie uwagi w tę stronę niech zakończy dzisiejsze nasze przedstawienie rzeczy. Długosz był specjalistą historycznym, jakiego spółczesność drugiego nie zna. Bez znajomości metody dzisiejszej, odgadywał on instynktowo jój wymagania. Gdzie się obrócił, towarzyszyła mu pamięć przeszłości, czego się dotknął, pytał się tego o przeszłość. Dzieło jego dorównywa najobszerniejszym średniowiecznym, jeżeli je nie przewyższa objętością, a dzieło to jest tylko częścią jego pracy. Stoją obok niego żywoty ś. Stanisława i ś. Kunegundy, żywoty arcybiskupów gnieźnieńskich, biskupów krakowskich, poznańskich, wrocławskich, kujawskich, dopiero w części drukowane, stoi spis chorągwi pod Grunwaldem wziętych, wiadomo-

mość o rodzinach szlacheckich polskich i cztery tomy ksiąg uposażenia dyecezyi krakowskiej, z których jeden zaginął. Pomijając resztę, podniemiemy tylko dwóch ostatnich prac znaczenie, księgę uposażenia tak różną od podobnych urzędowych opisów i licznemi dokumentami wcielonemi i wiadomościami zbieranemi na miejscu i dążeniem do pozostawienia całego obrazu dyecezyi pod względem świeckich posiadaczy dóbr ziemskich, księgę, która uprzedza poniekąd podejmowane przez uczoność XVII. wieku opisy krajów pod względem kościelnym, jak *Italia*, *Gallia*, *Hispania sacra* a jest dotąd w części tylko użytą kopalnią dla geografii historycznej, archeologii, rozsielenia rodzin, stosunków ekonomicznych i wiejskich. Druga, nieobszerna, odznacza się charakterystyką fizyologiczno - psychiczną rodów przywiedzionych, odsłaniającą nam mało znany rys czasu, wierzącego w dziedziczność wad i cnót. Zarozumiałce tam i impetyki, skłonni do surowości i okrucieństwa, zuchwalce i złe gęby, łakomcy, pyszałki i pijaki, łowcy namiętni, kornarze i psiarze, rozpuszniki a nawet rabusie i znowu ludzie spokojni i umiarkowani, pobożni i sprawiedliwi, często mieszczanina dobrego i złego, jak owi Sasowie prości i prawdomówni, waleczni i silni, nieządni dygnitarstw, ale pochopni do krwi wylania, jak Starze zdolni i przemyślni, Wieniawczyki, do których sam należał: zuchwalce i śmiałki, prywacie raczej, niż dobru publicznemu oddani. Nie przypadkowy to opis i charakterystyka, to owo spojrzenie bystrego człowieka, co chwyta życie na gorącym uczynku, co sięga w dziedzinę moralną i rodzinę jako zamknięty świat moralny pojmuje. Drobne to pismko każe nam żałować, że tej ciętej, trafnej, kilkoma pociągnięciami pióra całego człowieka dającej charakterystyki, stósunkowo w dziejach poskąpił a świadczy, że sekret jój posiadał, że patrzył w dusze z znajomością ludzi, jakiego postęp nie daje, daje tylko przyrodzona bystrość, a które i dzisiejsza nauka wysoko ceni.

Ale i tu nie koniec pracy Długosza, tu koniec tój tylko, która druk ujrzała i ujrzy. Jego ręką spisane folianty procesu Krzyżaków wydane przez Tytusa Działyńskiego, z pod jego kierownictwa a w części z pod jego pióra wyszedł *Liber privilegiorum antiquus* kapituły krakowskiej. Zaiste jak zadziwiającym jest rezultat, tak i sam ogrom pracy tego żywota zadziwiający. Odwrotnej jój strony, błędów i niedoskonałości nie naszą dzisiaj rzeczą odsłaniać; zarzut idealizowania staraliśmy się odeprzeć powyżej, zarzuty szczegółowe bardzo liczne i bardzo słuszne, odparcia tu znaleźć nie mogą, o ileby na to zasługiwały. Prawdziwy bogacz, obdziela Długosz sowicie i tych, którzy przedewszystkiēm krytyce szczegółowej poświęcać się lubią, jak tych, co z nim jako źródłem w ręce, dążą do obszerniejszych lub mniej obszernych konstrukcyj. Faktem jednak, że nikt się z jednych i drugich nie rozstawał z nim bez uszanowania, nikt z obcych czy swoich bez tego uczucia miłości, które się wynosi z obcowania z pięknym, szlachetnym, głębokim i pełnym imponującej powagi umysłem. Nazwano go ojcem historyi naszej, a niedawno jeszcze powtórzył tę nazwę prof. Roepell w liście do nas, pochwalającym w serdecznych słowach zamiar jego uczenia. Ojciec historyi naszej zaś, to ojciec jednej z tych stron umysłowego życia, której ważność mierzy się naszym położeniem w historyi. Narodom na szczycie potęgi stojącym, może chwilowo, póki trwa wątek politycznej dzielności, wyniesiony z twardego z dziejami własnymi obrachunku, nie szkodzi historyografia, lubująca się w podziwie dokonanych dzieł i sądząca wszystko inne z wyżyny tój chwały; narodom zachwianym politycznie i społecznie, byłaby już bezpośrednio niebezpieczną: ratować je może, oprzytomniać i hamować na śliskich drogach bezwzględnych teoryj tylko upominający głos doświadczenia wieków i spokojnego przejść podobnych rozbioru; narodom, które politycznie nie żyją a nie wyrzekły się Boga, co dźwiga upadłe i własnej szlachetnej dumy, która wyteże-

niem wszystkich sił pomódz gotowa, historya używana tylko jako pobudka narodowych uczuć, jako plaster, obwijający zaskrzeple rany, jako łachman chwały dawniej, pozostałej po żywych politycznie, byłaby zabójczą. Lekarka ona upadłego na ziemię rycerza, nie piastunka zepsutego dziecka, wieszczka, wołająca do ekspijacyj win dawnych, nie rzemieślniczka, malująca domowe i narodowe chwały, myślicielka namiętna i nieustająca nietylko nad tém, co się stało śmiercią, ale i nad tém, co było życiem. Surową była zawsze i jako taka odtrącaną, gniewano się na to, co podawała jako przyczynę upadku i nie chciano tego, co podawała jako kordywał życia; wiek XVI. potęrał Długoszem, chociaż jak on, o pomniki dziejów z pyłu przeszłości wydobyte się nie starał, owszem je zaniedbał. Wiek nasz, wśród ciężkich losów, jakie przechodzimy, ma niezaprzeczenie jedną stronę, która przypomina wiek Długosza: tam on, on sam jeden, tu cały zastęp ludzi możnych i ubogich, mecenosów i uczonych pracował i pracuje z godną uznania gorliwością i ofiarnością nad zgromadzeniem materiału historycznego, jako najbezsronniejszego sędziego naszych rozumowań i teoryj o dziejach. I rzecz ciekawa, gdy wśród téj pracy powstanie myśl jedna lub druga, oparta na nowych zdobyczach, miłością ojezyny natchniona, bo nie ma u nas historyków dla zysku, popularności lub łaski mocarzy, odzywa się tak często, przypuszczamy chętnie z zacnych piersi głos, który na tę myśl się zrywa, nazywa ją łamaniem ideałów narodowych. Bez gorącej chęci znalezienia stron dodatnich, wyszukania złotój, zbawczój nici dziejów naszych, nikt zaiste w tę zagrobową wędrowkę nie idzie, ona mu jest światłem i siłą w téj kopalni, ona jest tém wedle podania ludowego gorącym pragnieniem sieroty, która krwawo obrabia ręce po łokcie, aby matkę wydobyć, w myśl starego przez naszych ojców ulubionego przysłowia: *Antiquam exquirite matrem*. I w téj walce o ideał, kto większe ma uprawnienie, czy ta opinia, która z fantazyi i uczucia wątku woła: Ła-

miesz mi mój ideał! czy ta praca, która o niego walczy, czyj ideał jest względnie pewniejszym, pełniejszym, rzeczywistym?

Żleśmy wyszli na poteraniu historii, źle na tym hałasie codzienności, który nie dopuszczał jej głosu, który chciał ją mieć służebniczką chwały i blasku, co zginęły, teoryj fałszywych i chełpliwych, które przepadły. Szczęśliwy instykt kazał nam w epoce upadku pytać przeszłości o tajemnice życia i odrodzenia; pytajmy dalej a nie lękajmy się odpowiedzi. Głębszą i gruntowniejszą ona coraz będzie w miarę przeniknięcia spuścizny przeszłości, ale żeby była skuteczną, żeby postępowanie jutrzejsze odpowiadało świadomości wczoraj nabytej, trzeba nietylko wiedzy szeroko rozlaniej, ale wiary w myśl i pracę historyka, trzeba zaufania, że jeżeli ideały jego nie są w zgodzie z ideałami bieżącymi, to dlatego, że być nie mogą, że to, co on widzi, jest większe, zdrowsze, potężniejsze, skuteczniejsze.

Nauka na nic się nie przyda w społeczeństwie, jeżeli płytkość życia, chwiejność myśli, jednodniowość przekonań, wszelki między nią a światem umóżebni stósunek. I wtedy to stać się może, że późna gdzieś generacya czytać będzie zdanie obce, zdanie cudzoziemca, który w historyografii narodu odnajdzie dążenie idealne, jak wyczytano je w Długoszu, a duch tych, którzy to idealne dążenie mieli, zaduma się smutnie na tę późną sprawiedliwość, bo ideały historyczne nie były ich społeczeństwa ideałem... Społeczeństwo to miało inne, jaskrawsze na chwilę, ale zbladłe już wtedy, jak każda jaskrawość, po której nie pozostało wspomnienia.

Dzień, w którym święcimy Długosza, jest poniekąd święceniem sojuszu narodu z historią. Jest odkupieniem staro-grzechu, powinien być dniem ślubu, że usiłowań historycznych nie spotka to, co jego spotkało. Po epoce poezyi przedewszystkiém, przyszło nauce w ogóle, nauce historii w szczególności brać się do połączenia rozbitych, rozdzielonych, nieszczęśliwych a przecież jeszcze w nieśmiertelnej

czujących się jedności. Zadanie było podwójnie trudnym, bo metoda różną. Serce skupia, fantazyja zagarnia i ogarnia, natchnienie porywa, rozum i sumienie badawcze do nieszczęście zewnętrznych dołącza walkę z sobą, niemiłosierdzie względem siebie. Śmiem twierdzić, że dotąd jesteśmy w epoce przejścia od metody do metody, że szarpiemy się i wydzieramy temu największemu z obowiązków, jakim jest wcielanie w każdy krok i ruch naszego życia tego ścisłego obrachunku z obowiązkami, którym w entuzjazmie chwili przynosiliśmy całopalenie z siebie samych. Siebie samych i dzisiaj dać musimy, zupełniej, doskonalej, bo z poświęceniem tego, z czem się człowiek najpóźniej rozstaje, próżności tej szlachetnej, ale próżności zawsze, co szepcze: Jesteś bohaterem! Historia w najgłębszych tajnikach swoich zna tylko jedną miarę najwyższej cnoty i poświęcenia, tę która gubi siebie, aż do próżności, wobec tego, co się kochać powinno. Zna też chwile, gdzie tylko taka pomaga miłość i zna narody, które i na taką miłość stać powinno, najtrudniejszą ze wszystkich, bo jakiegokolwiek miały błędy, kochały i kochają bardzo, idą, gdzie przedmiot miłości z koła blizkiego czy dalekich wieków się odsłania, potrzebują kochać. Niechże kochają tak, jak kochał zmarły przed czterema wiekami, ten, którego każdy tryumf ojczyzny wiódł do Boga, a każda klęska i nieszczęście — do surowego obrachunku z sumieniem, którego cechą najgłębszą i najpiękniejszą było to właśnie: że nie żałował siebie, aby powiedzieć prawdę tym, których kochał.

## ARTYKUŁ O WYPOWIEDZENIU POSŁUSZEŃSTWA.

Przyczynek do dziejów konstytucyi polskiej.

---

Gdy w r. 1768 spisywano prawa kardynalne Rzeczypospolitej, gdy po raz pierwszy skodyfikowano używanie *Liberi veto*, przyszła zarazem do ostatecznego sformułowania ustawa o wypowiedzeniu posłuszeństwa, jako artykuł XXI. praw kardynalnych. Brzmi ona, jak następuje:

„Jako iura Majestatica utrzymywane zawsze być powinny i według nich posłuszeństwo narodu Królom Ich Mciom na zawsze jest winne: tak gdyby który z królów co z praw kardynalnych narodowych, lub *ex pactis conventis* z tymże narodem pod przysięgą zawartych, złamał i zachowywać nie chciał, na ten czas, według porządku konstytucyi 1607 r. opisanego, tenże naród od posłuszeństwa Królowi IMCI wolnym będzie: ktoby zaś króla IMCI niesprawiedliwie na sejmie publicznie obwinał, według konstytucyi 1609 sądzony i przykładowie karany być ma.“

Zabierając się do historycznego dochodzenia o tym ważnym artykule, trzeba nam zatem przywieść go w tych wersjach, jakie nam podają konstytucye powołane dwóch

sejmów warszawskich 1607 i 1609. Stawiamy je obok siebie tak dla ścisłego związku, jak dla unaocznienia różnic, jakie między niemi zachodzą.

1607.

A co się tycze artykułu „*de non praestanda obedientia*“, nie chcąc i tego w niczem wątlić, przychylając się do konstytucyi przodków naszych, tak ją objaśniamy. Gdzieby, strzeż Boże, z jawnego a przedsięwziętego umysłu naszego (do czego, aby nie przyszło, strzedz się za pomocą Bożą będziemy) prawo popolite było przez Nas gwałcone, albo kto mimo toż prawo i wolność popolitą, oprymowany był i mogło to być jawnie, jasnie w rzeczy i skutku okazano: tedy to wolno będzie każdemu z Senatorem którymkolwiek ziemi swęj komunikować. A on Senator X. Arcybiskupowi Gnieźnieńskiemu, jako Prymasowi, obwieścić ma: który zasię, bądź sam, bądź z drugimi Senatory, porozumiawszy się z niemi, ma w tém Nas, albo Sukcesory nasze, napomnieć: a My, gdzieby się pokazało wykroczenie jakie, poprawić tego będziemy powinni. Co gdzieby się nie stało, ma z innemi P.P. Senatory tenże X. Arcybiskup, jako prymas, tego powtórzyć. A nakoniec, jeźliby potrzeba to ukazała, i na Stany to na Sejmie włożyć, gdzie jeslibyśmy słusznej przyczyny, i potomkowie nasi, sprawie téj, która będzie wniesiona i postępku w niej nie dali i za temi instancyjami nie uczynić nie chcieli, dopiero Stany wszystkie mają się

1609.

Artykuł *de non praestanda obedientia* tak objaśniamy. Naprzód jako jest w przysięgach przodków naszych i naszej a osobliwie w deklaracji króla Stefana, roku 1576 opisany, niczém go nie wzruszając. Także i powinność Senatorów w przysiędze ich około przestrzegania tego, coby szkodliwego całości Rzeczypospolitej i wolnościom być widzieli, wyrażona wcale być ma. Niedługując w tém i wolnemu domawianiu się wolności i całości praw swych, każdemu szlachcicowi na Sejmiku Powiatowym, *ordinarie* przez nas złożonym a Posłowi na Sejmie, według dawnego zwyczaju prawem opisanego. Więc jeźliby ktokolwiek stanu szlacheckiego lub senatorskiego, umyślny gwałt albo co przedsięwziętego ku naruszeniu całości Rzpltej i wolności być widział, będzie to mógł zawždy, bądź X. Arcybiskupowi Gnieźnieńskiemu, jako prymasowi, bądź Panom Senatorom, przy Nas, wedle konstytucyi mieszkającym, bądź któremu inszemu z Senatorów lub swego, inszego województwa donieść i na nie włożyć. Którzy albo wspólnie wszyscy, albo którykolwiek z nich przestrziedz i napomnieć Nas będzie powinien. A gdzieby się przestrodze, albo napomnieniu ich, niedosyć od Nas stało, wolno to będzie każdemu z tych Senatorów, wolno i samemu szlachcicowi, któryby tę przestrogę do nich odniósł (gdzieby oni w tém pierwszym napomnieniu byli niedbali) na Sejmik uprzywilejowany przed walnym *immediate* onego czasu sejmem, na stan szlachecki włożyć i posłom zlecić, aby Nas i Sukcesory nasze w tém upomnieli. Co gdyby nie szło, anibyśmy My i Sukcesorowie nasi, po tém wtórem napomnieniu poprawić tego nie chcieli, w czémby się ujma wolności i swobód pokazała, mają to włożyć

w tym zachować według artykułu:  
*De non praestanda obedientia.*

na wszystkie Stany, na onymże Sejmie będące. A gdziebyśmy My i Successorowie nasi za tém trzeciem upomnieniem, w sprawie téj, któraby wniesioną była i postępkę jej słusznej przyczyny nie dali i za temi instancjami nic uczynić nie chcieli a byłoby to dowodnie i dostatecznie pokazano, iż się od Nas całości Rzpltej i wolności ubliżenie dzieje, dopiero Stany mają się w tém zachować wedle artykułu *de non praestanda obedientia*. A jeźliby też kto, pominawszy te stopnie i *solemnitates* tu wyrażone, kupieniem ludzi wojennych i tumultami, pokój pospolity, pretextem tego, jakoby się co przez Nas całości Rzpltej i wolności szkodliwego działo, wzruszał, ma być na Sejm pozwany i *per ordines Regni in absentia nostra* sądzony.

Wersya 1609 roku jest zatem dla króla łagodniejszą, prawo oporu mocniej warunkowane i opisane różnemi formalnościami. Odwołuje się ona w szczególności do konstytucyi króla Stefana Batorego z r. 1576, który mając sobie przedstawionym „artykuł *de non praestanda obedientia*“ do zaprzysiężenia, miał co do niego, jak niemniej, co do artykułu pospolitego ruszenia, pewne wątpliwości. Przyszło zatem na sejmie koronacyjnym do bliższego określenia tego artykułu, a to na podstawie układu, pomiędzy posłami polskimi, ofiarującemi koronę, a Stefanem, jeszcze księciem, siedmiogrodzkim, zawartego <sup>1)</sup>. Objaśnienie, obejmujące tekst układu, brzmi jak następuje :

<sup>1)</sup> Heidenstein o wątpliwościach króla nie wspomina wcale, Orzelski stara się o nich, ile możności milczeć. Mówi on, że ksiązę siedmiogrodzki uważał niepodzielność pospolitego ruszenia za niezgodną z interesami wojny. „Gdyby zaś król, mówi Stefan, uchylił się od prawidła, szlachta odmówi mu posłuszeństwa. Uważał zaś przysięgę za niezłomną, od której nikt na świecie nie może króla rozwiązać“ (Orzelski III, 107). To ostatnie zdanie świadczy wyraźnie, że i o artykule „*de non praestanda obedientia*“ mówiono. Mówiąc téż o konstytucyach sejmu koronacyjnego (III, 260), Orzelski wyraźnie wspomina o objaśnieniu artykułu: *de obedientia*.

„Artykuł „*de obedientia non praestanda*“ mógłby przyczyną być różnego rozumienia i wykładania. Przeto warując w tym *Regiam dignitatem*, interpretacją artykułu tego, którą posłowie koronni w Węgrzech, z poruczenia wszech Stanów Nam podali, teraz za spólném wszech zezwoleniem utwierdzamy i pewną być znajdujemy (Po łacinie:). Znać dajemy tymto listem naszym wszystkim i każdemu z osobna, którzy o tym wiedzieć chcą, że gdy Najj. księciu Stefanowi z Bożej łaski wybranemu królowi polskiemu i W. Litewskiemu podawaliśmy artykuły albo prawa zmierzające do utrwalenia Rzeczypospolitej; ostatni artykuł o wypowiedzeniu posłuszeństwa na przypadek, gdyby warunki elekcji i wolności stanów złamane zostały i niedotrzymane, wytłumaczyliśmy wedle instrukcji naszej w następujący sposób: Niema być uważane za niedotrzymanie i złamanie warunków i wolności, jeżeli Najjaśniejszy dopuści się ludzkiego błędu, który prawu powszechnemu i wolności przeciwnym się wyda. Wtedy to dopiero miejsce mieć będzie, gdyby z wolą i wiedzą, czego się nigdy nie spodziewamy, Najjaśniejszy miał na prawa lub wolności nasze nastąpić albo im przemocą gwałt zadać, albo podawać je w wątpliwość przez wzgardę i zapamiętałość, tak, że nawet przestroga Senatu i innych Stanów na zgubnej drodze wstrzymać go nie mogły.“

Objaśnienie 1576 roku prowadzi nas nareszcie do pierwotnej wersji słynnego artykułu. Mieści się ona w t. z. Artykułach Henryczańskich uchwalonych dnia 20 maja 1573 pod Warszawą we wsi Kamionnej i lakoniczniejsza od wszystkich późniejszych objaśnień, stanowi, co następuje:

„A jeźlibyśmy (czego Boże uchowaj) co przeciw prawom, wolnościom, artykułom, kondycjom wykroczyli, abo

---

Tekst samego objaśnienia, w połowie łaciński, wzięty jest oczywiście z układu między posłami ofiarującymi koronę a Stefanem, co się tyczy tego ważnego punktu, spisanego.

czego nie wypełnili: tedy obywatele koronne obojga narodu, od posłuszeństwa i wiary Nam powinnej wolne czynimy.“

Z jakiegokolwiek strony przypatrzymy się artykułowi i jego objaśnieniom, zawsze zasadnicza waga jego przedewszystkiém uderzyć nas musi. Kto wypowiedział, że w danych wypadkach przekroczenia prawa, zgwałcenia wolności, może być wolnym od przysięgi królowi złożonej, może do wolnie władzą nad sobą rozporządzić, ten przypisał społeczeństwu udzielność a władzę nad tém społeczeństwem uczynił przedmiotem układu z panującym zawartego. W Europie drugiej połowy XVI. wieku nie uczynił tego nikt, oprócz Polaków. Pojęcie takie wprost przeciwne było nowój teorii monarchicznej, która widna już w XIII. i XIV. wieku na Zachodzie, w początkach XVI. wystrzeżiła genialną extravagancją Machiavelowego: *Il principe*. Karol V. i Katarzyna Medycejska, Henryk III. i Karol IX. z równą studjowali Machiavellego gorliwością. Po stronie panujących i po stronie rządzonych jedno i to samo dążenie do wzmocnienia władzy królewskiej: pragną jęj katolicy, aby stłumiła różnowierców; pragną różnowiercy, aby przyjąwszy nową ewangelią, usunęła władzę duchowną. Słynny zabytek karnego ustawodawstwa niemieckiego t. z. *Carolina*, nawracający w pojęciach obrażonego majestatu do rzymskiego prawa, jest zarówno wpływem dążeń Karola V., jak reformacyi <sup>1)</sup>. Mimo swoich wycieczek na władzę świecką, Luter przysądza jęj wyłączność ustawodawstwa, rządu i sądu i uznaje jęj pochodzenie od Boga. Ilekroć Andrzej Zebrzydowski, czy Stanisław Hozyusz przemawiają do króla w obronie duchowieństwa i kościoła, ilekroć czyni to Komenioni, zawsze utrzymanie powagi i władzy królewskiej jest dla nich motywem, który stawiają na pierwszém miejscu, w nadziei, że najsilniój do panującego przemówi. Mowcy

<sup>1)</sup> Dr. C. Güterbock: Die Entstehungsgeschichte der Carolina 254.

różnowiercy z czasów Zygmunta Augusta jednoznacznie stawiają królewskość na szczycie piramidy społecznej, głoszą jedność wyłączonej władzy świeckiej. Słowem rozterka religijna wieku XVI. hoduje monarchizm, hoduje Henryka VIII. i Elżbietę, Filipa II. i Ryszelięgo, toruje drogę ideałowi absolutyzmu Ludwika XIV. Najznakomitszy teoretyk prawa publicznego z końca XVI. wieku, Jan Bodin, znany i w Polsce <sup>1)</sup>, chociaż przychylny reprezentacyom stanowym, nie pojmuje udzielności po za głowę państwa i w jedyném prawie prywatném widzi naturalne jęj określenie. Panujący, wedle Bodina nie jest związany prawem, bo od niego pochodzą prawa; urzędnik i poddany powinien stawić mu opór, jeżeli rozkazy jego przeciwne są prawu moralnemu; ale winien on mu ostatecznie posłuszeństwo, chociaż przeciwne są prawu istniejącemu, chociaż je łamią, bo panujący stoi po nad prawem <sup>2)</sup>.

Pod tém garnięciem się do władzy, chowa się u różnowierstwa XVI. wieku, głęboko rewolucyjne ku nięj usposobienie na przypadek, gdyby nie podawała się obronie i interesom sekciarskiej wiary. Knox w piśmie: *Appellatio ad nobilitatem et populum Scoticum*, wzywa naród nietylko do oporu przeciwko Maryi Stuart, ale do ukarania jęj śmiercią; Goodman, współwierca Knoxa rozwija w dziełku: *Quando superioribus magistratibus obediendum sit*, prawo ludu Bożego, aby odwodzącego od prawdziwój czci Bożęj panującego śmiercią mógł ukarać. Zwingli i Kalwin mają panujących powstających przeciwko woli i nauce Bożęj, za tracących prawo panowania <sup>3)</sup>. Rozszerzona tak silnie w Polsce sekta Aryanów w innym kierunku okazuje się antisocyalną. Wyznaje ona bierny kwietyzm, znoszący władzę, ale trzy-

<sup>1)</sup> Cytowany wielokrotnie w dziele Olizaroviusa: De politica hominum societate.

<sup>2)</sup> Baudrillart: Bodin et son temps 1853.

<sup>3)</sup> Quando Rex, Princeps, Magistratus perfide et extra regulam Christi egerint, possunt cum Deo deponi (Explan. artic.).

mający się od niej z daleka. Piotr Goniądz chodzi z drewnianym pałaszem i uczy, że prawemu chrześcianinowi nie wolno używać broni, ani zbrojno służyć krajowi. Rakowianie nie uznają innego króla, prócz Chrystusa, a nie uznając żadnego, nie przyjmują żadnych urzędów, nie mogą pełnić żadnych funkcij publicznych. „Posłusznymi być mają urzędowi chrześcianie i obawiać się go, ale przyjmować go nie powinni, aby nie być zmuszonymi skazywać na śmierć, chociażby winnych“ <sup>1)</sup>. „Człowiek chrześciański nie może światem rządzić, bo jest niewinną owcą, świat zaś złożony jest z wilków i innych nieczystych zwierząt“ <sup>2)</sup>. Z tych zasad płynie opór przeciw rozkazom władzy, namiętny, fanatyczny, na śmierć gotowy, jeżeli władza cokolwiek przeciwko moralnym zasadom sekty rozporządzi. „Dowiedź, pisze Socyn do Paleologa, że wojnę prowadzić, broń nosić, ludzi zabijać, nie jest przeciw przepisom Chrystusa i Apostołów, a posłuchamy rozkazów władzy“ <sup>3)</sup>. Jeżeli zatem zapytamy, zkad, około roku 1573 brać się mogą w Polsce wyobrażenia, tłumaczące ustawę „*de non praestanda obedientia*“ szukać ich przyjdzie w sekciarskiej rozterce religijnej, w rozbiciu dawniej jednolitości państwa i kościoła, w upadku ich wzajemnego sojuszu, w szczególności zaś w pojęciach kalwińskich i kwietyzmie aryańskim.

Po stronie katolickiej jeden Orzechowski objawia dosyć wybitne dążenie, królewskości niezbyt przychylnie. Już w mowie do Rycerstwa, umieszczonej przed statutem Przyłuskiego <sup>4)</sup>, wyłącza on Polskę z właściwą sobie chełpliwością z pomiędzy niewolnych państw i narodów. „Król wasz, Polacy, niczém inném nie jest, jak kosć połączona z ciałem waszém wolném i prawowitém głosowaniem. Nic on nie może zrobić, nic przedsięwziąć, nic mówić, jak to, co z głębi waszego ducha na widok publiczny wychodzi. Na

<sup>1)</sup> Fausti Socini Opera I, 73.

<sup>2)</sup> Tamże 74. — <sup>3)</sup> Tamże 78. — <sup>4)</sup> Przyłuski p. 14.

króla tego macie prawa, macie sądy, macie określone warunki waszego posłuszeństwa.“ Humanistyczne te komunały wracają w *Fidelis subditus* i *Chimaerze*, która pierwsza rozwija zasady wykoszlawione nauki św. Tomasza o państwie, przeprowadzone następnie obszerniej w *Quineunacie*, *Dyalogu o egzekucyi* i *Policyi* <sup>1)</sup>. „Królu, nie każ mi nic przeciwko prawu, nie winienem ci więcej nic, jedno podymne, wojnę a tytuł na pozwie, i nie karz mnie, ani sądz o cześć, ani o gardło moje, jedno z radami koronnemi urządnie, nie ustawiaj na mnie nowego nic, ani poboru, ani statutu bez zwołania mego, cóżkolwiek przeciwko temu *motu proprio* uczynisz, *id irritum est et inane*.“ Tak w dyalogu o egzekucyi.

Kilkanaście lat wstecz, za Zygmunta Augusta, gdy na licznych sejmach traktowano sprawę narodowego kościoła, gdy Kalwin, Melanchton, Łaski, Virgirusz oddawali się nadziei pozyskania króla dla swojej wiary, gdy Modrzewski, mocno ku arianizmowi przechylony brał za dobrą monetę życzenie jego, aby się sekty pogodziły co do dogmatu Trójcy świętej: i katolicyzm i różnowierstwo zwracały się ku tronowi z bardzo wybitną doktryną monarchiczną. Sojuszem kościoła z tronem był edykt Zygmunta Augusta 1550 roku, do utrzymania tego sojuszu nawoływali gorliwi biskupi, upominał nuncyusz Komendoni, nie brakło insynuacyi Karola V. <sup>2)</sup>. Z drugiej strony różnowiercy podnoszeniem zasady: *unus rex, una lex*, mierzącej w sądownictwo duchowne, żądaniem wykluczenia biskupów z Senatu, jako przysięgą obcemu panu, Papieżowi obowiązanych, podawaniem królowi sprawy religii i kościoła w ręce, centralistycznemi projektami Unii, niedwuznacznie znac dawali, że gotowi powiększyć władzę królewską, byle się zwrócił przeciw katolicyzmowi. „Do królów należy usuwać nadużycia w sprawach religii i prawdziwą cześć Boga krzewić“, mówi Jakób

<sup>1)</sup> Patrz powyżej: Jeszcze o elekcyi w epoce Jagiellonów.

<sup>2)</sup> Mss. kancelaryi Zygmunta Aug. w Bibl. Uniw.

Przyłuski. „Rzeczy Boskich i ludzkich mądrość winien mieć król przed wszystkimi poddanemi swemi, skoro jest ich rządzcą i sędzią.“

Gdy atoli ostatecznie widoki różnowierców zawiodły, gdy od nieudalęgo synodu r. 1565 zaczęła się reakcja katolicyzmu, gdy i zgoda sandomierska nie wywarła nacisku na Zygmunta Augusta, tendencye monarchiczne zaczęły się po stronie różnowierców rozsypywać w proch. W obawie przed królem katolickim, okazywała się odwrotna strona medalu monarchicznej teoryi różnowierczej: chęć zabezpieczenia się przeciw monarchii, chęć zabezpieczenia się przeciw monarchii katolickiej. Korrektura ustaw podczas bezkrólewia pierwszego stała się właściwie samém królewskiej władzy ograniczeniem. W artykułach Henrycyjańskich jako punkt pierwszy stanęła bezwzględna wolność elekcyi z zastrzeżeniem, aby się król za życia o uznanie successora starać nie mógł; jako punkt drugi zatwierdzenie konfederacyi o spokoju religijnym; jako punkt ostatni artykuł *de non praestanda obedientia*. Katolicy, którzy z wyjątkiem nielicznych (Fr. Krasińskiego) protestowali uroczyście przeciw konfederacyi 28 lutego <sup>1)</sup>, zajęli i wobec artykułów henrycyjańskich bardzo wybitne monarchiczne stanowisko: głównym ich argumentem w słowie i piśmie było, że bez króla, jako trzeciego stanu, nie prawnie w Polsce obowiązującego uchwalonóm być nie może, że zatém i zasadnicze prawa w artykułach henrycyjańskich postanowione, zatwierdzone być nie mogą <sup>2)</sup>.

W istocie konfederacya ta i artykuły henrycyjańskie zmieniały istotę monarchiczną Polski na dualizm republikańsko-monarchiczny. W przeciwieństwie do teoryi nierozdzielnych trzech stanów: króla, Senatu i szlachty, postawionój ustawą radomską, nie trzy, ale dwa stany, Senat

---

<sup>1)</sup> Henri de Valois III. — <sup>2)</sup> Orzelski I, 133. Rozsądek o elekcyi (J. Karnkowskiego i D. Solikowskiego).

i rycerstwo pisać mogły i stanowić prawa zasadnicze, być zatém w posiadaniu zupełnej udzielnosci. W przeciwieństwie do praktyki bezkrólewioń, które miały poprzestać na samym króla obiorze, aby przyjść jak najprędzej do stanu trzeciego, koniecznego warunku ustawodawczej roboty, bezkrólewia miały być chwilą rewizyi i poprawy stanu rzeczy, czasem nowego stanowienia o stosunku narodu do króla. Ale i podczas trwania władzy królewskiej, król ograniczony sejmami i Radą szesnastu Senatorów, miał artykułami odebrane prawo konkludowania, którego jeszcze w wysokim stopniu używał Zygmunt August, puszczać w reces sprawy w razie niezgody Senatu i posłów <sup>1)</sup>, prawo równające się prawie *veto* królewskiemu. Natomiast każdemu szlachcicowi dana była możność wytoczenia mu przez Senat i sejm procesu politycznego, który mógł się skończyć wypowiedzeniem mu posłuszeństwa, czyli powrotem udzielnosci do narodu.

Tak jest! dualizm monarchiczno-republikański urodził się bezpośrednio z konfederacyi i ukutych dla niej artykułów króla Henryka. Nie pomogły wersye Stefana Batorego i Zygmunta III., zasada monarchiczna została stanowczo zwichniętą.

---

Do taktyki stronnictwa egzekucyjnego, które można także nazwać różnowierzem, należało opierać wszystkie nowe dążenia na starych prawach i rabulistycznym wykrzywianiem tekstu prowadzić do ich wyzyskania. Na statucie Jedlnieńskim, zabezpieczającym tak wymownie prawa duchowieństwa, oparto twierdzenie, że sąd duchowny jest w Polsce niedopuszczalnym, bo statut ten mieścił zasadę: *Neminem captivabimus*; na tekście przywileju horodelskiego: *Debitorum sumus spiritalis alimoniae* oparł Jakób Przyłuski

---

<sup>1)</sup> Vol. leg. II, 151.

prawo króla do mieszania się w sprawy kościelne; na tekście: *Nemo de genere ducali*, wymierzonym przeciwko feodalnym nadaniom Ludwika Węgierskiego, oparto zaprzeczenie, aby królewska rodzina nieposiadała dóbr w Polsce, na formułce przysięgi młodego Zygmunta mówiącej o egzekucyi, zbudowano zobowiązanie króla, aby pierw, nim tron obejmie, przeprowadził egzekucyę praw. Komisya do korektury praw r. 1573 szukała niezawodnie bardzo skrzętnie, na czémby oprzeć mogła tak potrzebne dla siebie zastrzeżenie wypowiedzenia posłuszeństwa na przypadek szczególniej, gdyby król warunków konfederacyi dyssydenckiej nie dotrzymał, ale napróżno szukała w Łaskim, Herburcie i Przyłuskim: zastrzeżenia takiego nie było.

Najdalej idącymi tekstami były niezawodnie: przywilej Zygmunta Augusta z r. 1537: „Nikt z poddanych naszych nie winien nam posłuszeństwa, dopóki wszystkim praw nie potwierdzimy“ i przywilej z roku 1550: „A jeźlibyśmy sami przeciwko temu co uczynili, tedy nieinaczéj rozumiane być ma, jeno, iżesmy w tém przeciw przysiędze naszej wykroczyli.“ Nic więcéj! A więc o wypowiedzeniu posłuszeństwa ani mowy.

Trzeba było szukać po za obowiązującemi prawami. „Wprowadzono, mówi Heidenstein, i roztrząsano przywilej Aleksandra króla co do rozdawania godności i honorów i co do zbrodni obrażonego Majestatu. Niektórzy odzywali się, że cały przywilej nie dosyć miał powagi, bo tylko małą pieczęcią litewską był opatrzony a podobno nawet między postanowieniami sankcyonowanemi pomieszczonym nie został“<sup>1)</sup>.

Ważna ta wiadomość prowadzi nas do źródła artykułu. Przywilej Aleksandra, wydany w Mielniku, d. 26 paździer-

<sup>1)</sup> Heidenstein: *Rerum ab excessu Sig. Aug. Lib. I. francof. 1682* str. 27.

nika 1501 roku, postanawiał w powołanym artykule co do procesów politycznych, co następuje:

„A chociaż nie może być nie pożądanego człowiekowi, jak żyć pod dobrym i sprawiedliwym panującym, poddanym być i posłusznym radzie ludzi zacnych i prawu a nie namiętności i samowolności. . . zdarzało się przecież często, że panujący działać chcą wedle woli swojej a gdy pierwsi w radzie (*primores in consilio*) opór im stawiają, wtedy ci panujący zwracają się przeciwko ich osobom, stanowisku i majątnościom, niepomału okazując się srogimi. Dlatego to prawem mieć chcemy i uchwalamy, aby ilekroć się zdarzy, żeby który z panów Rad fałszywymi i podstępniemi donosami podan był w oskarżenie. . . panowie Rada wszyscy w sejmie powszechnym mają to oskarżenie zbadać i rozpatrzyć, a oskarżony mając glejt bezpieczeństwa, ma być, jeżeli się im wyda rzeczą słuszną i sprawiedliwą, do oczyszczenia się dopuszczony. . . Gdybyśmy zaś, Boże zachowaj, postąpili przeciw senatorowi nie wedle prawnego sądu, ale samowolnie, gdybyśmy czynili zamach na życie, osobę lub mienie duchownych i świeckich dygnitarzy, sądu senatorskiego niesłuchając i obżałowanego niedopuszczając do wymiaru sprawiedliwości, gdybyśmy na szkodę rzeczy publicznej (*rei publicae*) działali, gdyby się coś takiego stało, co obowiązkowi królewskiemu nie odpowiada, wtedy całe państwo niech będzie wolne od przysięgi, wtedy niech nas lub sukcesorów naszych nie uważa za pana, ale za tyrana i nieprzyjaciela a osoby poszkodowane mogą wtedy słuszenie uciec do innego pana i dochodzić krzywd swoich jakimkolwiek sposobem bez szkody swojej dobrej sławy, byle uczyniły tylko protestacyę, która wyrażoną jest dawnymi ustawami (?); my zaś obowiązani będziemy szkody wynagrodzić i sprawiedliwość przed Senatorami wymierzyć, za czém wstawiać się mają biskupi lub wojewodowie, jak to bywało dawniej w zwyczaju“<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Jus polon. Bandtkiego 361.

Tak brzmi bałamutny i niepewny tekst przywileju Aleksandrowego, ezerpany wyłącznie z odpisów Archiwum *Regni* i kodeksu Willanowskiego, tekst o tyle nielogiczny, że miesza sprawę jednego niesłusznie ukaranego z szkodą całego państwa a powiedziawszy chwilę przedtém o uwolnieniu od posłuszeństwa poddanych, każe się tym poddanym wstawiać do panującego za wygnańcem z przymusu. Że tekst, jaki znano w XVI. wieku, różnił się od przytoczonego, na to mamy wyraźny dowód. W słynnym procesie Andrzeja i Krzysztofa Zborowskich, broni Jan Zborowski braci powołaniem się na przywilej Aleksandrów, a oto potrzebny dlań ustęp, zmierzający do ustanowienia sądu senatorskiego, różni się stanowczo od stylizacji powyżej podanej <sup>1)</sup>. Co więcj, obrońca Jakób Niemojewski czyta na późniejszym posiedzeniu ustęp, dalszy tegoż przywileju ustęp, którego w wersyi naszej (Bandtkiego) zupełnie nie ma i który, jako zwrócony do osoby króla a nie od króla pochodzący, nie może być częścią żadnej ustawy i jest najwidoczniej wtrętem, niemającym z nią żadnego organicznego związku <sup>2)</sup>.

Ale dyaryusz sądu sejmowego Zborowskich świadczy téż wymownie, że ów niewciągnięty w Statuta, niezgodny co do lekcji swoich, pofałszowany i pobałamucony przywilej, akt, o którym powiedziano wedle Heidensteina w r. 1573, że nie jest dosyć poważnym a nawet niesankcyonowanym, miał już w dwanaście lat potem znaczenie i uznanie, które pozwalało nim przed sądem szermować. Instygator koronny Rzeczycki zarzucił wprawdzie przywilejowi Aleksandra zochydzienie przez nadużycie (*abusu detestatus*), podniósł, że wydanym został przed koronacją i nieobjęty potwierdzeniem praw, że obowiązującym być nie

<sup>1)</sup> Zbiór pam. Broel Platery II, 139.

<sup>2)</sup> Tamże 145, 146. Cały ten ustęp napisany jest w kształcie rady do króla obróconej.

może, bo w statut wciągniętym nie został. Ale opinia Senatorów wypadła niestety z tém wyraźném piętnem trwożliwości przed opinią szlachecką, która cechowała szkodliwie najznamienitszych nawet ludzi naszych politycznych w historii. Przywilej mieścił klejnot wolności: artykuł *de non praestanda obedientia*, przywilej był podstawą artykułów Henrykowych, jakże tu było nań powstawać, jak wzruszać na siebie opinię burzliwej zawsze Izby poselskiej! Na 15tu wotujących Senatorów, dwóch tylko: arcybiskup Karnkowski i wojewoda podolski (Piotr Herburt) zarzucili nieautentyczność przywilejowi Aleksandrowemu, reszta albo milczała, albo z ostentacją oświadczała się za nim, jak biskup krakowski Piotr Myszkowski i wojewoda poznański Stanisław Górka. Najważniejsze światło na sprawę rzuca też przemówienie Karnkowskiego. „Prawa nasze, mówi Karnkowski, chcemy, aby nam były pilnie chowane i rozumiane, jak właśnie brzmią, ale ten przywilej nigdzie jakoś niewspominany w statucie i konstytucjach. Zda mi się, jeżeli dobrze pamiętam, żeśmy go czytali i na onęj elekcji Henrykowej i mam prawdę powiedzieć, jeżeli dobrze pamiętam, tośmy go czytali i sami odstąpili<sup>1)</sup>. Dlatego, co z niego były najpotrzebniejsze punkta, wybraliśmy i włożyliśmy w przysięgę Henrykową.“

Objaśnienie Karnkowskiego schodzi się zatem z tekstem Heidensteina. Przywilej mielnicki był poddany krytyce w komisji r. 1573, nie uważano go za autentyczny i obowiązujący: zużytkowano jednak punkt *de non praestanda obedientia* do artykułów Henrykowych. W jednym tylko Karnkowski liczy się także z opinią szlachecką: opowiada: czytaliśmy, odstąpiliśmy, wybraliśmy, jakby należał do tych, którzy artykuł zeń wyjęty pochwalali. Tymczasem Karnkowski należał do najgorliwszych obrońców teorii

<sup>1)</sup> Nie dostąpili jak w B. Platerze II, 149, bo to nie daje sensu. Odstąpili ma też Mss. bibl. Jag. 175.

trzech stanów jak niemniej konkluzji królewskiej, a udział jego w polemicznym piśmie: Rozsądek około spraw elekcji, wyraźnie świadczy, jak przeciwnym był artykułowi: *de non praestanda*.

O genezie politycznej przywileju mielnickiego r. 1501 mówić nie będziemy: rozświecił ją, ile źródła starczą, Michał Bobrzyński w rozprawie swojej: Sejmy polskie za Olbrachta i Aleksandra. Dodamy chyba, że zestawiony z przywilejem wileńskim r. 1492 W. księcia Aleksandra (6 sierpnia), jest on zwycięstwem oligarchii polskiej, która przyciśnięta rządami Olbrachta, na szlachcie opartymi, widziała w Aleksandrze pożądanego pana, przyzwyczajonego już do wszechwładzy możnowładztwa litewskiego, zaprowadzonej przywilejem 1492 roku <sup>1)</sup>. Co innego zajmie nas, zajmie sama istota przywileju, zajmie pytanie, z kąd oligarchowie polscy czerpali wzory postanowień, które do tego stopnia wątpiły władzę królewską a nawet czyniły wprost jej stałość rzeczą problematyczną, od możliwych obraz, gniewów, szkód możliwych panów zawisłą, z kąd się wzięło wyrażenie owo groźne: „gdybyśmy na szkodę rzeczy publicznej działali, gdyby się coś takiego stało, co obowiązkowi królewskiemu nie odpowiada, wtedy niech całe państwo będzie wolne od przysięgi, wtedy niech nas lub sukcesorów naszych nie uważa za pana, ale za tyrana i nieprzyjaciela“.

Odpowiedzi na to zagadnienie nie znajdziemy w źródłach naszych. W piśmie, może najdalej idącym pod względem skrętnego a rabulistycznego zestawiania wolności polskich, w broszurze Zborowskich p. t.: Naprawa Rzeczypospolitej do obioru nowego króla (1587), zestawiono wszelkie śmiałe wystąpienia przeciw królom Zbigniewa Oleśnickiego, Jana Rytwiańskiego, wojny Kokoszaj, jak zestawiono

<sup>1)</sup> Skarbiec Danił. II, 266.

przywileje, wszakże przywiedziono wypowiedzenie posłuszeństwa dopiero pod Henrykiem. Widocznie wątek historyczny był stracony. Jeden wspomniany już powyżej Piotr Herburt w procesie Zborowskich zdaje się coś wiedzieć o anteriorach mielnickiego przywileju, powiada albowiem: Nie wiem czy przywilej jest autentycznym. Jednak gdy gniazda panów dziedzicznych obrażało, aby się kto (król?) kiedy nie uniósł, wszystkim dawano ten przywilej, a baczę, że z niego wzięte punkta do inszej konstytucyi włożono, te, które się zdały być potrzebniejsze <sup>1)</sup>.

Zdaje się zatem Piotr Herburt wskazywać, że przywilej mielnicki powstał z przywilejów prywatnych, wielkim rodzinom nadawanych, które miały ich zabezpieczać przeciwko samowoli królewskiej. Mętne to wyobrażenie, jak mętne słowa, których używa, ale bodaj czy mnogo nie kryje prawdy, chociaż niejasno wypowiedzianej. Szukając źródła *de non praestanda*, musi się koniecznie przywiesić na pamięć najdawniejsze, jakie są, objawy usamowlnienia od władzy książęcej, a tutaj przychodzą na myśl nieliczne nadania książęce, udzielające szeroki zakres udzielności, których prototypem jest przywilej dany Klemensowi z Ruszczy przez Bolesława Wstydlwego w r. 1252 <sup>2)</sup>.

Komes Klemens otrzymuje w przywileju zupełną wolność od angaryów, pełną władzę sadowniczą na terytoryum swoim, wolność stawiania zamków obronnych, wolność służenia obcym książętom, sąsiednim i oddalonym. Na przywilejach rodzinnych, idących tak daleko, opiera się oczywiście tak często spotykana służba u obcych w ciągu XV. wieku, służba Ścibora ze Ściborzyc, Zawiszy z Garbowa, Dersława z Rytwian. Na tychże przy-

<sup>1)</sup> Zbiór Broel Platara II, 152.

<sup>2)</sup> Nakielski: Miechovia p. 33. Z innych cytujemy przywileje Nr 305. 2027, 364, 384, 432, 443, 545, 546 w Kodexie Wielkopolskim, Nr. 28 w II. i Nr. 56 w II. tomie Rzyszcz. i Mucz.

wilejach opartém jest i prawo stawiania zamków obronnych, tak powszechne, któremu do dzisiaj dnia świadczą ruiny tyłu grodów rodowych. Przypuszczać można, że w posiadaniu ich zostawali wyłącznie t. z. panowie chorągiewni rodów, występujący pod własną chorągwią i godłem herbowym w pospolitem ruszeniu książęcém. Dlaczego tak mało przywilejów tego rodzaju się zachowało, tłumaczy się wygaśnięciem większych części rodzin prastarych i rozproszeniem ich archiwów rodzinnych.

Od takiego, tak daleko idącego uprzywilejowania, do prawa oporu nie było daleko. Nie spotykamy jednak żadnego śladu przyznania tego prawa w Polsce, spotykamy je w Węgrzech i Niemczech, spotykamy na Zachodzie, szczególnie w Hiszpanii. Ustawa *de non praestanda obedientia* z r. 1501 jest najmłodszą w téj długiej kolei, ustawa r. 1573 wchodzi w czasy, w których stoi sama jedna w Europie.

Najstarszym jest, o ile wiemy, przywilej Andrzeja II. węgierskiego, zwany złotą bullą z r. 1222. „Gdyby ustawę tę naszą my lub który z successorów naszych złamać chciał, wolno będzie bez obawy oskarżenia o niewierność, biskupom, Jobagionom i szlachcie państwa naszego, terażniejszym i przyszłym, stawić opór nam i naszym potomkom“ <sup>1)</sup>. Zorganizowaną możność oporu spotykamy w Hiszpanii, gdzie po nad panującym postawiono t. z. *Justizię*, sędziego sporów między nim i poddanymi, gdzie zarazem wprowadzono do ceremoniału koronacyjnego formułę, którą nad klęczącym królem wypowiada *Justizia*: My (możni, *ricos hombres*), którzy znaczymy tyle, co ty, bierzemy cię na naszego króla i pana, abyś strzegł naszych wolności i praw, jeżeli zaś nie będziesz tego czynił, panem cię mieć nie chcemy. W obronie tego prawa oporu powstaje w roku 1276 t. z. unia aragońska przeciw Piotrowi III., która głosi zasadę, że w razie, gdyby król zbrojnie się postawił, kraj może mu

<sup>1)</sup> Corpus iuris Hungar. 1. 157.

wypowiedzieć posłuszeństwo i wezwać obcego, a nawet inną religii książęcia 1).

Ale najwyraźniej znajdujemy zasadę oporu zastrzeżoną w przywilejach książąt niemieckich XIV. i XV. wieku. W roku 1272 zapewniają margrabiowie brandenburscy: Jan, Otto i Konrad przy zatwierdzeniu przywilejów, że wassalom ich wolno się zwrócić, do kogo zechcą, jeżeli te przywileje złamane zostaną.

W r. 1302 oświadczają Rudolf i Ludwik, książęta Bawaryi wyższej, na sejmie w Schnaitpach: Gdybyśmy, czego Boże broń, żądali od Stanów powszechnego podatku i zmusić chcieli do jego zapłacenia, wtedy złamalibyśmy wiarę naszą, a ktokolwiek dałby pomoc poddanym naszym, aby tego podatku nie płacili, za nieprzyjaciela naszego uważać go nie będziemy.

W roku 1347 podobny przywilej bawarski zezwala na obronę przywilejów krwią i mieniem.

W r. 1325 daje Wacisław ks. Pomorski Stanom wyspy Rugii wolność zmiany panującego na przypadek ucisku.

W r. 1348 zezwalają książęta Bogusław, Barnim i Wacisław, pomorsko-wolgastcy, na czynienie związków przeciw sobie i zmianę panującego w razie złamania przywilejów.

W r. 1372 ponowiono ten przywilej.

W r. 1464 zezwala książę Otton pomorski, aby w razie gwałtów z jego strony uważano przysięgę za złamaną i szukano opieki u książąt szczecińskich 2). Dyffidacya panującego (*Absage, Absagebrief*) jest rzeczą na porządku dziennym tak ze strony pokrzywdzonej rycerskiej jednostki, jak ze strony Stanu lub Stanów. Dyffidacyą taką, uroczyście na piśmie przesłaną, uwolniły się Prusy i Pomorze od panowania Zakonu a poszły szukać opieki i na przywilejach opar-

1) Histoire de la monarchie eu Europe II, 271.

2) Cytowano z Ungera: Gesch. der deutschen Landstände II, 251 sqq. Gerckego: Deutsches Genossenschaftrecht etc.

tęgo zwierzchnictwa Polski. Często oszczędza się panującego, pisze się jego imię z poszanowaniem na czele konfederackiego związku a uderza się za to w jego wykonawcze organa, tworzy się rząd przeciw rządowi. Spór z panującym załatwia się bez niego, szukając księcia rozjemcy, albo ustanawiając trybunał rozjemczy. W Hiszpanii tym rozjemcą jest *Justizia*, w angielskiej *Magna charta* rada dwudziestu pięciu baronów, powołana do straży przywilejów, w Niemczech podobnej rady ustanowiono w r. 1328 w Sachsen-Lauenburg, w 1324 w Niższej Bawaryi, w 1329 w Bawaryi wyższej, w r. 1388 w Brunświku, w r. 1392 w Lüneburgu pod nazwą t. z. *Friedenssate*. Z sądu rozjemczego wykluczano konsekwentnie obecność panującego, wyklucza ją też przywilej Aleksandrów r. 1501, domagając się sądu samego Senatu, a i podczas procesu Zborowskich wnoszą obrońcy, aby Batory nie był na sądzie obecny, co Senat odrzuca.

Zasada oporu polegała niezawodnie na starożytnych tradycjach germańskich i szła od rady drużynnej, która saskich, alemańskich, frankskich książąt otaczała. Atoli rozwinęła się ona dopiero za rozbudzeniem się konfederackiego ducha Stanów i reprezentacyi Stanów na tak zwanych sejmach ziemskich (*Landtage*), powstałych z dawnych sejmów sądowych dworskich (*Hoftage*).

---

Nie braknie więc w wiekach średnich w najbliższym sąsiedztwie Polski: 1) zasady, że stósunek panującego do poddanych polega na układzie, na przywileju, którego złamanie od władzy odsądza; 2) że przeciwko téj władzy a w obronie układu wolno się związać; 3) że wolno stawić opór, wypowiedzieć posłuszeństwo, szukać rozjemcy lub innego pana; 4) że do sądu w takich sprawach panujący należeć nie powinien. Słowem nie braknie faktów analogicznych z przywilejem r. 1501. Zostałże jednak ten przywilej

skopiowanym z tych ościennych wzorów? Przyświecałaż prawodawcom r. 1501 złota bulla Andrzeja, brandenburskie, pomorskie, bawarskie przywileje, jak konfederatom Borkowicza mogła przyświecać konfederacya brandenburska r. 1345? Zabłąkałaż się do Polski *non praestanda obedientia* właśnie wtedy, gdy ją na zachodzie na dobre prześladować zaczęto, gdy Habsburgowie budowali Reichskammergericht a niebawem postawili *Carolinę*, gdy margrabiowie brandenburscy wzięli się z żelazną energią do pokonania buntowniczego Raubritterstwa Marchii?

Rzecz zupełnie prawdopodobna. Wielmożom spisującym przywilej 1501 r. mogły przyświecać pomorskie, brandenburskie, węgierskie wzory, mogli uciekać się do nich tém skrzętniej, im większego niebezpieczeństwa doświadczyły ich przywileje ze strony Kazimierza Jagiellończyka i jego następcy Jana Olbrachta. Artykuł zabezpieczający był przejęty, podniesiony do ogólnej zasady, ale przedewszystkiém jako *palladium* zagrożonej arystokracji.

Stósunki nasze wewnętrzne XIV. i XV. wieku są stósunkowo mniej dotąd zbadane, niż odleglejsze XI. i XIIgo. Wyciągnęliśmy skrzętnie wszystko, co do stósunków tych podają najstarsze nasze dyplomata; w wiekach bliższych sam ogrom materiału odstraszał dotąd i odstrasza a dyplomatyczny materiał XVgo wiele pozostawia do życzenia. Co wszakże już na pierwszy rzut oka w wewnętrznym wątku dziejów obu tych wieków uderza, to niezmiernie wybitny podział obozu szlacheckiego na panów, wielmożów, utrzymujących się zarówno w posiadaniu ziemi jak dygnitarstw, i na szlachtę drobną, ubogą, od panów tych więcej, jak od panujących zależną. Jeżeli się spytamy, co leży na dnie prawodawstwa Kazimierza W. i jego wielbionego przez Janka z Czarnkowa zawodu sądowicznego, z jakimi to gwałcicielami sądów, z jakimi zuchwalcami i niespokojnymi duchami miał ten wielki król do czynienia, przeciwko komu wymierzone były energiczne introdukcyje jego artykułów, przed-

stawiające anarchię wewnętrzną w tak rażących kolorach, czyich to synów karał śmiercią, gdy z rodzicami odprawiał biesiady, nie znajdziemy zaiste innéj odpowiedzi, jak że król ten walczył z samowładném i samowolném możnowładztwem, z uprzywilejowanemi minionéj epoki podziałów, niechcących wiedzieć o królu i prawie, z drapieżnemi sępmi, co siedząc na gniazdach-zameczkach swoich, grozili zarówno ubogiemu szlachcicowi i kmieciowi, jak towarom przejeżdżającego kupca. Historia przechowała nam nazwisko jednego tylko wielmoży, z którym walczył Kazimierz: Borkowicza, ale rysy, które nam o nim podaje, wystarczają. Nie braknie tam niczego: zrazu wyniosłego w Wielkopolsce stanowiska, udzielnego prawie na nadanym sobie Koźminie władania, ani związku rodów i dygnitarzy przeciwko starościńskiej króla władzy, ani konszachtów wojennych z Brandenburczykami, ani ponawianéj wobec króla przysięgi wierności. Za krótko włada Kazimierz, aby tę arystokrację ugiąć pod jarzmo powszechnego prawa: możni umieją wytargować na Ludwiku błogie dla siebie warunki a przedewszystkiéim ograniczyć liczbę grodów królewskich sądowniczych, jedynych organów bezpieczeństwa i powściągnięcia ich samowoli. Na wzór Kazimierzowskich budowł wznoszą się warowne grody panów polskich; silniejsze od grodów piszą się przywileje Władysława Jagiełły, możnym przedewszystkiéim na korzyść wychodzące; *quinque marcae a hasta* zapłata wojennéj wysługi staje się dla nich bogatém żniwem, zapewnia im szybki wzrost domowéj potęgi. Panowie chorągiewni dostawiają hufce całe na wojenną potrzebę, na wojny krzyżackie, na wojnę węgierską, na wyprawę wrocławską: królowie w sumach wysłużonych wypuszczają im mnogie królewszczyzny, które pozostają w ich imionach, bo nawet egzekucya XVI. wieku dopiero 1504 rok jako normalny dla rewindykacyi ustanawia. Od czerwieńskiego przywileju 1422 roku ciągnie się cały szereg usiłowań ustawodawczych, ku powściągnięciu potęgi i samowoli „*magnificorum dominorum*“,

którzy siedząc na warownych zamkach, są zarazem starostami grodów królewskich i nieradko wdzierają się w ziemskie sądownictwo, ba! uchyloném w ciągu czasów, kasztelańskim trapią szlachtę sądownictwem. Większa część czerwińskiego, cerekwickiego, nieszawskiego ustawodawstwa zwróconą jest ku emancypacyi szlachty z tego nieznośnego dla niej stanu, ku porządkom sądów ziemskich, ograniczeniu grodzkich, uchyleniu resztek kasztelańskiej władzy, odłączeniu starostw grodzkich od innych dygnitarstw, zatamowaniu listów żelaznych z kancelaryi królewskiej, uzyskiwanych zwyczajnie przez możnych bannitów. Maćkowi Borkowiczowi za Kazimierza W. odpowiada Włodko z Damaborza za Kazimierza Jagiellończyka, jak tamten, znoszony długo i przywilejami zabezpieczony, jak tamten mściwej ręki króla doznający.

Przypuścić trzeba, że groźne to możnowładztwo składało się przedewszystkiém z głów prastarych rodów, rozrodzonych następnie i rozsiadłych w różnych stronach kraju a łączących jednością herbu i zawołania (*proclamatio*) bliższych i dalszych krewniaków w potrzebie osobistej rodu lub powszechnej kraju. Związek ten rodowy widny zarówno w pierwszych konfederacyach, jak w sławnym dniu bitwy pod Grunwaldem i w pamiętnej unii horodelskiej. Głowy rodów uposażone były niezawodnie owemi daleko sięgającymi przywilejami, jakich jaskrawy przykład daje przywilej Klemensa z Ruszezy. Na ich podstawie budowali zamki obronne, czyniąc użytek z prawa, które samemu tylko panującemu służyło; na ich podstawie szli w obcą służbę, jak tego jeszcze za Kazimierza Jagiellończyka wyraźne są przykłady. Przeciwno ich wyruszaniu hufcami rodowemi w pole zastrzegano się jeszcze za Zygmunta Starego czasów ustawa, aby nikt po nad ośm ludzi przy sobie nie prowadził a zastrzegano się daremnie, bo hufce pańskie zjawiają się jeszcze w wieku XVII. i XVIII. Walczy z tą potęgą rodowej szlachty Kazimierz W., ograniczając prawo bliższości, stawiając obok

*miles famosus*, rycerza z kmiecia i sołtysa i rycerza scircalkę (*scurtabellus*), piętnasty wiek wykazuje nam tysiączne procesa o szlachectwo, wywołane najczęściej wyższą głowszczyzną *militis famosi*; a chociaż niezawodnie węzły rodowe niezmiernie w ciągu tego wieku zwolniały, tradycya możnowładcza utrzymuje się twardo w karmazynach Jana Ostrogora, czerwonym pieczętujących się woskiem, w zastępie Tęczyńskich, Tarnowskich, Kmitów, Kurozwęckich, Bnińskich, Odrowążów, Chodeckich, Buczackich, Jordanów, Szydłowieckich i jak się zowią liczne imiona polskich wielmożów, rozsiadłych na dziedzicznych zamkach i posuwających się nowemi siedzibami na wschód państwa.

Od śmierci Kazimierza W., który pierwszy do stypulacyi sukcesyjnej z Karolem Robertem i królem Ludwikiem, zmuszonym był wezwać możne rodziny, możnowładztwo to znajdowało się ciągle w położeniu swojskich, zbiorowych dziedziców kraju, targujących się o wymiar prawa i wolność z obcemi panującemi. Takim obcym był wobec niego Ludwik węgierski, byli dziedziczni książęta Litwy, Jagiellonowie. Czuło się wobec panującego stroną kontraktującą, stróżem interesów Polski, co więcej, czuło się żywiołem, dążącym do pochłonięcia wielkich wschodnich obszarów Rusi i Litwy. Wyrobiło też w sobie nadzwyczajny, zwyciężki rozum stanu, którego najlepszymi wyobrazicielami byli wielmoże podczas bezkrólewia po Ludwiku i potężny biskup krakowski z rodziny Oleśnickich. Kazimierz Jagiellończyk pierwszy poruszył przeciw niemu wszystko, co się poruszyć dało; drobniejszą szlachtę i prowincjonalny partykularyzm, uzyskane w Rzymie prawo nadawania wyższych beneficjów duchownych i energiczniejszą funkcję starostów grodowych, osobiste despotyczne wkraczanie w bieżące sprawy listami królewskimi, kategoryczne mieszczącemi rozkazy; zawiesił wreszcie nad możnemi, jak miecz Damoklesa, groźbę rewindykacyi wypuszczonych w dzierżawę ekstenuacyjną dóbr królewskich. Dalej jeszcze sięgały plany Jana Olbrachta

oparcia się na szlachcie i powściągnięcia samowoli magnackiej, rok 1493 przynosi wyjątkowe sędownicze postanowienia przeciw gwałtom domowego raubritterstwa, rok 1496 ustawodawstwo w najszerszych granicach liczące się z wymaganiami masy szlacheckiej. Czas było możliwym pomyśleć o sobie i oto w sojuszu z katolickim możnowładztwem litewskim staje nowy akt unii, jako konieczny warunek wyboru Aleksandra spisany i akt Mielnicki, mieszczący artykuł: *de non praestanda obedientia* i artykuł o sędzie możnych przez możnych.

---

Do takiej tradycyi prawnej uciekli się prawodawcy 1573 roku, bezpośredni następcy tych, którzy przez cały wiek XVI. prawie walczyli z możnowładczymi prerogatywami. Uciekli się do niej w położeniu podobnem: zagrożeni monarchią katolicką, jak tamci zagrożeni byli monarchią na masie szlachty opartą. Jedni i drudzy podkopali fundament monarchii; jój nierozdzielność z społeczeństwem, jój stanowisko, jako pierwszego w społeczeństwie czynnika. Wedle ustawy 1501 r. jeden z możnych; wedle ustaw 1573, 1607, 1609 jeden z rycerstwa mógł zakwestyonować harmonię trzech stanów, postawić króla w stan oskarżenia i doprowadzić społeczeństwo do zerwania z nim naturalnego stosunku zależności.

Teorya oporu, głoszona w ciągu wieku XVI. przez reformatorów z religijnego punktu widzenia, wszczepiana w umysły naszych polityków niezawodnie i przez kalwinizm i przez arianizm, doczekała się wszakże dopiero po wydaniu ustawy 1573 r. obszerniejszego rozwinięcia w Europie. Jeden Hotoman, jurysta francuski, towarzyszy jój chronologicznie dziełem: *Francogallia* w roku 1573 wydaném. Hotoman jest przyjacielem średniowiecznego stanowego ustroju, przypisuje zgromadzeniom stanowym prawo wyboru i złożenia króla

z urzędu, powołuje się na powagę Platona, Arystotelesa i Polybiusza, zachwalających rząd złożony z monarchicznych, arystokratycznych i monarchicznych pierwiastków za najlepszy.

Najbliższym co do daty jest szkocki polityk i historyk Buchanan. W dziele: *de iure regni apud Scotos* (1579) opiera istotę stósunku króla do poddanych na układzie, którego złamanie układ łamie. Zabicie tyrana łamiącego układ, postępującego przeciw prawu, jest dozwoloném, nawet jednostce... Buchanan zatém, polityk reformacyi, jest najdalej idącym w teorii królobójczej, którą przypisują tak powszechnie hiszpańskiemu jezuitce Mariana.

Dzieło Mariana: *De rege et regis institutione* wyszło w roku 1599, a więc w dwadzieścia lat po dziele Buchanana. Mariana wywodzi powstanie państwa z potrzeby społecznej wspierania się i obrony wzajemnej a dążąc do jój zaspokojenia widzi w monarchii najmniej niebezpieczny środek do tego celu. Rozumny jedynowładzca najprędzej jeszcze powściągnie lekkomyślność tłumu i zuchwalstwo złych ludzi. Wszakże jedynowładzca musi być prawem opisany, w jedném mniej, jak np. w prowadzeniu wojny; w drugim więcej, jak w nakładaniu podatków. Źródłem udzielnosci jest społeczeństwo, panujący otrzymuje tylką pewną część téj udzielnosci, na dobrym wymiarze téj części i zachowaniu reszty dla społeczeństwa polega dobre państwa urządzenie. Tak np. domaga się Mariana, aby najszlachetniejsza część społeczeństwa, jego duchowieństwo posiadało należyty wpływ na rząd państwa. Panujący, który państwo niszczy, który gardzi prawem i religią, który gwałci własność publiczną i prywatną, może być dla dobra społeczeństwa usunięty. Nie należy w tém postępować lekko, bo łatwo cięższych doczekać się można skutków; dlatego najlepiej, jeżeli są publiczne zgromadzenia a na tych zgromadzeniach przystępuje się najpierw do uroczystego upomnienia panującego, a gdy te dopiero nie skutkują, do wyroku odbierającego

mu rządu. Jeżeli się zaś inaczej stać nie może (jeżeli panujący władzy odebrać sobie nie da), wtedy należy ogłosić go nieprzyjacielem ojczyzny i wtedy zabić go może każdy, co państwu dopomódz pragnie. Gdzie zgromadzeń publicznych nie ma, uczynić się to godzi, gdy za tém przemawia powszechna opinia ludu. W tym duchu chwali Mariana królobójcy czyn Clementa <sup>1)</sup>.

Owo stopniowanie w wypowiedzianiu posłuszeństwa, owe upominania i idący za niemi wyrok, są jakby omówieniem objaśnień r. 1576 i późniejszych 1607 i 1607. Mógł o instytutach polskich wiedzieć Mariana; z drugiej strony przyświecać mu mogły stare prawne tradycje aragońskie, na które się wielokrotnie powołuje. W każdym razie obie teorie, szkocka i hiszpańska, reformiści i jezuita nie wpłynęli na umysły prawodawców polskich, były od naszej ustawy o wypowiedzeniu posłuszeństwa późniejsze. Nigdzie też nie ma śladu, aby działały na nas, aby szerzyły się na polu politycznej literatury polskiej. Twarde boje religijno-polityczne zachodu wywołały krwawe o królobójstwie rozdziały; my nie przestaliśmy się chlubić, że panujący bezpiecznie u nas zasypiać może. Ani ustawa, ani jakakolwiek dyskusja polityczna, lub literacka, nie dotknęły u nas wypadku oporu króla, któremu wypowiedziano posłuszeństwo, wypadku wojny z nim i gwałtownego usunięcia jego osoby... Oprócz zamachu szalonego Piekarskiego na Zygmunta III., nie było innego u nas na królów ostatnich dwóch stuleci. Zatargi z panującymi miały u nas przebieg łagodny, ale niemniej zębny dla państwa. Z książek ekscentrycznych teoretyków czerpał zagranicą jeden lub drugi fanatyk pobudkę do zamachu na króla, uzurpator Kromwell wprowadzając myśl Knoxa i Buchanana w życie, obalił panowanie Stuartów: u nas z jawną wszem wobec ustawą, czerpał każdy szlachcic

---

<sup>1)</sup> Vorländer: Geschichte der philosophischen Moral-Rechts und Staatslehre der Engländer und Franzosen. Marburg 1855, str. 222.

manię krytyki panującego i ulegał tém łatwiej śmiałemu inicjatorowi, podnoszącemu sztandar rokoszu. Ruchy podjęte w imię nieukontentowania, gniewu, obrażonej ambicji, chęci przywództwa, a pozbawione zasadniczej podstawy, jaką daje tylko inne pojmowanie zadań państwa i społeczeństwa, nie wiodły do rewolucji, mogacj wytworzyć nowe, silniejsze formy bytu, wiodły do anarchii i demoralizacji. Oburzające przykłady podaje tutaj opuszczenie królewskiego sztandaru Jana Kazimierza przez szlachtę pod Ujściem i Kiejdanami, jak niemniej ta niezmierna wiotkość sumienia, wiodąca do sprzysiężeń przeciw Michałowi i Janowi Sobieskiemu. Cóż innego rozwolniło te sumienia, jeżeli nie artykuł: *de obedientia non praestanda*? Siłą politycznego bytu narodu jest poczucie się w państwie, uszanowanie w władzy naczelnej powszechnego interesu. U nas średniowieczne prawo oporu złączyło się zgubnym małżeństwem z reformacyjną kazuistyką oporu przeciw naruszeniu konfederacji dyssydentów: dyssydenci nie zabezpieczyli się niem przeciw upadkowi swemu, ale pozostawili społeczeństwu zabójczą spuściznę, cofającą państwo polskie w anarchiczne stosunki średniowieczne. O tyle też głęboką rację mieli ci wszysecy, od Karnkowskiego do Skargi, którzy byli nieprzyjaciołami konfederacji.

*Nota.* Z rzadkiej broszury: Rozsądek o Warszawskich sprawach na elekcyey przeszłej, do Coronacyey należącej (W Krakowie u Mat. Sibeneychera), podajemy następujący, do zmian w roku 1573 zaprowadzonych i artykułu: *De non praestanda obedientia* odnoszący się wyjątek:

„Naprzód tedy to pokazuję, co się w tém interregnum potrzebnie i pożytecznie dziełało, a to Króla obrać było potrzeba. Ale to być nie mogło, bez pokoju wewnętrznego. Postanowiliście więc sprawiedliwość, sądy, kaptur. Dla postronnego granieście byli opatrzyli, w czym patrzajcie, jako

nam Pan Bóg błogosławił, bo i doma jednak piękna zgoda a jakoby przyrodzona była i postronnym to dał do wiadomości, że tu u nas wielka gotowość była. Za tym pokojem elekcją złożono, Pana obrano. To wszystko dobrze się, potrzebnie i z dobrem pospolitém działo i nie *controversum* było a dla tego *ratum* zostać ma. A czegoście działać nie mieli? tego: różnice wzruszać, dawny kształt albo formę Rzeczypospolitej odmieniać, jedni bez drugich konstytucyi nie działać, jedność targać, z posłuszeństwa wypuszczać. Tegoście działać nie mieli i cokolwiekieście takiego naczynili, wszystkoście to z wielką szkodą i upadkiem Rzeczypospolitej uczynili a okażę to na oko sześciami dowodów.

Pierwszy, iż Rzeczpospolita nasza ze trzech stanów do sprawowania jęj złożona jest, z Króla, Senatu i ślachteny. Jeden stan bez dwu ani dwa bez trzeciego nie stanowić nie mogą, *ergo* w *interregnum* nie stanowiono być nie mogło, gdy króla *moderatore* obudwu stanów nie było. Cokolwiek się tego stanowiło: *irritum et inane*.

Drugi. Chociażby się co mogło stawić *in interregno*, wszakoż by to musiało być za zgodą obojga stanu i za wiadomością wszystkich. Nie działo się zgodnie za wiadomością wszystkich, dla tego wszystko *irritum et inane*.

Trzeci. Na elekcją szlachta nie słała posłów, ale sami jechali, nie do inszego aktu tylko króla obrać. Bo to *et vocabulum electionis* pokazuje, kto nie był, sobie winien, że nie był, gdyż było wolno wszystkim jechać i owszem byli powinni. Kto był i sobie i temu, co doma został, Pana obrał, bo to był efekt tego sejmku. Pana obrać mogli *praesentes*, ale stanowić co na *absentes*, na te, co doma zostali i bez ich wiadomości, tego nie mogli *et ius commune vetat*, *ergo*, cokolwiek się tak stanowiło, *irritum et inane*.

Czwarty. *Omnium agendorum est suus locus et ordo*: ten jest porządek, postępek, czas i miejsce stanowienia czego w Rzeczypospolitej. Król na sejmiki proponuje, na sejmikach o tém mówią szlachta, z tém posły wyprawuje i to przydaje,

co być potrzebnego rozumie, z czém na Sejm walny przyjeżdżają, tam znaszają i stanowią. To się tu nie działo, *ergo leges non rogatae, non scitae, non decretae irritae sunt.*

Piąty. *Respublica intendenda, perpolienda et perficienda est, non mutanda aut relaxanda.* Te rzeczy, którycheście na elekcyi nie swego czasu, nie na swém miejscu, nie swą drogą bez drugich naczynili, *non intendunt, non perpoliunt, non perficiunt, sed mutant et relaxant Rempublicam,* dla tego nieważą, a jako szkodliwe miejsca nie mają.

Szósty. *Respublica tantum est perfecta, quantum est una et unita: perfectio enim omnis ab unitate:* która nam i do téj tak fortunnej elekcyi pomogła. Ale gdyż to jawna, że te rzeczy jedność Rzeczypospolitėj rwą a dla tegoż *ad imperfectionem et per consequens ad interitum* wiodą, przeto nieważne. A chcecie jeszcze próby? oto jest, aza tego na oko nie widzicie, że te cztery kliny <sup>1)</sup> Rzeczpospolitą rozbijają i rozdzierają. Pierwszy klin *confoederatio*, która rozbija *unitatem fidei*. Drugi *absolutio ab obedientia*, który rozdzierą *unitatem obedientiae*, trzeci: *sedecimviratus*, który rozbija *unitatem potestatis regiae*, czwarty: *diversitas iudiciorum*, która targa *unitatem provinciarum...*

... Taka i ta druga: *absolvere ab obedientia Regis subditos*, jeźliby król, którego artykułu nie wypełnił. A dla Boga, gdzieżeście to wzięli, z posłuszeństwa ludzi wypuszczać! Najdąć co zawdy ludzie swawolni, że się im niedosyć dzieje a więc im już wolno będzie króla niesłuchać. Co jeźli będzie już za tém: *Nec Rex, nec lex.* Nie jest ci to monstuk na króla, *non tenacem legum, inobedientia, brevissima ad sedicionem et mox ad tyrannidem via.* Te artykuły anarchią pobudzają, poradzmy się jeno rozumu.“

<sup>1)</sup> Zład Orzelski całe pismo *klinami* nazywa.

## O MŁODSZOŚCI

naszego cywilizacyjnego rozwoju.

Szereg spostrzeżeń.

---

Fakt politycznego upadku narodu polskiego, fakt, który w myśleniu o historii polskiej staje się koniecznie osią, około której się to myślenie obraca, doczekał się dotąd licznych dzieł swoich i cudzoziemców, które go wszechstronnie rozebrały. Trzeba przyznać na chwałę historyografii własnej, że bezpośrednią jego przyczynę, anarchiczność Polski, daleko lepiej uwidoczniły niż to uczyniły dzieła obce, które pragnęły koniecznie wywieść upadek z rozbicia i zepsucia społeczeństwa, w zamiarze bardzo łatwo odgadnąć się dającym. Pośmiertna żywotność społeczeństwa zadała im zresztą kłam wyraźny, podczas gdy objawy tegoż pośmiertnego życia wcale nie zadały kłamu twierdzeniu o anarchii. Przed i po rozbiorze Polski okazywaliśmy tenże sam brak politycznego rozumu, ducha organizacyi, prawdziwego zmysłu zachowawczego.

Ale zgodziwszy się całym sercem, że anarchia przedewszystkiém i brak politycznego rozumu spowodował upadek narodu, mamy przed sobą otwarte pytanie innego rodzaju.

Czy byliśmy tak upośledzeni od Opatrzności, że sami jedni nie zdołaliśmy utworzyć trwałego państwa, znaleźć dostatecznych środków obrony, rozwinać należytej energii odpornej, czyli téż w dziejach naszych, w położeniu, w otoczeniu tkwiła jakaś przyczyna, która spowodowała nasz upadek, prawie jedynych z państw i społeczeństw zachodniej szkoły? Prawie jedynych, bo jedynymi nie byliśmy. Losu naszego doświadczyli Czesi, losu naszego doświadczyli Węgrzy na dwa wieki przed nami. Formy ich zniknięcia chwilowego z dziedziny historii były inne, skutek ten sam.

Pójdźmy na moment za tą analogią naszego losu. Jest ona ciekawą. I Węgrzy i Czesi przyszedli na kilkadziesiąt lat przed upadkiem samodzielności, do pełnych praw wolnej elekcji. W jednym i drugim kraju uprzedził tenże upadek pełny rozwój stanowego parlamentaryzmu, na jednomyślną zgodzie stanów opartego. Poczucie się w swoich prawach, przeciwko prawom panującego, wiodło Węgrów i Czechów do szukania i wołania interwencji obcej. Proces upadku i eksterminacji uprzedzają prawie bezpośrednio czasy wielkiej pozornej świetności, u Czechów wojny hussyckie i rządy Podjebrada, u Węgrów czasy Hunyadych i Macieja Korwina. W jednym i drugim społeczeństwie przyszło pod tym blichtrzem świetnych czasów, do zabójczego rozłamu na stronnictwa arystokracji i demokratycznej szlachty, który pod panowaniem Władysława i Ludwika Jagiellończyków w zgubną przeszedł anarchię. Utrata wolności i niepodległości jednych i drugich, o której Polacy XVI. wieku tak często ze zgrozą myśleli, była chwyceniem zanarchizowanych i chwilowo do bytu niezdolnych społeczeństw, w ryzy silnej i bezwzględnej polityki, zasobnej doświadczeniem wieków. Dwa państwa samodzielne, w średnich wiekach tak przeważną rolę odgrywające, nie straciły wprawdzie nominalnego bytu, ale byt ich narodowy w stanowczą z politycznym popadł niezgodę, a długie wieki praktykowano na nich srogą eksterminacyjną politykę.

Czy nieuderza na pierwszy rzut oka fakt, że proceder upadku Polski, chociaż o dwa wieki odległy, późniejszy, ma bardzo podobne towarzyszące okoliczności? Wolna elekcyja, tak szkodliwa Czechom i Węgom, trwa w Polsce. Instytucya stanowego parlamentaryzmu, za wzorem Czechów i Węgrów 1505 roku zaprowadzona, unicestwia wzniesienie się monarchii a kończy anarchicznymi sejmami. Wiotkość wyobrażenia o posłuszeństwie dla panującego, sprowadza wpływy obce i interwencyę obcą. Tymczasem niebrak i Polsce epoki świetnej, jakim jest wiek XV. i schyłek XVI. Niebrak w otoczeniu jój, u Niemców, trwogi przed jój potęgą. Polska ma Grunwald, jak Czechy mają Niemieckie brody. Nie każdy lud słowiański może się poszczycić Grunwaldem.

Czyli racyę mieliby ci, którzy twierdzą, że Węgrzy, Czesi i Polacy, narody młodsze od europejskiego zachodu, zdolne były wprawdzie odegrać chwilowo pokazną rolę w dziejach świata, ale nie potrafiły przejść fazy wewnętrznej organizacyi z żywiołów niedojrzałych przedwcześnie do udziału w rządzie się garnących, że w skutek tego nieuchronnie przyjść na nie musiała chwila wewnętrznego upadku?

---

Czy w istocie są młodsze i starsze narody? Na tle jednej cywilizacyi niezawodnie. Stanowi o tém wielkość zasobu cywilizacyjnego, który zebrały, długotrwałość szkoły, którą przeszły, liczba ostrych przewrotów, które zapamiętały, ciasnota bytu, w który się dostały. Dzieje z danych etnograficznych, przed wiekami wytworzonych, wyrabiają narodowy charakter. Włoch, Hiszpan, Niemiec, Francuz, Anglik są wytworem własnych dziejów. Nic w historii nie ginie, jak nie ginie w naturze. Summa dziejowych wrażeń odbija się w każdym ruchu, słowie i czynie człowieka, do pewnego narodu należącego. Siły, które na pozór w życiu

uśpione leżały, dobywają się w danej chwili, jeżeli egzystowały w przeszłości. Potęgę jednych uczuć i wyobrażeń mierzyć można często ich antytezami. Instynkt zcentralizowanego rządu przeniósł się we Francyi z monarchicznych w republikańskie czasy, jak w niesłychanej zabiegliwości jednostki demokratycznej widzieć można antytezę do czasów przedrewolucyjnej jej bierności. Niemiec, w czasach poniewierki swojej w XVII. wieku, posłuszny i uległy despotyzmowi drobnych książąt, krył w sobie instynkt i żądę panowania dzisiejszą. Instynkt polityczny Włocha zdołał się odrodzić z kataklizmów XVII. i XVIII. wieku.

Jeżeli tak się rzecz ma z usposobieniami, z popędami wewnętrznymi, cóż dopiero mówić o wyrobionych wiekami zasobach intelligencji, wątkach nabytej zręczności? Cóż mówić o tajemnicach rządzenia, o wyrobieniu politycznym? Jedno i drugie nie nabywa się ani w szkole, ani z książek, są to dobra narodowe, wymagające długoletniej praktyki walek wewnętrznych i zewnętrznych, dobra, które nie tylko w ludziach wytycznych ale i w społeczeństwach tkwić muszą, które wiążą jednych z drugimi do szczęśliwego usiłowań skutku. Obok: *Nemo propheta in patria*, stawia historyczne doświadczenie: *Nemo propheta sine patria...*

Bywają więc z konieczności młodsze i starsze narody. A samo współistnienie ich wywołuje dalszą pomiędzy nimi różnicę. Starsze narody dają inicjatywę, okazują twórczość, myślą i czynem przywodzą innym. . . młodsze je naśladowują. Naśladownictwo wiedzie za sobą cały szereg konsekwencji z nietrafnego, nieudolnego pochodzących naśladowania. Fazy bytu jednych odzywają się po pewnym przeciągu czasu u drugich, tworzą się analogie ale i silne różnice, z odmienności rozwoju pochodzące. Naśladowcy Ludwika XIV. niszczą Niemcy XVIII. wieku, zanim zjawił się Fryderyk Wielki. Fryderyk stawia Prusy, Józef II. podkopuje Austryę. Gustaw III. ratuje Szwecyę, Stanisław August nie wyratował Polski.

Osobne podobno miejsce trzeba w szeregu tych myśli pozostawić wychowaniu i szkole religijnej. Szkoła religijna i służba chrześcijaństwu postawiła Francję na czoło świata, narodowy antagonizm religijny wyrobił w Niemczech pychę narodową nieznającą granic i przywiódł je do zgrupowania się około protestanckiej potęgi. Konserwatyzm episkopalnego Kościoła natchnął Anglię sztywnością zachowawczą, wpływającą na wszystkie inne instytucje. Z walk religijnych urosły nauki, urosło filozoficzne myślenie Włoch, Francyi i Niemiec. Siła uczucia religijnego wywołującego walki religijne, stworzyła dzisiejsze przekonania europejskie, jednego i drugiego obozu. Przekonania te tém są silniejsze, im starszą szkoła religijna, im widoczniejszy dla dojrzałych związek tyłu zagadnień życia z kwestyą religijną.

---

Wspomnieliśmy o nauce, powiedzmy słowo o całej pracy umysłowej. Ma ona naturę rozumu stanu i zdolności politycznej: udziela się masom narodowym, rozszerzając w nieskończoność ich duchowy widnokrąg, siłą potrącenia wyobraźni, uczucia, myśli. Gdzie tych potrąceń więcej, tam rośnie z pokolenia w pokolenie siła intelligencji i dobrego smaku. Ruiny starożytnego Rzymu, budynki staréj Italii pobudziły do najwcześniejszego rozkwitu sztukę i literaturę włoską. Nauka nie dała się nigdzie tak szczelnie zamknąć, aby ziarno jéj nie padło w szerokie masy, rozwijając na swój sposób podane sobie myśli. Kształcącą wymowę posiadał kamień ciosowy spiętrzony w gotyckie tury, wyłobiony w delikatne koronki ich ornamentacyi. Budowlami i pomnikami kształcił się nietylko smak, urastało wyobrażenie o tém, co wielkie, szczytne i piękne. Narody, które zaprzodowały na tém polu, musiały pozostawiać za sobą upośledzone, młodsze.

Podnieśmy jeszcze ciasnotę życia i walki o pierwszeństwo na małym stosunkowo terytoryum. Podnieśmy skutki mieszanin ras i narodów odbywające się przed wiekami, wiodące do ciągłego tarcia, a przez to i ciągłego szlifowania narodowego, surowego materiału. Społeczeństwo rzucone w ciżbę, zupełnie inaczej się rozwinie, jak to, które się na pustce osadziło. Innej natury jest walka z przestrzenią, innej walka z ludźmi. Ta ostatnia, zbrojąc żywioł zaborczy w konieczną solidarność, kształci i wyrabia przedewszystkiem polityczne jego cnoty. Daje ona też niezawodne pierwszeństwo przed temi, którzy posuwając się w puszczę, osłabiają koniecznie nić społecznego wątku.

Ciasnota życia wywołuje koniecznie ostre walki. Kwestya religijna, polityczna, społeczna rzucona na wielką przestrzeń, traci swój charakter ostry i zapalny. Walka wymaga porozumienia się ludzi jednych dążeń, elektrycznego ich zetknięcia się ze sobą, z którego wylatuje iskra pożarowa. Z codziennego stykania się na małej przestrzeni wyrastają antytezy, które powiadają sobie: Albo ty, albo ja. Przeraża się niemi patryarchalny spokój stojący na uboczu, stroni od nich domatorstwo, a przecież są one piętnem społeczeństw silnych, o wyrobionych przekonaniach, a co za tem idzie, o wyrobionych stronnictwach. Przestrzeń szeroka zna tylko związki po rodzinie i materyalnych interesach, albo skłębienia mass po religijnym lub despotycznym fanatyzmie. Ztąd przechwalania się dziejami o walkach łagodnych, o miękkim i flegmatycznym przebiegu zatargów nie na swoim miejscu.

W końcu ciasnota życia wpływa indywidualizująco na wyrób stanów społeczeństwa. Gdzie obok siebie na małym stosunkowo terytoryum zasiedli ludzie różnego zajęcia, tam z konieczności powstaje usiłowanie zabezpieczenia praw i wolności, zdobycia tych praw i wolności i rozszerzenia ich. Powstaje ambicya swego stanu, której nie ma, gdy latyfundiūm przestrzeni bez miary uciska jednostki. Każdy stan

hoduje swoją tradycję polityczną, uciekając się do środków jakie mu przekazała przeszłość. Państwo gra na tych klawiszach, jak na instrumencie o bogatej skali głosów.

Po tych uprzednich uwagach, niech nam wolno będzie rzucić prawdziwą niespodziankę: ustęp z niedrukowanego listu Zygmunta Krasińskiego o historii polskiej. Jest on szczytem pesymizmu o niej, przy którym nawet nasza dzisiejsza krytyka historyczna bladą się wydaje. Jest on dowodem, jak nawet w epoce, w której Messyanizm i stawianie Polski przed wszystkimi innymi narodami świata było na porządku dziennym, nurtowały wprost przeciwne temu wyobrażenia. Słowacki powiedział:

Pawiem narodów jesteś i papugą!

Krasiński w rękopiśmiennym liście do ojca pisze:

„Byliśmy najniepewniejszym, najbłędniejszym, najbledszym, że tak powiem, narodem w historii i ludzkości. Nie nigdy organicznego, zupełnego, całego w nas nie było, ani „arystokracji, ani mieszczaństwa, ani ludu. Żeby nasza arystokracja miała być z kim walczyć, jak francuzka, jak „angielska, byłaby była dzielną i żywotną. Życie jest to „tarcie się, jest to podwójność a nie jedność spokojna, „a szlachta polska była jednością pańską, o nic niedbałą, „bo nie ję się nie sprzeciwiała. Nie nauczyła się życia, „w letargu leżała: obudzenie było śmiercią. — Zabierało się „na coś w początkach, zdawało się, że my Słowiańszczyznę „spoim i urządzim, garnęły się do nas narody i korony, ale „z niczego korzystać nie umieliśmy, nie na czas zrobić. . . .  
„Gdzie kiedy jaki Polak był genialnym politykiem? Gdzie „kiedy Polska wpływ na Europę, reakcję choćby wywarła?  
„Dobrze gadać obcym o Turkach, ale w rzeczy samęj wojny „tureckie nie były u nas owocem rozmysłu, przewidywania, „tylko dziełem chwilowém nieodbitęj konieczności. Czyśmy

„przejrzeni, jakby obalić potęgę tarczką, czyliż wyprawa „pod Wiedeń nie była prostym przypadkiem szczęśliwym (?)... „A w naukach, w kunsztach, w sztuce, cóżeśmy stworzyli? „Jest-że poezya, architektura, malarstwo lub muzyka polska? Czyśmy mieli co polskiego kiedy na świecie, prócz „rubaszności? Ubiór od zachodniej Europy, potem od wschodu „pożyczony... język narodowy, porzucony dla umarłego, łacińskiego, potem dla żyjącego, francuzkiego, literaturka (sic!) „z conceptów włoskich, z maksym Cycerona, z wierszyków „francuzkich, z ballad niemieckich wyarlekiniona!.. W niczém geniuszu, w niczém życia... Po śmierci dopiero żyć „nam się zacheiało... Upiory z nas, nie ludzie. Upiory męczą się srodze: to sekret mąk naszych...

„Że wojen u nas religijnych nie było, to tylko dowód, „że nikt w nie wierzył mocno. O to, w co ludzie wierzą, biją się — wojna jest znakiem życia. Naród polski „bywał zawsze leniwym do wojny, do pospolitego ruszenia, „lubił wygodki — ale za to fanfaron wielki, bo ten tylko „chełpi się, kto czuje niedostatek rzeczy, z której się chełpi. „Chełpliwość i naśladownictwo, to nasze dwa znamiona, „a naśladuje ten, co nie ma nic własnego... Te dwie „czyny razem połączone tworzą afektacyę, brak naturalności... Dlatego też my najmniej naturalni z ludzi, dlategośmy „często wystawni dla widzów, skąpi w domu; namiętni „dla widzów, zimni w sercu. Dlatego krzyczymy a nie myślimy, dowodzimy bez przekonania... Jedyną tradycyą była „u nas swawola... Nawet bezinteresowność jest u nas leniństwem, szlachetność lekkomyślném dogadzaniem sobie, ko- „sztem dobra publicznego“<sup>1)</sup>.

Ale przestawszy się dziwić, że to w usposobieniu wysokiego nerwowego rozdrażnienia spisane słowo wyszło z pod pióra poety „Przedświtu“ i „Psalmów“, szukajmy jego po-

<sup>1)</sup> Zawdzięczam udzielenie mi tego listu uprzejmości p. hr. Róży z Potockich Krasińskiej.

wodu. Nie mylimy się może, jeżeli przypiszemy je ryczałtowemu porównaniu Zachodu z nami. Ryczałtowemu, powtarzamy, i dlatego niesprawiedliwemu — niesprawiedliwemu, bo pociąga naród do odpowiedzialności za rzeczy, za które odpowiadać nie może.

---

Wychodzi Polska na widownię dziejów ostatnia z rzędu zachodnich narodów, później od Czech i później od Węgier, którzy walką z Niemcami uprzedzili nasze wystąpienie. Wiąże się państwo w leśnym ostępie między Wartą i Wisłą, niedotkniętym żadną poprzednią cywilizacją, chyba dróg po bursztyn na bałtyckie brzegi. Formy najdawniejsze jój bytu naśladują pierwotne formy drużyny u Franków i Germanów. Kościół, przyzwany na pomoc przeciwko eksterminacji niemieckiej, gra w społeczeństwie rolę ograniczoną, od książąt zależną. Reforma wielka Grzegorza VII. dokonywa się u nas późno, w XIII. wieku. Wojny krzyżowe prawie wcale nas nie wciągają. Wykształcenie, które niesie Kościół i duchowieństwo, ograniczone w skutkach swoich cudzoziemczą liczną zakonną i świecką duchowieństwem. Do XIV. wieku, z wyjątkiem budynków klasztornych i niektórych kościelnych, Polska jest krajem drewnianego budownictwa i ziemnej fortyfikacji.

Cywilizacja, która jako usamowolniony i wszechwładny kościół, jako emancypacja rycerstwa, jako wolne osadnictwo na prawie niemieckim ją przenika, przyprowadza polityczny byt Polski na brzeg przepaści, część jój terytorium odrywa do Niemiec, część do Czech. Widocznie władza polityczna pozbawiona była wszelkiej wiedzy kierowania ruchem społeczeństwa. Wtedy na czeskich i węgierskich wzorach rozpoczyna się organizacyjna praca Kazimierza W., stająca się podwaliną prawodawstwa, administracji i ekonomiki na dwa dalsze wieki. Polska raptownie dogania Europę,

od murowania miast aż do założenia uniwersytetu. Powstaje za zetknięciem z zagranicą pierwszy zastęp ludzi politycznych. Anarchiczny żywioł upada z Borkowiczem i porażką polityczną wielkopolskich wielmożów.

---

Śmierć Kazimierza kładzie temu rozwojowi naturalnemu tamę, przywilej koszycki rzuca go na inne drogi. Przyłączenie Litwy i Rusi litewskiej cofa wstecz zadania wewnętrzne, zwraca do boju z germanizmem i do pokonania politycznego aneksów. Nigdy dosyć nie można położyć nacisku na tę nieznaną w dziejach Zachodu zmianę. Społeczeństwo, które zaledwie do europejskich zaczęło przychodzić porządków, ma przed sobą zadanie pokonania ogromnej, pół pogańskiej, pół schyzmatyckiej przestrzeni. Zadanie to chwytą w pierwszej linii Kościół, stąd jego w pierwszej połowie XV. wieku wszechwładztwo. Czynniki królewskości, Jagiellonowie, już dla swego początku, dla dynastycznego stanowiska na Litwie, w koniecznej z społeczeństwem rozterce, lub w uległości dla tegoż społeczeństwa. Organiczność społeczeństwa, za Piastów istniejąca, stracona. Unia narodów, wobec zewnętrznych niebezpieczeństw pożądana, staje się momentem, gdzie się państwo z konieczności roztopia w olbrzymiej przestrzeni, gdzie w miejsce utworzenia uporządkowanego organizmu pozostaje zadanie podbicia go cywilizacją jednego obyczaju i wiary.

Dzięki ogłoszonym rewizjom kilku województw litewsko-ruskich, widzimy czarno na białym, jak to kraje o stosunkach przypominających Polskę XII. wieku, połączyły się z nią w XVI. Przypatrzmy się społecznie walkom politycznym i religijnym Polski XVI. w., a przyznamy, że żądana unia tych prowincyj i idący za nią powszechny parlament, musiał zalać przewagą głosów i dążeń w inną stronę skierowanych, wyższe stokroć uzdolnieniem i wykształceniem

elementa czysto polskie. Litwa i Ruś sprowadzają na drobną własność szlachty polskiej ciężar lathyfundyów, przygniatającą górę możnowładztwa. Po wielkich walkach szlachty z możnowładztwem, uwieńczonych chwilowemi zwycięstwami r. 1562 i 1564, któż wszechmocnie podnosi głowę po unii, podczas pierwszych elekcij, za Zygmunta III.? Moźnowładztwo tylko, któremu Ruś i Litwa moźnowładzcza dała nową otuchę, które gotowało na szlachtę więzy najściślejszej klienteli.

Ten fakt świadczy wymownie, że ostatecznie przestrzeń pokonała ów niewielki ale jędrny zawiązek polityczny, jakim była Polska. Ale pokonała ona ją i przetworzyła i pod innym względem. Taż sama szlachta, która walczyła z moźnowładztwem i nie zwyciężyła, umiała zwyciężyć słabszego od siebie: mieszczaństwo. Mieszczaństwo stało prohibicyjną polityką, którą pracę jego osłaniał Kazimierz W. Szlachta, producentka surowca, pragnęła wolnego handlu w kraju w surowiec obfitym. Zdobyła go w r. 1565 a przez to samo podkopała byt mieszczaństwa. Przestrzeń rolnicza pokonała oazy przemysłu i rękodziel.

Jeżeli też Z. Krasiński mówi o braku walk, religijnych czy politycznych, przez co zapewne rozumie krwawe walki zachodnie, gdzie szukać przyczyny rzeczywistej walk nadszych politycznych i religijnych łagodności? Zaiste, nie gdzieindziej jak w przestrzeni znowu. W przestrzeni czasu i miejsca, w braku tej ciasnoty historycznej, która połowie dziejów narodu rozgrywać się każe między Towrem i Whitehallem, między Louvrem i placem de la Grève. Gdzie król, jak Jagiellonowie, pędził dni swoje na wozie, między Wilnem i Krakowem, między Gdańskiem i Lwowem, gdzie do Piotrkowa zjeżdżał na sejm co dwa lata, tam anarchii niestety nie brakło, ale starcia ostre miały czas przytępić się i złagodnieć. Gdzie szlachta zwróconą była ku pracy kolonizacyjnej, ku szukaniu bytu w oddalonych osadach, tam zaciętość stronnicza topniała od powiewu

wiatrów, od oddechu pól chlebobajnych. Ileż to razy z pośredka najgorętszych waśni rozbiegano się do żniwa lub orki?

W kolonizacyjnym też duchu, nieopuszczającym Polski jeszcze w XVIII. wieku, gdyż i wtedy mrówcza zabiegliwość i wytrwałość szlachty umiała jeszcze na zgliszczach wojen kozackich spokojnie zakładać sadyby, w kolonizacyjnym duchu szukać przyczyny tej luźności, tej decentralizacji, tego buntu przeciw państwu, który odznacza przestrzenie wschodnie w ostatnich stuleciach bytu Rzeczypospolitej. Kolonista niesie ojczyznę ze sobą, najbliższe jego interesa są dlań miarą interesów państwa. Kolonizacyjna polityka zabija projekt wojny tureckiej Władysława IV., kolonizacyjna sprowadza bunt kozaków i przepiera jego krwawe rozwiązanie, kolonizacyjna rzuca rękawicę konstytucji trzeciego Maja. Zawaze ona jedna: krótkowidząca, pełna indywidualnej pychy i ciasno pojętego interesu.

Ale gdzie przyczyna wiele złego politycznego, tam także niepożyta cywilizacyjna zasługa. Zaniesienie wiary na Litwę, przetworzenie olbrzymiej przestrzeni wschodniej na jednolitą, obyczajem i cywilizacją prawie jednostajną sadybę zachodniej, szlacheckiej rycerskości, posunięcie municypalnych porządków prawa niemieckiego w miastach, miasteczkach i wsiach po za Dźwinę i Dniepr, było pracą absorbującą niezmiernie i decentralizującą siły społeczeństwa, ale pracą dodatnią, pracą posuwania naprzód Europy i europejskości. Dokonywała ona się często wbrew politycznym niepowodzeniom, dokonywała z wytrwałością i energią samorodną, której brak tak często czujemy w centrum życia politycznego.

Robocie tej oczywiście towarzyszy także działanie świeżo cywilizowanej massy na cywilizującą. Polska szlachecka Zachodu zaczęła, jak gorczyczne ziarno, wielki kompleks wschodni, zaczęła go duchowo i materialnie, ale i przetworzyła się sama w tej robocie. Muszkularny, przedsiębiorczy, cięty i zacięty szlachcic XV. i XVI. wieku, nie-

tylko nie podołał rozbiciu latyfundiów wschodu, ale przeciwnie, one rzuciły się na gniazdową Polskę, a zubożone na wschodzie możne rodziny nabywały w XVIII. wieku rezydencye od zubożałej szlachty zachodniej. Typ szlachecki w swojej wędrówce na wschód, zwschodniał sam, stał się otyłym, kontemplacyjnym, wygodnym, powolnym, despotyzm pewien pański z indolencją łączącym. Zanim go strasznie pokonano, a pokonano bez energicznego oporu z jego strony, on sam pokonał wszystko, pokonał przedewszystkiē warunki i więzy państwa. W typach czasu Augusta III., dostrzega się kapryśny przesyt drobnych Cezarów, stoczonych wewnątrz przez *non plus ultra* swawoli.

---

Młode więc społeczeństwo, za ledwie wstępujące w próg organizacyi przez Kazimierza W., rzucone zostało w drugą młodość, w drugie *ab ovo* polityczne, w litewsko-ruski rozczyn. Dopóki od roztopienia chroniła go jeszcze Litwy i Rusi odrębność, widać w nim drgnienia potężne europejskiego dążenia do organizacyi dalszej; od unii, prócz chaotycznego ruchu rokuszowego w r. 1607, drgnień tych już nie dostrzeże. Trudno jednak rozpaczać, że tak było: zadanie, które postawione zostało, przywiodło do politycznego upadku, a raczej nie przyprowadziło do politycznego uorganizowania się, ale zadanie to, spełnione wielostronnie na polu cywilizacyjnym, pozostanie na zawsze tytułem do wielkości i znaczenia.

---

Dwa są sposoby pokonania przestrzeni: cywilizacya i despotyzm. W Polsce, opartej o tradycyę zachodu, biorąc z tych tradycyj wszystko, co było najwolniejszym, pierwsza droga była naturalną koniecznością. Podminowano Litwę i Ruś litewską wolnemi instytucyami polskimi. Nasuwało

się pytanie zasadnicze, pytanie przyszłości, co uczynić z dalszym wschodem, odmienną zaborczą cywilizacji, opartą o jedność kościoła z państwem i tradycje wschodniego cesarstwa. Polityczny instynkt szlachty zachodniej nie wahał się, odpowiadał dwuwierszem: By był Fedor, jako Jagiełło, dobrzeby z nim było. Jan Zamojski stawiał w r. 1588 ograniczenie elekcyi do osoby księcia słowiańskiego, którym nikt inny być nie miał, prócz północno-wschodniego sąsiada, zawsze w nadziei przeprowadzenia jednej cywilizacji zachodniej przez wschodnie przestrzenie. Prawie spóźniejsze obfitość w pomysły głowa wykazywała, że Polska potrzebuje prowincyi, nakształt rzymskich, pozyskanych zaborem a bezpośrednio z państwem niezłanych. Któryż z programów miał rację? Szlachecki i ów pierwszy Jana Zamojskiego był na razie niezawodnie fałszywym apetytem, przecenieniem sił, które mniejszemu zadaniu ostatecznie podołać nie mogły. Drugi program Zamojskiego, otoczenie państwa podbitemi, w ryzie trzymanemi prowincjami, miał niezawodnie więcej racyi. Podołać przestrzeni w zabezpieczeniu na zewnątrz, było pierwszym zadaniem. Zasadniczo-przeciwny prąd wschodni powstrzymać tylko było można rozwinięciem sił materialnych. Trzeba go było nadto zastąpić, trzeba było uprzędzić walną z półksiężycem walką. Dlatego zamierzony bój Władysława IV. z Turcją był walną myślą polityczną.

---

Temu skutecznemu działaniu na zewnątrz, nieprzebytą zaporę postawiła organizacja wewnętrzna. Organizacja ta w r. 1573 ostatecznie dokonana postawiła, wiednie czy bezwiednie, trzy zasady: bezwzględnej swobody religijnej, nie wojenności, jak najmniejszego rządu. Brano je tylekroć za tryumf Polski uprzedzając inné narody, były one tymczasem tylko strojną szatą półśredniowieczną, uszytą na to, aby się w niej mogły zmieścić wszystkie sprzeczności wielkiego

aglomeratu. Gdzieindziej wykazaliśmy, co w szczególności państwo popchnęło na tę zgubną drogę, co powiedziało: Jeżeli nie nasza wiara i nie nasz rząd, to żaden. Tutaj odkrywamy tylko najwnętrzną przyczynę długotrwałości tych instytucji: ich antispołeczną i antipolityczną wygodę.

---

Kładzie więc pesymizmowi granice położenie Polski, jój niezasobna historyczna szkoła, jój wielkie kresowe zadanie niezostające w żadnym stósunku do jój przygotowania, co więcęj zostające w pewnym rodzaju błędnego koła z organizacją polityczną. Organizacya wymaga ześrodkowania, szerzenie się na obwód jest odśrodkową siłą. Ztąd w ciągu dziejów naszych fragmentarycznie, bez ciągu, z piętnem fatalizmu występują usiłowania wojenne, choćby chwilowo świetne, usiłowania polityczne, choćby najmądrzejsze, usiłowania naukowe, choćby pełne blasku. Jedno tylko ma ciąg, skutek i względną trwałość, nasz ruch kolonizacyjny i unifikujący. Błyszczący on lemieszem pługa a od czasu do czasu płomieniem szabli, którą tylko stać na chwilowy piorun. Nie odejmuje to urywanęj naszej epepei wartości: dramatu tylko brakło. . .

Z trzech upadków: węgierskiej, czeskiej i polskiej samodzielnosci, ostatni najdluzęj kazał czekać na siebie. Organizm, przedwcześnie wolnością zbytnią zepsuty, umiał dwa wieki jeszcze nieść warunki cywilizacyi zachodu na wschód oddalony.

---

Przymusowym objawem żywiołu, który przebył kresową służbę tylu wieków, jest dzisiaj ściągnięcie się w sobie. W tém ściągnięciu zdobył on się na wiele, czego brak dostrzegął Krasiński z nerwową rozpaczą. Zdobyl się na samo-

dzielną literaturę, na świetne usiłowania w sztuce i naukach... Z epoki, w której boleść podszeptowała mu wyjąkowe w gronie europejskich narodów stanowisko, upiększała i wynosiła jego przeszłość nad przeszłość wszystkich innych narodów, przechodzi do chwili, w której spokojnie odnajduje przynależne sobie miejsce, bez chępliwości i wynoszenia się, ale i bez nerwowej rozpaczy. Pomni, co było jego zasługą i co być może jedynie jego dalszą wartością. Pomnieć powinien, że karty rozwoju historycznego niezamknięte i że — młodość obowiązuje więcéj od wyczerpanéj starości. Historia nie przebacza braków — braki wypełnić jest pierwszym przyszłości warunkiem. Brakiem głównym, najzgubniejszym było zatracenie politycznego zmysłu. Dasz-że się ten zmysł zdobyć, przywrócić społeczeństwu? Nie wątpimy — pod jednym warunkiem, aby go dobyć z siebie, z rozważania przeszłości, z obrachunku sumienia, a nie importować z zagranicy. Ten swojski, prosty i zdrowy zmysł powie, że to, co było dziejową zasługą, treścią, wartością naszą w przeszłości, jest zarazem główną, jedyną, niepokonaną siłą polityczną. Ten swojski powie, że nie massami, natchnionemi samowolą uczucia, ale zgrupowaniem ludzi około zastępu, posiadającego silne przekonania i dobrą wolę, stoją społeczeństwa. Powie, że nie w bezbarwności, chcąc się przypodobać wszystkim, ale w walce raczéj zdań o środki do celu, nie w krzykliwej i płytkiej demonstracyjności ale w zachowaniu się mężkiem, spokojném a czynném, szukać należy haseł prawdziwéj siły wewnętrznej.





41190/  
2